

**SANDRA BROWN**

# **Szarada**

**Tytuł oryginału: Charade**

Przełożyła EWA CISZKOWSKA

## Rozdział pierwszy

*10 października 1990*

– Cat! Obudź się! Mamy dla ciebie serce!

Naszpikowana lekarami Cat Delaney walczyła mozolnie z zamulającym snem, usiłując odzyskać świadomość. Otworzyła oczy i zdołała skoncentrować wzrok na Deanie. Jego sylwetka miała nieco rozmazane kontury, ale uśmiech widziała wyraźnie: szeroki, promienny.

– Mamy dla ciebie serce – powtórzył.

– Ale czy naprawdę? – zapytała słabym, chrapliwie brzmiącym głosem. Kiedy przyjmowano ją do szpitala, zdawała sobie w pełni sprawę z tego, że albo wyjdzie stąd po transplantacji, albo wywiezie ją karawan.

– Zaraz je tu przywiozą.

Dean Spicer odwrócił się do towarzyszącego mu szpitalnego personelu. Słyszała, że coś mówi, ale co? Mniejsza z tym. Może wciąż śni? Nie, przecież Dean wyraźnie powiedział, że serce dawcy jest w drodze. Nowe serce. Dla niej! Życie! Niespodziewanie poczuła przypływ energii, jakiego nie doświadczyła od miesięcy. Usiadła wyprostowana jak struna na łóżku i zaczęła coś bezsensownie trajkotać do pielęgniarek i lekarzy uzbrojonych w strzykawki i katetery, tłoczących się, by ją pokłuć, zanalizować, wysondować. Gwałt zadawany jej ciału przez medyków stał się dla niej chlebem powszednim i na dobrą sprawę prawie tego nie zauważała. Przez ostatnie miesiące wyciągnęli z niej tyle płynów ustrojowych, że pewnie można by nimi napęlić basen o rozmiarach olimpijskich. Straciła też na wadze – zostały z niej niemal skóra i kości.

– Dean, gdzie się podziałeś?

– Tutaj jestem. – Przepchnął się do niej i uściśnął jej rękę. – Przecież mówiłem, że załatwimy ci serce, kiedy przyjdzie pora, prawda?

– Nie bądź taki czarujący. Wszyscy lekarze są tacy sami. Zadowolone z siebie bufony.

– To oburzające – powiedział doktor Jeffries, kardiochirurg, który miał dokonać transplantacji. Wkroczył do pokoju niedbałym krokiem, jakby właśnie udawał się na zwykłą cowieczorną przechadzkę. Uosobienie stereotypu lekarza, o jakim Cat przed chwilą wspomniała. Doceniała jego talent, całkowicie ufała jego zdolnościom i szczerze go nie znosiła.

– A ty co tu robisz? – zapytała. – Nie powinieneś przypadkiem doglądać sterylizacji narzędzi w operacyjnym?

– To mają być wyrazy szczególnej sympatii?

– Uważają cię za geniusza, więc spróbuj sam to rozszyfrować.

– Milutka, jak zwykle. Co ty sobie wyobrażasz. Że kim jesteś? Gwiazdą z telewizji?

– Zgadłeś.

– Czy pacjentka gorączkuje? — zwrócił się chirurg spokojnym, beznamiętnym głosem do starszej pielęgniarki z OIOM-u.

– Nie.

– Przeziębienie, coś wirusowego, w ogóle jakakolwiek infekcja?

– Co to ma znaczyć? – zaprotestowała Cat z rozdrażnieniem. – Próbujesz się wykłócić? Chcesz mieć wolny wieczór? Zaplanowałeś na dzisiaj coś lepszego?

– Zwyczajnie się upewniam, czy z tobą wszystko w porządku.

– W porządku. Weź to serce, pokrój mnie, włóż je i zaszyj. Może być bez narkozy.

Odwrócił się i nie śpiesząc zbyt, wyszedł.

– Arogancki bufon.

– Radziłbym ci się nie przezywać – roześmiał się Dean – bo będziesz go potrzebować, i to zaraz.

– Długo to jeszcze potrwa?

– Niekoniecznie.

Usiłowała go zmusić do bardziej precyzyjnej odpowiedzi, lecz bezskutecznie. Pielęgniarki nakłaniały ją, by odpoczęła, ale tak jej wzrósł poziom adrenaliny, że mogła tylko spoglądać na zegar, który odmierzał wolno upływające kwadransy. Była nie tyle zdenerwowana, co podniecona.

Wiadomość o przygotowaniach do transplantacji szybko rozeszła się po szpitalu pocztą pantoflową. Podobne operacje zdarzały się obecnie dość często, niemniej wciąż przejmowały ludzi lękiem. Zwłaszcza przeszczepy serca. Toteż bezustannie ktoś zaglądał do jej pokoju, życząc powodzenia.

Przemyto jej ciało jodyną – kleiła się niemiło i nadała skórze nieprzyjemny żółcisty odcień. Zwymiotowała pierwszą dawkę cyklosporyny, mającej przeciwdziałać odrzuceniu przeszczepu. Drugą porcję zmieszano z czekoladowym mlekiem, co wcale nie złagodziło oleistego posmaku lekarstwa. Utyskiwania Cat przerwał Dean, przynosząc wreszcie wiadomość, na którą czekała.

– Niedługo tutaj dotrą. Jesteś gotowa?

– Nie, skądże znowu. Leżę sobie tylko.

– Idę się szorować. – Pochylił się nad nią i pocałował ją w czoło. – Będę asystował Jeffriesowi i patrzył mu na ręce... – Przerwał na chwilę. – Będę przy tobie w każdej sekundzie operacji – dodał.

Złapała go za rękaw.

– Chcę się dowiedzieć natychmiast po przebudzeniu, czy rzeczywiście mam nowe serce.

– Ależ oczywiście.

Znała historię pacjenta, którego poinformowano, że udało się zdobyć dla niego serce. Został przygotowany do operacji i poddany narkozie. Doktor Jeffries

obejrzał przywieziony organ, uznał, że nie jest odpowiedni, i odmówił dokonania transplantacji. Człowiek ów do tej pory trwał w emocjonalnym szoku, co pogarszało jego i tak nie najlepszy stan.

Ze zdumiewającą jak na nią siłą Cat zacisnęła rękę na rękawie marynarki od Armaniego.

– W tej samej sekundzie, kiedy obudzę się z narkozy, dowiem się, czy mam nowe serce. Tak?

Położył dłoń na jej dłoni i kiwnął głową.

– Masz na to moje słowo.

– Doktorze Spicer, proszę – skinęła na niego pielęgniarka.

– Będę czekał na sali operacyjnej, kochanie.

Ledwie wyszedł, wszystko zaczęło się dziać ze zdumiewającą prędkością. Zacisnęła dłonie na poręczach wózka, gdy wieziono ją pośpiesznie szpitalnymi korytarzami. Wózek wepchnięto przez podwójne drzwi i Cat zaskoczył widok oslepiająco jasnej sali operacyjnej, po której poruszali się sprawnie i szybko ubrani na biało ludzie w maskach, całkowicie pochłonięci swoimi obowiązkami. Mimo blasku zawieszonych nad stołem operacyjnym lamp, zdołała dostrzec twarze obserwatorów za szybami galerii.

– Wygląda na to, że przyciągnęłam tu spory tłumek. Czy na pewno wszyscy tam mają bilety i programy? I co to za ludzie? No, niech ktoś coś wreszcie powie. A może ja jedna mówię tutaj po angielsku...? Hej, co wy tam robicie?

Któryś z medyków jęknął.

– Gdzie się podział doktor Ashford?

– Jestem – powiedział anestezjolog, wpadając na salę operacyjną.

– Bogu niech będą dzięki. Znieczul ją, żebyśmy mogli trochę popracować, dobrze?

– Plecie bez przerwy, dokuczliwa jak wrzód na dupie.

Oczywiście nikt nie zamierzał jej obrazić. Oczy ponad maskami śmiały się do niej. Na sali operacyjnej panował nastrój podniecenia; podobało jej się to.

– Nic dziwnego, że nosicie te maski, skoro bezustannie obrażacie pacjentów. Chcecie się za nimi ukryć. Tchórze.

– To jasne, że jest pani odrobinę podniecona, pani Delaney, i stąd to hałaśliwe przedstawienie – powiedział anestezjolog, zajmując swoje miejsce przy stole operacyjnym.

– To moja wielka scena i zagram ją, jak mi się podoba.

– Na pewno będzie pani doskonała.

– Widział pan moje nowe serce?

– Nie jestem dość dobry dla tego towarzystwa. Ja tu tylko zawiadamiam narkozą. Proszę się odprężyć. – Przetarł grzbiet jej dłoni wacikiem. – Poczujecie lekkie ukłucie.

– Przyzwyczaiałam się przy was do lekkich ukłuć.

Wszyscy się roześmieli i w tym momencie pojawił się doktor Jeffries w towarzystwie doktora Sholdena, kardiologa, którego opiece Dean powierzył Cat, kiedy stwierdził, że z powodów osobistych nie jest w stanie dłużej się nią zajmować jako pacjentką.

– No, co porabiamy? – zapytał doktor Jeffries.

– Pańska suflerka się zaniedbuje, doktorze – skwitowała Cat złośliwie. – „Co porabiamy” to powinna być raczej moja kwestia.

– Właśnie oglądaliśmy serce – odpowiedział lekarz spokojnie.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego wyczekująco. A potem stwierdziła:

– Takie nabrzmiące znaczeniem pauzy stosuje się w operach mydlanych nagminnie. Budujemy w ten sposób napięcie, ale to tani chwyt. Powiedźcie mi wreszcie, co z tym sercem.

– Przepiękne – odezwał się doktor Sholden. – Robi wspaniałe wrażenie. Jest na nim wypisane twoje imię.

Cat dostrzegła kątem oka grupę techników krzątających się wokół pojemnika.

– Będzie biło w twojej piersi, kiedy się przebudzisz – powiedział Dean.

– Gotowa? – spytał Jeffries. Gotowa?

Oczywiście, złękła się, gdy po raz pierwszy usłyszała o transplantacji, ale wszelkie jej wątpliwości dawno się rozwiały.

Krótko po tym, jak Dean postawił diagnozę, odczuła wyraźne pogorszenie stanu zdrowia. Lekarstwa pomagały przezwyciężyć bezustanne zmęczenie i niedostatek energii, ale tylko do czasu. Nie było takiego specyfiku, który ostatecznie wróciłby jej zdrowie. A jednak nie przyjęła wtedy do wiadomości, że jest poważnie chora. Dopiero gdy poczuła się naprawdę źle, gdy wzięcie prysznicza przychodziło z trudem, a zjedzenie pełnego posiłku stało się wyczynem, przyznała sama przed sobą, że stan jej serca musi być rzeczywiście krytyczny.

– Potrzebne mi nowe serce.

Dopóki nie wygłosiła tego oświadczenia przed ekipą telewizyjną, nikomu nie przyszło do głowy, że może być poważnie chora. Nikt z kolegów, którzy razem z nią kręcili codziennie kolejne odcinki opery mydlanej „Przemiany”, nigdy nie dostrzegł zdradliwej bladości pod makijażem. I wszyscy, także dyrekcja sieci telewizyjnej, natychmiast dali wyraz swojemu niedowierzaniu, co zresztą przewidywała. Trudno im było uwierzyć w chorobę Cat Delaney, trzykrotnej laureatki Nagrody Emmy, gwiazdy telewizyjnej, grającej Laurę Madison, główną bohaterkę ich serialu. Pracowała więc dalej, przywołując na pomoc doświadczenie, nadrabiając niedostatek energii wrodzoną żywiołowością i korzystając z pomocy kolegów.

Wreszcie przyszedł jednak moment, gdy sama determinacja przestała wystarczać; nie była w stanie dłużej pracować tak ciężko i musiała poprosić o

urlop.

W miarę pogarszania się stanu zdrowia traciła na wadze i w końcu żaden z tłumu fanów by jej nie poznał. Trudno jej było zasnąć, choć stale czuła się wyczerpana, pod oczami miała ciemne koła, końce palców i wargi przybrały niebieskawe zabarwienie.

Prasa brukowa donosiła o chorobach, którymi się zaraziła: od różyczki poczynając, na AIDS kończąc. Kiedyś zareagowałaby gniewem i złością na to pozbawione skrupułów babranie się w jej prywatnym życiu, teraz zignorowała media całkowicie, skoncentrowana tylko na tym, by przeżyć.

Wpadła w głęboką depresję, czuła się poważnie zagrożona i pewnego popołudnia wyznała Deanowi:

– Jestem już tak zmęczona własną słabością i bezużytecznością, że straciłam wszelką wiarę.

Zwykle puszczał mimo uszu jej aluzje na temat śmierci, nawet jeśli robiła je żartobliwym tonem, ale tego dnia wyczuł, że Cat musi podzielić się z kimś dręczącymi ją obawami.

– Co cię gnębi?

– Rozmawiam codziennie ze śmiercią – wyznała cichym głosem. – Układam się z nią. Każdego dnia o świcie proszę: podaruj mi jeszcze jeden dzień. Błagam. Jeden dzień. Wszystko, co robię, jest naznaczone możliwością, że robię to po raz ostatni. Czy to już ostatni raz patrzę na deszcz, jem ananasa, słucham piosenki Beatlesów? Pogodziłam się z Bogiem. Nie boję się umierać, ale nie chciałabym konać w bólu i przerażeniu. Jak to się odbędzie, kiedy przyjdzie pora? – Popatrzyła mu w oczy.

– Twoje serce po prostu przestanie bić, Cat – odpowiedział uczciwie, choć przecież bez trudu mógł ją zbyć gładkim wykrętem.

– Żadnych fanfar ani bicia w bębny?

– Nic. To nie będzie podobne do ataku serca. Nie poprzedzi tego klujący ból w piersiach. Twoje serce...

– Zwyczajnie przestanie bić.

– Tak.

Taką rozmowę przeprowadzili zaledwie parę dni temu. A teraz, dzięki zrządzeniu kapryśnego losu, otwierało się przed nią znowu życie.

Nieoczekiwanie uderzyła ją myśl, że zanim włożą jej nowe, muszą wyciąć stare serce; myśl przejmująca nagłym chłodem.

Czuła dziwny żal do niedomagającego organu przemieszany z jeszcze dziwniejszą, niewytłumaczalną czułością. Owszem, była gotowa wyrwać z siebie to serce, ale jednocześnie odnosiła wrażenie, że jest coś nieprzyzwoitego w radosnej gotowości innych do zastąpienia go nowym.

Zresztą nie czas w tej chwili po raz kolejny wysuwać mało istotne wątpliwości.

A zresztą, czyż nie miano jej poddać stosunkowo prostemu – w porównaniu z innymi operacjami na otwartym sercu – zabiegowi? Cięcie. Usunięcie. Wymiana. Szycie.

Gdy czekała na dawcę, lekarze i pielęgniarki biorący udział w transplantacjach wręcz zachęcali ją do zadawania pytań. Wciągała ich w ożywione dyskusje, a oni wprost zalewali ją informacjami. Uczestniczyła też w spotkaniach z innymi pacjentami, tak jak i ona oczekującymi na przeszczep, odsłaniała się przed nimi, dzieliła ich obawy. Różne opinie skłaniały do przemyśleń, jako że temat był równie interesujący, jak kontrowersyjny. Ile osobowości, tyle poglądów. Były zależne od emocji, przekonań religijnych, poglądów na moralność, podejścia do prawa wreszcie.

W miarę jak upływały miesiące oczekiwania, zdołała rozstrzygnąć wszelkie wątpliwości i była zadowolona z podjętej decyzji. Doskonale zdawała sobie sprawę z ryzyka związanego z zabiegiem, przygotowano ją również na pooperacyjny horror. Pogodziła się z możliwością odrzucenia nowego organu przez jej system immunologiczny.

Pewna śmierć, i to w niedługim czasie, była alternatywą dla transplantacji. Jeżeli się to wzięło pod uwagę, rzeczywiście nie miała wyboru.

– Tak, jestem gotowa – oświadczyła z głęboką pewnością siebie. – Ale, ale... poczekajcie. Jeśli pod narkozą zacznę wygłaszać ody do mojego osobistego wibratora, wiedzcie, że wszystko, co powiem, będzie kłamstwem.

Maski stłumiły ich śmiechy.

Sekundy potem narkoza zaczęła wnikać w jej ciało, rozlewając ciepłe, przyjemne znużenie. Spojrzała na Deana, uśmiechnęła się i zamknęła oczy, być może po raz ostatni.

Zanim pogrążyła się w nieświadomości, w jej umyśle rozbłysła – niby eksplodująca gwiazda na moment przed rozpadem – ostatnia myśl:

Kim był mój dawca?

## Rozdział drugi

10 października 1990

– Więc rozwód może być czymś bardziej grzesznym od tego? – zapytał.

Leżeli na łóżku, które normalnie dzieliła z mężem. Był w tej chwili w pracy; paczkował mięso w fabryce.

W budynku, w którym mieściły się ich biura, wykryto wyciek gazu, zwolniono więc na resztę dnia wszystkie zatrudnione w nim osoby. Postanowili wykorzystać godziny niespodziewanej wolności.

Mała zagracona sypialnia była przesycona dusznym zapachem seksu. Nad ich głowami kręcił się powoli pod sufitem niewielki wentylator, strumień powietrza owiewał ich spocone ciała. Prześcieradła były zmięte i wilgotne, okna zasłonięte. Na stoliku nocnym płonęły wonne świece, rzucając pełgające cienie na krucyfiks wiszący na ścianie pokrytej wyblakłą tapetą w kwiatki.

Atmosfera sennego rozleniwienia była pozorna. Ich czas był ściśle ograniczony i z szaleńczym zapałem usiłowali wykorzystać go tak, by zaznać jak najwięcej rozkoszy. Jej obie córki miały wrócić niedługo ze szkoły. Wydało jej się okropne tracić cenne chwile, które im jeszcze pozostały, na bolesną, wznawianą wciąż na nowo dyskusję.

Nie pierwszy raz nalegał, by się rozwiodła i wyszła za niego za męża. Była katoliczką; dla niej rozwód nie wchodził w rachubę. – Popelniam cudzołóstwo, zgoda – tłumaczyła łagodnie – ale mój grzech dotyka tylko nas dwoje. Bo tylko my wiemy. No, i jest jeszcze ksiądz.

– Wyznałaś mu swój romans?

– Dopóki się na to nie zdobędę, nie pójdę do spowiedzi. Na razie za bardzo się wstydzę.

Usiadła na brzegu łóżka, odwrócona do niego tyłem. Gęste ciemne włosy przylgnęły do wilgotnej szyi. Jej sylwetka odbijała się w dużym lustrze w rogu sypialni. Patrzył na nieskazitelną linię pleców, zwięźnięcie talii, wdzięcznie rozszerzające się biodra. Na dwa dołeczki po obu stronach pasa.

Ona sama nie cieszyła się swoim ciałem, uważając, że biodra ma za szerokie, uda zbyt ciężkie. Jego najwyraźniej zachwyciała ta bujność kształtów, śniada skóra. Kiedyś jej powiedział, że nawet smakuje śniado. Szeptane w poduszkę słowa dyktowane namiętnością nic nie znaczą, oczywiście, ale rozkoszowała się jego komplementami.

– Nie powinnaś się wstydzić – – powiedział, wyciągając rękę i dotykając jej pleców. – Strasznie mi ciężko, kiedy mówisz, że wstydzisz się naszej miłości.

Ich historia miłosna zaczęła się cztery miesiące temu. Zanim to nastąpiło, przez kilka miesięcy boleśnie zmagali się z własnymi sumieniami. Pracowali na różnych piętrach biurowca, ale stale widywali się w windzie. Po raz pierwszy odezwał się



do niej w biurowej kantine, kiedy potrącił ją niechcący i rozlała kawę. Uśmiechając się z roztargnieniem, wymienili wyrazy ubolewania i przedstawili się sobie. Szybko zaczęli razem jadać lunch i robić o tej samej porze przerwy na kawę. Wspólne posiłki w bufecie stały się rytuałem, wkrótce całkowicie dla obojga niezbędnym. Ich dobre samopoczucie zależało od tego, czy się widują. Weekendy przerodziły się w torturę, od piątku do poniedziałku mijała wieczność. Zaczęli pracować po godzinach dla tych kilku kradzionych chwil przed wyjściem do domu.

Pewnego wieczoru, gdy razem wychodzili z biura, zaczęło padać. Zaproponował, że odwiezie ją do domu.

– Nie, pojedę jak zwykle autobusem – powiedziała, potrząsając głową. – Ale dziękuję ci bardzo.

Pożegnali się, patrząc jedno na drugie ze smutkiem i pożądaniem. Przyciskając jedną ręką torebkę do piersi, drugą trzymając bezużyteczną w narastającej ulewie parasolkę, poszła szybko w kierunku przystanku na rogu ulicy. Tkwiła tam skulona w cienkim płaszczyku, gdy zatrzymał auto koło krawężnika. Opuścił szybę.

- Proszę cię, wsiądź.
- Autobus zaraz nadjedzie.
- Całkiem przemokłaś. Wsiądź.
- Spóźnia się dopiero parę minut.
- Proszę cię.

Błagał o coś więcej niż o przywilej podwiezienia jej do domu, oboje dobrze zdawali sobie z tego sprawę. Otworzył drzwi samochodu i niezdolna oprzeć się pokusie, wśliznęła się na siedzenie. W milczeniu dojechali do zacisznego zakątka w miejskim parku, położonym niedaleko od śródmieścia.

Ledwie wyłączył silnik, zaczęli się żarłocznie całować. Kiedy ich wargi się zetknęły, zapomniała o mężu, dzieciach, przekonaniach religijnych. Od kiedy dorosła na tyle, by odróżnić to, co uważała za dobre, od tego, co złe, nigdy nie poddała się tak całkowicie głosowi ciała. Niecierpliwie zmagali się z guzikami, suwakami, haftkami, zdejmując przemoczone ubrania, aż przylgnęli do siebie nadzy. Jego dłonie, potem usta pieściły ją umiejętnie, wprawiając w zdumienie i ekstazę. Jej sumienie zamilkło całkowicie, gdy w nią wszedł i zaczęli się kochać żarliwie.

Czas nie ostudził żaru pierwszych kontaktów. Ich pasja rosła z każdą kradzioną godziną.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego przez ramię. Pełne wargi rozchyliły się w nieśmiałym uśmiechu.

– W każdym razie nie czuję się wystarczająco zawstydzona, żeby skończyć nasz romans. Wiem, że grzeszę, a mimo to chyba umarła, gdybym miała już nigdy się z tobą nie kochać.

Jęknął z rozbudzonym na nowo pożądaniem i przyciągnął ją znowu do siebie.

Położyła się na nim, objęła udami jego biodra. Wniknął w nią głęboko i uniósł głowę z poduszki, żeby pocałować jej piersi. Przycisnęła nabrzmiąłą brodawkę do jego ust, a on chciwie otoczył ją wargami. Ta pozycja wciąż była dla niej nowym, radosnym doświadczeniem. Kochała się z nim zawzięcie, dopóki oboje nie eksplodowali w jeszcze jednym orgazmie. Osłabli, z trudem chwyтали oddech.

– Odejdź od niego – powiedział ochryple. – Teraz. Zaraz. Nie spędzaj z nim kolejnej nocy.

– Nie mogę.

– Możesz. Na myśl, że z nim jesteś, ogarnia mnie szaleństwo. Kocham cię.

– Ja też cię kocham – powiedziała głosem nabrzmiąłym łzami. – Ale nie mogę tak po prostu opuścić własnego domu. Porzucić dzieci.

– Powinnaś mieć teraz wspólny dom ze mną. Nie żądam, żebyś porzuciła dzieci. Zabierz je ze sobą. Będę dla nich ojcem.

– To on jest ich ojcem. Kochają go. W obliczu Boga to on jest moim mężem i do niego należę. Nie mogę go opuścić.

– Nie kochasz go.

– Nie – przyznała. — Nie tak jak ciebie. Ale to dobry człowiek. Dbą o mnie i dziewczynki.

– Czyli zwyczajnie wypełnia swój obowiązek. To nie miłość.

– Dla niego to mniej więcej to samo. – Oparła głowę na ramieniu kochanka, pragnąc, by w końcu zrozumiał. – Dorastaliśmy w sąsiedztwie. Chodziliśmy ze sobą w szkole. Nasze życia są ze sobą nierozdzielnie splecione. Jestem częścią jego, a on mnie. Nigdy nic pojmie, dlaczego go opuściłam. To go zniszczy.

– A mnie zniszczy, jeśli go nie opuścisz.

– Nie, to nie tak. Jesteś mądrzejszy, silniejszy, znasz swoją wartość. Dasz sobie radę. Co do niego, wątpię.

– Nie kocha cię tak jak ja.

– Raczej nie kocha się ze mną tak jak ty. Nigdy by nie pomyślał... – przerwała zażenowana i schowała twarz na jego ramieniu.

Seks był dla niej zakazanym tematem, materia, o której się otwarcie nie rozmawia. Nigdy też nie słyszała, by ktoś przyznał głośno, że istnieje; ani w jej rodzinie, ani potem, w małżeństwie. Okrywała go ciemność, był złem koniecznym, tolerowanym i przebaczanym przez Boga, bo trzeba płodzić potomstwo.

– Nie ma pojęcia o moich pragnieniach – mówiła dalej, zarumieniona. – To znaczy... byłby wstrząśnięty, gdyby się dowiedział, że w ogóle mam jakieś pragnienia. Zachęciłeś mnie, żebym cię dotykała tak, jak jego nigdy bym nie śmiała dotknąć, bo to by go obraziło. Nie nauczono go okazywania czułości ani dawania siebie w łóżku.

– Machizmo – stwierdził z goryczą. – I komuś takiemu chcesz poświęcić resztę życia.

– Kocham cię, ale to on jest moim mężem – powtórzyła, patrząc na niego z żalem. – Mamy dzieci. Naszych spadkobierców.

– My też możemy mieć dzieci.

Dotknęła jego policzka, przepełniona miłością i smutkiem. Czasem był jak dziecko, domagające się nieosiągalnego.

– Małżeństwo zawiera się przed Bogiem. Uświęca je sakrament. Związałam z nim swoje życie aż po śmierć. I tylko śmierć nas rozłączy. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Dla ciebie złamałam śluby wierności. Innych wołałabym nie łamać.

– Przestań. Przestań płakać. Za nic nie chciałbym cię unieszczęśliwić.

– Obejmij mnie – powiedziała i przytuliła się do niego.

– Wiem, że naruszasz swoje religijne przekonania będąc ze mną. – Głaskał ją po włosach. – Ale to jednocześnie sprawdzian dla twoich uczuć. Nie pozwoliłabym sobie na sypianie ze mną, skoro tak bardzo kłóci się to z twoimi zasadami, gdybyś nie kochała całym sercem.

– Bo właśnie tak kocham.

– Wiem. – Otarł łzy z jej policzka. – Proszę, nie płacz, Judy. Coś wymyślimy. Na pewno. Na razie poleżymy sobie jeszcze tę chwilę, która nam została.

Przyłgnęli do siebie, ogarnięci żalem równie głębokim, jak miłość. Wydawało się, że ich nagie ciała są ze sobą zrosnięte.

W parę minut później jej mąż zastał ich tak splecionych w uścisku.

Zobaczyła go pierwsza. Stał w drzwiach i drżał ze słusznego oburzenia. Poderwała się, szukając po omacku prześcieradła, by się okryć. Próbowала wypowiedzieć jego imię, ale ze strachu i wstydu zaschło jej w ustach.

Mamrocząc z nienawiścią wyrazy potępienia i obsceniczne epitety, podszedł chwiejnym krokiem do łóżka, wznosił nad głową kij do baseballu i zatoczył nim niosący śmierć łuk.

Pielęgniarze, którzy przybyli później, z trudem powstrzymywali mdłości, choć przecież byli przyzwyczajeni do oglądania skrwawionych ofiar zbrodni. Tapeta w kwiatowy wzór na ścianie za łóżkiem przedstawiała okropny widok. Krucyfiks pokrywały plamy krwi.

– Jezu Chryste – wyszeptał jeden z nich, nie zamierzając obrażać niczyich uczuć religijnych.

– Niech mnie diabli – powiedział jego towarzysz. – Wyczuwam puls!

– Myślisz, że ma jakąś szansę? – spytał z powątpiewaniem pierwszy, patrząc na kleistą materię wyciekającą z pękniętej czaszki.

– Nie, ale pośpieszmy się. Może będziemy mieli dawcę.

## Rozdział trzeci

*10 października 1990*

– Coś nie tak z tymi naleśnikami?

– Co? – zapytał nieprzytomnie, podnosząc głowę.

– Nie za gęste ciasto miało gwarantować lżejsze od puchu naleśniki. Pewnie coś pomyliłam.

Od pięciu minut grzebał w talerzu, nie biorąc do ust ani kawałka. Wetknął widelec w polaną syropem papkowatą substancję i uśmiechnął się przepaszająco.

– Wszystko w porządku, nic im nie można zarzucić. – Chciał być dla niej miły; gotowała okropnie.

– Kawa też ci smakuje?

– Bardzo dobra. Poproszę jeszcze jedną filiżankę.

Amanda spojrzała na wiszący w kuchni zegar.

– Masz na to czas?

– Dam sobie trochę luzu.

Rzadko pozwalał sobie na luksus późniejszego wyjścia do pracy. Od paru dni coś zaprzątało jego myśli i musiało to być rzeczywiście ważne. Podniosła się niezręcznie i podeszła do ekspresu. Wzięła dzbanek, wróciła do stołu i dołała mu kawy.

– Musimy porozmawiać.

– Co za przyjemna odmiana – powiedziała sadowiąc się z powrotem na krześle.

– Chętnie rozmawiam, zwłaszcza że od jakiegoś czasu przebywasz w innym świecie.

– Tak, rzeczywiście. Przepraszam cię.

Zapatrzył się na dzbanek z parującą kawą, na którą, co doskonale wiedziała, wcale nie miał ochoty. Między jego brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka.

– Nie strasz mnie – odezwała się łagodnym głosem. – Nie lepiej, żebyś mi powiedział, co cię trapi, i żebyśmy mieli to wreszcie za sobą? O co chodzi? Może o inną kobietę?

Rzucił jej pełne rezerwy spojrzenie, wyraźnie mówiące, że nie powinna wygadywać podobnych głupstw.

– Aha, trafiłam! – Uderzyła dłonią w blat stołu. – Napelniam cię niesmakami, bo wyglądam jak matka Dumbo. Opuchnięte kostki kompletnie cię ode mnie odstręczają. Tęsknisz za impertynencko sterczącymi brodawkami małych piersi. Moja cipunia jest tylko słodkim wspomnieniem, ciało stało się wstrętne. Cięża odarła mnie z seksapilu, więc napaliłeś się na jakąś uroczą smukłą panienczkę i boisz się mi o tym powiedzieć. Jestem blisko?

– Nie, jesteś szalona. – Wyciągnął ręce ponad małym okrągłym stolikiem i pomógł jej wstać. Kiedy już znalazła się tuż obok niego, położył dłonie na

wystającym brzuchu. Kocham twój pępek. – Pocałował ją w brzuch. Wąsy łaskotały jej skórę przez cieniutki materiał nocnej koszuli. – Kocham dziecko. Kocham ciebie. Nie ma w moim życiu żadnej innej kobiety i nigdy nie będzie.

– Tere-fere.

– Nie, to prawda.

– A gdyby tak Michelle Pfeiffer?

Uśmiechając się udawał, że rozważa tę możliwość.

– No, to jest dopiero żyłeta. Myślisz, że robi dobre naleśniki?

– A to ma znaczenie?

Roześmiał się, posadził ją sobie na kolanach i objął.

– Uważaj! – ostrzegła. – Żeby ci czegoś nie zmiażdżyła.

– Zaryzykuję.

Pocałowali się mocno. Kiedy w końcu oderwał usta od jej warg, spojrzała prosto w zaniepokojoną twarz. Nie wyglądał świeżo, chociaż dopiero co ogolił się i wziął prysznic. Jakby miał ciężki dzień za sobą.

– Skoro nie chodzi o moją kuchnię ani opasłą figurę, ani inną kobietę, to o co?

– Cholernie mnie denerwuje myśl, że musiałas przystopować z karierą.

– Naprawdę to cię nęka? – zapytała z ulgą; spodziewała się czegoś poważniejszego.

– No bo to nie fair – upierał się.

– Wobec kogo?

– Ciebie, oczywiście.

– Bo co? – popatrzyła na niego podejrzliwie. – Zamierzałeś iść na wcześniejszą emeryturę, kapcaniec na fotelu przed telewizorem i pozwolić mi się utrzymywać?

– Niezły pomysł – stwierdził, a na jego wargach pojawił się cień uśmiechu. – Ale na serio. Naprawdę myślę tylko o tobie. Natura uprzywilejowała mężczyzn...

– Z tym się w pełni zgadzam – przerwała burkliwie.

– Poświęcasz się.

– Ile razy mam ci powtarzać, że robię dokładnie to, czego sama chcesz? Będę miała dziecko. Nasze dziecko. Właśnie to mnie uszczęśliwia.

Wiadomość o jej ciąży powitał z mieszanymi uczuciami. Na początku był wstrząśnięty. Przestała brać pigułki, nie konsultując z nim tego. Ale szok osłabł i w miarę jak oswajał się z myślą, że zostanie ojcem, coraz bardziej się tym cieszył.

Zaskoczyła swoich wspólników z firmy prawniczej, informując ich, że zamierza wziąć paromiesięczny urlop po urodzeniu dziecka. On, jak dotąd, nie kwestionował tej decyzji. A teraz wprawił ją w zdumienie, zdradzając się ze swymi obawami.

– Nie chodzisz do pracy raptem dwa tygodnie, a już jesteś poirytowana i niespokojna – powiedział. – Dobrze to wyczuwam.

– To tylko dlatego, że nic mogę sobie znaleźć zajęcia w domu. Wymyłam nawet listwy przypodłogowe, zrobiłam alfabetyczny spis puszek w spiżarni,

posortowałam rajstopy i skarpetki, skompletowałam wyprawkę. – Delikatnie odsunęła zablakany kosmyk włosów z jego czoła. – Ale przecież kiedy dziecko się pojawi, będzie tyle pracy, że mogę nie podołać.

– Twoi współnicy zagarną najlepsze sprawy, podczas gdy ty się będziesz bawić w szczęśliwą mamuszkę – powiedział ze skruszoną miną.

– No i co z tego? – spytała ze śmiechem. – Urodzenie dziecka to najlepsza sprawa, jaka mi się trafi w życiu. Wierzę w to całym sercem. – Chwyła jego dłoń i przyłożyła sobie do brzucha, żeby wyczuł, jak dziecko się porusza. – Czujesz? Czy jakakolwiek prawnicza kariera może być czymś cudowniejszym od tego? Podjęłam decyzję i jestem spokojna. Chciałabym, żebyś ty też się uspokoił.

– Nie wiem, czy mi się uda.

Ona też nie wiedziała. Nie należał do tych, którym dany jest spokój ducha. Niemniej miłość do niej i świadomość, że wkrótce urodzi mu się maleństwo, wyraźnie złagodziły jego niepokój. Potarła miejsce, gdzie dziecko właśnie wymierzyło kopniaka.

– Zawsze myślałam, że zamknięta w domu, bezradna, rodząca dzieci kobietka to ideał dla prawdziwego mężczyzny – drażniła się z nim. – Więc co z tobą?

– Po prostu boję się tego dnia, gdy zaczniesz żałować, że przestałaś pracować zawodowo.

– Nigdy taki nie nastąpi – zapewniła go z uśmiechem.

– To dlaczego mam wrażenie, że topór wisi mi nad głową?

– Bo należysz do ludzi, którzy mówią: szklanka jest do połowy pusta.

– A ty twierdzisz, że do połowy pełna.

– Ja? Dla mnie jest tak pełna, że aż się przelewa. – Podkreśliła to wyrazistym gestem, który wywołał uśmiech na jego twarzy.

– Ależ oczywiście, oczywiście. Jestem wiecznym pesymistą.

– Zatem przyznajesz się do winy?

– Nie. Potwierdzam tylko, że wielokrotnie rozważaliśmy ten problem.

– Owszem. Aż do znudzenia – potwierdziła. Uśmiechnęli się oboje, przytulił ją mocniej do siebie.

– Naprawdę się dla mnie poświęcasz. Nie zasługuję na ciebie.

– Żebyś mi tylko o tym pamiętał, kiedy Michelle Pfeiffer skinie na ciebie palcem.

Oparła się wygodniej na jego ramieniu, a on pochylił się i zaczął ją całować z wzrastającą namiętnością. Jego dłonie błądzące po jej nocnej koszuli zatrzymały się na piersiach. Uszczypnął pieszczotliwie ich brodawki. Zsunął koszulę i pieścił je ustami i językiem. Kiedy potarł nabrzmiałe piersi węsami, jęknęła.

– Nie grasz fair – powiedziała.

– Jak długo musimy czekać?

– Co najmniej sześć tygodni po porodzie.

Teraz on jęknął.

– Lepiej nie zaczynamy czegoś, nad czym możemy nie zapanować.

– Za późno. – Zadrżał.

Roześmiała się, poprawiła nocną koszulę i zsunęła się z jego kolan.

– Lepiej się stąd zbieraj.

– Aha, lepiej. – Wstał, włożył marynarkę i ruszył do drzwi. – Ty się dobrze czujesz?

– Oboje czujemy się dobrze. – Podtrzymała dłońmi wystający brzuch.

– Nie spałaś dzisiaj najlepiej.

– Spróbuj sam spać, kiedy ktoś w twoim wnętrzu zabawia się grą w piłkę nożną.

Pocałowali się w drzwiach na pożegnanie.

– Co byś chciał na obiad?

– Zapraszam cię – zaproponował pośpiesznie.

– Chińszczyzna?

– Załatwione.

Zwykle rankami żegnała się z nim, machając mu od drzwi, ale dzisiaj odprowadziła go aż do samochodu. Z niewytłumaczalną niechęcią myślała o tym, że mąż musi odjechać. Zupełnie jakby zaraził ją swoim pesymizmem. Jakby przekazał jej swoją skłonność do przeczuwania złego. Nagle ogarnęła ją pokusa, żeby przytulić się do niego i poprosić, by zatelefonował do biura i pod pretekstem choroby został dzisiaj w domu.

– Nie myśl sobie, że zamierzam się umartwiać macierzyństwem – powiedziała zamiast tego; droczyła się z nim, żeby ukryć swój nastrój, który uznała za wynik rozchwiania emocjonalnego ciężarnej. – Jak tylko to małe zjawi się na świecie, wyznaczę ci dni prania pieluszek.

– Wprost się nie mogę doczekać – uśmiechnął się. Ale zaraz spoważniał, położył jej ręce na ramionach i przyciągnął do siebie. – Tak łatwo przychodzi mi cię kochać. Czy ty wiesz, jak bardzo cię Kocham?

– Wiem – stwierdziła, przechylając głowę. Słońce ją oślepiło i pewnie dlatego łzy napłynęły do oczu. – Ja też cię Kocham.

Zanim pocałował ją po raz ostatni, ujął jej twarz w dłonie i patrzył na nią przez dłuższy czas. Jego głos brzmiał nisko ze wzruszenia, kiedy się odezwał:

– Spróbuję wcześniej wrócić do domu. – Już siedząc za kierownicą, dodał: – Dzwon, gdybyś mnie potrzebowała.

Zmywała naczynia po śniadaniu, gdy poczuła ból w dolnym odcinku kręgosłupa. Odpoczęła chwilę przed posłaniem łóżek, ale ból się nasilił. Około południa nie mogła już ignorować bólów w podbrzuszu. Zastanowiła się, czy do niego zadzwonić, ale machnęła na to ręką. W końcu skurcze mogły się pojawiać wiele dni przed spodziewanym porodem. Dziecko miało się urodzić dopiero za dwa tygodnie. Może to fałszywy alarm. Miał trudną, wymagającą koncentracji pracę,

nie było sensu go rozpraszać, zwłaszcza że to chyba niekonieczne.

Tuż po czwartej wody jej odeszły i zaczął się poród. Zadzwoiła do swojego położnika. Zapewnił ją, że nie ma pośpiechu, pierwsze dziecko najczęściej przychodzi na świat dopiero po kilku godzinach, niemniej powinna zgłosić się do szpitala.

Nie mogła dłużej zwlekać, musiała go zaalarmować. Zatelefonowała do biura, ale powiadomiono ją, że jest chwilowo nieobecny. Nic nie szkodzi, pomyślała, mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia, zanim pojedę do szpitala.

Wzięła prysznic, ogoliła nogi i umyła włosy, wiedząc, że nieprędko może mieć po temu okazję. Walizeczka z koszulami nocnymi, nowym szlafrokiem i kapciami stała spakowana obok torby z rzeczami dla ich dziecka. Dorzuciła parę kosmetyków, jakieś drobiazgi, zatrzasnęła walizeczkę i zaniósła ją pod frontowe drzwi.

Bóle nasiliły się, przerwy między nimi stały się krótsze. Zadzwoiła ponownie do biura.

– Nie ma go – usłyszała – ale mogę ustalić, gdzie jest. Czy stało się coś niezwykłego?

Niezwykłego? Niekoniecznie. Kobiety rodzą dzieci w rozmaitych okolicznościach. Na pewno poradzi sobie i dostanie się jakoś do szpitala. Zresztą nałożyłby tylko drogi, jadąc najpierw do domu.

Tak rozpaczliwie chciała usłyszeć jego głos. Rozmowa z nim na pewno by ją pokrzepiła. Zamiast czekać, zwyczajnie zostawiła wiadomość, żeby pojawił się w szpitalu jak najszybciej.

Uznała, że dosyć tej dumy i nie ma sensu prowadzić samej samochodu, ale nie dodzwoniła się do nikogo z przyjaciół ani rodziny. Zatelefonowała więc pod 911.

– Rodzę i nie ma mnie kto zawieźć do szpitala.

Karetką zjawiała się po paru minutach.

– Nie za dobre ciśnienie krwi – powiedział pielęgniarz, zdejmując gumowy mankiet z jej ramienia. – Jak dawno zaczął się poród?

– Kilka godzin temu.

Bóle były już bardzo silne. Próbowwała oddychać i koncentrować się, tak jak ją tego uczono w szkole rodzenia, ale samej szło jej znacznie gorzej, a ból wcale nie łagodniał.

– Jak długo to jeszcze potrwa? – spytała, chwytając powietrze.

– Niedługo. Niech się pani trzyma. Dobrze pani idzie.

Nie szło. Poznała to od razu po minie lekarza, gdy ją wstępnie zbadał.

– Dziecko jest ułożone pośladkowo.

– O Boże – wyjęczała.

– Proszę się nie denerwować. To się zdarza. Spróbujemy je obrócić. Jeśli to się nie uda, zrobimy cesarskie cięcie.



– Telefonowałam pod numer, który mi pani dała – odezwała się położna, najwyraźniej wyczuwając jej panikę. – Jest w drodze.

– Bogu dzięki – westchnęła Amanda, nieco odprężona. Zaraz tu przyjedzie. – Bogu niech będą dzięki.

– Jest pani terapeutą?

– Jest dla mnie wszystkim.

Położna ściskając ją za rękę mówiła, co ma robić, i pomogła jej przetrwać kolejną falę przeraźliwego bólu, podczas gdy lekarz próbował obrócić dziecko. Niemal bez przerwy mierzono jej ciśnienie i stale monitorowano akcję serca dziecka.

– Przygotować pacjentkę do cesarskiego cięcia – polecił w końcu położnik.

Następne minuty zapamiętała jako ciąg rozmazanych światła, dźwięków, ruchów.

Gdzie on się podziewał? Zawołała go płaczącym, cichym głosem i zaraz zacisnęła zęby, żeby przetrwać ból, który przeszywał jej ciało.

Potem usłyszała wymianę zdań między dwiema pielęgniarkami z porodówki:

– Przerazająca kraksa na obwodnicy.

– Wiem, przechodziłam koło erki. Prawdziwe pandemonium. Było kilka ofiar śmiertelnych, głównie urazy głowy, więc jeszcze i ci od przeszczepów czekają na krewnych w nadziei, że znajdą dawców.

Amanda poczuła ukłucie igły w grzbiet dłoni. Ktoś smarował jej brzuch jakimś zimnym płynem. Jej nogi okrywano sterylnymi niebieskimi prześcieradłami.

Katastrofa na obwodnicy?

Tamtędy miał jechać.

Śpieszył się do niej, żeby zdążyć, zanim dziecko się urodzi.

Prowadził za szybko.

Ryzykował, czego normalnie by nie zrobił.

– Nie! – wyjęczała.

– Proszę się trzymać. Jeszcze kilka minut i podamy pani dziecko – usłyszała łagodny głos. Nie jego. Nie ten głos pragnęła usłyszeć.

Nagle zrozumiała, że już go nigdy nie usłyszy. W okrutnym przebłysku podświadomości zyskała niewytłumaczalną rozumowo, całkowitą pewność, że nigdy więcej go także nie zobaczy.

Już rano, gdy oczy zapiekły ją od nie uronionych łez, przeczowała, że ich pocałunek na do widzenia jest tym ostatnim. W jakiś sposób wyczula, że nigdy więcej się do niego nie przytuli. Dlatego z taką niechęcią go żegnała. Przypomniała sobie, jak uważnie się w nią wpatrywał; jakby chciał zapamiętać najdrobniejsze szczegóły jej twarzy. Może on również miał przeczucie, że żegnają się na zawsze?

– Nie, nie – szlochała, głęboko przeświadczona, że ich los został przypieczętowany. – Kocham cię, kocham.

Nie mógł słyszeć jej wyznań. Odszedł od nich. Na zawsze.

## Rozdział czwarty

*10 października 1990*

– Cyklop to niebezpieczny sukinsyn. – Petey uporał się właśnie z wygrzebywaniem spod paznokci smaru i wycierał ostrze noża o dżinsy. – Na twoim miejscu bym mu ją zostawił. To ci cholernie skomplikuje życie, Sparky.

– Ale nie jesteś na moim miejscu. – Sparky odchrząknął i splunął tuż obok znoszonych butów przyjaciela. – Cyklop gorzko pożałuje, jeśli znowu zacznie się koło niej kręcić.

– Kismet była jego dziewczyną, nie? Na długo zanim ty się pojawiłeś. On ci za nic tego nie daruje.

– Traktował ją jak gówno.

Petey skwitował to filozoficznym wzruszeniem ramion.

– Niech no tylko spróbuje użyć wobec niej siły... niech nawet o tym pomyśli, a przybiję mu jaja do podłogi.

– Całkiem zgłupiałeś, człowieku – oświadczył Petey. – Niezła dupa to fajna sprawa, ale nie tak znowu trudno to dostać, sam wiesz. Nie warto za takie coś umierać, tego akurat jestem pewny jak jasna cholera. – Zamiast pogrozić Sparky'emu palcem, wycelował w niego czubek noża i potrząsnął nim ostrzegawczo. – Pilnuj się. On zawsze stawia na swoim. Dlatego został naszym przywódcą.

– Zastrany przywódca – mruknął Sparky ze zniecierpliwieniem. – Cholerny tchórz, z tych, co znęcają się nad słabszymi.

– Ano właśnie.

– Ja tam się go nie boję. Nie zamierzam znosić tego gówna, a od tej pory ona też nie.

Zerknął na grupkę dziewczyn usadowionych w nonszalanckich pozach na rozchwierutany ganku. Rozluźnione przekazywały sobie z rąk do rąk skręta z marihuany. Tawerna, w której spędzali czas, mieściła się na wzgórzu górującym nad miastem, tuż przy drodze szybkiego ruchu, niezbyt ruchliwej, odkąd w pobliżu zbudowano autostradę międzystanową. Kiedyś do tego położonego na uboczu miejsca ciągnęli przemytnicy alkoholu, szulerzy, dziwki i gangsterzy uciekający przed policją, teraz spotykało się tu wyłącznie drobnych przestępców, motocyklistów, wszelkiej maści ludzi z marginesu. Burdy wybuchały regularnie, co najmniej jedna w ciągu wieczoru, ale uciszano je bez udziału policji, nawet jeśli były krwawe.

Kismet jaśniała w grupce zgromadzonych na ganku dziewczyn jak diament w popiołach. Miała gęste, kręcone czarne włosy i niepokojące czarne oczy. Dumna ze swoich bujnych kształtów, podkreślała je ciasnymi jak druga skóra dżinsami. Talię eksponował szeroki skórzany pas nabijany ćwiekami. Dzisiaj włożyła obcisłą

bluzeczkę bez rękawów z dekoltem tak głębokim, że widać było wytatuowany na lewej piersi sierp księżyca. Z zadowoleniem zauważył na jej ramieniu bransoletę z mosiądzu, którą kupił jej kilka tygodni temu w Meksyku. Z jej uszu zwisały wielkie koła, ozdobione mniejszymi połyskującymi kółeczkami.

Wyczuła, że Sparky na nią patrzy, i odpowiedziała na jego spojrzenie, potrząsając zaczepnie głową. Jej wargi rozchyliły się kusząco. Roześmiała się, gdy jedna z dziewczyn coś powiedziała, ale nie odwróciła od niego oczu.

– Całkiem ci jaja wlaży na mózgowicę – powiedział Petey zrezygnowany.

Obraziła go ta uwaga, ale puścił ją mimo uszu. Nie będzie tracił energii na dyskusję z tym zerem. Inna rzecz, że zupełnie nic wiedziałby, jak wyrazić słowami to, co czuł do Kismet. Jedno było pewne: nigdy w życiu nie czuł nic podobnego do żadnej kobiety.

Niechętnie mówił o przeszłości, zataił przed członkami gangu nawet swoje prawdziwe imię. Pewnie by ich zdumiało, gdyby się dowiedzieli, że studiował literaturę na Ivy League. W tym światku pogardzano wiedzą i inteligencją płynącą z książek. Im mniej o nim wiedzieli, tym lepiej.

Podobnie jak on, Kismet najwyraźniej wolała unikać rozmów o tym, co robiła, zanim związała się z Cyklopem, nigdy bowiem nie poruszyła tego tematu. A on nigdy jej nie naciskał.

Szybko wyczuli, że są pokrewnymi duszami. Trawił ich ten sam niepokój i łączyło zamiłowanie do włóczęgostwa, wynikające zresztą bardziej z potrzeby ucieczki niż pogoni za szczęściem; każde z nich uciekało przed czymś, czego już dłużej nie było w stanie znieść.

Może szukali się nawzajem, nie wiedząc o tym. Może trafiając na siebie znaleźli to, czego szukali. Podobał mu się taki metafizyczny scenariusz, miło było tak myśleć, gdy pogrążał się w marzeniach o niej.

Kiedy ją pierwszy raz zobaczył, paradowała z okolonym tęczą kolorów podbitym okiem i rozciętymi wargami.

– Na co się, kurwa, gapisz? – zapytała wojowniczo, podchwyciwszy jego spojrzenie.

– Tak się tylko zastanawiam, kto ci to zrobił.

– A tobie co do tego?

– Może by ci się podobało, jakbym mu wypruł bebechy.

– Ty? – parsknęła pogardliwie, mierząc go wzrokiem.

– Twardszy ze mnie facet, niż na to wyglądam.

– Uhum... A ze mnie prawdziwa królowa Saba. Niech cię głowa nie boli, umiem sobie sama radzić.

Chyba jednak nie umiała. Parę dni później obnosiła świeże siniaki na twarzy i ciele. Wtedy już wiedział, że należy do Cyklopa, którego tak nazywano, ponieważ miał szklane oko. Upośledzenie najwyraźniej w niczym go nie ograniczało. Zdrowe

oko patrzyło równie zimno i beznamiętnie, jak to ze szkła. Jego złowieszcze spojrzenie paraliżowało tych, co mu się narazili; zapominało się o źle zrobionej zezującej protezie.

Za plecami określano go mianem pastucha. Miał w sobie domieszkę krwi meksykańskiej, a może indiańskiej tego nikt nie był pewien. Prawdopodobnie i sam Cyklop nie był świadomy swego pochodzenia. Wątpliwe zresztą, czy go to obchodziło.

Był śniady i szczupły, wręcz żyłasty. Nie rozstawał się z nożem. Świetnie nim władał i gdyby nie Kismet, Sparky raczej nie wszedłby mu w drogę.

Widocznie los tak chciał. Ponętne ciało Kismet, ciemne oczy, niesforne włosy od razu zwróciły jego uwagę. Potem wyczuł strach i bezradność maskowane wyzywającym, odstręczającym spojrzeniem. Jakimś cudem ona również zwróciła na niego uwagę.

Nigdy nie zachęcił jej żadnym gestem, nie zaprosił, żeby wsiadła na jego motor. Musiała jednak wyczuć milczącą zachętę, bo pewnego ranka wdrapała się na siedzenie za nim i otoczyła jego tors nagimi gładkimi ramionami.

Szmer oczekiwania powitał Cyklopa, gdy pojawił się, zmierzając powolnym krokiem w stronę swojego motoru. Rozglądał się wkoło, szukając jej wzrokiem. Jego źrenice zwęziły się niebezpiecznie, kiedy dostrzegł ją siedzącą za Sparkym. Cienkie wargi odstłoniły zęby, gdy wydawał z siebie dziki pomruk. Kopnął pedał motocykla i odjechał z rykiem silnika.

Tę noc Kismet spędziła już razem z nim. Zamierzał okazać jej szczególną delikatność z powodu razów, jakie musiała ostatnio znieść od Cyklopa, ale ku jego zdumieniu to ona pierwsza użyła paznokci i zębów, okazując nienasycony apetyt na seks. Chętnie go zaspokoił.

Zostali kochankami i zaczęto ich traktować jak parę. Ale ci, którzy wcześniej przyłączyli się do gangu i dobrze znali Cyklopa, domyślali się, że w ich przywódcy dosłownie wrze, a pamiętając, jak mścił się za drobniejsze, czasem wręcz wyimaginowane zniewagi, czekali, kiedy wybuchnie.

Nikommu dotąd nie uszło na sucho, jeśli sięgnął po własność Cyklopa.

Petey niepotrzebnie go ostrzegał; Sparky uważnie obserwował Cyklopa, uważając jego obojętność wobec Kismet za pozę – Cyklop nie chciał stracić twarzy przed resztą gangu. Nie dowierzał jego pozornej nonszalancji i stale miał się na baczności, oczekując ataku.

Z tego właśnie powodu poczuł teraz mrowienie w karku na widok Cyklopa, który wyszedł z baru i stanął niepewnie w drzwiach prowadzących na ganek. Położył dłoń na klamce, by utrzymać równowagę, a drugą ręką podniósł do ust butelkę z wódką. Nawet z tej odległości, nawet w zwodniczym świetle zmierzchu Sparky dostrzegł, że zdrowe oko bandziora wyluskało z grupki kobiet Kismet.

Cyklop podszedł do niej, zataczając się, i wyciągnął rękę, by dotknąć jej szyi, ale

odepchnęła ją. Pochylił się i powiedział coś do niej. Musiała rzucić jakąś sprośną uwagę, bo rozległy się głośne kobiece śmiechy.

Nie rozbawiła jednak Cyklopa. Upuścił butelkę i wyjął nóż z pochwy przy pasie. Reszta dziewczyn natychmiast się rozproszyła. Kismet nie ruszyła się z miejsca, gdy zaczął wymachiwać ostrzem przed jej twarzą. Wzdrygnęła się jednak, kiedy szybkim ruchem upozorował dźgnięcie. Roześmiał się szyderczo, widząc, jak jego ofiara cofa się instynktownie.

Sparky, nie bacząc na ostrzeżenia Peteya i stojących w pobliżu innych członków gangu, rzucił się na ganek. Cyklop, wyczuwszy, że ktoś się zbliża, odwrócił się i stanął na ugiętych nogach, gotów do ataku. Przerzucał nóż z ręki do ręki, wyraźnie chcąc sprowokować Sparky'ego.

– No, chodź tu. Zabierz mi go.

Sparky kilka razy zręcznie uchylił się przed ciosami, z których każdy mógł go dosłownie rozplątać. Cyklop miał nad nim przewagę fizyczną, ale Sparky pokładał nadzieję w swojej zimnej krwi, zręczności i zwinności. Wyczekał na właściwy moment i kopnął przeciwnika w nadgarstek. But trafił w kość, Cyklop zawył z bólu, a wytracony z jego dłoni nóż pozęgłował na podłogę. Sparky błyskawicznie wymierzył mu cios w szczękę. Cyklop wylądował na ścianie, a potem zwałił się ciężko jak kłoda na ganek, sromotnie pobity.

Sparky podniósł nóż z zakurzonej podłogi i cisnął nim najdalej, jak zdołał. Reszta patrzyła zafascynowana, jak nóż kręci się w powietrzu, połyskując naostrzoną stałą w świetle migającego na tawernie neonu, i niknie w kępie krzaków.

Oddychał z trudem, lecz z godnością wyciągnął w milczeniu dłoni do Kismet. Przyjęła ją bez wahania. Razem podeszli do motocykla i wsiedli na siodełko. On nie oglądał się za siebie. Ale ona się obejrzała. Cyklop pozbierał się i szedł za nimi, potrząsając nieprzytomnie głową. Pokazała mu uniesiony palec i popędzili w gęstniejącą ciemność.

Wiatr wył im w uszach, uniemożliwiając rozmowę. Porozumieli się więc inaczej. Objęła mocno udami jego biodra i przycisnęła piersi do jego pleców. Ugryzła go w ramię i zaczęła pieścić krocze. Jęknął z bólu, przyjemności i wyczekiwania.

Należała do niego. Całkowicie. Zostałaby z bandą, gdyby było inaczej. Była nagrodą dla zwycięzcy. Zasłużył sobie na nią. Kiedy tylko oddał się od Cyklopa...

– Cholera! Jedzie za nami, Sparky!

Na ułamek sekundy przedtem zobaczył w lusterku przeszywające ciemność światło, żarzące się jak jedyne oko potwora. Stosowne, choć niepokojące porównanie, przemknęło mu przez myśl.

Światło błyszczało coraz intensywniej we wstecznym lusterku; Cyklop zbliżał się do nich przerażająco szybko. Sparky wziął kilka ostrych zakrętów z niebezpieczną prędkością i udało mu się zwiększyć nieco dystans od prześladowcy.

Świadom, że ściga ich szalenciec oszołomiony furia i wódką, wyzywał śmierć na każdym zakręcie drogi prowadzącej do miasta, gdzie miał nadzieję zgubić przeciwnika. Ledwo panował nad motocyklem. Krzyknął na Kismet, żeby się trzymała, i wszedł w kolejny zakręt, niemal kładąc motor na boku. Kiedy wyszli na prostą, zerknął w lusterko i zorientował się, że Cyklop również nie zwolnił.

– Szybciej! – usłyszał. – Zbliża się! Zabije nas!

Wycisnął co się dało z silnika. Pejzaż po obu stronach szosy zamazał się. Ledwie śmiał wierzyć, że zaraz pochłonie ich ruch miejski. Już niedaleko, ale...

– Uważaj!

Cyklop pędził po sąsiednim pasie niemal równolegle do nich. Sparky wjechał na jezdnię tuż przed jego motor, żeby utrzymać przewagę. Jeśli uda mu się ich wyprzedzić albo z nimi zrównać, zginą.

Szosa wciąż wiła się wśród wzgórz, ale zakręty nie były tu aż tak niebezpieczne. Już niedaleko. W mieście zgubią tego sukinyńskiego maniaka.

Sparky pokonał jeszcze jeden zakręt i nieoczekiwanie ukazał się ich oczom zupełnie odmienny pejzaż. Wzgórza zniknęły, droga przed nimi rozciągała się niby gładka srebrna wstęga, prowadząca prosto do centrum miasta. Może to dobry znak, pomyślał.

Kismet krzyknęła, on zaklął. Pędzili prosto na skrzyżowanie. Na ich drodze wyrosła wielka zwalista ciężarówka do przewozu bydła. Mieli za dużą prędkość, nie daliby rady już zawrócić. Cyklop siedział im na rurze wydechowej. Ciężarówka jechała za wolno, żeby opuścić skrzyżowanie, zanim oni na nie wjadą.

Nie było czasu na myślenie.

Pół godziny później czerstwo wyglądający lekarz dyżurny przemierzał pośpiesznie szpitalne korytarze, zmierzając do poczekalni przy izbie przyjęć, którą okupowała krzykliwie ubrana grupa motocyklistów. Nawet najmniej wrażliwi z nich pobledli na widok spryskanego krwią ubioru chirurga.

– Przykro mi – powiedział łapiąc oddech. – Robiliśmy, co w naszej mocy. Teraz chcielibyśmy porozumieć się z najbliższym krewnym co do ewentualnej zgody na pobranie organów do przeszczepu. Jak najszybciej.

## Rozdział piąty

*Maj 1991*

– Hej ty, Pierce! To budynek wyższej użyteczności publicznej. Należy szanować takie miejsca. Zabieraj mi te stare giczoły ze ściany, ale już!

Jej głos mógłby obudzić umarłego. Alex Pierce oprzytomniał natychmiast. Jego wychudzoną twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Ze skruszoną miną posłusznie opuścił na podłogę nogi w kowbojskich butach.

– Cześć, Linda.

– Tyle masz mi do powiedzenia? Cześć Linda? Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam? – Zastępczyni szeryfa zwinęła mięsiste dłonie w pięści i wzięła się pod boki. Spojrzała na niego płomiennym wzrokiem, ale nie utrzymała się zbyt długo w roli. – Jak ci się powodzi, przystojniaku? – zapytała i w dowód przyjaźni walnęła go w plecy.

– Nie narzekam. A co u ciebie?

– Jak zwykle. – Zrobiła pełną niesmaku minę i wskazała głową na pokój, w którym spora grupka potencjalnych ławników dokładała wszelkich starań, żeby się wykręcić od wypełnienia swoich obowiązków. – Zmieniają się tylko twarze, poza tym zawsze to samo. Nieprzekonujące usprawiedliwienia, utyskiwanie, jęczenie. Kolki można dostać od tych wykrętów, żeby tylko nie zasiąść na ławie dla sędziów przysięgłych. – Skierowała wzrok z powrotem na Alexa. – Gdzieś ty się ostatnio podziewał? Słyszałam, że wyjechałeś z Houston.

Jeszcze do Czwartego Lipca ubiegłego roku był częstym gościem w sądzie okręgowym. Powoływano go na świadka w sprawach przeciwko przestępcom, do których aresztowania się przyczynił.

– Korespondencja wciąż przychodzi do mnie na stary adres – powiedział spokojnie. – Przeważnie jestem w podróży. Ostatnio na przykład pojechałem na ryby do Meksyku.

– Złapałeś coś?

– Nic, o czym warto by było opowiadać.

– Nie trypra, mam nadzieję.

– W dzisiejszych czasach można się cieszyć, jeśli się złapało tylko trypra – uśmiechnął się krzywo.

– Święta prawda. – Krzepka policjantka ze smutkiem potrząsnęła ufarbowanymi na kolor burgunda włosami. – Wczoraj przeczytałam w gazecie, że używając dezodorantu powiększam dziurę ozonową. Tampony są niebezpieczne, bo mogą wywołać szok toksyczny. Wszystko, co zjem, zatyka mi arterie albo sprzyja powstawaniu raka okrężnicy. Teraz jeszcze odarli popierdułkę z całej radości.

Roześmiał się, wcale nie urażony jej wulgarnością. Znali się od czasów, gdy jako zupełnie nieopierzony glina zaczynał karierę w policji w Houston. Linda była



instytucją samą w sobie; znali ją wszyscy, którzy kiedykolwiek pojawili się w sądzie. Zawsze można było na niej polegać, jeśli się chciało usłyszeć najświeższe ploteczki albo pieprzny dowcip. Jej krzykliwie wulgarny sposób bycia miał maskować wewnętrzną słabość, do której przyznała się tylko nielicznym. Między innymi Alexowi.

– Słuchaj, mój drogi... – Przyglądała mu się uważnie. – Ale tak naprawdę co u ciebie słychać?

– Nic. Wszystko w porządku.

– Brakuje ci pracy?

– Ni cholery.

– Nie mówię o politykach i całym tym gównie, tylko o robieniu czegokolwiek.

– Ostatnio pozwoliłem paru moim postaciom ujść przed kulami.

– Postaciom?

– Właśnie. Zacząłem pisać — wyjaśnił nieco zażenowany.

– Cholera jasna! – Najwyraźniej zrobiło to na niej wrażenie. – Zamierzasz napisać demaskatorską książkę o pracy w policji w wielkim mieście?

– To będzie fikcja literacka. Ale oparta na moich doświadczeniach.

– Odniosłeś już sukces?

– Myślisz o druku? – Potrząsnął przecząco głową. – Do tego jeszcze daleko. O ile w ogóle wydrukują.

– W końcu ci się uda.

– No, nie wiem. Jak dotąd nie zrobiłem oszałamiającej kariery.

– Pokładam w tobie wielkie nadzieje – stwierdziła, a potem nieoczekiwanie zapytała: – Spotykasz się z kimś?

– Masz na myśli kobietę?

– Jeśli nie zmieniłeś orientacji seksualnej – powiedziała uszczypliwie – to tak, kobietę.

– Nie, na obie te kwestie. W każdym razie nie spotykam się z nikim szczególnym.

– A może powinieneś. – Przyglądała mu się krytycznie. – Twoja garderoba pozostawia wiele do życzenia. Przydałaby się jej kobieca ręka.

– Co ci się nie podoba w moim ubraniu? – Zerknął na swój strój, nie mogąc zrozumieć, co jej w nim nie odpowiada.

– Zacznijmy od tego, że ta koszula nie zetknęła się z żelazkiem.

– Ale jest czysta. Dżinsy też.

– Coś mi się wydaje, że zrobiłeś się odrobinę leniwy i rozmamłany, odkąd przestałeś pracować w policji.

– Takie są pożytki z bycia sobie szefem. Można się ubierać dla wygody, a jak nie ma człowiek ochoty się golić, to się nie goli.

– Wychudłeś tak, że przypominasz stracha na wróble.

– Jestem po prostu w dobrej formie.

Uniosła z powątpiewaniem brwi.

– No więc dobrze. Złapałem tę słynną meksykańską zarazę i rzygałem tak, że o mało mi bebechów nic wypruło. Jeszcze nie wróciłem do poprzedniej wagi.

Rzuciła mu posępne spojrzenie, dając do zrozumienia, że nie da się nabrać.

– Posłuchaj, naprawdę u mnie wszystko w porządku – przekonywał. – Czasami zapominam o jedzeniu, i tyle. Zaczynam pisać o zmierzchu i o świcie uzmysławiam sobie, że nie zjadłem kolacji. Zaniedbywanie snu i posiłków to normalne w mojej nowej profesji.

– Mówią, że również alkoholizm.

– Panuję nad tym – powiedział ze złością i odwrócił głowę.

– Co innego słyszałam. Może jednak powinienes przystopować?

– Tak jest, mamuśka.

– Słuchaj no, ty dupku. Podobno jesteście przyjaciółmi, więc skończ z tą bufonadą. – W jej głosie brzmiało rozdrażnienie, ale i troska. – Doszły mnie słuchy, że masz ciągi i film ci się urywa.

Cholerne sądowe bagienko. Od dawna nie był w tej stajni, a jak widać, sprawa wciąż na tapecie.

– Teraz już nie.

– Tylko dlatego wspominam o twojej przygodzie z Johnnym Walkerem, że się o ciebie martwię.

– Tak? No to chyba ty jedyna na całym świecie. – Zorientował się, że zabrzmiało to, jakby się nad sobą roztkliwił, wziął się w garść i aby zatrzeć niedobre wrażenie, dodał: – Doceniam twoją troskę, Lindo. Owszem, trochę szalałem, kiedy to całe gówno na mnie spadło, ale z tym koniec. Serio. Możesz spokojnie zamknąć usta tym wszystkim plotkarzom.

Popatrzyła na niego sceptycznie.

– No, dobrze. Co cię tu właściwie dzisiaj przywiało?

– Próbuję podłapać jakiś pomysł na książkę. Ten proces Reyesa może mnie czymś natchnąć.

– Wybrałeś akurat tę sprawę z jakiegoś szczególnego powodu? – zapytała podejrzliwie. – Jest przecież tyle innych...

Intrygujący przypadek. Interesował się nim od miesiący.

– Mam tu wszystko, co się składa na chwytliwą książkę – wyjaśnił. – Zakazany seks. Akcenty religijne. Kochankowie przyłapani na gorącym uczynku, mąż, który wpadł w furję. Kij do baseballu jako narzędzie zbrodni. To dużo bardziej dramatyczne niż kula z sobotniej popołudniówki. Krew. Mózg rozprysnięty na ścianie. Ciało wiezione do kostnicy...

– Jeszcze nie martwe – wtrąciła.

– Nastąpiła śmierć mózgu – spierał się.

– To jest medyczny punkt widzenia, nie prawniczy – przypomniała mu.

– Wiem, że prawnik Reyesa utrzymuje, jakoby jego klient nie zabił, skoro udało się pobrać serce do przeszczepu.

– Pobrać serce! – parsknęła Linda pogardliwie. – Nie mów do mnie językiem lekarzy, gdy rozmawiamy o ludzkim sercu! – Kiedy Alex skinął uspokajająco głową, dodała: – Tak czy owak otworzą tu istną prawniczą puszkę Pandory. Czy umarłak był umarlakiem, kiedy wyjmowali mu serce, i czy w tej sytuacji Reyes rzeczywiście zamordował?

– Na szczęście nie do nas, tylko do składu sędziowskiego należy rozstrzygnięcie tej kwestii – powiedział Alex.

– Gdybyś siedział wśród nich, jakie stanowisko byś zajął?

– Nie wiem, nie znam przecież wszystkich okoliczności. Ale zamierzam je poznać. Wiesz, w której sali odbędzie się rozprawa?

– Wiem. – Uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając złoty mostek. – Ile to dla ciebie warte?

Każdy w tym gmachu by mu powiedział, ale podjął grę.

– Parę piw w wolnej chwili?

– Myślałam raczej o kolacji u mnie. A potem... Kto to wie...

– Tak?

– Mięso, kartofle i seks. Niekoniecznie w tej kolejności. Przyznaj no, chłopczyku, nie trafiła ci się dzisiaj lepsza propozycja.

Roześmiał się i wiedząc, że nie spodziewa się, by potraktował jej zaproszenie serio, powiedział z ubolewaniem:

– Tak mi przykro, Linda, ale dzisiaj nie mogę. Jestem już umówiony.

– Może nie przypominam miss świata, ale wygląd to tylko zwodniczy pozór. Znam wszelkie tajniki sztuki związane z odmiennością męskiej anatomii. Wiem, jak sprawić, żeby mężczyźni napłynęły łzy wdzięczności do oczu. Przysięgam ci. Sam nie wiesz, co tracisz.

– Wiem, że mówisz prawdę – zapewnił z powagą. – Jesteś nadzwyczaj seksowna, Linda. Zawsze tak uważałem.

– DUBY SMALONE. Doskonale pamiętam, jaki dobry byłeś we wciskaniu kitu. Czasami nabierałeś na to nawet mnie. Właśnie dlatego uważam, że odniesiesz sukces jako pisarz. Masz prawdziwy dar przekonywania ludzi, żeby wierzyli w to, co im wmawiasz. – Trąciła go łokciem. – Chodź za mną, przystojniaku. Zaprowadzę cię na tę salę. Ale postaraj się nie zakłócać porządku publicznego, dobra? Nie biorę żadnej odpowiedzialności, jeśli cię wykopią, kiedy się upijesz i zaczniesz chuliganiczyć.

– Przysięgam pokazać się z jak najlepszej strony. – Ugiął kolano, przyciskając dłoń do serca.

Zastępczyni szeryfa parsknęła wyzywająco.

– A nie mówiłam: świetny we wciskaniu kitu.

\*

Proces Paula Reyesa oskarżonego o morderstwo wzbudził liczne spekulacje i ogromne zainteresowanie opinii publicznej. Alex musiał zjawiać się w sądzie na długo przed rozpoczęciem rozprawy, inaczej nie znalazłby miejsca na sali. Większość krzeseł okupowała rodzina i przyjaciele oskarżonego.

Oskarżyciel oparł się głównie na zeznaniu policjanta, który pierwszy zjawił się na miejscu zbrodni, i nie szczędził drastycznych szczegółów. Duże lśniąca zdjęcia, zaprezentowane ławie przysięgłych, wyraźnie nią wstrząsnęły.

Obrona posłużyła się prawdziwą falangą znajomych i współpracowników Reyesa, nie zapomniano nawet o księdzu, by odmalować oskarżonego jako człowieka niesłuchanie prawego charakteru. Wyłącznie zdrada ukochanej żony mogła go przywieść do popełnienia tak gwałtownego czynu.

Sędziowie przysięgli wysłuchali również zeznań pielęgniarzy, wezwanych przez samego Reyesa. Potwierdzili oni, że w momencie ich przyjazdu można było wyczuć puls ofiary. Lekarz pogotowia zeznał, że nie stwierdził śladu aktywności mózgu, natomiast udało mu się podtrzymać sztucznie akcję serca i płuc do czasu uzyskania zgody na pobranie organów i tkanek. Chirurg dokonujący zabiegu oznajmił, że serce wciąż biło, gdy wyjmował je z ciała.

Oświadczenie to wywołało prawdziwą burzę na sali. Sędzia przywołał zebranych do porządku, stukając młotkiem. Oskarżyciel usiłował bez powodzenia zachować niewzruszony wyraz twarzy. Według Alexa oskarżenie popełniło błąd, nie zmieniając kwalifikacji czynu z morderstwa na zabójstwo. Morderstwo implikowało działanie z premedytacją, a tu raczej trudno było coś takiego udowodnić. Właściwie najbardziej obciążał Reyesa fakt, że ofiara nie byłaby w stanie zeznawać przed sądem...

Mimo tego niekorzystnego dla oskarżenia zwrotu w procesie prokurator wygłosił wspaniałą mowę, w której nalegał, by uznać Paula Reyesa za winnego morderstwa: był odpowiedzialny za śmierć swojej ofiary niezależnie od tego, czy umarła od razu w momencie zadania ciosu, czy później.

Obrona skoncentrowała się na uświadomieniu sędziom, że w chwili śmierci ofiary Paul Reyes znajdował się już w więzieniu.

Po trzech dniach procesu sędziowie przysięgli zostali poproszeni o uzgodnienie werdyktu. Cztery godziny i osiemnaście minut później ogłoszono, że są gotowi go przedstawić, i Alex jako jeden z pierwszych zajął miejsce na sali. Usiłował wyczuć, w jakim nastroju zasiadają ponownie na ławie przysięgłych, ale nie sposób było odgadnąć, jaką powzięli decyzję, patrząc na ich kamienne twarze.

Na sali sądowej panowała martwa cisza, gdy wezwano oskarżonego do powstania.

Niewinny.

Kolana ugięły się pod Reyesem, ale podtrzymał go triumfujący adwokat. Krewni i przyjaciele ruszyli falą, by mu gratulować. Sędzia podziękował ławie przysięgłych i rozwiązał ją. Reporterzy pośpieszyli uzyskać oświadczenie dla prasy, ale obrońca zignorował ich wysiłki i poprowadził swojego klienta do wyjścia. Kiedy doszli do rzędu, w którym siedział Alex, Reyes musiał wyczuć utkwione w sobie spojrzenie.

Przystanął nieoczekiwanie i odwrócił głowę. Na ułamek sekundy oczy obu mężczyzn się spotkały.

## Rozdział szósty

*Maj 1991*

Jedzenie. Spanie. Oddychanie. To, co konieczne. Mechanicznie wykonywane czynności. Bo i po co zawracać sobie nimi głowę, skoro życie nie miało już sensu.

Nic nie przyniosło ulgi – ani religia, ani medytacja, ani praca, ani wysiłek fizyczny, ani wybuchy wściekłości. Nic nie umniejszyło dotkliwego poczucia straty. Wszystko zawiodło.

Spokój był czymś nieosiągalnym. Z każdym oddechem serce przeszywał żal. Świat zredukowany do przejmującej rozpacz. Niewiele bodźców przenika przez kapsułę smutku. Dla kogoś tak pogrążonego w żałobie rzeczywistość ma jedną barwę, życie otula kokon ciszy. Zbyt głęboki żal – paraliżuje.

Taka przedwczesna niesprawiedliwa śmierć!

Dlaczego akurat ich musiało to spotkać? Nie było dwojga bardziej kochających się ludzi. Miłość taka jak ich jest rzadka i czysta. Przetrwałaby lata i nawet śmierć.

Teraz zaprzeczono nieśmiertelności ich uczuć, a źródło miłości zostało wyrwane i bije w kim innym.

Ohydny akt wandalizmu, popełniony na martwym ciele. Najpierw obrabować z życia, potem z samego jądra wszelkiej egzystencji; zrabować schronienie ducha!

I teraz to ukochane serce bije gdzieś w czyjejs obcej piersi. Nie wytrzymam ani jednego dnia dłużej... Nie wytrzymam...

Najukochańsza istota spoczywa za cmentarnym murem, ale jej serce żyje. Żyje! Natrętna myśl, przed którą nie ma ucieczki, nieustępliwa jak okowy.

Skalpel chirurga ciął szybko i pewnie. Jakkolwiek bolesne, to, co się stało, było nieodwracalne. Serce wciąż żyło, a duszę – jakże krzywdząco! – skazano na wieczną niekompletność. Będzie krążyć bez końca i nadaremno w poszukiwaniu schronienia, a bijące wciąż serce będzie szydzić z powagi śmierci. Chyba że...

Jest sposób!

Oddech nagle pogłębił się, potem przyśpieszył z podniecenia.

Przelotna, ledwie uchwytna, elektryzująca myśl zaczynała żyć, oblekać się w kształt, pączkować, rozwijać gwałtownie niby zapłodniona komórka jajowa. Raz zrodzona, nie przestawała cieszyć umysłu pogrążonego przez miesiące w otępieniu.

Był tylko jeden sposób, by uwolnić się od tortury niewiarygodnej rozpacz. Tylko jedna droga. Jedyne możliwe rozwiązanie. Przelotna, nieśmiała myśl skryształizowała się szybko i oblekła w słowa, wyszeptywane teraz z pokorą godną ucznia, któremu powierzono świętą misję:

– Tak, tak, na pewno, na pewno. Znajdę cię, najukochańsze z serc. A wtedy, łagodnie i z miłością, zrobię to, co trzeba, abyśmy wreszcie połączyli nasze dusze i znaleźli spokój. Zatrzymam cię.

## Rozdział siódmy

*10 października 1991*

Cat Delaney krążyła po sali balowej jak barwny motyl, przyłączając się do coraz to innej grupki gości, by przez chwilę pogawędzić. Jej werwa i ożywienie zdumiewały rozmówców.

– Ona jest wprost niewiarygodna.

Dean Spicer, z dumą obserwujący Cat, odwrócił się do mężczyzny, który wypowiedział ten komplement. Kardiolog już od dłuższego czasu towarzyszył Cat we wszystkich spotkaniach towarzyskich i poznał większość osób, z którymi współpracowała. Nie znał jednak tego wysokiego dystyngowanego pana.

– Tak, jest rzeczywiście niewiarygodna – powiedział lekkim tonem.

– Bill Webster – przedstawił się nieznajomy. Uścisnęli sobie ręce i Spicer wymienił swoje nazwisko. – Czy to nie pan jest kardiologiem, który opiekował się panią Delaney?

– Tylko z początku – odparł Dean, pochlebiony tym, że go rozpoznano. – Dopóki nasza znajomość nie przerodziła się w bardziej osobistą.

Bill Webster uśmiechnął się ze zrozumieniem i skierował wzrok z powrotem na Cat.

– Czarująca młoda kobieta.

Dean zastanawiał się, kim może być ten człowiek i z jakiego powodu został zaproszony na formalny galowy wieczór, który wydała stacja telewizyjna, żeby uczcić mijającą rocznicę pomyślnie przeprowadzonej transplantacji Cat. Zaproszono producentów ze współpracujących telewizji, sponsorów „Przemian”, ludzi z mediów, agentów, aktorów i wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób uczestniczyli w tworzeniu serialu. Ciekawość skłoniła go do podtrzymania konwersacji.

– Skąd pan zna moje nazwisko? – zapytał.

– Chyba pan nie docenia własnej popularności, doktorze Spicer. Stał się pan niemal tak sławny jak pana towarzyszka.

– Ach, te bulwarówki – powiedział Dean ze skromnością, której wcale nie czuł. Podobało mu się określenie „ten ważny ktoś dla Cat Delaney”, jakim ostatnio obdarzano go na kolumnach poświęconych hollywoodzkim plotkom.

– Rozgłos, jaki zawdzięcza pan brukowcom, nie umniejsza wcale pańskiej sławy kardiologa – zapewnił go Webster.

– Dziękuję... Cóż, mogę tylko żałować, że nie wszyscy moi pacjenci mają tak dobre prognozy jak Cat. Wracała do zdrowia w imponującym tempie.

– Zdziwiło to pana?

– Oczywiście nie. Właśnie tego po niej oczekiwałem. Jest wyjątkową pacjentką, w ogóle wyjątkową indywidualnością. Ponieważ już od dawna ma za sobą

pierwsze najtrudniejsze tygodnie rekonwalescencji, należy się spodziewać, że dożyje podeszłego wieku. Na pewno jej się uda. Zresztą pomoże jej w tym ogromny optymizm. Jest naszą pokazową pacjentką.

– Podobno stała się gorącą rzeczniczką idei transplantacji?

– Często wypowiada się na ten temat, mówi, jak świadomymi ludźmi są dawcy, odwiedza również oczekujących na przeszczep pacjentów. Załamanych przekonuje, żeby nie tracili nadziei, nic więc dziwnego, że uważają ją za anioła – Odchrząknął i uśmiechnął się z rozczuleniem. – No, może nie znają jej tak jak ja. Ma wybuchowy temperament, z czego słyną rudowłosi.

– Jak widzę, nie przeszkadza to panu jej uwielbiać...

– Ogromnie. Prawdę mówiąc, planujemy rychły ślub.

Nie była to całkiem prawda. Planował on, Cat zaś uporczywie się wykręcała. Wiele razy prosił, by przeprowadziła się do jego domu w Beverly Hills, ale wolała mieszkać nadal we własnym przy plaży w Malibu. Twierdziła, że ocean działa na nią terapeutycznie, jest wręcz czymś nieodzownym dla jej psychicznego i fizycznego zdrowia: „Czerpię siłę z samego patrzenia na jego wody”. Utrzymywała również, że źle by się czuła, utraciwszy niezależność. Nieprzekonująca wymówka, ponieważ on bynajmniej nie zamierzał zamknąć jej w kuchni z chwilą, gdy zostanie jego żoną. Przeciwnie, nalegałby, aby kontynuowała karierę. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było poślubić wzorową *Hausfrau*.

Ani ona, ani on nie spotykali się z nikim innym. Nie wlokły się za nimi nie uregulowane sprawy z poprzednich związków. Kiedy doszła w pełni do sił, odkrył zachwycony, że wspaniale odpowiadają sobie seksualnie. Obydwoje byli niezależni finansowo, nie mogła więc mieć obiekcji co do nierówności dochodów. Naprawdę nie rozumiał, z jakiego powodu odtrącała jego oświadczenia. Do tej pory cierpliwie stosował się do jej życzeń, ale teraz, gdy transplantacja zakończyła się całkowitym sukcesem, a jej pozycja w „Przemianach” została odbudowana i ugruntowana, będzie usilnie nalegał, żeby wreszcie wyraziła zgodę.

Nie podda się. Cat Delaney musi być jego.

– W takim razie gratulacje będą na miejscu – powiedział Webster, unosząc kieliszek z szampanem.

Dean odwzajemnił jego uśmiech i trącili się kieliszkami.

\*

Słuchała poetyckich wynurzeń specjalisty od reklamy na temat jej niewiarygodnej odwagi – nigdy do tej pory nawet nie otarł się o kogoś, kto by miał cudze serce – patrząc ponad jego ramieniem na Deana i mężczyznę, z którym od kilku minut rozmawiał. Była zaintrygowana, ponieważ nie wiedziała, kto to taki.

– Dziękuję ci bardzo za te wszystkie karty, które przesłałeś mi w czasie rekonwalescencji. – Najdelikatniej jak mogła uwolniła rękę z jego uścisku. – Proszę, wybacz, ale właśnie zauważyłam kogoś dawno nie widzianego.



Z wprawą przeciskała się wśród grupek gości. Wielu próbowało nawiązać z nią dłuższą rozmowę, ale przystawała tylko na czas konieczny, by wymienić uprzejmości i odpowiedzieć na gratulacje i komplementy.

Tak długo wyglądała naprawdę źle, że czuła się rozgrzeszona z próżności, z jaką przyjmowała komplementy. Jej płomiennie rude włosy błyszczały jak dawniej, chociaż nieco pociemniały od sterydów, które musiała przyjmować po operacji. Dzisiejszego wieczoru były upięte w artystycznie niedbały węzeł. Wyszukany makijaż podkreślał oczy, nieodmiennie opisywane w prasie jako „światliście niebieskie”, a jej skóra nigdy nie wyglądała zdrowiej, co z satysfakcją podkreśliła, wkładając obcisłą, połyskującą suknię bez rękawów z dekoltem na plecach.

Nie nosiła za to dekoltu z przodu; materiał sukienki zachodził wysoko aż pod samą szyję, zebrany zapinaną na karku stójką. Twierdziła, że nie widzi powodu, aby eksponować „zamek błyskawiczny” na własnej skórze, czyli biegnącą pionowo od obojczyka po mostek bliznę. Całą swoją garderobę skompletowała tak, by ją skryć, mimo zapewnień Deana, że między piersiami pozostała już tylko ledwie widoczna linia, z każdym dniem bledsza. Nie dla niej; ona widziała ją wyraźnie.

Wiedziała oczywiście, że blizna to konieczność – śmiesznie niska cena za nowe serce – a jednak stale pamiętała, że ją ma. Prawdopodobnie brało się to z urazów z dzieciństwa, kiedy z powodu jej choroby koledzy z klasy ranili ją bezmyślnymi, okrutnymi uwagami. Jej dolegliwości budziły w nich niezdrową ciekawość, podobnie jak teraz jej operacja. Nie chciała doświadczać ludzkiej litości ani tym bardziej wzbudzać strachu. Dlatego właśnie starannie ukrywała cienką białą linię.

Czuła się wspaniale dzisiejszego wieczora, to prawda, ale przecież nie dano jej gwarancji na zdrowie. A wspomnienia z okresu choroby wciąż jeszcze były niezwykle żywe. Cieszyła się jednak, że żyje i może pracować. Znowu grała rolę Laury Madison, a wysiłek fizyczny z tym związany zupełnie jej nie męczył. Nigdy nie czuła się lepiej jak w rok po transplantacji.

Dotarła wreszcie do Deana i uśmiechając się, wsunęła mu rękę pod ramię.

– Jak to jest, że dwaj najprzystojniejsi mężczyźni na tej sali zajmują się sobą, pozbawiając nas swojego towarzystwa?

– Och, dzięki. – Dean również się uśmiechnął.

– Stokrotne dzięki – dodał nieznajomy. – Tym bardziej miły komplement, że płynię z ust królowej balu.

Dygnęła z przesadą i wyciągnęła rękę.

– Cat Delaney.

– Bill Webster.

– Z...?

– San Antonio w Teksasie.

– O! Stacja Telewizyjna WWSA! – Odwróciła się do Deana i powiedziała scenicznym szeptem: – Najważniejszy szef. Właściciel i menażer. Jednym słowem,

trzeba się podlizywać.

Webster chrząknął, przybierając skromną minę.

Jego nazwisko było szeroko znane w branży. Miał około pięćdziesięciu pięciu lat, posrebrzone siwizną skronie, był opalony i do twarzy mu było z dojrzałością. Cat natychmiast poczuła do niego sympatię.

– Nie pochodzi pan chyba z Teksasu? – zapytała. – A może udało się panu całkowicie pozbyć akcentu.

– Ma pani dobry słuch.

– I wspaniałe nogi – oświadczyła mrugnawszy łobuzersko okiem.

– Mogę to potwierdzić – wtrącił Dean.

– Urodziłem się na Środkowym Wschodzie – wyjaśnił Webster z uśmiechem – ale od piętnastu lat mieszkam w Teksasie i zdążyłem się już zadomowić.

– Miło mi, że zdołał się pan oderwać od obowiązków i przyjść na przyjęcie. – Cat mówiła szczerze.

– Nie mogłem sobie tego odmówić. Właśnie rozmawialiśmy z doktorem Spicerem – zmienił temat – o pani spektakularnym powrocie do zdrowia.

– To jemu przypada cała zasługa – uśmiechnęła się do Deana. – Jemu i innym lekarzom i pielęgniarkom, którzy opiekowali się mną podczas i po transplantacji. Ja byłam tylko obiektem ich sukcesu.

– Była idealną pacjentką – oświadczył Dean z dumą, obejmując jej szczupłą talię. – Najpierw moją, potem doktora Sholdena, kiedy nasza znajomość rozwinęła się do takiego stopnia, że mogła wpływać na mój medyczny osąd. Jak pan widzi, wszystko poszło pomyślnie.

– Tak, pomyślnie. – Cat westchnęła teatralnie. – Zwłaszcza kiedy mój organizm wreszcie przystosował się do tych cholernych sterydów. Utraciłam wtedy co prawda wąsiki, no i te wspaniałe policzki wiewiórki ziemnej, ale cóż, nie można przecież mieć wszystkiego...

Nieprzyjemne uboczne efekty stosowania sterydów rzeczywiście ustąpiły z chwilą, kiedy zmniejszono ich dawkę, odzyskała też dawną wagę i figurę. Jej szczupłe ciało, nawet nie przekreślone „zamkiem błyskawicznym”, raczej nie wywarłoby wrażenia pokazane na rozkładówce. Była kościstym, chudym dzieckiem, a dojrzałość jej tego nie wynagrodziła, tak jak innym dziewczętom – upragnione zaokrąglenia nigdy się nie pojawiły. Za swoje największe atuty uważała szczupłą, wyrazistą twarz i płomienny kolor włosów. Nauczyła się te cechy podkreślać, a w obiektywie kamery prezentowała się znakomicie.

– I tak pozostanę pani gorącym wielbicielem, panno Delaney – zapewnił ją Bill Webster.

– Proszę mi mówić Cat. Uwielbiam gorących wielbicielei.

– Nie oglądam „Przemian” w porze lunchu tylko wtedy, gdy mam naprawdę ważne spotkanie w interesach.

– Czuję się zaszczycona.

– Niezwykły sukces tego serialu przypisuję właśnie pani i jej kreacji Laury Madison.

– Dziękuję, ale jest pan zbyt uprzejmy. „Przemiany” osiągnęły sukces, zanim jeszcze w scenariuszu pojawiła się Laura Madison. W czasie mojej choroby oglądalność utrzymała się na tym samym wysokim poziomie. Serial zawdzięcza swoje powodzenie całej ekipie, począwszy od autorów scenariusza, na aktorach i obsłudze technicznej skończywszy.

– Zawsze taka skromna? – zwrócił się Webster do Deana.

– Aż do przesady.

– Szczęściarz z pana.

– Drodzy panowie – wtrąciła. – Żeby być fair, muszę was ostrzec: wpadam w złość, kiedy rozmawia się przy mnie, jakbym była niewidzialna. Taka słabostka...

– Przepraszam – powiedział Webster. – Po prostu podjąłem rozmowę w miejscu, w którym ją przerwaliśmy, kiedy do nas podeszłaś. Właśnie składałem gratulacje doktorowi Spicerowi z okazji waszego rychłego ślubu.

Uśmiech Cat zbladł nieco. Krew uderzyła jej do głowy. Nie pierwszy już raz Dean udawał, że są zaręczeni. Ambitny chirurg nie brał na serio jej odmów i ponawiał oświadczyzny. Zrezygnował z prowadzenia jej przypadku, kiedy ich znajomość przerodziła się w przyjaźń, obawiając się, że nie będzie go stać na obiektywizm w medycznych osądach. W czasie choroby polegała całkowicie na jego przyjaźni, a w ciągu ostatniego roku ich związek się pogłębił, dojrzał. Był dla niej kimś naprawdę ważnym, niemniej uparcie trwał w błędzie co do natury jej uczuć.

– Dzięki, Bill, ale nie ustaliliśmy jeszcze ostatecznie daty.

Próbowała ukryć irytację, Webster jednak najwyraźniej ją wyczuł. Zażenowany odchrząknął i powiedział:

– Myślę, że jest tu jeszcze wiele osób, którym musisz poświęcić nieco uwagi, Cat, więc się pożegnam.

– Miło mi było cię poznać – wyciągnęła rękę na pożegnanie. – Mam nadzieję, że nasze ścieżki kiedyś się znów skrzyżują.

– Możesz być tego pewna – odparł ściskając jej dłoń. Była.

## Rozdział ósmy

*10 października 1991*

Świt się zbliżał, kiedy wreszcie zdecydowali, że na dzisiaj dosyć gier wideo.

Światła jarzeniówek w pustym pasażu handlowym wydały im się nienaturalnie jaskrawe, gdy wyszli spod mrocznych arkad, gdzie ledwie można było rozpoznać rysy grających. Uśmiechnęli się do siebie i przystanęli czekając, aż ich oczy przyzwyczają się do blasku.

Nawet kawiarnie dawno już pozamykano i kiedy się do siebie odezwali, ich głosy wzbudziły echa pod atrialnym sklepieniem opustoszałego pasażu handlowego. Mimo to przyjemnie było rozmawiać, nie przekrzykując kakofonii elektronicznych dźwięków automatów pod arkadami.

– Jesteś pewny, że to możliwe?

Jerry Ward uśmiechnął się szeroko z wielką pewnością siebie. Tak potrafią się uśmiechać tylko szczęśliwi, nie mający kłopotów w kontaktach z otoczeniem szesnastoletni chłopcy.

– Moi starzy dawno śpią. Przecież nie czekaliby na mnie do tej pory.

– No, nie wiem... Trochę to dziwne, że mnie tak po prostu zapraszasz do siebie do domu... To znaczy... chodzi mi o to, że wcale się nie znamy.

– Więc właśnie jesteśmy na najlepszej drodze, żeby się poznać. – Jerry pomyślał, że musi powiedzieć coś przekonującego. – Słuchaj, ludzie czasami tracą pracę i szukają nowej. Mój ojciec prowadzi firmę. Stale przyjmuje kogoś nowego, więc znajdzie się i coś dla ciebie. A dzisiaj zwyczajnie musisz znaleźć jakieś miejsce, żeby się przekimać. Zaoszczędzisz parę dolców, jak u mnie przenocujesz. Mamy pokój dla gości, a jeśli cię krępuje, co sobie moja mama i tata na ten temat pomyślą, wyprowadzę cię ukradkiem z samego rana i przedstawię im później. Uspokoilo cię to? – Roześmiał się i rozłożył ramiona. – Naprawdę wszystko w porządku. Daj sobie trochę luzu.

Najwyraźniej przyjacielskie nastawienie Jerry'ego do świata było zaraźliwe, bo wreszcie odpowiedziano mu uśmiechem, co prawda nieco niepewnym.

– No dobrze, dam sobie luzu.

– Fajnie. O rany! Zobacz, jak się błyszczą! – Jerry podbiegi do sklepu sportowego. Na wystawie leżały łyżwy, wrotki i rozmaite akcesoria. – Popatrz na tę parę z zielonymi kółkami. Pełny odlot. Takie bym chciał na gwiazdkę. I ten kask. No i całą resztę bajerów.

– No, nie wiem... Jazda na wrotkach zawsze wydawała mi się zbyt niebezpieczna.

– Jakbym słyszał mamę. Ale popracuję nad nią i do gwiazdki dojrzeje. Cieszy się, że wreszcie żyje normalnie, i chyba dlatego mi odpuszcza. – Rzucił ostatnie pożądliwe spojrzenie na wystawę, zanim się odwrócił.

– Co to znaczy „żyję normalnie”?

– Nic takiego.

– Przepraszam, wiem, że to nieładnie wypytywać o prywatne sprawy.

Jerry nie zamierzał odpowiedzieć aż tak szorstko, ale nie lubił wspominać o swojej chorobie. Przez tyle lat traktowano go jak kalekę i teraz był naprawdę szczęśliwy, że to się zmieniło.

– Chorowałem jako dzieciak, i to bardzo poważnie. Zaczęło się, jak miałem pięć lat i trwało aż do zeszłego roku. Jutro mija dokładnie rok. Mama zamierza wydać przyjęcie, żeby to uczcić.

– To znaczy co uczcić? Oczywiście, jeśli mogę zapytać.

Byli u wyjścia z pasażu. Na ławce siedział zgarbiony strażnik, głowa mu opadła, najwyraźniej zasnął.

– Powiem ci, ale obiecaj mi, że nie uznasz mnie za dziwadło. – Na twarzy Jerry'ego malowała się niepewność.

– Nie uznam cię za dziwadło.

– No bo wiesz, niektórzy ludzie zaczynają świrować, jak to usłyszą. – Jerry wziął głęboki oddech i powiedział: – Wszczepili mi nowe serce.

W odpowiedzi usłyszał pełne niedowierzania parsknięcie.

– Taa... Pewnie.

– Przysięgam. Jeszcze trochę i bym umarł. Zdążyli z tym sercem w ostatniej chwili.

– Na serio? Nie wciskasz mi kitu? Boże święty...

– Właśnie. Boże – roześmiał się Jerry. – Moi starzy święcie wierzą, że to się stało za Jego sprawą. No, wyjdźmy wreszcie. – Otworzył drzwi i do środka wdarł się chłodny, zacinający deszczem wiatr. – Cholera, znowu pada. Istny potop. Gdzie twój samochód?

– Tam.

– Mój stoi w tej samej części parkingu. Idziemy razem?

– Nie, podjedź pod Searsa, ruszę stamtąd za tobą.

Jerry uniósł kciuk na zgodę, naciągnął kaptur na głowę i wyszedł w ulewę. Nie widział, jak ktoś, komu właśnie zawierzył, ogląda się i rzuca szybkie, badawcze spojrzenie na strażnika.

Kiedy już było wiadomo, że operacja się powiodła, państwo Wardowie kupili synowi najświeższy model pikapa. Jerry z dumą zatoczył łuk, podjeżdżając pod Searsa, zatrąbił dwukrotnie i spojrział we wsteczne lusterko, by sprawdzić, czy widać w nim drugi samochód. Podśpiewując razem z radiem, ruszył dobrze znanymi ulicami przedmieść Memphis w kierunku terenów podmiejskich. Starał się nie prowadzić zbyt szybko, nie chcąc zanadto wyprzedzać auta, które za nim jechało. Ktoś, kto nie znał tych dróg biegnących wśród lasów, łatwo mógł się pogubić w ciemnościach.

Dojechał do wąskiego mostu i zwolnił. Strumień, tak jak przewidywał, był wzburzony, poziom wody znacznie się podniósł. Był na środku mostu, kiedy coś uderzyło w tył pikapa.

– Co, do...

Jerry opadł do przodu, naprężone pasy powstrzymały upadek, ale potem odrzut wgniótł go w siedzenie. Poczł się tak, jakby ktoś zanurzył mu ostrze w karku. Krzyknął z bólu, puścił kierownicę i odruchowo podniósł ręce do szyi. W tym samym momencie samochód jadący z tyłu uderzył po raz drugi. Drewniana barierka pękła z trzaskiem, kiedy pikap w nią walnął. Przez chwilę auto szybowoło w powietrzu, potem ciemne wody strumienia rozbryznęły się na kracie osłaniającej chłodnicę. Po sekundzie rwący nurt omywał przednią szybę.

Wrzeszcząc ochryple, Jerry szukał na oślepie zapięcia pasa.

Zapadka odskoczyła i był wolny. Wymacał w ciemnościach klamkę i szarpnął dziko, jednocześnie przypominając sobie, że drzwi blokują się automatycznie, jeśli silnik pracuje.

Cholera!

Woda dochodziła mu już do kolan. Uniósł nogi i kopał z całej siły w boczną szybę, dopóki nie pękła, ale to wody strumienia ostatecznie skruszyły szkło i wdarły się do kabiny pikapa, wypełniając ją całkowicie.

Jerry wstrzymał oddech i nagle zdał sobie sprawę, że jego życie dobiega końca. Śmierć, którą tyle razy udawało mu się dotąd oszukać, jednak go dosięgła.

Miał stanąć przed Bogiem. Ścisłej mówiąc, ktoś, kogo zupełnie nie znał, wysłał go przed oblicze Boga.

Ostatnia myśl, która przebiegła przez mózg Jerry'ego Warda, wyrażała gniew i zdumienie:

Dlaczego?

## Rozdział dziewiąty

*Lato 1992*

– Jesteś zła. – Głos Deana nie brzmiał pytająco.

– Cóż to naprowadziło cię wreszcie na tę myśl? – spytała Cat, uparcie wpatrując się w przednią szybę jego jaguara.

– Nie odezwałaś się od dwudziestu minut.

– Bo i nie potrzebuję się odzywać. Ty to za mnie robisz. Znowu ogłosiłeś nasze zaręczyny.

– Cat, ja po prostu prowadziłem banalną konwersację z sąsiadką przy stole.

– Która potem dopadła mnie, kiedy poszłam się odświeżyć w łazience, i zaczęła błagać, abym jej zdradziła trochę szczegółów na temat naszego wesela. – Odwróciła ku niemu głowę. – Musiała po rozmowie z tobą być przeświadczona, że nasze rychłe małżeństwo jest czymś nieuchronnym. Tym śmieszniejsze, że wcale nie zamierzamy się pobrać.

– Owszem, zamierzamy.

Miała się zacząć spierać, ale jaguar podjechał właśnie półkolistym podjazdem pod dom i w drzwiach jak na zawołanie pojawiła się gospodyni Deana. Wiedział, jak sobie radzić ze służbą. Cat przywitała ją z uśmiechem i weszła do zwieńczonego kopułą holu.

Żałowała teraz, że zgodziła się spędzić noc u Deana. Przystała na to tylko dlatego, że zanosilo się na długi towarzyski wieczór, zbyt długi, aby wracać do Malibu i zrywać się rano do obowiązków czekających w studiu telewizyjnym. Postanowiła, że zadzwoni po taksówkę, jeśli ich sprzeczka rozgorzeje na nowo, a tego się obawiała.

Weszła do gabinetu Deana, który bardzo lubiła, bo ze wszystkich pokoi w domu ten wydawał się jej najprzytulniejszy.

– Chcesz się czegoś napić? – spytał, wchodząc za nią.

– Nie, dziękuję.

– Coś na ząb? Zauważyłem, że niewiele zjadłaś podczas kolacji. Za bardzo cię pochłaniała rozmowa z Billem Websterem.

Puściła to mimo uszu. Rzeczywiście, od kiedy poznała producenta z Teksasu, ich ścieżki dość często się krzyżowały, ale widywali się tylko w gmachu telewizji. Dean błędnie oceniał sytuację i powody, dla których Cat Delancy interesowała się osobą Billa Webstera.

– Nie, dzięki. Nie jestem głodna.

– Mogę kazać Celeście coś przygotować.

– Nie warto zawracać jej głowy.

– Sporo jej płacę za to zawracanie głowy. Na co byś miała ochotę?

– Na nic! – Natychmiast pożałowała, że jej głos zabrzmiał tak ostro, i wzięła

głęboki oddech. – Nie bądź nadopiekuńczy, Dean. Gdybym była głodna, sama bym poprosiła o coś do jedzenia.

Wyszedł powiedzieć gospodyni, że nie będzie mu już dzisiaj potrzebna. Kiedy wrócił, Cat stała przy oknie, patrząc na wymuskany ogród. Nie odwróciła się, nawet gdy do niej podszedł.

– Przepraszam – powiedział, kładąc delikatnie dłonie na jej ramionach – ale nie miałem pojęcia, że moje niewinne słowa staną się przyczyną takiego zamieszania. Dlaczego nie mielibyśmy się pobrać i zaoszczędzić sobie w ten sposób wiecznych kłótni?

– Raczej trudno to uznać za przekonujący powód do zawarcia małżeństwa.

– Bo nie z tego powodu chcę się z tobą ożenić, Cat. – Zaciśnął dłonie mocniej na jej ramionach i odwrócił ją do siebie.

O czymkolwiek rozmawiali – o pogodzie, o tym, które owoce najlepiej pasują do lodów z bitą śmietaną, czy o bilansie płatniczym państwa – zawsze kończyło się na sprawie małżeństwa. Zamknęła oczy i zaciśnęła powieki.

– Nie chcę tego znowu dzisiaj przerabiać, Dean.

– Okazałem, jak dotąd, wiele cierpliwości.

– Wiem.

– Nasz ślub nie musi stać się wydarzeniem dla mediów. Możemy polecieć do Meksyku lub Vegas i będzie po wszystkim, zanim jakikolwiek fotoreporter coś zwęszy.

– Nie o to chodzi.

– Więc o co? Tylko nie zaczynaj się znowu wykpiwać. Wykrety, że nie chcesz opuścić domu w Malibu albo że boisz się utracić niezależność, nie robią już na mnie wrażenia. Jeśli zamierzasz po raz kolejny dać mi kosza, zdobądź się na bardziej przekonujące argumenty.

– Minęło dopiero półtora roku od transplantacji – powiedziała cicho.

– I co z tego?

– To, że możesz wziąć sobie na kark żonę, która będzie musiała spędzić część życia w szpitalu na oddziale kardiologicznym. Co oznacza, że i ty także.

– Nie było dotąd żadnego sygnału, że twój organizm odrzuca przeszczep, Cat. – Uniósł wskazujący palec. – Nawet najdrobniejszego.

– Ale też nie ma gwarancji, że to nie nastąpi. Niektórzy żyją po operacji kilka lat, a potem trach! Bez żadnych najdrobniejszych sygnałów odrzucenia.

– Niektórzy zaś umierają z powodów nie mających nic wspólnego z pracą serca. Istnieje też jedna na milion szansa, że zginiesz od uderzenia pioruna.

– Mówiłam serio.

– Ja także. – Głos mu złagodniał. – Cat, są pacjenci, którzy żyją z wszczepionym sercem już dwadzieścia lat i nic złego się nie dzieje. Kiedy ich operowano, przeszczepy były jeszcze w fazie eksperymentu. Od tamtego czasu dokonano



znaczących postępów. Masz wszelkie szanse wieść normalne życie.

– I każdy dzień tego normalnego życia spędzę ze świadomością, że bacznie obserwujesz funkcjonowanie mojego organizmu.

Był zdumiony.

– Jestem przede wszystkim twoją pacjentką, Dean. Zaprzyjaźniliśmy się na dobre i zostaliśmy parą później. Jestem pewna, że zawsze będziesz we mnie widział pacjentkę.

– Nie tylko – zaprzeczył zdecydowanie.

Ale ona wiedziała lepiej. Otaczał ją troskliwą opieką, nie pozwalając tym samym zapomnieć, jaka była kiedyś krucha, i nadal traktował z niezwykłą delikatnością. Nawet kiedy się kochali, zachowywał się, jakby mógł jej wyrządzić krzywdę. Jego powściągliwość drażniła ją, wręcz irytowała, wciąż miała wrażenie, że Dean udaje, nie cieszy się nią naprawdę. A to skutecznie tłumiło jej pożądanie. Przeżywała samotnie rozczarowanie, nie chcąc urazić kochanka, i marzyła, by zafascynowany jej kobiecością, przestał myśleć o jej wszczepionym sercu. Wątpiła jednak, czy to w ogóle możliwe.

Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że nadopiekuńczość Deana nie jest główną przeszkodą. Problem polegał na tym, że go nie kochała. W każdym razie nie na tyle, by wyjść za niego za mąż. Wszystko stałoby się naprawdę prostsze, gdyby była zakochana. Czasami gorąco żałowała, że nie jest.

Dotąd udawało jej się nie urażać jego uczuć, ale dzisiaj doszła do wniosku, że pora jasno postawić sprawę.

– Nie chcę za ciebie wychodzić, Dean. Bardzo cię szanuję. Gdyby nie ty, nigdy bym z tego nie wyszła. – Uśmiechnęła się z czułością i dodała: – Nie jestem jednak w tobie zakochana po same uszy.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Zresztą wcale tego nie oczekuję. To dobre dla dzieciaków. Nas łączy coś więcej niż te romantyczne głupstwa. Stanowimy po prostu wspólny duet.

– Duet? – powtórzyła. – Niezbyt to do mnie przemawia. Nie czułam się naprawdę z nikim związana, odkąd ukończyłam osiem lat... Odkąd moi rodzice umarli.

– Jeden powód więcej, abym się tobą zaopiekował.

– Nie chcę, żeby ktoś się mną opiekował! Chcę być sobą. Nową Cat. Zdrową i silną. Od operacji co dzień odkrywam tę nową Cat. Nie poznałam jeszcze na dobre tej kobiety, która nie musi jechać windą, może zwyczajnie wejść po schodach. A umycie włosów zajmuje jej trzy minuty, nie trzydzieści jak dawniej. — Przcisnęła dłoń do piersi; jej serce biło równo i mocno. – Czas nabrał teraz całkiem innego znaczenia, Dean. Jest czymś cennym i strzegę go zazdrośnie. Dopóki nie poznam samej siebie całkowicie, nie chcę się z nikim dzielić czasem.

– Rozumiem – powiedział chłodno, raczej jak ktoś zirytowany niż zawiedziony

w uczuciach.

– Przestań się dąsać, ten numer nie przejdzie. – Roześmiała się. – Nie sędzę, żebyś zbyt cierpiał, jeśli się nie pobierzemy. W gruncie rzeczy najbardziej kochasz moją sławę. Uwielbiasz być osobą publiczną, pokazywać się na hollywoodzkich premierach, bywać w Spago w towarzystwie gwiazd telewizji. – Położyła jedną rękę na biodrze, drugą założyła za głowę przybierając wdzięczną pozę początkującej gwiazdki filmowej.

Uśmiechnął się z lekkim zakłopotaniem, jakby przyznawał się do winy. Ale jej to nie wystarczyło.

– Powiedz szczerze, Dean – nalegała – czy poprosiłbyś mnie o rękę, gdybym pracowała jako kasjerka w supermarkecie? – Przyparła go do muru i oboje zdawali sobie z tego sprawę.

– Strasznie zimna z ciebie kobieta, Cat Delaney.

– Mówię tylko prawdę.

A prawda była taka, że gdyby Dean żywił wobec niej inne uczucia, już dawno zerwałaby ten związek, żeby mu oszczędzić cierpień z miłości. Co do niego, musiał przyznać sam przed sobą, że był zdolny kochać tylko za coś. Objął ją więc, pocałował w czoło i powiedział:

– Na swój sposób kocham cię, Cat, i dalej gotów jestem poślubić. Na razie ustępuję. Czy to będzie wystarczająco fair?

Znowu niczego nie rozstrzygnęli ostatecznie, ale przynajmniej na jakiś czas będzie miała spokój.

– No, dobrze. Wystarczająco.

– Świetnie. – Przytulił ją mocno. – Możemy iść do łóżka?

– Chciałabym przedtem troszeczkę popływać.

– W moim towarzystwie?

Nie przepadał za pływaniem, a wielka szkoda, ponieważ miał przepiękny basen, otoczony wspaniałą roślinnością tropikalną.

– Możesz iść na górę, przyjdę za chwilę.

Zniknęła na spiralnych schodach wiodących na piętro. Cat otworzyła drzwi na taras i przeszła wyłożoną kamiennymi płytkami ścieżką przez wymuskany ogród do basenu. Bez cienia skrepowania rozpięła sukienkę, zdjęła ją, zsunęła pończochy i majtki i naga zanurzyła się w rozkosznie chłodnej wodzie. Miała wrażenie, że woda ją oczyszcza, zmywa dręczące poczucie dyskomfortu, które nękało ją od miesięcy, nie tylko z powodu Deana, ale wszystkiego, co się działo w jej życiu.

Zrobiła trzy nawroty, zanim przekreśliła się na plecach i pozwoliła unosić wodzie. Wciąż wydawało jej się cudem, że może pływać nie walcząc o oddech, bez strachu, że jej serce się zatrzyma. Półtora roku temu w ogóle nie myślała, że to będzie kiedykolwiek możliwe. Czekwała na śmierć. I umarłaby, gdyby ktoś inny przed nią nie umarł.

Ta myśl zawsze czaiła się w jej podświadomości i Cat doznawała nieodmiennie wstrząsu, ilekroć sformułowała ją wyraźnie. Wskoczyła z basenu, drżąc podbiegła na palcach do szafki, wyjęła duży ręcznik plażowy i owinęła się nim.

Ale ta myśl nic dawała jej spokoju: czyjaś śmierć oznaczała dar życia.

Jasno wytłumaczyła Deanowi i wszystkim z oddziału transplantacji, że nie chce nic wiedzieć o swoim dawcy. Rzadko dopuszczała do siebie myśl, że jej anonimowy zbawiciel mógł mieć rodzinę, która poświęciła swe uczucia, by ofiarować jej życie. Przychodziło jej jednak do głowy, że to nieokreślone uczucie dyskomfortu i rozgoryczenia jest szczytem egoizmu i mazgajstwa. Czyjeś życie skończyło się przedwcześnie; jej dano jeszcze jedną szansę.

Położyła się na leżaku, zamknęła oczy i zaczęła sobie wyliczać dobrodziejstwa, które ją do tej pory spotkały. Przewyciężyła skutki niepowodzeń, jakich doznała w niezbyt szczęśliwym dzieciństwie, zrealizowała swoje marzenia, osiągnęła sukces. Jej kariera rozwinęła się pomyślnie, była na szczycie, pracowała z utalentowanymi ludźmi, którzy ją lubili. Pieniądzy miała w bród i właściwie nie wiedziała, na co je wydawać. Była pożądana; uwielbiał ją przystojny, kulturalny mężczyzna, powszechnie szanowany kardiolog, żyjący prawdziwie po królewsku.

Skąd się wobec tego brało to niejasne uczucie niepokoju, którego właściwie nie umiałyby wyrazić, ale też nie była zdolna rozproszyć? Życie, tak ciężko wywalczone, wydawało się pozbawione celu i sensu. Tęskniła za czymś, czego nie potrafiłaby nazwać i co wymykało się zrozumieniu.

Czego jej brakowało? Czego mogłaby jeszcze pragnąć? O co prosić, skoro podarowano jej życie?

Podniosła się gwałtownie, jakby nagły przebłysk intuicji wyzwolił w niej nowo energię.

Wątpliwości nie muszą działać destruktywnie; czasem dobrze jest zastanowić się nad sobą. Przyjęła jednak błędne założenie w tej samoanalizie: zamiast pytać, czego ma jeszcze chcieć, powinna się raczej pytać, co może z siebie dać.

## Rozdział dziesiąty

*10 października 1992*

W jej domu zawsze pachniało świeżym ciastem. Właśnie upiekła herbaciane ciasteczka. Stygły na kuchennym stole, złotobrazowe, posypane cukrem pudrem, a obok stało ciasto z czekoladową polewą i dwa owocowe placki.

Wiatr wydymał firankę w otwartym oknie, na drzwiach stojącej przy oknie lodówki widniały przychepione magnesikami walentynkowe serca z czerwonego kartonu, naklejone na wycięte z białego papieru serwetki, upstrzony odciskami dziecięcych paluszków rysunek indyków, który dostała na Święto Dziękczynienia, i bożonarodzeniowy anioł przypominający nieodparcie upiorną maskarę z Halloween. Owoce talentu jej licznych wnucząt.

Usłyszała pukanie, spojrzała na oszklone kuchenne drzwi i z uśmiechem wykonała ręką zapraszający gest.

– Przez ciebie wszystkim sąsiadom ślinka cieknie do ust – powiedział jej gość. – Człowiek nie może uchylić drzwi od własnego domu, żeby nie drażnił go zapach ciasta.

Jej pulchna twarz była wciąż jeszcze zarumieniona od rozgrzanego powietrza płynącego z piekarnika. Kiedy się uśmiechała, w kącikach bystro patrzących oczu o szczerym spojrzeniu pojawiała się siateczka zmarszczek.

– Poczęstuj się, dopóki są gorące – pokazała na ciasteczka.

– Nie, dziękuję, przecież to na twoje przyjęcie.

– Ależ weź jedno. Muszę zasięgnąć czyjejś opinii. Tylko pamiętaj: szczerze. – – Wzięła ciasteczko i wyciągnęła rękę wyczekująco.

Jej gość ustąpił, uznając, że dalej odmawiać byłoby niegrzecznie.

– Mniam. Rozpuszczają się w ustach, pyszota. Zupełnie takie same piekła moja babcia.

– Nigdy nie mówisz o swojej rodzinie. Mieszkasz już trzy miesiące w sąsiedztwie, a nic o nich nie wiem. – Stanęła przy zlewie i zaczęła myć miski, w których ucierała ciasto.

– Bo nie ma wiele do opowiadania. Ojciec służył w armii i z dzieciństwa pamiętam głównie bezustanne przeprowadzki. Dwanaście świadectw szkolnych, dwanaście różnych szkół.

To musiało być bardzo trudne dla dziecka. Z jej twarzy zniknął na chwilę pogodny uśmiech i pojawił się wyraz współczucia.

– No nie, żadnych ponurych myśli w takim dniu! Traktuj to jako królewski edykt. Ustanawiam na dzisiaj święto. Twoje święto.

Zachichotała jak mała dziewczynka, chociaż już dawno skończyła pięćdziesiątkę.

– Mam jeszcze tyle do roboty! Fred wyszedł wcześniej i obiecał, że wróci około

drugiej. Dzieci mają przyjść z wnukami na piątą.

– Nie dasz sobie sama rady. Zaprzęgnij mnie do roboty. Mam dzisiaj wolne, więc mogę ci pomóc.

– Ależ to niemożliwe! — wykrzyknęła. – Przecież twój szef się wścieknie!

– Tak? No to trudno. Nie każdy ma szczęście być sąsiadem kogoś tak wyjątkowego jak ty. Dobrze wiedział, że nie przepuszczę okazji, by świętować razem z tobą drugą rocznicę twojego życia z nowym sercem. Nieważne, czy mu się to spodoba, czy nie.

– Bóg mnie strzegł. – Wzruszyła się i łzy napłynęły jej do oczu. – Kiedy pomyślę, jak niewiele brakowało...

– Ej, ej! Żadnych takich! Zapomniałaś o królewskim dekreście? Od czego zaczynamy?

Wytarła oczy haftowaną chusteczką i schowała ją z powrotem do kieszeni fartucha.

– Może ty porozkładasz i poustawiasz dodatkowe krzesła, a ja podleję kwiaty.

– Proszę cię bardzo.

Poszli do pokoju. Był bardzo jasny i sprawiał przytulne, ciepłe wrażenie. Oszklone przesuwane drzwi w jednej ze ścian otwierały się na patio. Tuż przy nich na wbitym w sufit haku wisiała paproć, tak by padały na nią rano promienie słońca.

– To chyba Fred ją podlewa, nie byłabyś w stanie do niej sięgnąć.

– Nie takie to trudne, jak wygląda, kochanie – powiedziała. – Mam składaną drabinkę.

Rok minął od czasu, gdy synowi Wardów przydarzył się nieszczęśliwy wypadek w Memphis. Dwanaście miesięcy przygotowań. Stresujący okres, ale drobiazgowo przygotowanie planu było bardzo ważne. Metodyczne działanie to warunek powodzenia misji. Skrupulatność i dyscyplina chroniły przed szaleństwem.

Godziny wczorajszego dnia wlokły się jak cały ubiegły rok. Teraz długie wyczekiwanie dobiegało końca; miało zostać nagrodzone dosłownie za parę minut.

Patrz, moje serce, patrz, co dla ciebie robię. Dam ci dowód miłości, któremu nawet sama śmierć nie zaprzeczy.

– Drabinka składana. Niezwykle użyteczna rzecz.

## Rozdział jedenasty

*Listopad 1993*

– Nie zdążyłem jeszcze położyć palca na dzwonku.

– Usłyszałam twój samochód – powiedziała Cat i odsunęła się od drzwi, zapraszając Deana do środka.

Odwróciła się i zaprowadziła go do salonu w swoim domu w Malibu. Na specjalnie w tym celu umocowanej półce stały trzy statuetki Emmy, a na białych ścianach wisiały oprawione w ramki okładki czasopism z jej zdjęciami. Mimo wysoko sklepionego sufitu i długich okien wewnątrz było ciepłe, przytulne i bardzo osobiste. Zaprojektowany w nowoczesnym stylu dom został zbudowany na stromej, kamienistej skarpie, z której biegly zygzakiem aż do plaży drewniane stopnie.

Ogień płonął w kominku, bo dzień był chłodny i pochmurny. Za taflą wielkiego na całą ścianę okna wychodzącego na Pacyfik rozciągał się monochromatyczny pejzaż z zatartą linią horyzontu. Woda miała ten sam przygnębiająco szary kolor, co nisko wiszące chmury.

Cat uwielbiała marynistyczne pejzaże ujęte w ramy okna domu w Malibu. Podobały jej się niezależnie od dobrej czy podłej pogody, a ocean stale ją zadziwiał. Ilekroć na niego patrzyła, wydawało jej się, że widzi go po raz pierwszy. Nieprzerwane falowanie oszałamiało ją, wprawiało w mistyczny nastrój.

Ostatnio często spacerowała po plaży. Rozważała różne możliwości, godzinami przyglądając się wodzie, jakby szukała odpowiedzi w bijących o brzeg falach.

– Napijesz się czegoś? – spytała Deana.

– Nie, dziękuję.

Usiadła z powrotem na klubowym fotelu i owinęła się wełnianym szalem, który zdjęła, usłyszawszy nadjeżdżający samochód. Na stoliku obok stała filiżanka ziołowej herbaty i lampa, której silne światło padało na kolana Cat.

– Co to takiego? – zapytał Dean, siadając naprzeciwko.

– Szkice scenariuszy. Wszyscy zatrudnieni przy serialu scenarzyści proponują uśmiercić Laurę Madison. Każda wersja jest dobra na swój sposób i niezwykle smutna. Nalegałam, żeby zaangażowali inną aktorkę do tej roli, zamiast wykańczać biedną Laurę – westchnęła i przeczesała palcami niesforne falujące włosy – ale okazali się nieugięci. Chcą skończyć z tą postacią.

– Bo nie ma innej aktorki, która mogłaby zagrać tę rolę – oświadczył Dean. – Meryl Streep by sobie z tym nie poradziła. To ty jesteś Laurą Madison.

Ktoś, kto go znał gorzej niż ona, zapewne nie wyczułby, jak jest sfrustrowany i podenerwowany. Nie był szczęśliwy, i to ona się do tego przyczyniła. Gnębiło ją to.

– Cóż, teraz stało się to już oficjalnie wiadome, prawda? – odezwał się znowu

Dean. – *Entertainment Tonight* podało wczoraj tę wiadomość. Przystajesz grać w „Przemianach”. Pewnie od razu gdy wygaśnie twój kontrakt, czyli w pierwszych dniach nowego roku.

Kiwnęła potwierdzająco głową. Wiatr uderzył w ścianę ze szkła, jakby chciał zgasić płonące na kominku świece. Nawijała pracowicie na palce frędzle szala. Kiedy wreszcie podniosła wzrok, Dean patrzył przez okno, a jego twarz była równie niespokojna jak morze.

– W jakim stopniu Bill Webster wpłynął na twoją decyzję?

Przez chwilę zwlekała z odpowiedzią.

– WWSA to jego stacja telewizyjna.

– Nie o to mi chodziło.

– Jeśli uważasz, że nasza znajomość wykracza poza kontakty zawodowe, jesteś w błędzie. Mam wiele wad, Dean, ale nie kłamię. Jeżeli już nie z innego powodu, to dla własnego dobra. Poza tym Bill jest szczęśliwy w małżeństwie z kobietą tak samo jak on atrakcyjną i czarującą.

– Próbuję za wszelką cenę zrozumieć, dlaczego przekreślasz własną karierę, na którą tak ciężko pracowałaś, i doszukuję się rozmaitych przyczyn twojej decyzji – powiedział, a jego twarz wciąż wyrażała napięcie. – To zupełnie naturalne, że pomyślałem o romansie jako możliwym powodzie.

– Ale tak nie jest – zapewniła go. – Websterowie mają sześcioro dzieci. Mieli jeszcze jedną córkę, ale umarła wiele lat temu. Była ich pierwszym dzieckiem. Bardzo ciężko przeżyli jej śmierć. Kiedy Bill mi to wyznał, mniej więcej pół roku temu, zrozumiałam, że muszę rozpocząć nowe życie. Już przedtem nie byłam całkiem zadowolona z tego, co robiłam dotychczas, ale dopiero wtedy dotarło do mnie w pełni, że życie jest zbyt cenne, by marnować choć jeden dzień. Rozmawialiśmy z Billem tego wieczora długo i szczerze i sama nie wiem, kiedy zaczęłam mu opowiadać o swoim dzieciństwie. Mówiłam także o tym, co to znaczy być sierotą, jak żyłam zdana na opiekę państwa, jak mnie przetrucano z jednego domu dziecka do drugiego i w żadnym się na dobre nie zaadaptowałam. Rozmowa zeszła na temat metody poszukiwania przybranych rodziców, którą stosują już z niezwykłym powodzeniem w wielu dużych miastach. Polega to na przedstawianiu dzieci do adopcji w czasie nadawania serwisu informacyjnego. Bill stwierdził, że jego stacja jest zainteresowana podobnym programem. I wtedy właśnie dostrzegłam szansę dla siebie. – Przerwała na chwilę, a potem dodała łagodnie: – To nie jest tak, że chciałam cię w tym wszystkim pominąć, Dean. Często już, już chciałam podzielić się z tobą tym pomysłem, ale zdawałam sobie sprawę, że nie będziesz obiektywny. Wiedziałam też, że nie zrozumiesz, dlaczego tego pragnę... a właściwie potrzebuję. – Roześmiała się cicho. – Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, czy sama to do końca rozumiem. Raczej przeczuwam powody, dla których to robię. Próbowałam z tym walczyć, ale ta idea oładnęła mną zbyt silnie. Im dłużej

myślałam nad możliwościami, jakie otwiera taki program, tym bardziej czułam się podekscytowana. Przypominałam sobie, ile razy straciłam szansę na adopcję, bo miałam tyle lat, ile miałam, byłam dziewczynką, chorowałam. Chyba nawet moje rude włosy odstręczały ludzi. Jest tak wiele dzieci z problemami, które nie mają kochających rodziców. To mnie prześladowa, Dean. Budzę się i nie mogę zasnąć w obawie, że usłyszę, jak płaczą w ciemności, samotne, przerażone, łaknące uczucia. – Uśmiechnęła się do niego smutno. – Mogę coś zrobić dla tych dzieci. To takie proste.

– Doceniam twoje filantropijne nastawienie, Cat. Jeśli chcesz adoptować dziecko, nawet kilkoro, chętnie się zgodzę.

– No nie, już to widzę! – Roześmiała się szczerze. – Zejdź na ziemię, Dean. Jesteś wspaniałym lekarzem, ale brak ci wyrozumiałości, a to niezbędne, żeby być dobrym ojcem.

– Jeśli od tego ma zależeć, czy cię zdobędę...

– Nie od tego. Wierz mi, gdybym miała nadzieję, że sąd przyzna dziecko samotnej osobie z wszczepionym sercem, już dawno bym o to wystąpiła. To nie ja będę je adoptować. „Dzieciaki Cat” mają przekonać innych, że warto.

– „Dzieciaki Cat”?

– Pomysł Nancy Webster. Podoba ci się?

– Ależ to... Tak. Chwytniwe. – Miała nadzieję, że Dean podzieli jej entuzjazm, tymczasem uznał całą ideę za absurdalną, bo dodał: – Czy ty naprawdę chcesz... tak się zdegradować? Zniszczyć własną karierę i przeprowadzić się do Teksasu?

– No, to będzie na pewno coś nowego – stwierdziła, śmiejąc się złośliwie.

– Nie możesz po prostu występować w roli sponsora programu, propagować go, wspierać, zamiast angażować się osobiście?

– Być figurantką?

– No, powiedzmy.

– To by było oszustwo. Odpowiadam własnym nazwiskiem za to dziecko. Prowadzę je, taka jest idea tego programu. – Spojrzała na niego ze smutkiem. – Poza tym ja nie odbieram tego jako „degradacji”. W moim przekonaniu nie cofam się, przeciwnie, idę naprzód. I spodziewam się nadzwyczajnych korzyści. – Wzburzona zrzuciła z siebie szal i podniosła się z fotela. – Ale tego akurat nie jesteś w stanie zrozumieć. – Stała naprzeciwko niego i położyła dłoń na piersi. – Robię to dlatego, że inaczej nie wytrzymałabym sama ze sobą.

– Masz rację – powiedział, również wstając. – Tego nie jestem w stanie zrozumieć. Miałaś trudne dzieciństwo, ale kto, do cholery, miał łatwe? „Ozzie i Harriet” to piękna bajeczka, Cat. W rzeczywistości każdy z nas dorastał w przekonaniu, że nie jest kochany.

– Zgadza się! Zwłaszcza jeśli mamusia z tatusiem woleli umrzeć, niż żyć z tobą! Gniewne słowa zamarzyły mu na ustach. Patrzył na nią z niedowierzaniem.



– Samobójstwo? Powiedziałaś mi, że zginęli w wypadku.

– No więc nie zginęli. – Żałowała, że tak nieopatrznie ujawniła przykrą prawdę o śmierci rodziców; patrzył na nią z tą samą mieszaniną fascynacji i grozy, z jaką liczni pracownicy socjalni przyglądali się chudej, rudowłosej, krnąbrnej dziewczynce, Cat Delaney. – Właśnie wtedy zaczęłam dowcipkować, zamiast płakać. Inaczej już dawno byłabym strzępem człowieka. Nie masz się co nade mną litować, Dean. To był okropny widok, ale właśnie dlatego jestem silna, zdolna przeżyć nawet transplantację serca. Może teraz zrozumiesz, dlaczego podjęłam taką decyzję. Z własnego doświadczenia wiem, co to znaczy zostać odrzuconym przez rówieśników. Jesteś dyskryminowany, bo twoi rodzice nie żyją, boś kaleka albo biedak. Odmieniec. Tak samo dobrze jak ja wiesz, że jeśli ktoś różni się od innych, zostaje wykluczony z grupy. Koniec, kropka.

Setki tysięcy dzieciaków cierpią, Dean. Dzieci mają problemy, których dorośli nie są w stanie sobie nawet wyobrazić. Każdy dzień niesie wyzwanie. Mały człowiek, osierocony, porzucony lub chory, czasem wszystko naraz, czuje się tak przytłoczony, że nie jest w stanie ani się uczyć, ani bawić, ani nawiązać kontaktu z rówieśnikami. Ale są rodziny chętne i zdolne zrekompensować takim dzieciom dotychczasowe pełne niepowodzeń życie, musi im to tylko ktoś umożliwić. Chcę się poświęcić kojarzeniu rodzin. Trudne zadanie, cieszę się na samą myśl o tym. Mam wreszcie jakiś cel. Wierzę, że właśnie dlatego dano mi żyć na nowo.

Dean jęknął.

– Daj spokój z tą filozofią, Cat. Żyjesz, bo umożliwił ci to rozwój medycyny.

– To twój punkt widzenia, mój jest inny – powiedziała. – Wiem na pewno, że muszę spłacić dług wobec losu. Być gwiazdą filmową, zarabiać kupę pieniędzy, przebywać wśród pięknych i szczęśliwych ludzi... nie to się liczy w życiu. Nie w moim w każdym razie. Teraz chcę czegoś więcej. A mówiąc „więcej” nie mam na myśli pieniędzy ani sławy. Pragnę czegoś, co jest naprawdę ważne.

Wzięła go za rękę i ucisnęła serdecznie.

– Jesteś dla mnie kimś nieocenionym. Przyjacielem, na którym mogłam polegać w najtrudniejszym okresie życia. Uwielbiam cię i podziwiam. Będę za tobą szaleńczo tęsknić. Ale nie możesz wciąż rozciągać nade mną siatki ochronnej.

– Wolałbym raczej opiekować się tobą jako męż.

– Romansu i małżeństwa nie ma w tej chwili w scenariuszu. To, co będę robić, pochłonie mnie bez reszty. Dlatego proszę cię, żebyś mi udzielił swego błogosławieństwa i życzył powodzenia.

Dłuższy czas wpatrywał się w błagalnie patrzące oczy. W końcu uśmiechnął się z żalem.

– Jestem pewny, że wkrótce rozkręcisz z sukcesem „Dzieciaki Cat”. Nie brakuje ci talentu, ambicji i woli przeprowadzenia tego, czego pragniesz.

– Dzięki za wotum zaufania.

– Inna rzecz, że czuję się pokrzywdzony i przegrany – oświadczył ponuro. – Dalej myślę, że to Bill Webster omamił cię swoimi wzniosłymi gadkami o potrzebie służby społeczeństwu. To przykra historia z jego córką, ale myślę, że posłużył się nią, aby wzbudzić w tobie współczucie i tym łatwiej przyciągnąć cię do swojej stacji telewizyjnej. Dobrze wie, że cholernie mu wzrosną wskaźniki oglądalności, kiedy już cię tam będzie miał. Bardzo wątpię, czy jego zainteresowanie tą całą działalnością wynika z wyłącznie altruistycznych pobudek. Zobaczysz jeszcze, że nie jest człowiekiem bez skazy i myśli o sobie, jak każdy z nas.

– Bill dał mi szansę. Ale nie on wpłynął na moją decyzję. Motywy, którymi się kieruje, nie mają tu nic do rzeczy. Chciałam zmienić swoje życie. Gdyby nie „Dzieciaki Cat”, szukałabym czego innego.

– Nie skomentował tego wprost.

– Zobaczysz, jak bardzo będziesz tęsknić za mną i dawnym życiem – powiedział. – Tak bardzo, że szybko do mnie wrócisz. – Pogłaskał ją po policzku. – Będę czekał.

– Proszę, nie rób sobie złudnych nadziei.

– Pewnego dnia zmienisz zdanie. Do tego czasu, spełniając twoją prośbę, życzę ci powodzenia.

## Rozdział dwunasty

*Styczeń 1994*

Na stoliku nocnym stał staroświecki zegarek o okrągłej białej tarczy z czarnymi arabskimi cyframi wyznaczającymi godziny. Czerwona wskazówka odmierzała sekundy, tykając rytmicznie, jakby serce biło.

Album miał okładkę ze sztucznej skóry o groszkowej fakturze, ale była to doskonała imitacja. Wnętrze dłoni pieściło ciężką, solidną księgę. Zupełnie jakby się głaskało ulubione domowe zwierzątko.

Bo właściwie tym była – pociechą. Przyjacielem, któremu można powierzyć sekret. Czymś, co się pieści, co rozprasza nudę beczynnych chwil, co daje wytchnienie. I co aprobejuje wszystko bez zastrzeżeń.

Strony księgi pełne były wycinków z gazet. Wiele poświęconych rozważaniom na temat kolei życia młodego Jerry'ego Warda – jego mężnej walce z wrodzoną wadą serca; transplantacji i rehabilitacji; niepotrzebnej, przypadkowej śmierci przez utonięcie. Tragiczne, zwłaszcza jeśli pomyśleć, ile ten nastolatek przeszedł.

Potem następowała historia babci z Florydy. Ciepłe wspomnienia rodziny i przyjaciół wstrząśniętych jej niespodziewaną śmiercią. Odnosiło się wrażenie, że nie miała ani jednego wroga, ani jednej nieżyczliwej sobie osoby. Jakby wszyscy ją kochali. Jej kardiolog twierdził, że prognozy były doskonałe. Mogłaby przeżyć jeszcze wiele lat, gdyby nie wbił jej się w płuco duży odłamek szyby, którą rozbiła własnym ciałem, kiedy podlewając paproć, runęła na patio. Straszliwy ten wypadek wydarzył się akurat w dniu, kiedy miała świętować drugą rocznicę transplantacji.

Kolejne strony albumu i następna pamiętna data: 10 października 1993. Trzy miesiące temu. Inny stan, inne miasto. Kolejny biorca i jeszcze jeden koszmarne wypadek.

Nieprzyjemna ta robota z piłą łańcuchową... Nie był to najszcześniejszy pomysł, ale facet lubił spędzać czas na świeżym powietrzu, więc...

Cała misja miała jedną poważną niedogodność – nie sposób było przewidzieć, kiedy zostanie wypełniona. Być może już się to stało, być może zakończyła ją śmierć Jerry'ego Warda. Albo któregoś z tych dwojga. Nie można jej jednak uznać za zamkniętą, dopóki nie zostanie wyeliminowany ostatni z możliwych biorców. Tylko to daje pewność, że dusza najukochańszej istoty wreszcie będzie kompletna.

Album, delikatnie zamknięty i pogłaskany z miłością, spoczął w szufladzie biurka, ręka sięgnęła po klucz. Nie zobaczą go niepowołane oczy. Co prawda nie było tutaj takich. Nigdy żaden gość nie zawitał w te progi.

Oko padło na wypchaną kopertę z grubego papieru, zanim ręka zamknęła szufladę. Ręka zdjęła spinacz i zawartość wysypała się na biurko. Artykuły, zdjęcia, wycinki prasowe, wszystko opisane dokładnie. Każdy fakt w tej skarbnicy informacji został przeanalizowany i zapamiętany. To ułatwi robotę.

Wzrost, waga, rozmiar ubrania, to, co lubiła i czego nie lubiła, co ją drażniło, poglądy religijne, ulubiony zapach, numer prawa jazdy wydanego w Kalifornii, numer legitymacji ubezpieczeniowej, polityczne sympatie, numer pierścionka, telefon do sprzątaczkii domu w Malibu.

Zbieranie danych trwało wprawdzie miesiącami, ale zdumiewające, jak wiele można się dowiedzieć o wybranej osobie, jeśli się poświęcić bez reszty takiemu zadaniu. Oczywiście sporo informacji przynosiły media – była w końcu kimś znanym – lecz nie wszystkie okazywały się wiarygodne. Trudno polegać na rzetelności prasy brukowej, zaczerpnięte z niej fakty należało weryfikować.

To interesujące – ten przełom, który się w niej ostatnio dokonał. Porzuciła bajkowe życie Hollywoodu na rzecz działalności dobroczynnej w San Antonio w Teksasie.

To będzie interesujące poznać tę Cat Delaney.

A prawdziwym wyzwaniem – zabić ją.

## Rozdział trzynasty

*Maj 1994*

– Niech pan posłucha... Tylko nie pomyśl pan sobie czegoś głupiego, ale... siedzę tak tutaj i zastanawiam się, skąd ja pana znam. I nagle jakby mnie kto obuchem walnął w głowę: przecież to pan jest Alex Pearson.

– Nie jestem.

– Na pewno?

– Absolutnie.

– Cholera jasna, a bym przysiągł, że tak. Wygląda pan zupełnie jak on. Wie pan, taki pisarz. Napisał ten kryminał, co to go wszyscy czytają... Jakby skórę zdarł.

No dobrze, starczy tego. Alex wyciągnął rękę.

– Alex Pierce.

– Kurka wodna! Wiedziałem! Poznałem cię po tej fotografii na okładce. Lester Dobbs jestem. – Dobbs potrząsnął gwałtownie ręką Alexa, chcąc zademonstrować przyjazne uczucia. – Fajnie, że cię spotkałem, Alex. Mogę ci tak mówić, nie?

– Ależ oczywiście.

Nie czekając na zaproszenie, Dobbs przysiadł się do niego. Była pora śniadaniowa i „U Denny'ego” tłoczyli się ci, którzy mieli właśnie zacząć pracę, i ci, którzy dopiero co wyszli z nocnej zmiany. Dobbs zasygnalizował zabieganej kelnerce, że prosi o świeżą kawę.

– A czego ona taka wkurzona? – spytał Dobbs ściszym głosem, kiedy już przyniosła jego filiżankę i dołała mu kawy. – Zwolniłem jej miejsce, jak się tutaj przesiadłem.

Alex odłożył poranną gazetę na wolne siedzenie obok. Nie zanosilo się na szybki powrót do lektury.

– Czytałem, żeś się zrobił Teksaszczykiem – powiedział Dobbs. – Nie miałem pojęcia, że znowu mieszkasz w Houston.

– Bo nie mieszkam. W każdym razie nie na stałe. Przenoszę się z miejsca na miejsce.

– No tak, taką masz pracę, że możesz sobie na to pozwolić.

– Rzeczywiście mogę włączyć komputer wszędzie, byleby tam tylko była jakaś poczta i telefon.

– Nie wyszłoby mi na dobre, jakbym nabrał chęci się powłóczyć – stwierdził Dobbs z żalem. – Pracuję w rafinerii. Robię dla nich już dwadzieścia dwa lata... Nigdzie jej nie przeniosą ani ja się nigdzie nie ruszę. Zarabiam na całkiem przyzwoity kawałek chleba... Tylko że majstra mam sukinsyna. Cholernie upierdliwy, jak chodzi o kartę zegarową, rozumiesz, co mam na myśli?

– Tak, znam ten typ człowieka – potwierdził Alex współczującym tonem.

– Byłeś kiedyś gliną, nie?

– Byłem.

– Zamienił broń na twardy dysk.

Alex spojrzał na niego zdziwiony.

– Fajne, nie? Ale nie sam to wymyśliłem. Wyczytałem parę miesięcy temu w artykule o tobie, w dodatku niedzielny, i tak mi utkwiło w głowie... Cholera jasna... to część dla niepalących. No nic, tak czy owak ja z żoną jesteśmy twoimi fanami.

– Bardzo mi miło.

– Nie czytam dużo, ale ona stale siedzi z nosem wetkniętym w książkę. Kupuje je tuzinami u bukinisty. Ja tam lubię tylko takie kawałki, jak ty piszesz. Im więcej krwi, tym lepiej.

Alex kiwnął głową i upił łyk kawy.

– I im więcej świntuszenia, tym lepiej, rozumiesz mnie? – podjął Dobbs konfidencyjnym tonem, pochylając się ku niemu. – Jezu, co za rzeczy ci przychodzą do głowy! Staje mi co jakieś dwadzieścia stron. Podziękowania od mojej żony – dodał ze znaczącym mrugnięciem.

– Bardzo się cieszę, że tak cię wciąga fabuła. – Alex starał się utrzymać powagę.

– Czy ty... ten... no... znasz jakieś laski takie jak te z twoich książek? Miałeś kiedyś taką, co by ci zrobiła taki zboczony numer z piórami, jak ta dziewczuszka twojemu bohaterowi?

Lesterzy Dobbsi na całym świecie skłonni byli wierzyć, że opisuje swoje doświadczenia.

– To fikcja, przecież wiesz.

– Taa... jasne, ale musisz wiedzieć coś niecoś o tym, co wypisujesz na papierze, nie?

Nie chciał przesadzić z podkreślaniami, jak samotnicze życie prowadzi, ani rozczarować zbyt jego fana, więc milczał, czekając, aż Dobbs sam dojdzie do jakiegoś wniosku. Musiało to zadowolić Dobbsa, bo chichotał, aż się zaniósł suchym kaszlem palacza.

– Niektórzy to mają szczęście. Żadna baba mi tego nie robi, to akurat mam jak w banku. No i może lepiej, że nie – oświadczył filozoficznie. Bobym pewnie dostał zawału i leżał tam rozciągnięty na tym łóżku, nagusieńki jak mnie Bozia stworzyła, z fujarą sterczącą do góry jak maszt flagowy i...

– Życzy pan sobie jeszcze kawy, panie Pierce? – Kelnerka trzymała dzbanek tuż nad jego filiżanką.

– Nie, dziękuję bardzo. Poproszę o rachunek i niech pani dopisze do niego należność pana Dobbsa.

– Bardzo to przyzwoicie z twojej strony, Alex, dzięki.

– Drobiazg.

– Żona posusia się w majtki, jak jej powiem, że cię spotkałem. Kiedy wychodzi

twoja następna książka?

– Mniej więcej za miesiąc.

– Bomba! Będzie taka dobra jak poprzednia?

– Uważam, że lepsza, ale pisarz nigdy nie jest dobrym sędzią własnej twórczości.

– Jak dla mnie, to piszesz je za wolno.

– Miło mi. – Alex wziął rachunek i gazetę. – Przepraszam, ale muszę lecieć. Było mi bardzo przyjemnie cię poznać.

Zapłacił w kasie i wyszedł z zatłoczonej kafeterii, chociaż chętnie posiedziałby jeszcze nad kolejną filiżanką kawy. Kiedy Dobbs do niego podszedł, właśnie pilnie pracował. Utrwał w pamięci atmosferę kawiarni, przyglądał się ludziom, rejestrował ich specyficzne zachowania, charakterystyczne rysy twarzy, by to wszystko potem wykorzystać. Usiłował robić to dyskretnie, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. Był zdziwiony, że Dobbs go w ogóle dostrzegł.

Wciąż jeszcze odczuwał zdumienie, gdy któryś z czytelników go rozpoznawał. Co prawda, nie zdarzało się to bardzo często. Jego pierwsza powieść, wydana w twardej oprawie, odniosła umiarkowany sukces. Dopiero kiedy dodrukowano ją w wersji broszurowej, sprzedaż skoczyła. Pomogła zapewne dodatkowa reklama ze strony wydawcy, poszła fama, że książka jest dobra, a w tej chwili znalazła się już na kilku listach bestsellerów, rozważano także w Hollywood możliwość nakręcenia według niej filmu dla telewizji. Publiczność czekała złąkniona na drugą powieść, która miała się ukazać w przyszłym miesiącu.

Za trzecią książkę jego agent zażądał wypłacenia pokaźnej zaliczki i wydawca przystał na to. Maszynopis zyskał entuzjastyczną ocenę redaktora i wzbudził w wydawnictwie małą sensację. Przygotowywano atrakcyjną okładkę i planowano promocję na szeroką skalę.

Mimo niewątpliwego powodzenia powieści nazwisko Alexa Pierce'a nie stało się powszechnie znane. Nic nie mówiło nie tylko tym, którzy nie czytali książek, ale także tym, których nie interesował uprawiany przez niego gatunek literacki.

Jego kryminały zawierały historie o ludziach uwikłanych w niebezpieczne sytuacje, czasami opisane dość drastycznie. Bohaterami tych powieści byli handlarze narkotyków, przywódcy ze slumsów, sutenerzy, prostytutki, członkowie gangów, płatni mordercy, ściągający długi mafioso, podpalacze, gwałciciele, złodzieje, szantażyści, kapusie – wszelkie męty społeczne. Bohaterowie pozytywni, czyli policjanci, zwalczali ich, działając zgodnie z prawem lub poza prawem. Granica między dobrem i złem była w świecie stworzonym przez Alexa Pierce'a zarysowana tak niewyraźnie, że niemal niewidoczna.

Opisy były drastyczne, ogólna wymowa dzieł jeszcze drastyczniejsza, narracja zaś zaprawiona żółcią. Autor nie starał się oszczędzać wrażliwości czytelnika, nasycając każdą stronę maksymalnym ładunkiem realizmu.

Jakkolwiek nie ma w języku słów zdolnych w pełni oddać grozę morderstwa, Pierce próbował przelać na papier obrazy, dźwięki, atmosferę towarzyszącą popełnianiu czynów, które jeden człowiek zdolny jest wyrządzić drugiemu. A także zgłębić psychologiczne motywy zbrodni.

Opisywane językiem ulicy sceny seksualne przemawiały do wyobraźni równie wyraziście, jak partie narracji poświęcone szczegółom autopsji. Jego książki wstrząsały czytelnikiem i nie były przeznaczone dla osób wrażliwych, wybrednych czy pruderyjnych.

Mimo ich całego okrucieństwa jeden z krytyków wyraził się o jego powieściach, że są pisane „(...) sercem. Pierce w niezwykły sposób odsłania przed nami obszar ludzkich doznań. Sięga do trzewi, by odsłonić duszę”.

Alex dość sceptycznie odniósł się do tej opinii. Obawiał się, że powodzenie książek zawdzięcza wyłącznie szczęśliwemu trafowi. Często wątpił w swój talent. A ponieważ nie był tak dobry, jak by chciał, doszedł do zniechęcającego wniosku, że dobre pisarstwo i sukces – nawet jeśli sam autor postrzega swoją twórczość jako udaną – wcale nie muszą oznaczać tego samego.

Niezależnie od wątpliwości, jakie żywił, krąg jego czytelników wciąż się poszerzał. Wydawca uważał Alexa za wschodzącą gwiazdę literatury, on zaś pilnował się, by ta pochlebna opinia nie uderzyła mu do głowy. Nie dowierzał sławie. Okres, kiedy interesowały się nim media, uważał za najbardziej niespokojny w swoim życiu. Pragnął osiągnąć sukces pisarski, ale tak samo pragnął zachować anonimowość. Uważał, że jest już wystarczająco znany.

Wsiadł do sportowego samochodu i po chwili pędził autostradą – najbardziej nieustraszony spośród drogowych piratów. Nie zamykał okna; wsłuchiwał się w zgiełk ulicy, cieszył wiatrem we włosach, podobała mu się nawet woń spalin. Rozkoszował się najprostszymi doznaniem, ciągle pełen zdumienia, że świat sam w sobie zdolny jest stymulować jego zmysły, teraz, kiedy nie przytłumiał ich już alkohol.

Uwolnił się od nałogu, zgłaszając na kurację odwykową do szpitala. Opuścił go po długich tygodniach – a przeżył tam prawdziwe piekło błądy, wychudzony, drżący i przeraźliwie trzeźwy. Od tej pory minęły ponad dwa lata. I był zdecydowany nigdy więcej nie szukać w alkoholu pomocy, niezależnie od tego, w jakim napięciu przyjdzie mu żyć w przyszłości. Zresztą śmiertelnie go przeraziły przerwy w życiorysie.

Wszedł do swojego mieszkania, ale nie czuł się w nim jak u siebie. Spartańsko urządzone wnętrza wypełniały pudła. Zbieranie danych wymagało częstego podróżowania; nie było sensu nigdzie się urządzać – bez przerwy zmieniał mieszkania. Teraz też przygotowywał się do przeprowadzki.

Przeciskając się wśród pudełek, zabrnął do sypialni. Służyła mu także jako miejsce do pracy. Właściwie był to jedyny pokój, który sprawiał wrażenie



zamieszkanego – nie posłane łóżko w kącie, biurko i stół zajmowały prawie całe wnętrze.

Wszędzie leżały sterty papierów. Poukładane na każdym wolnym skrawku podłogi ryzy zadrukowanych kartek, kartki przypinane do ścian – chaotycznie gromadzona, nie uporządkowana, przypadkowa biblioteka boleśnie przypominała mu, że czas leci. Spojrzał na kalendarz wiszący na ścianie. Maj. Dni mijały szybko. Zbyt szybko.

A on miał wiele do zrobienia.

## Rozdział czternasty

– W jaki sposób pokazać to dziecko w telewizji, żeby mu wreszcie znaleźć dom?

Zdenerwowana Cat przerzucała kartki skoroszytu. Na ledwie czteroletniego Danny'ego spadło więcej ciosów, niż na większość ludzi spada w ciągu całego życia. Przeglądała notatki, przepowiadając sobie głośno zawarte w nich fakty:

– Przyjaciół matki bijął go regularnie, odebrano jej więc prawo do opieki nad Danny'm i umieszczono go w rodzinie zastępczej, w której jest już sporo dzieci. – Podniosła wzrok i zwróciła się bezpośrednio do Sherry Parks zajmującej się sprawami dzieci w teksaskiej Komisji Praw Człowieka. – Bogu dzięki choć za to, że nie służy dłużej jako worek treningowy kochankowi matki. Ale temu chłopcu należałoby poświęcić wiele czasu i uwagi. Powinien zostać adoptowany, Sherry.

– Jego matka jest w każdej chwili gotowa go komuś oddać.

– Więc o co chodzi? Poświęćmy mu kolejny odcinek programu i znajdziemy rodziny chętne do adopcji.

– Przeszkodą jest sędzia, Cat. Jeśli chcesz, mogę mu powtórnie przedstawić przypadek Danny'ego, ale nie gwarantuję, że podejmie inną decyzję niż poprzednio. Pracownik socjalny zajmujący się badaniem warunków rodzinnych Danny'ego obstaje konsekwentnie przy stanowisku, że najlepszym dla niego miejscem jest rodzina zastępcza. Jak dotąd sędzia podziela tę opinię.

Do obowiązków Sherry Parks, dojrzałej, cieplej kobiety, należały kontakty z władzami stanu. Zajmowała się tym od początku powstania „Dzieciaków Cat” i dokładała wszelkich starań, by maltretowane, wykorzystywane czy trudne dzieci mogły opuścić rodziny zastępcze i zamieszkać z przybranymi rodzicami.

Nie miała łatwego zadania. Musiała się przebijać przez mur biurokratycznych ograniczeń. Kruszyła kopie z pracownikami socjalnymi i sędziami, którzy – jak wszyscy ludzie – mieli określone poglądy i żywili określone uprzedzenia, co nie pozostawało bez wpływu na ich decyzje. Pokrzywdzone we własnym domu dziecko często zostawało także ofiarą niewydolnego systemu sądowego.

– Nie wątpię w szczerą intencję pracownika socjalnego, ale uważam, że Danny musi mieć własny dom. Ma zachwiane poczucie bezpieczeństwa i potrzebuje rodziców, w których znalazłby na dłuższy czas oparcie.

– Pracownik socjalny uważa, że nie można myśleć o adopcji, dopóki nie podda się Danny'ego dłuższej terapii. – Sherry Parks odgrywała rolę adwokata diabła. – Dziecko było zaniedbywane od chwili odebrania go ze szpitala i powinno się znów nauczyć żyć w rodzinie. Przedstawienie chłopca do adopcji byłoby przedwczesne i musiałyby się skończyć niepowodzeniem. Działamy za szybko, takie jest jego zdanie.

Cat ściągnęła brwi w wyrazie zdziwienia.

– Na razie przesłanie dla tego dziecka jest jasne i wyraziste: nikt cię nie chce.

Rodzice zastępczy przetrzymują cię tylko, dopóki nie udowodnisz, że wart jesteś adopcji. Czy oni nie widzą, jak ogromny jest ciężar odpowiedzialności, którą w ten sposób nakładają na Danny'ego? I że to tylko wzmaga w nim poczucie klęski i odrzucenia? To błędne koło, z którego Danny nie jest w stanie znaleźć wyjścia.

– Uczciwie mówiąc, Cat, on cholernie wszystkich prowokuje. Kąsa kogo popadnie, demonstruje napady złego humoru, niszczy, co mu wpadnie w ręce.

– Wiem, wiem. – Cat odrzuciła ruchem głowy włosy z czoła i uniosła ręce w obronnym geście. – Przystudiowałam zawartość tej teczki. Ale właśnie to zachowanie jest symptomatyczne. Usiłuje zwrócić na siebie uwagę. Pamiętam, jakie afery wyczyniałam, żeby udowodnić, jak bardzo nie nadaję się do adopcji. Przyczyną było kilka spotkań, w wyniku których pogłębiło się we mnie poczucie odrzucenia. Wiem, skąd się to bierze. Nie można z nim będzie wytrzymać, dopóki nie znajdzie się ktoś, kto usiądzie obok niego i powie: „Porzuć te dąsy, Danny, zamierzam cię kochać jakim jesteś, i nie powstrzymasz mnie od tego, cokolwiek byś zrobił. Nigdy cię nie uderzę, nie porzucę ani nie pozwolę, żebyś ty odszedł. Należysz do mnie, a ja do ciebie”. Potem ten ktoś powinien wziąć go w objęcia i trzymać, dopóki jego słowa nie skruszą tego całego świństwa, które narosło wokół małego serduszka i umysłu i które zniszczyło równowagę emocjonalną i umiejętność współżycia z innymi.

Jeff Doyle zaczął bić brawo.

– Naprawdę wzruszające przemówienie, Cat. Właściwie powinniśmy je dać jako zapowiedź programu.

Uśmiechnęła się do młodego mężczyzny. Pracowali od niedawna, ale szybko stał się niezastąpionym asystentem. Nie było pracy ponad jego siły, podejmował się nawet najniewdzięczniejszych zadań. Tak bardzo przyczyniał się do sukcesu „Dzieciaków Cat”, że zaczęła go zapraszać na spotkania z Sherry. Interesowała go nie tylko jakość programu, ale także dobro dzieci, które w nim występowały.

– Dzięki, Jeff, ale nie tworzyłam tekstu do reklamy. Tak to odczuwam – powiedziała, a potem zapytała Sherry: – Nie będziesz się czuła niezręcznie, przedstawiając sędziemu ponownie sprawę Danny'ego?

– Niezręcznie? Nie. Ale niezbyt pewnie – odparła Sherry. – Niemniej zrobię to. – Wzięła skoroszyt i wcisnęła go do wypchanej aktówki. – Dam ci znać o terminie przesłuchania.

– Jeśli mnie nie będzie, zostaw wiadomość Melii lub Jeffowi.

– Lepiej mnie – powiedział Jeff – jeśli chcesz, żeby Cat ją dostała.

Sherry spojrzała z zaciekawieniem najpierw na niego, potem na Cat, ale ta niczego nie wyjaśniła. Jeff niepotrzebnie się z tym wyrwał. Zwróci mu uwagę później, gdy zostaną sami. Nie powinni wnosić na zewnątrz biurowych nieporozumień.

– To już chyba wszystko na dzisiaj. – Sherry wstała i pobierała swoje rzeczy. –

Będziemy w kontakcie. – Już przy drzwiach odwróciła się i dodała: – Nawiasem mówiąc, wyemitowaliście wczoraj naprawdę wspaniały program.

– Dzięki. Przekażę twój komplement ekipie. Operator zarejestrował kilka bardzo udanych ujęć.

Pięcioletnia dziewczynka, jękająca się na skutek fizycznego maltretowania. Wada wymowy i rezerwa w kontaktach z innymi mogły zniknąć w wyniku czułej opieki.

– Na dobrą sprawę, jej oczy powiedziały wszystko. Wystarczyło, że pokazaliśmy je w zbliżeniu. Opowiedziała nimi całą historię swojego życia, tak że scenariusz stał się zbędny. Tyle w niej możliwości, taka zdolność do kochania – mówiła Cat ze smutkiem. – Mam nadzieję, że telefon w biurze się dzisiaj urywa od zgłoszeń.

– Ja również – powiedziała Sherry. – Posłuchaj, czy na pewno możesz tam pójść za mnie?

Sherry umówiła się na rozmowę z parą, która chciała zaadoptować dziecko, a potem odkryła, że ma w tym samym czasie inne spotkanie. Cat wymogła na niej, że ją zastąpi.

– Przecież sama ci to zaproponowałam.

– Skoro tak, stokrotne dzięki. Zatelefonuję po południu dowiedzieć się, jak ci poszło.

Kiedy wyszła, Jeff dolał kawy do filiżanek.

– Co dzisiaj mamy na rozkładzie? – zapytał.

– Proszę, zobacz, czy Melia już przyszła. A na przyszłość, Jeff, zatrzymaj dla siebie opinię o niej lub kimkolwiek z WWSA, dobrze?

– Przepraszam – powiedział skruszony. – Wiem, że nie należało wspominać o tym w obecności pani Parks, ale po prostu mi się wymknęło. Inna rzecz, że to prawda. Wiadomości zostawione Melii często przepadają, zanim dotrą na twoje biurko.

– To mój problem, nie twój.

– Ale...

– Mój i ja muszę sobie z nim poradzić. Zgoda?

– Zgoda.

Wyszedł i po chwili wrócił z Melią King. Trudno było o większy kontrast niż tworzyli ci dwoje. Jeff miał jasne włosy i niebieskie oczy, ubierał się w stylu Ivy League. Melia miała hiszpańskie oczy o ciężkich powiekach, które umiejętnie podkreślała czarnym tuszem, i pełne, zmysłowe wargi. Uwielbiała jaskrawe kolory, znakomicie pasujące do jej oliwkowej cery i ciemnych włosów.

– Dzień dobry, Melio.

– Cześć.

Dzisiaj była ubrana w obcisłą sukienkę z czerwonej dzianiny. Usiadła, krzyżując długie, kształtne nogi. Jej arogancki, wyrażający pewność siebie uśmiech drażnił

Cat jak naderwana skórka przy paznokciu. Obecność dziewczyny w biurze stanowiła źródło dyskomfortu, niestety, sama osobowość nie mogła być podstawą zwolnienia pracownika; gdyby nie to, Cat pozbyłaby się jej już dawno.

Poza tym uważała, że nie może podejmować takiej decyzji sama. Bill Webster osobiście wybierał obsadę ekipy, jeszcze zanim Cat pojawiła się w WWSA. Kiedy przyjechała, przedstawiono jej współpracowników i zapytano, czy ich aprobuje.

Jeff Doyle ubiegał się o pracę w serwisie informacyjnym, ale skwapliwie przystał na propozycję zatrudnienia w „Dzieciakach Cal”, ponieważ zdawał sobie sprawę, że to znacznie poważniejsze zawodowe wyzwanie.

Melia King przeszła do ich programu z redakcji informacyjnej. Ona także chciała bardziej urozmaiconej, odpowiedzialniejszej pracy i większych zarobków. Wszystko to miały jej zapewnić „Dzieciaki Cat”.

Cat uważała, że odrzucenie osoby rekomendowanej przez Billa nie byłoby zbyt grzeczne, choć z miejsca wyczuła w Melii wrogość. Ponieważ nie mogła sobie wytłumaczyć przyczyn tej wrogości, uznała, że młoda kobieta zareagowała nieco zbyt nerwowo na zmianę szefa i że wkrótce atmosfera między nimi się poprawi. Po sześciu miesiącach wspólnej pracy wciąż odnosiły się do siebie bardzo chłodno.

Melia nigdy się nie spóźniała, nie można było też powiedzieć, że zaniedbuje swoje obowiązki. Jeśli zdarzyło się jej popełnić poważniejszy błąd, miała gotowe sensowne usprawiedliwienie. Jej przeprosiny brzmiały niezbyt szczerze i nie były gorące, niemniej przepraszała. A raczej chroniła swój tyłek, pomyślała Cat złośliwie.

– Mam jakieś spotkania umówione na dzisiaj? – zapytała swoją asystentkę.

Dziewczyna otworzyła niedbałym ruchem ręki kołonołatnik.

– Powinnaś się zobaczyć z państwem Walters w zastępstwie pani Parks.

– Słusznie. O której? – Cat spojrzała na stojący na biurku zegar.

– O jedenastej. Pani Parks zostawiła teczkę z dokumentami na moim biurku.

– Zabiorę ją wychodząc.

– Mieszkają przy wiejskiej szosie w kierunku na Kerrville. Wiesz, gdzie to jest?

– Nie.

Melia uniosła oczy do góry, jakby nieznajomość geografii Teksasu świadczyła o ogromie głupoty Cat.

– Będę ci musiała udzielić wskazówek.

– Z pewnością – powiedziała Cat oschle. – Coś jeszcze?

– Narada programowa o piętnastej.

– Wrócę dużo wcześniej.

– Poza tym pan Webster chce cię zobaczyć. Kiedy będziesz miała wolną chwilkę, jak się wyraził.

– Sprawdź, czy jest u siebie. Mogłabym się z nim zobaczyć teraz.

Melia bez słowa wstała i skierowała się do drzwi. Poruszała się z wdziękiem

dzikiej kocicy. Na Jeffie nie zrobiło to najmniejszego wrażenia; przeciwnie, zacisnął wąskie wargi w wyrazie dezaprobaty. Cat udawała, że tego nie widzi; nie miała zamiaru wygrywać jednego pracownika przeciwko drugiemu. A tym bardziej zachowywać się stronnico. Wracając do spraw zawodowych, zapytała:

– Czy mamy już potwierdzenie terminu nagrania odcinka z Tonym?

Zawsze mówiła do swoich podopiecznych po imieniu, dobrze pamiętając, jak nienawidziła zwracania się do niej per „dziecko” albo „dziewczynko”; czuła się wtedy tak, jakby opieka państwa odarta ją z tożsamości.

– Co myślisz o wizycie w Brackenridge Park? – zapytał Jeff. – Mogłabyś zabrać Tony'ego na przejażdżkę minikolejką. To uatrakcyjni nagranie.

– Co więcej, spodoba się Tony'emu. Nie znam sześciolatka, któremu nie podobałyby się pociągi.

Melia wetknęła głowę przez drzwi.

– Pan Webster jest w biurze. Mówi, że może pani teraz przyjść. – Jej głowa zniknęła.

– Pojeżdż do parku, kiedy mnie nie będzie – powiedziała Cat do Jeffa, wstając zza biurka – i sprawdź tam wszystko. Uprzedź kogoś z kierownictwa, że chcielibyśmy kręcić w środę rano, zapytaj, czy pociąg wtedy jeździ i tak dalej. Zadzwoń też do biura Sherry, żeby wiedzieli, kiedy przywieźć Tony'ego. Upewnij się, czy operatorzy będą do dyspozycji.

– Coś poza tym? – spytał Jeff, robiąc notatki.

– Tak. Rozchmurz się. Życie jest za krótkie, żeby być tak poważnym.

Poderwał głowę znad pośpiesznie gryzmołonych słów i spojrzął na nią zdumiony.

– Wierz mi. Ja to wiem na pewno.

Z biura Cat przechodziło się krótkim korytarzem do zawsze gwarnej redakcji informacyjnej. Bill Webster zaproponował jej wprowadzić większe i lepiej wyposażone pomieszczenie na piętrze, gdzie mieściły się biura kierownictwa, ale odmówiła. „Dzieciaki Cat” powstawały w ramach działu informacji, jak zresztą wszystkie programy o zasięgu lokalnym, i Cat uważała za niezwykle istotne zintegrowanie swojej redakcji z operatorami, wydawcami i w ogóle załogą całego studia. „To od nich zależy, jak wypadnę przed kamerą. Nie mogę się wyobcować, przenosząc na inne piętro” – powiedziała Websterowi.

Odczuwała na początku na własnej skórze skrytą urazę członków redakcji informacyjnej. Cat Delaney nie dopracowała się swojego stanowiska, wspinając mozolnie po szczeblach zawodowej kariery, tak jak oni. Poza tym była aktorką, nie dziennikarką.

Ona sama zdawała sobie sprawę, że brak jej dziennikarskiej rutyny i że załozde narzucono jej osobę. Co do nich, nie mieli cienia wątpliwości, że „nasza Cat prosto z hollywoodzkiej fabryki snów” będzie się straszliwie szarogęsić. Tymczasem bez

przerwy zasięgała ich rady, tłumacząc, że jest wprawdzie obznajomiona z kamerami, ale wymogi programu informacyjnego są dla niej czymś nowym. Zadawała pytania, domagała się powtórnych ujęć, jeśli zdarzył jej się kiks, opowiadała dowcipy na swój temat – i wkrótce ją zaakceptowano.

– Pan Webster czeka na panią, pani Delaney, proszę wejść – powitała ją ciepło sekretarka Billa.

– Nie mógłbym być bardziej zadowolony z obrotu spraw – powiedział Webster, gdy już usiadła za jego czarnym biurkiem, którego błyszcząca powierzchnia mogłaby służyć za lustro.

– Powtarzasz to przy lada okazji – uśmiechnęła się do niego. – Jeśli dalej będziesz mnie tak chwalił, przypomnę sobie, jak to jest się czerwienić.

– To nie są zdawkowe komplementy – zapewnił, także z uśmiechem. – Mogę je poprzeć notowaniami stacji na rynku. „Dzieciaki Cat” to niekwestionowany sukces.

– Nie według opinii pana Truitta. – Jej uśmiech zgasł, w oczach pojawił się wyraz zaniepokojenia. Ron Truitt, dziennikarz *The San Antonio Light*, krytykował program Cat od pierwszego odcinka. – Straszliwie mnie wyszydził w swoim ostatnim artykule. Jak to było? „Program ocieka sentymentalizmem i jest tak samo na miejscu w bloku informacyjnym, jak relacja z turnieju tańca”. Ten pismak potrafi nieźle przyłożyć, co?

Bill Webster zupełnie się tym nie przejął.

– San Antonio określa się w kręgach telewizyjnych jako „krwawy jarmark”. Jak we wszystkich miastach, i u nas niestety jest sporo przemocy. Ludzie od informacji kierują się zasadą: im więcej krwi, tym lepiej. WWSA nie jest wyjątkiem. Nasze programy muszą być zgodnie z tym trendem dość ekspresyjne, inaczej nie będziemy konkurencyjni. Nie podoba mi się to, ale tak po prostu jest. – Rozpostarł ramiona w bezradnym geście. – Twoje wystąpienia wnoszą świeży powiew do głównego wydania wiadomości, poświęconego w większości relacjonowaniu krwawych zbrodni. Przypominają widzom, że jest jeszcze dobro na świecie. Daj sobie więc spokój z krytycyzmem Truitta. Potraktuj to jako bezpłatną reklamę.

Nie podzielała jego niefrasobliwego stosunku do artykułów dziennikarza. Krytyka jest zawsze krytyką. Może gdyby Truitt atakował wyłącznie ją, szybciej by się z tym uporała, ale on nie oszczędzał także dzieci, reagowała więc dziko, jak broniąca małych niedźwiedzica.

– Skoro wszyscy tak łakną przemocy i krwi na ekranie, może powinniśmy pokazywać sytuacje, z powodu których większość tych dzieci do nas trafiła – powiedziała gorzko.

– Właśnie dlatego nie powinnaś się przejmować żadną krytyką. Kichaj na pana Truitta.

– Próbowałam do niego telefonować, ale ten tchórz nigdy nie oddzwania. – Wzruszyła ramionami. – Może to i lepiej. Nie będzie miał satysfakcji, że jego

pokrętnie wypociny tak mnie denerwują.

Webster zaproponował jej coś do picia, ale odmówiła, tłumacząc się umówionym spotkaniem z parą, która złożyła wniosek o adopcję.

– Rozmowy z ewentualnymi rodzicami nie należą do twoich obowiązków.

– Zwykle nie, ale Sherry miała inne spotkanie i nie mogła go już przełożyć. Ofiarowałam się ją zastąpić, żeby im oszczędzić rozczarowania, a poza tym ich podanie wygląda dość interesująco. Zresztą bardzo chętnie spotykałabym się osobiście ze wszystkimi kandydatami na rodziców. Miałabym wtedy możliwość uświadomić im, na co się naprawdę decydują, zwłaszcza że mam w tej mierze wyjątkowe doświadczenie.

– Myślisz o domach zastępczych?

– Właśnie. Przechodzą wprawdzie kursy dla przyszłych rodziców, ale nawet po dziesięciu tygodniach wykładów nie są w pełni przygotowani na problemy, jakie mogą wyniknąć przy wychowywaniu trudnego dziecka.

– I tak już wzięłaś na siebie dużo obowiązków.

– Rozkwitam, kiedy pracuję.

– Jesteś maniaczką. Wszystkiego chciałyś sama dopilnować.

– Przyznaję się do winy – powiedziała z uśmiechem.

– Nie powinnaś się przemęczać.

Cat najeżyła się. Jednego nie tolerowała: gdy z powodu wszczepionego serca odnoszono się do niej inaczej niż do wszystkich.

– Nie pobłażaj mi, Bill.

– Cat – powiedział z wyrzutem – udzieliłbym tej rady każdemu handlowcowi czy dyrektorowi, czyli każdemu o typie osobowości A, jaki i ty masz. Nie przepracowywać się kosztem zdrowia. Nie żeby mieli przeszczepione serca, ale dlatego że to sensowna rada.

– Poddaję się.

– Dobrze ci się pracuje z ekipą? – Zauważył, że się zawahała i uniósł brwi pytająco. – Jakież problemy?

– Zawsze są jakieś tarcia, jeśli wiele osób pracuje nad programem – odparła dyplomatycznie.

– Z takich tarć często rodzi się burza mózgów. – Webster odchylił się na oparcie krzesła. – Twoja ekipa jest chyba dobrana?

Postanowiła, że dojdzie okreśną drogą do sprawy Melii.

– Jeff to pracoholik. Jest nadzwyczaj kompetentny. Ale bywa drażliwy.

– Podobno jest homoseksualistą.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Ależ żadnego – odpowiedział spokojnie, nie zwracając uwagi na jej ostry ton.

– Zwyczajna ciekawość. Krąży taka plotka. Tak czy owak znacznie lepiej pasuje do „Dzieciaków Cat” niż brutalnie realizowanych wiadomości. Jak się dogadujesz z



Melią?

- Ma zmienne nastroje – rzekła wymijająco.
- Nie jest tak z nami wszystkimi?
- No tak. Po prostu ja i ona czasami miewamy biegunowo różne humory.

Nie chciała sugerować, że wina leży wyłącznie po stronie Melii. Bo chyba tak jednak nie było. Darzyły się wzajemnie niechęcią. Choć z drugiej strony, wielokrotnie starała się zrozumieć i usprawiedliwić postępowanie Melii. Chyba znacznie częściej, niż tamta na to zasługiwała.

Webster nie zrozumiał jej aluzji, że nie pasują do siebie.

– Jak sama przed chwilą powiedziałaś, Cat, różnice opinii są nieuniknione, jeśli wiele osób pracuje nad programem.

Bill dołożył wszelkich starań, aby jej przejście do WWSA dokonało się łagodnie i bezboleśnie. Nie chciała utyskiwać. Nie będzie przed nim wylewać swoich żalów.

- Z czasem na pewno wszystko się między nami uładzi.
- Jestem tego pewny. Coś jeszcze cię zaprzęta?

Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że zostało jej trochę czasu.

– Zaczęłam ostatnio rozważać możliwość zatrudnienia osoby pozyskującej sponsorów.

– Sponsorów?

– Dla dzieci z domów zastępczych albo dopiero co adoptowanych. Rodzice zastępczy dostają od państwa po dwieście dolarów na miesiąc dla każdego dziecka. Mają też zapewniony zwrot wydatków na opiekę medyczną. Ale to nie starcza na wszystko. Czy nie byłoby korzystne dla wizerunku stacji, nie mówiąc już o ogromnych korzyściach dla dzieci, gdyby WWSA zgodziła się sponsorować koncert albo rozgrywki w golfa czy coś w tym rodzaju, żeby zgromadzić fundusze na dodatkowe potrzeby? Takie jak na przykład ortodonta, okulary, letni obóz?

– Wspaniały pomysł. Rób, co chcesz.

– Dzięki, ale będę jednak potrzebowała pomocy. Stale mam nowe dzieci do zaprezentowania, poza tym nie znam tu zbyt wielu ludzi. Myślisz, że mogłabym poprosić Nancy?

– Czybyś mogła? – roześmiał się. – Ależ to dla niej prawdziwa frajda. Uwielbia zakasywać rękawy i zabierać się do takiej roboty. Zbieranie funduszy to jej mocna strona.

– Wspaniale. W takim razie zadzwonię do niej. – Podniosła się zza biurka. – Właściwie powinnam już pędzić.

Webster odprowadził ją do drzwi.

– Wykonujesz tu dobrą robotę, Cat. Mieliśmy szczęście, że do nas przyszłaś. Dzięki tobie wzrosła wiarygodność stacji, zyskaliśmy też trochę klasy. Tylko czy my ci wystarczamy? Nie żałujesz, że wyjechałaś z Kalifornii? Jesteś tu szczęśliwa?

– Żałuję? Nigdy, Bill. Kocham dzieci. To, co robię, jest warte zachodu, i dobrze

mi z tym.

Najwyraźniej czekał, że powie coś jeszcze, a ponieważ milczała, on się odezwał:

– To tylko część odpowiedzi na moje pytanie.

– Czy jestem szczęśliwa? Oczywiście. Dlaczego miałabym nie być?

– A co z doktorem Spicerem?

Cat starała się pozostawać na stopie przyjacielskiej ze współpracownikami, ale nie nawiązała z nikim naprawdę bliskiej przyjaźni. Poza tym uważała, że należy oddzielać sprawy zawodowe od osobistych. Pracowała długo i wyczerpująco i nie miała sił ani ochoty na poznawanie nowych ludzi spoza zawodowych kręgów. W konsekwencji Dean wciąż był jej najbliższym przyjacielem. Toteż odpowiedziała Billowi:

– Dzwonimy do siebie co kilka dni. Trochę się zmartwił.

– Jest jakaś szansa, żeby cię namówił na powrót do Kalifornii?

– Żadnej. Za dużo mam tu roboty. – Spojrzała na zegarek. – Na przykład to spotkanie o jedenastej.

## Rozdział piętnasty

Dźwięk dzwonka rozbrzmiał we wnętrzu domu. Przez oszklone frontowe drzwi Cat widziała szeroki hol rozciągający się aż na tyły budynku. Drzwi licznych pokoi były pootwierane, ale z miejsca, gdzie stała, nie potrafiłaby odgadnąć ich przeznaczenia.

Gdzieś zupełnie blisko czekał pies; duży pies, jak wywnioskowała z niskiego, ochryplego ujadania. Na szczęście szczekanie nie brzmiało wojowniczo, wyrażało chyba raczej ciekawość.

Zadzwoiła ponownie i obejrzała się w stronę, z której przyjechała. Farma leżała za niewysokim wzgórzem, toteż nie można jej było dostrzec ze stanowej autostrady. Plot z pomalowanych na biało sztachet bronił dostępu do posiadłości i dzielił teren na pomniejsze pastwiska, na których pasły się konie i krowy.

Parterowy dom był wzniesiony z miejscowego wapienia. Dużą werandę ocieniała bujnie rozrośnięta na drewnianym treliżu wistaria. W glinianych misach rosło geranium o szkarłatnych kwiatach. Wszystko wokół było wspaniale utrzymane i wypielęgnowane, łącznie z psem, który właśnie wypadł zza węgła i podbiegł do kamiennych stopni prowadzących do domu.

– No co, psiula. – Obwąchał jej wyciągniętą rękę, a potem polizał przyjaźnie. – Sam jesteś w domu? Myślałam, że na mnie czekają... a właściwie na Sherry.

Nacisnęła przycisk dzwonka raz jeszcze. Doszła do wniosku, że Waltersowie muszą być gdzieś w pobliżu. Nieprawdopodobne, żeby wyjechali, nie zamykając porządnie frontowych drzwi. Osłoniwszy dłońmi oczy, zajrzała przez szybę do środka i zawołała:

– Halo! Jest tam ktoś?

W głębi domu zapuszczają drzwi i w holu pojawił się mężczyzna. Cat oderwała rękę od twarzy i odskoczyła od szyby, zażenowana, że przyłapano ją na zaglądaniu do wnętrza.

Był wysoki, chudy, bosonogi. Jego policzki pokrywał ciemny szczeciniasty zarost, co najmniej dwudniowy. Szedł powoli w kierunku drzwi, zapinając rozporek w lewisach. Zapiął dwa guziki i na tym poprzestał. Niedbale przyglądał rozczochrane włosy, ziewnął szeroko i leniwie podrapał się po nagiej piersi.

– Czym mogę pani służyć? – Spojrzał na nią spode łba przez szybę.

Cat ogarnęło zdumienie. Chyba Melia nie pomyliła drogi? Zresztą Sherry nie mogła zanotować źle i numeru domu, i terminu spotkania. A jednak pan Walters najwyraźniej nikogo się nie spodziewał. Dopiero co wstał z łóżka. Leżał w nim razem z panią Walters? Jeśli tak, to miała nadzieję, że ich tylko obudziła.

– Ja... nazywam się Cat Delaney.

Spoglądał na nią dłuższy czas, a potem nagłym ruchem otworzył oszklone drzwi i znowu wpatrzył się intensywnie w jej twarz, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Tak?

Jej nazwisko zwykle wywoływało inną reakcję. Sprzedawcy, którym podsuwała kartę kredytową, milkli albo przeciwnie, stawali się niezwykle gadatliwi. Kelnerzy mamrotali wylewne komplementy, prowadząc ją do najlepszego stolika. W miejscach publicznych zwracano na nią powszechnie uwagę. Panu Waltersowi zaś nawet powieka nie drgnęła. Jej nazwisko zupełnie nic mu nie mówiło.

– Jestem tu w zastępstwie pani Parks. Sherry Parks. Nie mogła przyjść, więc...

– Ty głupolu!

Żachnęła się, choć natychmiast zdała sobie sprawę, że wykrzyknik nie był skierowany do niej, tylko do psa, wciąż oblizującego długim różowym językiem jej dłoń.

– Bandyta, leżeć! – rzucił szorstko.

Patrzyła z sympatią na psa, który cofnął się na skraj ganku i położył posłusznie głowę na przednich łapach. Utkwił w niej pełne żalu oczy.

Wróciła wzrokiem do mężczyzny. Przytrzymał otwarte drzwi wyciągniętym ramieniem, spod pachy spływała po wystających żebrach kropla potu.

Chciała przełknąć ślinę, ale w gardle jej zaschło.

– Boję się, że zaszła jakaś pomyłka...

– Muszę się napić kawy. Niech pani wejdzie.

Odwrócił się i zniknął gdzieś we wnętrzu domu. Zdążyła złapać drzwi, zanim się zatrzasnęły, ale zawahała się w progu, niepewna, czy to aby rozsądne pójść za nim. Nie robił wrażenia kogoś, kto jest w nastroju do przyjmowania gości. A jego żona dotąd się nie pokazała. Z drugiej strony cofanie się przed przeciwnościami nie leżało w jej naturze. Poświęciła ponad godzinę swego cennego czasu, by tu dotrzeć. Jeśli odjedzie w tej chwili, będzie rzeczywiście mogła uznać tę podróż za bezowocną. Poza tym Sherry czeka na sprawozdanie. Nie, nie może odejść, dopóki nie rozszyfruje, o co tutaj chodzi.

Była urażona niezwykle wprost niegrzecznością gospodarza, ale i zaciekawiona. Czytała wnioski Waltersów o adopcję i wiele się po nich spodziewała. Oboje skończyli studia, oboje po czterdziestce, po piętnastu latach małżeństwa wciąż bezdzietni. Pani Walters była gotowa zrezygnować z pracy w bibliotece i bez reszty poświęcić się wychowywaniu dziecka. Nie wpłynęłoby to zupełnie na ich sytuację finansową, ponieważ pan Walters z powodzeniem zajmował się sprzedażą cementu. Sprawiali wrażenie idealnych przyszłych rodziców dzieci, którymi opiekowała się Cat. Mieliby tracić czas i kłopotać się wnioskiem o adopcję, a potem nie zrobić najmniejszego wysiłku, by się przygotować do wstępnej rozmowy? Za bardzo ją intrygowało to pytanie, żeby nie spróbować znaleźć na nie odpowiedzi.

– Ciekawość pierwszy stopień do piekła – przepowiedziała sobie otwierając drzwi i wchodząc do środka. Doskonały nagłówek, pomyślała ironicznie, jeśli nie

wyjde stąd żywa.

Gospodarz zniknął w łukowatym przejściu, które prowadziło do przestronnego, oblanego słońcem pokoju. Zapierający dech w piersiach pagórkowaty krajobraz za dużymi oknami wydawał się częścią wnętrza. Meble sprawiały wrażenie wygodnych i przytulnych. Byłby to przepiękny pokój, gdyby nie panujący w nim bałagan.

Z oparcia kanapy zwisała męska koszula. Na samym środku podłogi wały się kowbojskie buty i męskie skarpetki. Telewizor był włączony, ale głos ściszone całkowicie, nie musiała więc przynajmniej słuchać dźwięków wydawanych przez postaci z kreskówki, z których jedna ścigała drugą, waląc ją po głowie rakieta tenisową.

Wszędzie leżały sterty gazet. Na poduszce w rogu kanapy zachował się odcisnięty ślad czyjejś głowy. Na stoliku do kawy stały dwie puszki po gazowanym napoju, obok leżała zmięta torebka po ziemniaczanych chipsach i resztki kanapki.

Cat tkwiła nieruchomo w przejściu i patrzyła na to z niesmakiem. Za barem oddzielającym kuchnię od pokoju stał pan Walters. Wyjął właśnie kubki z szafki i dmuchał w nie, by oczyścić dna z kurzu.

– Czy paru Walters jest w domu? — zapytała Cat niepewnie.

– Nie.

– Kiedy można się jej spodziewać?

– Boja wiem. Może za parę dni. Kawa gotowa. Nastawiłem o siódmej, więc już parę godzin temu, ale im mocniejsza, tym lepsza, zgadza się? Śmietanka czy cukier?

– Doprawdy, nie...

– Uff! Cofam śmietankę. – Ze swojego miejsca Cat mogła wyczuć woń bijącą z kartonowego pojemnika, który wyjął z lodówki. – Gdzieś tu powinna być cukiernica – mówił do siebie, rozglądając się wkoło. – Jeszcze wczoraj ją widziałem... albo przedwczoraj.

– Nie używam cukru.

– To świetnie, bo i tak bym nie znalazł.

Nie zdumiało jej, że w kuchni panuje nawet większy bałagan. Brudne naczynia wypełniały zlew, piętrzyły się na blacie. Na kuchence dostrzegła zaskorupiałe patelnie. Stół był wprost zawalony brudnymi naczyniami, nie otwartymi listami, książkami i czasopismami, stertami papieru, na których stały brudne kartonowe pudełka po przyrządzonej na sposób meksykański kukurydzy z mielonym mięsem, reklamowanej przez producenta jako „domowy specjał Carlotty”. Na podłodze zakrzepła galaretowata żółta substancja.

Schludne otoczenie domu wprowadzało w błąd. Zamieszkiwały go brudasy.

– Tu go mamy. – Posunął w jej kierunku dzbanek z kawą. Zawartość prysnęła na płytki, ale nie zwrócił na to uwagi. Pociągnął łyček ze swojego kubka. Po paru

dalszych westchnął i stwierdził: — Już lepiej. No więc, co pani sprzedaje?

Zaśmiała się krótko, z niedowierzaniem.

– Niczego nie sprzedaję. Sherry Parks wydawało się, że umówił się pan z nią na spotkanie o jedenastej.

– Aha. Jak pani powiedziała... jak pani się nazywa?

– Cat Delaney.

– Cat... – Spojrzał na nią sponad parującego kubka. Potem zmierzył kilkakrotnie spojrzeniem od stóp do głów i na wszelki wypadek obejrzał raz jeszcze. – Niech mnie diabli. To przecież pani jest heroiną opery mydlanej, mam rację?

– Wracając do rzeczy – powiedziała chłodno – jestem tu w zastępstwie pani Sparks, która umówiła się z panem na spotkanie dzisiaj rano o jedenastej.

– Spotkanie? Dzisiaj rano? – Potrząsnął nieprzytomnie głową.

– Nieważne – stwierdziła Cat, machnąwszy lekceważąco ręką. – Musiało zajść jakieś nieporozumienie, ale to nieistotne. – Jeszcze raz ogarnęła wzrokiem bałagan wokół, a potem spojrzała mu prosto w twarz. – Bardzo mi przykro, ale nie sądzę, żeby pan temu sprostał.

Przełknął hałaśliwie kawę.

– Sprostaj czemu?

Zgrywał się albo był naprawdę wyjątkowo tępy. Trudno powiedzieć, czy sobie z niej żartuje, czy rzeczywiście nie ma pojęcia, co ją sprowadziło do tego domu. Być może pani Walters złożyła wniosek o adopcję potajemnie, bez wiedzy męża, mając nadzieję, że w ten sposób przekona go do całej idei. Takie rzeczy się zdarzały. Jedno z małżonków, zwykle żona, pragnęło dziecka, a drugie nie. Często w takich wypadkach mąż oponował przeciwko adopcji niezwykle gwałtownie. Być może coś takiego miało i tutaj miejsce. W każdym razie nie miała zamiaru dać się wplątać w burzliwą małżeńską wymianę zdań.

– Czy państwo przedyskutowali wszystkie aspekty tej sprawy?

Odwrócił się, żeby nalać sobie następną filiżankę kawy.

– Wszystkie aspekty czego? – zapytał przez ramię.

– Adopcji dziecka – powiedziała impulsywnie.

Rzucił jej ostre, gniewne spojrzenie, potem pochylił głowę, zamknął oczy i ścisnął palcami grzbiet nosa.

– Musiałem się strasznie późno położyć spać – wymamrotał, po czym podniósł głowę i spojrzał na nią znowu. – Przyszła tu pani rozmawiać o adopcji?

– Oczywiście. A czego pan się spodziewał?

– Bo ja wiem. Myślałem, że pani sprzedaje w imieniu harcerek ciasteczka – odparł, podchwytyjąc jej zgryźliwy ton.

– Więc nie sprzedaję.

– To co... – przerwał, a w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia. Odstawił ze stuknięciem dzbanek z kawą na bar. – Szlag by to trafił! Co dzisiaj jest?

– Poniedziałek.

Poszedł popatrzeć na kalendarz wiszący obok lodówki i po chwili walnął dłonią w ścianę.

– Cholera! – – Zmartwiony wrócił do niej, przeczesując palcami czarne włosy. – Miałem dzwonić do pani... czy też do tej pani Parks, w piątek i odwołać spotkanie. To wyłącznie moja wina. Zapomniałem, że mi kazała każdego dnia zaglądać do kalendarza. Będzie na serio wkurzona. – Mówił właściwie do samego siebie. – Proszę posłuchać. Bardzo mi przykro. Mogła pani oszczędzić sobie jazdy tutaj. To spotkanie powinno zostać przełożone.

– Nie sądzę, żeby to było konieczne – oznajmiła sucho. – Proszę powiedzieć żonie...

– Żonie?

– Chce pan powiedzieć, że nie jest pan żonaty?

– Nie.

– Ale ona występuje jako pani Walters.

– Oczywiście, że tak. – Cień uśmiechu przemknął przez jego wargi. – Irenę Walters jest żoną Charliego Waltersa. Porządnie by się pani dostało za to, że mnie pani z nim pomyliła. – Na widok jej zdumionej miny dodał: – Pilnuję ich domu. Zostali niespodziewanie wezwani telefonicznie do Georgii, bo zachorował brat Irenę. A ja szukałem cichego miejsca do pracy, bo akurat malują mi mieszkanie. Także był to obopólny interes.

– Zostawili pana, żeby się pan opiekował ich domem? – Spojrzała wymownie na zlew wypełniony talerzami z przyschniętymi resztkami jedzenia.

Powędrował wzrokiem za jej spojrzeniem i zareagował na jej zdziwienie, jakby dopiero teraz dostrzegł panujący tu bałagan.

– Chyba rzeczywiście powinienem posprzątać, zanim wrócę. Przedwczoraj przyszła tu jakaś kobieta, zdaje się, żeby właśnie zrobić porządki, ale ją wypędziłem. Chodziła wokół mnie warcząc odkurzaczem, a ja usiłowałem pisać. Doprowadziła mnie do białej gorączki. Chyba na nią nawrzeszczałem. W każdym razie wyszła w wielkim pośpiechu. Irenę będzie musiała ją jakoś ułagodzić. Za to też będzie na mnie wkurzona. – Cmoknął, żeby zaakcentować, jak bardzo jest zmartwiony.

– Pisać?

– Proszę? – Wrócił spojrzeniem do Cat.

– Powiedział pan, że usiłował pisać.

Przeszedł koło niej i skierował się do biblioteczki. Wyjął książkę i podał jej ze słowami:

– Alex Pierce.

Przeczytała tytuł, a potem odwróciła książkę i spojrzała na fotografię na obwolucie. Mężczyzna na zdjęciu wyglądał schludnie i był porządnie ubrany, ale

szare oczy patrzyły tak samo przenikliwie, a jedną z gęstych brwi przecinała pionowa blizna. Drapieżne wilcze bruzdy okalające usta. Prosty nos. Zmysłowe wargi bez uśmiechu. Mocno zarysowana szczęka. Twarz o bardzo męskich rysach. Wyrazista i przystojna.

Nie podnosiła głowy; łatwiej przychodziło patrzeć w oczy ze zdjęcia, niż spotkać te rzeczywiście. Było jej nie wiadomo dlaczego gorąco i musiała odchrząknąć, zanim się odezwała.

– Słyszałam o panu, ale bym pana nie rozpoznała.

– Wypucowałem się do zdjęcia. Mój agent, Arnie, na to nalegał.

– Ile książek pan dotąd opublikował, panie Pierce?

– Dwie. Trzecia wyjdzie na początku przyszłego roku.

– Powieść kryminalna, tak? Podobnie jak ta.

– Podobnie.

– Przykro mi, ale żadnej nie czytałam.

– Nie spodobałyby się pani.

– Dlaczego nie? – spytała zaczepnie, podnosząc głowę.

– Nie są w pani guście – odparł wzruszając ramionami. – Pełno w nich bestialstwa i bebeczków. Morderstw i mordobicia. Krwi i kryminalistów. Nie są przyjemniutkie.

– Za to pełne aliteracji.

Wyraźnie zrobiło to na nim wrażenie. Uniósł nawet do góry przeciętą blizną brew.

– Nie sądzi pan, że mogłyby mi się spodobać?

Znowu zmierzył ją beczelnie spojrzeniem z góry na dół, a potem wyciągnął rękę i nawinał na palec kosmyk jej włosów.

– Nie, bo kobiety o rudych włosach są w nich zawsze łatwe.

Żołądek jej się skurczył i poczuła złość, bo na pewno właśnie takiej reakcji po niej oczekiwał. Odtrąciła jego rękę.

– I reaguję nerwowo – dodał z aroganckim uśmiechem.

– Ma pan rację – powiedziała wręczając mu książkę. – Nie podobałoby mi się to, co pan napisał. – Powściągając własny temperament, zdołała się opanować tylko dlatego, że nie chciała potwierdzić stereotypu z jego powieści. – Kiedy spodziewa się pan powrotu państwa Walters?

Odłożył książkę na stolik i pociągnął kolejny łyk kawy.

– Powiedzieli, że zatelefonują przed wyjazdem z Georgii. Dopóki tego nie zrobią, mogą tylko snuć domysły.

– Proszę im powiedzieć, kiedy wrócą, żeby się skontaktowali z biurem pani Parks. Ustali nowy termin spotkania.

– Irene i Charlie są wspaniali. Będą cudownymi rodzicami dla któregoś z tych dzieciaków.



– Decyzja należy do sędziego.

– Ale pani aprobata wiele tutaj znaczy, prawda? Założę się, że nie tylko u pani Parks, ale i innych przedstawicieli władz. Cenią sobie pani opinię, prawda?

– Do czego pan zmierza, panie Pierce?

– Do tego, żeby pani nie schrzaniła wszystkiego Irene i Charliemu z powodu paru brudnych talerzy – oświadczył dosadnie. – Niech ich pani nic sądzi po mnie.

– Pańskie domysły są obraźliwe. Nie przyjechałam tu wydawać sądów.

– Pewne jak cholera. Dopiero co powiedziała pani, że ja bym temu nie sprostą.

– Pan by rzeczywiście nie sprostą.

– Właśnie to miałem na myśli. Jest pani zadufana w sobie i uwielbia odgrywać ważną osobę. Bo i z jakiego innego powodu heroina mydlanych oper miałyby kiblować w San Antonio?

W Cat kipiało, ale obawiała się, że przegra w walce na słowa.

– Do widzenia, panie Pierce.

Poszedł za nią do frontowych drzwi. Zdawała sobie sprawę, że wzrok ma utkwiony poniżej jej pleców. Wyszła przez werandę.

– Do widzenia, Bandyto.

Pies przyczłapał do niej, gdy koło niego przechodziła, i zaskomlał. Pewnie czuł się nieszczęśliwy, skoro państwo zostawili go pod kuratelą kreatury, u której śmierdła nawet śmietanka.

Dobry Boże! Za dużo tych aliteracji!

Był delikatny jak nosorożec. Grał jej na nerwach, zbijał z tropu, obrażał. Inna rzecz, że bardziej była zła na siebie niż na niego. Dlaczego pozwoliła, żeby był górą? Dlaczego czuła zażenowanie z powodu gafy, zamiast obrócić to wszystko w żart? Większość niezręcznych sytuacji rozładowywała humorem.

Tym razem jednak źródło dowcipów wyschło. Czerwieniła się, jąkała jak niepewna uczenniczka, a teraz uciekała, ocalając resztki dumy i czując dojmującą urazę. Do kogo? Do autora lichych historyjek o gliniarzach, mieszkającego w chlewie i popijającego wrzącą czarną kawę, jakby to była czysta woda. A najbardziej upokarzające było to, że niewiele znała osób, które wyglądałyby tak dobrze jak on zaraz po wstaniu z łóżka.

Obiekt jej pogardy wyszedł leniwym krokiem na werandę i osunął się na bujaną ławkę, która zatrzeszczała łagodnie pod jego ciężarem. Poklepał dłonią miejsce obok siebie. Bandyta, szaleńczo uszczęśliwiony milczącym zaproszeniem, wskoczył na siedzenie i położył głowę na udzie pisarza.

Cat odjeżdżała, mając przed oczami obraz Alexa Pierce'a, kołyszącego się leniwie na ławce, popijającego kawę i drapiącego Bandytę za uszami.

## Rozdział szesnasty

– Wyglądacie jak dwójka włóczęgów. – Melia, świeża niczym egzotyczny kwiat, przetrzymywany w chłodni przez kwiaciarza, powitała nie ruszając się zza biurka Cat i Jeffa, gdy zmęczeni weszli do biura.

– Byliśmy w łaźni parowej. Znanej także pod nazwą Parku Brackenridge – powiedziała Cat, z ulgą zsuwając ciężką torbę z ramienia. – Nie dało się wyczuć nawet najłżejszego powiewu wiatru. Przypomnij mi, żebym nigdy więcej nie nosiła jedwabiu latem w San Antonio. – Odciągnęła materiał od wilgotnej skóry.

– Pomijając to, jak wam poszło?

– Bardzo dobrze.

– Mamy wspaniałe nagranie z Tonym – dodał Jeff, opadając na fotel. – Nie był ani odrobinę skrepowany przed kamerą.

– Pani Parks chce z tobą jak najszybciej rozmawiać – poinformowała Cat Melia, wręczając jej plik karteczek z wiadomościami, kto dzwonił. – Uważa, że sędzia zgodzi się na wystąpienie o adopcję Danny'ego.

– Wspaniale! – Zmęczenie gdzieś znikło. – Połącz mnie z nią od razu. dobrze?

Zabrała torbę i weszła do swojego pokoju. Zrzuciła kopnięciem pantofle i zasiadła za biurkiem. Odruchowo zerknęła na zegar, a potem sięgnęła do dolnej szuflady. Rozległ się brzęczyk telefonu i Cat nacisnęła guzik interkomu, jednocześnie otwierając szufladę.

– Tak, Melio.

– Pani Parks na pierwszej linii.

Szuflada była pusta.

– Cat? Słyszysz mnie?

– Tak, ale... Melio, gdzie są moje lekarstwa?

– Co?

– Proszki. Moje lekarstwa. Gdzie one są?

– Przecież trzymasz je w biurku – oznajmiła Melia, wyraźnie zaintrygowana.

– Właśnie. Tylko że ich tu nie ma.

Zasunęła z trzaskiem szufladę i natychmiast otworzyła ją z powrotem, jakby chciała się przekonać, czy puste wnętrze nie było złudzeniem optycznym.

Nie było. Lekarstwa naprawdę zniknęły.

– Powiedziałam pani Parks, że zadzwonisz później. – Melia stanęła w drzwiach. – Co się stało?

– Dokładnie to, co mówiłam! – Nieświadomie podniosła głos, ale szybko się opanowała. – Moje proszki zniknęły – oświadczyła spokojnie. – Trzymałam je wszystkie w dolnej szufladzie biurka. Były tam zawsze, ale teraz ich nie ma. Ktoś je zabrał.

– Po co komu twoje pigułki?

– Też bym chciała wiedzieć. – Cat spojrzała na nią ze złością.

– O co chodzi? – spytał Jeff, wchodząc do biura.

– Ktoś zabrał mi pastylki!

– Co?

– Ogłuchliście oboje?! – wrzasnęła. – Muszę wszystko powtarzać? Ktoś się tu zakradł i świsnął mi lekarstwa! – Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się nedorzecznie, ale pigułki utrzymywały ją przy życiu.

Jeff obszedł biurko i zajrzał do pustej szuflady.

– Kto miałby ci kraść proszki?

Cat przeciągnęła dłonią po włosach.

– O to samo ją zapytałam – powiedziała Melia półgłosem. – Strasznie się wkurzyła.

– Nie mogłaś ich sama gdzieś przełożyć? – odważył się zapytać Jeff.

Wypowiedziane łagodnym głosem słowa tylko ją mocniej rozdrażniły.

– Możesz sobie przełożyć opakowanie aspiryny i znaleźć je sześć miesięcy później w kieszeni płaszcza, ale raczej trudno zapodziać czternaście buteleczek.

– A nie zabrałaś ich wczoraj wieczorem do domu?

– Przecież bym tego nie zrobiła! – Znowu krzyczała. – Kupuję podwójną porcję na każdą receptę. Jedne do domu, drugie do biura. Po to, żeby wziąć przepisaną dawkę w południe, a czasami i wieczorną, jeśli do późna pracuję.

Trzy z tych czternastu buteleczek zawierały niezbędne jej lekarstwo przeciwdziałające odrzuceniu przeszczepu. W pozostałych znajdowały się proszki niwelujące uboczne skutki zażywania preparatu. Ściśle przestrzegano dawek i godzin przyjmowania medykamentów – trzy razy w ciągu doby.

– Gdybym zabrała wszystkie czternaście opakowań ze sobą do domu, czego nie zrobiłam, to raczej bym o tym pamiętała – uświadomiła obojgu. – Ktoś musiał się dostać do mojego biura i wziąć je. Kto tu był dziś rano?

– Tylko ja i pan Webster – odparła Melia. – Przyniósł nagranie wideo, żebyś je zobaczyła. – Wskazała palcem kasetę. – W każdym razie ja tylko jego widziałam.

– Czy odchodziłaś na dłuższy czas od swojego biurka? – spytał Jeff Melię.

Musiło ją urazić jego pytanie, bo odpowiedziała zaczepnie:

– Nie oczekujesz chyba, żebym siusiała na krzesło. Owszem, wychodziłam. Kilka razy do toalety i na lunch. Od kiedy to jest karalne?

Cat z niesmakiem zdała sobie sprawę, że podejrzewa Melię o złośliwy kawał. Przemknęło jej nawet przez głowę, by ją otwarcie oskarżyć, ale czemu by to miało służyć? Jeśli nawet jest winna, zaprzeczy. Jeśli nie, oskarżenie tylko pogłębi rozdzwięk między nimi.

Ważniejsze zresztą było to, że w niepowołanych rękach lekarstwa te mogły być niebezpieczne.

– Melia, połącz mnie proszę z doktorem Sullivanem. – Był to miejscowy kardiolog, którego polecił jej Dean; miał gabinet w pobliżu stacji telewizyjnej. – Gdyby nie przyjmował w tej chwili, ustal, gdzie jest. Znajdź go, gdziekolwiek by był. Powiedz mu, żeby zatelefonował do apteki i poprosił o przysłanie mi jak najszybciej lekarstw.

Melia odwróciła się i wyszła bez słowa.

– Może pojedę do ciebie do domu i przywiozę ci te proszki – zaproponował Jeff.

– Dzięki, ale sama mogę pojechać.

– Jesteś zbyt zdenerwowana, żeby prowadzić.

Z przykrością musiała przyznać, że rzeczywiście jest bardzo zdenerwowana. Doślą jej lekarstwo i zdąży je spokojnie zażyć; nie zamknęła przecież w szufladzie ostatniej dostępnej na świecie porcji. Niemniej była wstrząśnięta. Skradziono jej coś ważniejszego niż wszystkie klejnoty, futra, pieniądze. Coś, od czego zależało jej życie.

– Doceniam twoją propozycję, Jeff – powiedziała ze spokojem, którego nie czuła – ale zajmą się tym w aptece natychmiast po telefonie od doktora Sullivana.

– Dokąd idziesz? – Jeff szedł za nią krok w krok, gdy wychodziła z biura.

– Czekam na rozmowę z doktorem Sullivanem – odezwała się Melia, gdy Cat mijala jej biurko. – Ma pacjenta, ale recepcjonistka powiedziała, że go wywoła.

– Dziękuję ci. – Cat odwróciła się do Jeffa, który stał tuż za nią. – Jeżeli jakiś bydlak uważa, że to zabawne, zamierzam go wyprowadzić z błędu. I to zaraz.

Redakcja informacyjna była wylegarnią dowcipów. Dziennikarze prowadzili między sobą gierki psychologiczne, rywalizowali, kto wymyśli najlepszego – albo najgorszego, zależy, jak kto do tego podchodzi – psikusa. Kawaly były różne – począwszy od włożenia plastikowej atrapy wymiocin do wspólnej lodówki, a skończywszy na wiadomości o zastrzeleniu prezydenta Stanów Zjednoczonych, gdy załatwiał się w Texaco w toalecie przy 35 autostradzie międzystanowej.

Cat stanęła przy biurku redaktora odpowiedzialnego. Siwowłosa mężczyzna był namiętym palaczem, przypalającym jednego papierosa od drugiego. Cierpiał na rozedmę płuc, mimo to odebrał jako osobistą zniewagę zakaz palenia w redakcji. Patrzył na wszystkich wilkiem i do nikogo nie odnosił się przyjaźnie. Ale miał takiego nosa zawodowego, że zapracował sobie na szacunek załogi. Nawet najleniwszy z reporterów bez szemrania wykonywał jego polecenia.

Omam nie dostał wylewu, gdy Cat bez pytania nacisnęła guzik interkomu w jego telefonie.

– Dzień dobry wszystkim. – Jej głos zahuczał w głośnikach przestronnego pomieszczenia poprzecinanego ściankami oddzielającymi poszczególne biurka. – Chciałam powiedzieć temu świrniętemu osobnikowi, który uznał, że zabranie mi lekarstw przeciwdziałających odrzuceniu przeszczepu to dobry dowcip, że ja tak nie uważam.

– Co pani, u licha, tutaj wygaduje? – zapytał redaktor odpowiedzialny, wciągając ze świstem powietrze.

Cat zignorowała go i mówiła dalej do interkomu:

– Byłam naprawdę poruszona, kiedy użyto moich podpasek do wyciszenia ścian pokoju śniadaniowego. Mało nie pękłam ze śmiechu, kiedy zobaczyłam siebie na plakacie z domalowanymi cienkimi, zakręconymi do góry wąsami i z trzecią piersią. Ale to akurat nie jest zabawne, zgódźmy się. Nie oczekuję, że sprawca się rozplacze. Po prostu proszę tego więcej nie robić.

– Niech się pani odzepi od tego interkomu – domagał się redaktor odpowiedzialny; nikt dotąd nie ośmielił się dotknąć używanego przez niego urządzenia. – Co panią tak wkurzyło?

– Ktoś wykradł mi lekarstwa.

Wszyscy obecni w redakcji powychodzili ze swoich boksów i przyglądali jej się z ciekawością. Podszedł do niej redaktor naczelny; uniósł brwi w wyrazie zdziwienia, czoło miał pofałdowane.

– Co się tutaj dzieje?

– Jestem pewna, że ten, kto zakradł się do mojego biura i zabrał pastylki z szuflady biurka, nie chciał mi wyrządzić żadnej krzywdy. Mimo to uważam, że zrobił coś głupiego, może nawet niebezpiecznego.

– Skąd pani wie, że to ktoś z redakcji informacyjnej? – zapytał redaktor naczelny.

– Tego nie wiem – przyznała. – Ale najłatwiej było wejść do mojego biura bez zwrócenia na siebie uwagi komuś z tego piętra. Poza tym uwielbia się tutaj robić dobre kawały. Im bardziej zwariowane, tym lepiej. Tylko że te lekarstwa nie powinny się stać przedmiotem żartu.

– Jestem absolutnie pewny, że wszyscy w dziale informacji są tego w pełni świadomi, pani Delaney.

Zaufanie, którym obdarzał swoich pracowników, otrzeźwiło Cat. Być może myślała stereotypami, pośpieszyła się za bardzo z tym oskarżeniem.

– Przepraszam, że wam przerwałam pracę – powiedziała pokornie – i proszę, żebyście mi dali znać, gdybyście się czegoś dowiedzieli. – Zanim zdążyli zareagować, wycofała się do swojego biura.

– Przesyłka jest już w drodze – powiadomiła ją nadąsana Melia. – Dotrze za dwadzieścia minut. Wystarczająco wcześnie?

– Tak. Dziękuję ci. Daj mi minutę, a potem połącz jeszcze raz z Sherry. Jeff, czy możesz mi przynieść teczkę Danny'ego?

Zamknęła za sobą drzwi. Potrzebna jej była chwila samotności. Oparła się o futrynę i wzięła kilka głębokich oddechów. Jedwabna bluzka przylgnęła do jej skóry mocniej niż wtedy, gdy wróciła z oblanego żarem parku. Ociekała zimnym potem, kolana jej drżały.

Od trzech lat przekonywała sama siebie, że jest zwyczajną osobą, taką jak wszyscy, a nie kimś wyjątkowym.

Tylko że miała wszczepione serce.

A to oznaczało jednak bycie kimś wyjątkowym, czy jej się to podobało, czy nie. I tak już miało zostać na zawsze.

Sytuacja zagrożenia trwała dzisiaj krótko. A jednak była okrutnym memento. Cat zdała sobie sprawę, jak kruche jest jej istnienie.

## Rozdział siedemnasty

Tego ranka Cat po raz pierwszy doświadczyła na własnej skórze jednego ze słynnych wśród załogi wybuchów zimnej furii Billa Webstera. Uprzedzono ją, że rzadko traci panowanie nad sobą, ale jeśli już, to trzęsie całym budynkiem. Tym razem jego gniew był skierowany właśnie przeciwko niej.

- Są wściekli, Cat.
- Mają po temu wszelkie powody – odparła pokornie.
- Uważają, że małą celowo przedstawiono w fałszywym świetle.
- Nie było to zamierzone.

Westchnął potężnie. Zdołał już nieco powściągnąć gniew, choć twarz wciąż mu pałała.

– „Dzieciaki Cat” to program, który przynosi nam wszystkim wiele dobrego. Jak do tej pory, był pasmem sukcesów i to przemawia na jego korzyść. Stał się czymś, co wyróżnia WWSA.

– Ale może stać się piętą Achillesową stacji – powiedziała, odgadując tok jego myśli.

– Właśnie. Jestem w dalszym ciągu bardzo zainteresowany tym programem. Nie chciałbym, żebyś odniosła wrażenie, że strach mnie obleciał, lecz właśnie „Dzieciaki Cat” wystawiają nas na ciosy prawników. Możemy stać się stroną w procesach sądowych wytaczanych przez władze stanowe, chętnych do adopcji, naturalnych rodziców... prawdę mówiąc, przez każdego, kto żywi wobec nas urazę, nieistotne, rzeczywistą czy wyimaginowaną, i uważa, że go zlekceważono. WWSA stara się prowadzić politykę złotego środka, ale może nas to sporo kosztować.

- Zmiażdżenie przez tych z lewej lub prawej strony.

Skinął energicznie głową.

– Rozpoczynając ten program, byliśmy w pełni świadomi związanego z nim ryzyka. Jako dyrektor odpowiedzialny za wizerunek WWSA jestem nadal gotowy akceptować to ryzyko, ponieważ uważam, że korzyści znacznie je przewyższają. Niemniej musimy przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności, aby uniknąć na przyszłość podobnych incydentów.

Cat potarła dłonią czoło. Przedwczoraj zatelefonowała do Sherry para małżeńska o nazwisku O'Connor, zawiadamiając, że chce unieważnić adopcję. Ich słodkie małżeństwo, dziewczynka, którą przyjęli do własnego domu za pośrednictwem „Dzieciaków Cat”, próbowała podniecić pana O'Connora, rozpoczynając z nim grę wstępna.

– Mają pretensję, że aby umożliwić adopcję, celowo zatajono jej wyrafinowanie seksualne.

– To nieprawda, Bill. Jej osobowość analizowało kilku psychologów dziecięcych. Zdołała ukryć swoje wyrafinowanie seksualne przed lekarzami,

pracownikami socjalnymi, przed nami, jednym słowem przed wszystkimi, którzy mieli z nią do czynienia.

– Nie rozumiem, jak się zdołała prześliznąć przez takie sito.

– Ma siedem lat! – wykrzyknęła. – Mysie ogonki i dołki w policzkach, a nie różki i zakrecony ogon. Trudno ją posądzać o seksualne problemy. Tymczasem była wykorzystywana praktycznie od kołyski. Ojczym nauczył ją, jak ma go zadowolić, jak go pobudzać i...

– Boże! – Bill pobladł. – Nie jestem ciekaw szczegółów.

– Wszyscy powinni je poznać – oświadczyła szorstko. – Gdyby wiedza o tych drastycznych sprawach była bardziej powszechna, być może podobnie horrendalne gwałty nie zdarzałyby się tak często w naszym społeczeństwie.

– Przyjąłem do wiadomości. Mów dalej.

– Poznawszy jej stosunki rodzinne, psychologowie byli zdumieni, że udało jej się wyjść z tego z ledwie paroma bliznami na psychice. Dopiero teraz wiemy, jak poważnie zakłócona jest jej osobowość. Wykorzystuje własną seksualność, żeby manipulować otoczeniem, zwłaszcza mężczyznami, przy czym nieistotne, kim jest ten mężczyzna. Trudno sobie wyobrazić, Bill, że niewinnie wyglądające dziecko jest czymś w rodzaju femme fatale. Jeszcze trudniej byłoby nam wyobrazić sobie, co robiono, żeby do tego doprowadzić.

– Mimo to nie można obwiniać O'Connorów, że chcą unieważnić adopcję.

– Oczywiście, że nie. Powiedziano im wprawdzie, że była seksualnie wykorzystywana, i postanowili jakoś rozwiązać ten problem, ale nikt wówczas nie wiedział, jak jest poważny. Bo nikt nie zdawał sobie sprawy, że tak sprytnie manipuluje ekspertami. Udzielała właściwych odpowiedzi na wszystkie pytania. Oszukiwała koncertowo, bo chciała mieszkać w domu O'Connorów. Spać w tym ślicznym różowym łóżeczku, które kupili do jej sypialni. Przyznała się do wszystkiego Sherry.

Bill potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Zetknęłam się już z tak samo przykrymi sprawami – westchnęła Cat. – Są trudne dla wszystkich zaangażowanych osób.

– Fakt. I choćby z tego powodu nie powinniśmy się w nie wplątywać. Podobna pomyłka nie może się więcej powtórzyć, Cat – powiedział surowym tonem.

– Niestety, nie mogę ci tego zagwarantować. Ale biorę na siebie pełną odpowiedzialność za dobór dzieci pojawiających się w programie. Jeśli choćby cień wątpliwości...

– Natychmiast odeślesz takiego dzieciaka.

Nie podobało jej się to. Nie rozmawiali o przrzucaniu worków kartofli. Uraziło ją, że praktycznie wydał polecenie, by zajmowała się wyłącznie dziećmi z paroma siniakami na psychice. Ale skinęła głową na zgodę.

– Wysłałam dzisiaj rano bardzo osobisty list do O'Connorów z prośbą o



przebaczenie. Zresztą rzeczywiście niezwykle mi przykro. Niezależnie od tego, że wstrząsnęło nimi to, co zrobiła, zdążyli ją już pokochać. To naprawdę straszne dla nich.

– Mam nadzieję, że nie wystąpią o milionowe odszkodowanie. – Webster patrzył na to z punktu widzenia biznesmena.

– Przykro mi, że przeze mnie WWSA może dostać łupnia.

Ułagodzony zbył gestem ręki jej przeprosiny.

– To ty jesteś na linii strzału. Ale wszystkich nas to dotyczy i cokolwiek się zdarzy, udzielię ci pełnego wsparcia. Masz w zanadrzu adwokatów WWSA, a są drapieżniejsi od rosomaków.

Nie przypadła jej do gustu wizja prawników-rosomaków wypuszczonych na małżeństwo, które dotknęło nieszczęście.

– Mam nadzieję, że to nie będzie potrzebne.

– Ja również. – Przyjął postawę sędziego, który właśnie ma wypowiedzieć sentencję wyroku. – Może to wszystko skłoni cię do refleksji, czy nie angażujesz się zbyt osobiście w sprawy tych dzieci. Traktujesz ich problemy jak własne. Przystajesz być obiektywna.

– Bogu dzięki, że nie jestem obiektywna – zapewniła go gorąco. – Nie chcę być. To są dzieci, Bill, nie numery w statystyce. To istoty ludzkie. Mają serca, dusze, myślą, cierpią. Skrzywdzono je w taki czy inny sposób. Możesz się zastanawiać, czy nam robią reklamę albo czy zwiększają wskaźniki oglądalności. Wszyscy pracujący w „Dzieciakach Cat” mogą w nich widzieć tylko przedmiot programu, obiekty, które mają się pojawić w polu widzenia kamery. – Odchyliła się na oparcie krzesła i splotła ramiona na piersi. – Ale w moim polu widzenia są wyłącznie te dzieciaki. Cała reszta jest tylko środkiem do celu. Gdybym chciała sławy i pieniędzy, dalej grałabym w „Przemianach”. Przyjechałam tutaj służyć sprawie, która mnie pochłania, i to naturalne, że jestem osobiście zaangażowana.

– Nie pochwalam tego, ale mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Na pewno nie zawiodę twojego zaufania.

– Skoro tak i skoro już rozmawialiśmy o sprawie O'Connorów, chciałbym usłyszeć, jak zamierzasz się uporać z tym. – Przesunął w jej stronę po czarnym lśniąca białce biurka poranną gazetę z zakreślonym na czerwono artykułem.

\*

Natychmiast po powrocie do biura wezwała Melię i Jeffa.

– Tym razem nie zastosuję się do wskazówek z podręcznika wzorowego szefa i żeby zaoszczędzić nam czasu, przejdę od razu do rzeczy. Oboje dowiedzieliście się wczoraj o sytuacji O'Connorów. Komu z was zawdzięczamy przeciek do prasy?

Jeff i Melia milczeli.

Cat uderzyła dłonią w gazetę.

– Ron Truitt znowu zaatakował. Tylko że wreszcie mógł wytoczyć przeciwko

nam grube działa. Nie natknął się na tę sprawę przypadkiem. Ktoś mu podsunął ten materiał. Na pewno nikt od Sherry, bo im nie zależy na rozgłaszaniu podobnych faktów. O'Connorowie są tak samo wstrząśnięci tym, że naruszono ich prywatność, jak samym incydentem, a zatem nie oni powiadomili prasę. Wszystkie tropy prowadzą do WWSA, a konkretnie do naszej redakcji. Kto z was dwojga jest winien? Oczekuję nie tylko przyznania się, ale także wyjaśnień. Jeśli „Dzieciaki Cat” zdejmy z anteny, wszyscy zostajemy bez pracy. Nie rozumiem więc, co jedno z was chciało przez to osiągnąć?

Obydwoje milczeli, żadne nie patrzyło jej w oczy.

– Jeff – odezwała się po dłuższej chwili Cat – czy możesz nas zostawić same?

Odchrząknął i powiedział zerkając na Melie:

– Oczywiście.

Kiedy wyszedł i zamknął za sobą drzwi, w pokoju zapadła ciężka cisza. Cat czekała, ale jedno trzeba było przyznać Melii King – miała tupet. Utkwiła wzrok w Cat, granatowe oczy patrzyły spokojnie.

– Melio, daję ci ostatnią szansę. Przyznaj się, że to ty podsunęłaś tę historię Ronowi Truittowi. Dostaniesz nagane. I na tym się skończy, jeśli zobowiążesz się na przyszłość dochowywać dyskrecji.

– Nie powiadomiłam tego reportera ani nikogo innego. Taka jest prawda.

Cat otworzyła dolną szufladę, wyjęła z niej torebkę, z tych, w jakie McDonald pakuje produkty na wynos, i położyła ją na biurku. Wreszcie sprowokowała młodą kobietę do reakcji, na co czekała tak długo. Melia otworzyła usta ze zdziwienia i osłupiała wpatrywała się w torebkę.

– Jeden z praktykantów przyszedł ze mną porozmawiać o tajemniczym zniknięciu moich lekarstw. W porze lunchu zobaczył, jak to wyrzucałaś na parking. Zdziwiło go, że zadałaś sobie tyle trudu i wyszłaś w samo południe z klimatyzowanego budynku tylko po to, żeby wyrzucić torebkę po posiłku. Przeszukałam osobiście pojemnik na odpadki i wygrzebałam ją. W środku znalazłam cztery wysuszone frytki, nie otworzony pojemniczek z keczupem i czternaście buteleczek z pastylkami.

Melia zrozumiała, że znalazła się w potrzasku. Obronnym ruchem głowy odrzuciła do tyłu włosy.

– Po prostu mnie straszliwie wtedy wkurzyłaś. Oskarżyłaś mnie o to, że źle zapisałam numer telefonu.

– Jak można usprawiedliwić coś podobnego? – Cat uderzyła dłonią torebkę; zawartość zagrzehotała.

– Przecież byś nie wykitowała. Przynieśli ci te lekarstwa na długo przedtem, zanim mogłoby się to stać.

– To żaden argument. Zrobiłaś coś podłego i bardzo złośliwego.

– Sama się tego dopraszałaś! – wrzasnęła Melia. – Bez przerwy mnie

ochrzaniasz w obecności tego pedałka! Robisz ze mnie idiotkę, a ja nie jestem głupia.

– Ani przez moment nie sądziłam, że jesteś głupia, Melio – powiedziała Cat wstając. – Uważam, że jesteś wręcz niewiarygodnie cwana. Nie na tyle jednak, żeby nie dać się przyłapać. – Postanowiła zakończyć sprawę. – Bądź łaskawa opróżnić swoje biurko.

– Wylewasz mnie? — Melia zachnęła się z niedowierzaniem.

– Poproszę, żeby ci wypłacono za czas przepracowany, plus standardową odpłatę, co w tych okolicznościach będzie chyba aż nadto fair.

Oczy Melii zwięzły się wrogo, ale Cat patrzyła niewzruszona. W końcu dziewczyna odwróciła się do drzwi.

– Jeszcze pożałujesz – rzuciła wychodząc.

Do dwunastej spakowała swoje osobiste rzeczy i wyszła z biura.

Cat poprosiła dyrektora redakcji informacyjnej, żeby wynajął jakąś sekretarkę, zanim znajdzie kogoś na miejsce Melii. Była zadowolona, że ta wreszcie zniknęła z jej życia. Cały ten incydent i wczorajsza sprawa O’Connorów wyczerpały ją. Była w kłótliwym nastroju, nie przygotowana na przyjęcie gościa, który czekał przed jej domem, gdy o zmierzchu wróciła z pracy.

Zwłaszcza że tym gościem był Alex Pierce.

– Co pan tu robi? – zapytała przez uchyloną szybę w samochodzie. – Skąd pan wiedział, gdzie mieszkam?

Siedział okrakiem na zaparkowanym przy krawężniku motocyklu.

– Nie mogłoby być zwyczajnie „cześć, co słychać”? – spytał.

Cat skrzyła w podjazd. Kiedy wysiadała, znalazł się przy niej i spróbował odebrać od niej ciężką aktówkę.

– Poradzę sobie, dziękuję – rzuciła gniewnie. Weszła na frontowe schody i wyjęła ze skrzynki pocztę, składającą się w większości z niepotrzebnych ulotek reklamowych. – Czy ja muszę tyle tego dostawać? Można by ocalić setki drzew, zamiast wypełniać tym gównem mój pojemnik na śmieci.

Jej podły nastrój wyraźnie go rozbawił.

– Ciężki dzień w pracy?

– Ohydny.

– No tak. Widziałem pani nazwisko w gazecie.

– Pisywano o mnie bardziej pochlebne artykuły.

– Kiepska sprawa z tym dzieciakiem.

– Rzeczywiście kiepska.

Wyczyniała łamańce z pocztą, torebką i kluczami, aż wreszcie otworzyła frontowe drzwi. Przydałaby się jej trzecia ręka, ale za nic nie poprosiłaby go o pomoc. Rzuciła od progu listy na stolik w holu, postawiła torebkę i aktówkę na podłodze i odwróciła się do niego, broniąc mu dostępu do domu.

- Ale chata – powiedział, zerkając ponad jej ramieniem.
  - Ale zagrywka.
  - Nieźle ją odebrałaś. – Pochylił się ku niej i dodał szeptem: – We dwoje też można pograć. Dobry jestem w grach.
  - Nie wątpię. – Wzięła się pod boki, jakby podkreślając, że wstęp wzbroniony. – Co pana tu sprowadza, panie Pierce?
  - Teraz, kiedy już przeczytałaś moje książki, dlaczego nie miałabyś mi mówić Alex?
  - Skąd pan wie... – Zorientowała się, że wpadła w pułapkę i urwała. – No dobrze, przyłapałeś mnie. Rzeczywiście je przeczytałam.
  - Je? To znaczy obie?
  - No... byłam zwyczajnie ciekawa... Nie zmienia to faktu, że chciałabym się dowiedzieć, jak tu trafiłeś i po co aż tak się fatygowałeś.
  - Głodna?
  - Co?
  - Chcesz iść na hamburgery?
  - Z tobą?
  - Umyłem ręce. – Pokazał jej wnętrze dłoni. – Pod paznokciami też czysto. Mydłem Lava.
- Bardzo się starała nie dać się zwieść jego łobuzerskiemu wdziękowi, ale nie wytrzymała. Przechyliła głowę i roześmiała się. Przyjął nieco bardziej nonszalancką pozę, opierając się ramieniem o futrynę drzwi.
- Raczej kiepsko zaczęliśmy tę znajomość, prawda?
  - Nie „raczej”. Kiepsko.
  - Rano nie jestem najbardziej uroczy. Zwłaszcza po nocnych maratonach.
  - Po pisaniu? – zapytała, zanim zdołała pomyśleć. Wcale nie była taka pewna, czy to dobrze wiedzieć, jaki rodzaj nocnej działalności on porównuje do maratonu.
- Chyba czytał w jej myślach, bo uśmiechnął się wyrozumiale.
- Na szukaniu materiałów. Co jest zresztą prawie tak przyjemne jak samo pisanie.
  - Prawie?
  - No, bo to jednak nie fikcja.
  - Wolisz fikcję od rzeczywistości?
  - Biorąc pod uwagę, co przeżyłem w rzeczywistości, owszem, wolę. – Po krótkiej pauzie dodał: – Tak czy owak, nie odpowiadam za to, co powiem lub zrobię, dopóki nie wypiję pierwszej filiżanki kawy. Było wcześniej i...
  - Była jedenasta w południe.
  - ...i ty miałaś muchy w nosie.
- Już otwierała usta, żeby zaprotestować, ale nagle zmieniła zdanie.
- O ile pamiętam, byłam drętwa i osądzałam cię. Tak?

– Aha.

– Więc przepraszam. Nadepnałeś mi na odcisk i być może zareagowałam przesadnie.

Skwitował jej przeprosiny wzruszeniem ramion.

– Zdaje się, że mam niezły talent do wkurzania ludzi. – W jego głosie dźwięczała gorycz. – No, ale jak sądzisz? Spróbujemy to naprawić?

Od czasu przeprowadzki do San Antonio w ogóle nie prowadziła życia towarzyskiego. Nie interesowali jej mężczyźni pracujący w WWSA. Ale nawet gdyby poznała tam kogoś odpowiedniego i atrakcyjnego, nie pokazałaby tego po sobie. Była zdecydowaną przeciwniczką biurowych romansów. Kiedy flirt zwietrzyła, robiło się nieprzyjemnie.

Tylko czy to właśnie z Alexem Pierce'em chciałyby prowadzić życie towarzyskie?

Był wykształcony, inteligentny i miał poczucie humoru. Może sprawiłyby jej przyjemność ich utarczki słowne?

Był zdecydowanie bardziej zadbany niż ostatnio, ale odnosiło się wrażenie, że więcej ma wspólnego z negatywnymi niż pozytywnymi bohaterami swoich książek. Było w nim coś niebezpiecznego, choć wdzięk zacierał mroczne cechy jego charakteru. Niebezpiecznego... ale i intrygującego.

Był bardzo przystojny. Nie czuł najmniejszego skrepowania przyjmując nieznaną kobietę tylko w nie dopiętych niebieskich dżinsach. Chyba doskonale zdawał sobie sprawę, jak świetnie w nich wygląda, a pewnie był także w pełni świadomy, że ją krępował jego niekompletny strój.

Cat zważyła wszystkie za i przeciw i doszła do wniosku, że Alex Pierce należy do tego rodzaju mężczyzn, których powinna zdecydowanie unikać.

Mimo to powiedziała:

– Możesz poczekać, aż się przebiorę?

## Rozdział osiemnasty

Nigdy nie wybrałaby tej restauracji ani nie odważyła się pójść do niej samotnie. Parking był zatłoczony półciężarówkami, a w środku dudniła z szafy grającej muzyka w rytmie fokstrota; czasem dochodził do jej uszu stuk kul do bilardu. Knajpa reklamowała się, że serwuje najlepsze burgery i najchłodniejsze piwo w całym Teksasie.

Podwójny gruby burger okazał się nadzwyczaj soczysty. Po paru pierwszych ostrożnych kęsach powiedziała sobie „do diabła z manierami” i zachłannie przelykała duże kęsy.

– Nie będziesz się chyba dzisiaj wysilał na obraźliwe uwagi o rudzielcach? – Umoczyła frytkę w keczupie i wsunęła ją do ust.

– Niczego takiego nie pamiętam.

– Owszem, pamiętasz. – Rzuciła mu wrogie spojrzenie. – Mówiłeś, że w twoich książkach są to zawsze łatwe kobiety.

– Kiepski dowcip – przyznał, ale nie udało mu się przybrać skruszonej miny.

– Niestety to prawda – powiedziała Cat. – Rudowłose rzeczywiście są łatwe w twoich powieściach. A także blondynki i brunetki, i wszystkie pomiędzy. Na co drugiej stronie któraś z bohaterek... hm...

– Daje dupy.

– No tak. Twoi bohaterowie nigdy nie pytają o zgodę, a kobiety nigdy nie odmawiają.

– W każdej powieści jest zawarta duża doza fantazji.

– W twoim przypadku fantazji seksisty.

– To zdaje egzamin. Popatrz na Iana Fleminga. Czy James Bond kiedykolwiek pyta: „Pozwolisz?”. A odrzuciła go któraś? – Zmiał papier po cheeseburgerze, otarł usta papierową serwetką i oparł łokcie na małym okrągłym stoliku, jakby przygotowywał się do poważnej dysputy. – Pomijając fakt, że wszystkie bohaterki rozbierają się i kładą przed mężczyzną jak na komendę, no, i rażący seksizm tych książek... co o nich sądzisz?

Niechętnie, ale musiała mu powiedzieć, że są świetne. Czowała, że jej opinia jest dla niego ważna, i nie miała sumienia ograniczyć się do wymijających dwuznaczników.

– Są dobre, Alek. Ostre, brutalnie realistyczne, mają klimat. Prześlizgiwałam się co prawda wzrokiem po najbardziej drastycznych scenach, ale są naprawdę dobrze napisane. I choć z trudem przychodzi mi to przyznać, rozbierające się jak na komendę kobiety pasują do tych powieści.

– Dziękuję.

– Ale...

– Aha, mamy „ale”. Powinnaś zostać krytykiem literackim. Najpierw pochwały,

a potem kop w jaja.

– Nie miałam zamiaru powiedzieć nic krytycznego. Naprawdę sędzę, że piszesz wspaniale.

– To czego dotyczyło „ale”?

Zawahała się.

– Są smutne.

– Smutne?

– Twoje pisarstwo jest... jest... – Szukała właściwego słowa. – Dominuje w nim klimat beznadziejności. Fatalizm.

Rozmyślał nad tym przez chwilę.

– Być może to dlatego, że widziałem za wiele przemocy.

– Kiedy byłeś w policji? – Sprawiał wrażenie zdumionego, więc wyjaśniła: – Jest o tym wzmianka w twojej biografii na obwołucie.

– Aha, prawda. – Pociągnął łyk ze szklanki. – Cóż, przestępstwo zbyt często popłaca, a niegrzeczni faceci wygrywają. W dzisiejszych czasach zwłaszcza oni wygrywają. Pewnie dlatego moje pisarstwo jest przesiąknięte fatalizmem.

– To bliska mi postawa, właśnie tak czuję, kiedy... – Ponownie się zawahała. To ich pierwsza randka. Co mu jeszcze o sobie powie?

– Tak czujesz kiedy co?

Spuściła wzrok i zaczęła się bawić czerwonym plastikowym koszyczkiem, w którym przyniesiono jej posiłek.

– Nie wiem, czy wiesz o tym. Podano to wprawdzie do publicznej wiadomości, ale staram się omijać ten temat, bo niektórzy reagują naprawdę dziwacznie, kiedy się o tym dowiadują. To nic nadzwyczajnego, ale... — Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy, chcąc sprawdzić, jaka będzie jego pierwsza reakcja. – Przeszczepiono mi serce.

Uniósł brwi, potem drugi raz. I to wszystko. Nic nie mogła wyczytać z patrzących niewzruszenie szarych oczu. Po chwili opuścił wzrok na jej piersi. Przełknął ślinę i wrócił spojrzeniem do twarzy Cat.

– Dawno?

– Prawie cztery lata temu.

– I dobrze się czujesz?

– Oczywiście, że tak. – Roześmiała się, by rozładować napięcie. – A czego oczekujesz? Że padnę i zostawię ci rachunek do zapłacenia?

Trudno było przewidzieć reakcję ludzi na wzmiankę o transplantacji. Niektórzy okazywali odrazę. Wzdrygali się i natychmiast zmieniali temat. Innych ogarniało zdumienie. Wyciągali ręce i dotykali jej, jakby mogła przekazywać duchowe moce; jakby mieli do czynienia z uzdrawiającym źródłem albo posągami Matki Boskiej, który zapłakał krwawymi łzami. Nie miała pojęcia, jakiego magicznego oddziaływania się po niej spodziewali. Jeszcze innych zżerała niezdrowa

ciekawość; ci zasypywali ją bardzo osobistymi, niejednokrotnie krępującymi pytaniami.

– Czy cierpisz z powodu jakichś ograniczeń? – zapytał.

– Tak – odparła ponurym głosem. – Nie mogę wypisać więcej niż dwunastu czeków na miesiąc, żeby mój bank nie pobierał dodatkowej opłaty.

– Dobrze wiesz, o co pytałem – powiedział, rzucając jej pełne rezerwy spojrzenie.

Wiedziała, ale tego właśnie nienawidziła: wyznań na swój temat.

– Muszę przyjmować garść pigułek trzy razy dziennie. Mam zażywać ruchu i zdrowo się odżywiać, jak wszyscy zresztą. Unikać tłuszczu i cholesterolu.

Uniósł brwi i pokazał ruchem głowy na koszyczek po burgerze i frytkach.

– Ale oparłam się najchłodniejszemu piwu w całym Teksasie – oświadczyła obłudnie.

– Alkohol całkowicie zabroniony?

– Kłóci się z moimi lekarstwami. A co z tobą? Nie umknęło mojej uwagi, że popijasz soczek, podczas gdy wszyscy osobnicy w tej knajpie, w których buzuje testosteron, wlewają w siebie piwko.

Pytanie zażenowało go nieco, ale Cat podparła policzek dłonią i patrzyła uparcie, dopóki nie skapitulował.

– Kłóci się z moim rozumem. Parę lat walczyłem z wódą zażarcie, byłem nawet znokautowany, ale udało mi się, chociaż chwiejnie, podnieść na nogi.

– I już ci nie drżą?

– Nie wiem. Nie dowierzam sobie na tyle, żeby ponownie stanąć na ringu.

Wyraźnie wyczekiwał, co powie i czy oceni go inaczej, dowiedziawszy się o jego problemie alkoholowym. Chciała zapytać, czy zaczął pić po wystąpieniu z policji, czy też to właśnie stało się przyczyną utraty pracy. Na obwołucie nie znajdzie tych szczegółów. Zdecydowała jednak, że nie będzie szperać w jego życiu. W końcu to nie jej sprawa. Mimo to była głęboko przekonana, że mroczna, sekretna część jego osobowości, której istnienie wyczuwała, rozwinęła się właśnie pod wpływem alkoholu.

– Ponownie stanąć na ringu – powiedziała, kierując rozmowę na inne tory. – Fajnie jest rozmawiać z pisarzem. Dialog jest nasycony metaforami i odwołaniami. Nie wspominając o porównaniach, nieoczekiwanych zwrotach i tak dalej.

Jęknął.

– Tylko nie zaczynaj znowu.

Zostawił na stole należność za posiłek wraz z sutym napiwkiem. Cat zaproponowała, że zapłaci za siebie, ale zaprotestował.

– Nie – powiedział wstając. – Przecież cię zaprosiłem. A poza tym muszę jakoś zredukować podatki.

– To nie był obiad w interesach.



– Ależ był. Po prostu jeszcze nie zacząłem z tobą mówić o interesach.

Kiedy wyszli, zaprowadził ją do motocykla i pomógł nałożyć kask. Przerzuciła nogę przez siedzenie, kopnął starter i silnik z rykiem ożył. Nabierali szybkości, wyjeżdżając z parkingu, i Cat objęła Alexa w pasie. Prowadził szybko, ale ostrożnie.

Mimo to przypomniało jej się, jak Dean zawsze określał motocyklistów mianem „cyklicznych dawców”. Była to jedyna myśl, którą poświęciła Deanowi, i umknęła równie szybko, jak szybko motor Alexa mknął po mieście.

Dojechali do jej domu i poczuła ukłucie żalu, że podróż trwała tak krótko. Musiał chyba wyczuć, jak niechętnie zsiada, bo zdejmując kask i przeczesując włosy palcami, zapytał z ciekawością w głosie:

– O co chodzi?

– O nic – odpowiedziała, oddając mu kask.

– A jednak.

– Chciałam ci podziękować, że nie zrobiłeś z tego wielkiego halo. – Spojrzał na nią zdumiony, więc wyjaśniła. – Z mojej operacji. Że cię nie zżarł strach na myśl o jeździe ze mną na motocyklu. Jechałeś tak samo szybko jak przedtem, kiedy jeszcze nie wiedziałeś o transplantacji.

– A nie powinienem?

– Większość ludzi okazuje mi specjalne względy z tego powodu. Uważają, że jestem zbyt delikatna. Wolą nie ryzykować, jakby się bali, że umrę. Ta troskliwa dbałość jest niezwykle męcząca. Naprawdę doceniam, że nie obchodziłeś się ze mną jak z kruchą wazą. Dziękuję.

– Ależ drobiazg.

Ich oczy się spotkały; wiedziała, że zaczyna się coś ważnego. Pociągał ją tak silnie, że nie mogła tego ignorować. I to wcale nie od dzisiejszego wieczoru. Ścisnęło ją w dołku już w momencie, gdy otworzył oszklone drzwi w domu Waltersów i po raz pierwszy na siebie spojrzeli. Oparła się wtedy pokusie, by się mu dokładnie przyjrzeć, ale teraz pozwoliła sobie patrzeć do syta.

Badali się wzrokiem. Jakby kręciła scenę z „Przemian”. Mówili sobie spojrzeniami, że to spotkanie może zmienić ich życie. Dzieje się coś ważnego, zwróć uwagę, to chwila przebudzenia; od tej pory nic już nie będzie takie samo. Wiele razy odtwarzała na ekranie – ku zadowoleniu widzów – podobne uczucia, ale sama nigdy ich nie doświadczyła. W każdym razie nie tak mocno.

Alex pierwszy oderwał od niej spojrzenie, wziął ją pod ramię.

– Chciałbym cię prosić o przysługę – powiedział, kiedy szli do frontowych drzwi.

– Czy to znaczy, że właśnie przechodzimy do interesów?

– Właśnie. Może byłabyś skłonna pomóc mi w zbieraniu doświadczeń do mojej następnej książki?

– W jaki sposób?

Zatrzymali się przy drzwiach. Stał tak, by móc jej patrzeć w twarz.

– Kładąc się przede mną jak na komendę od razu na pierwszej randce.

– Co?

– Czy spędzisz ze mną dzisiaj noc?

– Nie.

– Aha. No, to mamy czystą sprawę. Właśnie zakończyliśmy interesy. Poprosiłem cię o pomoc w zbieraniu materiałów. Powiedziałaś nie, co oczywiste, niemniej prawo zezwala na taką prośbę, a poza tym płynęła z głębi serca.

Próbowała zachować poważną minę, ale nie powstrzymała śmiechu.

– Według ciebie można by coś takiego uznać za legalną transakcję?

– Przy podatkach rzadko domagają się szczegółów. – Przejeżdżający drogą samochód na chwilę przyciągnął jego uwagę. – Przyjemna uliczka. Zupełnie nie tak sobie wyobrażałem miejsce, w którym mieszkasz.

– A czego się spodziewałeś?

– Czegoś niesłychanie szynkowego.

– Miałam to w Malibu. Tutaj szukałam właśnie czegoś takiego. Obrosnięta drzewami ulica, ciche sąsiedztwo, stary, trzydziestoletni dom o podłogach z drewna, przestronny ganek. Coś, co by zapewniało domową atmosferę.

– Miejsce, które spodobałoby się twojej matce.

– Być może.

Natychmiast wyczuł jej melancholię.

– Popełniłem gafę, prawda? Jakaś wielka awantura?

– Nie awantura. Oboje zmarli, kiedy miałam osiem lat.

– Boże! Co się stało?

Uniknęła odpowiedzi, udając, że inaczej zrozumiała jego pytanie.

– Wchłonał mnie system opieki.

– Rodziny zastępcze?

– Tak. Nie zaadoptowano mnie, bo byłam chora.

– Wszystkie dzieci chorują.

– Nie tak. Miałam chorobę Hodgkina. Została na tyle wcześnie wykryta, że całkowicie mnie wyleczono, ale ludzie uważali za zbyt ryzykowne adoptowanie chudego rudzielca, mającego kiedyś aż takie problemy ze zdrowiem. – Popatrzyła na niego. – Jesteś pewny, że chcesz tego słuchać?

– Skoro do tej pory nie wzięłam nóg za pas...

– W każdej chwili możesz to zrobić – przerwała, a że nie uciekł, wzięła głęboki oddech i brnęła dalej: – Przerzucali mnie z jednej rodziny do drugiej. Bezustannie mnie odrzucano, więc zaczęłam brykać, żeby zwrócić na siebie uwagę. Prawdę mówiąc, byłam okropna.

– Łatwo mi w to uwierzyć.

– Różniłam się od innych dzieci, bo po pierwsze, byłam chora, po drugie, nie miałam prawdziwych rodziców. Na szczęście udało mi się jakoś to wszystko przeżyć, nie doznając zbyt wielu uszczerbków na psychice.

– W to też mi łatwo uwierzyć. Sprawiasz wrażenie twardego zawodnika. – Roześmiał się, gdy napięła mizerne mięskły. – A co było przyczyną twoich kłopotów z sercem?

– Chemioterapia, którą zwalczono chorobę Hodgkina. Wyleczono mi raka, ale wyrządziło to niepowetowane szkody sercu. Umierało powoli przez lata.

– Nie byłaś tego w ogóle świadoma?

– Ani trochę. Wiodłam normalne życie, jak w pełni zdrowa osoba. A moje serce w tym czasie umierało. Kiedy już tylko niewielka jego część mogła pracować, zauważyłam, że brak mi energii. Przypisałam to ciężkiej pracy, ale ani odpoczynek, ani potężne dawki witamin nie usunęły uczucia znużenia. Podałam się rutynowym badaniom całego organizmu i wyłądowałam w gabinecie kardiologa. Ku mojemu zdumieniu stwierdził, że większa część mięśnia sercowego jest sztywna, tak że równie dobrze mogłabym mieć w tym miejscu kamień. Moje serce nie przepompowywało odpowiedniej ilości krwi i pracowało poniżej jednej trzeciej normalnej wydajności, co kwalifikowało mnie do transplantacji. Gdyby do tego nie doszło, mój los byłby przesądzony.

– Byłaś przerażona?

– Bardziej wściekła niż przerażona. Nie obchodzono się ze mną najlepiej, kiedy byłam dzieckiem, ale zdołałam przetrwać przeciwności losu. Zostałam gwiazdą telewizyjną. Miliony ludzi mnie uwielbiały. Dopasowywali swój rozkład dnia do pory serialu, w którym grałam. Prowadziłam wspaniałe życie, a tu masz. Miałam ochotę potrząsnąć Panem Bogiem i powiedzieć mu: „Nienawidzę się uskarżać, ale co za dużo, to niezdrowo”. Chyba dotarło do niego to przesłanie, bo pozwolił mi żyć.

– A wraz z tobą „Dzieciakom Cat”.

– Tak, i „Dzieciakom Cat” – powtórzyła zniżając głos i uśmiechnęła się, szczęśliwa, że miał dość intuicji, by dostrzec tę zależność.

Uśmiechali się do siebie, ale stopniowo uśmiechy gasły, już tylko na siebie patrzyli. Na ganku kładły się głębokie cienie – tak jak panująca między nimi cisza. Przejechał kolejny samochód, tym razem nie zauważony. Na jej ramieniu przysiadł komar. Strzepnęła go bezwiednie.

Stali patrząc sobie w twarze, a ich spojrzenia nabierały intensywności. Niespodziewanie podniósł rękę i wsunął dłoń w rozcięcie bluzki. Przesunął opuszkami palców od szyi do dołka między piersiami. Śledził ich ruch wzrokiem.

– Myślałem, że zobaczę bliznę.

Coś się w niej poruszyło na dźwięk jego zduszonego głosu.

– Już zupełnie zbladła, mimo to ja ją wciąż widzę.

– Naprawdę?  
– Tak. Chociaż jej nie ma.  
– Uhm. Bolało?  
– Co? Blizna?  
– Nie, w ogóle.  
– Trochę to było... trudne.  
– Boże, ale jesteś odważna.  
– No, w czasie rekonwalescencji nie byłam. Wszystkie te rurki, katerery, uczucie duszenia się... Zostałam uprzedzona, co mnie czeka, ale i tak panicznie się bałam. To była prawdziwa izba tortur.  
– Wyobrażam sobie.  
– Nie, nie wyobrażasz. Trzeba przez to przejść, żeby wiedzieć.  
– Masz rację.  
– Pomagała mi przetrwać świadomość, że mam nowe serce. Czułam, jak silnie bije.  
– Tak jak teraz? – Przycisnął dłoń do jej piersi.  
– Nie. Teraz bije silniej.  
Rozmawiali szeptem. Jego palce błądziły po skórze jej piersi. Była zdumiona, że pozwala się dotykać, przecież wciąż czuła skrepowanie z powodu blizny. A jednak wszystko wydawało się takie naturalne. Dotykał jej z ciekawością, ale delikatnie. I podniecająco, choć nie wiedziała, czy taki miał zamiar. Topniała pod jego dotykiem. Rozkoszne omdlenie ogarniało jej ciało równie niepostrzeżenie jak narkoza. Jej nerwy drżały, śpiewały pod jego palcami.  
Przesuwał wzrok po jej skórze w ślad poruszających się palców, a kiedy podniósł oczy, ich spojrzenia się spotkały, mówiąc o pożądaniu. O pragnieniu.  
– Zaprosisz mnie do środka? – zapytał gardłowym głosem.  
– Nie. Będziesz wściekły?  
– Nie. Po prostu rozczarowany.  
Jego usta dotknęły jej warg w pocałunku, oplótł ją ramieniem, język szukał jej języka. Kiedy się zetknęły, jęknął. Zabrzmiało to niezwykle męsko i wzmogło jej pożądanie. Objęła dłoń jego głowę, wplatając palce we włosy na karku.  
Poruszyli się jednocześnie, ich ciała zetknęły się, znieruchomiały na chwilę, wtuliły w siebie. Jej serce biło gwałtownie pod jego dłonią leżącą płasko na piersi pod bluzką. Druga ręka błądziła zaborczo po jej plecach i pośladkach. Przycisnął jej biodra mocniej do siebie, całował ze wzrastającym pożądaniem.  
Cat odchyliła głowę do tyłu i odetchnęła głęboko.  
– Alex?  
– Hmm? – Pieścił rozchylonymi wargami jej szyję.  
– Powinnam już pójść.  
Uniósł głowę i spojrział na nią mrugając oczami.

– A, tak. – Szybkim ruchem wyjął dłoń spod bluzki, odgarnął niesforny kosmyk z jej czoła, odwrócił się i jednym krokiem przekroczył trzy stopnie ganku naraz.

Poczuła ostre ukłucie żalu.

– Zadzwońisz do mnie?

Przystanął, odwrócił głowę i zapytał:

– Chcesz, żebym to zrobił?

Poczuła się tak, jakby stała na palcach na krawędzi trampoliny. Miała skoczyć w nieznaną, nie wiedząc, czy lądowanie będzie cudowne czy bolesne. Jeśli się nie zdecyduje, nigdy nie będzie wiedziała. Niebezpieczny dla niej skok, a jednak chciała doświadczyć spadania i przekonać się, co poczuje.

– Tak, chcę.

– Więc zadzwonię.

Trwało chwilę, zanim ochłonęła po jego pocałunkach. Oszołomiona snuła się po domu, wchodziła do pokoi, zapominając po co. Mogła myśleć tylko o tym, co czuła, kiedy Alex ją całował, a jego dłonie błądziły po jej ciele. Rozebrała się, wzięła prysznic i wypila filiżankę ziołowej herbaty, usiłując się w ten sposób rozluźnić i zgasić podniecenie.

Kiedy wreszcie wydawało jej się, że będzie mogła zasnąć, pogasiła światła i poszła zaryglować frontowe drzwi. Jej wzrok padł na leżące na stoliku w holu nie odpieczętowane listy.

Do licha! – Miała ochotę położyć się do łóżka, objąć poduszkę i zapomnieć we śnie o chwilach spędzonych z Alexem. Ale jeśli odłoży przejrzenie poczty do jutra, będzie miała dwa razy więcej listów do przeczytania.

Zdecydowała się na kompromis; zgarnęła całą korespondencję i zabrała ze sobą do sypialni. Przeglądała listy szybko, rzucając oferty reklamowe wprost na podłogę i odkładając rachunki na nocny stolik. Zaskoczył ją widok ostatniej koperty; była dziewiczo biała, przez środek biegły trzy linijki maszynowego pisma – jej nazwisko i adres. Żadnego adresu zwrotnego czy nagłówek firmy, stempel pocztowy wskazywał, że wysłano ją stąd, z San Antonio. Otworzyła kopertę zaintrygowana i wyjęła gazetowy wycinek szeroki na kolumnę i zawierający cztery akapity tekstu.

Żadnej notatki czy wyjaśnienia.

Przebiegła pośpiesznie wzrokiem artykułu, potem przeczytała go dokładnie, ze wzrastającym zainteresowaniem. Nagłówek gazety informował, że wydano ją w Memphis w Tennessee. Jerry Ward, szesnastolatek, utonął uwięziony we wnętrzu samochodu. Najprawdopodobniej stracił kontrolę nad kierownicą, jadąc po śliskim od deszczu moście, i wpadł do głębokiego strumienia płynącego w pobliżu jego domu. Minęły godziny, zanim odnaleziono wrak i ciało.

Cat sprawdziła jeszcze raz zwyczajną, tuzinkową kopertę, w której przysłano jej wycinek. Każda gazeta w kraju mogłaby wydrukować podobną historię. Zapychano

nimi dziury w numerze. Większość czytelników ledwie rzuciła na nie okiem, przechodząc do artykułów Ann Landers lub stron poświęconych sportowi.

Anonimowy nadawca wiedział jednak, że ciekawość Cat Delaney zostanie pobudzona. Ona i chłopak z Memphis byli do siebie pod jednym względem podobni – Jerry'emu Wardowi także wszczepiono serce.

Walczył z chorobą od dzieciństwa; przeżył szczęśliwie transplantację tylko po to, żeby zginąć w tragicznym wypadku.

Ironiczne okrucieństwo losu nie umknęło uwagi Cat.

Podejrzewała, że o to właśnie chodziło nadawcy.

## Rozdział dziewiętnasty

Nancy Webster wśliznęła się do łóżka i położyła dłoń na brzuchu męża. Był to ich zwyczajowy gest, sygnalizujący, że dzień pracy i oficjalnych spotkań właśnie się zakończył. Bill z roztargnieniem zaczął gładzić rękę żony.

– Co cię tak dzisiaj zaprzęta? – zapytała łagodnie.

– Mnóstwo rzeczy – odparł z uśmiechem.

– Na przykład?

– Nie, nic szczególnego.

Jako młode małżeństwo omawiali wszystko, co się wydarzyło w ciągu dnia pracy Billa. Rozmawiali o swoich planach i nadziejach szeptem, tak żeby nie pobudzić dzieci śpiących w sąsiednim pokoju.

Z biegiem lat nie przestrzegali już tak ściśle rytuału tych intymnych rozmów dwojga kochanków. Nancy tęskniła za nimi i za dniami, kiedy najbardziej cenił sobie jej opinię. Na pewno dalej tak jest, tłumaczyła sobie, po prostu nie zasięga już jej rady tak często, jak wtedy gdy sukces nie był jeszcze w pełni ugruntowany.

– Jutro Neilsen poda najnowsze notowania – odezwał się Bill.

– Ostatnio WWSA była niekwestionowanym liderem na rynku – przypomniała mu. – Wasz najgroźniejszy konkurent był notowany dużo niżej. Spodziewam się, że tym razem jeszcze zwiększyliście dystans.

– Obyś miała rację.

– A poza tym? – zapytała przysuwając się do niego i kładąc mu głowę na ramieniu.

– Nie, nic... No, wiesz, wszystko razem.

– Cat Delaney?

Zareagował natychmiast. Sygnały były subtelne, ale dla niej wyraźnie rozpoznawalne: nieznaczne napięcie mięśni, już nie tak ścisły kontakt psychiczny, choć dalej leżeli przytuleni.

– Dlaczego akurat o niej miałbym myśleć? – spytał z lekkim rozdrażnieniem. – A nie na przykład o Dirku Prestonie, Wally Seymour czy Jane Jesco – wymienił nazwiska innych popularnych dziennikarzy WWSA.

– O to cię właśnie pytam, Bill – powiedziała łagodnie. – Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego myślisz o Cat?

– Wykonuje dla nas kawałek wspaniałej roboty, ale w zeszłym tygodniu trochę się zapędziła z tą parą, która chce unieważnić adopcję. Bogu dzięki, że nie wnieśli przeciwko nam oskarżenia. – Ułożył się wygodniej. Jego prawa stopa dotknęła jej nogi, ale zaraz ją odsunął. – Cat jest bardzo obowiązkowa. Czasami nawet myślę, że za bardzo. Ale lubię ją i podziwiam.

– Podobnie jak ja. – Nancy podparła się na łokciu, żeby na niego popatrzeć. –

Nie mam jednak zamiaru dzielić się z nią mężem.

– Co ty wygadujesz? – zapytał szorstko.

– Coś się między nami psuje, Bill.

– Nic się nie psuje.

– Czuję to. Jestem twoją żoną od ponad trzydziestu lat. Wszystkie noce spędziłam u twego boku. Widziałam cię szczęśliwego i smutnego, sfrustrowanego, ożywionego, szalejącego. Umiejęt rozpoznać każdy twój nastrój. Ja... Kocham cię. – Głos jej się załamał, co ją zdenerwowało, ponieważ za nic nie chciała robić wrażenia skamlającej żony, która sama pcha męża w ramiona innej kobiety. Chciała go raczej zrozumieć, niż zrzędzić i nękać pytaniami.

– Ja też cię Kocham – powiedział dotykając jej włosów. – I przysięgam na Boga, że nie mam romansu z Cat Delaney.

– Ale jesteś nią opętany. Właściwie byłeś, zanim jeszcze ją spotkałeś.

– Chciałem ją sprowadzić do WWSA.

– Nie zachowuj się, jakbym nie wiedziała, o co chodzi – warknęła. – Nie zainteresowałeś się nią wyłącznie z profesjonalnych powodów. Owszem, szukałeś przedtem osobowości telewizyjnych, ale za nikim się tak nie uganiałeś. Pożadasz jej?

– Nie! – Zabrzmiało to bardzo opryskliwie i głośno. Zniżył głos i powtórzył: – Nie, Nancy.

Patrzyła mu w oczy, ale niczego nie wyczytała z jego wzroku. To, że nie sposób go było przeniknąć, pomagało mu w interesach. Jeśli nie chciał, by wiedziano, co myśli, nikt nie był w stanie tego odgadnąć. Gdyby ciągnęła tę sprzeczkę, musiałyby go nazwać kłamcą i tylko pogłębiłaby rozdzwięk między nimi. Zdecydowała, że na razie odłoży ten temat.

– To dobrze.

– Wiesz, że cię Kocham, Nancy. – Wziął ją w ramiona i przytulił do siebie. – Przecież dobrze wiesz.

Skinęła głową. Ale żeby to przypieczętować, zapragnęła fizycznego zbliżenia. Położyła jego dłoń na swojej piersi. Zareagował natychmiast. Zaczęli się całować i pieścić. Kiedy w nią wszedł, objęła go zaborczo nogami.

Wtulona potem w niego, wsłuchiwała się w głęboki, regularny oddech męża. Ich ciała wtopiły się w siebie, połączyli się z żarem, ale zabrakło jej w tym czegoś, czego doświadczała w związku z Billem od lat. Coś im przeszkadzało.

Cat Delaney nie sprawiała wrażenia chętnej uwikłać się w związek z żonatym mężczyzną. No, ale była aktorką; być może po prostu dobrze grała osobę otwartą i przyjaźnie nastawioną do ludzi. Nancy nigdy do końca nie ufała innym kobietom. Bill był przystojny, czarujący i bogaty – wspaniała zdobycz dla tysięcy kobiet, którym więzy moralności nie przeszkadzają niszczyć cudzego małżeństwa.

I mogło się to zdarzyć, niezależnie od tego, jak silne ich łączyły więzy. Ona i



Bill poznali się i pobrali jeszcze w college'u, ale przecież wiele małżeństw rozstaje się po trzydziestu i więcej wspólnie spędzonych latach. Nancy nie uważała, że sentymenty ocalą ich związek. Ani też nie sądziła, że sześcioro dzieci wiąże z nią Billa na zawsze.

Polegała na miłości, która przetrwała ponad trzy dziesięciolecia – i na sobie samej. Walcząc wszelkimi środkami o niedopuszczenie do nadwagi, zdołała się utrzymać w doskonałej fizycznej formie. Miała pięćdziesiąt cztery lata, a jej skóra była doskonale napięta, bez zmarszczek. Szampon koloryzujący o odcieniu miodu pozwalał ukryć pierwsze oznaki siwizny. Trzy razy w tygodniu ćwiczyła na sali gimnastycznej, grywała w golfa i tenisa, co skutecznie pomagało uniknąć charakterystycznego dla wieku średniego procesu wiotczenia mięśni. Kiedy spoglądała w lustro, musiała zawsze nieskromnie przyznać, że wygląda lepiej niż większość młodszych od niej kobiet.

Nigdy nie myślała o zrobieniu kariery. Całą energię obróciła na wspieranie Billa. Zaczął pracować jako kamerzysta w studio telewizyjnym, zanim skończył dwadzieścia lat. Potem wspinał się po szczeblach kariery w marketingu, wreszcie w zarządzaniu, przenosząc się z jednej stacji do drugiej, z miasta do miasta, ze stanu do stanu.

Przez pierwsze piętnaście lat małżeństwa przeprowadzali się tak często, że Nancy straciła rachubę. Nie przeszkadzało jej to zresztą. Każda zmiana pracy oznaczała szczebelek wyżej w karierze Billa, a ona wiedziała, jakie to dla niego ważne.

W Michigan, gdzie był dyrektorem naczelnym, zapracował na pokaźną prowizję, przeprowadzając korzystną fuzję stacji z korporacją jednoczącą media. Nowi właściciele zaproponowali mu, by został, ale wolał poświęcić premię na wpłacenie pierwszej raty za własną stację telewizyjną. WWSA stała się dla nich obojga jakby jeszcze jednym dzieckiem. Bill ją rozwijał. Nancy go wspierała.

Zamierzała zachować rolę powiernicy, żony, przyjaciela i kochanki Billa Webstera aż do śmierci. Kochała go i była gotowa na wszystko, by go przy sobie utrzymać.

Z policzkiem przyciśniętym do poduszki patrzyła na uśmiechniętego męża. Zaznała przy nim miłości, o jakiej jej się nie śniło. Złożonej miłości o wielu odcieniach, którą wzbogaciły najważniejsze epizody z ich życia. Dzień ślubu. Każdy kolejny szczebel jego kariery. Każdy sukces i niepowodzenie. Narodziny dzieci. Śmierć jednego z nich.

Nancy na moment straciła oddech.

A jeśli Bill mówił prawdę? Jeśli nie był opętany Cat Delaney z powodów seksualnych? Jeżeli miało to coś wspólnego z Carlą?

Dopiero ta myśl ją przeraziła.

\*

– Dzień dobry, pani Delaney.

Cat stanęła jak wryta na widok Melii King za biurkiem recepcji przy biurze dyrektora działu wiadomości.

– Przepraszam panią na chwilę – powiedziała dziewczyna i odebrała telefon. – Dzień dobry, tu dział wiadomości WWSA. Czym mogę służyć? – Nacisnęła przycisk, wywołując jednego z reporterów i uśmiechnęła się do Cat nadzwyczaj ujmująco: – Teraz tutaj pracuję.

Cat poszła w innym kierunku, niż zamierzała. Zrezygnowała z windy na korzyść schodów, mimo to dotarła do kadr w rekordowym tempie. Podeszła do sekretarki i nie wdając się we wstępne wyjaśnienia zapytała, czy nazwisko Melii King wciąż znajduje się na liście płac.

– Jest recepcjonistką w dziale wiadomości.

– Jak to możliwe? – zapytała Cat. – Zwolniłam ją dwa tygodnie temu.

– Przyjęto ją ponownie.

– Kiedy? I dlaczego?

– Nie mogę sobie pozwolić na omawianie spraw innych pracowników, pani Delaney. Polecono mi ją przyjąć z powrotem, to wszystko.

Cat spojrzała na zamknięte drzwi biura dyrektorki do spraw pracowniczych.

– Chciałabym się z nią zobaczyć. Mogłaby pani spytać, czy mnie przyjmie?

– Niestety, w tej chwili nie ma pani dyrektor, ale zostawię jej wiadomość.

– Nie, dziękuję. To nic pilnego. – Miała już wyjść, ale odwróciła się do zaniepokojonej sekretarki. – Postaram się pani nie sprawić więcej kłopotu.

Prosto z kadr pomaszerowała na koniec korytarza i wtargnęła do biura Billa Webstera.

– Czy Bill jest u siebie?

Asystentka Webstera spojrzała na nią na poły obrażona i przestraszona, jakby pojawiła się przed nią czarownica o jaskraworudych włosach i płonących oczach i zażądała: pieniądze albo życie.

– Tak, ale...

– Dzięki.

Cat otworzyła zamasyżycie drzwi. Bill siedział ze słuchawką przy uchu. Spojrzał z niezadowoleniem, ale kiedy zobaczył, kto jest jego niezapowiedzianym gościem, uśmiechnął się i dał znak ręką, żeby weszła.

– Oczywiście, oczywiście, skontaktuję się z tobą w przyszłym tygodniu... Tak, na pewno... Tak, dziękuję... Do widzenia. – Rozłączył się, wstał i uśmiechnął szeroko i uprzejmie. – Cieszę się, że wpadłaś, Cat. Miałem nadzieję, że uda nam się dzisiaj pogawędzić.

– Niestety, nie przyszłam na pogawędkę.

Zaskoczył go jej ostry ton. Uśmiech zniknął.

– Właśnie widzę. Usiądź.

– Nie, dziękuję. Czy wiesz, że Melia King znowu tutaj pracuje?

– Ach, o to chodzi.

– Dyrektorka do spraw pracowniczych zatrudniła ją ponownie po tym, jak ją zwolniłam. Nie zamierzam zgłębiać dlaczego, ale oczekuję, że się tym zajmiesz i podtrzymasz moją decyzję.

– Nie mogę, Cat.

– Owszem, możesz. Ty tu dowodzisz.

– Nie mogę, ponieważ wyraziłem zgodę na ponowne przyjęcie pani King.

Usiadła, choć nie zamierzała tego robić; po prostu kolana się pod nią ugięły i opadła na krzesło. Przez moment patrzyła na niego niedowierzająco, potem położyła dłonie na biurku i pochyliwszy się ku niemu zapytała:

– Dlaczego, Bill?

– Takie sprawy bywają skomplikowane, Cat. Z pozoru wyglądają na proste, ale zapewniam cię, że są dość złożone.

Jego protekcyjny ton doprowadził ją do furii.

– Chodzi ci o to, że mam nie zaprzętać sobie tym mojej małej pięknej główki, tak?

– Nie rozmawiałem z tobą w tym tonie – powiedział zmarszczywszy brwi.

– Nie? Oszczędź sobie tych grzecznych dyrdymałów i spróbuj przedstawić mi fakty. Może to i skomplikowane, ale myślę, że zdołam się jednak jakoś przez to przegryźć. Dlaczego cofnąłeś Melii wymówienie?

– Z dwóch powodów. Jest Hiszpanką. Staramy się zawsze postępować ostrożnie, zatrudniając czy zwalniając przedstawicieli mniejszości narodowych. Wystarczająco długo pracujesz w branży, żeby wiedzieć, jakie są konsekwencje naruszenia w jakikolwiek sposób i w jakiejkolwiek formie zasady równości szans w przyjmowaniu pracowników. Nawet jeśli ktoś odniesie tylko wrażenie, że została naruszona, firma jest brana pod lupę, a jej działalność drobiazgowo analizowana. Za cenę znaczka pocztowego można złożyć skargę, która doprowadzi do zamknięcia całej stacji telewizyjnej.

– To, że ją zwolniłam, nie ma nic wspólnego z jej pochodzeniem, o czym ty doskonale wiesz.

– Ja tak, ale przy ewentualnym rozpatrywaniu tej sprawy moja opinia nie będzie się liczyć. Posłuchaj, Cat. Wiem, że miałaś z nią trudności, niemniej nie istnieje żadna notatka opisująca konkretne nieporozumienie.

– Bo nie chciałam dać się poznać jako ktoś, kto bez przerwy narzeka.

– Doceniam to, ale tym razem delikatność nie wyszła ci na dobre. Gdybyś kiedykolwiek sygnalizowała o zaniedbywaniu pracy lub niekompetencji pani King, miałybyś sensowny powód, żeby ją zwolnić. Teraz wygląda to tak, jakbyś działała z powodów ambicjonalnych, jakby przyczyną był wyłącznie konflikt osobowości i nic więcej. Pani King była tego w pełni świadoma i podała to pod rozwagę

dyrektorce personalnej, a ta mnie. Pani King ostrzegła nas subtelnie, ale jasno.

– Blefowała, a ty się złamałeś.

– Podjąłem decyzję o jej powtórным zatrudnieniu, kierując się wyłącznie interesem WWSA – odparł zimno.

Przywrócenie Melii do pracy było zatem faktem dokonany, a stanowisko Webstera niewzruszone. Cat wiedziała, że niczego nie osiągnie opowiadając mu teraz o incydencie z lekarstwami i ostatecznym przyznaniu się Melii do winy.

– Nie żeby to miało jakieś znaczenie, ale chciałabym jednak wiedzieć, jaki był ten drugi powód. Wspomniałeś o dwóch.

– Jest upośledzona.

– Upośledzona? – powtórzyła Cat i roześmiała się gorzko. – Nie znam nikogo wśród pracowników, kto by był wspanialej wyposażony fizycznie.

– Jest dyslektyczką.

– O Boże! – westchnęła Cat, przypominając sobie, ile razy skarciła ją za źle zapisane numery telefonów. – Nie miałam pojęcia.

– Nikt nie miał. Nie podała tego w ankiecie personalnej. Nauczyła się radzić sobie z tą ułomnością, ale nie do końca. Być może dlatego popełniała tyle błędów.

– Być może. – Dysleksja nie usprawiedliwiała wprowadzenia do kosza na śmieci lekarstw, niemniej Cat jej współczuła i byłaby gotowa wybaczyć popełnione błędy, nawet przymknąć na nie oko w przyszłości, gdyby Melia okazywała większą chęć do współpracy. – Uważasz, że powinna się zajmować recepcją, gdzie bez przerwy będzie się zmagać z właściwym zapisaniem nazwisk i numerów telefonów?

– Przekonywała nas, że sobie poradzi. Poza tym to jedyne stanowisko, jakie mogliśmy jej zaproponować. A i tak musieliśmy żonglować dyżurami w recepcji.

– Proszę, proszę, potrafimy iść naszym pracownikom na rękę.

– Ten sarkazm do ciebie nie pasuje, Cat.

Wciąż rozgniewana wstała, zabierając się do wyjścia.

– Przyznaję, że znalazłeś się w niezręcznej sytuacji, Bill, a biorąc pod uwagę dobro stacji, nie miałeś wielkiego wyboru. Ale jestem zirytowana, bo się ze mną nie porozumiałeś. Przez ciebie wyszłam na idiotkę, nie mówiąc już o tym, że całkowicie podważyłeś mój autorytet.

– Nieprawda, Cat.

– Niestety prawda. Jaki sens dawać mnie czy komukolwiek z kierownictwa władzę, jeśli nasze decyzje są kwestionowane? To, że Melia jest dyslektyczką, niczego nie zmienia, zasłużyła sobie na zwolnienie.

– Być może rzeczywiście, niemniej takie są reguły w naszej branży.

– Cóż, widocznie niektóre z nich są do kitu!

Bill wstał i wyszedł zza biurka.

– Tracisz umiar, Cat. Czy wydarzyło się coś jeszcze, że jesteś tak rozdrażniona?

Owszem, pomyślała. Ten cholerny, niepokojący list.

Wycinek i koperta wciąż leżały w szufladzie nocnego stolika. Chciała je wprawdzie wyrzucić, tłumacząc sobie, że to tylko głupawy wybryk, ale coś ją przed tym powstrzymało. Bardziej niż sam artykuł niepokojące było to, że nadawca był anonimowy. Ale być może ten ktoś nie wysłał listu kierowany wrogością, może nie dostawało mu wrażliwości i miał specyficzne poczucie humoru.

Nie doszła do żadnego sensownego wniosku, uznała więc, że byłoby przedwcześnie zapoznawać Billa z całą tą sprawą. Pomyślałaby, że zareagowała paranoicznie. I miałby rację.

– Wszystko idzie wspaniale – powiedziała siląc się na uśmiech. – Mówiłam ci już o naszym ostatnim sukcesie? – zmieniła temat. – Pamiętasz Chantal?

– Mała dziewczynka, która czekała na przeszczepienie nerki?

– Właśnie. Jej przybrani rodzice wczoraj znaleźli dawcę. W nocy przeprowadzono operację i jak dotąd wszystko w porządku.

– Wspaniała wiadomość, Cat. Myślę, że możemy to wykorzystać dla polepszenia naszego wizerunku w mediach.

– Też o tym pomyślałam. Poprosiłam już Jeffa, żeby napisał i rozesłał informacje dla prasy. Poleciałam, żeby przede wszystkim dotarła do Rona Truitta. Jeśli nie zrobi z tego użytku, będziemy mieli pełne prawo oskarżyć go o stronniczość.

– Nie zajmuj się drobiazgami. – Bill położył ręce na jej ramionach i uścisnął ją delikatnie. – To pryszcz w porównaniu ze znaczeniem tego, co robisz. Trzymaj tak dalej, a mnie zostaw nadzór nad całą machiną WWSA.

– Postaram się zapamiętać to, co powiedziałeś. Niestety, czasem temperament rzuca mi się na pamięć.

Roześmiał się i odprowadził ją do drzwi.

– Miałaś prawo się rozzłościć. Pozwól, że cię ułagodzę. Nancy chce wydać obiad i zaprosić ludzi, którzy mogliby nam pomóc zorganizować imprezy dobroczynne z udziałem znakomitości. Rozmawialiśmy niedawno o tym. Co powiesz na przyszłą sobotę?

– Wspaniale. Mogę przyprowadzić ze sobą jedną znakomitość?

– Ależ oczywiście. Kogo?

– Alexa Pierce'a.

– Tego pisarza?

– Słyszałaś o nim?

– Jakżeby inaczej? Okrzykuje się go nowym Josephem Wambaughem. Nie miałem pojęcia, że mieszka w San Antonio.

– Odniosłam wrażenie, że nigdzie nie zagrzewa miejsca, ale na razie pracuje tutaj nad nową książką.

– Przyprowadź go za wszelką cenę. Nancy będzie wniebowzięta.

## Rozdział dwudziesty

- No więc, chcesz ze mną iść?
- A co miałbym na siebie włożyć?
- Przede wszystkim buty i skarpetki.

W słuchawce zabrzmiał gardłowy śmiech Alexa. Połaskotał przyjemnie uszy Cat, przeszły ją ciarki. Zaczynam być śmieszna, pomyślała. Zachowuję się jak nastolatka w amoku pierwszej miłości. Myślenie o nim przeszkadza mi w pracy, a teraz jeszcze omdleвам na dźwięk jego głosu. Idiotyczne.

- Zobaczą, może uda mi się wygrzebać dwie skarpetki do pary.

– Nie musisz być w smokingu, ale wolałabym nie czuć się zażenowana z powodu swojego partnera. Będzie tam kilka ważnych osobistości – powiedziała głosem damy z wyższych sfer. – Nancy Webster stara się zdobyć sponsorów dla moich dzieciaków, tak że nie odezwę się do ciebie nigdy w życiu, jeżeli przez twoje faux pas stracę choćby jednego.

Obiecuję nie drapać się po niczym, po czym nie powinien się człowiek drapać na widoku publicznym, nie dłubać tamże i nie wydawać zakazanych odgłosów.

– Och dzięki, naprawdę mnie uspokoiłeś. Boże! – jęknęła. – Albo zostanę w jakiś sposób upokorzona, albo zapomnisz, że masz się pojawić.

- Zapiszę sobie w kalendarzu.

– I zapomnisz sprawdzić. Przypomnij sobie, jak się poznaliśmy.

– Najsensowniejsze przeoczenie, jakie mi się kiedykolwiek przytrafiło.

Zaczerwieniła się z przyjemności i ucieszyła, że Alex nie może widzieć jej głupawego uśmiechu.

– Dla pewności zadzwonię na parę godzin wcześniej i przyjadę po ciebie samochodem.

– Świetny pomysł.

– Będziesz jeszcze dzisiaj pracował?

– Tak, tyle że ostatnio coś mi się trudno skoncentrować. Zgadnij, co też mnie rozprasza...

Znowu ogarnęło ją uczucie przyjemności. Pochlebiało jej, że go rozprasza. Po pierwszym spotkaniu widzieli się jeszcze dwa razy. Raz zjedli razem kolację w restauracji, a potem pojechali każde osobno do swoich domów. Po raz drugi przyjechał po nią – dla odmiany samochodem – i poszli na Riverwalk. Jedli w knajpce pod gołym niebem jakieś kiepsko przyrządzone meksykańskie potrawy, a potem odbyli długi spacer promenadą biegnącą nad rzeką San Antonio do śródmieścia.

Od sennego sprzedawcy kupili lody w rożkach z pinakoladą i usiedli na ocienionej ławce przy Alamo Plaża. Słońce już zachodziło i autobusy z turystami zaczęły odjeżdżać. Oświetlona warownia rysowała się na tle nieba – uśpiona i

monumentalna. Pomnik tego, co się rozegrało sto pięćdziesiąt lat wcześniej.

– Cholernie ciężkiego dokonali wyboru, co? – Alex rozgryzł z chrzęstem rozek.

– Zostałabyś, żeby walczyć aż do śmierci?

– Trudne pytanie. Może tak, gdybym uznała, że nie mam nic do stracenia oprócz życia. Mogę się z nimi do pewnego stopnia utożsamić.

Spojrzał na nią zaintrygowany.

– Na moment przed operacją nagle do mnie dotarło, że zaraz wytną mi serce. Nie zrozum tego źle – dodała pośpiesznie. – Straszliwie pragnęłam mieć nowe, ale przez moment krótki jak uderzenie serca... porównanie zamierzone... doznałam męczarni niepewności. Mogłam nie przeżyć. Przygnębiająca chwila. – Uśmiechnęła się do niego. – Przeszła, a ja mam nowe serce i nowe życie.

Lizali lody w milczeniu. Przeczłapał obok nich koń ciągnący pusty powóz. Woźnica siedział zgarbiony, zarośnięta broda opadła mu na piersi; wyglądał na równie znużonego jego koń.

– Cat?

– Mmm?

– Wiesz, kto był twoim dawcą?

– Nie.

– A czy coś o nim...

– Nie. I nie chcę wiedzieć.

Kiwnął głową, ale było oczywiste, że rozczarowały go te lakoniczne odpowiedzi.

– Większość osób z przeszczepionym sercem tak do tego podchodzi?

– Nie. Niektórzy chcą się spotkać z rodziną, żeby osobiście podziękować. Uświadomić, że doceniają ich poświęcenie. Niektórzy chcą jak najwięcej dowiedzieć się o dawcy. – Potrząsnęła stanowczo głową. – Nie ja. Nie dałabym rady.

– A to dlaczego?

– Co by było, gdybym ich rozczarowała?

– Wątpię.

– Zbyt wiele nie uświadamianych uczuć wchodzi tu w rachubę. Zamiast się zastanawiać, dzięki komu jeszcze żyję, wolę poświęcić się czemuś naprawdę istotnemu. Żeby tamto poświęcenie nie poszło na marne.

Na tym zakończyli rozmowę. Była zadowolona, że nie ciągnął jej już. Temat był dla niej zbyt drażliwy. I tak rozmawiała z nim swobodniej niż z kimkolwiek innym. Oczywiście oprócz Deana.

Jej spojrzenie padło na szufladę nocnego stolika i zastanawiała się przez chwilę, czy mu nie powiedzieć, że jest jeszcze jedna nie rozwiązana sprawa – list, który ostatnio dostała. Czy uznałby, że artykuł z gazety z Memphis ma jakieś znaczenie? A jeśli nie, to po co jej go przysłano? Chciała znać jego opinię, mimo to nie zdecydowała się poruszyć tego tematu. I tak już na dość długo oderwała go od

pracy.

– Chyba dam ci wreszcie spokój. Przepraszam, że ci przeszkodziłam.

– Akurat tym się nie martw. Nie robiłem sobie przerwy od dobrych kilku godzin, więc najwyższy czas. Dzięki za zaproszenie do Websterów.

– Miło mi, że je przyjąłeś.

– Postaram się porządnie zachowywać.

– Tylko się z tobą drażniłam.

– Wiem.

Mówił pogodnym głosem; ona też zakończyła pogodnie.

– Dobranoc, Alex. Do zobaczenia w sobotę wieczorem.

Jeszcze długo po odwieszeniu słuchawki radosny uśmiešek nie schodził jej z warg. Nie było wątpliwości, sprawy wymykały jej się spod kontroli. To zupełnie do niej niepodobne, tak lekkomyślnie ulegać emocjom. Z powodu przeżyć w dzieciństwie panicznie bała się wchodzić w głębsze związki z ludźmi. Ze zbyt wieloma siostrami i braćmi z domów zastępczych musiała się rozstawać. Przywiązanie prędzej czy później oznaczało rozstanie i nieunikniony ból.

Mimo to zaczynała się zakochiwać w Aleksie Pierce'u, pogrążając się szybko i głęboko.

Co on do niej czuł?

Chciał się z nią przespać. To wiedziała. Lubił seks. Wystarczyło przeczytać jego książki, żeby to wiedzieć. A Cat je czytała. Kilka razy.

Nie przepadała oczywiście za bohaterami jego książek ani nie aprobowała ich stosunku do kobiet. Z paroma wyjątkami traktowali swoje partnerki, jakby mieli do czynienia z chusteczkami higienicznymi. On jednak nie sprawiał wrażenia takiego szowinisty jak jego postaci. Na pewno cenił ją i to, co robiła. Przecież często prawił jej na ten temat komplementy.

Śmiał się, umiał żartować, ale w gruncie rzeczy był poważny, nawet ponury. Drażnił go banał. Bardzo niewiele mówił o swojej pracy w policji, a jeśli już, to w jego głosie brzmiała gorycz. Z tym odejściem, podejrzewała, że nie dobrowolnym, wiązały się jakieś niezbyt przyjemne wydarzenia.

Fantazjowała o nim jako kochanku, ale chętnie widziałaby w nim także przyjaciela. Dean był przyjacielem, niestety mieszkał za daleko. Potrzebowała kogoś, komu mogłaby zaufać, i to w niedalekiej przyszłości.

Jej oczy znowu powędrowały do nocnego stolika, gdzie leżał tajemniczy wycinek z gazety – razem z tym, który przyszedł w dzisiejszej poczcie.

W takiej samej kopercie jak ten pierwszy. I podobnie jak wtedy, w środku nie było nic poza artykułem prasowym, tym razem z nagłówkiem Boca Raton, Floryda.

Sześcioletnia kobieta zmarła na skutek nieszczęśliwego wypadku. Była w domu sama i usiłowała podlać kwiat, który wisiał na wbitym w sufit haku. Składana drabinka usunęła jej się spod nóg i starsza pani upadła wprost na oszklone



drzwi prowadzące na patio. Odłamek szyby wbił jej się w płuco.

Podobnie jak nastolatek z Memphis miała przeszczepione serce.

Cat nie wiedziała, co ma począć z tymi zaszyfrowanymi wiadomościami. Jak ocenilby to Alex, były policjant? Czy uznałby je za wystarczającą przyczynę do wszczęcia alarmu, czy zlekceważył jako radosną działalność jakiegoś czubka?

Już prawie przekonała samą siebie, że właśnie przejawem tej ostatniej był pierwszy list, gdy nadszedł drugi. Dziwnym zbiegiem okoliczności dwie osoby z przeszczepionym sercem zginęły w tajemniczych wypadkach. Jeszcze dziwniejsze było to, że ktoś zadał sobie trud, by ją powiadomić o ich śmierci.

– Ach, te świry! – powiedziała ze zniecierpliwieniem. Włożyła wycinki do kopert i gwałtownym ruchem zasunęła szufladę. Pewnie chodziło tylko o to, żeby rozbudzić jej ciekawość i zdenerwować ją.

Nie da nikomu tej satysfakcji. Jeśli dłużej będzie się nad tym zastanawiać, to tak jakby pozwoliła temu świrowi zapanować nad swoim umysłem. Jedną z nieprzyjemnych stron jej zawodu było otrzymywanie listów od rozmaitych dziwadł. Dopóki listy nie zawierają otwartych pogrózek, nie ma się czym przejmować.

Są zresztą pilniejsze sprawy do rozważenia – na przykład, w co się ubrać na przyjęcie do Websterów.

\*

– Fiu-fiu!

Cat przyjechała po Alexa kilka minut przed umówionym czasem. Miał na sobie ciemne spodnie i gołębioszarą koszulę. Zwisiała na nim luźno, zdążył bowiem zapiąć ją tylko na dwa guziki; mankiety uderzały o nadgarstki. Był boso.

Nie tyle jego pełen podziwu okrzyk, co sposób, w jaki wciągnął powietrze, sprawił, że kolana się pod nią ugięły.

– Dziękuję – powiedziała.

– Wyglądasz wspaniale.

– Dzięki raz jeszcze. Przepraszam, że przyszedłam za wcześnie. Ruch w mieście jest mniejszy, niż się spodziewałam. Pomyślałam, że zamiast siedzieć w samochodzie, sprawdzę, czy przypadkiem nie jesteś już gotowy. Ale wszystko w porządku, nie musimy się śpieszyć, mamy jeszcze...

– Dlaczego jesteś taka zdenerwowana? Obiecałem przecież, że włożę buty i skarpetki.

A więc wyczuł to. Paplała, żeby zagadać uczucie nagłej sensacji w żołądku. Nasiliło się, kiedy zdała sobie sprawę, jak łatwo ją rozszyfrował. Ale w końcu musiał mieć intuicję pisarza. Opisując taką scenę, zrobiłby pewnie ze swojego bohatera bełkoczącego kretyna. Jego zdolność odgadywania motywów działań i zachowań ludzi stawiała ją na niedogodnej pozycji. Będzie musiała w przyszłości bardziej się pilnować.

– Wejdz – powiedział, robiąc przejście w drzwiach.

– Powiedział kot do myszy.

– Nie gryzę. – Zamknął drzwi. – W każdym razie nie mocno.

Cat roześmiała się, trochę rozluźniona, i rozejrzała po dwupoziomowym mieszkaniu. Pachniało świeżą farbą. Wysoko sklepiony sufit i podłużne okna skojarzyły jej się z domem w Malibu. Galeria na półpiętrze ciągnęła się wzdłuż dwóch ścian.

– Sypialnie są na górze – powiedział. — Kuchnia z tej strony, a te podwójne drzwi wychodzą na taras.

– Podoba mi się tutaj.

– To dobrze. Jak wiesz, nie jestem dobrym gospodarzem.

Prawdę mówiąc, schludność mieszkania zrobiła na niej duże wrażenie, ale szybko zauważyła wystający spod poduszki na kanapie rąbek koszuli, pośpiesznie zgarnięte na kupkę czasopisma, wetknięte pod okładkę jednego z nich opakowania po batonikach, wilgotne krążki na stoliku do kawy, tworzące olimpijskie logo.

– Cholera, Delaney. Wyglądasz dzisiaj fantastycznie.

Komplement przywołał ją do porządku. Wpatrywał się w nią gorącym wzrokiem. Czowała się jak ćma lecąca do ognia.

– Dziękuję.

– Nie wiedziałem, że rudowłose mogą się ubierać na pomarańczowo.

– To kolor miedzi.

– Pomarańczy.

Krótką prostą sukienkę na ramiączkach pokrywały cienkie metalowe płytki błyszczące jak nowo wybite monety. Od czasu operacji nie nosiła niczego z dużym dekoltem z przodu. Odważyła się dopiero parę tygodni temu. To Alex pomógł jej się pozbyć uczucia skrepowania z powodu blizny.

– A zresztą nazywaj go sobie jak chcesz – oświadczył. – To kolor twoich włosów i skrzysz się w tej sukni jak płomień.

– Mówisz jak przystało na pisarza. Jesteś poetą, tylko sam jeszcze o tym nie wiesz.

– Poznałaś to po moich stopach. Kropka w kropkę jak u Longfellowa – rzucił. Spojrzał na swoje gołe stopy. – Czuj się jak u siebie w domu. Zaraz będę do twojej dyspozycji.

Poszedł na górę, pokonując po dwa schodki naraz. Zanim dotarł do galerii, zdążył rozpiąć rozporek spodni i wpychał teraz w nie koszulę.

– W lodówce powinno być coś do picia, ale nie jestem pewien. Poczęstuj się tym, co jest.

– Dobrze, dziękuję. A gdzie motocykl? Nie widziałam go przed domem.

– Oddałem go do przeglądu.

– Fatalnie. Chętnie bym się znowu przejechała.

– Aha. Tak to już jest. Raz poczujesz tę siłę między nogami i z miejsca się uzależniasz.

– Ale śmieszne.

– Nie będę się przy tym upierał. Podobno czasem trzeba miesięcy, żeby coś sensownego wymyślić.

– Jak się posuwa pisanie?

– Do kitu.

– Nie wierzę. – Nigdy nie słyszała, żeby pisarz wyrażał się pochlebnie o tym, co akurat miał na warsztacie.

Krażyła po pokoju, usiłując wypatrzeć coś, co pozwoliłoby jej dowiedzieć się czegoś o jego charakterze. Nie dostrzegła nic. Chyba tylko to, że w wyraźnym pośpiechu usiłował posprzątać przed jej przyjazdem. Poza tym pokój sprawiał wrażenie bezosobowego i nie zamieszkanego. Nie było rodzinnych fotografii, pamiątkowych drobiazgów, listów czy rachunków. Meble niczym się nie wyróżniały, zupełnie jakby wzięto je z wypożyczalni.

Trochę ją to rozczarowało.

Pod schodami odkryła dwa kartonowe pudła z wypisanymi na nich tytułami jego obu powieści. Stały nie rozpakowane. Dlaczego nie rozdał książek rodzinie i przyjaciołom? A może rozdał i tyle mu jeszcze zostało? A może nie miał żadnej rodziny ani przyjaciół?

A może ponosi ją wyobraźnia?

Zerknęła na taras przez żaluzje w podwójnych drzwiach. Nic godnego uwagi. Taras wyglądał na nie używany.

Idąc krótkim korytarzem do kuchni, zauważyła zamknięte drzwi, o których nie wspomniał pokazując mieszkanie. Garderoba? Łazienka? Cofnęła się, żeby ocenić, jak duże może być pomieszczenie za tymi drzwiami. Było za duże jak na garderobę czy zwykłą łazienkę.

Zanim zdała sobie sprawę, co robi, położyła rękę na klamce. Znieruchomiała. Dlaczego nie wspomniał o tym pokoju? Dlatego, że nie chciał?

Ostrożnie nacisnęła klamkę. Drzwi uchyliły się bezszelestnie. W środku panowała ciemność. Wetknęła głowę do wnętrza.

Słabe światło sączyło się przez zaciągnięte żaluzje. Ledwie była w stanie rozróżnić zarysy mebli, ale zobaczyła coś na kształt stołu...

Złapał ją ręką za nadgarstek.

– Co ty tu, do diabła, robisz?!

## Rozdział dwudziesty pierwszy

– Do cholery, Alex! – Wyrwała dłoń z jego uścisku i odwróciła się. – Śmiertelnie mnie wystraszyłeś. Co z tobą, do licha?

– Ten pokój to zakazany ład, Cat. – Popchnął drzwi; zamknęły się z głośnym stuknięciem. – Nie wpuszczam tu żadnych gości.

– To dlaczego nie powiesiłeś tabliczki „Wstęp wzbroniony”? Co tam robisz? Drukujesz fałszywe banknoty?

– Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem – powiedział, znowu biorąc ją za rękę, tym razem delikatnie. – Nie chciałem. Po prostu jestem przewrażliwiony na punkcie miejsca, gdzie pracuję.

– Delikatnie powiedziane – oznajmiła, wciąż rozgniewana.

– Proszę, zrozum mnie. To bardzo osobiste miejsce. – Utkwił oczy w zamkniętych drzwiach, jakby mógł je przeniknąć wzrokiem. – W tym pokoju objawiam się z najlepszej i najgorszej strony. Rodzę tu te wszystkie przekłete słowa, a to bolesny wysiłek. Tutaj tworzę i przeklinam proces tworzenia. To moja superosobista, masochistyczna izba tortur. – Uśmiechnął się z ironią. – Wiem, że to zabrmi idiotycznie dla kogoś, kto nie jest pisarzem, ale gdybym pozwolił naruszyć tę przestrzeń, czułbym się, jakbym pozwolił komuś wtargnąć do mojej podświadomości. Nigdy już ten pokój nie należałby wyłącznie do mnie i moich myśli.

Zasłużyła sobie na reprimendę. Nie powinna wtykać nosa do zamkniętego pokoju w cudzym domu. Rzeźbiarz trzyma swoje dzieło osłonięte, dopóki go nie ukończy. Nikt nigdy nie słyszał utworu muzycznego, dopóki sam kompozytor nie uznał go za kompletny.

– Nie zdawałam sobie z tego sprawy – przyznała ze skruchą. – Przepraszam.

– Poza tym całe mieszkanie jest do twojej dyspozycji. Udostępniam ci spizarkę i lodówkę, kosz na brudną bieliznę, nawet sekretny zbiór erotycznych rozmaitości. Ale nie ten pokój.

– Ta moja ciekawość – powiedziała potrząsając głową. – Jeden z opiekunów z ośrodka opieki społecznej przepowiadał, że właśnie ona mnie zgubi. Uważał też czekoladę za truciznę i przestrzegał, żebym jej nie jadała. – Spojrzała na niego z miną troszeczkę skruszoną. – Chyba nie przejęłam się żadnym z tych ostrzeżeń.

Oparł uniesione ramię o ścianę, jakby chciał ją uwięzić.

– Ja ci wybaczam ciekawość. A ty mnie nadgorliwość?

Założył krawat, ale jeszcze go nie zawiązał. Pachniał mydłem – Cat czuła zapach czystej, lekko wilgotnej męskiej skóry, który zawsze bardziej na nią działał niż najdroższe męskie pachnidła. Nie uczesał dotąd włosów, wysuszył je chyba tylko ręcznikiem po umyciu. Wspaniały, nieprzytomnie seksowny facet.

– Masz prywatny składzik erotycznych wydawnictw?

- Uhm.
- Jak długo je kolekcjonujesz?
- Odkąd podrosłem na tyle, żeby zrozumieć, jak to brzydko.
- Aż tak długo? No, to kiedyś będę musiała je zobaczyć.
- Widzę, że masz złe skłonności, Cat Delaney.
- To jeszcze jedna rzecz, która niepokoiła pracowników socjalnych.

Jego oczy błędziły po jej twarzy, potem przeniosły się na szyję. Stał tak blisko, że musiał pochylić głowę, by na nią patrzeć. Jego włosy musnęły jej policzek, czuła na piersi jego oddech. Wciąż trzymał jej rękę w nadgarstku. Uniósł ją nad jej głowę, przycisnął grzbietem dłoni do ściany i pocałował delikatną, przezroczystą skórę przegubu w miejscu, gdzie bił puls. Pieścił ramię językiem, a potem jego usta musnęły wargi Cat.

- O której tak naprawdę zaczyna się przyjęcie?
- Zaczęło się dziesięć minut temu.
- Cholera. – Pochylił się i potarł nosem jej szyję.
- Ale z góry założyłam, że się spóźnimy i zrobimy sobie wejście.
- Uważałaś, że nie będę gotowy na czas?
- Nie, to tylko na wypadek... – Trudno było myśleć, gdy skubał wargami jej ucho. – No wiesz, na wypadek, gdybyśmy gdzieś... ugrzęźli.

– Chcesz, żebyśmy ugrzęźli?

Poczuła ucisk w żołądku. Potem w gardle.

– No... miałam na myśli w korku albo coś.

– W korku. Aha.

Chciał się odsunąć, ale Cat złapała go za krawat.

– Nic nam nie umknie – szepnęła. – Na początku serwują koktajle.

– A my nie pijemy. – Położył rękę pod jej piersią i pochylił głowę do wypukłości rysującej się w wycięciu dekoltu.

Cat jęknęła z przyjemności i wygięła ciało w łuk, przytulając się do niego.

Podniósł głowę i pocałował ją w usta, drażniąc prowokująco językiem. Nie oderwał od niej rozchylonych warg, kiedy pocałunek się skończył. Czuła jego przyspieszony oddech.

– A więc...?

– Więc co?

– Przerznąć cię?

Jego wulgarność zdusiła pożądanie. Jakby ją ktoś oblał kubłem zimnej wody. Odepchnęła go od siebie. Uniósł obie ręce w geście kapitulacji.

– Oskarżałaś bohaterów moich powieści, że nigdy nie pytają o pozwolenie – powiedział niewinnym tonem. – Pomyślałem, że spróbuję, to wszystko.

– Mógłbyś spróbować nieco grzeczniej!

– Dobrze. – Ze skruszoną miną splótł dłonie pod brodą. – Da się pani przerznąć,

proszę pani?

– Uroczo.

Chciała go wyminąć, ale złapał ją w talii i ponownie unieruchomił przy ścianie. Nie miała wątpliwości, że się z nią drażni. Całował ją zaborczo i nie przestał, dopóki jej gniew nie stopniał i nie odpowiedziała mu pocałunkami.

Kiedy ją wreszcie puścił, wargi Cat pulsowały. Jej ciało płonęło.

– Pragnę cię – powiedział – ale nie chcę uważać, żeby nie popsuć ci fryzury i nie rozmazać makijażu. – Przeciągnął kciukiem po jej dolnej wardze. – Nie kiedy się śpieszymy i musimy liczyć z czasem. Nie kiedy masz się pojawić na przyjęciu, które może przynieść pieniądze dla twoich dzieci. Bo nie sądzę, żeby raz nam wystarczył. Zgadzasz się ze mną?

Zaniemówiła, tak ją zdumiała ta przemowa. Skinęła głową.

– Zażartowałem sobie trochę z ciebie, ale propozycji nie wycofuję. – Oczy mu pociemniały. – Od ciebie tylko zależy gdzie i kiedy. W porządku?

Ponownie skinęła głową.

Jeszcze przez chwilę wpatrywał się w jej oczy, a potem odwrócił wzrok.

– Daj mi parę minut.

\*

– Cat, jesteś wreszcie! – Nancy Webster objęła ją ramieniem. – Towarzystwo nie może się na ciebie doczekać.

Pokojówka wprowadziła Cat i Alexa do salonu we wspianiałym domu Websterów. Dzisiejszego wieczoru pełno tu było bogatych i wpływowych San Antonio. Poziom hałasu świadczył, że Nancy Webster umiała sprawić, by jej goście czuli się swobodnie.

– Przepraszam za spóźnienie – usprawiedliwiała się Cat. – My...

– To wyłącznie moja wina – przerwał jej Alex. – Coś mnie unieruchomiło...

Cat posłała mu groźne spojrzenie, ale Nancy była tak podekscytowana spotkaniem, że nie zwróciła uwagi na jego dwuznacznik ani na jej milczącą nagane.

– Panie Pierce – powiedziała wymieniając z nim uścisk dłoni – witamy pana.

– Alex, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Byłam naprawdę podekscytowana, kiedy Bill mi powiedział, że Cat cię dzisiaj przyprowadzi. To zaszczyt i radość gościć cię w swoim domu.

– Cieszę się, że mogłem się tu dzisiaj znaleźć.

– Może poznasz mojego męża. Czego się napijesz?

Była rzeczywiście gospodynią bez zarzutu. Niemal natychmiast w ręku Alexa znalazła się szklanka wody Perrier z plasterkiem limony, a po chwili był na ty z Billem.

– Czytałem twoją pierwszą powieść i myślę, że jest bardzo dobra jak na debiut.

Komplement był z tych, na które nie ma dobrej odpowiedzi. Alex zastanawiał się

przez moment, czy gospodarz powiedział to świadomie, i doszedł do wniosku, że tak. Webster usiłował go zdyskredytować, ale tak, by jego wysiłki nie były zbyt widoczne dla innych. Wobec tego Alex zdecydował się na wyrażenie wdzięczności w podobnym stylu: – Dziękuję za tak łaskawy komplement.

– Pracujesz nad następną książką?

– Nawet bardzo intensywnie.

– Akcja dzieje się w San Antonio?

– Po części.

– Odłóż na razie te pytania, Bill – powiedziała Cat, biorąc Alexa pod ramię. – Nic z niego nie wyciśniesz. Jest niezmiernie tajemniczy i podejrzliwy, gdy mowa o pracy.

– Ale z jakiego powodu? – Webster patrzył na Alexa zaciekawiony.

– Rozmawianie o powieści, zanim zostanie napisana, wyklucza niespodzianki.

Nie dla czytelnika, dla mnie.

– Pisziesz książkę i nie wiesz, co się w niej zdarzy?

– No, nie zawsze.

Webster zmarszczył czoło z powątpiewaniem.

– Obawiam się, że jestem zbyt skoncentrowany na wynikach, żeby umiał w ten sposób pracować.

Kto tu zgrywa kutasa? – pomyślał Alex.

– Nie znoszę się przechwalać – przerwała niezręczną ciszę Cat – ale muszę wam się przyznać, że Alex poprosił mnie o pomoc w zbieraniu materiałów.

– Czyżby? – zdziwił się Webster.

– Nie mógł sobie poradzić ze scenami łóżkowymi, więc opowiedziałam mu parę kawałków z mojej plugawej hollywoodzkiej przeszłości i dałam wolną rękę, żeby je... no... –Zrobiła gest ręką, jakby szukała właściwego słowa.

– Rozwinął? – podsunęła Nancy.

– Nie. Stonował.

Wokół rozległy się śmiechy.

– Nie możemy ich zaanektować wyłącznie dla siebie, Bill, choćbyśmy nie wiem jak bardzo chcieli – powiedziała Nancy. – Nasi goście nigdy by nam tego nie wybaczyli. Cat? Alex? – Stała między nimi i wzięła ich pod rękę. – Przede wszystkim przedstawię was nowej pani burmistrz i jej mężowi.

Oprowadziła ich po pokoju, dokonując prezentacji. Alex był przyjemnie zdumiony liczbą wielbicieli. Cat miała ich nawet więcej. Wszyscy chcieli powiedzieć jej coś miłego na temat „Dzieciaków Cat”. Nieodmiennie zapewniała, że to nie tylko jej zasługa, ale wszystkich pracujących przy realizacji programu. – Począwszy od Billa Webstera na szeregowym pracowniku skończywszy, każdy w WWSA przyczynił się do naszego sukcesu – mówiła.

Jakaś kobieta wspomniała o artykule z niedzielnego numeru *San Antonio Light*.

Pisano w nim o małej adoptowanej dziewczynce, której ostatnio przeszczepiono nerkę.

– Tak, historia Chantal jest z rodzaju tych, które dodają nam otuchy – powiedziała jej Cat. Potem spojrzała na Webstera i dodała półgłosem: – Ciekawe, jak Truittowi smakuje upokorzenie?

Przez jakiś czas wścibiśki reporter próbował rozdmuchać historię O'Connorów, ale bez rezultatu. Dział kontaktów z mediami WWSA podał do publicznej wiadomości stosowne oświadczenie na temat tej sprawy, ale zaniechano wszelkich komentarzy. O'Connorowie za radą swojego adwokata odmówili udzielania jakichkolwiek wywiadów. Kiedy przekonano ich, że adoptowana przez nich dziewczynka zdołała niezwykle zręcznie ukryć przed wszystkim spustoszenia, jakich dokonano w jej psychice, zrozpaczone małżeństwo zdecydowało się ją mimo wszystko zatrzymać.

WWSA i „Dzieciaki Cat” o włos uniknęły nieszczęścia. Cat miała nadzieję, że ostatni artykuł w *San Antonio Light* rozproszy wszelkie wątpliwości co do potrzeby istnienia jej programu.

– To, co się przytrafiło Chantal w życiu, jest po prostu cudem – powiedziała. – Niestety jest wiele dzieci wymagających troski, które zasługują na taki cud. Dryfują po rozmaitych rodzinach zastępczych i chociaż opiekują się nimi kochający, troskliwi ludzie, desperacko wprost tęsknią za stałym domem.

Kolacja składała się z siedmiu dań i trwała dwie godziny. Alex zanudziłby się na śmierć, gdyby nie Cat, która na życzenie gości opowiadała historie z życia swoich podopiecznych. Oczarowała słuchaczy. Czasem wzbudzała śmiech, czasem wywoływała łzy. Sposób, w jaki mówiła, poruszał zebranych tak samo jak to, co mówiła. Jej żarliwość przekonywała, widać było, że szczerze wierzy w to, co robi.

Kiedy podano mus z białej czekolady, wszyscy przy stole rozmawiali z ożywieniem o galowym wieczorze na rzecz dzieci.

– Masz to jak w banku – wyszeptał Alex, odsuwając jej krzesło, gdy kolacja dobiegła końca.

Webster wymógł na Cat i Aleksie, by po wyjściu gości zostali jeszcze świętować przy kawie sukces dzisiejszego wieczoru.

– Chodźmy do gabinetu Billa, będziemy się czuli swobodniej – zaproponowała Nancy.

Pokojówka wniosła srebrną zastawę i Nancy zaczęła nalewać kawę.

– Miałbyś ochotę na kropelkę brandy, Alex? – zapytała.

– Dziękuję, poproszę samą kawę.

– Zauważyłem, że nie piłeś wina podczas kolacji – powiedział Bill, odbierając z rąk Nancy wzmocnioną brandy kawę. – Jesteś wrogiem alkoholu?

– Tak. – Poprzestał na tym, nie czując się w obowiązku wyjaśniać Websterowi przyczyn swojej abstynencji.



Po jego niechętej odpowiedzi zapadła martwa cisza i znowu, jak przedtem, to Cat ją przerwała.

– Czy to rodzinny album? – Leżał na stoliku do kawy, duży, oprawiony w skórę. Wzięła go i usadowiła się na podłodze, podkulając pod siebie nogi. – Mogę zerknąć?

– Oczywiście – odezwała się Nancy. – Moglibyśmy cię godzinami zanudzać, pokazując fotografie dzieci.

– Dużo ich macie? — spytał Alex.

– Sześcioro.

– Sześcioro? – Uniósł filiżankę z kawą w milczącym toaście. – Trudno uwierzyć, gdy się patrzy na ich matkę.

– Dziękuję.

– Rzeczywiście zachowała doskonałą figurę. – Webster uśmiechnął się z dumą.

– Czy wszystkie jeszcze z wami mieszkają?

Nancy zdawała Alexowi relację z tego, co akurat robiło i gdzie przebywało ich liczne potomstwo, a Cat przewracała strony albumu. Alex co jakiś czas zerkał jej przez ramię. Sądząc po zdjęciach, dzieci Websterów bardzo przypominały rodziców. Miały typowo amerykański miły wygląd i sprawiały wrażenie zorientowanych na sukces; fotografowały się albo z jakimś trofeum, albo z przypiętą odznaką klubową.

– Tak więc, w tej chwili – Nancy zmierzała ku końcowi – tylko najmłodsza z nami mieszka, chociaż rzadko można ją spotkać w domu. Redaguje szkolną gazetkę i...

– O mój Boże!

Okrzyk przerażenia przerwał wywód Nancy. Wszyscy troje utkwili oczy w Cat.

## Rozdział dwudziesty drugi

– Wiedziałaś, że łudząco przypominasz ich córkę, Carlę?

Cat, boleśnie świadoma surowego wzroku Alexa, skoncentrowała się na prowadzeniu i wpatrywała uparcie w drogę.

– Rzeczywiście jest pewne podobieństwo – powiedziała.

– Cóż za mistrzostwo w pomniejszaniu faktów.

– Miała brązowe oczy, nie niebieskie.

– Poza tym kręcone rude włosy i ten sam owal twarzy. – Przekrzywił głowę i wpatrywał się w jej profil. – Nie miała aż tak wyrazistych rysów i tak szczupłej twarzy, ale podobieństwo jest uderzające.

Trzymała kierownicę tak mocno, że aż jej kostki palców pobieleły, wzrok utkwiała w szosie.

– Wiesz, że to prawda – drażył. – Wyglądałaś, jakbyś za chwilę miała zemdleć, kiedy zobaczyłaś tę fotografię. Zbladłaś.

– Bardzo jesteś spostrzegawczy.

– Na tym to polega. Obserwuję ludzi, a potem opisuję to, co zauważyłem.

– Tylko że mnie się nie podoba, kiedy mnie ktoś obserwuje.

– Wielka szkoda, bo to fascynujące obserwować ciebie. Podobnie jak Webstera.

– Billa? A to dlaczego?

– Choćby z tego powodu, że poczuł do mnie niechęć od pierwszego wejrzenia. Nie żebym się cholernie przejął, ale to jednak osobliwe.

– Dlaczego zaraz osobliwe? Nie każdy, kogo poznasz, ma obowiązek od razu cię polubić.

– Nie udawaj, że nic nie zauważyłaś. Żeby pokryć jego zachowanie, wyskoczyłaś z tym dowcipem, jak to mi pomagasz zbierać materiały do książki. Poza tym o mało nie dostał zawału, kiedy wzięłaś ze stolika album ze zdjęciami. Nie chciał, żebyś zobaczyła zdjęcie jego zmarłej córki.

Cat przywołała na pomoc swoje umiejętności aktorskie i udało jej się zachować obojętny wyraz twarzy. Nie obserwowała Billa tak jak Alex, nie widziała więc, jak zareagował, gdy zainteresowała się albumem. Nie uszło natomiast jej uwagi, że po jej dramatycznym wykrzykniku nie odezwał się ani słowem, pozostawiając Nancy wyjaśnienie całej sprawy.

Nancy spokojnie przyznała, że podobieństwo ich córki do Cat jest uderzające.

– Zauważyliśmy to z Billem natychmiast, kiedy pojawiłaś się w „Przemianach” – powiedziała. – Dokuczaliśmy nawet Carli, że prowadzi podwójne życie, o którym my nie mamy pojęcia. Pamiętasz, kochanie?

Mruknął coś niewyraźnie.

W rezultacie ona i Alex wymówili się od następnej filiżanki kawy, twierdząc, że zrobiło się późno. Cat wylewnie podziękowała gospodarzom za zorganizowanie

przyjęcia. Nancy wyraziła nadzieję, że przy takiej pomocy i poparciu, jakiego udzieli jej dzisiejsi goście, zdoła zorganizować imprezę dobroczynną nie mającą sobie równych.

– Było mi bardzo miło – powiedział Alex na pożegnanie. – Dziękuję, że mnie zaprosiliście.

Nancy uścisnęła ich oboje. Była całkiem spokojna, w przeciwieństwie do Billa, który sprawiał wrażenie zdenerwowanego i... I właśnie co? Winnego?

No i dlaczego traktował z takim chłodem Alexa?

– Wiedziałaś o istnieniu Carli?

Pytanie Alexa przywróciło ją do rzeczywistości.

– Wiedziałam, że stracili najstarsze dziecko. Zginęła w wypadku samochodowym, kiedy wracała na uniwersytet w Austin.

– Webster ci to powiedział?

– Tak. Zanim się tutaj przeprowadziłam. Najwidoczniej nie doszli jeszcze w pełni do siebie. Ale kto by się z czymś takim uporał? Twoja córka spędza weekend w domu. Robisz pranie, wysłuchujesz opowieści o chłopaku, z którym się spotyka, i o profesorze, którego nienawidzi. Bierzesz ją w objęcia i żegnasz, przestrzegając, żeby prowadziła ostrożnie. Potem proszą cię, abyś zidentyfikowała zwłoki w kostnicy. – Dreszcz ją przeszedł i dodała cicho: – Nie wyobrażam sobie gorszej rzeczy niż pochowanie własnego dziecka.

Alex zachował przez chwilę stosowne do okoliczności milczenie, a potem strzelił z grubej rury:

– Webster się na ciebie napalał?

– Nie!

– Aha. Oczywiście.

– Nie – powtórzyła. – Przecież to by było całkiem zboczone, jeśli się weźmie pod uwagę moje podobieństwo do jego córki.

– Dlatego właśnie zwrócił na ciebie uwagę i może z początku było to niewinne. Ale z czasem przekształciło się w coś mniej niewinnego.

– Nie przekształciło się.

Milczał wymownie i Cat w końcu zdecydowała się dodać:

– A jeśli nawet, nigdy nie dał tego poznać po sobie.

– Wątpię, żeby uganiał się za tobą po biurze albo próbował cię obmacywać, gdy nikt was nie widzi. Na to jest za dumny.

– Nigdy nie próbował się do mnie dobierać. Ani zniecka, ani otwarcie.

– Ale odnosiliście się do siebie nieco inaczej niż to zwyczajowo przyjęte w stosunkach szef - podwładny?

– Uważam go za przyjaciela — powiedziała Cat rozważnie. – Nigdy nie przyszła mi do głowy nawet myśl o romansie. Poza tym wszystko wskazuje na to, że jego i Nancy łączy bardzo udany związek.

- Żaden związek nie jest doskonały.
- Wiesz z własnego doświadczenia – rzuciła mu zaczepne spojrzenie.
- Niestety tak. Zbyt często to się potwierdzało.
- Tak właśnie myślałam.
- Wracając do ciebie i Billa Webstera...
- Nie ma czegoś takiego jak ja i Bill Webster – zaprotestowała. – Stworzył mi wspaniałe możliwości. Lubię go i szanuję. Po prostu.
- Nie sądzę, Cat. – Zanim zdążyła zaprotestować, dodał: – Nie twierdzę, że kłamiesz. Chodzi o niego. Jest w nim coś wkurzającego.
- To przystojny, dystyngowany, stateczny mężczyzna. Zrobił niezwykłą karierę. Ma realną władzę. Cieszy się olbrzymim autorytetem.
- Poczekaj chwileczkę – przerwał jej z rozdrażnieniem. – Sugerujesz, że jestem o niego zazdrosny?
- Ty to powiedziałeś.
- Kompletnie się mylisz, najdroższa. Dzisiejszego wieczoru to on był o mnie zazdrosny, bo miałem z tobą randkę.
- Bzdura!
- W porządku. Jasne, bzdura. Ale wierz mi: Webster coś ukrywa.
- Patowa sytuacja. Cat za nic nie przyznałaby się, co myśli, a myślała, że zachowanie Billa jest co najmniej dziwne i niepokojące. Potrzebowała czasu, żeby to zrozumieć. Niestety, Alex nie zamierzał przestać.
- Jak sądzisz, dlaczego zareagował tak dziwnie, kiedy zobaczyłaś zdjęcie Carli?
- Ponieważ mógł być zażenowany, jeśli rzeczywiście zainteresował się moją osobą z powodu podobieństwa do córki. Sentymentalizm nie pasuje do tak starannie wypracowanego i troskliwie podtrzymywanego wizerunku twardego menażera.
- Być może.
- Zawsze musisz mieć rację? – Uderzyła pięścią w kierownicę. – Powiedziałeś kiedyś w życiu coś w rodzaju: „Nigdy nie przyszłoby mi do głowy spojrzeć na to z tej strony. Może nie miałem racji”?
- Nie tym razem – upierał się. – Jest w Websterze coś fałszywego. Czuję to nerwami. Wizerunek jest zbyt doskonały, a jego życie stanowi egemplifikację współczesnej bajki. Gdzieś za tym wszystkim kryje się szkaradny troll. Postaram się go zdemaskować.
- Wiesz co? Glina przez ciebie przemawia.
- Może. To już prawie instynktowne. Trudno się od tego uwolnić. Na każdego patrzę trochę podejrzliwie.
- A to dlaczego?
- Wszyscy mamy coś do ukrycia. Wynika to z samej natury ludzkiej.

– Masz na myśli: jakiś sekret?

– O właśnie, sekret – powiedział figlarnym szeptem, ale miny nie miał wcale zabawnej. – Wszyscy skrywamy coś głęboko.

– Nie ja. W moim życiu można czytać jak w otwartej książce. Sondowano mnie, zgłębiano i prześwietlano; dosłownie i w przenośni. Otworzyli mi nawet klatkę piersiową i zajrzeli do środka. Nic nie zostało do odkrycia.

– Nie, Cat – – zaprzeczył potrząsając głową. – Ty też masz sekret. Może tak mroczny, że zagrzebany głęboko w podświadomości. Pewnie sama nawet nie wiesz jaki. I nie chcesz go poznać, bo musiałabyś coś z tym zrobić. Wszyscy skrywamy nieprzyjemne prawdy o sobie, bo nie mamy odwagi z nimi żyć.

– O la-la. Fajnie, że cię dzisiaj zaprosiłam. Tryskasz dobrym humorem.

– Próbowałem żartować – przypomniał jej. — Ale nie doceniłaś mojego poczucia humoru.

Spojrzała na niego, zmarszczywszy brwi karcąco.

– Chyba za bardzo się przejąłeś wykładami z psychologii dla gliniarzy.

– Może. Pisarze też są psychologami, wiesz? Podglądam ludzi. Każdego dnia, każdej godziny. Obserwuję ich zachowania i zastanawiam się, co ich do nich skłoniło. – Odwrócił się ku niej. – Pomyśl na przykład o tym: uderzyłaś się w kciuk młotkiem. Co robisz?

– Są wszelkie szanse, że zawyję, wrzasnę coś niecenzuralnego i będę podskakiwać, przyciskając do siebie mój biedny kciuk.

– No właśnie. Mamy przyczynę i skutek. Przy takim bodźcu każdy powinien reagować mniej więcej tak samo. Niemniej trzeba wziąć pod uwagę, że wszystko, co się nam przydarza w życiu, jest dla nas samych wyjątkowe. Może się nam przytrafić przypadkowo, może się powtarzać, ale nasza reakcja jest w pewien sposób zaprogramowana. Zależy od płci, ilorazu inteligencji, zaplecza finansowego, środowiska, w jakim się przyszło na świat i tak dalej. Każdy człowiek ma określone powody, żeby zachowywać się w taki, a nie inny sposób. Jako pisarz muszę wiedzieć, co określa mojego bohatera i dlaczego w danej sytuacji zareaguje we właściwy sobie sposób.

– Czyli studiujesz naturę ludzką.

– We wszystkich jej przejawach.

– I twierdzisz, że w naszej naturze leży skrywanie sekretów?

– Jak w naturze psa zagrzebywanie kości. Z tą różnicą, że rzadko je wygrzebujemy, żeby je rozgryźć.

– A zatem, jaki jest twój sekret, drogi freudysto?

– Nie mogę powiedzieć. W końcu to sekret.

Właśnie stanęli na skrzyżowaniu. Odwróciła się i popatrzyła na niego.

– Założę się, że masz więcej niż jeden.

Nie dał się sprowokować. Za to sam próbował. Utkwił w niej wzrok i zapytał:

– Spędzimy dzisiaj razem noc?

Przyglądała mu się z namysłem, aż światła się zmieniły i kierowca za nimi zatrąbił.

– Raczej wątpię – powiedziała naciskając pedał gazu.

– Dlaczego nie?

– Tyle gadałeś o tym studiowaniu natury ludzkiej, że się zrobiłam ostrożna. Jestem pierwszą gwiazdą telewizji, z którą idziesz do łóżka? Czy pierwszą kobietą z przeszczepionym sercem? A może pierwszy rudzielec, noszący buty numer siedem? Chcesz się ze mną przespać, żeby zgromadzić w mózgowicy trochę więcej danych na temat zachowań ludzkich?

Nie pośpieszył z zaprzeczeniami, co ją ubodło. Wolałaby, żeby zażarcie się wypierał. Zerknęła na niego. Obserwował ją w ponurym milczeniu, z kamienną twarzą, co ją tylko utwierdziło w decyzji.

– Przykro mi, Alex, ale nie chciałabym rozpoznać siebie w którejś ze scen łóżkowych w twojej następnej książce.

Odwrócił od niej wzrok i zapatrzył się w przednią szybę. Mięśnie szczęki drgały mu nerwowo i Cat zaczęła się obawiać, że jednak trafiła w sedno. Przynajmniej miał na tyle przyzwoitości, by nie skrywać swoich motywów. Niemniej czuła się rozgoryczona.

– Musisz sobie wyobrazić, że ze mnie niezły kutas – odezwał się w końcu.

– Może nawet większy niż w rzeczywistości.

Odwrócił gwałtownie głowę i zobaczył, że Cat się śmieje. Uśmiechnął się również.

– No, dobrze. Ale nawet największemu palantowi można czasem udzielić maleńkiego kredytu zaufania.

– Niech będzie. Kawa u mnie?

– Trudno. Zamówię sobie taksówkę.

– Kawa. Nic poza tym.

– Nie jestem takim całkowitym zwierzęciem, Cat. Skoro muszę, nałożę sobie wędzidło. – Porzucił żarty i przybrał poważną minę: – Bardzo przyjemnie mi się z tobą rozmawia.

– Co to? Jakaś nowa taktyka?

– Nie. Poważnie. Jesteś bystra, inteligentna, przebojowa. Niezły kumpel.

– Hmm. Bystra, inteligentna, przebojowa. I niezły kumpel. Może nie powinnam się była upierać przy odgrywaniu symbolu seksu i przerzucić na całkiem inne role.

Resztę drogi odbyli prowadząc rozmowę w lekkim tonie i kiedy skręciła w ulicę wiodącą do jej domu, zaśmiewali się oboje z jakiejś anegdoty usłyszonej dzisiaj wieczorem.

– A to kto? – Cat zahamowała gwałtownie.

Na szosie przed domem stał ciemny czterodrzwiowy samochód, skryty

częściowo w cieniu rzucanym przez gałęzie rosnącego w podwórzu rozłożystego dębu.

– Nie rozpoznajesz tego auta? – spytał Alex. Potrząsnęła przecząco głową.

– Oczekiwałaś kogoś?

– Nie.

Powtarzała sobie wprawdzie, że nie ma się co martwić dwoma przesłanymi anonimowo wycinkami z gazet, ale byłoby głupotą zlekceważyć je całkowicie – w końcu notowano przypadki popełniania ohydnych morderstw na znanych osobach przez niezrównoważonych psychicznie osobników. Toteż od paru dni zachowywała pewne środki ostrożności: upewniała się, że drzwi i okna są pozamykane, przebiegała wzrokiem parking, zanim wyszła z domu, sprawdzała tylne siedzenie, wsiadając do samochodu. Starła się nie popaść w paranoję, ale uznała, że odrobina zdrowego rozsądku nie zaszkodzi.

– Ej! Co cię tak przerażyło?

– Nie jestem przerażona. Ja tylko...

– Nie musisz mi kłamać. O mało nic zmiażdżysz kierownicy i widzę przecież, jak ci krew pulsuje w żyłach. Co się dzieje?

– Nic.

– Cat!

– Nic!

– Kłamczucha. Zjedź na bok.

– Ja...

– Zjedź na bok!

Zaparkowała przy krawężniku, ale nie zgasiła silnika.

– Wyłącz światła i siedź cicho. Zostań tutaj. – Otworzył drzwi i wysiadł.

– Alex, co ty chcesz zrobić? Alex!

Zignorował jej pytanie i popędził przez trawnik sąsiadów w kierunku jej domu. Wkrótce zniknął w cieniu.

Napięcie powoli topniało. Była rzeczywiście przerażona, ale tylko przez chwilę. Wydało jej się to teraz idiotyczne. Auto na pewno należało do kogoś, kto składał wizytę sąsiadom.

Niecierpliwie zabębniła palcami w kierownicę.

– Bądź cicho. Zostań tutaj. Siedź, skurcz się, udawaj nieżywą – mamrotała dotknięta, że uraził jej ambicję. Nie prosiła o ratunek.

Szybko wysiadła z samochodu. Zaczęła się skradać śladem Alexa po trawniku, kryjąc się w cieniu. Im bardziej zbliżała się do własnego domu, tym śmieszniej się czuła. Czy ktoś, kto by miał złe zamiary, zaparkowałby tuż pod jej domem, zdradzając swoją obecność?

Inna rzecz, że ostatnio nękało ją dziwaczne uczucie, jakby była bezustannie obserwowana. To te cholerne białe koperty i zawarte w nich zaszyfrowane

ostrzeżenie mąciły jej w głowie. Zawsze pogardzała tchórzami. To nie w jej stylu: przewrażliwiona gwiazda, co to sobie wyobraża w każdym cieniu świra, gotowego się na nią rzucić.

A jednak w miarę jak zbliżała się do domu, napięcie w niej rosło. Panujące wokół ciemności rozświetlało tylko przyćmione światło lampy na ganku. Nie słyszała żadnego dźwięku, nic się nic poruszyło.

Nagle usłyszała podniesione głosy na tyłach domu. Krzyk. Jakiś chrapliwy odgłos. Potem coś zaszurało i wkrótce zmaterializowały się przed nią dwie postaci. Alex walczył z jakimś mężczyzną, starając się go wepchnąć na frontowy trawnik.

– Próbował się włamać tylnymi drzwiami — powiedział do Cat.

– Ty sukinsynu – wycharczał mężczyzna. – Puszczaj!

– I co jeszcze?

Alex powalił obcego na ziemię i uklęknął na jego krzyżu. Wykręcił prawą rękę intruza i przycisnął do pleców między łopatkami.

– Rusz się tylko, a złamię ci rączkę – rzucił groźnie. – Cat, zadzwoń pod dziewięćset jedenaście.

Rzuciła się biegiem do domu. Już stawiała stopę na pierwszym schodku, kiedy usłyszała swoje imię, wypowiedziane głosem załamującym się z wściekłości i bólu. I bez wątpienia znajomym.

– Cat, na litość boską, każ temu skurwysynowi zejść ze mnie.

Odwróciła się z oczami rozszerzonymi zdumieniem.

– Dean?!



## Rozdział dwudziesty trzeci

Cat dotykała tamponem nasączonym wodą utlenioną zadrapania na policzku Deana. Wykrzywił się i kłął pod nosem. Alex siedział nieco z tyłu okrakiem na krześle, próbując skryć uśmiech.

Zgromadzili się wszyscy troje wokół stołu w kuchni. Alex stwierdził w duchu, że kuchnia wygląda dokładnie tak, jak by ją opisał, gdyby uczynił Cat bohaterką swojej powieści. Utrzymana w białym kolorze, który rozświetlały kolorowe akcenty: maki Georgii O'Keeffe na ścianie, kwitnące fiołki amerykańskie na parapecie i śmieszny czarno-biały imbryk do parzenia herbaty, przypominający holenderską krowę.

– Wystarczy – powiedział burkliwie Dean, odsuwając rękę Cat. – Masz coś, czego mógłbym się napić?

– Myślisz o alkoholu? Nie.

– Aspirynę? – Kiedy potrząsnęła z ubolewaniem głową, westchnął. – No tak, pewnie się nie spodziewałaś, że ktoś napadnie i poturbuje twojego gościa. – Spojrzał na Alexa. – Jakieś przeprosiny byłyby z pewnością na miejscu, przynajmniej ja bym tak uważał.

– Ani myślę przeproszać za normalną reakcję na to, co zobaczyłem, to znaczy mężczyznę majstrującego przy zamku tylnych drzwi. – Rzeczywiście zaatakował Spicera, zanim mu powiedziano, że to znajomy, a nie wróg, poza tym nie wyrządził mu wielkiej krzywdy. Właściwie uszczerbku doznała tylko duma kardiologa, a Alex nie mógł z siebie wykrzesać współczucia z tego powodu. – Nie powinienes grasować w ciemnościach, próbując się włamać do domu Cat – dodał.

– Za to ty powinienes poprosić o jakiś dowód tożsamości, zanim mnie zaatakowałeś.

Alex prychnął szyderczo.

– Świetny sposób, żeby ci przestrelili głowę. Nie podchodzi się do rzezimieszka, żeby grzecznie pytać o dowód. Najpierw musisz go unieszkodliwić, potem możesz zadawać pytania. Nie przeżyłbyś na ulicy dziesięciu minut, gdybyś działał inaczej.

– Tego nie wiedziałem. Nie pochodzę, jak ty, z ulicy.

Alex zerwał się z krzesła tak gwałtownie, że je przewrócił.

– Ciesz się, że cię Cat w ostatnim momencie rozpoznała. Właśnie zamierzałem ci skopać dupę za tego skurwysyna.

– Przestańcie! – krzyknęła Cat. – Jesteśmy tu wśród przyjaciół, rozumiano? Zaszło pewne nieporozumienie, ale za parę tygodni będziemy się śmiać z tego.

Alex wątpił, czy oni obaj kiedykolwiek uznają to, co się zdarzyło, za śmieszne, ale ustąpił Cat. Była rozzłoszczona jak kocica. Podniósł krzesło i usiadł. Zmierzyli się nawzajem ze Spicerem pełnym niechęci wzrokiem. Cat zakręciła buteleczkę z

wodą utlenioną i odstawiła ją na bok.

– Gdybyś po prostu zatelefonował i poinformował mnie, że przyjeżdżasz, uniknęlibyśmy tego wszystkiego – powiedziała do swojego niespodziewanego gościa z łagodną wymówką w głosie.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę.

– Co ci się rzeczywiście udało – oświadczyła pogodnie. Zbyt pogodnie. Jej uśmiech sprawiał wrażenie wymuszonego.

Chyba nie była zachwycona widokiem doktora Spicera. Przedstawiła go jako swojego przyjaciela, ale Alex nie potrzebował wyjaśnień, by się zorientować, że Spicer znaczy dla niej dużo więcej. Pytała go właśnie uprzejmie o to, jak przebiegał lot, a w jej głosie wyraźnie wyczuwało się napięcie.

– Podali jakiś posiłek w samolocie czy mam ci coś przyrządzić?

– Nie kosztowałem ich kuchni, za to znam twoją. Ale dziękuję ci.

– Kawy?

– Dla mnie nie.

– Ani dla mnie.

– W takim razie przejdźmy do pokoju. – Żaden się nie ruszył, więc i ona usiadła przy kuchennym stole. – Trudno mi uwierzyć, że naprawdę jesteś w San Antonio – zwróciła się do Spicera. – Myślałam dotąd, że wołami by cię nie zaciągnął na taką prowincję.

– To, co mnie tu spotkało, potwierdza moje najgorsze oczekiwania.

– Serdeczne dzięki. – Nie obraziła się na serio, ale on to tak właśnie przyjął.

– Nie to miałem na myśli. Ten dom jest bardzo przyjemny. – Obrzucił kuchnię krytycznym spojrzeniem. – Choć oczywiście nic się nie może równać z Malibu.

– Fakt. W San Antonio brak posiadłości z widokiem na morze – roześmiała się nerwowo z własnego dowcipu. Ani Alex, ani Spicer nie zdobyli się na uśmiech, pozostawili też Cat cały trud podtrzymania rozmowy. – Kiedy zdecydowałeś się na podróż, Dean?

– To był impuls. Miałem niewiele umówionych wizyt w najbliższym czasie, więc nietrudno przyszło mi je przełożyć i w ten sposób zyskałem parę wolnych dni.

– Nieważne, jak do tego doszło, cieszę się, że cię widzę.

Kłamała, co Alex natychmiast zauważył. Co gorsza, Spicer również.

– Właściwie to wybrałaś doskonały moment, żeby się pojawić – powiedziała ze sztucznym ożywieniem. – Akurat wróciliśmy z przyjęcia wydanego przez Websterów.

Spicer chrząknął dyplomatycznie.

– Nancy szuka sponsorów dla „Dzieciaków Cat”.

– Bardzo miło z jej strony.

– Zgromadziła u siebie całą śmietankę towarzyską San Antonio.

– Jestem pewien, że to wiele znaczy.

Alex podziwiał jej opanowanie. Zignorowanie obraźliwej uwagi Spicera musiało ją kosztować wiele wysiłku, mimo to zdołała utrzymać uśmiech na twarzy.

– Wszystkie kobiety były podekscytowane możliwością poznania Alexa.

– Jesteś gliną, tak? – zapytał Dean.

– Byłym.

Kolejne chrząknięcie, tym razem pogardliwe.

– Alex pisze teraz powieści kryminalne. Staje się naprawdę sławny. Czytałeś którąś z jego książek?

Dean spojrział na nią, jakby sama myśl o tym była niedorzeczna.

– Nie.

– A może powinieneś – wtrącił Alex uprzejmym tonem.

– Nie rozumiem dlaczego.

– Mógłbyś się nauczyć czegoś pożytecznego, na przykład jak się bronić.

Spicer zerwał się na równe nogi, zachwiał niebezpiecznie i gdyby nie złapał się za oparcie krzesła, upadłby na twarz. Alex skrył uśmiech satysfakcji. Cat podskoczyła do Deana, żeby mu pomóc usiąść. Potem wzięła się pod boki i powiedziała gniewnie:

– Mam was obu dosyć. Usiłowałam udawać Emily Post, odgrywać arbitra, ale żadna z tych ról mi nie odpowiada. Przestalibyście wreszcie! Zachowujecie się jak dwaj kretyni. Na dobrą sprawę bez powodu.

– Raczej trudno byłoby mi powiedzieć, że nie mam powodu – stwierdził Spicer pokazując zadrapania na policzku.

– Można się załamać – mruknął Alex.

– Łam się – powiedział Spicer szyderczo. – Jak dotąd to mnie usiłowałeś połamać.

– Dean...

– Wzięłam cię za włamywacza. Skąd mogłem wiedzieć, że porządny człowiek jest na tyle głupi, żeby się zakradać w ciemnościach do cudzego domu...

– Ale...

– Daj spokój, Cat, to bez sensu. Chyba słyszałem, jak taksówka podejżdza – Alex wstał.

– Kiedy zdążyłeś ją wezwać?

– Gdy udzielałaś pierwszej pomocy.

– Myślałam, że dotrzymasz nam towarzystwa.

– Nie, nie chciałbym ci przeszkadzać, masz gościa. To było duże przeżycie poznać kogoś takiego jak pan doktor Spicer.

Dean rzucił mu płomienne spojrzenie. Cat, ratując sytuację, powiedziała pośpiesznie:

– Odprowadzę cię do drzwi.

Poszli razem do wyjścia. Cat zdjęła pantofle na wysokich obcasach i nie słyhać

było odgłosów jej kroków na drewnianej podłodze, chociaż deski przyjemnie poskrzypywały pod jej ciężarem.

Przestronne pokoje oświetlone były lampami poustawianymi w starannie dobranych miejscach. Ich rozproszone światło padało na fotografie w ramach, czasopisma i czary z pachnącym potpourri. Na kanapach i fotelach piętrzyły się poduszki. Bezpretensjonalne, ciepłe, przyjazne wnętrza.

– Miałaś rację – stwierdziła Cat, otwierając drzwi. – Taksówka czeka. – Rzeczywiście, stała tuż za wynajętym autem, którym przyjechał Dean. – Dziękuję, że dotrzymywałaś mi towarzystwa dzisiejszego wieczoru – dodała łagodnym głosem.

– Dzięki, że mnie zaprosiłaś.

Gdyby była mądra, powiedziałaaby w tym momencie „dobranoc”. Ale nie była.

– Zaskakujący koniec wieczoru, prawda? – Zaśmiała się z przymusem.

– Taa...

– Nieco bardziej podniecający niż wypicie filiżanki kawy.

– Mniej podniecający niż bzykanie.

Żachnęła się.

– Musisz być taki ordynarny?

– A ty taka skromnisia? Cholernie dobrze wiesz, że wylądowalibyśmy w łóżku.

– Zdaje się, że powiedziałam „nie”.

– Tak całkiem na serio? – zapytał, a ponieważ schyliła głowę, dotknął jej podbródka i uniósł twarz ku górze. – Jesteśmy dorośli. Oboje wiemy, do czego dążymy, więc nie próbuj wciskać mi kitu. Pragnę cię, odkąd po raz pierwszy spojrzałem na ciebie przez drzwi w domu Irene i Charliego. I ty dobrze o tym wiesz. Też mnie pragniesz. Cokolwiek mówiliśmy i robiliśmy od tamtej pory, prowadziliśmy grę wstępną.

Cat zerknęła nerwowo w kierunku kuchni, co go rozdrażniło.

– Zrozumiałem. Dobranoc, Cat.

Wyszedł, a kiedy dotarł do połowy podjazdu, obejrzał się przez ramię. Stała wciąż w drzwiach, obłana światłem padającym z wnętrza domu. Oparła uniesione ramię o framugę i wyglądała, jakby zastygła w błagalnym geście.

Czy dlatego, że wydała mu się odrobinę samotna i pogrążona w melancholii, czy też wkurzyło go pojawienie się jej byłego kochanka w najbardziej nieodpowiednim momencie, a może dlatego, że rzeczywiście był palantem, zlekceważył głos sumienia i zdrowego rozsądku i zawrócił. W ułamku sekundy był z powrotem przy niej.

Bez słowa wsunął palce w jej włosy i objął dłonią jej głowę. Drugą ręką przyciągnął do siebie. Całował ją ze złością i pożądaniem, mocno. Pieścił językiem zaborczo, głęboko.

Pocałunek skończył się równie nieoczekiwanie, jak zaczął.

Patrzyła na niego zdumiona, wargi miała wilgotne, wciąż rozchylone. Zostawił ją – zdumioną i rozbudzoną – i pomaszzerował z powrotem do taksówki, jeszcze wścieklejszy niż przed chwilą. Na Spicera, na nią, na siebie. Na wszystko.

Na pieprzone absolutnie wszystko.

– Od jak dawna to się ciągnie?

Dean nie marnował czasu. Ledwie zdążyła pojawić się w drzwiach kuchni, zaczął drażnić temat, którego miała nadzieję uniknąć.

– Co?

– Nie odgrywaj głupiej, Cat. Ta sprawa między tobą i tą krzyżówką gliny i pisarza. – Patrzył na nią pytająco, domagając się wzrokiem odpowiedzi.

– Nie ma niczego między mną i Alexem. – Opowiedziała mu o nieporozumieniu w domu Waltersów. – Od tego pierwszego przypadkowego spotkania widzieliśmy się raptem parę razy. Jesteśmy na przyjacielskiej stopie. To wszystko.

Parsknął sceptycznie.

Kłamała, mając świadomość, że jej wargi pulsują od pocałunków Alexa, i pewnie dlatego przeszła do ataku:

– Posłuchaj, Dean, miło mi, że przyjechałeś się ze mną zobaczyć, ale kto ci dał prawo włamywać się tutaj pod moją nieobecność?

– Nie podejrzewałem, że będziesz miała coś przeciwko temu. Właśnie to usiłowałem wytłumaczyć tobie i temu neandertalczykowi. Nie było cię, więc zdecydowałem się wejść i poczekać. Nie rozumiem, co cię tak rozdrażniło. Miałem przecież komplet kluczy do twojego domu w Malibu. Nie widzę różnicy.

– Różnica polega na tym, że to ja sama dałam ci klucze do domu w Malibu. Wiedziałam, że je masz. – Złapała się na tym, że mówi podniesionym głosem, i dodała spokojniej: – Trzeba było mnie zawiadomić o swoim przyjeździe, nie lubię niespodzianek, Dean. Mówiłam ci to milion razy.

– W takim razie byłoby to coś, co się nie zmieniło od twojego tutaj przyjazdu. Niewiele jest takich rzeczy. – Nagle wstał i zaczął krążyć po kuchni, nie spuszczać z niej wzroku. Zupełnie, jakby chciał ją ze wszystkich stron obejrzeć. – Nie wiem, co wpłynęło na tę zmianę w tobie. Czy to, że spędzasz czas z tym podejrzanym typem, czy ta twoja praca tutaj, ale coś ma na ciebie niekorzystny wpływ. Jesteś inna.

– To znaczy?

– Zrobiłaś się bojaźliwa. Nerwowa. Napięta do ostateczności.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Wiedziała i zmartwiła się, że aż tak jest to widoczne.

– Rzuciło mi się to w oczy, ledwo cię zobaczyłem. Coś jest nie w porządku... – Nagle rysy twarzy mu zmiękły. – O Boże! Dobrze się czujesz? Wszystko jak należy z twoim sercem? Zauważyłaś jakieś objawy odrzucenia przeszczepu?

Uniosła ramiona, by zapobiec dalszym pełnym trwogi pytaniom.

– Nie, Dean. – Potrząsnęła głową, twarz jej złagodniała. – Czuję się wspaniale. Wciąż się nie mogę nadziwić, jak bardzo. Każdego dnia odkrywam, że mogę zrobić coś, co do tej pory było niemożliwe. Upłynęło już tyle czasu, a pewne rzeczy wciąż mają dla mnie urok nowości.

– Tylko nie bądź zbyt lekkomyślna – powiedział surowym głosem, jak przystało na lekarza. – Ulżyło mi, ale gdybyś kiedykolwiek zauważyła sygnały odrzucenia serca, natychmiast do mnie zadzwoń. Natychmiast.

– Przyrzekam.

– Wiem, że denerwuje cię, gdy o tym mówię, ale ktoś powinien ci przypominać o twojej inności. Masz wszczepione serce.

– Nie jestem inna. Nie chcę być rozpieszczana.

– Za ciężko pracujesz – ciągnął, głuchy na jej protest.

– Uwielbiam pracować. Cała się poświęciłam „Dzieciakom Cat”

– I dlatego jesteś taka podminowana?

Chciała mu pokazać tajemnicze wycinki. Chętnie wysłuchałaby, co o nich sądzi. Ale знаła go; prawdopodobnie będzie nalegał, żeby zawiadomić policję. Gdyby to zrobiła, przyznałaby tym samym, że mają znaczenie, a przecież wciąż usiłowała siebie przekonać o ich nieszkodliwości.

– Być może rzeczywiście wyglądam na spiętą, bo dzisiejsze przyjęcie nie było zwykłą towarzyską imprezą. Musiałam zrobić na ludziach wrażenie, a to męczy. Zresztą zawsze mam sporo na głowie – przyznała w końcu. – Uwielbiam tę pracę i dzieciaki, ale można oszaleć od problemów, częściowo związanych z programem, a częściowo z biurokracją. Zawsze jest mnóstwo formalności. Pod koniec dnia często czuję się jak jednoręki żongler, który musiał puścić w ruch dziesięć piłeczek naraz.

– Przecież możesz to rzucić.

Z uśmiechem potrząsnęła głową.

– Mimo wszystkich trudności kocham to. Znalezienie dziecka rodziców, którzy zmieniają bieg jego życia, przekształcają koszmar w piękny sen, jest warte każdego trudu. Nie, Dean, nie rzucę tego.

– Praca jest wspaniała, czyli musi to być coś innego. – Badał ją wzrokiem. – Czy to Pierce cię tak rozstraja?

– Znowu zaczynasz?

– Jak bardzo się zaangażowałaś?

Nie mogła mu uczciwie odpowiedzieć, ponieważ prawda była taka, że chciała pogłębić związek z Alexem.

– To człowiek interesujący i bardzo inteligentny – powiedziała. – Umie mówić, ale paradoksalnie nie jest rozmowny. Niezwykle skomplikowana osobowość. Im bliżej się poznajemy, tym mniej o nim wiem. Intryguje mnie.

– Cat! – jęknął Dean. – Gdybyś słyszała samą siebie. Przystojny macho o niewyparzonej gębie, który cię intryguje. Nie widzisz tego?

– Uroczy łobuz, któremu żadna kobieta się nie oprze – powiedziała cichutko, zanim się zastanowiła, co mówi.

– Skoro zdajesz sobie z tego sprawę, dlaczego w to brniesz? – Potrząsnął głową ze zdumieniem. – To gangster. Widać na pierwszy rzut oka. Zauważyłaś chyba bliznę nad okiem. Bóg jeden wie...

– Jakiś punk uderzył go butelką po piwie.

– Ach, więc jednak zauważyłaś. – Pochylił się ku niej i zaczął rzucać pytania, jakby strzelał z karabinu maszynowego. – Ma jeszcze jakieś inne blizny? Wszystkie już widziałaś? Spałaś z nim?

– Nie twoja sprawa!

– To znaczy: spałaś.

– To znaczy: nie twoje zmartwienie spałam czy nie. Nie muszę zdawać ci relacji, z kim się spotykam, towarzysko czy nie towarzysko. – Powściągnęła gniew, żeby oszczędzić jego miłość własną. – Nie chcę się kłócić, Dean, proszę cię, zrozum.

– Świetnie rozumiem. Marzy ci się namiętność, żar, którego tak ci brakowało w naszym związku. Żeby ci kolana miękły na widok twardziela w dzinsach.

– Tak – przyznała w odruchu buntu. – O garderobie można dyskutować, ale chcę, żeby mi kolana miękły.

– Jezu, Cat. To przecież... takie młodzieńcze.

– Wiem, uważasz, że ze mnie głupia marzycielka.

– Jestem pragmatykiem – odparł. – Nie wierzę w ideały. Życie to ciąg realnych zdarzeń, często niezbyt przyjemnych.

– Nikt tego nie wie lepiej niż ja, Dean – przypomniała mu. – Dlatego czekam na coś wspaniałego. Jeśli chodzi o najważniejszy związek w moim życiu, nie zadowolę się niczym zastępczym. Przyjaźń, partnerstwo są niezwykle ważne, ale chcę się zakochać z całym romantycznym sztafażem. Chcę dźwięczeć jak kryształ, wibrować.

– I ktoś taki jak Alex ma ci to zapewnić?

– Nie ma co na ten temat spekulować. Poza tym to jego nie dotyczy.

– Akurat. Gdybym się tu nie pojawił, nie wprowadzałby cię teraz w wibracje?

Zwlekała z odpowiedzią, ale było oczywiste, że Dean na nią czeka, więc w końcu powiedziała:

– Nie wiem. – Przypomniała sobie pożegnalny pocałunek Alexa i dodała cicho: – Może i tak.

– W takim razie chyba powinnaś zadzwonić, żeby wrócił. – Dean ściągnął płaszcz z oparcia krzesła i ruszył w kierunku drzwi.

– Dean, nie rozstawajmy się w ten sposób. – Wyciągnęła rękę. – Nie odchodź wściekły, nie karz mnie za to, że nie jestem w tobie szaleńczo zakochana. Jesteś mi bardzo potrzebny. Nie chciałabym, żeby coś stanęło na przeszkodzie naszej przyjaźni... Dean!

Nawet nie zwolnił. Wszedł przez frontowe drzwi, pozwalając, by zamknęły się za nim z trzaskiem. Opony wynajętego samochodu zapiszczały, kiedy nacisnął pedał gazu.



## Rozdział dwudziesty czwarty

George Murphy, wściekły i rozdrażniony, kroczył zamasyżycie popękany chodnikiem w kierunku zaniedbanego domu. Zbutwiałe deski zatrzeszczały ostrzegawczo, gdy wszedł na zapadający się ganek. Na drzwiach łuszczyła się płatami wyblakła błękitna farba. Kiedy otworzył je szarpnięciem, zawiasy zapiszczały.

W pokoju śmierdziało smażonym tłuszczem i marihuaną. Murphy odrzucił kopnięciem pluszowego królika i zaklął, potknąwszy się o dziecięcą ciężarówkę. Parodiując Warda Cleavera, zaśpiewał:

– Najdroższa, jestem w domu.

Wynurzyła się z sypialni z twarzą opuchniętą od snu. Chociaż był środek dnia, miała na sobie cienką bawełnianą koszulę nocną. Przesunęła językiem po spierzchniętych wargach.

– Co ty tu robisz?

– Niby co mam robić. Mieszkam tutaj!

Założyła ręce na piersi.

– Kiedy cię wypuścili?

– Z godzinę temu. Nie mieli dowodów i nie mogli mnie dłużej trzymać.

Dwaj gliniarze sformułowali przeciwko niemu wysane z palca oskarżenie o posiadanie narkotyków, bo im się nie spodobał i chcieli mu dopieprzyć. Nic strasznego. Tyle że nie pasowało mu spędzanie czasu w kiciu, bo nie mógł robić tego, co lubił. Miał chęć na piwo i był cholernie podjarany.

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Sprawiała wrażenie bardzo zdenerwowanej.

– Co z tobą? – zapytał. – Nie cieszysz się, że jestem z powrotem w domu? – Oczy mu się zwięzły, przylgnął podejrzliwym wzrokiem do drzwi sypialni. – Jak masz tam jakiegoś skurwysyna, zabiję cię.

– Nie ma...

Odsunął ją na bok i wtargnął do dusznego pokoju. Na nieświeżych prześcieradłach leżało na boku uśpione dziecko. Chłopczyk podciągnął kolana do piersi, w ustach trzymał kciuk. Murphy poczuł się głupio, że okazał zazdrość. Żeby zachować twarz, zajrzał także do łazienki, ale oczywiście była pusta. Wszedł, wskazał palcem na śpiącego chłopczyka.

– Oddali go z powrotem?

Kiwnęła głową.

– Dzisiaj rano. Przeplakałam dwie noce. Nie mogłam pracować ani myśleć o niczym oprócz Michaela. Tak się ucieszyłam, jak go przyprowadzili. Myślałam, że tym razem zabrali go już na dobre. – Bliska płaczu głośno przełknęła ślinę. – Pracownica opieki społecznej powiedziała, że jeśli... jeśli znów wpadniemy w

tarapaty, odbiorą mi go na dobre. To nasza ostatnia szansa. – Łzy wypełniły jej oczy, patrzyła na niego błagalnie. – Proszę, nie zrób nic, co...

– Daj mi piwo.

Zawahała się i spojrzała z niepokojem na dziecko. Murphy palnął ją w głowę.

– Mówiłem, daj mi piwo – powiedział podkreślając każde słowo. – Ogłuchłaś czy co?

Wyskoczyła jak strzała z sypialni i natychmiast była z powrotem z puszką w dłoni.

– Ostatnie. Przyniosę ci więcej, jak tylko Michael się przebudzi. Kupię też coś na kolację. Na co miałbyś ochotę?

Odchrząknął z satysfakcją. Podobała mu się taka uległość. Czasami ta suka się zapominała i musiał jej uświadamiać, kto jest panem w domu.

– Żebyś mi więcej nie podała tego gówna, co ostatnim razem.

– *Polio guisado*. Meksykański gulasz.

– Nawet nie rozpoznałem, co za świństwo było w środku.

– Dzisiaj usmażę ziemniaki.

Odbiło mu się piwem i więziennym smrodem. Zaczynała go denerwować jej chęć, by mu się przypodobać. Baby powinny się rodzić nieme, pomyślał.

– I zrobię hamburgery. Z cebulką. Tak jak lubisz.

Zgniół pustą puszkę po piwie i odrzucił ją na bok, a potem zaczął grzebać w rupieciach na komodzie.

– Co z tym zrobiłaś?

– Proszę cię, nie. Nie możesz. Gdyby przypadkiem przyszli z opieki...

Na komodzie stało przezroczyste plastikowe pudełko z przegródkami, w każdej leżały paciorki rozmaitych kształtów i kolorów. Gwałtownym ruchem ręki zmiotł je na podłogę. Krzyknęła cicho, bezradnie, patrząc, jak koraliki rozsypują się po splekanym linoleum. Złapał ją za ramiona i potrząsnął mocno.

– Do diabła z pieprzonymi paciorkami! Gdzie moje rzeczy?

Przez chwilę miała niezdecydowaną minę, ale iskierka buntu w jej oczach szybko zgasła.

– W dolnej szufladzie.

– Wyciągaj to.

Pochyliła się i koszula oblepiła jej pośladki. Popieścił je, ugniatając mocno twardymi palcami.

– Po paru dniach więzienia nawet twój tłusty tyłek mi się podoba.

Wyprostowała się, ale nie cofnął ręk. Zaczął podnosić koszulę do góry.

– Proszę cię, nie – skamlała do jego odbicia w lustrze. – Michael może się obudzić.

– Zamknij się i przygotuj mi parę niuchów. – Zauważył, że zamierza zaprotestować, więc zacisnął mocno rękę na jej udzie. – Ale już.

Ręce jej drżały, kiedy otwierała plastikową torebkę. Wygrzebała mały kopczyk kokainy i kartą do gry zrobiła dwie cienkie linijki proszku na wyszczerbionym lusterku. Pochylił się i wciągnął je do nozdrzy przez krótkie słomki, a resztkę wtarł sobie w dziąsła. Kop był potężny.

– Ach, dobrze – westchnął. Rozpłaszczył dłonie na jej kręgosłupie, przechylił ją na komodę i zaczął rozpinać spodnie.

– Nie teraz!

– Zamknij się. – Spróbował wsunąć rękę między jej nogi, ale trzymała je mocno zaciśnięte. Uderzył ją w bok głowy, krzyknęła. – Rozłóż nogi i zamknij się – warknął.

– Nie chcę tak.

– Dobrze – powiedział jedwabistym głosem; twarz miał wykrzywioną. Zagarnął garść jej włosów, zacisnął dłoń w pięść, zmusił ją, by się do niego odwróciła i uklękła. Przycisnął nabrzmiałego penisa do jej twarzy. – Nie chcesz tak, to zrobimy tak. Zobacz, jaki jestem miłutki. Tak ci się bardziej podoba? – Szarpnął ją za włosy. – Spróbuj mi zrobić krzywdę, a wyrwę ci ze łba wszystkie kudły.

– Zrobię to jak należy. – Łzy bólu i upokorzenia pociekły jej po policzkach. Spojrzała na uspiętego chłopczyka. – Ale nie tutaj.

– Mnie się podoba ten pokój.

– Nie tutaj, proszę. Dziecko – zaszlochła.

– Jezu, ale jesteś brzydka, jak się tak wykrzywisz.

– Przestanę płakać, przyrzekam. Tylko proszę...

– Dzieciak śpi – wyszeptał – ale mogę go obudzić. Może się nawet czegoś nauczyć. – Odwrócił się w kierunku łóżka.

Złapała go za nogi.

– Nie, nie – błagała szeptem.

– No, to zaczynaj.

Pozbawiła go połowy przyjemności, kiedy spoglądając na nią z góry zobaczył, jak pośpiesznie się do tego zabrała. Pracowała ustami szybko i mocno, żeby jak najszybciej skończył i żeby mieć to już wreszcie za sobą.

Suka, ale on jest cwańszy. Nie da się zaskoczyć byle sztuczką.

Powstrzymywał się, jak długo mógł, a kiedy doszedł, porykiwał jak osioł. Jakimś cudem Michael spał dalej.

Po kolacji zasiadł oglądać telewizję. Na wszystkich kanałach nadawali wiadomości. Przerzuczał się z jednego na drugi, dopóki jego uwagi nie przykuł przystojny rudzielec. Widział ją już przedtem, ale wtedy się jej nie przyjrzał. Miała niezłą twarz, ale o cyckach nie było co mówić. Nad jej prawym ramieniem pokazywali zdjęcie jakiegoś dzieciaka. Mówiła z zaangażowaniem, patrząc prosto na kamerę.

– ...był zaniedbywany. Obydwoje rodzice nadużywali narkotyków. Może

sprawiać trudności, ale ma wszelkie dane stać się żywym, zdrowym, zrównoważonym emocjonalnie dzieckiem. W odpowiedniej rodzinie, która obdarzyłaby go miłością, właściwie prowadzony...

Słuchał ze wzrastającym zainteresowaniem. Kiedy skończyła i na ekranie znowu pojawił się prezenter, Murphy spojrzał twardym wzrokiem na chłopca. Bawił się w kącie tym swoim brudnym królikiem. Smarkacz był nieznośny. Niby nie robił wiele hałasu i nauczył się ustępować z drogi, ale zawsze wchodził mu w paradę, kiedy on miał na coś ochotę – na pieprzenie, wachanie i co tam jeszcze.

Musiał uważać na wszystko, co robił we własnym domu. Bez przerwy zrzędziła przez tego gówniarza. Tego nie rób, bo Michael może zobaczyć, tego nie mów, bo Michael może usłyszeć. Nie rób tego, nie rób tamtego. Jezu! Wystarczy, żeby doprowadzić mężczyznę do szału.

I jeszcze ta pracownica socjalna, wtykająca bez przerwy swój długi kościsty nos w jego sprawy. To pewnie ona napuściła na niego gliny ostatnim razem, kiedy przyłożył starej. Trochę ją naruszył. Należało jej się. Nie było jej w domu, kiedy wrócił, a jak się wreszcie pojawiła, plątała się w zeznaniach. Co miał zrobić, pozwolić, żeby jej się to upiekło? Szkoda, że się zgodził na to nawleknięcie paciorków. Zrobiła się za bardzo niezależna.

Ale głównym problemem był dzieciak. Ile razy coś robiła nie tak, to przez niego. Jakby gówniarza tutaj nie było, życie stałoby się przyjemniejsze.

Adopcja, powiedział rudzielec. Nie tylko sieroty, ale i dzieciaki, których rodzice mają dosyć, zmęczeni się nimi i chcą się ich pozbyć. Wyprzedaż bachorów. Fajnie to brzmiało.

Zerknął na nią. Siedziała zajęta nawlekaniem paciorków. Dostanie małego rozumu, jak jej zabiorą Michaela na zawsze. Ale prędzej czy później przeboleje. Bo jaki będzie miała wybór? A może nawet nie będzie rozczarowana, jak się dowie, że Michael trafił do dobrego domu?

Murphy pociągał piwo, gapiąc się w telewizor, ale myśli miał zajęte rudą. Zdaje się, że ona pomoże mu rozwiązać problem.

Warto to przemyśleć.

## Rozdział dwudziesty piąty

– Cat?

– Boże drogi! – Podskoczyła i przykryła dłonią trzepoczące serce. – Nie wiedziałam, że ktoś tu jest.

Studio było pogrążone w mroku i wydawało jej się zupełnie opuszczone.

– Bo nie ma nikogo. To tylko ja. Czekałem na ciebie.

Alex podniósł się zza konsoli prezentera wiadomości i podszedł do niej wolnym krokiem. Strach przykuł ją do podłogi.

Telewizyjne kamery wyglądały w ciemnościach jak żywe istoty z obcej planety, oplecione miriadami kabli płożących się po betonowej podłodze niby elektroniczna pępowina. Ekrany monitorów patrzyły nie widzącymi martwymi oczami. O tej późnej godzinie znieruchomiałe elementy wyposażenia studia przybrały kształt zjaw z koszmarów sennych.

Do niedawna takie idiotyczne skojarzenia nie zagościłyby w jej umyśle. Ale ostatnio wszędzie widziała duchy i karły.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? – zapytała.

– Powiedziano mi, że zawsze robisz rundkę po studiu, zanim wyjdiesz.

– Kto ci powiedział? Jak tu wszedłeś?

– Zagadałem strażnika.

– Nie wolno im wpuszczać do budynku nikogo nie upoważnionego.

– Stary Bob okazał mi zawodową solidarność.

– Stary Bob?

– Przeszliśmy na „ty”. Powiedziałem mu, że jestem byłym gliną, i od razu zrobił się chętny do pomocy. Służył w policji w San Antonio, a kiedy przeszedł na emeryturę, został ochroniarzem.

– Widzę, że braterstwo byłych glin popłaca.

– No, otwiera zamknięte drzwi. – Wzruszył ramionami. – Jest ci zimno?

Nie zdając sobie z tego sprawy, trzymała ręce splecione, dłońmi ścisnęła łokcie.

– Może trochę.

– A może drżysz z powodu tego, co się tutaj wydarzyło dzisiaj popołudnia?

– Skąd o tym wiesz?

– Bo tu byłem.

– Tutaj? Po co?

– Chciałem się z tobą zobaczyć. Przyjechałem zaraz po wozie strażackim. Stary Bob mnie wpuścił, ale nie dotarłem do studia. Było strzeżone przez policjantów i nikogo nie przepuszczali. Spytałem któregoś, co się dzieje, i wyjaśnił mi wszystko. Powiedziałem, że jestem twoim przyjacielem, i poprosiłem, żeby mi pozwolił wejść, ale otrzymał ściśle instrukcje: absolutnie nikogo nie wpuszczać.

Żałowała, że nie wiedziała o jego obecności. Wszyscy wokół okazywali jej

mnóstwo troski, ale to właśnie na nim mogłaby polegać i jego chciałyby przy sobie widzieć po tym, co się stało.

– Wypadki się zdarzają – powiedziała ze spuszczonej oczami.

– Pewna jesteś, że to wypadek?

Roześmiała się cicho, nerwowo. Nie wypadło to zbyt przekonująco.

– Oczywiście, że tak. Zajmowałam to krzesło przypadkiem, kiedy lampa spadła.

– Pokaż mi.

Poszedł za nią do konsoli. Stały tu cztery obrotowe krzesła. Dwa dla redaktorów przekazujących wiadomości, jedno dla prezentera pogody, który zanim przeszedł do słynnego „centrum pogodowego” po drugiej stronie studia, gawędził chwilę z którymś z nich. Ostatnie zajmował dziennikarz sportowy.

– Jak wiesz, rzadko tu siedzę podczas programu. Wszystko jest wcześniej nagrywane, a podczas nagrań zajmuję to miejsce. – Oparła dłonie o krzesło dziennikarza sportowego. – Kończyłam właśnie wygłaszać uwagi wstępne, kiedy to się stało. – Pokazała palcem w górę. Rozbite szkło wymieniono już na nowe. – Trzecia lampa od lewej.

– Spadła na biurko? Ta jedna?

– Tutaj. – Na blacie widać było wyraźnie świeżo wyżłobione rysy, a w rogu konsoli półokrągłe wcięcie, zupełnie jakby ktoś odgryzł spory kawałek drewna. – Miałam szczęście, że to nie w mojej czaszce – powiedziała obwodząc palcem nierówne brzegi wyżłobienia. – Lampa spadła o centymetry od mojej głowy i o mało nie rąbnęła mnie w kolana. Narobiła kupę hałasu. Rozbijane szkło, brzęk metalu... – Zdobyła się na uśmiech, ale wypadł blado. – Nie muszę ci mówić, że trzeba było powtórzyć nagranie.

– Czy ktoś mógł to jakoś wytłumaczyć?

– W minutę zaroilo się od ludzi. Bill przerwał posiedzenie na temat sprzedaży czasu antenowego i zbiegł tutaj z góry. Ktoś zadzwonił pod dziewięćset jedenaście. Dlatego straż przyjechała. Pogotowie także, chociaż jakimś cudem ani ja, ani nikt z załogi nie ucierpiał. Policjanci razem z ochroną budynku przegonili wszystkich, tak że można było doprowadzić studio do porządku. Bill wpadł w szał. Zażądał wyjaśnień od techników.

– I?

– Nie mieli żadnego. Zagroził, że wszystkich pozwolnia, ale mu to wyperswadowałam. Byłoby nie fair ich zwalniać, skoro i tak nie sposób udowodnić, czyje to zaniedbanie.

– Czy obejrzano lampy?

– Tak. Najprawdopodobniej obluzowany sworzeń.

– Czyli jednak w najlepszym wypadku niedbalstwo.

– Może, a może sam się obluzował.

– Sam się obluzował?

– Czemu nie? – warknęła, zdenerwowana jego sceptycyzmem. I przestraszona, bo potwierdzał jej domysły.

– Hmm.

– Nienawidzę, kiedy tak robisz.

– Jak?

– Hmm. Jakbyś sugerował, że wszystko, co mówię, to...

– Bzdura.

– Tak? Więc co się według ciebie zdarzyło?

– Myślę, że się sakramencko wystraszyłaś i że to wcale nie był wypadek.

– To śmieszne. – Splotła ręce na piersiach w podświadomym geście obrony. – Kto by chciał skrzywdzić Kurta?

– Kurta?

– Przekazuje wiadomości sportowe.

– Reflektor nie spadł na to krzesło, kiedy Kurt na nim siedział. Spadł, kiedy ty siedziałaś.

– Twierdzisz, że ktoś tak to zaaranżował, żeby trafił akurat we mnie?

– Aha. I ty też tak myślisz.

– Nie udawaj, że wiesz, co ja myślę.

– Nietrudno zgadnąć. Wyglądasz jak dziecięca układanka, która ma się lada moment rozsypać.

Doszła do wniosku, że nie ukryje zdenerwowania.

– Zakładając, że masz rację, kto niby miałby mnie skrzywdzić?

– Ty mi to powiesz.

– Ja nie wiem.

– Ale coś podejrzewasz. – Położył palec na jej wargach, żeby powstrzymać protesty. – Już tej nocy, kiedy zobaczyliśmy nie znany ci samochód przed twoim domem, wyczułem, że nie wszystko jest w porządku.

– Złękłam się. Każdy by się złął.

– Nieproporcjonalnie do okoliczności. Jakbyś czekała na kłopoty – dowodził. – Od jakiegoś czasu jesteś kłębkim nerwów. Istnieje jakaś szczególna przyczyna?

– Nie.

– Kłamczucha.

Nagle straciła całą energię, opuściła głowę i zaczęła masować skronie.

– Wygrywasz walkowerem, Alex. Brak mi sił na potyczki.

– Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co cię niepokoi?

– Bo to... – zawahała się. – Bo jadę do domu położyć się do łóżka. – Odwróciła się do wyjścia, a on ruszył za nią.

– Twój chłopak wciąż tam jest?

– Dean nie jest moim chłopakiem.

Alex przystanął.

Zatrzymała się również, odwróciła i popatrzyła na niego z namysłem.

– Już nie.

– Rozumiem.

Doszli do milczącego porozumienia, że nie będą więcej drażyć tego tematu, i ruszyli znowu w kierunku wyjścia. Zatrzymali się na chwilę, żeby powiedzieć „dobranoc” Staremu Bobowi. Na widok Alexa rozpromienił się.

– Dziękuję za autograf. – Na jego biurku leżał otwarty egzemplarz książki Pierce'a.

– Lubię czytać takie rzeczy.

– Mam nadzieję, że się rozerwiesz – powiedział Alex do swojego nowego fana, otwierając przed Cat ciężkie metalowe drzwi.

– Dałeś mu łapówkę – oskarżyła go.

– Miałem to w odwodzie, na wypadek gdyby porywające opowieści o dawnych dobrych czasach nie zadziałały.

– Skąd wiedziałeś, że będę tu dzisiaj wieczorem? Zwykle nie pracuję do aż tak późnych godzin.

Parking był niemal całkowicie pusty. Nawet prezenterzy ostatniego wydania wiadomości już odjechali.

– Jeszcze jeden trafny domysł. Nie zastałem cię po prostu w domu.

– Wpadłeś najpierw do domu?

– Ryzykując, że się znowu nadzieję na Spicera? Za nic w świecie. Zadzwoiłem i nikt nic podnosił słuchawki.

– Dlaczego chciałeś się ze mną zobaczyć?

– Żeby usłyszeć twoją wersję wydarzeń w studiu.

– Przedtem. Po co przyszedłeś do studia po południu?

Dotarli do samochodu. Alex oparł łokieć na dachu i spojrzał jej w twarz.

– Miałem zamiar osobiście przeprosić za uszkodzenie twojego... em... Spicera.

– Nie doznał większych obrażeń – stwierdziła. – Bardziej był zażenowany niż pokrzywdzony. – Wydawało się jej, że Alex chce coś powiedzieć, ale ponieważ milczał, otworzyła drzwi auta. – Przeprosiny przyjęte, Alex. Dobranoc.

– Słuchaj, Cat, ten facet jest upierdliwy. Co ty w nim widzisz?

– No, choćby to, że uratował mi życie – odparła.

– Aha, czyli czułaś się wobec niego zobowiązana.

– Nie powiedziałabym...

– Jak mocno?

– Przestań... – Chciała krzyknąć, ale głos jej się załamał. – Zamilknij wreszcie i... i zostaw mnie w spokoju. Mówiłam ci, że nie mam dzisiaj nastroju do kłótni. Ja dzisiaj... ty... – Ku własnemu upokorzeniu wybuchnęła płaczem.

– Cholera... – mruknął przyciągając ją do siebie.

Chciała się wyrwać, ale nie była do tego zdolna. Ani fizycznie, ani psychicznie. Objął ją ramionami, a ona płakała. Szlochała gorzko przez kilka minut, wreszcie



uniosła głowę, wzięła chusteczkę, którą jej podał, i wytarła nos.

– Chyba nie zdawałaś sobie w pełni sprawy, jak ten incydent z lampą cię wystraszył.

– Nie, nie – zaprzeczyła potrząsając głową. – Nie dlatego płaczę.

– Więc dlaczego?

– Naprawdę nie mam ochoty o tym rozmawiać.

– Boże, ależ jesteś uparta. – Odsunął ją na bok, zamknął z powrotem drzwi jej samochodu i pociągnął w przeciwnym kierunku. – No, chodź.

– Dokąd? Chcę jechać prosto do domu.

– Nie chciałbym być nieuprzejmy, ale widziałem stracha na wróble, z którym mogłabyś iść w zawody. Muszę dopilnować, żebyś coś zjadła.

– Nie jestem głodna.

Nawet nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć. Po półgodzinie zajechali przed jego mieszkanie. Dwa pudełka ze smażonymi kurczakami spoczywały na siedzeniu. Nie nakrywali stołu, zdecydowali, że zjedzą na tacach. Alex usiadł w rogu sofy, Cat na podłodze przed stolikiem do kawy.

– Muszę przyznać, że to dobre – powiedziała z pełnymi ustami. – Sabotujesz zdrową żywność. No wiesz, te hamburgery z frytkami, smażony kurczak.

– Gliniarze są uzależnieni od jedzenia na wynos. Pokaż mi takiego, który by wolał tofu, jogurt i kielki pszeniczne.

Śmiejąc się, zasalutowała mu plastikową łyżką pełną ziemniaczanego piure z sosem. Alex się nie roześmiał. Przyglądał się jej bacznie.

– Co znowu? – spytała niespokojnie. Zamrugnął oczami, jakby wydobywał się z transu.

– Myślałem o tym, jak łatwo zmieniasz nastrój. Co innego ja. Jeśli wpadam w dołek, trwa to całymi dniami, tygodniami, nawet miesiącami. To gdy mi nie wychodzi pisanie. Ty zamiast popijawy fundujesz sobie chwilę płaczu i jesteś w formie. Może mężczyźni powinni nauczyć się płakać?

– Niech cię nie zwiedzie ten apetyt. Mój organizm domagał się pożywienia, zaniebawany przez półtorej doby albo coś koło tego, ale wciąż jestem w depresji.

– Dlaczego? Spicer się pogniewał?

– Owszem, ale to nie dlatego. – Oddłubała kawałeczek zjedzonego do połowy biskwita i zaczęła go rozgniatać palcami. – Chantal, ta mała dziewczynka z przeszczepioną nerką, umarła dzisiaj rano.

Zaklął pod nosem, złożył ręce i przycisnął je do ust.

– Bardzo mi przykro, Cat – zamruczał po chwili.

– Mnie również.

– Co się stało?

– Jedyna pociecha, że nie trwało to długo. Odrzuciła przeszczep. Nerki przestały funkcjonować. Zatrucie organizmu. – Strzepała okruchy z dłoni. – Jej przybrani

rodzice są zdruzgotani. Tak jak i Sherry. Jeff płakał jak dziecko, kiedy dostaliśmy wiadomość. Wszyscy, którzy brali udział w nakręcaniu programu z Chantal, nie mogą się pozbierać. Była naszą... naszą maskotką, świetlanym przykładem, jak można odmienić życie nie chcianego dziecka.

– Wciąż jest tego przykładem.

– Ona nie żyje, Alex.

– Mimo to nie widzę...

– Wtargnęłam w życie tych ludzi – przerwała mu podniesionym głosem. – Sprawiałam, że Chantal ich pokochała, a oni ją. Przyjęli ją do swego domu, przeszli przez to wszystko, byli świadkami jej bólu, cierpieli razem z nią. I co dostali w zamian za tyle uczuć? – Prychnęła z niesmakiem. – Telewizyjny pogrzeb, ot co. Reporterów tłoczących się nad małą trumienką ich córeczki i podtykających im mikrofony. Ich smutek stał się wydarzeniem dnia. Wszystko to mnie zawdzięczają... Pracowałam dzisiaj ciężko, ale mogłam myśleć tylko o tym, na jaki wstrząs naraziłam tych ludzi. – Podparła się łokciami na stoliku do kawy i skryła twarz w dłoniach.

– Naprawdę myślisz, że to za twoją przyczyną wzajemnie się pokochali? – Potrząsnął z niedowierzaniem głową. – Masz bardzo wygórowane zdanie o swoich możliwościach wpływania na uczucia innych.

Podniosła głowę i obrzuciła go złym wzrokiem.

– Nie zmusiłaś ich, żeby się nią zajęli, Cat – powiedział już nieco ciszej i współczującym głosem. – Chcieli tego sami. Zgodzili się na intensywne szkolenie, żeby tylko sprostać wymaganiom stawianym przyszłym rodzicom. Chcieli mieć Chantal.

– Żywą. Chcieli mieć żywą dziewczynkę, a nie odwiedzać jej grób w wolnym czasie. Cieszyć się jej dzieciństwem, patrzeć, jak dorasta.

– Tak się składa, że nie adoptuje się dziecka z gwarancją na życie. Żadnego dziecka to nie dotyczy. Czasem umierają, tak po prostu jest.

– Proszę cię, oszczędź mi tej filozofii. Wcale mi nie poprawia samopoczucia.

– Nie, bo upajasz się tym użalaniem nad samą sobą.

– Wiem tylko, że gdyby nie ja, ci ludzie nie byłiby dzisiaj w żałobie – stwierdziła gniewnie.

– Czy oskarżyli cię o to?

– Oczywiście, że nie.

– Czy przyszli powiedzieć: „Pani Delaney, jakim prawem pani nas na coś takiego naraziła? Byliśmy nieziemsko szczęśliwi, dopóki pani się nie pojawiła i nie wcisnęła nam tej chorej małej”

– Nie bądź śmieszny. Zadzwonili, żeby... – urwała.

– No, Cat – pochylił się ku niej – dalej, mów. Zadzwonili żeby...?

Odchrząknęła i odwróciła wzrok.

– Żeby podziękować za pomoc w adoptowaniu Chantal.  
– Prawdopodobnie uznali chwile z nią spędzone za najintensywniejsze w ich życiu.

Pociągnęła nosem i kiwnęła krótko głową.

– Powiedzieli, że była dla nich prawdziwym błogosławieństwem.

– To dlaczego się dręczysz? „Dzieciaki Cat” to przedsięwzięcie warte zachodu. To, co się przydarzyło Chantal, jest tragiczne, ale przynajmniej wtedy, kiedy tego potrzebowała najbardziej, była otoczona opieką i miłością. Prawda?

– Prawda.

– Gdyby ci dano taką szansę, czy odwróciłabyś to wszystko? Przekreśliła czas, który razem spędzili? Pozwoliła Chantal umierać samotnej i nie kochanej? Obrabowała tych ludzi z tego, co oni określają jako błogosławieństwo?

Pochyliła głowę tak nisko, że ledwie było słycać odpowiedź:

– Nie.

– No więc?

– Masz rację. Rzeczywiście masz rację – uśmiechnęła się do niego smutno. – To tragiczne wydarzenie wybiło mnie z rytmu, opadły mnie wątpliwości i potrzebowałam czyjś obiektywnego spojrzenia, żeby je usmierzyć. Dobrze mi też zrobiło, że się wyplakałam. – Otarła łzy serwetką. – Dziękuję.

Zbył machnięciem ręki jej podziękowania.

Padające z kuchni światło załśniło w jego czarnych włosach i podkreśliło twardość rysów. Dean powiedział, że Alex przypomina gangstera. Istotnie, maniere miał szorstkie. Nie miała złudzeń; na pewno był zdolny zadawać ból. Ale sam go też chyba doświadczył. Bo czy inaczej rozumiałby tak dobrze innych? Być może chłodny wzrok i to, że nie przebierał w słowach, były właśnie tego wynikiem. Potrafił dotknąć do żywego jednym krótkim zdaniem, ale też niewielu potrzebował słów, by wyrazić współczucie. Nie był człowiekiem łagodnym, lecz umiał się zdobyć na delikatność. W potrzebie okazywał się przyjacielem.

– Jak się posuwa praca nad książką? – zapytała, by przerwać ciężką ciszę.

– W żółwym tempie, chociaż miałem parę niezłych dni.

– To dobrze.

Tych parę zdań wyczerpało temat. Ani on nie zamierzał go rozwijać, ani ona się tego spodziewała. Ale milczenie nie oznaczało, że przzerwali rozmowę. Ich oczy się spotkały i powiedziały sobie więcej, niż wyraziłby słowami.

Alex zdjął tacę z kolan i postawił ją na stoliku. Usiadł obok niej na podłodze, objął dłonią jej kark i przyciągnął ją do siebie.

– Postaram się nie zedrzeć z ciebie ubrania – wyszeptał, poruszając wargami tuż przy jej ustach.

## Rozdział dwudziesty szósty

Dreńczęce myśli znikły jak porwane wiatrem puszyste nasiona dmuchawca. Czekwała na jego pocałunki i w tym momencie liczyło się tylko to. Chciała się nasycić jego siłą, pasją, nie powściąganą namiętnością. Pragnęła go.

Splotła ramiona na jego karku. Ich usta się spotkały. Uklękli, a kiedy zaczął pieścić jej talie, przylgnęła do niego. Wciągnął z sykiem powietrze i zamamrotał coś nieprzyzwoitego. Pożądanie w jego głosie było tak podniecające, że otarła się o niego dla samej przyjemności usłyszenia tego jeszcze raz.

Wciąż całując, zdejmował z niej bluzkę. Cat wyciągnęła mu koszulę ze spodni i przesunęła dłońmi po owłosionej piersi. Odsunął się od niej, żeby ściągnąć koszulę do końca, odrzucił ją na bok i natychmiast znowu mocno objął Cat.

– Nie, niemożliwe – wyszeptał wśród żarłocznych pocałunków, kiedy ujęła jego dłonie i wsunęła je sobie pod spódnice. W jego ochrypłym głosie brzmiało leciutkie rozbawienie.

– Sztuczka zawodowa – odpowiedziała cichutko. – Kiedy Laura Madison miała odegrać scenę miłości, wkładałam pas i pończochy zamiast rajstop, żeby łatwiej wejść w rolę. Z czasem noszenie pończoch weszło mi w zwyczaj.

Pieścił pasek nagiej skóry nad skrajem pończoch.

– Co za pomysł...

– Jak z twoich książek?

– To znacznie lepsze.

Zdjął jej spódnice, krótką haleczkę i majteczki. Cat położyła się na wznak na dywanie. Miseczki stanika ledwie zakrywały nabrzmiałe piersi, koronkowe podwiązki i atłasowy pas uwypuklały wzgórek łonowy, linię nóg podkreślały jedwabne pończochy... Doprawdy, co za wyuzdana poza; była zgorzozona własnym brakiem skromności.

Alex, nie spuszczać z niej oczu, powoli rozpinał pasek i spodnie. Zsunął je razem ze spodenkami. Wstrzymała oddech na widok jego nagiego ciała. Brzuch miał płaski, twardy, nogi długie i szczupłe, był dobrze umięśniony, ale nie nazbyt masywny.

Napawała się jego widokiem bez żenady, lubieżnie; patrzyła na stopy, dumnie sterczący seks, usta bez cienia uśmiechu, przeciętą blizną brew.

Położył się obok niej i całował piersi przez materiał stanika, potem odsunął koronkę i pieścił językiem stwardniałą brodawkę. Uniósł głowę i patrząc na nią przesunął po niej kciukiem.

– Mogę to opisywać setki razy i nigdy nie wychodzi mi dobrze. – Obserwował, jak Cat reaguje na jego dotyk. – Po prostu nie sposób opisać kobiecego ciała.

Pochylił głowę i szarpnął mocno brodawkę samymi wargami. Przeszedł ją dreszcz, wygięła plecy w łuk. Podtrzymywane zsuniętym do połowy stanikiem

piersi sterczały prowokująco. Jego język poruszał się szybko, zmysłowo. Przesunął dłońmi po jej brzuchu, po zewnętrznej stronie ud. Kiedy Cat zaczęła go pieścić, zaklął z jękiem. Znowu się całowali, chciwie, namiętnie.

– Nie próbuj się opanowywać, Alex – wyszeptała niecierpliwie. – Nie okazuj mi fałszywej delikatności.

– Nie mam zamiaru się opanowywać.

– Chcę się poczuć kobietą. Chcę czuć, że jestem z mężczyzną. Chcę, żebyś mnie wziął. Chcę...

– Chcesz, żebym cię przeleciał.

Położył dłonie na jej kolanach i rozchylił nogi. Ale zamiast wsunąć między nie ręce, jak się spodziewała, opuścił głowę. Pieścił ją wargami, poruszał językiem w jej wnętrzu.

Była zbyt osłupiała, by krzyknąć, nawet wówczas gdy – parę sekund później – eksplodowała. Jej pierś falowała gwałtownie, wilgotne włosy przylgnęły do szyi i karku.

Skóra Alexa była także wilgotna od potu, kiedy pochylił się nad nią i przytulił, opierając na ramionach. Z zamkniętymi oczami i napiętą twarzą wszedł w nią. Przyjęła go chętnie, jej wnętrze było ciepłe, otuliło go ciasno. Jego biodra poruszały się powoli, wykonując rytmiczne ruchy, gdy wchodził w nią i wycofywał się, za każdym razem nieco głębiej, i Cat, choć myślała, że już niczego nie dozna, rozbudziła się na nowo. Nigdy dotąd nie kochała się z taką intensywnością, nigdy nie angażowało to bez reszty jej umysłu i ciała.

Nie broniła się przed tą pełnią.

Alex wsunął dłonie pod jej pośladki, uniósł jej biodra i przycisnął mocno do swoich. Cat wydawało się, że jest całkowicie skoncentrowany na każdym pchnięciu, każdym powolnym ruchu wstecz. Ale stopniowo jego biodra zaczęły poruszać się coraz prędzej, oddech stał się szybszy, urywany. Nagle ramiona mu zwiotczały, opadł na Cat, a ona zadrżała od powtórnego orgazmu.

Ciałem Alexa wstrząsnął spazm. Gardłowe, urywane dźwięki, które wydawał, przypominały szloch.

Minęło trochę czasu, zanim doszli do siebie. Cat mogłaby tak leżeć bez końca – leniwie przeczesując palcami jego splątane włosy, zlizując słone kropelki potu z jego brwi. Przygniatał ją swoim ciężarem, rozluźniony, ale nie miała nic przeciwko temu. Był wyczerpany i to było wspaniałe.

Musiał znać mechanizm rodzenia się obopólnej rozkoszy. W końcu opisywał to często. Nie powinno więc jej zdumiewać, że okazał się zręcznym, namiętnym, a zarazem skoncentrowanym kochankiem. Był równie wrażliwy, jak wymagający. Napawał się jej całkowicie odruchowymi reakcjami, pobudzało go to. Cat się nie kontrolowała, poddała się bez reszty i bez skrępowania zmysłom.

A jednak nie było to czysto fizyczne połączenie. Ich umysły weszły w ścisły

intymny kontakt – doskonale wyczuwali wzajemne potrzeby i pragnienia, każde z nich odczuło moment spełnienia tego drugiego. Dlatego tak rozkoszny był odpoczynek, te chwile spokoju, gdy ich oddechy i pot mieszały się ze sobą, jakby emanowały z jednego ciała, nie z dwóch.

On również musiał to tak odczuwać. Bo zanim się od niej odsunął, zrobił coś niezwykle pięknego: pocałował Cat delikatnie w to miejsce między piersiami, gdzie biegła blizna.

\*

Przebudziła się pierwsza. Wiedziała, że nie jest rannym ptaszkiem, leżała więc cichutko; niech sobie dalej śpi. Włosy miał splecione, na tle poduszki wydawały się niezwykle ciemne. Na policzkach i szczęce pojawił się cień zarostu. Zauważyła kilka siwych nitok na skroniach. Brwi miał leciutko ściągnięte; nawet we śnie nie był całkowicie wyciszony, dawała o sobie znać mroczna strona jego natury, którą Cat tak dobrze wyczuła.

Zegar na nocnym stoliku przywołał ją do porządku; już wystarczająco długo sobie pobażała. Pocałowała go w nagie ramię i bezszelestnie wysliznęła się z łóżka. Na dole pobierała porzrzucone w bezwstydnym nieładzie rzeczy i ubrała się. Podniosła słuchawkę i cichym głosem wezwała taksówkę.

W oczekiwaniu na jej przyjazd zaczęła sprzątać po kolacji. Idąc do kuchni, rzuciła wzrokiem na drzwi zakazanego pokoju, ale minęła je zdecydowanym krokiem. Wyczyściła tace, pomyła szklanki, naląła sobie soku pomarańczowego z lodówki. Gdy oparta o barek popijała chłodny płyn, kusilo ją, czyby jednak nie otworzyć drzwi i nie zajrzeć do tego pomieszczenia. Protesty Alexa wywołały dokładnie odwrotny skutek: podsyciły jej ciekawość, zamiast ją zaspokoić.

Ostatniej nocy połączył ich najbardziej intymny kontakt, jaki jest możliwy między dwojgiem ludzi. Z całą pewnością ich związek zacieśnił się tak, że nie będzie się już sprzeciwiał, by poznała i tę sferę jego życia.

A jeśli mimo wszystko będzie? Warto ryzykować? Nie. Poczekaj, aż ją zaprosi, nie wtargnie tam bez pozwolenia.

Przyjechała taksówka i Cat wyszła z mieszkania Alexa, nie budząc go. Zabrała samochód z parkingu przed WWSA i pojechała do domu. Wzięła prysznic, przebrała się i zaczęła ustalać plan dnia, ale jej myśli wciąż wracały do wydarzeń ostatniej nocy. Wspomnienia miłosnych uniesień zaprzętały jej umysł prawie bez reszty. Musiała promienieć, bo ledwie otworzyła drzwi biura, Jeff zapytał:

– Co się stało? Wygrałaś na loterii?

Roześmiała się i z wdzięcznością przyjęła filiżankę kawy, którą jej podał.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Gołym okiem widać, w jakim jesteś nastroju. Tryskasz radością. Spodziewałem się, że będziesz przybita z powodu Chantal.

Jej uśmiech zgasł.

– Wciąż mi smutno, oczywiście, ale nie jestem już tak podle nastawiona do życia jak wczoraj. Ktoś mi przypomniał, że cudownie jest żyć.

– Czy ten ktoś to może przystojniak piszący książki? – spytał Jeff, mrugnawszy okiem.

– Może przystojniak? Nie, naprawdę jest przystojniakiem – odparła chichocząc.

– Wczoraj rzeczywiście wyglądał bardzo dobrze.

– Widziałeś go?

– Dżinsy, wysokie buty, itede.

– Cały on – uśmiechnęła się.

– Ma ten zaniedbany wygląd, no wiesz, trochę wymięty, któremu kobiety nie potrafią się oprzeć.

Deanowi właśnie to się nie podobało, Jeff najwyraźniej aprobował styl Alexa.

– Nie wspominałeś, że tu był – powiedziała.

– Zjawił się akurat w czasie tej zadymy... – Jeff szarpał ucho z zakłopotaniem. – Przyznaję, że mnie olśniło i zabrakło mi języka w gębie. Czytałem jego książki i wiedziałem oczywiście, że się z nim widzisz, ale nie spodziewałem się zobaczyć go na własne oczy.

– Szkoda, że mnie nie wywołałeś.

– Otaczali cię gliniarze, pan Webster szalał... Potem wyglądałaś na tak zdenerwowaną, że nie miałem serca jeszcze ci dokładać. Ale założę się, że pan Pierce cię znalazł. – Przyglądał się jej, zmrużywszy oczy. – Sądząc po tym niemądrym uśmiešku, był to... hm... terapeutyczny wieczór.

– Nie twoja sprawa – powiedziała chłodno, czując, że się czerwieni.

Jeff nie był głupi. Uśmiechnął się szeroko.

– Świetnie. Mam nadzieję, że cię trochę rozluźnił. Za dużo na siebie ostatnio brałaś. Prawdę mówiąc... – Odchrząknął, a jego uśmiech zgasł. – Mogę mówić otwarcie? Nie jako twój asystent, raczej jak przyjaciel?

Cat wskazała mu ruchem głowy krzesło. Uniósł w palcach kanty spodni i usiadł, patrząc jej prosto w twarz.

– Mam nadzieję, że nie będę... To znaczy...

– Wykrztuś to wreszcie, Jeff.

– Przez ostatnie parę tygodni sprawiałaś wrażenie roztargnionej. Nie żeby się to odbijało na twojej pracy. Byłaś dobra, jak zawsze – dodał pośpiesznie. – Jesteś wspaniała. Ja po prostu... zastanawiam się, co zaprzęta twoje myśli. Oprócz Alexa Pierce'a, oczywiście...

Aż tak łatwo było wyczuć jej niepokój? Już kilka osób rzuciło na ten temat uwagę – Dean, Alex, teraz Jeff. Nie chciała, by cokolwiek zakłóciło jej pogodę ducha tego ranka, a mimo to schwyciła się sposobności. Porozmawia o anonimach, które otrzymała. Jeff na pewno potwierdzi jej opinię: uzna te listy za wyskok czubka, niewart zmartwienia.

– Jesteś niezwykle spostrzegawczy, Jeff. Rzeczywiście byłam ostatnio trochę wytracona z równowagi. – Wyciągnęła z torebki dwie koperty. Już od wielu dni nosiła je ze sobą, widocznie żywiąc podświadomą nadzieję, że uda się w dogodnym momencie z kimś o nich porozmawiać. – Przeczytaj to i powiedz, co o tym sądzisz. Ale szczerze.

Przyjrzał się dwóm identycznym kopertom, a potem zabrał do czytania wycinków. Przestudiował je dwukrotnie.

– Cholera – wyszeptał. – Oboje umarli na skutek idiotycznych wypadków i oboje mieli przeszczepione serca.

– Dziwaczny zbieg okoliczności, prawda?

– Co najmniej. Ale co to ma znaczyć? Nie domyślasz się, kto je wysłał?

– Nie.

– Przeglądam całą pocztę od twoich fanów. Nie pamiętam, żebym je widział, chociaż wśród tylu listów... A może trafiły do Melii, kiedy jeszcze z nami pracowała?

– Przysłano mi je do domu.

– Jakim sposobem jakiś... jakiś fan zdobył twój prywatny adres? – Jeff patrzył na Cat z przerażeniem.

– To jeszcze jedna rzecz, która mnie w związku z tym niepokoi – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

Jeff ponownie przyjrzał się kopertom i po raz trzeci przeczytał wycinki. Cat patrzyła, jak przebiega oczami linijki druku. Jego pierwsza reakcja i komentarz nie nastroiły jej optymistycznie. A miała nadzieję, że powie: nie ma się czym martwić.

– Pokazałaś to komuś poza mną? Panu Websterowi? Policji? – zapytał wreszcie.

– Nie.

– A może powinnaś.

– Nie chcę uchodzić za panikarę.

– Nikt cię o to nie posądzi.

– No, nie wiem, Jeff – westchnęła. – Nie będę robić wrzawy wokół czegoś, co prawdopodobnie nie ma znaczenia.

– Może masz rację. – Zwrócił jej koperty z wymuszonym uspokajającym uśmiechem. – Pewnie rzeczywiście nie ma się czym denerwować. Niektórzy ludzie naprawdę nie mają co robić, nie?

– Chyba tak. Kreują dramaty na własny użytek, usiłując wkroczyć w życie znanych osób. Przeżywają zastępcze uczucia.

– Fakt, ale... – Zawahał się. – Jeśli dostaniesz kolejny, powinnaś się zastanowić, czy nie pójść jednak na policję. Chrzań, co sobie pomyślą. Nawet gdyby mieli cię uznać za histeryzującą babę.

– Tego właśnie się obawiam.

– W każdym razie powinnaś przynajmniej porozmawiać z naszymi strażnikami,



uczulić ich, żeby nie wpuszczali dziwacznie wyglądających osobników do budynku.

– Czyli mniej więcej trzech czwartych tutaj zatrudnionych – zażartowała.

– Święta prawda. – Uśmiech rozjaśnił mu twarz, ale natychmiast znów spoważniał. – Bądź ostrożna, Cat. Pełno czubków na świecie.

– Wiem. – Wrzuciła koperty do torebki i zatrzasnęła ją, zamykając tym samym dyskusję i wchodząc z powrotem w rolę szefa. – Kiedy jest pogrzeb Chantal?

– W piątek o drugiej. Powinnaś też wiedzieć, że Ron Truitt już zdążył zatelefonować. Zażądał od nas oświadczenia.

– Mam nadzieję, że posłałeś go do wszystkich diabłów.

– Może niedokładnie tymi słowami, ale sens był właśnie taki. Poinformowałem go, że jesteś i będziesz nieuchwytna, więc nie możesz wygłosić oświadczenia.

– Dziękuję. Gdybym to ja z nim rozmawiała, na pewno nie skończyłoby się tak elegancko. Ten facet jest jak szakał, wiecznie węszący zapach krwi. – Zmieniła temat: – Czy mógłbyś dopilnować, żeby posłano kwiaty od WWSA do domu pogrzebowego? Chciałabym też posłać coś od siebie, ale sama się tym zajmę.

Zanim Jeff wyszedł, poleciła mu jeszcze skonsultować się z Sherry i ustalić plan nagrań do następnych programów. Wątpliwości co do sensu kontynuowania „Dzieciaków Cat”, jakie ją ogarnęły wczorajszego dnia, uznała za absurdalne. Stracili Chantal, ale było tyle innych dzieci, którym jej program był potrzebny.

Nieistotne, jakie trudności przyjdzie pokonywać – biurokratów, wrogo nastawionych dziennikarzy, własne zwątpienie – nigdy nie wolno jej rezygnować z „Dzieciaków Cat”.

To coś ważniejszego niż ona sama. Dzięki Alexowi spojrzała na to inaczej. Jej własne porażki nie miały znaczenia. Tuż przed dwunastą Jeff pojawił się znów w jej pokoju.

– Dzwonił twój ulubiony pisarz.

– Na której linii? – Serce jej załomotało, gdy sięgała po telefon.

– Niestety, nie mógł czekać. Przepraszał, że się śpieszy i ma tylko tyle czasu, żeby zostawić wiadomość. – Jeff, zdenerwowany niczym herold, który przybył zakomunikować popędliwej władczyni złe wieści, wręczył Cat karteczkę. – – Telefonował z lotniska. Mówił, że właśnie zapowiedzieli jego lot.

– Lot? – Jej pogodny nastrój ulotnił się w mgnieniu oka. – Wyjeżdża z miasta? Dokąd? Na długo?

Wszystko było zapisane na kartce, mimo to Jeff cierpliwie powtórzył wiadomość:

– Powiedział tylko, że wyjeżdża i zadzwoni do ciebie, gdy wróci.

– To wszystko?

Jeff skinął głową.

Próbowała zachować spokój na twarzy i nadać swemu głosowi obojętne

brzmienie. Kosztowało ją to sporo wysiłku.

– Dziękuję, Jeff.

Niemal pokornie wycofał się do drzwi i zamknął je za sobą.

Cat złożyła starannie karteczkę z wiadomością i zapatrzyła się w blok poliniowanego papieru, jakby tam szukała wytłumaczenia dla tego, co odebrała jako odrzucenie. Nie znalazła go jednak.

Była zdruzgotana. Spodziewała się, że zjedzą dzisiaj razem kolację. Rozstała się z nim zaledwie przed paroma godzinami, a już do niego tęskniła.

Była wściekła na siebie. Co za słabość! On najwyraźniej ani trochę nie tęsknił. Siedzi oto tutaj, miotana rozpaczą, niczym jedyna maturzystka, która nie ma się z kim pojawić na balu, a on sobie dokądś leci.

Do poczucia odrzucenia dołączyła gorycz. Z jakiego powodu wyjeżdżał w takim pośpiechu? Praca czy przyjemność? Cóż to było aż tak cholernie ważne, że popędził, jakby go kto gonił, i nie znalazł nawet chwili, żeby się pożegnać?

## Rozdział dwudziesty siódmy

Alex nie przepadał szczególnie za Nowym Jorkiem, niemniej to miasto go fascynowało. Zawierało w sobie skrajne przeciwieństwa: nieopisaną rozpacz, brud i nędzę; świetność, blask i chwałę zarazem. Reagował na nie żywiołowo, nigdy obojętnie. Na tej samej ulicy natykał się na zjawiska, które go wprowadzały w przygnębienie, by zaraz potem zobaczyć coś, co ożywiało ducha.

Alex spotkał się ze swoim agentem, Arnoldem Villellą, na obiedzie w małej rodzinnej restauracji na West Side. Chyba w czasie swojej trzeciej wizyty w Nowym Jorku kategorię odmówił jadania posiłków w horrendalnie drogich „The Four Seasons” i „Le Cirque”.

– Nie tknę żadnej potrawy o nie znanym mi pochodzeniu ani takiej, której nazwy nie potrafiłbym wymówić – ostrzegł Villellę, a Villella choć nazwał go zaskorupałym konserwatystą, pozwolił, by to Alex wybierał restauracje.

Od czasu do czasu, gdy chcieli uczcić coś specjalnego, Alex pozwalał się zaciągnąć Villelli na nocne posiedzenie przy hamburgerze w „21”. Ale jego ulubioną knajpką była „Oswak’s Cafe”, prowadzona przez węgierskiego imigranta, gdzie podawano kanapki z górą miękkiej, słabo przypieczonej wołowiny i ciemną, ziarnistą musztardę, tak ostrą, że lzy napływały do oczu.

Alex pożerał właśnie swoją kanapkę. Villella grzebał widelcem w miseczce gulaszu.

– Widać, że jesteś głodny – zauważył agent. – Nie dali nic do jedzenia w samolocie?

– Chyba dali. Nie pamiętam.

Rzeczywiście niewiele zapamiętał z niedługiego lotu z San Antonio do Dallas, krótkiej przerwy w podróży, lądowania na La Guardia, jazdy taksówką na Manhattan; w ogóle niewiele zapamiętał z tego, co się wydarzyło po ostatniej nocy.

Gorący, nabrzmiały dźwiękami, ekscytujący, czuły, delikatny, szalony, powolny, porażający, narkotyczny seks igrał z jego pamięcią.

Alex odsunął talerz, a kiedy kelner przyszedł go sprzątnąć, zamówił kawę. Opróżnił do połowy filiżankę, zanim się zorientował, że obaj nie odezwali się ani słowem od pięciu minut.

Villella zachowywał cierpliwie milczenie. W kontaktach ze skąpiącymi wydawcami objawiał instynkt barrakudy. Dla autorów, których reprezentował, był jak dobrze wyszkolony, wsłuchujący się w nich spowiednik, starający się sprostać ich potrzebom.

Arnold Villella zgodził się współpracować z Pierce'em, zanim jakkolwiek jego powieść ujrzała światło dzienne. Większość agentów, do których Alex się zwrócił, oddała mu maszynopis, nawet go nie czytając. Z zasady nie podejmowali się reprezentować nikogo, kto nie zdołał niczego opublikować drukiem. Paragraf 22

wydawców, nie wydasz książki, jeśli nie znajdziesz agenta, a nie znajdziesz agenta, jeśli nie wydasz książki.

Villella zatelefonował do Alexa do Houston pewnego piątkowego poranka podczas szalejącej burzy. Musiał kilka razy powtarzać wiadomość, zanim przedarła się do znękanego kaczem mózgu Alexa poprzez łoskot gromów huczących za oknem i w jego czaszce.

– Uważam pana pisarstwo za obiecujące. Styl ma pan jeszcze surowy, ale oryginalny. Jeśli jest pan tym zainteresowany, chętnie zostanę pańskim agentem.

Alex natychmiast poleciał do Nowego Jorku poznać osobiście jedyne człowieka na ziemi, który uznał jego pisarstwo za obiecujące. Villella okazał się inteligentny i dociekliwy. Był uparty i niezwykle bezpośredni, ale grzeczny. Odkrywszy problemy Alexa z alkoholem, nie usiłował go o nic wypytywać, powiedział po prostu, że miał kontakty ze sporą liczbą utalentowanych autorów i wielu z nich nadmiernie piło.

– Alkohol wprawdzie rozbudzał ich wyobraźnię, ale rujnował pisarskie kariery – stwierdził.

Po powrocie do Houston Alex zgłosił się do kliniki na kurację odwykową. Pracując nad ostateczną wersją maszynopisu miał wrażenie, że słowa wypływają z jego porów razem z wysokoprocentową trucizną, która niszczyła jego organizm. Villella zdobył sobie całkowite zaufanie Alexa. Był jedyną osobą, której Alex się zwierzał, i jedyną, której krytyką nie czuł się urażony. Villella wiedział o nim prawie wszystko, mimo to nigdy nie pozwalał sobie osądzać ani osobowości Alexa, ani jego postępów.

– Przepraszam cię, Arnie. Nie jestem dziś zbyt miłym towarzyszem.

– Wreszcie do tego doszliśmy – powiedział agent.

– Doszliśmy do czego?

– Że mi powiesz, dlaczego przyleciałeś tak nieoczekiwanie i zaprosiłeś na darmowy obiad.

– Myślałem, że nie masz innych planów.

– Miałem, ale zawsze mogę zachachmęcić, żeby zadowolić mojego najcenniejszego klienta.

– Założę się, że wszystkim to mówisz.

– Ależ oczywiście – przyznał Villella niefrasobliwie. – Jesteście jak rozkapryszone dzieci.

– Rozumiem, że ja jestem tym najgorzej wychowanym.

Agent z kolei był oczywiście za dobrze wychowany, by przyznać to wprost, ale uniósł dłonie w geście poddania, jakby tym samym potwierdzał, że Alex ma rację.

– Jak idzie pisanie?

– W porządku.

– Aż tak źle?

Alex roześmiał się smutno.

– Usiłuję na to patrzeć z odpowiedniej perspektywy. Stale sobie powtarzam, że to dopiero pierwsza wersja.

– Nie brzmi jeszcze jak ta ostateczna?

– Boże świąty, mam nadzieję, że nie. – Zawahał się, a potem z niezwykłą dla niego nieśmiałością dodał: – Myślę, że może być dobra, Arnie, nawet mimo nie dopracowanych miejsc.

– A ja nie wątpię, że będzie wspaniała. Dotąd nie wymyśliłeś bardziej skomplikowanej, sugestywnej fabuły. Znosi się na bestseller.

– Jeśli jej nie spieprzę.

– Na pewno nie. Odpręż się. Ciesz się nią, a wszystko samo przyjdzie.

– Rozmawiamy o książce czy o seksie? – zapytał Alex złośliwie.

– Ja myślałem o książce. A ty?

Domyślność Arniego zgasła uśmiech Alexa. Pokazał, że prosi o dolanie kawy, a kiedy kelner napełnił filiżankę, objął dłońmi parujące naczynie.

– Jesteś napięty jak struna – zauważył Arnie. – Coś nie w porządku? Nie masz chyba nawrotów depresji?

– Nie.

– Żadnych więcej czarnych dziur?

– Nie. Boże, nie.

Villella mówił o godzinach, czasem nawet dniach, kiedy to Alex pod wpływem alkoholu całkowicie tracił panowanie nad rzeczywistością. Gdy przytomniał, nie potrafił nie tylko określić, co robił i gdzie przebywał, ale i tego, jak długo był nieobecny. To było przerażające.

– To nie ma nic wspólnego z piciem. Nie piję – powiedział i zobaczył, jak z twarzy Villelli znika napięcie, którego agent prawdopodobnie nie był nawet świadomy.

– Jeśli nie wchodzi w grę udręka tworzenia ani zmagania z butelką, to co się dzieje?

– Spałem z kobietą.

Agent podniósł nerwowo brwi i Alex łatwo odgadł przyczynę jego zdumienia. Villella wiedział o jego seksualnych wyczynach. W każdym razie o większości.

– To coś innego – wyznał Alex stłumionym głosem, rozglądając się po sali ze skrepowaniem.

– O?! – Arniemu wyraźnie poprawił się nastrój. – Dama wyzwoliła coś więcej niż trochę testosteronu?

– Tak. Nie. Nie o to chodzi. – Alex wyraźnie się płątał.

– Więc o co?

– Nie mówię o jakiejś tam panience, zwyczajnej lasce do walenia. Ona... do diabła, nie wiem, co ona!

Villella położył obie dłonie, jedną na drugiej, na stoliku, przygotowując się do słuchania. Alex siedział zdenerwowany i w końcu agent sam się odezwał:

– Niepodobne to do ciebie.

– No tak.

– Widzę, że masz problem. Raczej nie należysz do jowialnych i pogodnych, ale w tej chwili wyglądasz na zrozpaczonego. Nawet wtedy, gdy przyszedłeś do mnie po raz pierwszy, nie wyczułem nic podobnego. Czy ta kobieta cię odrzuciła?

Przez głowę Alexa przemknęło wspomnienie Cat. Zapraszający uśmiech, uwodzicielskie spojrzenie, zachęcające sygnały. Niewinność i emanująca z niej seksualność. Płochliwość i erotyczna fantazja. Skromna, to znów wymagająca. Westchnienia, pomruki rozkoszy pod jego najlżejszymi dotknięciami.

– Nie, nie odrzuciła mnie – powiedział chrapliwym głosem.

– Skoro tak, moim zdaniem ten rodzący się związek może ci tylko przynieść zadowolenie i cię uzdrowić.

– Chodzi o jej nazwisko.

– Nazwisko? Co masz na myśli?

– Spałem z Cat Delaney, Arnie.

Villella patrzył na niego z niedowierzaniem, twarz mu pobleła.

– Boże święty, Alex. Co ty wyrabiasz? Sądziłem, że wystarczy ci już nagłówków w prasie, a ty spotykasz się z kobietą, która przyciąga uwagę mediów jak magnes. Więcej, z kobietą, która...

– Wiem, że to kretyńskie z mojej strony – przerwał mu Alex niecierpliwie.

– Nie tylko, drogi chłopcze. Przede wszystkim bardzo niebezpieczne.

## Rozdział dwudziesty ósmy

Cat z trudnością udało się zachować spokój.

Kiedy skręciła w swoją ulicę i zobaczyła parkującego przed domem Alexa, omal nie wdusiła pedału gazu w podłogę samochodu. Przywołała na pomoc resztki godności i gdy spotkała się z nim w połowie drogi do frontowych drzwi, rzuciła mu z rezerwą krótkie „cześć”.

– Przyjemną miałeś podróż?

– Tak sobie.

– Gdzie byłeś?

– W Nowym Jorku.

– Jak było?

– Jak to w Nowym Jorku.

– Wyjechałeś dość nieoczekiwanie.

– Pilne sprawy.

– Ależ oczywiście. Branża wydawnicza słynie z nagłego działania – powiedziała uszczypliwie.

Otworzyła drzwi, weszła do środka i odwróciła się, blokując wejście, tak jak to uczyniła za pierwszym razem, kiedy pojawił się w jej domu.

Po nocy, którą ze sobą spędzili, doświadczyła zawrotu głowy, charakterystycznego dla początków romansu, podczas gdy on najspokojniej wyjechał z miasta. Nawet jeżeli była to sprawa tak pilna, że nie mógł z nią przed wyjazdem porozmawiać, mógł zadzwonić w ciągu następnych dni. Nie zrobił tego, nie było też w tej chwili na jego twarzy żadnych oznak sercowych rozterek, jak na przykład na twarzy Gene Kelly'ego w „Deszczowej piosence”. Wszystko zatem jasno wskazywało, że kochając się z nią nie czuł ani odrobiny tego rozkosznego otumanienia, którego ona doznała, kochając się z nim.

Wyglądał na zmęczonego, był zmizerowany. Oczy miał podsinione, jakby nie spał od trzech dni, czyli od czasu, gdy poszedł z nią do łóżka. Przewyciężyła impuls, żeby opleść go ramionami i trzymać, dopóki z jego twarzy nie zniknie wyraz zaszczucia i napięcia.

– Poszłaś na pogrzeb tej dziewczynki? – zapytał.

– Skąd wiesz?

– Dzwoniłem do telewizji i powiedziano mi, że pojechałaś na pogrzeb i nie będzie cię już do końca dnia. Ciężko było?

– Bardzo. Przypomniał mi się dzień, kiedy Chantal została w świetle prawa ich córką. Wszyscy byli wtedy tacy szczęśliwi. Zrobili przyjęcie na podwórku za domem, zaprosili rodzinę i przyjaciół... – westchnęła ze smutkiem. – Ci sami ludzie przyszli także dzisiaj do ich domu, ale nie było baloników ani serpentyn. Nikt się nie cieszył. – Zapatrzyła się na chwilę w przestrzeń, a potem przeniosła wzrok na

niego. – Co cię właściwie tutaj sprowadza, Alex?

– Musimy porozmawiać.

Ton głosu i poważny wyraz jego twarzy ostrzegły ją, że ma do powiedzenia coś, czego nie chciałaby usłyszeć.

– Nie możesz z tym poczekać? Będę paskudną gospodynią, ten pogrzeb mnie wykończył. Nie lepiej odłożyć to na kiedy indziej?

– Zawsze jest kiepska pora na taką rozmowę.

Czarna żałobna sukienka zaczęła ją cisnąć jak kolczuga. Poczuła, że coś ją dławi w piersi.

– Niech zgadnę – powiedziała. – Zapomniałeś mi wspomnieć tamtej nocy o takiej drobnostce, że jesteś żonaty.

– Nie jestem żonaty, ale nie mam zamiaru mówić nic więcej, stojąc na ganku. – Wyminął ją i wszedł do środka.

Ledwie zamknęła drzwi, zaatakowała:

– Nie jesteś żonaty, ale twoja eks...

– Nigdy się nie ożeniłem.

– Hmm... Czyli jeszcze gorzej, niż myślałam. Jak wypadło twoje ostatnie badanie krwi?

– Kobieto, daj odzignąć – powiedział ze złością, piorunując ją wzrokiem.

Skoro nie miał żony, której istnienie by ukrywał, ani byłej żony, która by wystąpiła o lichwiarskie alimenty, ani nie był nosicielem niosącego śmierć wirusa, pozostawała tylko jedna możliwość: przygotowywał sobie grunt, żeby się wycofać. Za nic nie da mu tej satysfakcji. Wyprostowała się, odrzuciła ruchem głowy włosy do tyłu i zaatakowała:

– Słuchaj, Alex, chyba wiem, co chcesz powiedzieć, więc pozwól, że ci oszczędzę kłopotu, dobrze? Byłam trochę podłamana tamtego wieczoru i potrzebowałam czyjśgo czułego wsparcia. Dałeś mi to. Za obopólnym przyzwoleniem, w końcu jesteśmy oboje dorośli. Zażyliśmy nieco niebezpiecznego seksu i okazało się, że... że odpowiadamy sobie. – Przerwała na chwilę i wzięła głęboki oddech, zła na siebie, bo to zdradziło jej podenerwowanie. – Nie odpowiada ci stały związek. Żadnych zobowiązań, nie chcesz się angażować. – Rozłożyła szeroko ramiona i zapewniła go: – Ależ to cudownie, bo ja też nie. – Zdjęła kolczyki i zrzuciła z nóg wyjściowe pantofelki, chcąc tymi prostymi codziennymi gestami uprawdopodobnić własną nonszalancję. – Przestań więc robić minę, jakbyś miał za chwilę zwymiotować na mój perski dywan. Nie będę tupać nogą i wysuwać wobec ciebie roszczeń. Nie mam ojca, który doprowadziłby cię przed ołtarz, trzymając lufę rewolweru pod twoją łopatką. Nie pochlastam sobie nadgarstków, nie będę wbijać szpilek w twoją podobiznę ani ścigać cię z rzeźnickim nożem w dłoni. Nie przeżyjesz „Fatalnego zauroczenia”, więc odpręż się, dobra? – Uśmiechnęła się zimno, sztucznie, nieszczerze.



– Usiądź, Cat.

– Po co? Czy opuściłam którąś linijkę z twojego monologu? Staralam się go w miarę dokładnie odtworzyć.

– Proszę cię.

Upuściła koleczki na stolik w holu i przeszła do pokoju. Zapaliła lampę, usiadła w rogu kanapy, podkuliła pod siebie nogi. Podniosła poduszkę i przycisnęła ją do piersi gestem dziecka, które osłania się pluszowym misiem, by czuć się bezpiecznie.

Alex zajął miejsce na otomanie naprzeciwko. Siedział rozkraczony, zapatrzonej w podłogę, z miną skazańca, który przygląda się, jak za więziennym oknem stawiają dla niego szubienicę. Oparł łokcie na kolanach, osłonił dłońmi oczy i minęło trochę czasu, zanim opuścił ręce i spojrzał na nią.

– Chciałem iść z tobą do łóżka od momentu, kiedy cię zobaczyłem – wyznał.

Zastanowiła się nad tym, co powiedział. Brzmiało to pozornie niezwykle romantycznie, ale prostota oświadczenia wydała się jej podejrzana.

– Powinnam czuć się pochlebiona, zamiast tego czuję, jakby topór zawisł mi nad głową. O co chodzi, Alex? Rozczarowałam cię?

– Nie bądź śmieszna. – Zerwał się na nogi i zaczął przemierzać pokój.

Kolejny zły znak: mężczyźni chodzą w tę i we w tę tylko wtedy, gdy mają coś nieprzyjemnego do zakomunikowania. Stał w miejscu i odwrócił się do niej.

– Sporo szajsu się tu nagromadziło. – Postukał się palcem w skroń. – Część jeszcze z czasów, gdy pracowałem w policji w Houston.

– Wiem, że miałeś problem z piciem.

– To skutek, nie przyczyna. Nie zdążyłem się dotąd z tym wszystkim uporać. Wciąż próbuję i byłoby nie fair...

– Daruj sobie te wytarte komunały o grze fair! – wykrzyknęła. – Przejdź od razu do rzeczy.

– W porządku. Krótko mówiąc, nie mogę się w tej chwili angażować w żaden poważny związek. Uważam, że powinnaś to wiedzieć, zanim zabrnijemy za daleko.

Przez dłuższą chwilę siedziała jak przedtem, wciśnięta w oparcie kanapy, z poduszką przytuloną do piersi. Potem cisnęła ją na bok, zeskoczyła na podłogę i dudniąc bosymi piętami pomaszerowała do frontowych drzwi. Otworzyła je na oścież.

Westchnął, przeczesał palcami włosy i powiedział:

– Wkurzyłem cię.

– Błąd. Zaczęłamby kląć, gdybym była wkurzona.

– To dlaczego mnie wyrzucasz?

– Bo ten dom jest za mały dla mnie, dla ciebie i twojego gargantuicznego ego.

Wynoś się, i to już.

– Zamknij drzwi.

Zatrzasnęła je.

– Jak śmiesz zakładać, że mnie to poraziło? Jak śmiesz uważać, że spać z tobą znaczyło dla mnie coś więcej niż dla ciebie spać ze mną? Co cię upoważnia do wniosku, że zapragnęłam z tobą „poważnego związku”?

– Nie twierdziłem...

– Boże, mógłbyś być przykładem dla hollywoodzkich podrywaczy, jak się cenić. W życiu nie spotkałam kogoś tak w sobie zadufanego. Trzymasz tę swoją książkę pod kluczem, jakby to były klejnoty koronne – zaszydziła. – Gdyby twoja fujara dorównała twojemu mniemaniu o sobie, to dopiero byłby widok.

– Bardzo zabawne.

– Wcale nie. Bardzo smutne.

– Po prostu nie chciałbym, żebyś oczekiwała czegoś, czego ci dać nie mogę – powiedział tracąc cierpliwość.

– W takim razie nie musisz się martwić, bo zupełnie niczego, ale to niczego od ciebie nie oczekuję. Ot, zawrót głowy na jedną noc. Nasze gruczoły rozkosznie popracowały i nic ponadto.

– Kompletna bzdura – oświadczył z naciskiem.

– Ty miałeś przyjemność, ja miałam przyjemność...

– Kilka razy.

Ogarnęła ją wściekłość, mimo to dokończyła:

– Każde z nas dostało od drugiego to, czego chciało. Koniec, kropka.

– Gówno prawda! – wrzasnął. – Oboje o tym wiemy. Gdyby to było bez znaczenia, nie siedziałbym tutaj, próbując ci coś wyjaśnić, a ty nie powstrzymywałabyś się, żeby nie wybuchnąć.

– Czyli zwykle brałeś dziewczyny w przelocie, a potem je zostawiałeś bez słowa, tak?

– Tak.

Zatrzepotała rzęsami i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Och, panie Pierce, pańskie zainteresowanie przynosi mi doprawdy ogromny zaszczyt – przeciągała głoski, parodiując akcent damy z Południa.

– Skończ z tym wreszcie, Cat.

– Idź sobie wreszcie do cholery, Alex.

Rozzłoszczony zaklął pod nosem, patrząc na nią płonącymi oczyma. Po chwili milczenia odezwał się:

– Nie byłoby tej utarczki, gdyby... gdyby...

– Przestań się jękać i powiedz to wprost. Trochę za późno na dyplomację, nie uważasz? Gdyby co?

Podszedł bliżej i nachylił się nad nią. Zniżył głos do ochryplego podniecającego szeptu.

– Gdyby ci tak nie smakowało pieprzenie ze mną.

Serce jej załomotało z wściekłości. Ale gdy się tak nad nią pochylał, zadrżała także z rodzącego się pożądania. Chętnie wydrapałaby mu oczy i równie chętnie padła w ramiona.

– Masz rzeczywiście przesadne mniemanie o sobie – oświadczyła, odsuwając się od niego. Kiedy uznała odległość za bezpieczną, spojrzała mu w twarz. – Spodziewasz się może, że omdleję na dźwięk plugawych słów? Za kogo ty się właściwie masz? Za jednego z bohaterów tych twoich kiczowatych powieści?

– Jezu! – Uderzył pięścią we wnętrze swojej dłoni. – Czyżby Arnie się pomylił?

– A co ma do tego twój agent?

– Doradził mi porozmawiać z tobą szczerze i wyłożyć karty na stół. Twierdził, że to najlepszy sposób, by się uporać z problemem.

– Radziłeś się swojego agenta, w jaki sposób się ze mną uporać? – W jej podniesionym głosie brzmiały nuty niedowierzania i wściekłości. – Więc niech pan uzna swój problem za rozwiązany, panie Pierce. Wygłosiłam nawet za pana pożegnalną przemowę. – Wycelowała wskazujący palec w pierś Alexa. – Nie dzwoń do mnie. Ani mi się waż pojawiać w tym domu. Nie próbuj się ze mną zobaczyć. Palant... Nawet w jednej setnej nie jesteś taki wspaniały, za jakiego się masz. Żebyś cię więcej nie widziała na oczy! – Wzięła głęboki oddech, zanim wymierzyła mu ostateczny cios: – Dotarło to do ciebie, sukinsynu?

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Był przyływ, ale Cat siedziała w bezpiecznej odległości od spienionych fal. Podparła kolanami brodę, ramionami objęła nogi i przyglądała się, jak na horyzoncie słońce poddaje się mrokowi, tocząc z nim spektakularną walkę. Ognista rdzawoczerwona poświata na niebie ustępowała zwycięskiemu indygo.

Wyczuwszy czyjaś obecność, odwróciła się i ku swemu zdumieniu zobaczyła idącego w jej stronę Deana. Usadowił się obok niej na piasku.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem? – zapytała, kiedy otrząsnęła się wreszcie ze zdziwienia.

– Zatelefonowałem po południu do San Antonio i twój asystent mi powiedział, że wzięłaś na parę dni urlop i pojechałaś do Malibu. Nie miałaś zamiaru poinformować mnie ani o przyjeździe, ani o wyjeździe?

– Tak – przyznała otwarcie. – Ostatnim razem nie rozstaliśmy się w najprzyjemniejszych okolicznościach.

– Zadzwoiłem dzisiaj z przeprosinami – powiedział ze smutkiem. – Zachowałem się tamtej nocy jak idiota.

– Co było, minęło. Nie ma co sobie tym zawracać głowy.

Wyczuła, że Dean się jej przygląda.

– Wybacz, że ci to mówię – odezwał się z wahaniem w głosie – ale nie wyglądasz tak dobrze jak zazwyczaj. Prawdę powiedziawszy, wyglądasz jak z krzyża zdjęta.

– Och, dzięki.

– Co on ci zrobił?

– Kto? – Ponieważ Dean nie odpowiadał, odwróciła do niego głowę. Patrzył na nią z wyrzutem; po co udawać głupią. Utkwiła oczy z powrotem w falach. – Spałam z nim.

– Łatwo zgadnąć. Tylko w czym problem? Inna kobieta na horyzoncie?

– Zaklina się, że nie. Ja też nie widzę żadnych oznak na to wskazujących.

– Ciemne sprawki z przeszłości?

– Określił je mianem szajsu, ale nie wyjaśnił mi dokładnie, o co chodzi. Chyba ma to jakiś związek z jego odejściem z policji. Nie owijając w bawełnę: nadskakiwał mi, bo chciał, żebym była jego, ale szukał tylko niezobowiązującego seksu.

– A ciebie wciąż do niego ciągnie?

Cat Niezłomna zawsze mówiła prawdę, choćby miała zabrzmieć brutalnie, nawet urazić jej dumę.

– Skłamałabym, gdybym powiedziała „nie”.

– Aha. – Postanowił dążyć dalej: – Jesteś w nim zakochana?

Wydała krótki, ostry okrzyk, jakby ją ktoś żgnął, i wtuliła twarz w kolana.

– Biorę to za potwierdzenie. On wie?

– O Boże, nie. Myślę, że dobrze odegrałam tę scenę. Objechałam go i kazałam mu się wynosić z mojego domu. Zagroziłam nawet, że rozbiję na nim wazon Lalique'a, jeśli nie wyjdzie. Nie wziął na serio pogroźek o uszkodzeniu cielesnym, ale jednak poszedł sobie. – Podniosła głowę, wzrok miała wciąż uparcie utkwiony w falach i tak była pogrążona w żalości, że nie zdawała sobie sprawy z łez spływających jej po policzkach. – Przepraszam cię, Dean. To musi być dla ciebie dość trudne. Dziękuję ci, że mnie wysłuchałeś.

Dotknął kącika jej ust, gdzie zawisła pojedyncza łza.

– Facet jest idiotą, skoro odrzuca szansę na stały związek z tobą. Czego mu więcej trzeba?

– Wątpię, żeby Alex sam to wiedział. Trawi go niepokój, stale czegoś szuka.

– Albo przed czymś ucieka.

– Być może. Albo jest z natury egoistą, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Właściwie sama nie wierzyła w to, co powiedziała. Alex okazał jej wiele czułości, gdy kochali się tamtej nocy, i troszczył się tak samo o jej, jak i swoje zaspokojenie. A może oszukiwała samą siebie, żeby ocalić resztki dumy? Był świetny w uwodzeniu i zdobywaniu. Na pewno łatwo przychodziło mu brać, co chciał, i jednocześnie zadowolić kobietę.

Wbiła pięty w piach i wpatrując się w czubki adidasów wróciła myślami do momentu, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. Poczuli do siebie oboje natychmiast silny pociąg; nigdy przedtem nikt nie podziałał na nią równie mocno. Dreszcz ją przeszedł na samo wspomnienie tej chwili.

– Wejdzmy do domu – powiedziała. – Zrobiło mi się zimno.

– Zdaje się, że nie tylko ten pisarz kryminałów zaprzęta ci głowę – zauważył Dean, gdy już zasiedli przy barze w kuchni, popijając kawę.

– Nigdy nie byłam w stanie zachować niczego w sekrecie przed tobą.

– Możesz grać przekonująco przed innymi, Cat, ale ja zawsze będę wiedział, czy cię coś trapi. Wyczułem coś złego już tamtej nocy w San Antonio. Zaprzeczyłaś wtedy, ale nie zdołałaś mnie zwieść. Kiedy mi wreszcie całkiem zaufasz?

Wyciągnęła z kieszeni swetra trzy koperty i przesunęła je ku niemu.

– Ciekawe, czy cię to zainteresuje.

Spojrzał na nią zaciekawiony, otworzył koperty i wytrząsnął ich zawartość na blat. Przeczytał wszystkie trzy wycinki po kilka razy i wyraźnie zaintrygowany podniósł na nią wzrok.

– Przysłano ci je do domu?

– Dwa pierwsze kilka tygodni temu. Trzeci tuż przed wyjazdem.

– Żadnej wskazówki. – Dean przyglądał się dokładnie kopertom.

– Poza tą, że mają stempel pocztowy z San Antonio.

– Trzy osoby z przeszczepionymi sercami, mieszkające w różnych stronach

kraju. Trzy przypadkowe śmierci w dziwacznych okolicznościach. Upadek na balkonową szybę, utonięcie wraz z samochodem, ześlizgnięcie się na piłę tarczową. Jezu!

– Jak z filmu Briana DePalmy, prawda? Ciarki przechodzą człowieka.

Dean z pogardą rzucił wycinki na bar.

– Jakiś czubek o makabrycznym poczuciu humoru ci to przysłał.

– Tak, prawdopodobnie o to chodzi.

– Nie jesteś całkiem przekonana.

– Nie.

– Prawdę mówiąc, ja też nie – przyznał. – Pokazałaś je komuś jeszcze?

– Jeffowi. Dwa pierwsze. O trzecim nic nie wie.

– Co o tym sądzi?

– Mniej więcej to, co ty: świr zrobił mi kawał. Powiedział, żebym się nie martwiła, i w tym samym zdaniu dodał, że powinnam powiadomić policję, jeśli dostanę znowu coś podobnego.

– Powiadomiłaś?

– Nie, zwlekałam w nadziei, że przyjdzie mi do głowy jakieś wyjaśnienie.

– Jestem pewien, że nie ma się czym martwić, Cat. Ale zawsze istnieje możliwość, że szaleniec wysyłający pocztą anonimy jest zdolny do czegoś bardziej szalonego.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Wycinki nie tylko ją przestraszyły; roznieciły na nowo niepewność i wątpliwości, których, jak myślała, pozbyła się już na zawsze. – Dean – powiedziała z wahaniem – znałeś mnie, zanim dokonano transplantacji, być może lepiej niż ja siebie samą. Przechodziłaś przez to wszystko razem ze mną. Widziałeś moje wzloty i upadek tak głęboki, że mogłam się już nie podnieść. Tak samo dobrze wiedziałeś, co się ze mną dzieje po przeszczepie. Byłeś ze mną dosłownie w zdrowiu i w chorobie. Jeśli ktokolwiek ma prawo określić moją osobowość, to na pewno ty.

– Staram się nadażać, ale do czego zmierzasz?

– Czy ja się zmieniłam? – Patrzyła mu prosto w oczy. – To znaczy, czy operacja mnie zmieniła?

– Oczywiście. Przedtem umierałaś, teraz żyjesz.

– Nie o to pytam.

– Wiem, o co pytasz – odparł niecierpliwie. – Chcesz wiedzieć, czy w następstwie transplantacji dokonała się w tobie zmiana osobowości. Niepokoi cię pytanie, czy możliwe jest, żeby dawca serca przekazał biorcy cechy swego charakteru. Tak?

Skinęła potwierdzająco głową i Dean westchnął.

– Na serio bierzesz pod uwagę te banialuki?

– A to są banialuki?

– Absolutnie. Cat, na litość boską, bądźże rozsądna.

– Zdarzają się rzeczy tak przedziwne, że wymykają się logicznej czy naukowej interpretacji.

– Nie w tym wypadku – upierał się. – Jesteś inteligentną kobietą i chyba dowiedziałaś się o ludzkiej anatomii więcej niż niejeden świeżo upieczony student medycyny. Serce to rodzaj pompy, mechanizm w ludzkim ciele. Można je naprawić, a nawet wymienić, jeżeli zaczyna kołatać. Widziałem setki serc. Składają się na nie tkanki, nie ma w nich maleńkich schowków, w których mieściłyby się strach, pragnienia, upodobania, uprzedzenia, miłość czy nienawiść. Pogląd, jakoby serce było skarbnicą uczuć i emocji, niewątpliwie zainspirował wielką poezję, ale z medycznego punktu widzenia jest absolutną bzdurą. Niemniej jeśli te wycinki zdenerwowały cię do tego stopnia, że chciałabyś odszukać rodzinę dawcy, zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

– Postawiłam sprawę jasno. Nie chciałam nic wiedzieć o moim dawcy – przypomniała mu.

Dean nie wiedział, że do uszu Cat doszły owej nocy, gdy przeprowadzano transplantację, strzępy wiadomości, skąd się wzięło jej nowe serce. Żałowała, że los jej tego nie oszczędził. To ją uwierało jak kamyk w bucie. A ostatnio stało się źródłem niepokoju.

– Nie wiem, czy nie powinnam zrewidować swojej postawy – przyznała niechętnie.

Dean wstał, podszedł do niej i przytulił ją mocno.

– Jestem pewien, że wszystkie te wypadki zdarzyły się na skutek zrzędzenia ślepego losu. Ktoś się przypadkiem na to natknął i postanowił sobie z ciebie zażartować w okrutny sposób.

– Dokładnie tak myślałam, kiedy przysłano mi pierwszy list. A nawet drugi. Przy trzecim zauważyłam coś, co przedtem umknęło mojej uwagi. Najwyraźniej twojej również. Chociaż nie rozumiem, jak można było przeoczyć tak ważną rzecz.

– Co takiego? – zapytał, odsuwając ją od siebie.

– Popatrz na daty, Dean. Każdy z tych śmiertelnych wypadków miał miejsce w rocznicę przeprowadzenia transplantacji u ofiary. I to jest także data mojego zabiegu – dokończyła cicho.

## Rozdział trzydziesty

Alex wpatrywał się w pusty ekran komputera. Migający zielony kursor nie przesuwał się. Ta cholerna mała pionowa kreska nie drgnęła od kilku dni – od potyczki z Cat.

Szykowała się do walki jak dzika kotka, pomyślał, przypominając sobie, jak wygięła plecy i wysyczała zjadliwe słowa, jakby za chwilę miała mu skoczyć z pazurami do oczu. Kobiety jej pokroju nienawidzą, gdy się nimi manipuluje, a on w ordynarny sposób wmanewrował ją w sytuację erotyczną. I właściwie takiej reakcji się spodziewał.

Pokręcił głową i dotknął palcami klawiatury, jakby tym razem na serio miał zamiar zabrać się do pracy.

Kursor trwał niezmiennie w tym samym miejscu i Alexowi wydało się, że kpi z niego, puszczając szydercze oko, śmiertelnie ubawiony, że oto natknął się na przypadek ciężkiej niemocy twórczej.

Od kilku dni Alex próbował napisać scenę miłosną... a raczej łóżkową. Aż do tego momentu proces twórczy postępował bez przeszkód. Chętnie się tym przecieżył nawet przed Arniem. Intryga rozwijała się powoli, ale konsekwentnie. Udało mu się doskonale zarysować tło wydarzeń; sam niemal miał złudzenie, że słyszy krople wody ściekające do kanału pod ulicami miasta. Bohaterowie niepostrzeżenie zmierzali ku niebezpieczeństwu. I nagle, zupełnie nieoczekiwanie, pokrzyżowali jego plany. Zupełnie jakby wszyscy co do jednego zaparli się rękami i nogami, że nie będą dłużej tańczyć, jak im zagra.

Bohater stracił ochotę na bohaterskie czyny i zamienił się w mięczaka. Czarny charakter złagodniał. Donosiciele stracili mowę. Gliniarze zubożeli i nie byli już tak kompetentni. Główna bohaterka...

Podparł się łokciami na stoliku i zanurzył palce we włosach. Główna bohaterka zbuntowała się całkowicie. Ni z tego, ni z owego ta dziwka doszła do wniosku, że nie satysfakcjonuje jej przypisana jej przez Alexa rola, porzuciła swoją skórę i nie zamierzała do niej wrócić.

Miała charakter ta laska. Zuchwała, impertynencka dupa, której sposób bycia i wymieniony szczególnie anatomiczny Alex opisał drobiazgowo, przedstawiając ją czytelnikowi na stronie piętnastej. Ale była także niesłychanie kobieca i wrażliwa; dużo bardziej, niż to na początku zamierzył. Podejrzewał, że ponieważ nie pilnował jej zbyt pilnie, wykorzystwała zostawioną sobie swobodę, aby rozwinąć te właśnie cechy osobowości. A teraz za późno na zmiany.

Przyszędł czas, by bohater ją zdobył, ale klimat sceny łóżkowej z ich udziałem odbiegał dalece od tego, co Alex pierwotnie zamierzył. Zupełnie jakby to, co się rodziło w jego mózgu, zmieniało bieg niczym odsyłane na bocznice pociągi, zanim dotarło do koniuszków palców. Jakieś nieznanne siły w nim samym pociągały za



sznurki.

Bohater miał zadrzeć jej spódnicę, porwać na niej majtki, wejść w nią, doznać orgazmu, wyjść z niej i z pokoju, ścigany wyrzaskiwanymi przez nią inwektywami i pogrózkami, że naśle na niego narzeczonego kryminalistę.

Miał odpowiedzieć obelgą na obelgę, pogardliwie i sarkastycznie odeprzeć jej pogróżki i opuścić ostatecznie nędzny motel, pozostawiając ją z podartymi majtkami i orgiastycznym rumieńcem na twarzy – wymownymi świadectwami jej łatwowierności i moralnego zepsucia.

Tymczasem za każdym razem, gdy zabierał się do tej sceny, jego umysł podsuwał mu inny obraz. Bohater pieścąc ją przesuwiał dłonie pod spódnicą. Zamiast grubiańsko zedrzeć z niej majtki, wsuwał pod nie palce. Dotykał jej i to wystarczało biednemu dupkowi, żeby się rozpałił. Pieścił ją, dopóki nie zrobiła się wilgotna, i dopiero wtedy powoli zsunął z niej te majtki.

Nie śpieszył się do orgazmu, kiedy w nią wszedł, a ona w ogóle nie zachowywała się, jak tego po niej Alex oczekiwał: była łagodna, słodka, chętna. On kompletnie ignorował rozkazy Alexa, żeby przyśpieszył i wreszcie z tym skończył.

Bohater, zaskoczony całkowicie sprzecznymi z jego naturą uczuciami, które nim owładnęły, podniósł głowę i spojrzał w twarz bohaterki. Po jej policzku ściekała samotna łza. Zapytał, co jest nie tak? Czy sprawił jej ból?

Sprawił ból? – wrzasnęło coś w mózgu Alexa. A to co znowu? Przecież to nie miał być facet, który by dbał o to, czy sprawia ból.

Odparła, że nie, nie o to chodzi. Skrzywdziłby ją tylko, gdyby poinformował narzeczonego o tym, co się między nimi zdarzyło. Bo ten z pewnością sprawiłby jej ból. Jest ofiarą przemocy, wyznała, jest stale wykorzystywana. Czy on myśli, że dobrowolnie zadawałaby się z takim skurwielem? Nie. To okoliczności ją do tego zmusiły.

Bzdura! – krzyczało w głowie Alexa. Nie widzisz, durniu, że to mała puszczalska? Robi cię w konia. Zanoszą się na to, że to ona cię wydyma.

Bohater spojrzał w przejrzyście niebieskie oczy, przywarł mocniej do ciepłej, jedwabistej skóry, wciągnął w nozdrza zapach falujących rudych włosów...

Zaraz!

Miała być blondynką. Ciemną blondynką. Zostało to postanowione na stronie piętnastej. Co takiego wydarzyło się pomiędzy stroną piętnastą a sto czwartą, że zmienił jej się kolor włosów i charakter? I odkąd to zaczął używać przymiotników takich jak „przejrzysty” i „jedwabście”? Ano, od kiedy stracił panowanie nad tym, co sam pisze.

Kursor mrugał do niego, tkwiąc nieruchomo w miejscu.

Alex odsunął krzesło i odszedł od stolika. Palce odmawiają mu posłuszeństwa, to wszystko. Zdarza się nawet najlepszym pisarzom. Nawet na zdobywców Nagrody

Pulitzera spływa przejściowe zaćmienie umysłu. Kto wie, o ile lepsze byłyby „Grona gniewu”, gdyby Steinbecka nie ogarniała od czasu do czasu niemoc twórcza. Stephen King też prawdopodobnie doświadczył dni, kiedy słowa nie chciały spływać spod palców.

Podchodząc do okna, rzucił okiem na niemal opróżnioną butelkę po whiskey, stojącą na bibliotecznej półce. Wydało mu się, że ożyła i że się z niego naigrawa.

Kiedy wychodził tamtego wieczoru, Cat aż kipiała złością i groziła mu, wymachując ciężkim kryształowym wazonem. Przyznał sam przed sobą, że jej furia jest więcej niż usprawiedliwiona. I pojechał prosto do sklepu monopolowego.

Pierwszy łyk smakował paskudnie. Drugi spłynął po przetyku już bardziej gładko. Trzeci i czwarty – całkiem gładko. Smaku pozostałych nie pamiętał. Przypominał sobie natomiast, że targały nim gwałtowne wymioty, ale nie potrafiłby określić gdzie i w którym momencie. O świcie przebudziło go bolesne parcie na pęcherz. Zionął alkoholem tak, że można by wzniecić pożar, gdyby zapalić zapalną. Był wciąż jeszcze zamroczony wódką i zupełnie nie pamiętał, w jaki sposób dotarł do parkingu przy supermarkecie. Jakimś cudem nie zabił siebie ani nikogo, prowadząc samochód. Nikt też na szczęście nie powiadomił policji o pijaku śpiącym w samochodzie zaparkowanym przy wiacie dla sklepowych wózków. Nie skradziono mu portfela ani wozu.

Wrócił do domu, wysusiał z siebie litr albo dwa, wziął prysznic, ogolił się i łykał aspirynę, dopóki w głowie przestało mu dudnić jak w starej studni. Przystudiował na nowo materiały, które mu wręczono, gdy opuszczał klinikę antyalkoholową, i wyrecytował credo Anonimowego Alkoholika. Już miał wylać resztkę whiskey do ubikacji, gdy zmienił zamiar. Postanowił ją zachować; niech mu przypomina, że wciąż jest nie doleczonym alkoholikiem i że każdy łyk może okazać się ostatnim, a rozwiązania problemów nie znajdzie na dnie butelki. Gdyby tak było, dawno już utopiłby dręczące go zmyły.

Wypił morze alkoholu, usiłując zrozumieć, dlaczego przydarzyły mu się te wszystkie koszmary. Jego kontakty z Najwyższą Istotą ograniczały się do dramatycznych pytań: „Dlaczego akurat ja, Alex Pierce, zostałem naznaczony? Czy z powodu tego, co uczyniłem, czy czego nie uczyniłem?”. Płacił przecież podatki, wspierał Armię Zbawienia i był uprzejmy dla zidiociałych staruszków.

Gdyby nie ten wypadek z Czwartego Lipca... Żałował po tysiackroć, trudno żałować głębiej. Zrobił, co musiał. Ale najwyraźniej Bóg nie rozgrzeszył go w większym stopniu niż zwierchnicy. Czując się odrzucony przez samego Boga, powoli się załamywał. Popadał w ponure nastroje, a w życiu widział już tylko ciemne strony. Alkohol stał się jedynym przyjacielem.

Teraz jego jedynym przyjacielem był Arnie.

Arnie. Mógłby go dzisiaj udusić gołymi rękami. Co prawda w jak najlepszych intencjach, ale poradził mu, żeby porozmawiał z Cat wprost. I co to dało? O mało

nie rozwalila mu glowy wazonem. Zeby nie wiem co twierdzily kobiety, pomyslal, zadna nie pragnie tak naprawde uczciwosci w związku z mezczyzna. Czy nie bylyby to wszystko prostsze dla nich obojga, gdyby dalej z nia sypial, czerpal z tego przyjemnosc, a co do reszty, zdal sie na los? Tylko ze wtedy – co Arnie dobitnie podkreślił – rzeczywiscie bylyby sukinsynem.

Zaklal i oparl czolo o futryne okna. Cat odebrala mu apetyt, sen, zaklócila sztywna dyscyplina, ktora sobie narzucil, przeszkadzala mu pracowac. Wolal sie nie zaglabiac w powody, dla ktorych tak nim zawladnela. Przestal polegac na swoim instynkcie wyczuwania prawdy. Im dluzej analizowal sprawy, tym bardziej sie komplikowaly.

Pewnosc mial co do jednego: od czasu sprzeczki z Cat nie napisal ani jednej sensownej strony.

Gdyby kochać się z nią nie było czymś tak cholernie wspaniałym!

A właściwie nawet nie cholernie wspaniałym; po prostu najlepszym, co się może człowiekowi przytrafić.

Dlatego nie mógł sobie z tym poradzić. Dlatego się zadręczał, a jego powieść się rozlażyla.

Zdecydowany odzyskać kontrolę nad wydarzeniami, zanim wydawca upomni się o zwrot zaliczki, wrócił do pustego ekranu komputera i mrugającego kursora. Skoro akcja nie chciała się rozwijać w przewidzianym przez niego kierunku, opisze tę scenę tak, jak mu się narzuca, i zobaczy, co z tego wyniknie. Co mu szkodzi? Nie wykuwa przecież każdego słowa w kamieniu. Zawsze może wymazać z pamięci te strony. I prawdopodobnie tak zrobi.

– Co, do cholery... – wymruczał w pewnym momencie, gdy zorientował się, że jego palce nieprzerwanie bębnią w klawiaturę.

Po paru godzinach bezustannej pracy miał pięć stron.

Zdaje się, że dobrych, pomyslal kwaśno, czując, że mógłby rozbijać penisem cegły.

## Rozdział trzydziesty pierwszy

– Wyglądasz na wypoczętą – powiedziała Sherry Parks, zajmując miejsce naprzeciwko biurka Cat.

– Prawda? – Jeff usiadł na krześle obok biurka. – Już od dawna potrzebny był jej odpoczynek.

– Było cudownie – oznajmiła Cat. – Codziennie trzy solidne posiłki. Wstawałam nieprzyzwoicie późno. Bez końca spacerowałam po plaży. Jednym słowem, bezwstydnie leniuchowałam.

– Może nie całkiem – powiedziała Sherry. – Spacer po plaży może być niezłym wyczynem.

– Wyczynem to było ubrać się, zanim wyszłam. Ludzie na ogół rozbierają się na plaży, a ja musiałam zakryć każdy centymetr skóry. – Lekarstwa, które brała, uczuły ją na promienie słoneczne. Dając sygnał, że czas przejść do spraw służbowych, otworzyła skoroszyt, który Jeff położył na biurku, i dech jej zapało na widok tkwiącego w nim zdjęcia. – Boże! Cóż za przepiękne dziecko! – wykrzyknęła.

– Rzeczywiście – zgodziła się Sherry. – Michael. Trzylatek. Trafił do domu zastępczego w tym tygodniu.

– W jakich okolicznościach?

– Ma przeuroczego tatusia – powiedziała z przekąsem Sherry. – George Murphy, robotnik budowlany, który nie jest w stanie zagrzeć miejsca w żadnej pracy. Wybuchowy temperament i narkotyki. Bezustannie zwalniany. Utrzymuje się z zasiłków i niewielkich dochodów matki Michaela.

– Jest agresywny?

– Zdaniem sąsiadów, tak. Wielokrotnie wzywali policję z powodu awantur w domu Murphy'ego. Trafiał do aresztu, ale ona nigdy nie wniosła oskarżenia. Najwyraźniej jest przez niego sterroryzowana – wyjaśniała Sherry. – W zeszłym miesiącu chłopczyk przebywał dość długo poza domem, ale wrócił do matki, kiedy Murphy'ego zatrzymano za posiadanie narkotyków. Niestety, zwolniono go z braku dowodów.

– Miał szczęście – zauważyła Cat.

– Tak by się mogło wydawać, nie skorzystał jednak z tej lekcji. Wpada w złość coraz częściej i zachowuje się coraz bardziej brutalnie. W dodatku, co zaskakujące, obraca się to raczej przeciwko dziecku niż matce. Na przykład w zeszłym tygodniu Michael doznał urazu na skutek „upadku”. Zrobiono mu prześwietlenie i puszczono do domu, kiedy okazało się, że kości są nienaruszone. Przedwczoraj matka przyprowadziła go znowu na badanie, ponieważ Murphy usiłował go wbić w ścianę. Chłopczyk był tak otepiały, że nawet nie płakał. Matka obawiała się uszkodzenia mózgu.

– I co się okazało?

– Lekarz stwierdził lekkie wstrząśnienie. Zatrzymano Michaela przez noc na obserwacji w szpitalu. Przewieziono go do ośrodka opieki społecznej, a stamtąd skierowano do rodziny zastępczej.

– Jak się teraz czuje?

– Popłakuje z tęsknoty za matką, ale poza tym jest bardzo grzeczny. Za grzeczny. Właściwie nie mówi. Pokazał zastępczej matce, że chciałby banana do płatków śniadaniowych, ale nie wiedział, że ten owoc właśnie tak się nazywa.

– Boże drogi – wyszeptał Jeff.

– Jest tak zastraszony przez ojca, że boi się nawet odezwać – dodała Sherry ponuro.

Cat nie przestawała spoglądać na fotografię. Chłopczyk miał ciemne kręcone włosy, duże, wyraziste niebieskie oczy i długie rzęsy, kąciki ust leciutko opuszczone ku dołowi w wyrazie smutku. Był śliczny; gdyby go ubrać w sukienkę, nikt nie miałby wątpliwości, że to dziewczynka.

Cat ciągnęło do wszystkich dzieci, niezależnie od koloru skóry, wieku, płci. Wyczuwała ich nastroje i tolerowała nawet najgorsze zachowania. Ich wysoki zwykle jasno wskazywały, ile doświadczyły przemocy. Ich życiorysy wzruszały ją, napełniały złością, czasami wstydem, że należy do rodzaju ludzkiego, zdolnego sprowadzić tyle nieszczęść na swoje potomstwo. Ale to dziecko przyciągało ją w szczególności, niewytłumaczalny sposób. Nie mogła oderwać oczu od zdjęcia.

– Chciałam, żebyś przejrzała jego teczkę – ciągnęła tymczasem Sherry – ponieważ sądzę, że można by go ewentualnie zaprezentować w „Dzieciakach Cat”. Matka go kocha, ale jest całkowicie sterroryzowana przez Murphy'ego. Obawiam się, że nie jest mu się zdolna przeciwstawić, nawet w obronie małego. Bóg jeden wie, co przeżyła. Widziałam ją. Sprawia wrażenie podatnej na emocjonalne i fizyczne maltretowanie. Tak czy owak, tym razem zostaną wspólnie oskarżeni o znęcanie się nad dzieckiem. Ich przepracowany, źle opłacany obrońca z urzędu wniósł już o ułożenie się, żeby sprawa nie trafiła na wokandę.

– Z tego, co mówisz, wynika, że gotowi są zrzec się praw do opieki nad dzieckiem, jeśli im to zagwarantuje oskarżenie z lżejszego paragrafu – odezwał się Jeff.

To się zdarzało. Wielu rodziców pozbywało się dzieci w zamian za uzyskanie niższego wyroku. Jakkolwiek szokująca była to praktyka, często odseparowanie dziecka od rodziców, których to zresztą w ogóle nie obchodziło, okazywało się dla niego wybawieniem.

– Chyba masz rację, Jeff – przyznała Sherry. – Murphy skorzysta z szansy pozbycia się chłopca, a że więzienia są przepełnione, prawdopodobnie odsiedzi tylko część wyroku. Może nawet skończy się na zaliczeniu czasu spędzonego w areszcie. Dla niego niezły układ.

– Ale tragiczny dla matki – powiedziała Cat w zadumie. Gdyby był jej synkiem, zabiłaby każdego, kto by go jej próbował odebrać. Ale nie ma prawa sądzić drugiej kobiety. Strach to potężny motyw działania. Podobnie jak miłość. – Jeśli kocha go tak bardzo, jak mówisz, może odda Michaela, żeby go ochronić przed Murphym – dodała.

– Na dłuższą metę tak będzie najlepiej dla chłopca – stwierdziła Sherry. – Znajdziemy mu dom, gdzie go otoczą miłością. Na razie powinien się nauczyć współżyć z innymi dziećmi, nie będziesz więc chyba miała nic przeciwko temu, że przywiozę go na piknik?

– Piknik? – Cat poderwała głowę znad fotografii. Jeff odchrząknął i uśmiechnął się bojaźliwie.

– Czekałem z tą wiadomością, aż przyjedziesz. Cat domagała się wyjaśnień.

– Pani Nancy Webster robota pali się w rękach – powiedział przepraszająco. – Dzwoniła do mnie sam nie wiem ile razy podczas twojej nieobecności. Pan Webster mówił ci chyba, że prze jak burza, jeśli ją czymś obarczyć.

– Rzeczywiście powiedział coś w tym sensie.

– No cóż, dobrze zna żonę. Wyjaśniła mi, że staranne przygotowanie imprezy dobroczynnej zajmuje miesiące, więc tymczasem zaprosiła kilku wpływowych sponsorów na mini-imprezę. Na ten weekend.

– Na ten weekend?!

– Zapytałem, skąd taki pośpiech, i powiedziała, że akurat na koniec tego tygodnia nie przewidziano żadnych imprez towarzyskich, czego nie można powiedzieć o następnych sobotach i niedzielach, i to przez kilka miesięcy. A więc teraz lub nigdy, oświadczyła.

– Witamy na ciężkich robotach, pani Delaney. – Cat westchnęła.

– Nie zostało ci nic do roboty, jeśli nie liczyć tego, że musisz się pokazać w sobotę – oświadczył Jeff. – Zawiadomiłem media. Sherry wzruszyło moje SOS i załatwiła wszystkie prawnicze sprawy związane ze ściąganiem na imprezę dzieci.

– Pomyśleliście o tych już zaadoptowanych? – spytała Cat. – Moim zdaniem powinniśmy się pochwalić sukcesami po tych negatywnych w tonie artykułach Truitta, które ukazały się po śmierci Chantal.

– Owszem. Nie zapomnieliśmy także z Jeffem o rodzinach zastępczych, parach, które starają się o adopcję, i w ogóle o nikim, czyja obecność wydała nam się potrzebna. Pani Webster zapewniła nas, że możemy zaprosić, kogo chcemy, pod warunkiem że podamy do czwartku, ile w przybliżeniu przewidujemy osób. Żeby mogła powiadomić firmę organizującą przyjęcia.

– Firma organizująca pikniki?

– Grill z wszelkimi szykanami – wyjaśnił Jeff. – Będą też hot dogi dla młodszych dzieci, bo mogłyby sobie nie poradzić z żeberkami.

– Widzę, że Nancy rzeczywiście o wszystkim pomyślała – powiedziała Cat z

nutą zazdrości w głosie.

– Także o dekoracjach i orkiestrze.

– Orkiestrze?!

– Zespół *country and western* z Austin – kontynuował Jeff. – Być może Willie przyjedzie z Luckenbach, ale nie mógł na pewno obiecać – dodał, wyraźnie podniecony.

– Willie Nelson? Żartujesz sobie.

– Ani trochę.

– I Nancy uważa, że uda się jej całą imprezę dograć na ten weekend?

– Mówiłem ci przecież. Gdyby Norman Schwarzkopf się z nią dogadał, przygotowania do Pustynnej Burzy trwałyby o połowę krócej.

– Przykro mi, ale nie mogę dłużej zostać. – Sherry wstała. – W każdym razie z kimkolwiek rozmawiam, wszyscy są podekscytowani. Nie wspominając o tym, że sama zawsze miałam lubieżne skojarzenia z Williem Nelsonem, no, wicie... te jego warkoczyki i nie tylko.

Kiedy wyszła, Jeff zapoznał Cat z resztą szczegółów.

– Sama widzisz, że naprawdę nie zostało ci nic do roboty – zakończył.

– A co by było, gdybym przedłużyła urlop o kilka dni? Ominęłoby mnie to?

– Nancy przewidziała i taką możliwość. Zaplanowała, że wyśle po ciebie prywatny samolot, a po pikniku odeśle z powrotem do Kalifornii, żebyś dalej wypoczywała.

– Pieniądz otwiera każde drzwi.

– Z pewnością. – Jeff wsunął pod pachę skoroszyty i wstał. – Naprawdę dobrze wyglądasz, szefowo, nie podlizywałem się.

– Dziękuję. Trochę rozmyślałam, ale większość czasu spędziłam na nieróbstwie.

– Wahala się przez chwilę, czy mu powiedzieć o trzecim anonimie, ale doszła do wniosku, że skoro już raz mu zaufała, powinien wiedzieć.

– Co to za skurwiel, do diabła? – oburzył się Jeff.

– Nie wiem. Dean również nie ma pojęcia.

– Rozmawiałaś już z panem Websterem?

– Nie, ale chyba muszę. Powinam go uprzedzić, że jakiś walnięty psychol może wtargnąć do studia i na przykład zacząć strzelać.

– Nie sądzę, żeby do tego doszło.

– Ani ja. Posądzam tego osobnika o większe wyrafinowanie. – Wspomniała o zbieżności dat w tych trzech wypadkach i dodała: – Zupełnie jakby chciał, żebym dokończyła tę szaradę.

– A kiedy...

– Za parę tygodni przypada czwarta rocznica mojej operacji.

– Jezu, Cat. To już nie jest tylko intrygujące, to wygląda na otwartą groźbę. Nie sądzisz, że czas pójść na policję?

– Dean również na to nalegał. Ale co mogą zrobić, skoro nie popełniono przestępstwa? Nie mamy pojęcia, kto może być moim prześladowcą.

– Coś jednak trzeba zrobić.

– Rozmyślałam o tym w samolocie. Czy byłbyś skłonny mi pomóc?

– Nie musisz pytać.

– Dzięki. Proszę cię, zadzwoń do archiwów tych gazet i poproś o przysłanie kopii wszelkich artykułów związanych z tymi wycinkami. Chciałabym się zapoznać ze wszystkim, co dotyczyło ofiar tych wypadków.

– Szukasz czegoś określonego?

– Nie. Chodzi mi na przykład o to, czy prowadzono dochodzenie albo co pisano o trybie życia i charakterze zmarłych, sam rozumiesz.

\*

W rzeczywistości był jeszcze ładniejszy. Zaparło jej dech w piersiach, gdy go zobaczyła. Był ubrany w niebieskie dżinsy, kowbojską koszulę i nowiutkie wysokie buciki. Trzymał w kąciku ust zgięty wskazujący palec.

– Cześć, Michael, jestem Cat — przedstawiła się, przykucnąwszy przed nim. – Bardzo się cieszę, że tu dzisiaj przyszedłeś.

– Jest chyba uszczęśliwiony – odezwała się Sherry, która trzymała malca za rękę. – Jego mama z domu zastępczego mi powiedziała... – Potrząsnęła smutno głową na znak, że chłopiec nie czuł się dobrze w nowym domu; nie nawiązał kontaktu z innymi dziećmi, a i teraz wyglądał na całkowicie oszołomionego hałaśliwym tłumem. – To właśnie ta pani przysłała ci nowe ubranko, Michael. Podziękuj jej.

Wbił wzrok w ziemię.

– W porządku – oświadczyła Cat. – Podziękujesz mi później. Nie zdążyłam jeszcze zjeść hot doga. A ty?

Podniósł głowę i popatrzył na nią z niezdecydowaniem niebieskimi oczami, jakby nie rozumiał, o co chodzi.

– Chodź, pójdziemy razem na hot dogi, dobrze? – Wyciągnęła rękę i Michael po długim namyśle wyjął palec z buzi i podał jej swoją. Cat uśmiechnęła się do Sherry i uniosła na znak zwycięstwa dwa palce. – Gdzieś tu cię potem znajdziemy. – Ruszyła z Michaeliem, usiłując dostosować krok do jego niepewnego drobiazgowania. – Bardzo mi się podobały te buty – zwróciła się do dziecka. – Są zupełnie jak moje. Widzisz? – Przystanęła i pokazała na swoje, też kowbojskie. Kupiła je wprawdzie w butik na Rodeo Drive w Beverly Hills, ale dla chłopca nie było to ważne.

Przyjrzał się dokładnie obydwu parom, a potem zerknął na nią z ukosa. Nie było uśmiechu w jego oczach, ale przynajmniej jakoś zareagował. Uznała to za dobry znak i ścisnęła małą dłoń.

– Na pewno zostaniemy przyjaciółmi.

Piknik odbywał się w posiadłości Websterów. Orkiestra rozsiadła się na galerii



przy ogrodowym stawie, gdzie obłaskawione kaczki objadały się rzucanymi przez dzieci okruchami. W powietrzu unosił się smakowity zapach przypiekanego na węglu drzewnym mięsa, stoły przykryto czerwono-białymi obrusami w drukowany wesoły wzór. Wśród zaproszonych gości przechadzali się zonglerzy, mimowie i kłown, rozdając balony i cukierki. Trzech zawodników z Dallas Cowboys dawało autografy; podpisywali się na dziecięcych piłkach futbolowych. Dwóch koszykarzy z drużyny San Antonio górowało nad tłumem o głowę.

Cat i Michael wzięli talerze z jedzeniem i podeszli do stołu. Zagadywała go bezustannie, usiłując natrafić na coś, co by go zainteresowało, ale nie odezwał się ani słowem, nawet kiedy przedstawiła mu Jeffa, którego dzieci uwielbiały. Szedł właśnie w kierunku stawu, dosłownie oblepiony maluchami. Cat próbowała zachęcać Michaela, by dołączył do nich, ale chłopczyk straszliwie się zmieszał, więc nie nalegała. A jednak w końcu zauważyła, że coś go zaintrygowało. Powiodła wzrokiem za jego zaabsorbowanym spojrzeniem.

– Aha, konie. Chcesz się przejechać?

Patrzył na nią poważnie, ale w jego oczach dostrzegła wreszcie błysk ciekawości.

– Chodź, pójdziemy się im przyjrzeć.

Wytarła mu serwetką dłonie i buzię, a potem wzięła za rękę – tym razem podał ją bez ociągania – i zaprowadziła do prowizorycznej ujeżdżalni, gdzie chodziły na lonży cztery kucyki. Podeszli bliżej, chłopczyk zawahał się i Cat przystanęła, żeby dać mu ochłonać. Jakiś czas obserwowali chodzące stępa konie, a kiedy zaczęto zsadzać z nich kolejną, trzecią grupkę dzieci, Michael utkwiał w Cat pytające spojrzenie.

– Chciałbyś się przejechać? – Kiwnął głową, więc powiedziała: – No to dalej, kowboju. – Weszli przez furtkę do środka i Michael wybrał najmniejszego kucyka. – Mnie też się ten spodobał – szepnęła porozumiewawczo. – Ma najładniejszą grzywę i najdłuższy ogon. I chyba cię polubił. Wyraźnie cię cieszy, że to ty.

Michael uśmiechnął się nieśmiało, a jej o mało serce nie wyskoczyło z piersi.

Mężczyzna w kowbojskim stroju pomagał właśnie innemu dziecku wsiąść na kucyka, więc Cat pochyliła się, żeby podnieść chłopca.

– Pozwól, że ci pomogę. Jest prawdopodobnie cięższy, niż na to wygląda.

Dłonie, których dotyk dobrze знаła, odsunęły ją na bok. Alex uniósł Michaela jak piórko i posadził w siodle.

– Hopa! Masz tu wodze. Trzymaj je w ten sposób. – Przesunął paski skóry między małymi palcami, a potem ułożył rączki na łuku siodła. – Wyglądasz, jakbyś już dosiadał konia. Jesteś urodzonym kowbojem. – Poklepał go przyjacielsko po ramieniu.

– Wszystko gra? – spytał opiekun dzieci i sprawdził, czy Michael jest bezpiecznie usadowiony.

– Jesteś gotowy? – Cat położyła rękę na udzie chłopca. Kostki palców mu pobieły, tak mocno ścisłał łąk siodła, mimo to skinał gowa.

– Będę tutaj blisko – pokazała na ogrodzenie. – Nigdzie nie odejdę, popatrę, jak jeździsz.

Odsunęła się pod płot i pomachała ręką. Fałszywy kowboj cmoknął i kucyki zaczęły znowu dreptać wkoło. Na twarzy Michaela pojawił się wyraz panicznego przerażenia, ale zaraz zniknął. Zerknął nerwowo kątem oka na Cat; wyraźnie bał się ruszyć gowa. Uśmiechnęła się zachęcająco i stała wpatrując w niego, mimo że Alex zajął miejsce tuż obok.

– Prześliczne dziecko.

– Co ty robisz, Alex?

– Zostałem zaproszony.

– Aha. I akurat od tego zaproszenia nie mogłeś się uchylić.

– Przyszedłem, bo chcę wesprzeć „Dzieciaki Cat”.

– Och, proszę cię.

– Kiedy to prawda.

– Więc dlaczego nie wysłałeś czeku?

– Bo chciałem także zobaczyć ciebie.

Odwróciła się i wreszcie spojrzała mu prosto w twarz. Popełniła duży błąd. Wyglądał tak, że można go było jeść łyżkami, a to, co zobaczyła w jego oczach, rozbudziło wspomnienia. Skierowała wzrok z powrotem na Michaela i pomachała mu raz jeszcze, gdy ją mijał.

– Tracisz tylko czas. Zapomniałeś, co ci na koniec powiedziałam?

– Żebym się odpieprzył.

Pochyliła gowa i zaśmiała się.

– Na pewno nie sformułowalam tego tak bezpośrednio, ale mniej więcej to miałam na myśli.

– Ze sto razy próbowałem się z tobą skontaktować. Gdzie wyjechałaś?

– Do Kalifornii.

– Wypłakać się na ramieniu pana doktora?

– Dean jest moim zaufanym przyjacielem.

– Jakie to urocze.

– Z nim przynajmniej wiem, na czym stoję.

– A pewnie. Ja też cholernie dobrze wiem. Masz wobec niego zobowiązania, a ten konował bez skrupułów to wykorzystuje.

– Dean nie jest konowałem, a nasze stosunki...

Ludzie zaczęli się im przyglądać z domyślnymi uśmiechami. Ci, którzy widzieli ich już razem na przyjęciu u Nancy, spekulowali prawdopodobnie na temat łączącego ich burzliwego romansu. Nie chcąc robić z siebie widowiska, zmusiła się do uśmiechu i skupiła wzrok na Michaelu, który poczuł się na tyle

odważny, że popędzał kucyka piętami, naśladowując jadącego przed nim nieco starszego chłopca.

– Idź sobie, Alex – odezwała się półgłosem. – Wyjaśniłeś mi dokładnie, o co ci chodziło, ja tobie też. Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

– Niestety. Cat, to nie takie proste. Irenę i Charlie Waltersowie nie mogą się doczekać, żeby cię poznać. Będą tu lada moment, a przysięgli nie odezwać się do mnie nigdy więcej, jeśli nie przedstawię ci ich osobiście. – Przysunął się do niej. – Bardzo miło z twojej strony, że zadzwoniłaś, żeby ich zaprosić.

– Uznałam, że im się to należy, skoro nasze pierwsze spotkanie wypadło tak nieszczęśliwie.

– Podobno zatelefonował do nich ktoś z opieki społecznej i umówił się na inny termin. Czy do tego też przyłożyłaś rękę?

– Sherry uważa ich za doskonałych kandydatów na przybranych rodziców i była bardzo rozczarowana, gdy usłyszała o całym nieporozumieniu. Pewnie to ona odgrzebała sprawę.

– Ale przemówiłaś za nimi?

Wzruszyła ramionami.

– Dziękuję ci.

Odwróciła się do niego, z trudem powstrzymując gniew.

– Ty mi nie dziękuj! Nie zrobiłam tego dla Alexa Pierce'a, tylko dla państwa Walters. Sam podkreślałeś tego ranka, gdy się poznaliśmy, że nie powinnam ich sądzić po towarzystwie, jakie u nich bywa. Proszę bardzo, z przyjemnością ich poznam, kiedy się zjawią, ale w tej chwili zejdź mi z oczu. A teraz, najmocniej cię przepraszam, ale jazda się skończyła i muszę odebrać Michaela.

## Rozdział trzydziesty drugi

Alex pozwolił jej odejść, świadom, że Cat utożsamiano z programem, a program z nią. Cokolwiek powiedziała czy zrobiła, miało wpływ na „Dzieciaki Cat”. Nie chciał przyczyniać się do ewentualnych krytycznych opinii, udał więc, że właśnie zakończyli rozmowę. Zdobył się nawet na uśmiech, na wypadek gdyby go ktoś obserwował.

Ledwo Cat zdążyła wyjść za ogrodzenie z Michaeliem, Nancy Webster wezwała ją na podium dla orkiestry. Do uszu Alexa doszła wiadomość: Willie Nelson przyjechał.

Zaśpiewał kilka piosenek. Cat, pełniąc rolę honorowej gospodyni wieczoru, siedziała przy orkiestrze. Trzymała Michaela na kolanach i zdołała go nawet obłaskawić na tyle, że klaskał rączkami do taktu. Potem podeszła z chłopczykiem w ramionach do mikrofonu, powiedziała kilka ciepłych słów i zaapelowała do sponsorów, by zrobili co w ich mocy dla dzieci wymagających specjalnej uwagi.

Po krótkim występie gwiazdora rozmawiała z nim jeszcze przez chwilę i za każdym razem, kiedy śmiała się z czegoś, co powiedział, Alex skręcał się z zazdrości, uczucia dotąd mu obcego. Wreszcie tamten odjechał razem ze swoim hałaśliwym towarzystwem, które zdaniem Alexa wyglądało jak załoga platformy wiertniczej po dwóch tygodniach pobytu na morzu.

Niemal równocześnie z Cat dostrzegł, że Michael przykrył ręką spodni w kroku i niespokojnie przestępuje z nogi na nogę. Zobaczył, jak Cat pochyla się i szepcze coś chłopcu do ucha. Malec skinął głową i oboje, trzymając się za ręce, pomaszerowali w kierunku domu.

Zniknęli za frontowymi drzwiami, a Alex podążył za nimi. Może uda mu się jakoś dojść z Cat do porozumienia z dala od ciekawskich oczu... nakłonić do spotkania. Pewnie sobie myśli, że ich krótki związek wygaśnie; nic bardziej błędnego.

Kręcił się niezdecydowanie po salonie Websterów udając, że podziwia figurynki Hummela, które kolekcjonowała Nancy. Miał nadzieję złapać Cat, gdy będzie wychodziła z Michaeliem z łazienki przy schodach. Zaklął pod nosem – Webster go ubiegł. Do jego uszu dobiegł głos gospodarza:

– Tak się cieszę, że na ciebie wpadłem, Cat! Przez cały wieczór gdzieś mi umykałaś.

– Witaj, Bill. To jest Michael. Musiał pilnie pójść do ubikacji, a do wszystkich przenośnych toalet były długie kolejki. Pozwoliliśmy sobie wejść do waszego domu, ale mam nadzieję, że nie masz nam tego za złe.

– Oczywiście, że nie. Rozumiem doskonale, że kiedy młody człowiek chce pilnie siusiu, trzeba się naprawdę śpieszyć – powiedział ze śmiechem. – Jak ci się podoba impreza?

– Wspaniała. Zupełnie nie rozumiem, jak Nancy udało się to wszystko zgrać w tak krótkim czasie.

– To jeszcze nic w porównaniu z tym, co szykuje na wiosenną imprezę dobroczynną.

– Wyobrażam sobie, że dokona rzeczy niesłychanych.

Alex niemal ją widział: na pewno zrobiła jedną z tych swoich śmiesznych min. Tymczasem nie było ani cienia wesołości w jej głosie, gdy się znowu odezwała.

– Bill, muszę z tobą o czymś ważnym porozmawiać. Znajdziesz pięć minut w poniedziałek z samego rana?

– Ton twojego głosu trochę mnie niepokoi, zwłaszcza że dopiero co wróciłaś z Kalifornii. Nie chcesz nas chyba porzucić i znowu grać w „Przemianach”?

– Nie, na pewno nie.

– Więc co cię trapi?

– Mogę z tym poczekać do poniedziałku.

– Przepraszam cię, Cat, ale mam uczestniczyć w spotkaniu prezydentów telewizyjnych w Saint Louis. Wyjeżdżam jutro wieczorem i wracam dopiero w czwartek.

– Och, w takim razie widzę, że trzeba się będzie do tego czasu wstrzymać.

– Nie bądź taka uprzejma. Jeżeli to coś ważnego...

– Ano, właśnie nie wiem. Właśnie w kwestii, czy to ważne, czy nie, chciałam zasięgnąć twojej opinii.

– W takim razie mam teraz te pięć minut. Chodźmy do mojego gabinetu – zaproponował. – Będziemy mieli spokój.

– Nie chciałabym pozbawiać Michaela zabawy.

– Może się pobawić moimi wabikami.

– Zgodna. Dobrze, że to nie będzie czekać do przyszłego tygodnia.

Alex usłyszał odgłos zamykania drzwi. Wyszedł do obszernego holu i rozejrzał się dyskretnie. Nie dostrzegł nikogo, więc podkraść się pod drzwi gabinetu Webstera.

– Oryginały trzymam zamknięte w domu w szufladzie – doszły go słowa Cat – a te kopie wszędzie ze sobą noszę. Przeczytaj i powiedz mi, co myślisz.

Webster nic nie odpowiedział. Cat mówiła coś cicho do Michaela, chyba usiłowała go zainteresować wabikami.

– Dobry Boże! – wykrzyknął Webster. – Długo to nosisz?

– Już parę tygodni. No, i co o tym sądzisz?

– Mam wrażenie, że ktokolwiek je wysłał, nie jest całkiem przy zdrowych zmysłach.

Alex zmarszczył brwi.

– Jeff posprawdzał parę rzeczy, o które go prosiłam. W związku z wydarzeniami na Florydzie ukazał się jeszcze jeden krótki artykuł, o pozostałych nic więcej nie

pisano. Za każdym razem orzeczenie brzmiało: śmierć z powodu nieszczęśliwego wypadku. Właściwie zaczynam myśleć, że robię z igły widły. Skoro policja nie dopatrzyła się tu niczego podejrzanego, ja tym bardziej nie powinnam. Mimo to jestem zaniepokojona i doszłam do wniosku, że musisz się o wszystkim dowiedzieć, bo gdyby jednak coś się wydarzyło, pracownicy stacji telewizyjnej mogą się znaleźć w niebezpieczeństwie.

– Myślisz, że ten, kto je wysłał, śledzi cię?

Alex nie dosłyszał odpowiedzi, bo zagłuszył ją kobiecy głos – rzucone pytającym tonem jego imię. Odwrócił się. Nancy Webster zamykała za sobą drzwi frontowe. Uśmiechnął się nonszalancko, jakby wcale nie podsłuchiwał bezczelnie.

– Cześć, Nancy.

– Nie widziałeś Cat?

– Zobaczyłem, jak wchodzi do waszego domu, i poszedłem za nią. Prowadziła ze sobą małego chłopca, jak sądzę po to, żeby skorzystał z ubikacji. Najwyraźniej zrobił, co miał zrobić, bo usłyszałem głos Cat z za tych drzwi i właśnie chciałem zapukać.

Nancy odsunęła go i nie pukając weszła do gabinetu.

– Bill? Cat? Co tu się dzieje?

Drzwi otworzyły się na tyle szeroko, że Alex zobaczył Webstera usadowionego w skórzanym fotelu klubowym. Wabiki leżały w równym rzędku na kanapie, a Michael popychał je po lśniącej skórze. Cat przycupnęła na dywanie u nóg Billa.

Webster, zaskoczony i zdenerwowany, pośpiesznie wciskał do kieszeni jakieś papiery.

– O co chodzi, kochanie?

Nancy wyglądała, jakby jej ktoś obsypał twarz cementem. Scenka w gabinecie przypominała sielski obrazek. Alex doskonale wiedział, że nie zdarzyło się tu nic niestosownego, ale milczał.

– Zaraz złączą się fajerwerki – powiedziała Nancy z wymuszonym uśmiechem.

– Nie chciałabym, żebyście to przegapili.

– Dzięki, że nam dałaś znać. – Webster podniósł się i wyciągnął dłoń do Cat.

Wstała jednak bez jego pomocy i wzięła Michaela w ramiona.

– Chodź, malutki, musimy zobaczyć fajerwerki. – Kiedy ujrzała Alexa stojącego za Nancy, zrozumiała, że cały czas podsłuchiwał, i twarz jej stężała.

W ogrodzie, z Michaeliem w objęciach, zaczęła wydawać „ochy” i „achy” na widok ogni sztucznych, ale jej zachwyty były sztucznie przesadne. Nancy zaborczym gestem wsunęła rękę pod ramię męża. Jej entuzjastyczne komentarze również brzmiały fałszywie. Bill był tak czymś zaprzątnięty, że odnosiło się wrażenie, jakby w ogóle nie dostrzegał fajerwerków.

Natomiast Alex rzeczywiście nie zwrócił na nie uwagi. Wybuchwały mu nad głową, a on stał, wpatrując się w Cat Delaney pośepnym wzrokiem.

\*

Po raz drugi dzisiejszego wieczoru Nancy Webster znalazła Billa siedzącego samotnie w gabinecie. Było późno i wszyscy już się rozeszli. Rankiem miała przyjechać specjalna ekipa, żeby doprowadzić teren do porządku i wywieźć śmieci.

– Jak zwykle wywiązałaś się ze wszystkiego w jak najlepszym stylu – powiedział Bill, kiedy weszła, i uniósł do góry szklaneczkę. – Wypijesz ze mną drinka, żeby to uczcić?

– Nie, dziękuję.

Wypił już więcej niż jednego i zdecydowanie powinien przestać. Twarz miał zaczerwienioną, białka oczu przekrwione. Rzadko bywał wstawiony, więc łatwo było to zauważyć.

– Jestem wykończona. – Wyciągnęła do niego rękę. – Chodźmy do łóżka.

Zignorował jej gest.

– Idź sama, ja zaraz przyjdę, tylko kropnę sobie jeszcze jednego. – Dolał szkockiej do szklaneczki. Przełknął odrobinę i skrzywił się; picie najwyraźniej nie sprawiało mu przyjemności.

– Bill, co się dzieje? – zapytała Nancy, siadając naprzeciwko niego.

– Pić mi się chce.

– Przestań! – powiedziała ostrym tonem. – Nie obrażaj mnie.

Odniosła wrażenie, że zaraz zacznie się z nią kłócić, ale chyba nagle zmienił zamiar. Zamknął oczy, podniósł szklaneczkę do czoła i przetoczył nią od skroni do skroni, jakby chciał wygładzić zmarszczki.

– Zauważyłem, jaką miałaś minę, gdy zobaczyłaś mnie tutaj z Cat. Nie mam się z czego tłumaczyć, ale widzę, że muszę. Rozmawialiśmy o prywatnych sprawach.

– Tego się właśnie obawiałam.

– Nancy, to nie tak. Miejże do mnie trochę zaufania. Za bardzo przypomina Carlę, żebym kiedykolwiek miał z niej zrobić swoją kochankę.

– Czyli ma ci zastąpić Carlę?

Wytrzęźwiał nagle, spojrzał na nią surowo.

– Naprawdę coś takiego myślisz?

Spuściła głowę i zaczęła kręcić obrączkę na palcu.

– Sama już nie wiem, co myśleć. Odkąd straciliśmy Carlę, nic nie jest między nami tak, jak było. Zamiast wydobywać się z żałoby, osuwamy się coraz głębiej w przepaść. Nie potrafię temu zapobiec, choćbym nie wiem co robiła. Panicznie się boję sięgnąć dna, bo nie wiem, co nas tam czeka. – Podniosła głowę i spojrzała na niego z pożądaniem. – Dlaczego już się ze mną nie kochasz, Bill?

– Nieprawda.

– Nie tak często. I czuję różnicę. Nie jest tak samo, jak było. Chciałabym wiedzieć, co się wkłada w nasze małżeństwo. Jeśli nie masz romansu z Cat, to o co chodzi?

– Ile razy mam ci powtarzać: o nic. Mam dużo pracy, przychodzę do domu zmęczony. Nie potrafię robić tego na komendę. Przykro mi.

Jego sarkazm wyprowadził ją z równowagi. Wstała i podeszła do drzwi, ale zanim je otworzyła, odwróciła się jeszcze.

– Właściwie tracę czas, rozmawiając dzisiaj z tobą, bo jesteś pijany. Co zresztą dobitnie świadczy, że dzieje się coś złego. Nie wiem co, ale nie próbuj mi wmawiać, że to tylko moje urojenia. Carla była wspaniałą dziewczyną i zawsze będziemy ją kochać. Jesteś przywiązany do wszystkich dzieci, ale do niej byłeś przywiązany szczególnie. Wiem, że kiedy umarła, czułeś, jakby umarła także część ciebie. Gdyby to było w mojej mocy, wróciłabym ci ją, Bill. – Rozłożyła bezradnie ramiona. – Ale nie jest. Lecz nie dopuszczę, aby mi odebrano jeszcze więcej, Bill. Całe życie oparłam na miłości do ciebie. Zamierzam cię przy sobie zatrzymać i odbudować nasze małżeństwo. Zrobię wszystko, żeby było takie jak dawniej. Nie cofnę się przed niczym.

\*

Cat prawie nie spała tej nocy.

Myślała o Michaelu. Biedne dziecko. Trzeba będzie mu poświęcić wiele uwagi. Kochający i cierpliwi rodzice z pewnością mu pomogą, a nagroda warta jest wysiłku. Wyczuwała w Michaelu bystre dziecko, rozpaczliwie pragnące czułości.

Ale nie tylko on zaprzętał jej myśli. Widok Alexa zachwiał wszystkimi rozsądnymi postanowieniami, które zapadły na plaży w Kalifornii. Gorzko było przyznać, jak bardzo go pragnie.

Jego znajomi, Irene i Charlie Walters, okazali się tak bezpośrednimi ludźmi, jak ich opisał. Cat była pewna, że gdy ukończą obowiązkowy kurs dla przyszłych rodziców, jedno z jej dzieci będzie miało wspaniałych opiekunów.

Cieszyłaby się, że ich poznała, i z przyjemnością poświęciłaby im więcej czasu, gdyby nie okoliczności. Zostali sobie przedstawieni, gdy tylko przestały rozbłyskiwać sztuczne ognie. Cat wciąż jeszcze miała przed oczami twarz Nancy, gdy ta zobaczyła ją w gabinecie. Nancy, zdaje się, opacznie zrozumiała znaczenie jej rozmowy z mężem.

Wszystkie te zmartwienia i na dodatek ten „tropiciel”, jak go zaczęła w myślach określać, legły ciężarem na jej sercu.

Żeby się rozerwać, poszła w niedzielę po południu na zakupy, a potem do kina.

Cały poniedziałek pisali z Jeffem listy z podziękowaniami do wszystkich, którzy ofiarowali coś na „Dzieciaki Cat”.

We wtorek kręcili program z udziałem pięcioletniej niedosłyszącej dziewczynki, która straciła niedawno oboje rodziców w wypadku.

Wieczorem Cat znalazła w poczcie znajomą kopertę. Identyczną jak trzy poprzednie. Za to jej zawartość była inna.

Ktoś kartce białego papieru nadał formę specjalnej gazetowej kolumny, opisał



życie byłej gwiazdy opery mydlanej, aktorki z przeszczepionym sercem.  
Wyliczono wszystkie role Cat Delaney, łącznie z pracą na rzecz „Dzieciaków Cat”.  
Przeczytała swój nekrolog.

## Rozdział trzydziesty trzeci

– Rzeczywiście dziwne, ale to jeszcze nie przestępstwo... Rozumie pani, co mam na myśli?

Porucznik Bud Hunsaker z policji San Antonio nosił spodnie z poliestru w kratkę i czarne kowbojskie buty z białymi naszyciami. Biała koszula z krótkimi rękawami opinała jego brzuch piwosza, przecięty czarnym skórzanym pasem. Krótki krawat ze spinką leżał przekrzywiony na szerokiej piersi. Waga, cera, krótki, sapiący oddech wskazywały na to, że porucznik jest potencjalnym zawałowcem. Kiedy Cat weszła do biura, ssał rozmiękły koniec nie zapalonego cygara i – sądząc po tępo wbitym w nie wzroku – przemawiał w myślach do własnych kolan.

– Niech mi pani powie – oparł tęgie przedramiona na biurku i pochylił się ku niej – jaki jest ten Doug Speer? Jako człowiek, o to mi chodzi. Doprowadza mnie do rozpaczki tymi swoimi dowcipami, kiedy mu nie wyjdzie prognoza.

– Doug Speer pracuje dla innej stacji – powiedziała Cat z nikłym uśmiechem. – Nie znam go.

– A, faktycznie. Zawsze myślę tych facetów od pogody.

– Możemy wrócić do sprawy, poruczniku? – Niecierpliwie postukała palcem w leżące na biurku kartki, które ze sobą przyniosła.

Przesunął cygaro z jednego zabrudzonego nikotyną kącika pełnych ust do drugiego.

– Pani Delaney, kobiety takiej jak pani, w końcu sławnej i jak się to mówi, osoby publicznej, nie powinny dziwić związane z tym uciążliwości.

– Nie dziwią mnie, poruczniku Hunsaker. Dostawałam mnóstwo listów, kiedy grałam w „Przemianach”, w tym liczne propozycje matrymonialne. Jakiś mężczyzna napisał do mnie chyba ze sto razy.

– Ano właśnie. – Z uśmiechem satysfakcji odchylił się na oparcie trzeszczącego krzesła, jakby uznał, że wyciągnęła wnioski z tego, co powiedział.

– Tylko że propozycje matrymonialne trudno nazwać pogrozkami. Podobnie jak wylewne podziękowania czy chloszczącą krytykę. Natomiast tu mamy z całą pewnością do czynienia z ohydnyimi pogrozkami. Zwłaszcza to ostatnie – podniosła nekrolog. – Co pan zamierza z tym zrobić?

Poruszył się niespokojnie, a krzesło zajęczało w proteście. Ujął zapisaną ciasno maszynowym pismem stronę i przeczytał ją ponownie. Cat nie dała się zwieść; jego zainteresowanie było pozorne, miał zamiar ją zbyć. Wiedział już, co ma o tym myśleć. Nic poza jej śmiercią nie mogło wpłynąć na zmianę jego osądu.

Pociągnął głośno nosem i przełknął ślinę.

– Moim zdaniem, jakiś świr próbuje panią nastraszyć, pani Delaney.

– No, to mu się świetnie udało, bo jestem przestraszona. Ale akurat do tego sama doszłam. Od pana oczekuję, żeby pan znalazł świra i żeby skończyło się to

straszenie.

– Nie takie to łatwe, jak się pani wydaje.

– No chyba. Gdyby było łatwe, sama bym sobie poradziła. Policja ma środki, którymi zwyczajni obywatele nie dysponują, i jest w stanie uporać się z podobną sprawą.

– Jak sobie pani wyobraża rozwiązanie tej sprawy?

– Nie wiem! – wrzasnęła rozgniewana. – Może stempel pocztowy wam coś nasunie! Albo maszyna do pisania. Gatunek papieru. Odciski palców na papierze.

Parsknął rubasznym śmiechem i puścił do niej oko:

– Naoglądała się pani seriali policyjnych w telewizji, co?

Miała ochotę wygłosić zjadliwą tyradę, taką, po której podniósłby wreszcie swój tłusty zadek i poleciał przetrząsać okoliczne krzaki w poszukiwaniu jej prześladowcy. Ale to utwierdziłoby go tylko w przekonaniu, że ma do czynienia z histeryczką, która robi raban o kilka anonimów. Nie da się ponieść złości. Kiedy się odezwała, w jej głosie brzmiała chłodna grzeczność:

– Będzie pan łaskaw nie traktować mnie z góry, poruczniku Hunsaker.

Jego protekcjonalny uśmiech przygasł.

– Zaraz, chwileczkę, wcale nie...

– Mało brakowało, a poklepałby mnie pan po ramieniu, poruczniku. – Nachyliła się ku niemu ponad biurkiem. – Jestem dojrzałą kobietą przy zdrowych zmysłach, zdolną do logicznego myślenia. I oprócz macicy mam także mózg. Nie nękają mnie wapory ani zespół napięcia przedmiesiączkowego. Różni nas tyle, że nie spisałyby tego na wołowej skórze, ale to, że ja noszę spódnice, a pan spodnie, jest najmniej ważne na tej liście. Albo wyjmie pan to obrzydliwe cygaro z ust i zacznie rozmawiać ze mną poważnie, albo pominę drogę służbową i pójdę od razu do pana zwierzchnika. – Postukała palcami w biurko. – Musi pan znać jakieś metody, dzięki którym można wyśledzić autora tych listów.

Jego twarz przybrała odcień ciemnego fioletu. Wygrała. Wyciągnął szyję, jakby kołnierzyk koszuli stał się nagle za ciasny, poprawił przekrzywiony krawat, wyjął cygaro z ust i odłożył je do szuflady biurka. Zdobył się na uśmiech i grzecznie poprosił, by usiadła.

– Czy zna pani kogoś, kto żywi wobec pani urazę?

– Nie, chyba że... – Zawahała się; nie miała żadnych dowodów na potwierdzenie swoich podejrzeń.

– Chyba że...?

– W WWSA jest zatrudniona młoda kobieta... Nie znosiła mnie od momentu, gdy zaczęłam tam pracować. – Opowiedziała policjantowi o napiętych stosunkach z Melią King. – Przyznała się w końcu do wyrzucenia moich lekarstw, ale nie sądzę, by mogła uszkodzić reflektor w studiu. Przywrócono ją do pracy zaraz potem, jak ją zwolniłam, i wydaje się zadowolona z tego, co robi. Widuję ją

codziennie. Nie mamy sobie wiele do powiedzenia i nie żywimy do siebie cieplejszych uczuć, ale jestem niemal pewna, że jej niechęć nie ma nic wspólnego z moją transplantacją.

– Okropna paszczura?

– Proszę?

– Jak wygląda? Szara myszka?

Cat potrząsnęła przecząco głową.

– Atrakcyjna i może przebierać w mężczyznach.

– Może nie w smak była jej konkurencja? – W jego oczach pojawiły się błyski.

Cat zmroziła go spojrzeniem. Odchrząknął i po raz kolejny poprawił się na siedzeniu.

– Język tego jest trochę chropowaty – powiedział, biorąc do ręki rzekomy nekrolog.

– Tak, też to zauważyłam. Nie wygląda, jakby było pisane przez dziennikarza.

– Nie jest również wymieniona przyczyna śmierci.

– Bo w ten sposób zostałam ostrzeżona. Wiedziałabym, czego się spodziewać.

– Nikt się koło pani nie kręcił, nie wypowiadał gróźb? Nie zauważyła pani kogoś wałęsającego się w okolicy pani domu? Nic podejrzanego?

– Jak do tej pory, nie.

Hunsaker odchrząknął dyplomatycznie, szarpnął palcami dolną wargę, wreszcie głośno wypuścił powietrze. Żeby zyskać na czasie, przestudiował ponownie wycinki. Zanim się odezwał, odchrząknął raz jeszcze.

– Wypadki wydarzyły się w różnych rejonach kraju. Pracowity sukinsyn.

– I tym bardziej groźny – stwierdziła Cat. – Opętany obsesją śmierci. Niezależnie od tego, czy się do niej przyczynił, czy nie, zadał sobie wiele trudu, żeby odszukać tych ludzi i dowiedzieć się niejednego o ich życiu.

– Uważa pani, że to on stoi za tymi, jak pani powiedziała, wypadkami? – zapytał sceptycznie.

Cat sama nie była tego pewna, udzieliła mu więc wymijającej odpowiedzi:

– Uważam za istotne, że daty ich śmierci są zbieżne z rocznicami przeprowadzenia transplantacji. Także i w moim nekrologu występuje ta zbieżność. Nie sądzi pan, że to nie może być przypadkowe?

Znowu szarpnął dolną wargę z zamyśloną miną.

– Spotkała się pani kiedykolwiek z rodziną dawcy?

– Według pana mogliby mieć z tym jakiś związek?

– Takie samo dobre przypuszczenie, jak każde inne. Co pani wie o dawcy?

– Nic. Do niedawna w ogóle nie chciałam o nim nic wiedzieć. Ale wczoraj skontaktowałam się z bankiem organów, z którego pochodziło moje serce, i zapytałam, czy rodzina dawcy dowiadywała się o mnie. Sprawdzają w archiwum agencji zajmującej się pozyskiwaniem serc, tak że może upłynąć wiele dni, zanim

dostanę odpowiedź. Jeśli nikt nie próbował ustalić mojej tożsamości, będziemy wiedzieli, że to fałszywy trop.

– Jak to się odbywa?

– Dane o dawcy i biorcy są ściśle poufne i nie ujawnia się ich, chyba że obie strony o siebie pytają. Tylko w tym wypadku agencje mogą przekazać informacje. Wyłącznie od zainteresowanych osób zależy, czy będą się chciały skontaktować, czy nie.

– To jedyna droga, żeby rozszyfrować, kto otrzymał konkretne serce?

– Chyba że ktoś dostanie się do centralnego komputera w Wirginii i pozna numer UNOS.

– A to z kolei na czym polega?

Powtórzyła, co jej ostatnio wyjaśnił Dean.

– UNOS to nazwa programu komputerowego. Każdy organ i tkanka dawcy są opatrzone osobnym, zakodowanym numerem, który pozwala ustalić datę pobrania, a potem akceptacji przez bank organów. Ten sposób kontroli przeciwdziała powstaniu czarnego rynku transplantacji.

– Cholera. – Przeciągnął dłonią po twarzy. – Facet musi być sprytny.

– Właśnie to usiłuję panu powiedzieć. – Była coraz bardziej przerażona obrotem ich rozmowy. — A wracając do mojego pytania, poruczniku. Co pan zamierza zrobić, żeby go dopaść, zanim on mnie dopadnie?

– Żeby nie skłamać, pani Delaney, niewiele możemy zrobić.

– Dopóki nie zginę w podejrzanym wypadku, tak?

– Proszę się uspokoić.

– Jestem spokojna. – Wstała, zbierając się do wyjścia. – Niestety, jak widzę, pan również.

Podniósł się z krzesła, wyszedł zza biurka i zagroził jej drogę. Poruszał się szybciej, niż można się było po nim spodziewać.

– To zagadkowe, przyznaję, ale jednak na razie trudno uznać, że pani życie jest w niebezpieczeństwie. Nie popełniono przestępstwa. Nie ma dowodów, że tamte wypadki zdarzyły się na skutek czyjegoś rozmyślnego działania.

– Nie ma – powiedziała lakonicznie.

– Mimo wszystko nie chciałbym, aby pani wychodziła w przekonaniu, że nie traktuję tego serio. Co pani na to, gdybym wysłał patrol na pani ulicę? Żeby mieli na oku pani dom?

Roześmiała się cicho, pochyliła głowę i ścisnęła dwoma palcami skórę na skroni. Nic nie zrozumiał. Jej prześladowca był zbyt przebiegły, aby dać się złapać patrolowi krążącemu w samochodzie.

– Dziękuję, poruczniku. Będę wdzięczna za wszelką pomoc.

– To mój obowiązek. – Uśmiechnął się szeroko, wypiął pierś. – Wie pani co? Prawdopodobnie ktoś panią usiłuje nastraszyć, zaleźć pani za skórę.

Zgodziła się z nim. Chciała wreszcie wyjść. Uznał, że rozwiązał problem, i szarmanckim gestem otworzył przed nią drzwi.

– Proszę zadzwonić, gdyby mnie pani potrzebowała, dobrze?

A pewnie, ciekawe, co byś zrobił, pomyślała cynicznie.

– Dziękuję, poruczniku, że zgodził się mnie pan przyjąć nie zapowiedzianą.

– Wie pani, w rzeczywistości wygląda pani nawet lepiej niż w telewizji.

– Dziękuję.

– Zanim pani wyjdzie... Zastanawiam się... Nie co dzień goszczę w biurze kogoś sławnego. Czy mogłaby pani dać autograf mojej żonie? Oszaleje z radości. Niech pani napisze „dla Doris”, dobrze? I może niech pani dopisze też moje imię, jeśli mogę o to prosić...

## Rozdział trzydziesty czwarty

– Co tu do cholery robisz?

– Przypiekam bekon. – Używając widelca (nie znalazła żadnej łypatki w kuchennych szufladach) podniosła plasterek ze skwierczącej patelni.

Po frustrującej rozmowie na policji wróciła do domu i przebrała się. Była zanadto roztrzęsiona, by móc pracować. Zatelefonowała do Jeffa i uprzedziła go, że nie przyjdzie do biura; musiała wziąć dzień wolny i spokojnie pomyśleć.

Przez ponad godzinę zastanawiała się, co robić dalej. Jej plan nie przybrał jeszcze konkretnego kształtu, a już popychała wózek między stojakami w supermarkecie, wybierając smakołyki dla mężczyzny, któremu oświadczyła, że nim pogardza.

– Mam nadzieję, że lubisz wysmażony – powiedziała kładąc plasterek obok innych na bibule, by go osaczyć z tłuszczu. – Jakie chcesz jajka?

– Jak tu weszłaś?

– Przez drzwi. Nie były zamknięte.

– Aha. – Podrapał się po głowie. – Widocznie zapomniałem sprawdzić przed pójściem do łóżka.

– Widocznie. Sadzone czy jajecznicza?

Nie odpowiedział, więc zerknęła na niego przez ramię. Wyglądał dokładnie tak jak tego ranka, gdy go po raz pierwszy zobaczyła, tylko że tym razem miał na sobie spodenki, a nie džinsy. Postanowiła udać sama przed sobą, że wcale nie zauważyła, jak seksownie wygląda, stojąc tak w otwartych drzwiach, szczupły, wysoki, długonogi, lekko rozmamłany, emanujący męskością.

– No więc? – ponagliła. – Jajecznicza wychodzi mi lepiej.

– Jest jakiś szczególny powód, że zjawiłaś się tutaj akurat dzisiaj rano zrobić mi śniadanie? – zapytał, zakładając ręce na biodra tuż nad gumką spodenek.

– Owszem. Jak tylko włożysz spodnie i usiądziesz do stołu, nie omieszkam ci powiedzieć.

Pokręcił z niedowierzaniem głową i wyszedł z ociąganiem. Zdążyła przygotować posiłek, zanim wrócił do kuchni, ubrany w sztruksowe levisy i bielusieńki podkoszulek. Nalała kawy do dwóch filiżanek, postawiła na stole pełne talerze i usiadła, pokazując mu miejsce naprzeciwko.

Przekroczył oparcie krzesła i usiadł na nim, rozkraczając szeroko nogi. Zignorował jedzenie, pociągnął łyk kawy i trzymając w ręku filiżankę, przyglądał się Cat badawczo przez unoszący się do góry obłoczek pary, co znowu przypomniało jej ranek, gdy się spotkali.

– Czy to ma potwierdzić teorię, że najkrótsza droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek?

– Teoria legła w gruzy, gdy ludzkość odkryła miłość francuską.

Parsknął krótko, roześmiał się na głos, chwycił widelec i zaczął napychać sobie usta jajecznicą. Pochłonał plasterek bekonu dwoma kęsami i jednym haustem łyknął szklaneczkę soku pomarańczowego.

– Kiedy ostatnio coś jadłeś? – zapytała.

– Chyba wczoraj. Zamówiłem sobie pizzę – odparł po chwili namysłu. – A może przedwczoraj.

– Tak byłeś pochłonięty pracą?

– Uhm. Masz więcej tostów?

Włożyła dodatkowe dwie kromki do tosterka. Czekając, aż z niego wyskoczą, dołała mu kawy. Złapał ją za nadgarstek i uniósł głowę, by na nią spojrzeć.

– Zatekniłaś za domową atmosferą, Cat?

– To nie to.

– Czyli jakiś rodzaj działalności dobroczynnej.

– Obawiam się, że tak.

– Zawieramy pokój?

– Nie ekscytuj się za bardzo.

– Będzie mnie to zdrowo kosztowało?

– Zgadza się.

– A wydolę?

– Jeśli nie chcesz, żebym ci pokropiła klejnoty rodowe wrzącą kawą, lepiej puść mój nadgarstek.

Rozczapierzył palce. Odstawiła dzbanek, wyjęła dwie przypieczone kromki tostowego pieczywa i bezceremonialnie upuściła je na jego talerz.

– Więc jednak nie jesteśmy przyjaciółmi – oświadczył, pokrywając tost grubo masłem.

– Nie.

– Słusznie się domyślam, że zostanie kochankami nie wchodzi w rachubę?

Doznała sensacji w dołku, gdy zobaczyła, jak wbija białe zęby w grzanekę. Zniosła swój talerz do zlewu, umyła go i wstawiła do suszarki. Alex kończył jeść śniadanie, a ona doprowadziła w tym czasie do porządku kuchnię. Włożył swój talerz do zlewu, nalał sobie trzecią filiżankę kawy i wrócił z nią do stołu.

Cat kończyła właśnie zbierać okruchy wilgotną ściereczką. Objął ją ramieniem w talii, przyciągnął do siebie i wtulił twarz w miękkie ciało. Całował ją przez materiał bluzki, drażnił lekkimi miłosnymi ukąszeniami, pojękując z rozkoszy.

Nie odpowiadała. Trzymała ręce na wysokości piersi, zdecydowana go nie dotknąć. Oderwał od niej w końcu głowę.

– Nie podoba ci się?

– Podoba. Masz dużą wprawę. Ale nie po to tu przyszedłem.

Puścił ją, rysy mu stwardniały.

– Skoro nie przyszedłeś się pogodzić...



- Nie, nie przyszłam się pogodzić.
- To po co przyszłaś?
- Właśnie zamierzam przejść do tego.
- To przechodź, bo chciałbym się zabrać do pracy, jeśli nie masz ochoty się zabawić.

Zignorowała jego złość. Umyła ręce, dołała sobie kawy, sięgnęła po torebkę i usiadła z powrotem za stołem. Wyjęła kopie wycinków prasowych i rzekomy nekrolog i podsunęła je Alexowi.

- Czy to te wysoce sekretne papiery pokazywałaś wtedy Websterowi?
- Czyli słusznie się domyśliłam, że podsłuchiwałaś?
- Nałóg nie do przewyciężenia, jeszcze z czasów gdy byłem gliniarzem.
- A może zwyczajnie straszliwy brak wychowania?
- Może – przyznał wzruszając ramionami. – Nancy Webster uważa, że złapała męża z tobą tete-a-tete.
- Przecież wiesz, że to nieprawda.
- Więc dlaczego pozwoliliście jej podejrzewać to najgorsze? Dlaczego nie powiedzieliście, o co chodzi?
- Bo im mniej osób o tym wie, tym lepiej.

Podniósł kartki i zaczął czytać. Przy drugiej zmarszczył czoło z namysłem i podrapał się w przeciętą blizną brew. Zanim zabrał się do trzeciej, rzucił jej surowe, podejrzliwe spojrzenie. Kiedy zapoznał się z nekrologiem, zaklął cicho i z hałasem odsunął krzesło od stołu. Zgarbił się, wyciągnął przed siebie nogi, oparł ręce na brzuchu i przestudiował wycinki ponownie. Skończył, wyprostował się, rzucił kartki na stół i popatrzył na Cat.

- Oryginały są u ciebie?
  - Koperty także.
  - Mówiłaś Websterowi, że dostajesz je od kilku tygodni.
  - Zgadza się.
  - I nie uznałaś za stosowne wspomnieć mi o nich?
  - Pomyślałam, że to nie twoja sprawa.
- Zaklął.
- No dobrze, tania zagrywka – przyznała. – Nikomu ich nie pokazałam, dopóki nie przysłano mi trzeciego.
  - Więc komu powiedziałaś? Nie licząc oczywiście Spicera. Rozumiem, że Przeuroczy Dean musiał się dowiedzieć.
  - Wie jeszcze Jeff – powiedziała ignorując zaczepkę. – I Bill.
  - Bo ochroniarze stacji mogliby być narażeni na niebezpieczeństwo. Słyszałem. I kto jeszcze?
  - Nikt. Ten rzekomy nekrolog przyszedł wczoraj. To przepełniło czarę. Spotkałam się dzisiaj o ósmej z policyjnym detektywem. Lepiej bym zrobiła,

poświęcając ten czas na kąpiel z hydromasażem – dokończyła z goryczą.

– Co ci powiedział?

Powtórzyła mu niemal słowo w słowo.

– Może i moje życie jest w niebezpieczeństwie, ale wolał skoncentrować się na moich nogach. Próbował mnie ułagodzić idiotycznymi banałami o ryzyku, na jakie są narażone osobowości telewizyjne, jakbym sama nie wiedziała. Śmierdział na odległość tytoniem, tanią wodą kolońską i seksizmem prawdziwego mężczyzny. Pokazałam mu, gdzie raki zimują. Niemniej dopóki mi się coś nie przydarzy, policja może tylko wysłać od czasu do czasu samochód patrolowy na moją ulicę. Wyobrażasz sobie?

– Niestety, aż za dobrze. – Przypatrywał się jej przez moment. – Dlatego zachowywałaś się tak nerwowo, kiedy Spicer zakradł się do twojego domu? I dlatego wciąż jesteś podenerwowana.

Cat przygryzła wargi. Przesunęła wilgotnymi dłońmi po udach, wycierając je w dzinsy. Przygotowała mu śniadanie, podzieliła się swoimi kłopotami, i nagle poczuła ogromny niepokój, być może trochę dlatego, że z taką łatwością mógł ją przejrzeć.

Siedział nieruchomo, mierząc ją wzrokiem, jakby był zdolny zauważyć wszystko.

– Czego ode mnie oczekujesz, Cat?

– Pomocy.

– Ode mnie? – spytał z szyderczym parsknięciem.

– Jesteś jedynym człowiekiem, jakiego znam, który myśli jak kryminalista. – Oczy mu się zwięzły. – Rozpracowywałeś kryminalistów. Studiowałaś psychologię. Umiesz wczuć się w osobowość kogoś, kto popełnia takie czyny. Chciałabym poznać twoje zdanie. To robota kawalarza czy psychopaty? Powinnam wyrzucić to do śmietnika czy potraktować jako ostrzeżenie? – Porzuciła wszelką dumę i wyznała mu: – Boję się, Alex.

– To widać. – Wciąż patrzył na nią przenikliwie. – Łatwo cię namierzyć.

– Wiem – powiedziała przeczesując nerwowo włosy palcami – ale nie mam zamiaru zamknąć się w wieży z kości słoniowej ani stać niewolnicą własnej popularności. Zawsze istnieje ryzyko, że jakiś ogarnięty szaleństwem fan zacznie mnie prześladować. Większość poprzestaje na zdobyciu autografu. Ale może się zdarzyć i zdolny do morderstwa. Uczestniczyłam w pogrzebie młodej aktorki, zastrzelonej we własnym domu przez fana, który wyznał jej miłość. – Potrząsnęła głową. – Sam wiesz, Alex, że wraz ze sławą tracisz prywatność i poczucie bezpieczeństwa.

– Pisarze są bardziej anonimowi niż gwiazdy telewizji.

– Ale lubię być gwiazdą – powiedziała z zadumą. – Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie. Nawet jeśli płacę za to.

– Czy kiedyś przedtem byłaś w podobnej sytuacji?

Powtórzyła mu mniej więcej, co powiedziała Hunsakerowi o listach do „Przemian”.

– Szybko nauczyłam się rozróżniać te od zwykłych wielbicieli, nawet bardzo krytyczne, od tych przysłanych przez ludzi z lekkim odchyłem. Czasami przechodziły mnie ciarki, ale na ogół machałam na to ręką. Żadne listy dotąd mnie tak nie zaniepokoiły. Może jestem głupia i przesadzam, ale...

– Nie ma w nich nic szczególnie przerażającego – zauważył łagodnym głosem.

– Myślę, że gdyby było, jakoś bym się z tym uporała. A tak włos mi się jeży. Nie da się walczyć z niczym. Ale jeśli nawet nie potrafię nazwać niebezpieczeństwa, podskórnie je wyczuwam. Może to nadmiernie rozbuchana wyobraźnia, lecz ostatnio ilekroć wychodzę z domu, łapię się na spoglądaniu za siebie przez ramię, jakbym była...

– Tropiona.

– Właśnie.

Zastanawiał się przez chwilę nad tym pokornym potwierdzeniem.

– Co to wszystko według ciebie znaczy, Cat?

– Co to według ciebie znaczy? Przyszłam, żeby usłyszeć twoją opinię. W zamian za tę okropną jajecznicę.

– A wiesz, że chyba jadłem gorszą.

– Dzięki.

Zaczął postukiwać palcami w wargi. Cat milczała, dając mu czas na uporządkowanie myśli. Nie wyśmiał jej, a przecież tak bardzo chciała, by jej powiedział, że te zakamuflowane ostrzeżenia to głupstwo.

– Według mnie... Ale to tylko hipoteza – zastrzegł.

– Oczywiście.

– Przyjmijmy najgorszy scenariusz.

Skinęła głową.

– Jeśli to zbieg okoliczności, to zasługuje na wpis do Księgi Guinnessa.

– Też tak uważam.

– Rozpatrywane oddzielnie przyczyny tych śmierci są dość niezwykle, ale do przyjęcia. Analizowane razem zaczynają śmierdzieć.

– Mów dalej. – Wstrzymała oddech.

– Biorąc pod uwagę rozpiętość w czasie i przestrzeni, trzeba założyć, że ten, kto przysłał ci wycinki, nie natknął się na nie przypadkowo.

– Wiedział przedtem o tych śmiertelnych wypadkach.

– Może nawet był za nie odpowiedzialny. Oczywiście, jeśli uznać, że mamy do czynienia ze zbrodnią.

– Więc... Więc z czym mamy tu do czynienia?

– Jeśli jest odpowiedzialny... ale pamiętaj, że trzeba położyć szczególny nacisk

na „jeśli”, nie mówimy o zwykłym wielokrotnym mordercy. Nie wybiera swoich ofiar na chybił trafił. Uważa, że los je za niego wybrał. Niemniej musiał się sporo natrudzić, żeby je wysledzić i posłać do nieba tak sprytnie.

– Jaki miałby motyw?

– To proste, Cat.

– Serce dawcy – powiedziała ochrypłym nagle głosem. Coś ją ścisnęło w piersiach. Jego hipoteza pokrywała się z jej własną.

– Tym trzem osobom przeszczepiono serce tego samego dnia co tobie. Maniak znał dawcę i z jakiegoś powodu nie może znieść, że jego czy jej serce bije dalej. Najwyraźniej nie jest pewny, kto został biorcą, postanowił więc wyeliminować wszystkich możliwych. Wykańcza jednego po drugim, bo doszedł do wniosku, że prędzej czy później trafi na tego właściwego.

– Ale dlaczego?

– Żeby zatrzymać bicie serca.

– To wiem, ale z jakiego powodu? Skoro był tak blisko związany z dawcą, prawdopodobnie właśnie jego poproszono o zgodę na dokonanie transplantacji. Dlaczego zmienił zdanie?

– Bóg jeden wie. Może obudził się pewnego ranka, całe miesiące po fakcie, i pomyślał: „O Boże, co ja zrobiłem!”. Rodziny dawców podejmują decyzję w pośpiechu, w najgorszym dla nich momencie. Mógł się czuć zmuszony do wyrażenia zgody. Potem zaczęło go to prześladować i w końcu nie był w stanie żyć dłużej z poczuciem winy. Czytałaś kiedyś „Serce – oskarżycielem” Edgara Allana Poe?

– To serce nie zostało pogrzebane z ciałem, bije nadal.

– Ale twój prześladowca, podobnie jak bohater opowiadania, wciąż je słyszy. Nie daje mu to spokoju, doprowadza do szaleństwa. Nie może tego znieść i chce uciszyć to bicie na zawsze.

– Proszę cię... – jęknęła.

– Możemy być bardzo dalecy od prawdy, Cat – powiedział dotykając jej dłoni. – Pytałaś mnie o zdanie. Mam nadzieję, że się mylę.

– Ale uważasz, że się nie mylisz.

Nie musiał odpowiadać. Wyczytała potwierdzenie w jego oczach.

– Oszczędźmy sobie sporu i załóżmy, że idziemy właściwym tropem. W jaki sposób dotarł do tych wszystkich ludzi, łącznie z tobą?

Udzieliła mu tego samego wyjaśnienia co Hunsakerowi, zapoznając go z systemem UNOS. Zastanawiał się przez chwilę.

– Przeszczepy serca wciąż są atrakcyjnym tematem dla prasy. Mógł zebrać do kupy informacje, które tu i tam wyczytał. Kto wie? Dopóki nie wiadomo, co to za facet, nie sposób określić konkretnie, jakimi metodami działa.

– Musi być zamożny – stwierdziła.

– Dlaczego?

– Bo przez ostatnie cztery lata podróżował po całym kraju.

– Nie słyszałaś o autostopie? Albo jeżdżeniu na gapę towarowymi? Miał rok między jednym morderstwem a drugim, mógł się chwycić rozmaitych przypadkowych prac, żeby się utrzymać, i powolutku przybliżać do ofiary.

– O tym nie pomyślałam – przyznała posepnie. – To może być każdy.

– Biznesmen podróżujący wyłącznie pierwszą klasą albo robotnik sezonowy. Kimkolwiek jest ten sukinsyn, nie można mu odmówić inteligencji. Jest kuty na cztery nogi i potrafi zmieniać skórę jak kameleon. Inaczej nie byłby w stanie zbliżyć się do swoich ofiar i dokonać morderstw, nie rzucając na siebie podejrzania. Weźmy tę kobietę na Florydzie. Rozbiła własnym ciałem szklaną ścianę wychodzącą na taras. Jeśli założymy, że ją popchnął, musiał być u niej w domu.

– Mógł się podać za elektryka czy monter – spekulowała Cat.

– Myślisz, że podlewałaby kwiaty w obecności kogoś takiego?

– Czemu nie.

– Raczej nieprawdopodobne. Wyobrażam sobie, że poprosiła człowieka, którego dobrze знаła i któremu ufała, aby przytrzymał jej drabinę, gdy będzie sięgała do doniczki.

– Ależ to potwór! – Wzdrygnęła się.

– Nie działa w amoku, nie wpada w szal. Jest opanowany, w pełni skoncentrowany na swojej misji, kieruje nim chęć zemsty, może uczucia religijne, zresztą mógłbym wymienić setkę innych równie silnych motywacji.

– Tak, to naprawdę ciekawe... Motywy, jakimi kierują się ludzie robiąc to, co robią. – Rzuciła mu spojrzenie spod oka. – Czasami zupełnie bezsensowne. W dodatku dla niektórych zupełnie nieistotne jest to, że inni ponoszą konsekwencje ich działań, interesuje ich tylko osiągnięcie własnych celów.

Natychmiast zareagował na dwuznaczność tej perory.

– Wciąż uważasz mnie za sukinsyna?

– Uważam – potwierdziła swobodnie, jakby zgadzała się z nim co do konieczności zlikwidowania głodu na ziemi.

– Nie zapisałaś mi na plus, że uczciwie postawiłem sprawę?

– Jestem pewna, że twoja uczciwość była ci do czegoś potrzebna.

– Cat, poluzuj mi trochę. Nie mogłabyś przynajmniej spróbować mnie zrozumieć?

– Ależ doskonale rozumiem. Ty byłeś napalony, a ja chętna.

– Nie zadawałem się z tobą dla samego seksu! – wrzasnął.

– Tak? To dlaczego nie przespałeś się po prostu z kim innym? I po co się tak starałeś, Alex? Wpadłam. A ty dążyłeś do tego z rozmysłem.

Otwierał już usta, aby coś powiedzieć, ale tylko przeczesał palcami włosy i

zaklął pod nosem. W końcu stwierdził:

– Przyznaję, rzeczywiście rozmyślnie usiłowałem się przekonać, czy niemożliwe jest możliwe.

– Jakie niemożliwe?

Milczał z zaciśniętymi ustami.

– Więc co, Alex? Co cię dręczy?

– Nic, o czym mógłbym z kimkolwiek dyskutować.

– Spróbuj ze mną.

– Nie chciałybyś się tego dowiedzieć, wierz mi, Cat.

– Cóż, o cokolwiek chodzi, dzięki seksowi nie poczułeś się lepiej.

Uniósł brwi, marszcząc czoło z namysłem.

– Kogoś tu chyba zawodzi pamięć. Bo ja pamiętam, że nie tylko poczułem się lepiej. Było wspaniale.

– Nie myślałam o stronie fizycznej – powiedziała oschle. – W tym sensie faktycznie mogłeś poczuć się lepiej. Męski sposób myślenia, niezrozumiały dla kobiet... w każdym razie dla mnie. Mężczyźni nie są w stanie oddzielić fizyczności od emocji. Skoro im ulżyło, to o co jeszcze chodzi? Kobiety...

– Może on to ona? – drgnął nagle gwałtownie, jakby trafiony kulą.

– Co?

– Może tropi cię kobieta.

– Melia.

– Kto?

Cat nie zdawała sobie sprawy, że wypowiedziała jej imię na głos. Teraz było już za późno. Uparł się.

– Ta dziewczyna z pracy. Darłam z nią koty. – Po raz drugi dzisiejszego ranka opowiedziała, co ją spotkało od Melii King.

– Chyba ją widziałem – powiedział Alex. – Chodzące ucieleśnienie męskich snów. Duże zderzaki, długie czarne włosy, pełne wargi, nogi do pasa.

– Nic nie umknęło twojej uwagi – zauważyła sucho.

– Jest warta uwagi.

– A także złośliwa i nieprzyjazna. Ale chyba nie jest morderczynią.

– Każdy może być podejrzany, Cat. I każdy jest zdolny do popełnienia morderstwa.

– W to nie wierzę.

– Kiedyś musiałem aresztować trzynastolatkę za skasowanie śpiącej mamusi. Motyw? Mama zakazała jej wychodzić z domu, bo za mocno umalowała oczy. Dziewczynka wyglądała jak sama niewinność, nosiła aparacik do prostowania zębów, a w jej pokoju wisiał na ścianie plakat z Myszka Miki. Mordercy są różni i wyglądają różnie. Ten jest obrzydliwie oślizgły.

– Jeśli jest jakiś morderca.

Spuścił wzrok na wycinki.

– Trzeba zawiadomić Departament Sprawiedliwości.

Przygnębiająca uwaga. Musiał sądzić, że to bardziej poważne, niż chciał jej powiedzieć.

– Co zrobią?

– Wyznaczą detektywa do zbadania tych trzech przypadków.

– Co będzie wymagało wiele czasu i biurokratycznych zabiegów, prawda?

– Nie wiem o żadnych przedsięwzięciach władz federalnych, które by przebiegały szybko.

– Tymczasem rocznica mojej transplantacji przypada już za miesiąc. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Mam wyraźne przeczucie, że jestem następna na jego liście. Albo jej liście.

Alex podniósł fałszywy nekrolog i przeczytał go raz jeszcze.

– Chce, żeby go złapano. Inaczej nie przysłałby ci tego. Zabija w jakimś celu, nie robi tego pod wpływem impulsu ani żeby przeżyć dreszcz rozkoszy. Kieruje się jakimiś wypaczonymi ideałami i w tej chwili zdaje już sobie chyba sprawę z tego, że są wypaczone. To rozpaczliwy krzyk, by go powstrzymać.

– Mam tylko nadzieję, że zdołamy go powstrzymać na czas.

– Powiedziałaś „my”?

– Sama nie dam rady, Alex. Nie mam twoich znajomości ani wprawy.

– Z minuty na minutę to śniadanie staje się coraz droższe. – Przekrzywił głowę.

– A gdybym powiedział nie?

– Nie sądzę, że mi odmówisz, za dużo zostało w tobie z gliny. Przysięgałeś chronić i służyć i to w tobie nie wygasło wraz z odrzuceniem policyjnej odznaki. Nie odwróciłbyś się ode mnie, nawet gdybym była nieznajomą ci osobą. Nigdy byś sobie nie darował, gdybym zginęła w nie wyjaśnionych okolicznościach.

Gwizdnął.

– Grasz nieczysto.

– Wykorzystuję okazję. – Z charakterystyczną dla niej szczerością wypaliła: – Jesteś ostatnią osobą, którą chciałabym prosić o przysługę. Nie było mi łatwo tutaj przyjść. Gdybym miała możliwość wyboru, na pewno bym z niej skorzystała. Niestety nie mam.

Przetrawiał to przez dłuższą chwilę.

– No dobra. Zrobię, co będę mógł. Gdzie mam, według ciebie, zacząć szukać?

– Tutaj, w Teksasie.

– Dlaczego? – spytał zdumiony, najwyraźniej nie spodziewając się tak kategorycznej odpowiedzi na swoje retoryczne pytanie.

– Nikomu o tym przedtem nie mówiłam – zaczęła z wahaniem – ale mam pewną wskazówkę co do pochodzenia mojego serca. Tuż przed operacją podsłuchałam, jak pielęgniarka mówiła, że przyleciało do mnie prosto ze stanu Samotnej

Gwiazdy. – I dodała zwyczajnym tonem, jakby przyszło jej to do głowy ot tak, po prostu: – Może dlatego mnie tu przywiało.

– Rzucasz mi dzisiaj bardzo smaczne kąski na przynętę, Cat, nie pozostaje mi więc nic innego, jak dać się złapać. – Pochylił się ku niej. – Co ta ostatnia kwestia miała znaczyć? Ciągnęło cię do Teksasu, bo twój dawca tutaj mieszkał?

Potrząsnęła głową, zirytowana na samą siebie.

– Dean powiedział, że takie duchowe przekazy nie są możliwe.

– A ty? Co mu na to powiedziałaś?

– Zgodziłam się z nim.

Uniósł brwi, dając do zrozumienia, że nie uszła jego uwagi niepewność w jej głosie.

– Moglibyśmy interesująco na ten temat podyskutować, to jasne jak słońce.

– Może kiedy indziej. Na razie powinnam rozszyfrować swojego tropiciela. Teksas to jedyna wskazówka, jaką mam.

– Świetnie. Zwykle pracuje się właśnie w ten sposób: zaczyna się od tego, co się ma.

– Alex, jest jeszcze coś. Próbuję się dowiedzieć, czy rodzina mojego dawcy kiedykolwiek usiłowała się ze mną skontaktować.

– Naprawdę? – spytał zdumiony. – Łamiesz swoje postanowienie? Mówiłaś mi, że nic nie chcesz wiedzieć o rodzinie dawcy.

– Nie mam wyboru. Sprawdzają dane. Powiadomię cię, jeśli coś z tego wyniknie.

– Dobrze. Na razie zobaczę, czy nie uda mi się czegoś wygrzebać tu, w Teksasie. Być może jeszcze coś łączy te trzy ofiary, nie tylko przeszczep serca. Niczego ci jednak nie obiecuję.

– Będę wdzięczna, jeśli w ogóle czegokolwiek się dowiesz. – Wstała i wskazując na lodówkę dodała: – Zostało trochę jedzenia. Nie krępuj się.

Poszedł za nią do drzwi frontowych.

– Zostań dłużej.

– Omówiliśmy interesy.

– Ale nie skończyliśmy dyskusji.

– Nie ma co dyskutować, Alex. Zgodziliśmy się co do tego, kim jesteś, poza tym znasz przecież moje zdanie o pozbawionych znaczenia figlach w łóżku.

– To nie były pozbawione...

– Tylko jedna rzecz mnie intryguje – przerwała mu. – Dlaczego tak szybko postanowiłaś zagrać uczciwie? Mogłaś zwodzić mnie bez końca, a tymczasem sam sobie wszystko popsuleś. Nagłe wyrzuty sumienia? A może Arnie zagroził, że wstrzyma swoje hojne czeki, jak nie będziesz się porządnie zachowywał?

Zamiast odpowiedzieć tak samo sarkastycznie, ujął w dłonie jej twarz.

– Znasz to powiedzenie: oby twoje życzenia się spełniły? Chciałem spać z tobą,



chciałem nawet, żeby mi się zakreśliło w głowie. Ale dostałem więcej, niż chciałem, i to mnie przeraziło. Nie bardzo wiedziałem, co z tym fantem zrobić. – Dotknął opuszką kciuka kąca jej warg. – Dalej nie wiem.

## Rozdział trzydziesty piąty

– Tak się rzeczy mają. Uznałam, że powinniście wiedzieć.

Cat czekała na ich reakcję. W biurze Billa było cicho i spokojnie; całkowita odmiana po chaotycznym gwarze redakcji. Ona i Jeff siedzieli na pokrytej śmietankową skórą sofie, Bill w klubowym fotelu. Nie był jednak rozluźniony. Relacja Cat rozdrażniła go nie na żarty.

– Ten detektyw...

– Hunsaker.

– Zbył cię?

– Można tak powiedzieć – odparła Cat. – Zwłaszcza jak się dowiedział, że rodzina dawcy nigdy nie próbowała odkryć mojej tożsamości, o czym mnie powiadomił bank organów. – Wiadomość ją rozczarowała i, paradoksalnie, ucieszyła. Ucieszyło ją to, że nie wchodzi w grę osobiste urazy rodziny dawcy, a rozczarowało, że wciąż brak wskazówki co do tożsamości dręczyciela. – Obojętność porucznika Hunsakera była co najmniej irytująca – mówiła dalej – ale Alexa nie zaskoczyła. Policja niewiele może zrobić, dopóki nie zostanie popełnione przestępstwo. Nawet gdyby wiedzieli, kogo mają aresztować, nie mieliby żadnej podstawy do aresztowania.

– Coś jednak trzeba zrobić – upierał się Jeff.

– Toteż robimy. Alex nadal ma dobre kontakty z policją w Houston, jego byli współpracownicy zawsze mogą mu sprawdzić czy znaleźć dane w komputerach i tak dalej. Może korzystać ze źródeł informacji niedostępnych dla przeciętnego obywatela. Ja nie. – Przez jej usta przemknął uśmiezek. – Czasem zapomina wspomnieć, że już nie jest gliną, a ludzie chętnie z nim rozmawiają. Potrafi też kogo trzeba zastraszyć.

– Ufasz mu? – spytał Bill.

– Dlaczego miałabym nie ufać? – Rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Uważam to – wskazał palcem teczkę z wycinkami, rzekomym nekrologiem i kopertami – za wystarczający powód, żebyś była ostrożna w stosunkach z wszystkimi osobami, które nagle pojawiły się w twoim życiu.

– Alex Pierce jest znany – wtrącił Jeff.

– Co o nim wiesz naprawdę, Cat? – dopytywał się Bill. – Oprócz tego, że jest niesłychanie atrakcyjny fizycznie, co widać.

– Twoje aluzje są obraźliwe, Bill. Nie zgłupiałam doszczętnie dla przystojnego faceta, nie zaślepiam mnie pożądanie.

– Nie denerwuj się – powiedział pojednawczo. – Chodziło mi o to...

– Że kobiety myślą sercem, nie głową. Słaba płeć z małym rozumkiem, niezdolna rozpoznać wilka w owczej skórze. – Zirytowana podniosła się z kanapy i podeszła do okna. Z trzeciego piętra dobrze się patrzyło na ruch uliczny w dole.

Odwróciła się, dopiero gdy ochłonęła. – Przepraszam cię, Bill. Zmyłam ci głowę za to, że okazałeś troskę o moje bezpieczeństwo.

Zbył machnięciem ręki jej przeprosiny.

– Żyjesz w ogromnym stresie. Czy to się nie odbija na twoim zdrowiu?

– Kilka bezsennych nocy, to wszystko.

– Zawiesimy „Dzieciaki Cat” na parę tygodni, dopóki coś się nie wyklaruje.

– Jestem pewien, że Sherry zrozumie – poparł Billa Jeff.

– Za nic. Nie zmienię trybu życia. Nie pozwolę, żeby ten czubek miał wpływ na to, co robię.

– Ale jeżeli stres okaże się niebezpieczny dla zdrowia...

– Czuję się świetnie. Moje serce równo bije. Przysięgam. – Dotknęła piersi. – Ale wyjaśnijmy coś, zanim sytuacja się zaogni. Proszę, żebyście zatrzymali swoje opinie o Aleksie dla siebie. Potrzebuję jego pomocy. – Zażenowana podeszła do stolika, na którym sekretarka Billa postawiła serwis do kawy. – Czy ktoś jeszcze chciałby kawy?

Obaj pokręcili przecząco głowami, naląła więc dla siebie, nie śpiesząc się. Nagle przypomniała sobie, jak stała przy drzwiach frontowych Alexa, kiedy to niedwuznacznie oświadczył, że wciąż jej pożąda. Próbował ją pocałować, ale odeszła, zanim zaczęły w niej grać hormony zaciemniające osąd. Aluzje Billa nie były dalekie od prawdy. Prawdopodobnie dlatego tak ostro zareagowała. Otrząsnęła się z myśli o Aleksie, odwróciła się od stolika i z udaną wesołością skomentowała sytuację:

– Wygląda na to, że ktoś zamierza uciszyć mój wewnętrzny tłok.

– Nie widzę w tym nic zabawnego. – Surowa mina zupełnie nie pasowała do chłopięcej twarzy Jeffa.

– Całkowicie się z tobą zgadzam, Jeff. – Bill zatarł dłonie niczym generał zabierający się do wyłożenia sztabowi założeń swojej strategii.

– Roześlę kurendę, że nikt bez przepustki nie ma wstępu do budynku. Każdy ma obowiązek okazywać kartę identyfikacyjną. Cat, od tej chwili będziesz eskortowana w drodze z parkingu i na parking.

– Bill, to...

– Ani słowa. Jeff, dopilnuj, żeby przy kręceniu materiałów poza stacją towarzyszył wam strażnik. Zrób dla niego miejsce w wozie ekipy telewizyjnej.

– Naprawdę potrzebujemy ochroniarza?

– Świetny pomysł, panie Webster – powiedział Jeff, jakby w ogóle nie słyszał pytania Cat.

Westchnęła wznosząc oczy ku niebu, ale Bill pozostał nieugięty. Za to stanowczo zaprotestowała, gdy oświadczył, że będzie również pilnowana przez dwadzieścia cztery godziny na dobę we własnym domu.

– Wykluczone.

– To pójdzie w kosztu stacji – przekonywał. – Jesteś cennym atutem WWSA.

– Nie jestem dziełem sztuki, tylko człowiekiem – oświadczyła. – I nie uśmiecha mi się wizja muskularnego goryla w tanim garniturze, czającego się koło domu. Nie chcę się czuć jak więzień. Jeśli będziecie nalegać, zamieszkać w hotelu i nie zdradzę w którym. Mówię serio, Bill. Nie pozwolę temu świrowi na jeszcze większą ingerencję w moje życie.

Po kilku minutach gorącego sporu ustąpił, aczkolwiek niechętnie. Zaraz potem Cat z Jeffem opuścili jego biuro.

– Po prostu próbuje cię ochronić, Cat – odezwał się Jeff, gdy zjeżdżali windą z powrotem na pierwsze piętro.

– Doceniam to, ale powinniśmy jednak zdobyć się na dystans w stosunku do tej sprawy i nie posuwać się do ostateczności. Rację ma prawdopodobnie porucznik Hunsaker. To urosło w mojej wyobraźni, a histeria, jak się okazuje, jest zaraźliwa.

– Nie jesteś osobowością histeryczną.

Wyszli z windy i skierowali się w stronę redakcji informacyjnej.

– Może to za mocno powiedziane: histeria, ale faktem jest, że przestraszyło mnie śmiertelnie parę listów.

– Pan Pierce nie zlekceważył ich jako korespondencji jakiegoś czubka.

– Jest pisarzem. Powinam wiedzieć, że nie należy tego z nim omawiać. Ma niezwykle żywą wyobraźnię. Widzi szaleństwo i zbrodnię w codziennych wydarzeniach. Rozwinął moje mgliste sugestie w pełen napięcia scenariusz na miarę kasowego filmu.

– Muszę go tylko napisać i rozesłać po Hollywood. Doskonały pomysł.

Odwrócili się oboje na dźwięk głosu Alexa. Szedł za nimi.

– Oczywiście pod warunkiem, że zgodzisz się zagrać główną rolę – zwrócił się do Cat pogodnie. – Cześć, Jeff.

Cat otrząsnęła się pierwsza ze zdumienia.

– Nie spodziewałam się ciebie.

Nie spotkali się od tego poranka, kiedy przyrządziła mu śniadanie, chociaż rozmawiali ze sobą wiele razy przez telefon. Ostatnich kilka dni spędził w Houston i nie zawiadomił jej, że wraca.

– Natknąłem się na coś, czemu moim zdaniem warto się przyjrzeć. Po południu mam się spotkać z facetem, który się zgodził coś mi opowiedzieć. Być może to nic wielkiego, ale obiecałem informować cię o najmniejszym postępie w śledztwie.

– Co mamy w planie na dzisiejsze popołudnie? – spytała Jeffa.

– Prawie nic – odparł ze wzrokiem utkwionym w Aleksie.

– Niczego nie trzeba przekładać?

Jeff potrząsnął przecząco głową.

– Nie rozpędzaj się, Cat – powiedział Alex. – Trzymaj się planu dnia. Nigdzie nie idziesz.

– Owszem, idę. Z tobą.  
– Kiepski pomysł. Powiem ci, jak się czegoś dowiem.  
– Przestań. Oszaleję czekając. Idę z tobą.  
– Nie musi być zabawnie, a może być niebezpiecznie.  
– Tak samo jak siedzieć tutaj i czekać, aż mnie zamorduje jakiś maniak. Zaraz do ciebie dołączę, wezmę tylko lekarstwa. – Ruszyła szybko do biura, ale nagle zawróciła. – Jeśli wyjdiesz beze mnie, drogo za to zapłacisz.

Zostawiła go w recepcji redakcji informacyjnej. Tymczasem Jeff odebrał od zatrudnionej na godziny sekretarki karteczki z wiadomościami dla Cat i stanął przed jej biurkiem.

– Sherry dzwoniła.

– O co chodzi? – Odłożyła pigułki do szuflady i zamknęła ją na klucz.

– Nie spodoba ci się to.

Wyprostowała się i spojrzała na niego. Z zatroskaną miną położył karteczki na biurku.

– Michael wrócił pod opiekę rodziców.

– O Boże!

– Ich prawnik wymógł na niezbyt błyskotliwym prokuratorze uchylenie oskarżenia. Kolejny raz George Murphy o włos uniknął więzienia.

Cat stanęła przed oczami słodka twarzyczka i ogarnął ją gniew i przerażenie na myśl o fizycznej i emocjonalnej przemocy, jakiej zostanie poddane dziecko.

– Czego jeszcze trzeba, żeby go od nich wydostać? Czekają, aż go poćwiartują? Dlaczego opieka socjalna do tego dopuściła?

– Sherry obiecała, że będzie trzymać rękę na pulsie. Najmniejsze ślady maltretowania i zabiorą go stamtąd.

– Nie powinien spędzić nawet jednego dnia pod ich dachem. – Cat była naprawdę przestraszona.

– Jeśli to ma jakiegokolwiek znaczenie, opiekunka społeczna powiedziała, że Michael rzucił się matce w ramiona, gdy ją zobaczył. Objęła go płacząc i obsypała pocałunkami. Wyglądali na ekstatycznie szczęśliwych, że są razem.

– Mam nadzieję, że uda mu się to wszystko przeżyć bez zbyt wielu urazów. Wszystkie dzieci są niezwykle, ale jest coś w Michaelu... – Jej głos nagle zamarł. Zorientowała się, że milczenie się przedłuża, zamrugowała i zwróciła się znowu do Jeffa: – Coś jeszcze?

– Doktor Spicer telefonował z Los Angeles i prosi, żebyś jak najszybciej oddzwoniła.

– Zrobię to wieczorem.

– Lepiej od razu. Sekretarka twierdzi, że bardzo mu na tym zależało.

– Dobrze. Poproś ją, niech mnie połączy. I miej oko na Alexa. Nie pozwól mu wyjść beze mnie, nawet gdybyś go musiał przywiązać do krzesła.

Czekając na połączenie, wyciągnęła ze stosu skoroszytów na biurku teczkę Michaela. Siedziała wpatrzona w jego fotografię, gdy odezwał się brzęczyk telefonu i sekretarka powiedziała, że Dean czeka.

– Cześć – odezwała się ze sztucznym ożywieniem. – Miło cię słyszeć.

– Jak się czujesz?

– Dobrze.

– Trudno to stwierdzić, sądząc po twoim głosie.

– Małe niepowodzenie. – Streściła mu pokrótce historię życia Michaela. – Doszło prawdopodobnie do ugody między prawnikami przy paru piwkach, a dobro dziecka nie miało tu wielkiego znaczenia, jeśli w ogóle. – Zamknęła skoroszyt. – Ale dość o tym. Wnosisz spokój do mojego bezsprzecznie zwariowanego świata.

– Nie mów hop, póki nie przeskoczysz.

– Oho-ho. Też masz złe wieści? Nie wiem, czy dzisiaj coś więcej zniosę. Nie możesz z tym poczekać?

– Nie powinienem.

– W takim razie mów od razu. Nie mam za dużo czasu. Właśnie wychodziłam.

– To dotyczy Alexa Pierce'a.

– Tak? – Serce tłukło jej się w piersiach. – No, co z nim?

– Bogu niech będą dzięki, że już go nie widzisz. Dzwonię, bo chcę się upewnić, czy mu się nie zwierzyłaś. Chodzi o te wycinki.

Wahała się przez moment, ale w końcu powiedziała cicho:

– Prawdę mówiąc tak. Alex prowadzi dla mnie prywatne śledztwo.

– To nie może być prawda!

– Sądziłam, że przy jego doświadczeniu policjanta...

– Jemu nie należy ufać, Cat.

Nie miała zamiaru jeszcze raz tego przerabiać. Co najmniej w dziewięćdziesięciu procentach podejrzenia Deana brały się z zazdrości.

– Potrzebowałam profesjonalnej pomocy, więc przełknęłam dumę i poprosiłam o nią. Zgodził się pomóc w poszukiwaniach mojego korespondencyjnego przyjaciela, zanim zginę w jakimś koszmarnym wypadku.

– Cat, posłuchaj – zniżył konfidencyjnie głos. – Posprawdzałem to i owo w biografii pana Pierce'a. Sporo opuścili w notatce na obwołucie.

– Posprawdzałeś? Po co?

– Nie złość się.

– Delikatnie powiedziane. Jestem wściekła. Nie jesteś moim opiekunem, Dean, a zresztą dawno przestałam być dzieckiem.

– Może jednak powinnaś mieć opiekuna. Spałaś z facetem, o którym nic nie wiedziałaś.

– Ale wiedziałam, że chcę się z nim przespać – odpaliła. Po dłuższej chwili

wrogiej ciszy odezwał się wreszcie:

– Chyba powinnaś się o czymś dowiedzieć, zanim pozwolisz mu się następnym razem zaciągnąć do łóżka. – Zamilkł znowu, tym razem dla lepszego efektu: – Alex Pierce popełnił z zimną krwią morderstwo.

## Rozdział trzydziesty szósty

Alex świetnie prowadził: szybko i pewnie, wykorzystując każdą lukę między pojazdami. Wnętrze samochodu sprzyjało intymności. Intensywnie czuła jego obecność, zupełnie jakby jej skóra była na niego uczulona. Im więcej poświęcała uwagi temu uczuciu, tym bardziej stawało się irytujące.

– Jak na ciebie jesteś dziwnie milcząca – powiedział Alex, wyprzedzając wielką ciężarówkę.

– Połknęłam własny język – odparła.

– Ciekawe.

– Uhm.

– Coś nie w porządku?

– Poza tym, że jakiś maniak chce, żeby moje serce przestało bić? Nie, nic. – Odetchnęła głęboko. – Nie mam nastroju na błyskotliwą konwersację.

– W porządku, jeśli o mnie chodzi. – Skoncentrował się na prowadzeniu.

Cat złażała się w duchu za dasy. Kiedy wynurzyła się wreszcie ze swojego biura, przetrawiając szokującą rewelację Deana, Alex flirtował z Melią.

– Niezła cizia, co? – spytała, gdy szli do wyjścia.

– Niezła.

Posłała mu złe spojrzenie.

– Ależ cię omotała swoim wdziękiem. Bądź łaskaw jednak pamiętać, że to właśnie ona wyrzuciła moje lekarstwa w torebce po big macu do pojemnika na śmieci.

– Nie twierdzą, że jest aniołem, ale też nie zrobiła na mnie wrażenia zdolnej do morderstwa. Wiesz, gdzie przedtem pracowała?

– Nie.

– Nic o niej samej? Towarzystwo, środowisko?

– Nie.

– Sprawdzę to.

A pewnie, załóżę się, pomyślała Cat.

Nie dość, że się boi, na dodatek, szaleje z zazdrości. Biorąc pod uwagę to, co Dean powiedział o Aleksie, nie powinna ani przez chwilę doznawać tego uczucia. Stanowczo jej zdolność osądu jest ograniczona.

Jechali jakiś czas w milczeniu, wreszcie się odezwała:

– Nie powiedziałeś mi jeszcze, dokąd jedziemy.

– Do małego miasteczka na zachód od Austin. Byłaś kiedyś w tych okolicach? – Gdy potrząsnęła głową, dodał: – Piękne, pagórkowate tereny. Spodoba ci się.

– Udajemy się na wycieczkę krajoznawczą?

– Dla nas obojga byłoby to lepsze.

Wjechali do Austin od południa autostradą międzystanową numer 35, a potem



Alex skierował się na zachód, omijając centrum. Mniej więcej po półgodzinie minęli malownicze miasteczko Wimberly. Jego spokój i uroda urzekły swego czasu przedstawicieli artystycznego rzemiosła. W weekendy pchle targi ściągały tu tłumy turystów, czasem trzykrotnie przewyższające liczbę stałych mieszkańców. Kiedy przybysze wracali do domów, zwijano kramy i życie toczyło się dalej zwykłym niespiesznym trybem – do następnego weekendu.

Za miastem skręcili w wiejską drogę nad urwistym brzegiem rzeki Blanco.

– Co to za drzewa rosną tam, niemal w wodzie? – zapytała Cat.

– Cyprysy.

– Miałaś rację. Tu jest rzeczywiście pięknie.

– Myślałem o kupieniu tutaj kawałka ziemi i zbudowaniu domu.

– I co cię powstrzymało?

– Chyba brak inicjatywy.

Droga stała się wąska, wyboista. Sportowy samochód Alexa ciągnął za sobą chmurę piaszczystego kurzu. W oddali Cat zobaczyła wśród leszczynowych drzew budynek. Stał na urwisku, które opadało jakieś dwadzieścia metrów dalej ku skalistemu korytu rzeki, gdzie czysta woda bulgotała pomiędzy wapiennymi głazami.

W tym pięknym otoczeniu brzydota domu niemal bolała. Ściany pokryte blachą falistą zżerała rdza. Północną ścianę zdobiła kiepsko namalowana czaszka i dwie skrzyżowane piszczele. Zakurzona i postrzępiona flaga konfederatów zwisała smętnie w nieruchomym powietrzu. Budynek był bez okien, nie miał żadnej nazwy, za to nad wejściem mrugała neonowa reklama piwa. Na parkingu stały dwie półciężarówki i harley-davidson.

Cat miała właśnie zamiar skomentować podejrzany wygląd budowli, gdy Alex skręcił; opony zachrzęściły na żwirze, kiedy zahamował koło harleya.

– Chyba żartujesz.

– Chyba miałaś być cicho.

Wyciągnął rękę, otworzył skrytkę przed siedzeniem pasażera, a na jej kolanach omal nie wylądował rewolwer z upiłowaną lufą. Alex złapał go w locie, sprawdził, czy wszystkie komory są załadowane, i z kliknięciem zamknął bębenek z powrotem.

– Mówiłem ci, że nie zanosisz się na zabawę. – Popatrzył na nią. – Powiedz słowo, a wracamy.

Zerknęła niepewnie na wejście, ale jej spojrzenie szybko wróciło do Alexa.

– Nie. Jeśli ma tam być ktoś, kto może wyjaśnić całą sprawę, chcę być przy tym.

– Świetnie. Masz się nie odzywać i robić dobrą minę do złej gry, niezależnie od tego, co się będzie działo. Jeżeli nie wytrzymasz i zaczniesz tokować, nie ty jedna ucierpisz. Czy to do ciebie dotarło?

Nie znosiła, gdy ją pouczano. Kipiąc ze złości, otworzyła drzwi samochodu.

Alex złapał ją za ramię.

– Dotarło?

– Dotarło – odparła tym samym tonem. Poszli razem ku odstręczającej budzie.

– Gdybym wiedziała – powiedziała półgłosem – ubrałabym się w coś bardziej stosownego. Na przykład jakieś skóry, łańcuchy.

– Innym razem. – Otworzył drzwi. – Udawaj trochę zdenerwowaną, to nam może pomóc.

– Udawaj?

W środku panowało przejmujące zimno, powietrze było duszne, że tylko je krajać. Przez długą chwilę nic nie widziała, wzrok Alexa musiał natomiast zaakomodować się błyskawicznie, bo niemal od razu popchnął ją w kierunku stołu pod ścianą. Sam podszedł do baru.

Stał za nim tęgi mężczyzna o złośliwym spojrzeniu i kędzierzawej czarnej brodzie, która sięgała mu prawie do połowy piersi. Owłosione ramiona, przypominające dwa pnie drzew, trzymał splecione na ogromnym brzuchu. Obracając w zębach zapalną, patrzył na wiszący w rogu nad barem czarno-biały telewizor, gdzie pokazywano turniej gry w kęgle.

– Dwa piwa – powiedział Alex. – Obojętne, co tam masz w beczce.

Barman wpatrywał się w niego przez dłuższy czas, a potem jego spojrzenie powędrowało wzdłuż baru, jakby chciał zasięgnąć rady u siedzących nad butelkami piwa dwóch mężczyzn. W końcu wypluł zapalną na podłogę, zgarnął jedną ręką dwa kufle, odkręcił kranik w beczce i napełnił je.

Alex podziękował, zapłacił i wrócił do stołu, za którym siedziała Cat. Usiadł obok niej na ławie.

– Udawaj, że choć trochę pociągasz.

– Przecież się zorientują, że nie pijemy naprawdę.

– Dobrze wiedzą, że nie przyszliśmy tu na piwo.

– W takim razie wiedzą więcej niż ja. Co my tutaj robimy?

– Na razie czekamy. – Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Udając, że ją całuje, zbliżył usta do jej ucha. – Nic ci się nie stanie. Przysięgam, że do tego nie dopuszczę.

Skinęła głową, zerknęła jednak z obawą na dwóch mężczyzn. Siedzieli półobrótami na barowych stołkach, przyglądając się gościom i wymieniali chyba uwagi na ich temat.

W przeciwnym końcu sali Cat zauważyła jeszcze jednego klienta, który zabawiał się grami wideo na stojącym tam automacie. Był odwrócony plecami, skóra i kości; pośladki ledwie się rysowały pod brudnymi dżinsami. Przetłuszczone włosy spływały mu w strąkach na sterczące łopatki. Grał od niechcienia, bardziej dla zabicia nudy, niż żeby wygrać. Kiedy ostatnia rakietka rozpadła się na ekranie z wysokim, piskliwym gwizdem, odwrócił się, przytknął butelkę piwa do ust i ruszył

chwiejnym krokiem do baru. Spojrzał na Alexa i Cat z ciekawością, opadł na stół i natychmiast skierował uwagę na turniej gry w kregle.

– Jak długo będziemy... – wyszeptała Cat.

– Szz...

– Chciałabym wiedzieć.

– Mówiłem, siedź cicho i zostaw to mnie!

Nagły wrzask Alexa zdumiał ją tak, że zamilkła. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, a on zaklął pod nosem i zerknął nerwowo na siedzących przy barze mężczyzn. Przełknął łyk piwa, posłał jej ostrzegawcze spojrzenie i wyszedł zza stołu. Cat obserwowała, jak podchodzi bokiem do chudzielca, który grał na wideo. Zamówił kolejne dwa piwa i usiadł na stołku obok nieznanego.

– Przepraszam, czy ty nie jesteś Petey? – doszło do uszu Cat zadane półgłosem pytanie.

– A co ci dupku do tego? – spytał chudzielec, nie odrywając oczu od ekranu telewizora.

Alex pochylił się ku niemu i zaczął coś mamrotać. Cat nie słyszała już ani słowa. Petey parsknął głośnym śmiechem.

– Chryste! Masz mnie za głupka? – Spojrzał na pozostałych mężczyzn i wyrócił oczami. Barman zachichotał. – Odpieprz się – powiedział do Alexa, pokazując gwałtownym ruchem głowy na drzwi.

– Ej, posłuchaj, dostałem...

Petey rzucił się, parskając jak dziki kocur, któremu przydeptano ogon.

– Goń się, kutasie! Czuć cię z daleka.

– Myślisz, że jestem glina! – wykrzyknął Alex.

– Gówno mnie obchodzi, co ty za jeden. Nie mamy o czym rozmawiać. – Odwrócił się do telewizora.

Alex sprawiał wrażenie człowieka doprowadzonego do rozpacz. Wytarł dłonie w nogawki spodni.

– Dixie powiedział...

Petey rzucił głową; tłuste włosy niemal pacnęły Alexa w policzek.

– Znasz Dixie? Kurna, czegoś od razu nie mówił? To ty jesteś...

– Bratanek.

– Cholera. Daj nam jeszcze jedno – zwrócił się do barmana.

Począł, aż stanie przed nim pełny kufel, i pokazał gestem ręki Alexowi, żeby zabrał swoje piwo. Podeszli obaj do stołu, przy którym siedziała Cat, i Petey zajął miejsce naprzeciwko niej.

– Cześć, ruda. – Siorbnął pianę, mierzając ją wzrokiem. – To twoja dziewczyna? – zapytał Alexa.

– Taa...

Cat milczała, słuchając, jak Petey i Alex opowiadają sobie anegdoty o kimś,

kogo nazywali Wujek Dixie. Ich głosy zniżały się stopniowo, cichły, i o mało co nie przegapiła momentu, gdy Alex powiedział:

– Dzięki, że zgodziłeś się ze mną zobaczyć.

– Odstrzelą mi dupę, jak się zorientują, że nie jesteś tym, za kogo się podałeś.

– Wiem. – Głos Alexa brzmiał ponuro. – To naprawdę ważne, inaczej nie prosiłbym Wujka Dixie, żeby nas umówił.

– Czy któryś z was byłby uprzejmy zdradzić mi, o co chodzi? – zniecierpliwiła się Cat.

– Nie gorączkuj się, dziecinko. – Petey wyciągnął rękę nad stołem i pogłaskał ją po policzku. Kiedy odtrąciła jego dłoń, roześmiał się i pomachał nią w powietrzu, jakby sparzył sobie zażółcone nikotyną palce. – Takie temperamentne lalunie są gorące w łóżku, zawsze to powtarzam.

– Uspokoisz się? – Alex powiedział to głośno, tak żeby go inni usłyszeli.

Przy barze siedziały dwie nowe osoby: zylasty, chudy mężczyzna i kobieta, jeszcze chudsza i bardziej zylasta. Ku radości reszty klientów przekomarzała się przyjaźnie z barmanem, nie szczędząc mu sprośności.

– Dixie ci mówił, o czym chciałbym porozmawiać?

Petey skinął głową.

– Pamiętam, jakby to było wczoraj. Albo dzisiaj. Nie zapomina się czegoś takiego, kapujesz? Ze cztery lata temu taki jeden z gangu dostał się pod ciężarówkę. Praktycznie odcięło mu głowę.

Cat gwałtownie wciągnęła powietrze. Petey popatrzył na nią, potem na Alexa.

– Jesteś pewny, że ona nie narozrabia? – spytał z troską w głosie.

– Wszystko w porządku, mów dalej.

– Przysłał do nas jako Sparky. Nie wiem, jak się naprawdę nazywał. Poważny facet. Stale czytał książki. Poezje, filozofia, takie tam gówna. Musiał mieć za sobą kupę nauki. Pochodził ze wschodnich stanów, tak mi się przynajmniej zdawało. Na moje wyczucie bogaty. Był jakiś taki zmanierowany, rozumiesz?

– To co robił w gangu?

– Może mamusia z tatusem wkurzyli się i wywalili go na zbity łeb? Albo zdybał swoją dziewczynę z panienką w łóżku? Kto to wie? – Wzruszył kościstymi ramionami. – W każdym razie zmienił imię, przyjechał do Teksasu i natknął się na nas. Nie był konfliktowy i wszyscy go lubili. Z wyjątkiem Cyklopa. Z miejsca zaczęli drzeć koty.

– Cyklopa? – zapytał Alex.

– Przywódca gangu. Sam się tak nazwał, bo miał szklane oko.

– O co się kłócił ze Sparkym?

– A o co, jak nie o dziewczuchę? Gorąca dupa była z tej Kismet. Była dziewczyną Cyklopa, zanim pojawił się Sparky. Wyjątkowo do siebie pasowali. Chyba się naprawdę dobrali. Ciągnęło ich do łóżka, pewnie, ale nie tylko na tym to polegało.

Wyczuwa się takie rzeczy, sami wiecie... Co by nie powiedzieć, Cyklopa to porządnie wkurzało. Śmieszne – zniżył głos jeszcze bardziej – ale Cyklop podejrzewał Sparky'ego, że jest wtyczką z wydziału narkotyków. Bo wiecie, nie ćpał za dużo. Czasami zapalił skręta, nigdy nie brał twardych narkotyków.

– A był wtyczką?

– Ja nic o tym nie wiem.

– Jak doszło do tego wypadku, w którym zginął?

– Cyklop przystawiał się do Kismet, potem jej groził. Sparky rzucił się na niego. Walczyli ze sobą i Sparky wygrał. Zabrał Kismet na swój motocykl i odjechali. Cyklop zaczął ich ścigać. Pieprzony wyścig. Sparky musiał lecieć dziewięćdziesiąt albo więcej, jak uderzył w ciężarówkę. Nigdy w życiu czegoś podobnego nie widziałem. – Przetłuszczone włosy niemal zaszeleściły, kiedy ze smutkiem trząsał głową. – Jezu! Zjeżdżałem za nimi ze wzgórza. Myślałem, że to Cyklop walnął pierwszy, że właśnie jego walnęła ta przyczepa. Ale to był Sparky. Została z niego jedna wielka krwawa plama.

Cat zadrżała, ale tym razem nie powiedziała ani słowa.

– Pielęgniarki zgarnęły szczątki i zapakowały do karetki. Pojechaliśmy wszyscy za ambulansem do szpitala. Sparky zepchnął Kismet z motocykla, żeby ocalić jej życie. Była poraniona, miała połamane kości, sponiewierana nie do poznania... Cyklopowi udało się skrócić i ominąć ciężarówkę, nie utrzymał się jednak na motocyklu. Też był poraniony, ale przytomny. Jakiś picuś z nagłych wypadków podszedł do nas w szpitalu i wypytywał, jak się może skontaktować z krewnymi Sparky'ego, żeby się zgodzili na pobranie organów. Powiedzieliśmy mu, że nic nie wiemy o żadnej jego rodzinie. Na co wspomniał coś o domniemaniu... no... żeby można było wyciąć te organy.

– Domniemane przyzwolenie – powiedziała Cat cicho.

– Właśnie. Chciał, żeby któryś z nas mu je dał. Zgodziliśmy się, że skoro Cyklop jest przywódcą, on powinien zdecydować. „Jasne, powiedział, możecie wyrzucić skurwysynowi serce i rzucić psom na pożarcie, gówno mnie to obchodzi”. I pewnie tak zrobili. – Gardło mu wyschło od długiego mówienia, więc przełknął głośno kilka łyków piwa, zanim podjął opowieść na nowo: – Kismet nie wracała do przytomności przez ładnych parę dni, a jak już ją odzyskała, zachowywała się jak potłuczona. Po pierwsze dlatego, że Sparky'ego już nie było, a po drugie, że Cyklop pozwolił go okaleczyć, nie dał spokojnie pochować. Facet i tak nie miał głowy, więc co za różnica, tłumaczył jej Cyklop, ale ona nie przestawała świrować.

– Co się z nią stało? – zapytała Cat. Pokręcił głową.

– Gang się rozpadł po tym wszystkim. Nie mieliśmy już do tego serca. – Uśmiechnął się, pokazując pożółkłe spiczaste zęby, które nadawały mu wygląd przyjaźnie nastawionego szczura. Spojrzał na Alexa przenikliwie. – No, powiedziałem, co swoje, dowiem się teraz, dlaczego cię to interesuje?

– Ona ma przeszczepione serce.

Petey skierował wzrok na Cat z na nowo rozbudzonym zainteresowaniem.

– O cholera...! Tylko spokojnie... Myślisz, że dostałaś serce Sparky'ego?

– Nie myślę. Wiem, że to niemożliwe – odparła Cat bez namysłu.

## Rozdział trzydziesty siódmy

– Myślałem, że niczego się nie dowiedziałas o swoim dawcy – powiedział Alex.

– Bo nie. I bez pomocy agencji wiem, że Sparky nie jest moim dawcą. – Cat zwróciła się do Peteya, który pochylił się zgarbiony nad stołem i słuchał pilnie: – Nie dostałam serca twojego przyjaciela. Bo widzisz, dobierając takie, którego organizm nie odrzuci, bierze się pod uwagę oprócz grupy krwi także rozmiar. – Zacisnęła małą dłoń w pięść. Mnie było potrzebne takie. Jestem za drobna na serce rosnącego mężczyzny.

Petey znowu odsłonił zaniedbane zęby w uśmiechu.

– Sparky nie był rosnącym mężczyzną.

– Jak to?

– Uważasz, że nie pomyślałem o wielkości serca, zanim się w to wdałem? – burknął Alex. Spojrzał na Peteya. – Powtórz jej, co powiedziałaś Wujkowi Dixie.

– Sparky był jak karzełek. Tyciuteńki. Już nie mógłby być mniejszy. Zbierał od wszystkich za ten swój wzrost, a już najwięcej od Cyklopa. Cyklop zawsze powtarzał za plecami Sparky'ego, że nie rozumie, jakim cudem on może uszczęśliwić Kismet kutasikiem jak pędzelek. Szkopuł w tym, że Sparky miał fujarę jak u ogiera. Natura poskąpiła mu wzrostu, ale mu to wynagrodziła.

– Jak był duży?

– Z dziewięć cali – odparł ze śmiertelną powagą. Cat potrząsnęła głową.

– Chodzi mi o wzrost.

– Aha. Pięć stóp, dwa cale, góra trzy.

– Krepy?

– Do cholery, pewnie że nie. Ty w ogóle słuchasz, co się mówi, kobieto?

– Bardzo rzadko – wtrącił Alex oschle.

– Mówię, że był kurdupłem. Ale silnym i zwinnym. – Petey podrapał się pod pachą i dodał z namysłem: – Nie popuścił w walce. Cyklop rymnął dupą o ziemię aż miło. – Zerknął nerwowo przez ramię. – O to ci chodziło? Możemy teraz dobić targu? Rozumiesz, co mam na myśli.

– Dzięki, stary.

– Wszystko dla Wujka Dixie.

Cat patrzyła z niedowierzaniem, jak Alex wręcza Peteyowi kilka zwiniętych banknotów w zamian za wypełnioną białym proszkiem torebkę. Wsunął ją do kieszeni, wstał i pociągnął Cat za sobą.

– Nie macie nic przeciwko, żebym skończył wasze piwa? – pożegnał ich Petey.

Słońce ginęło za linią drzew na odległych wzgórzach. Zmierzch wydawał się niezwykle piękny, zwłaszcza jak się przesiedziało jakiś czas w tak ponurym barze. Cat odetchnęła głęboko, by oczyścić płuca z odoru alkoholu, dymu i nie mytych ciał.

Otworzyła sobie sama drzwi samochodu i natychmiast opuściła szybę, wciąż złańniona świeżego powietrza. Alex usiadł za kierownicą i prowadził chwilę w milczeniu. Zatrzymał się na rozjeździe i Cat patrzyła skonsternowana, jak wyjmuje plastikową torebkę z kieszeni, rozdziera ją paznokciem, wsadza palec do środka i wciera biały proszek w dziąsła nad przednimi zębami.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytał. – Nie powinno cię to szokować. Znasz Hollywood.

– Owszem, znałam sporo osób zażywających narkotyki dla zabawy, ale zawsze trzymałam się od nich z daleka.

– Nie dołączysz do mnie?

Mięśnie szczęki jej stężały.

– Nie, dziękuję – powiedziała chłodno.

– Na pewno? Myślałem, że potem, kiedy już będziemy w twoim domu, zaparzysz nam herbaty.

– Herbaty?

– No, herbaty. Mogłabyś tym posłodzić. – Wysypał na jej kolana trochę białego proszku. Kiedy spojrzała na niego, wreszcie zaczynając pojmować, puścił do niej oko.

Wzięła na palec trochę białej substancji i posmakowała cukru pudru.

– Sprytny pętał. – Strzepnęła białe drobiny ze spódnicy. Śmiejąc się, wrzucał coraz wyższe biegi.

– Petey jest agentem z wydziału narkotyków. Działa tak już od wielu lat. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby sam był uzależniony, ale na pewno nie sprzedalby prawdziwego narkotyku glinie. Nawet byłemu glinie.

– Jak na niego trafiłeś?

– Zacząłem od przeglądania aktów zgonu i stwierdziłem, że na dwanaście godzin przed twoją operacją wydarzyło się w Teksasie całkiem sporo wypadków. Równie dobrze mogłem zacząć właśnie od motocyklowego. Oczywiście, gdy pogrzebałem głębiej, odkryłem, że ofiara była dawcą. Zapytałem więc kumpla z policji w Houston, czy mają na tym terenie jakiegoś człowieka penetrującego gangi motocyklowe. Powęszył i natknął się na Wujka Dixie, kiedyś dostawcę Peteya. Teraz te dwa słowa służą jako hasło kontaktowe w narkotykowym biznesie w okolicach Austin. Rozmawiałem z szefem wydziału i prosiłem, żeby mnie skontaktował z Peteyem. Zgodził się bardzo niechętnie, tylko dlatego, że kiedyś byłem gliną. Dużo ryzykowałem, zabierając cię ze sobą. Mam nadzieję, że potrafisz trzymać język za zębami i nie przyczynisz się do zdemaskowania Peteya.

– Przecież nie spotkałeś się z nim, żeby handlować narkotykami. Po co odgrywałeś tę komedię? I to jeszcze w takim miejscu? – dopytywała się, patrząc na niego z rezerwą.

– Żeby nie wzbudzić podejrzeń, gdyby ktoś go przypadkiem zobaczył, jak



rozmawia na neutralnym gruncie z wyglądającym tak zwyczajnie facetem. Petey nie może sobie na to pozwolić. Przestałby być dla nich wiarygodny, utraciłby kontakty, prawdopodobnie także życie. Więc lepiej, że sprawiałem wrażenie cymbała, który zaczął Peteya, bo chciał się dorwać do towaru.

– Cóż, świetnie ci to wyszło.

– Dziękuję ci. Jesteś głodna?

Pięć minut później siedzieli naprzeciwko siebie przy kwadratowym stoliku pokrytym ceratą w niebiesko-białą kratkę. Pośrodku stały buteleczki z tabasco i keczupem, rozmaite sosy do steków, pojemniczki z solą i pieprzem i szklany pojemnik z automatycznym dozownikiem na cukier. Z grającej szafy dobiegał śpiew Tanyi Tucker. W kuchni smażyły się dla nich na gorącym tłuszczu steki z dobrze zbitego, oproszonego mąką mięsa.

– Umiesz się wspaniale przystosować do warunków, prawda, Alex? – Cat podjęła rozmowę w punkcie, w którym ją nie tak dawno zakończyli. Wycisnęła trójkątny kawałek cytryny do wody, którą podano w tak wielkiej szklance, że ledwie mogła ją objąć dłonią.

– W mojej poprzedniej pracy wymagano, żebym sobie samodzielnie dawał radę.

– Użyłbyś dzisiaj broni?

– Żeby ocalić życie? Na pewno.

– Zdarzyło się już kiedyś, że musiałeś kogoś zastrzelić? – spytała, starając się, by jej głos brzmiał obojętnie.

Patrzył na nią chwilę twardym wzrokiem. Wreszcie powiedział:

– Kiedy jest się gliną, człowiek ma wrażenie, że został wyszkolony tak, żeby poradzić sobie ze wszystkim, co na niego spadnie. Ale w obliczu sytuacji, której nie sposób przewidzieć, okazuje się, że tak nie jest. Robi się, co można.

Najwyraźniej tylko takiej odpowiedzi zamierzał jej udzielić. Konwersacja zamarła na moment, gdy mieszał cukier, czekając, aż się rozpuści w mrożonej herbacie. Odezwał się pierwszy:

– Gdzie się szkoliłeś?

– Masz na myśli sztukę aktorską?

– Wiem, że jako sierota wychowywałaś się w rodzinach zastępczych. Poza tym w ogóle nic nie wiem o twoim życiu, aż do czasu, gdy zaczęłaś grać w „Przemianach”. Gdzie dorastałaś?

Pozwoliła mu na odwrócenie ról, mając nadzieję, że jeśli opowie o swojej przeszłości, on również będzie skłonny porozmawiać o swojej. Zaniepokoiło ją to, co usłyszała o nim dzisiaj, ale w rzeczywistości cała ta sprawa nie wyglądała chyba tak jednoznacznie, jakby ze słów Deana wynikało. Chciała poznać wersję Alexa na temat tego, co się wydarzyło w owym fatalnym dniu Czwartego Lipca, ale zdawała sobie sprawę, że jeśli zapyta wprost, nie dowie się niczego. Z pewnością jeśli zechce jej udzielić wyjaśnień, sam wybierze odpowiedni moment.

– Właściwie tutaj, na Południu. Tak, to prawda – dodała widząc jego zdziwienie.  
– Ścisłej mówiąc, w Alabamie. Po latach nauki śpiewu zdołałam wreszcie pozbyć się południowego akcentu.

– Jaka była mała Cat Delaney?

– Chudy rudzielec.

– A poza tym?

Ujęła nóż i zaczęła obwodzić ząbkowanym ostrzem kratki na ceracie.

– To nie będzie przyjemna opowieść.

– Wcale mi to nie zepsuje apetytu.

– Nie bądź taki pewien. – Roześmiała się krótko i niepewnie. Zaczęła od historii swojej choroby. – Udało mi się w końcu pokonać raka, ale jeszcze przez rok czy trochę dłużej byłam dość słabowita. Któregoś dnia poczułam się tak źle, że szkolna pielęgniarka zaoferowała się odwieźć mnie do domu. Na podjeździe stał samochód taty, rzecz niezwykła o tej porze dnia. Weszłam...

Podeszła do nich kelnerka i podała sałatki.

– Weszłam kuchennymi drzwiami, bo spodziewałam się, że rodzice siedzą właśnie w kuchni. W całym domu panowała niezwykła wprost cisza, ale wtedy nie zwróciłam na to uwagi i poszłam ich szukać. – Żyłka na skroniach zaczęła jej pulsować; oczyma wyobraźni śledziła przeraźliwie szczupłą małą dziewczynkę o niewiarygodnie rudych włosach, z bladymi chudymi nożynami, wystającymi z szerokich nogawek szortów, wędrującą bezszelestnie w nowiutkich granatowych tenisówkach przez korytarz, z którego ścian uśmiechały się do niej jej własne fotografie w tanich, niezbyt wyszukanych ramkach. – Byli w sypialni.

Alex poruszył się na krześle. Wiedziała, że pochyla się do przodu i opiera łokcie na stole, ale nie podniosła oczu znad ceratowego obrusa w kratkę. Obrysowywała czubkiem noża niebieski kwadracik wzoru z napiętą uwagą dziecka, które stara się za wszelką cenę nie przekroczyć kolorowej linii.

– Leżeli w łóżku. Myślałam, że się zdrzemnęli, chociaż to nie było przecież niedzielne popołudnie. Dopiero po kilku sekundach zrozumiałam, co oznacza ta czerwień wokół. W panice rzuciłam się do ucieczki i wpadłam do domu sąsiadów z krzykiem, że mojej mamusi i tatusiowi stało się coś strasznego.

– Boże – wyszeptał Alex. – Co to było? Włamywacz?

Upuściła nóż na stół.

– Nie, tata zabił mamę i siebie strzałem w głowę. – Spojrzała na niego wyzywająco, tak jak kiedyś patrzyła na pracowników opieki społecznej, żeby nie przyszło im do głowy roztkliwiać się nad nią. – Spędziłam osiem lat w różnych rodzinach zastępczych, przierzucana z domu do domu, dopóki nie dorosłam do samodzielnego życia.

– Co robiłaś?

– Z czym?

– No, szkoła, pieniądze.

– Twoja sałata wędnie.

– Opowiadaj. – Uniósł na widelcu liść zielonej sałaty, z którego zaczęły skapywać krople sosu z maślanki, ale nie włożył go do ust, dopóki nie podjęła swojej historii.

– Po szkole średniej pracowałam jako maszynistka w dużym zakładzie przemysłowym, ale uznałam, że to do niczego nie prowadzi. Awans zależał od wieku, nie zasług. Tak samo nie fair jak cały system rodzin zastępczych.

– A co w nim złego?

– Wszystko. – Zamachała obiema dłońmi przed twarzą, jakby chciała zetrzeć to, co właśnie powiedziała. – Zapomnij o tym. Za szerokie uogólnienie. Większość rodziców zastępczych to zdolni do poświęceń, pełni ciepła ludzie. Sama idea jest nie do przyjęcia.

– Dużo lepsza niż domy dziecka.

– Wiem. – Odeszła jej ochota na sałatę i odsunęła od siebie talerz. – Tylko że dziecko, zwłaszcza trochę starsze, doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że dom zastępczy to coś tymczasowego. Panuje w nim rodzinna atmosfera, i dobrze, nie jest to jednak prawdziwy dom. Dziecko jest gościem, pozwala mu się tu przebywać, dopóki nie dorośnie albo nie zrobi czegoś złego, albo okoliczności się nie zmienią. W każdej chwili może zostać przeniesione gdzie indziej. Otrzymuje sygnał: „Nikt nie lubi cię na tyle, żeby wytrzymać z tobą na stałe”. Raz doszedłszy do wniosku, że nie jest warte miłości, zaczyna się zachowywać tak, żeby potwierdzić jak najgorsze o sobie wyobrażenia... Nieważne, rzeczywiste czy tylko wyimaginowane. „Myślicie, że nie sposób mnie kochać? No, to uważajcie!”. Odrzucasz w obawie, by nie być odrzuconym, to znany mechanizm obronny.

– Analizujesz to z punktu widzenia osoby dorosłej.

– Oczywiście. Kiedy w tym tkwiłam, nie zdawałam sobie sprawy, że stanowią egemplifikację tej teorii. Byłam małą dziewczynką, zdolną zrobić wszystko, byle zwrócić na siebie uwagę, ponieważ czułam się nie kochana i nie chciana. Niezłe dawałam popalić – uśmiechnęła się smutno. – Nienawidziłam, gdy mnie traktowano jako obiekt dobroczynności. – Ściągnęła brwi. – Jest sporo ludzi, którzy nie mają najmniejszego pojęcia, jak wychowywać dzieci, i fakt, że kierują się dobrymi intencjami, niczego tu nie zmienia. Od razu dodam, że dotyczy to nie tylko rodziców zastępczych, ale i naturalnych. Dorośli często nie zdają sobie sprawy, jakich emocjonalnych spustoszeń dokonują w psychice dziecka. Słowo, spojrzenie, dominująca postawa, wszystko to niszczy pewność siebie małego człowieka. Ludzie, którym nigdy nawet nie przyszłoby do głowy posunąć się do fizycznej przemocy, są w stanie złamać ducha w dziecku.

– Na przykład w jaki sposób?

– Mogłabym cię zanudzać godzinami, ciągnąc ten temat.

– Nie zanudzasz mnie.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Zapamiętujesz sobie wszystko, tak? Potem odnajdę to w którejś twojej powieści, zgadza się? Zasadzki czyhające na Cat Delaney. Wierz mi, Alex, prawda bywa gorsza od tego, co człowiek jest w stanie sobie wyobrazić.

– Przekonałem się o tym, kiedy byłem gliną. Mów dalej, Cat. Nie nagrywam.

– Pamiętam takie jedno Boże Narodzenie – powiedziała po chwili namysłu. – Miałam trzynaście lat i niezłe pojęcie, na jakiej zasadzie działa system opieki społecznej. Wiedziałam, że nie należy zbyt wiele oczekiwać. W rodzinie zastępczej, w której wtedy byłam, przebywała także siedmioletnia dziewczynka. Rodzice zastępczy mieli córkę w jej wieku. Obie małe bardzo chciały dostać lalkę Barbie na gwiazdkę. Rozmawiały wyłącznie o tym. Wypełniały wszystkie nałożone na nie codzienne obowiązki, chodziły spać o ustalonej porze i zjadały cały szpinak, żeby sobie zasłużyć na łaskę u świętego Mikołaja. Kiedy nadszedł upragniony dzień, córeczka małżeńskiej pary odwinęła z papieru wspaniałą blond lalkę w różowej wyjściowej sukni i pasujących do niej pantofelkach na wysokich obcasach. Wzięte na wychowanie dziecko otrzymało dużo pośledniejszy wyrób, o wiele mniejszą, bladą imitację prawdziwej Barbie. Wyraźnie powiedziano jej tym samym, że nie stawia jej się na równi z rodzonym dzieckiem, że nie zasługuje na to, by obdarowywać ją czymś wartościowym. Nawet święty Mikołaj tak uważał.

Pomyślałam wtedy: dlaczego? Jaki jest powód, by tak ranić dziecko? Jaka mogła być różnica w cenie obydwu lalek? Parę nędznych dolców? Tyle, ile kosztuje kawał dobrego mięsa na pieczeń? Czy dobro dziecka nie jest tego warte?

Nigdy nie miałam dzieci, więc właściwie nie mam prawa osądzać. Z pewnością to największe życiowe wyzwanie: być rodzicem. Ale przecież nietrudno zrozumieć, jak boleśnie dziecko odczuje takie niedopatrzenie świętego Mikołaja. – Westchnęła. – Mam mnóstwo takich przykładów. Byłam wściekła patrząc na tę kupę niesprawiedliwości, jaka dotyka dzieciaki. Potem nauczyłam się, że świat dorosłych jest tak samo pełen niesprawiedliwości.

Zabrano talerze z sałatą i podano im steki. – Boże drogi! – wykrzyknęła Cat. – To powinno być zabronione!

Przypieczone na złotobrazowy kolor mięso było chrupiące z zewnątrz i miękkie w środku.

– Co robiłaś, gdy porzuciłaś pracę maszynistki? – Alex nie dawał za wygraną. – Do roli gwiazdy w operze mydlanej chyba jeszcze długa droga?

– Brakowało mi wykształcenia, to oczywiste. Oszczędzałam każdy grosik, ale i tak nie stać mnie było na college, więc postanowiłam brać udział w konkursach piękności.

– Konkursach piękności? – Uniesiony widelec Alexa zastygł w połowie drogi do ust.

– Takie to dziwne? – zapytała z urazą.

– Myślałem, że należysz do osób mających podobne spektakle za przejaw wyzysku kobiety i seksizmu mężczyzn.

– Na tym etapie mojego życia byłam gotowa dać się wyzyskać za szansę zdobycia dwudziestu tysięcy dolarów stypendium. Zainwestowałam w najdoskonalszy biustonosz uwypuklający piersi, jaki wyprodukowano, i dołączyłam do długiej listy żyjących nadzieją. Podaj mi bułeczki, proszę. – Pulchne pieczywo wprost rozpływało się w ustach. – Boże, to grzech! – jęknęła, przymykając oczy i oblizała masło z warg.

– Skoro to uważasz za grzech, ciekawe, co byś powiedziała o wyrazie swojej twarzy...

## Rozdział trzydziesty ósmy

Alex utkwiał wzrok w jej ustach.

– Jesteś świadoma tego, że wszystko, co robisz, jest seksy?

– Jesteś świadom, jakie brudne są twoje myśli?

– Co do tego nie mam wątpliwości. – Podniósł wzrok i spojrzał jej prosto w oczy. – Jesteś jak żywy afrodyzjak. To dlatego wszyscy faceci się w tobie podkochują.

Nie poczuła się pochlebiona, raczej ją to oświadczenie krępowało.

– Nieprawda.

– Mogę wymienić trzech. Nie, czterech.

– Kogo na przykład?

– Dean Spicer.

Wzruszyła lekceważąco ramieniem.

– Odkąd wyjechałam z Kalifornii, jesteśmy po prostu dobrymi przyjaciółmi.

– Bo ty tak chcesz. Ale on wciąż cię kocha. Drugi: Bill Webster.

– Trafiłeś jak kulą w płot. Bill uwielbia żonę.

– A ona podziela moje mniemanie.

Cat potrząsnęła zdecydowanie głową.

– Mylisz się. Jeżeli Nancy sądzi, że między mną i Billem jest coś więcej niż przyjaźń i wzajemny szacunek, myli się także. Kto jeszcze? Nie żebym była gotowa to kupić, jestem zwyczajnie ciekawa, rozumiesz?

– Jeff Doyle.

Roześmiała się.

– Gdyby nie był gejem, zakochałby się w tobie – przekonywał Alex. – A tak wielbi ziemię, po której chodzisz.

– Wiesz, ty naprawdę jesteś cały zanurzony w fikcji. Kto czwarty?

Odpowiedział jej palącym spojrzeniem.

– Spodziewasz się, że w to uwierzę? – spytała.

– Nie – odparł.

– Świetnie, ponieważ to łgarstwo, o czym oboje wiemy. Chcesz się ze mną jeszcze raz przespać.

– Jakie mam szanse?

– Żadne.

Uśmiechnął się, jasno dając do zrozumienia, że jej nie wierzy.

– No i wygrałaś?

– Co...? Aha, konkurs piękności. Nie.

– Byłaś za szczupłą?

– Nie, za głupia.

– Kryje się za tym jakaś historia, tak?

Kiwnęła głową.

– Przed eliminacjami miałyśmy obowiązek obcować towarzysko z jurorami. Jeden z nich był dość oślizgły, podobno zajmował się fotografią artystyczną, ale mnie przypominał raczej niezbyt uczciwego handlarza używanymi samochodami. Był tak zaangażowany, tak bardzo chciał, żeby nasza rywalizacja przebiegała bezstresowo, że niemal nie odrywał od nas pokrzepiających rąk. Obrażliwe dotknięcia, od których można było dostać gęsiej skórki, zupełnie jakby się nastąpiło na nagiego ślimaka. Miał też zwyczaj podchodzić do nas zniecka i szeptać coś w rodzaju: „Masz wszelkie dane, żeby wygrać, dziecinko”. Dzieliłyśmy się potem między sobą tymi uwagami i doszłyśmy do zgodnego wniosku, że ma świra i wyśmiewa się z nas. Ale w miarę jak tydzień się kończył i zbliżała nieuchronnie sobotnia gala, stawał się coraz bezczelniejszy, coraz bardziej poufały. Obmacywał nas już nie na żarty, ale żadna z dziewczyn nie chciała być pierwszą, która mu da odprawę, bo każda obawiała się, że to zmniejszy jej szanse. Zwariowany staruch oczywiście doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Molestował nas seksualnie i miało mu to ująć na sucho. Zdecydowałam się więc...

– Poczekaj, niech zgodnę – przerwał jej Alex. – Poświęć dla sprawy.

– Właśnie. Uważałam, że powinnam udowodnić, z jakim skurwielem mamy do czynienia. Dorwał mnie gdzieś w kącie podczas próby w długich sukniach i zaczął wyliczać, jakie mam walory i co on może zrobić, żeby pomóc mi je uwypuklić. Udałam, że mnie zatkało z wrażenia i wdzięczności i chciałam usłyszeć coś więcej. Zaproponował, żebym przyszła do jego pokoju później, a omówimy szczegóły. Ustaliliśmy godzinę. Zanim do niego poszłam, zostawiłam przewodniczącej komitetu organizacyjnego wiadomość, prosząc w jego imieniu o jak najszybsze spotkanie.

– Zastawiłaś pułapkę.

– Aha. Całkowity niewypał. Przewodnicząca stanęła w drzwiach akurat w momencie, gdy usiłował zedrzeć ze mnie bluzkę. Odwrócił kota ogonem, oświadczył, że zjawiłam się u niego nie proszona i ofiarowałam mu swe białe jak lilia ciało w zamian za wyższą ocenę w finale. Zaproponowałam, żeby skonfrontowała moją wersję z opinią innych dziewczyn, skoro mi nie wierzy. Co też zrobiła. Wszystkie co do jednej stchórzyły. Myślę, że ta nędzna korona na głowie była dla nich ważniejsza niż prawda. Zostałam napiętnowana jako ta zakąła, kompromitująca ideę współzawodnictwa i od ręki zdyskwalifikowana.

– Założę się, że miałaś im sporo do powiedzenia.

– Akurat wtedy byłam dość lakoniczna. O ile sobie przypominam, powiedziałam tylko: „Pieprzę to. Zostanę aktorką”.

Resztę swojego życia opowiedziała mu, gdy kończyli posiłek i w podróży powrotnej do San Antonio. Po zakończonym kłapą konkursie piękności sprzedała wszystko, co miała, z wyjątkiem paru ciuchów, i kupiła bilet autobusowy w jedną

stronę do Los Angeles.

Pracowała w stoisku perfumeryjnym w domu towarowym. Zarobki ledwie starczały na opłatę lekcji gry aktorskiej i czynszu za rojące się od karaluchów mieszkanie. Kiedy tylko mogła sobie na to pozwolić, zrobiła profesjonalne fotografie i zaczęła z nimi odwiedzać agencje.

– I wreszcie, zupełnie nieoczekiwanie, zadzwonił jeden z agentów i powiedział, że jest zainteresowany tym, żeby mnie reprezentować. Pierwszą moją myślą było, że ktoś mi robi kawał.

– Znam to uczucie. – Byli już na obrzeżach miasta i Alex zjechał z autostrady. – Dokładnie to samo przeżyłem, kiedy po raz pierwszy odezwał się Arnie Villella. Gdzie zagrałaś na początek?

– W reklamie telewizyjnej. Rozpylałam substancję czyszczącą na podłogę z winylu. Pokazywałam się w ogólnokrajowej telewizji ponad rok. Zrobiłam jeszcze parę reklam, uczestniczyłam w komercyjnych pokazach, demonstrując wszystko, od środków czystości po Hondy, kilkakrotnie pojawiłam się na deskach scenicznych, aż wreszcie mój agent dowiedział się o nowej roli w „Przemianach”. Poszłam na przesłuchanie i resztę już wiesz.

Kiedy zatrzymał się na skrzyżowaniu, zapytał:

– Teraz dokąd?

– Pod telewizję. Zostawiłam samochód na parkingu.

– Jesteś pewna?

Patrzył na nią znacząco i dobrze wiedziała, o co pyta. Żałowała, że to nie jej libido podejmuje decyzję; byłoby jej znacznie łatwiej.

– Owszem, jestem pewna.

Skierowali się w stronę stacji telewizyjnej i Alex zreferował jej pokrótce wyniki swojej podróży do Houston.

– W Departamencie Sprawiedliwości nie okazali entuzjazmu co do ponownego rozpatrzenia przypadków zgonów w nieszczęśliwych wypadkach trojga osób z przeszczepionym sercem. Agent, z którym rozmawiałem, sprawiał wrażenie zapracowanego i zupełnie obojętnego.

– Czyli możemy polegać wyłącznie na sobie?

– Na to wygląda. Nie był nawet skłonny skontaktować się z bankiem organów, żeby ewentualnie udzielili poufnych informacji o numerach UNOS czy w ogóle jakichś informacji. Dopóki nie zostanie stwierdzone, że popełniono przestępstwo, tak się wyraził. Nie mając nic lepszego do roboty, wziąłem się więc do sprawdzania aktów zgonów.

– Dzięki, Alex. Dokonujesz cudów, zważywszy na to, jak mało masz danych. Dla mnie dotarcie do Peteya byłoby zupełnie niemożliwe.

– Po tym, co powiedział o Sparkym... nie sądzisz, że warto iść tym tropem dalej?

– Jak najbardziej.



– Spróbuję zlokalizować innych członków rozbitego gangu. Chociaż to pewnie próżny trud. Nawet jeśli znajdę któregoś z nich, to ten ktoś musiałby być specjalnie zainteresowany osobą Sparky'ego, żeby mu zależało na ustaleniu, dokąd trafiło jego serce. Małe szanse.

– A ta kobieta, Kismet? Może ona by coś powiedziała, gdybyś ją odnalazł?

– Tak, ale obawiam się, że to jej przybrane imię.

– Wątpię także, czy Cyklop otrzymał swoje na chrzcie.

– A ja wątpię, czy w ogóle został ochrzczony.

Ogarnęło ją poczucie beznadziejności, zapatrzyła się w szybę.

Właśnie potwierdził, że prawdopodobieństwo wykrycia jej prześladowcy, zanim dojdzie do nieszczęścia, jest bardzo nikłe. Mimo to była zdecydowana pójść każdym tropem. Nie zamierzała tak po prostu czekać na śmiertelny wypadek, który mógł i jej się przytrafić.

– Alex, mówiłeś przedtem, że sprawdziłeś ileś tam katastrof, w których mogli uczestniczyć potencjalni dawcy. Gdzie się wydarzyły?

– Jedna na autostradzie w Houston. W godzinach szczytu doszło do karambolu. Zginęło kilka osób, ale nic mi nie wiadomo, żeby któraś została dawcą. Mam informatora, któremu płacę za poszukiwania pod tym kątem. Jest sanitariuszem w jednym z bardziej znanych szpitali. Co do drugiego wypadku gwałtownej śmierci, to akurat o nim wiedziałem. Tyle że nie byłem tego świadomy, dopóki nie zacząłem analizować tych zdarzeń, które miały miejsce w czasie zbliżonym do czasu twojej operacji.

Zaintrygowana ponagliła go, by mówił dalej.

– Sprawozdania z procesu przekazywano bez przesady niemal we wszystkich gazetach stanu. Zainteresowałem się tym jako pisarz powieści kryminalnych, ponieważ popełniono dość nietuzinkowe morderstwo. Wydarzyło się w Fort Worth. Paul Reyes nakrył swoją żonę, Judy, z kochankiem w łóżku. Zmiażdżył jej czaszkę kijem od baseballu, ale pielęgniarze zdołali podtrzymać akcję serca w czasie podróży karetką do szpitala, gdzie stwierdzono śmierć mózgu. Reyes został osadzony w areszcie i już w celi więziennej wyraził zgodę na pobranie organów od żony.

– Skazano go?

– Nie. Dlatego to taka cholerna sprawa. Jego adwokat nalegał na zmianę miejsca procesu i w efekcie sądzono go i uniewinniono w Houston.

– Jak mogło dojść do czegoś takiego?

– Od pani Reyes pobrano bijące serce, zatem on jej jeszcze nie zabił. Błąd w sformułowaniu oskarżenia. Zamiast zabójstwa zarzucono mu morderstwo z premedytacją. Reszty dokonał adwokat, umiejętnie wykorzystując kruczki prawne. W efekcie uzyskano uniewinnienie.

– Nie mogli go oskarżyć o usiłowanie morderstwa? Albo nawet naruszenie

nietykalności osobistej przy użyciu śmiertelnego narzędzia?

– Byłoby to powtórne pociągnięcie do odpowiedzialności za to samo przestępstwo. Reyes zniknął jak kamień w wodę natychmiast po zakończeniu rozprawy.

– To by pasowało, prawda? – Cat była podniecona. – Paul Reyes nadal nosi w sobie złość z powodu zdrady żony i jest obsesyjnie opętany myślą, żeby zatrzymać bicie jej serca.

– Też mi coś podobnego przyszło do głowy. Obserwowałem go, gdy odczytywano werdykt. Oczy błyszczały mu fanatycznym blaskiem ludzi owładniętych jakąś ideą. Pomyślałem, że z całym rozmysłem chciał zabić Judy, i żał mu tylko, że zaprzeczono temu, pozbawiając go satysfakcji z dokonania tego czynu.

– Ludzie nie znikają tak bez śladu. Ktoś musi wiedzieć, gdzie on jest.

– Szukam kogoś z jego krewnych, kto byłby skłonny ze mną porozmawiać, ale meksykańskie rodziny zwykle zwierają szeregi, gdy ktoś z zewnątrz usiłuje się do nich dostać. Poza tym każda wzmianka o transplantacji wyzwała w nich histerię.

– Hiszpańska kultura na ogół odrzuca taką możliwość – powiedziała Cat, kiwając głową ze zrozumieniem. – Uważają, że ciało powinno zostać złożone do grobu w nienaruszonym stanie, inaczej zmarły nigdy nie zazna spokoju. Mieliśmy w Kalifornii kilku Hiszpanów po transplantacjach. Usiłują przełamać tę kulturową barierę, ale bez większego sukcesu. Decyzja Reyesa nie została prawdopodobnie zaakceptowana przez rodzinę. Ani jego, ani jego żony.

– Cały czas usiłuję do nich dotrzeć.

– Czy jej grupa krwi odpowiada mojej?

– Tak.

– Więc mogłam dostać jej serce.

– Niewykluczone. Ale trzeba wziąć pod uwagę czas. – Dojechali właśnie do parkingu przed telewizją i Alex zaparkował obok samochodu Cat. Zgasił silnik, położył ramię na oparciu siedzenia i spojrzał jej w twarz. – Reyes zaatakował ją wczesnym popołudniem. Twoja operacja odbyła się we wczesnych godzinach rannych następnego dnia.

– Jak długo biło serce Judy Reyes, zanim stwierdzono zanik czynności mózgu? To mogło trwać godziny, prawda? Co znacznie przybliżyło czas pobrania serca do godzin mojego przeszczepu.

– To tylko spekulacje.

– Widzę tu wiele możliwości – powiedziała poirytowana jego brakiem entuzjazmu. – Dlaczego mnie gasisz?

– Interesują nas fakty, nie możliwości. Nie wysuwaj pochopnych wniosków tylko dlatego, że ci tak wygodnie. Potrzebne nam metodyczne śledztwo.

– Kunktatorstwo chyba nie jest wskazane – postukała w krystaliczny

wyświetlacz zegarka. – Zegar odmierza czas. Do mojej rocznicy niedaleko.

– Jestem tego świadomy, Cat. Bardzo się boisz?

Uznała, że wymijająca odpowiedź nic nie da.

– Ten szalenciec zagraża mojemu życiu. Działa precyzyjnie. Boję się jak jasna cholera.

– Więc zamieszkaj ze mną, dopóki go nie znajdziemy.

– Nie do wiary! Że też masz czelność w ogóle coś podobnego sugerować. Ten numer nie przejdzie, panie Pierce.

– Dlaczego nie?

– Bo ja nie chcę.

– Kłamczucha.

Krew ją zalała. Przyznawała się do wielu wad, ale nie była kłamczuchą. Więcej, nienawidziła kłamczuchów i kłamstw. Bardziej nie mógł jej urazić.

– Musisz sobie bardzo cenić ten naddatek w twoich spodniach, co? Biedne małe kobieciątka wprost drżą na samą myśl, że mógłbyś im tego nie użyczyć – zaśmiała się szyderczo. – Judy Reyes wzięła sobie kochanka, ponieważ prawdopodobnie jej mąż był głupim aroganckim samcem.

Wyszarpnął ruchem szybkim jak błyskawica rewolwer spod kurtki i wycelował w jej głowę.

## Rozdział trzydziesty dziewiąty

Przez moment sądziła, że strzelił do niej. Dopiero po chwili zorientowała się, że trzy głośne puknięcia nie pochodzą z rewolweru; ktoś zastukał w szybę samochodu.

Odwróciła szybko głowę. Ochroniarz zaglądał do środka, niemal rozplaszczając nos na zamglonej szybie. Pośpiesznie ją opuściła.

– Och, to pani, pani Delaney – powiedział ze zdziwieniem i ulgą. – To obce auto zaparkowane koło pani wozu... Chciałem sprawdzić. Wszystko w porządku?

– Tak, w porządku, dziękuję.

– Pan Webster osobiście wydał polecenie, żebyśmy uważali, czy nie dzieje się coś dziwnego. – Zerknął ponad jej ramieniem na Alexa. Ciekawe, czy zdążył schować broń, pomyślała, a strażnik zapytał: – Jest pan znajomym pani Delaney?

– Tak – odparła Cat, zanim Alex zdążył się odezwać. – Podrzucił mnie do mojego samochodu.

– Właściwie już załatwiliśmy swoje sprawy tutaj, kolego – Alex oczywiście nie pozwolił, by go pominięto. – Chyba ci to nie przeszkadza?

– Wszystko w porządku, naprawdę – wtrąciła Cat, mając nadzieję, że jej uśmiech wygląda na szczery. – Po prostu trochę gawędziliśmy. Za sekundę odjeżdżam.

– Skoro tak, rzeczywiście w porządku. – Strażnik z godnością poprawił pas z kaburą, jakby chciał przypomnieć Alexowi, a może sobie, że nosi broń i jest niebezpieczny.

Po WWSA krążył dyżurny dowcip, że strażnicy mają do dyspozycji jeden nabój i przekazują go sobie według harmonogramu. Być może rzeczywiście jego broń nie była nabita... Za to Alexa była.

– Będę się kręcił tutaj w pobliżu, pani Delaney, gdyby mnie pani potrzebowała. – Strażnik rzucił Alexowi ostrzegawcze spojrzenie i oddalił się wolnym krokiem w stronę budynku stacji.

Cat podniosła szybę. Trzymała się na wodzy przy obcym, ale teraz poniósł ją temperament.

– Oszalałeś?! Jak śmiesz celować we mnie z nabitego rewolweru! Przestraszyłeś mnie jak jasna cholera!

– Nie celowałem w ciebie. Chciałem cię ochronić.

– Przed czym?

– Przed cieniem, który zamajaczył w ciemnościach i przybliżał się do samochodu. Nie wiedziałem, że to strażnik.

– To mogłeś poczekać i zapytać, zanim wyciągnąłeś rewolwer.

– Cholernie dobry sposób, żeby dać się zabić: czekać, dopóki ten drugi na ciebie nie skoczy.

– Pewnie, twój sposób jest lepszy. Najpierw strzelać, potem zadawać pytania.

Nie tak to było czwartego lipca w Houston, kiedy zabiłeś człowieka?

Zapadła przeraźliwa cisza, przerywana tylko nierównym pośpiesznym oddechem Cat.

– Kto ci o tym powiedział? – zapytał Alex z kamienną twarzą. Oczy mu błyszczały.

Natychmiast pożałowała swego wybuchu.

– Alex, ja...

– Kto ci powiedział?!

– Dean. Dzisiaj po południu.

– Pewnie postarał się sukinsyn nieźle to przedstawić – zamamrotał Alex. – Nie szczędził ci drastycznych szczegółów, co?

– Prawdę mówiąc, powiedział o tym tylko ogólnie.

Alex parsknął pogardliwie.

– Chciałabym usłyszeć twoją wersję.

– Kiedy indziej. – Sięgnął ręką, otworzył drzwi po stronie pasażera i pchnął je z taką siłą, że omal nie odskoczyły z powrotem.

– Alex, przepraszam, nie powinnam tego poruszać. W każdym razie nie w ten sposób.

– Trochę za późno – oświadczył sucho. – Stało się. Będzie lepiej, jak wysiądziesz.

Zawahała się, ale ponieważ było oczywiste, że Alex jest wściekły i nie w nastroju do odpierania zarzutów, wysiadła i zamknęła za sobą drzwi. Natychmiast zapalił silnik i odjechał z dużą prędkością z parkingu.

\*

Cat została gwałtownie przebudzona z głębokiego, choć niespokojnego snu. Zanim zdążyła krzyknąć, ktoś przykrył jej usta dłonią.

– To ja – szepnął ochryple i natychmiast rozpoznała ten głos. – Pragnę tego... pragnę ciebie. – Położył się obok, przytulił do niej całym ciałem. – Nie bój się, Cat. Nie boisz się?

Potrząsnęła głową. Odjął ostrożnie dłoń i przycisnął do jej warg usta. Zaczął ją całować, najpierw lekko, potem coraz bardziej podniecająco. Kiedy w końcu przestał, powiedział cicho, z wargami na jej szyi:

– Nie wyrzucaj mnie. – Rozpiął pasek, odsunął zamek spodni i włożył jej rękę do środka. – To była ciężka noc. Umierałem, kochana. – Przesunął jej dłonią po naprężonym penisie. Jęknął, gdy pogładziła gładką żołądz. Zniżył głowę i zaczął pocierać jej piersi przez koszulę nocną. – Chcesz mnie. Dobrze wiem, że chcesz. Prawda, Cat? Chcesz... – Wyszeptał błagalnie jej imię.

Zamamrotała coś, ni to w proteście, ni w przyzwoleniu; jedno przeradzało się w drugie. Płótno zaszeleściło o płótno, kiedy wyplątywała nogi spod pościeli. Rozpięła mu koszulę. Czowała pod koniuszkami palców, pod wargami ciepło jego

skóry, a kiedy wreszcie znalazł się całkiem nagi, objęła go zapraszającym uściskiem.

Zebrał w dłoniach materiał i podgarniał jej koszulę w górę, centymetr po centymetrze, aż zsunął ją przez głowę i odrzucił na bok. Wodził rękami po jej ciele, od ramion po biodra; Wtulił twarz w miękki, ciepły brzuch, a ona przycisnęła do swojego ciała jego głowę i ciasno oplótła mu nogami biodra.

Pocałował jej pępek i potarł policzkiem kępkę sprężystych loczków. Wbiła pięty w materac, wygięła ciało w łuk, jej wzgórek łonowy oparł się o jego twarz. Włożył dłoń między jej uda i wsunął dwa palce do jej wnętrza. Wydała cichy okrzyk zaskoczenia i rozkoszy.

– Poczekaj, jeszcze nie – wydyszał. – Chcę być wtedy w tobie.

Ale była już tak bardzo wilgotna, a jego palce poruszały się delikatnie i zręcznie; walczyła z ogarniającym ją żarem, dopóki mogła.

Zupełnie jakby wiedział, kiedy ten moment nadejdzie, uniósł się i wszedł w nią, gdy ogarnął ją pierwszy spazm. Jej gorące wnętrze zwarło się na nim jak ciasno zaciśnięta pięść.

– Ach, Jezu, tak.

Chwilę później leżeli rozluźnieni, ich spocone śliskie ciała wydawały się stopione w jedno.

Podniósł się, podpierając na kolanach, ale Cat nie była jeszcze gotowa go puścić. Uniosła się lekko i przytuliła otwarte usta do wilgotnego skrawka pokrytej włosami skóry tuż poniżej jego pępka.

Wsunął ręce w jej włosy i opadł na materac, pociągając ją za sobą. Pochylona nad nim pokrywała jego brzuch i pierś krótkimi pocałunkami. Trzepotała językiem przy jego brodawkach, dopóki nie nabrzmiały.

Kiedy wzięła do ręki jego seks, był znowu twardy. Uklękła nad nim i na moment zastygła, rozkoszując się oczekiwaniem, a potem powoli przyjęła go, najgłębiej jak mogła. Patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek, gdy się nad nim unosiła – pierś wyprężona, sterczące dumnie sutki. Ją samą szokował własny brak skromności, to, że tak się wystawia na jego spojrzeń.

Wsunął dłoń między płataninę ich włosów łonowych i dotknął jej. Doznanie zelektryzowało ją. Odchyliła głowę, jej biodra zaczęły poruszać się szybciej. Nie przestał, muskał dalej mały śliski wzgórek.

Drżąc opadła na niego ciężko, chwycił ją za pośladki i przytrzymał uwięzioną na sobie; doznali jednocześnie orgazmu.

Runęła na jego pierś, chwytając ustami powietrze, jej serce waliło przy jego sercu. Przytulił ją do siebie jak dziecko i objął mocno. Jego wargi błądziły po jej włosach, szeptał coś. Nie słyszała jego słów, tylko pulsowanie własnej krwi w skroniach.

\*

Obudziła się z głową w nogach łóżka. Była przykryta skrajem prześcieradła i koca, a reszta pościeli tworzyła nieporządną wzgórek na środku posłania.

Usiadła, odgarnęła włosy z oczu i rozejrzała się po sypialni. Rozświetlała ją tylko delikatna szarość przedświt. W domu panowała cisza. Wiedziała, że jest sama.

Gdzieś na granicy jej ekstazy i snu Alex wyszedł.

A może śniła?

Nie, ich erotyczny rozejm był czymś realnym. Jej ciało nosiło jego rozkoszne ślady.

## Rozdział czterdziesty

Zobaczyła go znowu dopiero po trzech dniach. Nie dzwonił, nie próbował się z nią spotkać. Wiele razy w ciągu tych trzech dni zastanawiała się, czy stres ostatnich paru tygodni nie zamącił jej w głowie i czy nie wyobraziła sobie po prostu, że on wślizguje się do domu, do łóżka, aby porwać ją ku najbardziej ekscytującej seksualnej przygodzie, jakiej dotąd zaznała.

Ale wystarczyło przyjrzeć się samej sobie dokładniej – swoim emocjom, swojemu ciału – by zyskać pewność, że to nie wyobraźnia.

Wszelkie wątpliwości zniknęły, gdy wetknął głowę do wnętrza wozu transmisyjnego, gdzie siedziała z Jeffem, omawiając szczegóły kolejnego odcinka „Dzieciaków Cat”, który właśnie mieli nagrywać.

Zabębnił w bok samochodu. Cat podniosła głowę znad skoroszytu. Jeff obrócił się na krześle.

– Pan Pierce – powiedział zdumiony. – Witamy.

Alex odpowiedział na powitanie asystenta niewyraźnie wymamrotanym „cześć”, ale nie oderwał oczu od Cat.

Zareagowała na jego widok stereotypowo: poczuła omdlewającą słabość, długopis wypadł z bezwładnych palców, stoczył się ze skoroszytu leżącego na jej kolanach i upadł na ziemię.

– Ja właśnie... – zabelkotał Jeff, jakby się dostrajając do niezręcznej atmosfery, i wyszedł z wozu transmisyjnego, zostawiając ich samych.

Alex stał, wciąż na nią zagapiony, przy otwartych bocznych drzwiach samochodu. Miał na sobie dzinsy i nie wyprasowaną bawełnianą koszulę z mankietami podwiniętymi niedbale do łokci. Dzień był wilgotny, bezwietrzny, mimo to jego włosy sprawiały wrażenie potarganych na wietrze.

– Cześć, Alex. Co cię tu przywiało?

Spojrzał przez ramię na techników zajętych ustawianiem w parku sprzętu. Fotograf omawiał z Jeffem, pod jakim kątem dokonywać ujęć, asystent kierownika produkcji sprawdzał mikrofony. Ochroniarz, na którego obecność nalegał Bill Webster, oparty o drzewo palił papierosa.

– Nigdy nie widziałem, jak pracujesz – powiedział Alex, odwracając się do niej z powrotem. – Nie w plenerze.

– To nie takie wspaniałe, jak ci się może wydawać, gdy oglądasz film w domu.

– Zostanę trochę tutaj, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

A więc tak miało to być skwitowane. No dobra. Skoro chce udawać, że żadnej orgii nie było, proszę bardzo. Nawet lepiej, że w ten sposób. Przyszedł do niej w środku nocy, zrozpaczony, zebrzący fizycznej i emocjonalnej ulgi, czym tylko udowodnił, że ma słabości, jak wszyscy śmiertelnicy. Zareagowała nie zająknąwszy się nawet w proteście, czym tylko udowodniła podatność na takie



sygnały.

Oboje okazali całkowity brak opanowania i zdrowego rozsądku. Nie bardziej może go potępiać za to, że ją wykorzystał, niż siebie za to, że pozwoliła się wykorzystać. Po co wszczynać dyskusję? Lepiej oszczędzić sobie zażenowania i udawać, że nic się nie zdarzyło.

A zresztą wcale nie była pewna, czy mogłaby swobodnie rozmawiać w jaskrawym świetle dnia o tym, co robili w ciemnościach nocy. Na samą myśl o tym policzki jej poczerwieniały.

– Możesz sobie patrzeć – powiedziała. – Ale prawdopodobnie znudzisz się, zanim skończymy.

– Nie sędzę.

Jeff podszedł do nich z wahaniem.

– Uhm... Cat, właśnie przyjechała Sherry z Josephem.

Zawiązała sznurowadła u adidasów, które wcześniej zdjęła z nóg. Alex podał jej rękę, gdy wychodziła z wozu.

– Dzięki. – Na użytek Sherry, Jeffa i reszty ekipy próbowała zachowywać się normalnie, chociaż wciąż drżały pod nią kolana.

Joseph szybko wyrugował Alexa z jej mózgu. Wzrost dziecka został zahamowany przez postępującą chorobę, tak że wyglądał nie więcej niż na cztery lata, chociaż kończył siedem. Nóżki miał ujęte w metalowe protezy, ale chodził o własnych siłach. Na dużych uszach opierały się oprawki silnych okularów, zmieniających wielkość jego oczu. Rozpromienił się na widok Cat i przykuśtykał do niej.

– Pokażą mnie w telewizji – oznajmił z dumą.

– Ostrzegam cię, Cat – powiedziała Sherry ze śmiechem. – To urodzony aktor. Uważaj, żeby jego popis nie zdominował ci nagrania.

– Miło widzieć cię znowu, Joseph. – Poznali się już na pikniku u Nancy Webster. Zmrużywszy oczy popatrzyła na niego z góry i zaburczała z pogroźką w głosie: – Ale jesteś martwy, jeśli będziesz się pchał przed publikę. To ja jestem gwiazdą!

– Dobrze – roześmiał się Joseph. – Czy on kręci kamerą? – pokazał na Alexa.

– Nie, on się tylko przygląda. To jest pan Pierce, Joseph. Píše książki.

– Książki? Nie nabierasz mnie?

– Miło mi cię poznać, Joseph. – Alex uściśnął dłoń chłopca, jakby go przedstawiano dorosłemu mężczyźnie.

– Jesteś wysoki.

– Popatrz na moje buty. – Alex uniósł nogę i pokazał chłopczykowi podwyższony obcas. – Bez tego mam pięć stóp i pięć cali.

Śmiech Josepha perlił się jak bąbelki szampana i Cat pomyślała, że musi pamiętać, by go nagrać. Bo kto się temu oprze?

Przedstawiła wszystkim Josepha, a potem Jeff dał sygnał, że pora zaczynać. Wzięła chłopca za rękę i powiedziała:

– Nie zapomniawszy, że ja wygłaszam najlepsze kwestie?

Usiedli na parkowej minikaruzeli, asystent kierownika produkcji przymocował do ich ubrań bezprzewodowe mikrofony i zaczęli nagrywanie wywiadu z Josephem. Gawędziła z nim o nieistotnych rzeczach, dopóki nie przestał zwracać uwagi na kamerę i nie odprężył się.

– Chciałbyś, żeby cię ktoś zaadoptował, Joseph?

– Pewnie. A mógłbym mieć braci i siostry?

– Może tak.

– Byłoby fajnie.

Wszystkie jego odpowiedzi były przymilne i rozbijające. Nagrali wywiad ponownie, tym razem ustawiając inaczej kamerę, tak by po montażu widz miał wrażenie, że kręcili używając co najmniej dwóch kamer.

Potem ona i Joseph spacerowali wśród dębów o omszałych pniach, a kamerzysta szedł za nimi, filmując z ręki.

Kiedy Jeff uznał, że nakręcili już wystarczająco dużo taśmy, Alex klepnął w geście zwycięstwa otwartą dłoń w uniesioną dłoń Josepha.

– Jeśli kiedykolwiek zapragniesz zostać gwiazdą showbiznesu, będę twoim agentem. Zgoda?

Joseph uśmiechnął się szeroko.

– Miejmy nadzieję, że wypadnie dobrze. – Cat przyklękła przy chłopczyku i uściskała go. – Tak?

– Tak, ale nie martw się, Cat. Nie wścieknę się na ciebie, jeśli mnie nikt nie zaadoptuje.

Ciężka gula rosla jej w gardle. Ojciec Josepha odszedł, zanim syn się narodził. Matka była uzależniona od narkotyków i cierpiała na depresję. Zabrano go od niej, kiedy miał trzy latka i od tej pory przebywał w rodzinach zastępczych. Zasługiwał na dom i miłość. Ze swoją czarującą osobowością i poczuciem humoru mógł wiele dać każdej rodzinie. Z żalem przekazała go pod opiekę Sherry i nie przestała machać ręką, dopóki nie zniknęli z pola widzenia.

– Miałaś rację. – Alex otarł rękawem spocone czoło. – Nie idzie to tak wspaniale i łatwo, jak się ogląda. Dwie godziny pracy dla dwuminutowego kawałka?

– Trzeba jeszcze doliczyć obróbkę nakręconego materiału – powiedział Jeff. – I pomnożyć czas przez dwa, jeśli Cat nie jest całkowicie zadowolona. Rzadko poprzestaje na jednej wersji.

Cat ukloniła się kokieteryjnie.

– Jedziemy? – zawołał z wozu transmisyjnego asystent. Sprzęt był już załadowany, operator siedział za kierownicą.

Zapalił silnik i nastawił na pełną moc klimatyzator. Wynajęty ochroniarz zdusił

ostatniego papierosa, gotowy wsiąść do półciężarówki. Ani razu nie zagadnął Alexa, nie kwestionował też jego obecności w pobliżu ekipy. Bill marnuje tylko pieniądze, pomyślała Cat.

Jeff ruszył w kierunku samochodu, ale ona została na miejscu i wpatrując się przenikliwie w Alexa, zapytała:

- Nie przyszedłeś tutaj tylko po to, aby popatrzeć, prawda?
- Było całkiem interesująco.
- Jesteś trochę za stary, Pierce, na manewry polowe – oświadczyła biorąc się pod biodra. – Mów po prostu, o co chodzi.
- Znalazłem Cyklopa.

\*

Przykucnąwszy przy harleyu wymieniał świecę zapłonu. Prawdę mówiąc, nie było to potrzebne, ale majstrowanie przy motocyklu pozwalało mu odwrócić myśli od problemów. Gdyby wszystko w jego życiu grało jak w tej maszynie, byłby szczęśliwym człowiekiem. Jedyna rzecz, na której mógł polegać i która bezdyskusyjnie poddawała się jego woli. Nigdy go też nie zawiódł; jazda na nim zawsze go podniecała.

Co do Kismet, to zupełnie inna sprawa.

Zerknął na nią z niechęcią przez ramię. Siedziała na wielkiej żółtej poduszce ze sztucznego tworzywa, którą przytargała pod dający nieco cienia nędzny cedr.

Parę lat temu nie było gorętszej od niej dupy w okolicy. Zazdrościli mu wszyscy faceci, jakich znał. Palilo się w niej, taki żywiołowy miała temperament. Niczego się nie bała. Nawet jego. Jasny gwint, potrafiła na niego skoczyć z zębami i pazurami, jeśli zrobił coś nie tak, czasem nawet raniła go aż do krwi. Walczyli ze sobą, dopóki nie zaczęli się pieprzyć, a zawsze tym się to kończyło. Przemoc potrafiła ich nieźle podjarać. Im gwałtowniej, tym lepiej. Ruszała się zwawo, wzdychała, a jak zaczęła finiszować, wrzeszczała jak dzika.

Albo jej oczy, które rozbłyskiwały w najlżejszym przeblysku światła. Teraz były martwe. I do pieprzenia była chętna jak trup, tolerowała go, ale nigdy w tym nie uczestniczyła.

Wyglądała też inaczej. Nie odsłaniała tatuażu, próbowała ujarzmić te swoje włosy... Nie pamiętał, kiedy ostatni raz miała na sobie coś, co by podkreśliło jej figurę. Nawet mówiła w inny sposób.

Wskrzesać prawdziwą Kismet stało się jego życiową obsesją, wyzwaniem. Gdzieś w jej wnętrzu mieszkała dawna kocica, gdzieś za tą bezbarwną twarzą kryła się dawna Kismet, szydząca ze świata. To jasne. Tylko jak ją na nowo ożywić?

Czy to całe gówno jest tego warte?

Nie miał wyjścia. Rzuciłby ją już dawno, ale tego właśnie chciała. Cieszyłaby się, gdyby ją wypieprzył. Już choćby tylko dlatego zatrzyma ją aż do sądnego dnia. Raz pozwolił jej odejść i co? Zrobił z siebie pośmiewisko.

Inna rzecz, że to jednak on śmiał się ostatni, no nie?

Kiedy tylko Sparky zniknął z ich życia, wrócili do punktu, w którym się rozstali. No, może nie całkiem dokładnie. Bo nie była już taka sama. Przeważnie patrzyła, jakby go nie widziała, jakby go w ogóle nie było. Chyba tylko strach przełamował jej obojętność. Jak ją porządnie przeraził, od razu robiła się grzeczna.

W końcu straszenie jej stało się jego ulubioną rozrywką.

Wstał i wycierając ręce wypłowiła czerwoną szmatą, powiedział:

– Idź do domu.

Zupełnie jakby ją ten szorstki rozkaz obudził. Jeszcze jedna rzecz, która go wkurzała – to jej śnienie na jawie. Miała swój świat, do którego broniła mu wstępu.

– W środku jest strasznie gorąco – powiedziała. – Wolałabym zostać tutaj, przynajmniej czuje się lekki powiew.

– Powiedziałem: do domu.

– Dlaczego?

– A jak ci się zdaje? – zapytał cicho, urągliwie. Złapał ją za ramię i omal go jej nie wyrwał, ciągnąc do góry.

Krzyknęła.

W tym samym momencie podjechał do harleya samochód i zatrzymał się tuż przy nim. Wsiadł z niego jakiś mężczyzna i zaczął im się przyglądać ponad dachem auta.

– Kto to? – spytał Cyklop, puszcżając jej ramię.

– Nie wiem.

Wysoki lalusz podszedł bliżej. Patrzył badawczo, kąciki ust wykrzywiało mu gorzkie zrozumienie. Głina! Cyklop zwietrzyłby gliniarza o milę. Pewnie miał gdzieś za pasem pod wiatrówką gnata.

– Coś ty za jeden i czego tu chcesz? – spytał, spoglądając na gościa agresywnie.

– Szukam faceta, który nazywa siebie Cyklopem. To ty?

Cyklop splótł wytatuowane ramiona na piersi. Ze sztucznym uśmiechem przechylił głowę, srebrny krzyżyk, który zwisał z płatka ucha, zadyndał.

– A jak ja, to co?

Mężczyzna zignorował pytanie i ominął go wzrokiem.

– Ty jesteś Kismet?

– Tak.

– Zamknij się! – warknął Cyklop. – Nie musisz się do niego odzywać. – Skierował płonące oczy na obcego, instynktownie czując, że jego obecność oznacza kłopoty. – Kim, do cholery, jesteś?

– Alex Pierce.

– Nic mi to nie mówi.

– Bo nie musi. Ale przywiozłem kogoś, kto chciałby się z tobą zobaczyć.

Wrócił do samochodu, otworzył drzwi i przeprowadził krótką rozmowę z kimś,

kto tam siedział. Potem pomógł wysiąść pasażerowi. Popołudniowe słońce oświetliło włosy kobiety.

– Jezus, Maria! – wykrzyknął Cyklop; rozpoznał ją natychmiast, prysnął gdzieś wojowniczy nastrój.

Gogusiowaty gliniarz nie odstępował jej na krok, kiedy podchodzili bliżej. Ona sama nie zachowywała się tak ostrożnie. Odważna laska, pomyślał Cyklop. Drobna, ale odważna. Od razu widać.

– Nazywam się Cat Delaney.

– Wiem, jak się pani nazywa. Przyszła pani po dzieciaka?

Kismet zerwała się na nogi, z jej kolan spadł pojemnik z paciorkami. Rozsypały się na zakurzonej ziemi, połyskując w słońcu.

– Nie, nie pozwolę wam go znowu zabrać! – krzyknęła.

– Mama?

Cyklop szarpnął głową. Dzieciak stał za siatką drzwi frontowych z palcem przytkniętym do dolnej wargi. Gapił się na nich tymi swoimi wielkimi, niesamowitymi ślepiami. Ciarki Cyklopa przechodziły, gdy gówniarz tak patrzył jak teraz. Już otwierał usta, żeby wrzasnąć na niego, kiedy ruda wykrzyknęła ze zdumieniem:

– Michael!

## Rozdział czterdziesty pierwszy

Cat wpatrywała się w chłopca jak urzeczona. Wypadł przez drzwi i podbiegł do matki schować twarz w jej spódnicy.

– Pani jest matką Michaela? – spytała Cat słabym głosem, a kiedy Kismet kiwnęła niepewnie głową, zwróciła się do motocyklisty: – Więc pan musi być George Murphy.

– To nie po toście się zjawili? Zabrać naszego dzieciaka i pokazać w telewizji, żeby ktoś go adoptował?

Kismet zaczęła szlochać. Cat wyciągnęła do niej rękę.

– Nie, nie jesteśmy tu z powodu Michaela.

– Skoro nie po niego przyszliście, to po co? – Cyklop zmarszczył brwi.

Było tak, jak powiedziała Sherry: wyglądało na to, że Michael i jego matka bardzo się kochają. Chłopczyk podniósł głowę i spojrzał na Cat z nieśmiałym uśmiechem, wyraźnie ją rozpoznając, ale nie poruszył się; obejmował mocno ramionami nogi matki. Cat odwróciła się do Murphy'ego i obrzuciła go pełnym pogardy spojrzeniem.

— Czy to pan mi przysyłał listy z pogrózkami? Jeśli tak, ostrzegam, że zreferowałam sprawę policji. Jeśli dostanę choćby jeszcze jeden...

– Słuchaj no, ty dziwko...

– Uważaj, koleś. – Alex nie podniósł głosu, ale brzmiała w nim groźba.

Cyklop zamilkł.

– Nie ma potrzeby być niegrzecznym – mówił Alex dalej – Po prostu odpowiedz pani na pytanie. Wysyłałeś pocztą wycinki z gazet?

– O czym wy, kurwa, mówicie? – warknął Cyklop. – Nic nie wiem o żadnych wycinkach. Zabierajcie tyłki z mojego podwórza albo...

– Znał pan człowieka, którego nazywano Sparky – przerwała mu Cat.

Kismet wydała słaby okrzyk.

– Sparky? – powtórzyła bez tchu. – Co Sparky?

– Zamknij tę pieprzoną jadaczkę, dobra? – wrzasnął Cyklop. Jego zdrowe oko płonęło nienawiścią, gdy spojrzał na Cat. – Jeśli szukasz tego kurdupła, to masz główniane szczęście, paniusiu. Nie żyje od paru lat.

– Dobrze o tym wiem.

– To po co mnie nachodzicie?

– Wyraził pan zgodę na pobranie od niego serca. W parę godzin po jego śmierci dokonano u mnie transplantacji. Być może dostałam serce Sparky'ego.

Kismet zatchnęła się, przykryła usta dłonią. Łzy wypełniły jej oczy.

– Widzę, że był pani bardzo bliski – powiedziała Cat łagodnie.

Kismet skinęła głową.

– To już zamierzchła przeszłość – oznajmił Cyklop. – Czego ode mnie chcecie?

– Troje ludzi, którym wszczepiono serce tego samego dnia co pani Delaney, umarło – odezwał się Alex. – Uważamy, że zamordował ich ktoś z rodziny dawcy, ktoś, kto po namyśle zmienił zdanie co do zgody na operację.

– Ktokolwiek to robi, dał jasno do zrozumienia, że jestem następna na liście – dodała Cat.

– No to kiepsko – stwierdził Cyklop sarkastycznie. Alex zrobił krok do przodu, lecz Cat złapała go za rękaw.

– Nie sądzę, żeby coś wiedzieli, Alex.

– Natychmiast cię rozpoznał. To było widać po jego twarzy.

– Przecież pokazuje się w telewizji, na litość boską! – krzyknął Cyklop. – Myślisz, że jestem ślepy i głupi?

– Raczej, że z ciebie niezły sukinsyn – rzekł Alex.

– Bądźcie cicho. Obaj. Wystraszyliście Michaela. – Cat spojrzała na Kismet. – Próbowала pani kiedykolwiek nawiązać kontakt z biorcą serca Sparky'ego?

– Tak.

– Co ty, kurwa, gadasz? – Tym razem Cyklop spojrzał z nienawiścią na Kismet. Powiedziała wyłącznie do Cat, zupełnie jakby go nie słyszała.

– Mniej więcej w rok potem, jak zginął Sparky, pojechałam do szpitala, w którym umarł. Powiedzieli, żebym zadzwoniła do banku...

– Banku organów?

– Właśnie. Zapisali mi numer telefonu...

Cyklop zrobił wielki, niezgrabny krok w jej stronę.

– Zamkniesz wreszcie jadaczkę? Nie musisz im o niczym mówić. I gdzie ja wtedy byłem, jak się wykradłaś do tego szpitala?

Znowu go zignorowała.

– Zadzwoniłam pod ten numer. Rozmawiała ze mną bardzo uprzejma pani, ale nic mi nie mogła powiedzieć, bo nie byłam spokrewniona ze Sparkym. Błagałam ją, chciałam się dowiedzieć, czy...

– Mówiłem, zamknij się! – wybuchnął Cyklop i trzepnął ją w głowę.

Tym razem Cat nie mogłaby powstrzymać Alexa, nawet gdyby chciała. Dopadł Cyklopa, zacisnął mu ręce na gardle i walnął nim o ścianę domu.

– Uderz ją znowu, a wpakuję cię do więzienia, kutasie – powiedział cichym, groźnym głosem. – Ale przedtem dostaniesz, czego szukasz. Wtłoczę ci to twoje zdrowe oko do dupy. Spuszczę ci taki łomot, że rzeczywiście skończysz jako ślepy i głupi. Sam będziesz błagał, aby cię przymknęli, i to na jak najdłużej, żeby cię nie mógł znowu dorwać.

– Odpieprz się, człowieku! – wycharczał Cyklop. Na jego twarzy malował się ból; kolano Alexa miażdżyło jego krocze. – Nie miałem zamiaru jej skrzywdzić.

Cat zauważyła, że Michael zacisnął drobne piąstki na spódnicy matki i znowu wtulił twarz w fałdy materiału.

– Alex! Dziecko.

Te dwa słowa podziałały jak dotknięcie czarodziejskiej różdżki. Alex rozluźnił chwyt i puścił Cyklopa. Cofnął się do Cat, ale był napięty, gotów do ataku.

Kismet stała bezwolnie podczas sprzeczki mężczyzn, zupełnie nieczuła na to, co się dzieje. Cat pomyślała, że musi być przyzwyczajona do gwałtownych wybuchów Cyklopa, często padając ich ofiarą.

– Kismet – powiedziała – czy pani coś wie o biorcy serca Sparky'ego? Albo dokąd je wysłano? Cokolwiek.

Potrząsnęła głową, zerknęła na Cyklopa i wbiła wzrok w ziemię.

Cat miała ochotę wypytać ją o wszystko dokładniej, ale wolała nie narażać się na gniew Cyklopa, który z pewnością przelałby go na Kismet i jej dziecko. W jej głosie brzmiała nie skrywana pogarda, kiedy go zapytała:

– Będzie z nimi wszystko w porządku?

– Dlaczego miałyby nie być?

– Bo wiele razy wylądowali przez pana w szpitalu – powiedziała tym samym tonem – Właściwie jest pan rozrzewniający. Zwyczajny śmierdzący bydlak, który bije dziecko i kobietę, żeby sobie udowodnić swoją męskość.

– Cat. – Alex wypowiedział jej imię kątem ust, ledwie dosłyszalnie; tym razem to on ją ostrzegał.

Cyklop zacisnął dłonie w pięści.

– Nic nie wiemy o pani sercu ani o Sparky'ego, ani o żadnej cholernej poczcie – warknął – A już na pewno nie wiemy nic o żadnych morderstwach – Zabierajcie się stąd, zanim na dobre się wpierdziele.

– Chodźmy. – Alex ujął Cat pod ramię.

Pozwoliła się zaprowadzić do samochodu. Alex ruszył natychmiast i wkrótce byli daleko od George'a Murphy'ego.

– Nie do wiary. Cały czas miałam ich w swoich notatkach – stwierdziła z niedowierzaniem. – Cyklop i Kismet. Jak na nich trafiłeś?

– Wujek Dixie prowadzi porządną kartotekę. Murphy ma sporo wykroczeń na koncie. Mają na niego oko w paru komisariatach. Policja San Antonio dysponuje jego dossier z aktualnym adresem.

– Kiedy Michael pojawił się w drzwiach... – Nadal nie mogła otrząsnąć się z wrażenia – Jest taki słodki i bezbronny. Nie mogę znieść myśli, że mieszka z tym brutalem.

– A co sądzisz o niej?

– Wygląda na to, że bardzo kocha swojego synka. Ale żyje w ciągłym strachu przed Cyklopem.

– Kiedy ją uderzył...

– Szkoda, że go nie wdeptałeś w ziemię.

Odwrócił wzrok od szosy i rzucił jej zdumione spojrzenie.



– Czy to nie ty mnie oskarżałaś, że najpierw strzelam, a potem zadaję pytania? Więc co w końcu wolisz? Zdecyduj się.

– Alex, nie zaczynaj. Wystarczy mi przykrości jak na dzisiaj. Potrzebuję czasu w rogu zanim zaczniemy następną rundę.

– Musisz być zmęczona. Jeszcze nie widziałem, żebyś się tak łatwo poddawała.

Kismet i Cyklop mieszkali o pół godziny drogi od San Antonio. Większość tego czasu Cat spędziła, patrząc nie widzącym wzrokiem w szybę samochodu. Zanim dotarli do miasta, zapadł zmierzch. W domach zapalały się światła, neony zapraszały gości do restauracji i kin.

– Żałuję, że w tej chwili nie dręczy mnie problem, który film należy obejrzeć – odezwała się Cat.

– Masz po prostu pietra.

– A kto by na moim miejscu nie miał? Co z tego, że wysledziłeś Cyklopa?

– Nie myślisz chyba, że to Murphy?

– A ty?

– Chciałbym, żeby tak było, ale nie jest.

– Dlaczego chciałbyś i dlaczego według ciebie nie jest?

– Bo chętnie dobrałbym mu się do dupy. To urodzony przestępca. Prędzej czy później trafi z długim wyrokiem do ciężkiego więzienia. Lepiej, żeby to się stało, zanim kogoś skrzywdzi, a już zwłaszcza Michaela. A poza tym chciałbym, żeby tak było ze względu na ciebie. Żebyś w nocy spała spokojnie, zamiast martwić się, czy dożyjesz jutra.

– O, dzięki, że mnie podnosisz na duchu. – Po chwili powtórzyła drugą część pytania: – Dlaczego sądzisz, że to nie on?

– Z jednego powodu: jest za głupi. Ten ktoś działa według skomplikowanego, dobrze obmyślanego planu i perfekcyjnie go wykonuje. Musi być mądry i cierpliwy. Nie da się tego powiedzieć o Cyklopie.

– Chyba masz rację, ale powiedzmy, że istnieje taka możliwość. Cyklop żyje z dnia na dzień, więc ruszyć w drogę w dowolnie wybranym czasie to dla niego żaden problem.

– I wlec ze sobą Kismet i Michaela? – zapytał.

– Rzeczywiście. Poza tym założyliśmy, że morderca musiał przebywać w pobliżu swoich ofiar. Nikt o zdrowych zmysłach nie pozwoli zbliżyć się do siebie Cyklopowi.

– A co powiesz na kobietę? – przejął pałeczkę. – Może działa jako przynęta? Ona zdobywa zaufanie ofiar, zyskuje ich współczucie, a Cyklop zabija.

Cat natychmiast odrzuciła tę możliwość stanowczym potrząśnięciem głowy.

– Nie sądzę, że jej bezwolność jest tylko pozą. Poza tym nie zrobiła na mnie wrażenia współwinnej, a Petey mówił, że kochała Sparky'ego. Dlaczego więc miałyby pragnąć, żeby jego serce przestało bić? Zresztą odniosłam wrażenie, że ta

miłość nie wygasła. A ty?

– Uhm. Cyklopowi musi się to nie podobać.

– Jeśli był zazdrosny o Sparky'ego, gdy ten żył...

– Może jest zazdrosny nadal. Kismet nie gasi tego płomienia mimo śmierci Sparky'ego – dokończył za nią Alex.

– W zasadzie nie pozbył się rywala.

– Jego dziewczyna wciąż wariuje na punkcie niewysokiego faceta, który był lepszy nie tylko w łóżku, ale i w walce na noże. Owładnięty chęcią zemsty morduje wszystkich, w których może bić serce Sparky'ego.

Spojrzała wyczekująco, jakby właśnie znalazł lekarstwo na toczącego ją raka, ale iskierka podniecenia szybko zgasła.

– Wracamy do pytania, jak zdołał się wkraść w łaski tych trojga ludzi. Nie jest to typ, z którym człowiek chciałby się bratać. Zresztą gdyby ktoś będący z nim blisko zmarł w tajemniczych okolicznościach, Cyklop natychmiast stałby się głównym podejrzanym. – Westchnęła, poddając się. – Mój Boże, w najśmielszych snach nie przypuszczałam, że będzie mi deptał po piętach psychopata, dlatego że dostałam nowe serce. A wiesz, co jest w tym wszystkim najśmieszniejsze? Ironia losu. – Przyłożyła dłoń do piersi. – Nigdy nie chciałam być jakoś specjalnie traktowana z tego powodu, że poddano mnie transplantacji.

– W pewien sposób jednak czyni cię to wyjątkową – przypomniał jej łagodnie.

– Ale nie dopraszałam się specjalnego traktowania. Chciałam, żeby ludzie nie pamiętali o fakcie, że żyję z innym sercem, niż się urodziłam. Tymczasem wygląda na to, że jest to jedyna rzecz, o jakiej myślą w moim towarzystwie.

Ochroniarz WWSA rozpoznał tym razem samochód Alexa i pomachał do nich, gdy przejeżdżali przez bramę. Na jego ustach gościł skąpy uśmiezek, jakby odgrywał główną rolę w romantycznej intrydze.

Alex zgasił silnik i odwrócił się do niej na siedzeniu.

– To nie jest jedyna rzecz, o jakiej myślę, gdy jestem z tobą, Cat – powiedział. – Nie na dłuższą metę.

Zaryzykowała dowcip, żeby oprzeć się jego bliskości.

– Będiesz śpiewał pieśń pochwalną o moich włosach, oczach i ustach?

– Gdybyś chciała... A może wolisz, żebym był bardziej zmysłowy i uderzył w poetyczny ton, wielbiąc sfery erogenne twego ciała, czyli właściwie każdy centymetr twojej skóry? Wiem z doświadczenia.

Zabrzmiało to chełpliwie i arogancko, a jednak pochlebilo jej. Dołożyła starań, żeby tego nie okazać.

– Oszczędź mi tego lubieżnego żargonu ze swoich książek. Szkoda czasu, nie spodobałby mi się taki półpornograficzny dialog.

– A ja myślę, że nawet to lubisz – powiedział z uśmiechem.

– Niby co?

– No, półpornograficzny dialog.

Cat przypomniało się natychmiast, co wyszeptywał jej wprost do ucha parę nocy temu. Nie pozwoliła, by to wspomnienie nią owładnęło; otworzyła drzwi samochodu.

– Dzięki, że znalazłeś Cyklopa.

– Poszperam jeszcze trochę, zanim go definitywnie skreślimy.

– Daj mi znać, gdybyś się czegoś dowiedział. Dobranoc, Alex.

– Cat?

Spojrzała na niego przez ramię. Wyraźnie wahał się, czy wypowiedzieć na głos nękające go myśli. W końcu powiedział tylko:

– Dobranoc.

Odjechali każde w swoją stronę. Prowadziła z mieszanymi uczuciami. Mógł trochę mocniej naciskać, próbować skruszyć jej opór. Oczywiście powiedziałyby i tak „nie”, ale powinien chyba goręcej namawiać ją na wspólną noc.

Przygotowywała się do snu, w duchu wciąż jeszcze za to na niego oburzona. Wychodziła właśnie spod prysznic, gdy zadźwięczał dzwonek przy drzwiach.

A jednak pojechał za nią!

Szła pośpiesznie do holu, zawiązując po drodze pasek szlafroka. Oczekiwanie, jak lekkie wino, rozgrzewało jej ciało.

Zerknęła przez żaluzje w drzwiach, pewna, że zobaczy Alexa, i przeżyła nieprzyjemny szok.

## Rozdział czterdziesty drugi

– Czego pan sobie życzy, panie Murphy?

– Chcę z panią pogadać. Niech pani otworzy.

Zmusiła się do śmiechu.

– Moje drzwi są zamknięte dla pana.

– Jak zechcę wejść, to żadna pieprzona siła mnie przed tym nie powstrzyma. Mam wyłamać drzwi?

– Jeżeli pan natychmiast nie odejdzie, wezwę policję.

– Niech pani spróbuje, a dzieciak za to zapłaci.

Oparła czoło o szybę. Byłoby szaleństwem otwierać mu w środku nocy, ale jak podkreślił, zamknięte drzwi to dla niego żadna przeszkoda. Musiał ją śledzić od budynku telewizji. Bo inaczej skąd by wiedział, gdzie mieszka? Chyba że to jednak on przysyłał te listy. Tak czy owak, dlaczego zastanawia się, czy go wpuścić? Dlaczego nie popędziła jeszcze do telefonu wykrećić 911 w nadziei, że pomoc nadejdzie, zanim Cyklop zdoła narobić zbyt wiele szkody?

Michael. To dlatego. Ani przez sekundę nie wątpiła, że motocyklista spełni swoją groźbę. Nawet jeśli Kismet nie była bez skazy, jej dziecko niczemu nie zawiniło. Może za późno, by ocalić jego matkę, ale o Michaela z pewnością warto walczyć.

Otworzyła drzwi.

Miał imponującą posturę. Alex okazał wiele odwagi albo wiele głupoty, walcząc z nim. Ona usiłowała nie okazać lęku wobec jego tężyzny ani odrazy dla woni jego ciała, kiedy odsunawszy ją z drogi, wchodził do środka. Kręcił głową na wszystkie strony, oglądając wnętrze. Na stoliku w holu stała kryształowa czara wypełniona potpourri. Podniósł ją i powąchał.

– Nie ma w tym nic, co by się nadawało do palenia – zauważyła.

Uśmiechnął się krzywo.

– Śmiechu warte. – Odstawił czarę na miejsce. – To tak sobie żyją gwiazdy. Klasa. Dużo lepiej niż w tym chlewie, gdzie mieszkam z moją dziewczyną i dzieckiem, co?

Cat nie uznała za stosowne potwierdzać tego oczywistego spostrzeżenia.

– Co pana tutaj sprowadza po nocy, panie Murphy? Co jest aż tak pilne, że musiał pan przyjść natychmiast?

Przeszedł do pokoju i opadł na jej białą kanapę, opierając buty o biały podnózek.

– Spokojnie, dobra? To wy przysłicie do mnie pierwsi, nie? To wyście zaczęli, nie ja.

– Zaczęliśmy co?

– Cały ten pasztet ze Sparkym. Przez lata nie myślałem o tym kurduplu, dopóki nie pojawiła się pani z tym swoim kolesiem gliną w bajeranckim autku i nie

narobiła znowu wokół niego smrodu. – Zmierzył ją z góry na dół zdrowym okiem i parsknął szyderczo. – Taki sam był z niego pokurcz jak z ciebie.

Skóra jej ścierpła. Czowała się zupełnie bezbronna, stojąc tak przed nim tylko w szlafroku. Do którego aparatu telefonicznego jest najbliżej? Jak szybko uda się jej wykręcić 911? Czy zamek w drzwiach sypialni jest wystarczająco solidny? Do tej pory nie była jej potrzebna ta wiedza...

Przywołała swoje umiejętności aktorskie, aby skryć strach.

– Myli się pan co do pana Pierce'a. Nie jest gliniarzem.

Parsknął rubasznym śmiechem.

– Komu wciskasz te pierdoły, paniusiu?

– Ustępuję przed pańską głęboką znajomością policji – powiedziała cicho i zaraz zmieniła temat. – Poza tym co panu przeszkadza, że zadaliśmy parę pytań na temat pana znajomego Sparky'ego?

– Żaden z niego był mój znajomy.

– Tym bardziej co panu przeszkadza?

– Nic. Ale zacząłem myśleć.

To dopiero musiał być wyczyn, przemknęło Cat przez głowę.

– O czym?

Zaczął się bawić srebrnym guzikiem skórzanej kamizelki.

– Myślisz, że dostałaś serce tego gnojka, tak?

– Istnieje taka możliwość. Ale jeżeli nie przyszedłeś po to, żeby się przyznać do trzech morderstw i wysyłania mi listów z pogroźkami, nie powinno cię to w zasadzie interesować. Może więc zabierzesz swoje brudne buciory z mojej kanapy i wyniesiesz się z mojego domu?

Mrugnął do niej zdrowym okiem.

– Ostra jesteś, co rudzielcu? I cholernie mocna w gębie. Pieprzysz się tak samo zawzięcie, jak gadasz?

Jeśli da mu się sprowokować, to jakby sama pchała mu się w rękę. Splotła ramiona na piersi i zrobiła znudzoną minę.

– Robi się późno, panie Murphy. Proszę powiedzieć, o co panu chodzi, i wyjść.

Oparł głowę na kanapie i ułożył wygodniej nogi, wciskając obcasy w białe obicie podnóżka. Chyba spali te meble po jego wyjściu.

– Bękart nie jest mój.

– Przepraszam?

Uśmiechnął się złowieszczo i obrzydliwie, jak to on.

– Bękart Kismet nie jest mój – powtórzył. – Sparky zrobił jej brzucha.

Troska o meble wyparowała gdzieś razem ze strachem. Machinalnie przysiadła na poręczu wyściełanego krzesła.

– Nie jest pan ojcem Michaela?

– Nie to przed chwilą powiedziałem?

– Jego ojcem był Sparky...

– Taa... Cud, że go nie poroniła po wypadku, jak się tak obijała po szosie. Byłoby dla mnie dużo lepiej, jak by się to stało, ale się bękart utrzymał. Urodził się osiem miesięcy potem, jak Sparky odwalił kite.

Mózg Cat pracował na przyspieszonych obrotach.

– Po waszym wyjściu dzieciak paplał coś o jakimś pikniku. Całkiem jest panią zauroczony, zupełnie jak pani nim. – Kolczyk przesunął mu się po policzku, gdy przekrzywił głowę na ramię, udając zadumę nad zagadkami życia. – Zastanawiam się z jakiego powodu.

Chyba był jednak sprytniejszy niż ona i Alex zakładali. Myśl o tym, że jego inteligencja mogła dorównywać podłości, była przerażająca.

– Nie rozumiem, do czego pan zmierza – skłamała.

– Cholernie dobrze pani rozumie – Parsknął śmiechem. – Nie przypadkiem pani i ten mały szczyl tak żeście sobie przypadli do gustu. Ma pani serduszko jego tatusia. To... jest na to właściwe słowo... Jesteście złączeni, pani i ten dzieciak. Bratnie dusze. Już wiem... karma czy podobne gówno.

Zdjęcie Michaela, które zobaczyła w skoroszytcie, rzeczywiście w niewytłumaczalny sposób ją zafascynowało. A może w wytłumaczalny?

– Nie mam pewności, czy dostałam serce Sparky'ego – powiedziała ochryplym nagle głosem.

– A ja mówię, że je pani ma.

– Wolno panu mówić, co się panu podoba. – Wstała na znak, że jego wizyta dobiegła końca. – Ale nie w tym domu. Skoro już przekazał mi pan, co miał do powiedzenia, nie mamy chyba o czym dłużej rozmawiać.

– No, tu właśnie się pani myli. Mamy o czym rozmawiać.

– Na przykład?

– O forsie.

Akurat tego się nie spodziewała.

– O jakiej forsie?

– Tej, co mi ją pani jest winna.

Opadła znowu na poręcz krzesła i zmierzyła go wzrokiem pełnym niedowierzania.

– Obawiam się, że nie rozumiem.

– No to pozwoli pani, że wytłumaczę. Gdyby Sparky żył, to on musiałby się uchrzaniać z tym całym bałaganem, co ja się teraz uchrzaniam. Przyjąłem jego dzieciaka i wychowałem...

– Z czystej dobroci serca – wtrąciła sarkastycznie.

– Cholerna racja.

Tym razem ona parsknęła śmiechem.

– Wziął pan Michaela, bo chciał mieć Kismet z powrotem po śmierci

Sparky'ego. Nie dlatego, żeby pan ją kochał. Nie mógł pan znieść, że zastąpił pana inny mężczyzna. Zresztą do tej pory pan ją za to karze.

Odepchnął kopnięciem podnózek i zerwał się na równe nogi.

– Głupia suka błagała mnie, żebym ją wziął z powrotem!

O mało nie zerwała się do ucieczki. Był tchórzem, lubił znęcać się nad słabszymi i jak wszyscy tchórze rozkoszował się błyskiem strachu w oczach ofiary. Nawet gdyby jej podciął gardło... nawet wyrwał serce – nożem, który nosił przypięty przy pasku – za nic nie da mu tej satysfakcji. Nie stchórzy.

– Wytrzymałem z nią i jej szczeniakiem cztery pieprzone lata – powiedział. – Coś mi się za to należy, tak bym uważał.

– Nie wiem, czy pan sobie do końca zdaje sprawę, co się panu należy.

– Słuchaj, ty dziwko. – Szturchnął ją palcem w pierś. – Już byś nie żyła, gdyby nie ja. To ja powiedziałem lekarzowi, że może wziąć serce Sparky'ego. Gdybym się wtedy nie zgodził, wszyscy by o tobie dawno zapomnieli.

– To może być prawda. Ale nie musi.

– A ja mówię, że musi. Czegoś chcę w zamian za ocalenie twojej kościstej dupy.

– Aha, to teraz będzie mowa o pieniądzach.

– Wreszcie załapałaś.

– Mam zapłacić za swoje serce, tak?

Na wąskie usta powoli wypływał chytry uśmiezek. Wyciągnął rękę i szarpnął kosmyk jej włosów.

– Od pierwszego momentu, jak cię zobaczyłem, wiedziałem, że bystra z ciebie dzidzia.

## Rozdział czterdziesty trzeci

Alex był w transie.

Twórcza wena oładnęła nim całkowicie. Jego mózg pracował tak szybko, że palce nie nadążały stukać po klawiaturze, ale zupełnie go to nie frustrowało – ważne, że słowa wciąż napływały.

Wreszcie otrząsnął się z paraliżującej niemocy twórczej. Znowu był na fali; szło mu nawet lepiej niż przedtem. Zdania, całe akapity przebiegały przez jego umysł, a on przelewał je na ekran komputera.

Usłyszał dzwonek telefonu.

– Jasna cholera!

Usiłował zignorować natarczywy sygnał i pisać dalej. O tej porze to mogła być tylko zwykła pomyłka. No, i jeszcze Arnie... Telefonował niemal codziennie, dopytując się, czy Alex widuje Cat. Kiedy wreszcie słyszał „tak”, bo Alex nie potrafił mu kłamać, wygłaszał wykład na temat prowokowania kłopotów.

Dzwonek telefonu odezwał się ponownie.

Nie przerywaj, rozkazał Alex sam sobie, zapisz to zdanie, zanim ci ucieknie. Jeśli przerwiesz, uleci bezpowrotnie. Utknie w próżni, gdzie znikają wszystkie właściwe słowa i celne zdania przemykające przez podświadomość, jeśli się ich w czas nie pochwyci.

Znowu dzwoni.

Zignoruj to, czekałeś przecież na taką noc od tygodni. Wszystko zaczyna się trzymać kupy. Wreszcie to rozwiązałeś, masz ten zwrot w akcji... no, może nie całkiem rozwija się ona tak, jak chciałeś, ale chyba lepiej dla książki. Wydarzenia następują jedno po drugim, wartko; dialogi są dobre, lapidarne. Wszystko zmierza do efektownej puenty. Nie odbieraj tego telefonu, ty debilny kretynie!

– Czego! – warknął w słuchawkę.

– Alex, mógłbyś.... czy mógłbyś... nie chciałabym przeszkadzać, ale...

– Cat? Wszystko w porządku?

– Nie bardzo.

– Daj mi piętnaście minut.

Rzucił słuchawką i wyłączył komputer, zapisał jednak przedtem to, co udało mu się stworzyć. Włożył pośpiesznie buty do biegania, pogasił światła, zamknął na klucz drzwi i wypadł z domu.

Tomowi Clancy'emu też na pewno bezustannie przeszkadzano. Sprzedałby nie tylko jeden milion egzemplarzy swojej książki, gdyby nie zwracano mu głowy drobnymi życiowymi sprawami. A Danielle Steel ma dziewięcioro dzieci. Można sobie wyobrazić, ile razy dziennie jej przeszkadzano.

Cat otworzyła mu, gdy biegiem przemierzał ścieżkę do drzwi frontowych.

– Dzięki, że przyszedłeś.



– Jesteś blada jak prześcieradło. Co się stało? Dlaczego masz mokre włosy?

– Bo je umyłam.

– Umyłaś? Odbieram telefon, po którym odniosłem wrażenie, że to sprawa życia i śmierci, a ty myjesz sobie włosy?

– Nie wrzeszcz na mnie! – Wskazała gwałtownym gestem na pokój. – Odwiedził mnie Cyklop.

Zostawił wyraźne ślady swojej obecności na kanapie i podnóżku. Alex wziął głęboki oddech, odgarniając włosy.

– Boże! Jak się dostał do środka?

– Wpuściłam go.

– Co zrobiłaś?

– Zagroził, że inaczej skrzywdzi Michaela.

– A mógł skrzywdzić ciebie.

– Ale nie skrzywdził!

– Kto teraz krzyczy? Czego chciał?

– Chodźmy do kuchni – zaproponowała. – Wypsiukałam cały odświeżacz powietrza, ale wciąż czuję smród tego bandyty.

Poszedł za nią. Na kuchence wrzała woda w przypominającym krowę czajniku. Zapytała go, czy miałby ochotę na filiżankę herbaty. Lufę mocnej whiskey, tak, odparł, ale za herbatę dziękuje.

– Czego chciał, Cat?

– Pieniądzy.

– W zamian za serce Sparky'ego, tak?

Utkwiła w nim wzrok.

– Skąd wiesz?

– Czytałem o podobnych rzeczach. Ktoś dostaje rogówkę albo wątrobę, albo tkankę skórną, a gdy już wydobrzeje, pojawia się u niego krewny dawcy i żąda pieniędzy.

– Słyszałam – powiedziała, kiwając bezradnie głową. – Mówiono nam o tym w czasie psychoterapii, to jeden z powodów, dlaczego dawcy i biocy powinni pozostawać nieznani. – Skrzyżowała ramiona na piersi i przesunęła po nich dłońmi.

– Ale do tej pory nie zetknęłam się z taką interesownością.

– No, to masz Cyklopa.

– Jest odrażający. Kiedy dotknął swoimi wstrętnymi paluchami mojej piersi i włosów, poczułam się, jakby mnie zgwałcono. Musiałam wziąć długi prysznic. – Uniosła do warg filiżankę, ale ledwie mogła ją utrzymać w ręce. Odstawiła ją z grzechotem na spodeczek. – Bardzo mi przykro, że ci przeszkodziłam, Alex.

– Nie przeszkodziłaś – skłamał.

– Nie wiedziałam, do kogo poza tobą mogłabym zadzwonić. Myślałam o poruczniku Hunsakerze, ale jakoś nie mam do niego zaufania.

Alex doszedł do wniosku, że powinien to potraktować jako komplement.

– Dobrze zrobiłaś. Nie możesz zostać sama dzisiejszej nocy. Trudno ci było się go pozbyć?

– Nie tak bardzo. Powiedziałam mu, że blefuje i że nie dostanie złamanego grosza, chyba że po moim trupie. Odparł, że to da się zrobić – dokończyła z nikłym uśmiechem.

– Naprawdę mógł cię zabić, wiesz o tym.

– Uświadomiłam mu, że zabić mnie to kiepski pomysł, skoro chce wydębić pieniądze.

To prawdziwy cud, że Cyklop jej nie skrzywdził, pomyślał Alex. Ale był też na nią zły.

– Odgrywałaś wielką spryciarę, co? Jakbym cię słyszał wypowiadającą przemądrzałe uwagi. Po cholere go prowokowałaś?

– A co, twoim zdaniem, powinnam była zrobić? Wić się i płakać, żeby mu okazać, jak bardzo jestem przestraszona? Poza tym miałam na uwadze Michaela i Kismet. Na pewno by wyładował na nich wściekłość.

– A wyszedł zdenerwowany?

– Eufemistyczne określenie. Prawdopodobnie myślał, że mnie całkiem zastraszy i od ręki wypiszę czek. Wpadł w furję, gdy odmówiłam. Powiedziałam mu dobitnie, że nie dam ani centa.

– Na co on...?

– Że pożałuję.

Alex również zaniepokoił się o Kismet i jej synka, mimo to pośpieszył uśmierzyć obawy Cat.

– Pomyśli dwa razy, zanim znowu podniesie rękę na chłopca. Dopiero parę tygodni temu cudem wywinął się z więzienia.

– Mam nadzieję, że to go rzeczywiście powstrzyma, bo trudno liczyć na więzy krwi. Michael nie jest jego dzieckiem. – Powtórzyła Alexowi, co usłyszała od Cyklopa. – Może tu należy szukać wytłumaczenia, dlaczego byłam tak urzeczona fotografią małego.

– O co ci chodzi? – Alex pochylił się ku niej nad stołem.

– O nic.

– Daj spokój, Cat. Z miejsca przypędziłem ci na ratunek. Nie zasłużyłem sobie na uczciwe i jasne wyjaśnienie?

– Bo to głupie. – Uśmiechnęła się niewesoło, wzruszyła lekko ramionami, przesunęła łyżeczkę do herbaty; zdradzające niepewność gesty. Wreszcie powiedziała: – Od dokonania pierwszego przeszczeptu serca toczy się dyskusja, czy osobowość dawcy może wpłynąć na biorcę.

Zastanawiał się chwilę.

– Mów dalej.

– Oczywiście, że to śmieszne – zadeklarowała odrobinę za głośno. Przerwała na moment, żeby się opanować. – Serce to organ, cielesna maszyna. Dusza, źródło myśli i uczuć, to coś całkiem innego.

– Dlaczego więc automatycznie zakładasz, że Michael przyciągnął twoją uwagę, ponieważ możesz mieć serce jego ojca?

– Nie zakładam.

– Owszem, tak. Podobnie jak Cyklop.

– Nie obchodzi go, kto i co komu ofiarował – zaprotestowała gorąco. – Zwyczajnie zwiertzył możliwość wyciągnięcia szmalu. Nienawidzi Michaela, bo jest owocem życia Sparky'ego. Karze Kismet za to, że wybrała tamtego. Zamienia jej życie w piekło. Nie ma wątpliwości, że ona jest zaszczuta.

– Nie jesteś za nich odpowiedzialna, Cat.

Spojrzała na niego, jakby właśnie zbecześcił flagę Stanów Zjednoczonych.

– Oczywiście, że jestem. Są ludźmi i grozi im niebezpieczeństwo.

– Podziwiam twoją altruistyczną postawę, ale nie możesz zapobiec wszelkim nieszczęściom świata.

– Nie będę mogła żyć ze świadomością, że Cyklop ich skrzywdził. A ty mógłbyś? Życie ludzkie nic dla ciebie nie znaczy?

– Zignoruję to, ponieważ jesteś zdenerwowana – powiedział, czując napływającą mu do twarzy gorącą falę gniewu – i sama nie wiesz, co mówisz. Niczego nie chciałbym bardziej, jak sprać na kwaśne jabłko George'a Murphy'ego, tak żeby nigdy więcej nie ważył się dotknąć Kismet i Michaela. Ale mamy w naszym kraju miliony podobnych im ofiar.

– Wiem, że nie ocaleją milionów, ale im mogę pomóc.

– Nie myślisz chyba na serio, żeby mu dać pieniądze?

Ten mecz na słowa ją wyczerpał. Zgarbiła się i ukryła twarz, podpierając czoło dłońmi.

– Nigdy nie myślałam, że poddam się szantażowi, ale zagroził mi wyraźnie: jeśli się nie ugnę, pożałuję. Z takiego czy innego powodu. – Podniosła głowę i spojrzała na Alexa. – Słuchaj, chciałabym to odwołać.

– Odwołać co?

– Te nedorzeczne poszukiwania mojego prześladowcy. Od ponad dwóch tygodni mam spokój. Jestem przekonana, że to ktoś o perwersyjnym poczuciu humoru zabawiał się w ten sposób. Rzekomy nekrolog miał być w jego zamierzeniu wielkim finałem. Osiągnął, co chciał: rozklekotał mi serce. I na tym koniec jego gierki.

– Jesteś pewna tego, co mówisz?

– Nie, nie jestem – warknęła. – Ale nie będę dłużej w tym się grzebała. Za każdym razem dokopuję się czegoś obrzydliwego. Boję się otwierać pocztę, żeby w niej czegoś nie znaleźć. Wytatuowany, jednooki motocyklista o morderczych

instynktach, o którego istnieniu jeszcze parę dni temu nie miałam pojęcia, próbuje wycisnąć ze mnie pieniądze i grozi mi śmiercią. Wzdragam się na widok własnego cienia. Nie czuję się bezpieczna w moim własnym domu. Trudno mi się skoncentrować na pracy. Nie mam apetytu i nie pamiętam, kiedy ostatnio przespałam całą noc, nie budząc się i nie nasłuchując, czy ten świr się nie włamuje. Mam dosyć tego szaleństwa.

– To nie takie proste, Cat. Nie możesz tak po prostu tego odwołać.

– Mogę i odwołuję.

– Ale ja nie – powiedział stanowczo, wstając. – Nie zamyka się śledztwa tylko dlatego, że komuś nie podoba się to, co zostało odkryte.

– Skończ z tymi gadkami gliniarza. Nie jesteś już zresztą policjantem ani też nie prowadziłeś prawdziwego śledztwa. Poza tym to jest moje życie, a nie wymyślona przez ciebie intryga do twojej książki!

– Właśnie. Więc próbuję cię ochronić. Chciałbym, żebyś przeżyła czwartą rocznicę twojej transplantacji.

– Też bym chciała. – Wzięła głęboki oddech, a jemu serce się skurczyło w przewidywaniu tego, co usłyszy. Wiedział, że mu się to nie spodoba. – I dlatego jadę do Kalifornii. Będę pod opieką Deana, dopóki ten dzień nie przeminie. Wszystko uzgodnione.

– Ach tak? – Alex wziął się pod boki. – Kiedyż to zostało uzgodnione?

– Zanim przyjechałeś.

– Rozumiem. Zadzwoiłaś, żebym przyleciał na ratunek, ale chronisz się pod moje skrzydła tylko chwilowo, do momentu kiedy będziesz mogła wrócić do tatusia Deana, zgadza się? – Parsknął szyderczo. – I to ty mnie oskarżasz, że cię wykorzystuję tylko dla zaspokojenia potrzeb seksualnych?

Osiągnął, co chciał: obraził ją. Łzy cisnęły jej się do oczu, ale Cat Delaney nie mogła się przecież załamać.

– Odprowadzę cię do drzwi.

Sama Judith Anderson u szczytu kariery nie zagrałaby bardziej doskonale oburzenia. Wstała z krzesła i wyszła z kuchni.

Poszedł za nią, ale kiedy otworzyła przed nim drzwi, zatrzasnął je z powrotem.

– Nie zostawię cię samej dzisiaj w nocy, Cat. – Uniósł ręce, by powstrzymać jej protesty. – Będę spał tutaj. – Spojrzał na wybrudzoną kanapę. – Spałem już w gorszych warunkach, naprawdę. Jak chcesz, możesz tupać nogami, perorować, wrzeszczeć, ale stracisz tylko czas i energię. A nie wygląda, żebyś miała jej za wiele. Rób sobie kwaśne miny, pakuj się do podróży, maluj paznokcie u nóg, nic nie pomoże. Dopóki nie będę pewny następnego ruchu Cyklopa, nie spuszczę cie z oka.

## Rozdział czterdziesty czwarty

Cyklop nie wierzył własnym oczom, kiedy wszedł chwiejnym krokiem do kuchni wypić poranną kawę. Kismet siedziała już przy stole. Jej wygląd go oszołomił.

Była umalowana jak wtedy, gdy ją ujrzał po raz pierwszy. Wyrazisty ciemny makijaż podkreślał jej oczy. Zniknął koński ogon, którego tak nienawidził. Włosy spływały swobodną gęstwiną na ramiona. Zniknęła też długa spódnica i bezkształtna bluza, strój, z którym nie rozstawała się przez ostatnie cztery lata. Miała na sobie sztruksowe džinsy, opinające jej pupę jak rękawiczki dłoń chirurga. Tatuaż na piersi wyzierał z dekoltu króciutkiej, opiętej czarnej bluzeczki.

Zupełnie jakby nagle przebudziła się ze snu na jawie, w którym była pogrążona od śmierci Sparky'ego. Oszałamiające przeobrażenie musiało dokonać się w nocy.

I nie była to tylko powierzchowna zmiana. Nadąsana, cierpka mina od razu przywodziła na myśl dawną Kismet. Kiedy wszedł do kuchni, podniosła się i naląła mu kawy; ruchy miała szybkie, zdecydowane – niespokojna jak dawniej. Pomyślałby, że jest naćpana, gdyby nie porzuciła narkotyków, kiedy miało przyjść na świat dziecko.

– Chcesz śniadanie? – zapytała.

Nie dowierzając jej nagłej przemianie, odburknął:

– Jakbym chciał, tobym ci powiedział, nie?

– Nie musisz się zachowywać jak dupek.

Dolała sobie kawy i wróciła do stołu. Podniosła palącego się papierosa z popielniczki, zaciągnęła się i wypuściła pióropusz dymu w kierunku sufitu. Przestała palić w ciąży i do tej pory nie sięgała po papierosa.

Teraz, patrząc na jej pełne czerwone usta zaokrąglone wokół filtra, poczuł szarpiące pożądanie. Widział ją taką tysiące razy – złą i naelektryzowaną – ale było to tak cholernie dawno... Właściwie aż dotąd nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo tęsknił za jej zuchowatością.

Ale był podejrzliwy z natury.

– A w ciebie co znowu wstąpiło? – spytał.

– Może wbiłeś mi wczoraj w nocy trochę rozumu do głowy.

– Należało ci się.

Sprał ją porządnie za to, że robiła z niego głupka przed tą suką Delaney i jej kochankiem gliniarzem. Nawet gruby makijaż nie przykrywał siniaków.

– Wprost nie mogę uwierzyć, że nie chciała ci dać pieniędzy.

Po paru porcjach koki opowiedział jej o bezowocnej wizycie u Cat Delaney.

– Nic się nie martw. Jeszcze do tego dojrzeje.

– Ale kiedy?

– Jak tylko coś wymyślę. – Siorbnął kawy.

– Co ona sobie wyobraża? Gdyby nie to ze Sparkym, już by była martwa.  
– Mówi, że może mieć czyjeś inne serce, niekoniecznie Sparky'ego.  
– Nawet jak nie, i tak jest mi coś winna – powiedziała, wojowniczo potrząsając głową. – Ledwo wiązaliśmy koniec z końcem przez te cztery lata, a ona żyła sobie na całego. To nie w porządku.

– Wydusimy z niej forszę. Obmyślę jakiś plan.

– Ja też o tym trochę myślałam.

Oczy mu się zwęziły w podejrzliwe szparki.

– Taa? Niby co?

– Musimy zrobić ruch, zanim ten gliniarz nakładzie jej głupot do głowy. Akurat on może nam wszystko popsuć.

Zerwała się, jakby krzesło gryzło ją w pośladki. Pobudzona nikotyną i kofeiną zaczęła przemierzać kuchnię.

Właściwie zgadzał się z tym, co powiedziała, ale okazałby słabość, gdyby zbyt szybko przyznał jej rację.

– Trzymaj się od tego z daleka – powiedział gniewnie. – Panuję nad sytuacją.

– A jakże! – Odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego ze złością. – Oglupiała cię ładna buzia i wielkie niebieskie oczy. Tyle się naodgrażałeś, a wróciłeś z niczym.

Skoczył z krzesła jak z procy i uderzył ją mocno w policzek. Ku jego zdumieniu oddała mu. Jej dłoń wylądowała na jego uchu z głośnym pacnięciem, od którego zabolalo go w bębenku. Ale słyszał każde słowo, które potem wysyczała.

– Ani myślę dłużej tego znosić, ty sukinsynu. Uderzyłeś mnie po raz ostatni.

Podnieciła go ta zmiana, nie mógł jednak dopuścić, by przekroczyła pewne granice. Najlepiej gdyby miał do czynienia z kimś pomiędzy dawną złością a choleryczką a tą wywłoką o cieliących oczach z ostatnich czterech lat.

– Mam coś, co ci się przyda.

Złapał ją za pulchne ramię, rozciągnął na blacie stołu i przyszpilił do niego własnym ciałem. Zaczęła się wrywać. Puścił ją, ale tylko po to, żeby odpiąć pasek spodni. Zdołał zedrzeć z niej obcisłe dzinsy, chociaż cały czas okładała go pięściami po głowie. Chciała uciec z kuchni, ale złapał ją za włosy i szarpnięciem rzucił ją do siebie. Podsadził ją na stół i rozsunął jej uda.

Przycisnął dłonią jej piersi, żeby ją przytrzymać w pozycji leżącej, gdy będzie rozpinał guziki. Jego penis wyskoczył dumnie; zamruczał przyjemnie zaskoczony, gdy poczuł jej ciasno zaciskającą się na nim dłoń. Masowała go rytmicznie, zachłannie i ochoczo, jak przed laty, kiedy to nigdy nie miała dosyć, kiedy seks traktowała jak sprawdzian woli i życiowego wigoru, walkę, w której zwycięża się lub zostaje pokonanym.

Podciągnął do góry krótką bluzeczkę i ścisnął rękami jej piersi, szczypiąc brodawki. Wykręciła głowę i ugryzła go w ramię. Spoliczkował ją, położył się na

niej i ugryzł w brodawkę, a potem zaczął ssać zawzięcie, jakby od tego zależało jego życie. Wiła się pod nim, wbijała paznokcie w jego gołe plecy, obrzucała go przekleństwami.

Wszedł w nią tak gwałtownie, że nogi stołu zaskrzypiały, a on o mało nie stracił równowagi. Objęła ciasno silnymi udami jego biodra, krzyżując stopy, i zatopiła paznokcie w jego pośladkach.

Eksplodował niemal natychmiast, ona też. Jej omdlałe ręce strąciły na podłogę filiżanki po kawie i popielniczkę. Rzucała głową na wszystkie strony, włosy jej się rozsypywały.

Przygryzła zębami dolną wargę niemal do krwi. Długo jeszcze jej pierś wznosiła się gwałtownie.

– Fantastyczne zderzaki. – Potarł jej biust dłońmi o stwardniałej skórze.

Zamruczała gardłowo, poruszyła się niespokojnie, wygięła plecy w łuk i rozplotła nogi. Twarz jej pałała, usta miała obrzmiałe, na dolnej wardze czerwieniała kropelka krwi. Kosmyk potarganych włosów przylgnął do szyi. Spojrzała na niego zamglonymi oczami spod półprzymkniętych powiek i uśmiechnęła się jak zepsute dziecko, co tak dobrze pamiętał.

– Masz w cipce szczypawkę, zawsze to mówię.

Zaśmiała się lubieżnie.

– Będziemy bogaci, Cyklop. Bogaci.

– Jak cholera. – Chciał się wycofać, ale zacisnęła z powrotem uda.

– Gdzie się wybierasz?

Serce mu gwałtownie zabiło. Jeden numerek nigdy nie starczał Kismet. Naprawdę wróciła.

– Nabalaganieś tutaj trochę – wyszeptwała, znowu uśmiechając się lubieżnie. – – Posprzątaj. – Złapała jego głowę rękami i popchnęła między swoje uda.

## Rozdział czterdziesty piąty

- Cat? – Alex zabębnił w drzwi sypialni.
- Jestem prawie gotowa. Czy taksówka przyjechała?
- Nie. Ale Cyklop tak.

Otworzyła szarpnięciem drzwi. Alex sprawdzał magazynek w rewolwerze. Widok naładowanej broni zawsze przejmował ją dreszczem.

– Zobaczyłem ich, jak przejeżdżają na motocyklu obok domu, a potem zniknęli za rogiem – powiedział. – Musieli zrobić kółko, bo są znowu i jadą w tę stronę.

- Mówisz: oni?
- Przywiózł Kismet i Michaela.
- Boże święty!

– Otóż to. – Alex miał ponurą minę. – Myślę, że wziął ich jako zakładników, żeby łatwiej cię zmiękczyć.

Po ich wieczornej kłótni Cat schroniła się w sypialni i zaczęła pakować do podróży. Kiedy skończyła, pogasiła światła i położyła się do łóżka. Ale nie mogła zasnąć.

Słyszała, jak chodził po domu. Prawdopodobnie sprawdzał okna i drzwi, upewniał się, czy są porządnie pozamykane. Była zła na niego, ale cieszyła się, że został. Czuła się znacznie bezpieczniej, wiedząc, że tu jest i czuwa.

Rankiem spotkali się w kuchni i zachowywali wobec siebie jak dwoje uprzejmych nieznajomych. zaproponował jej filiżankę kawy, bo właśnie świeżo zaparzył cały dzbanek, ale podziękowała. Zapytał, kiedy odlatuje samolot, i zaofiarował się odwieźć ją na lotnisko.

- Dziękuję, ale wezwałam taksówkę. Przyjedzie po mnie tutaj.
- Świetnie – rzucił tylko.

Nie rozmawiali już więcej; wróciła do sypialni wziąć prysznic i ubrać się. Teraz szła za nim korytarzem do pokoju.

– Może pojedą dalej, jak zobaczą twój samochód – powiedziała z nadzieją w głosie Cat.

- Zaprowadziłem go do garażu, kiedy poszłaś spać.
- Och...

– To i lepiej. Pomyślą, że jesteś sama. Wykorzystamy element zaskoczenia.

Rozchyliła listewki żaluzji we frontowym oknie i obserwowała podjeżdżający powoli motocykl.

– Wróć do swojego pokoju, Cat – odezwał się Alex, stojący przy sąsiednim oknie. – Nie wychodź, dopóki nie zorientuję się w sytuacji.

- Nie ma mowy.
- To nie czas na... Coś podobnego! – wykrzyknął nagle. – To Kismet?

Cat musiałaby zmyć z niej makijaż i zerwać ubranie, żeby zyskać całkowitą



pewność. Gdyby nie to, że dziewczyna niosła Michaela w ramionach, nie poznałaby jej.

Szła nie śpiesząc się po chodniku, jej biodra kołysały się prowokująco, bezwstydnie. Wczoraj można było zmiażdżyć ją spojrzeniem, dzisiaj sprawiała wrażenie gotowej, nawet chętnej stawić czoło każdemu, kto stanąłby jej na drodze.

Zadzwoiła trzy razy, długo i donośnie. Cat spojrzała na Alexa. Dał jej znak, by otworzyła drzwi, a sam stanął tuż przy niej, ukryty za ich skrzydłem. Cat ostrożnie zwolniła zamek i uchyliła drzwi.

Najpierw zauważyła płynące z oczu młodej kobiety łzy, których tamta nie starała się nawet otrzeć. Wyglądało to absurdalnie w zestawieniu z makijażem dziwki i buńczucznością pewności siebie, z jaką Kismet podchodziła do domu. Potem Cat spostrzegła drżące usta.

– Proszę – wyszeptła Kismet. – Proszę, niech mi pani pomoże.

\*

Pomimo niepoehlebnego opisu Cat, Alex był gotów obdarzyć pewnym kredytem zaufania swojego kolegę po fachu, porucznika Hunsakera. Niestety, Hunsaker w pełni potwierdził jej opinię. Wmaszerował prężąc się jak paw do salonu Cat i Alex z miejsca uznał go za bufona. Jego mniemanie o sobie było równie rozdęte jak jego brzuch piwosza.

– Wygląda na to, że los nas jednak ze sobą zetknął – zwrócił się do Cat z szerokim uśmiechem. Kropelki soku tytoniowego zastygły mu w kącikach ust.

– Rzeczywiście.

– Żona jest naprawdę wdzięczna za autograf.

– Dziękuję. Poruczniku Hunsaker, to jest Patricia Holmes, a to jej syn, Michael.

– Cat dopełniła ceremonii przedstawiania, wskazując ich kolejno krótkim skinieniem głowy.

W oczekiwaniu na przybycie policji Cat zabrała Kismet i Michaela do sypialni. Kiedy stamtąd wyszli, na twarzy młodej kobiety nie było śladu po wyzywającym makijażu, włosy miała spięte na karku spinką. Była ubrana w kombinezon, prawdopodobnie jedyną rzecz, która na nią pasowała z garderoby Cat.

– A to jest Alex Pierce. – Uścisnęli sobie dłonie i Cat dodała: – Alex jest byłym policjantem.

– Naprawdę? Skąd?

– Z Houston.

– Houston, tak? – Hunsaker zmierzył Alexa wzrokiem. – Jak się wykręciłeś od służby?

– Nie twój interes.

– Nie ma się co obrażać – powiedział Hunsaker, wyraźnie zbity z pantałyku.

– Nie obrażam się. Po prostu stwierdzam fakt.

Detektyw odchrząknął głośno i podciągnął opadający pas.

– No dobra. Kto ma zamiar mi powiedzieć, co tu się stało?

– Alex, może ty? – zasugerowała Cat. – Widziałeś więcej niż my.

Opisał, co się wydarzyło poprzedniego dnia i dzisiejszego poranka, i zakończył opowieść na tym, jak w drzwiach pojawiła się zapłakana, błagająca o pomoc Kismet.

– Cat nie zadając pytań, wciągnęła oboje do środka i zaryglowała frontowe drzwi. Pani Holmes była przerażona. Twierdzi, że jeśli Cyklop dostanie ją w swoje ręce, zabije ją za to, że go zdradziła. Michael był również przestraszony. Nie rozumiał, co się dzieje, ale wyczuwał panikę matki. Powiedziałem Cat, żeby zabrała oboje do sypialni.

– Dlatego właśnie po pana zadzwoniłam, poruczniku – wtrąciła Cat. – Bałam się, co może zrobić Cyklop.

– Powiedziałem, żeby się nie martwiła, bo uspokoję bydlaka na zawsze, zanim zdąży wejść do domu. – Alex zauważył, że spojrzenie Hunsakera powędrowało ku leżącemu na stole rewolwerowi, i dodał: – Nie jest w tej chwili naładowany.

– A co z tym motocyklistą? – zapytał Hunsaker. – Co potem zrobił?

– Nie spodziewał się, że Cat wciągnie panią Holmes do środka i zatrzaśnie za nią drzwi. Zorientował się więc, że coś idzie nie tak. Wrzasnął pytająco z chodnika, co się do cholery dzieje. Ponieważ nikt nie odpowiadał, zaniepokoił się. Nie wiem, dlaczego jazda tutaj zabrała ci tyle czasu, Hunsaker. Gdybyś tak nie zwlekał, Cyklop siedziałby za kratkami, czekając na proces za naruszenie nietykalności osobistej i wymuszanie.

Policjant zignorował tę krytykę.

– Usiłował wyłudzić od pani pieniądze ostatniego wieczoru? – zapytał patrząc na Cat.

– Zgadza się. – Opowiedziała o wizycie Cyklopa.

– Wygląda na to, że nie jest kimś, z kim można by zadzierać – zauważył detektyw, kiedy skończyła. – Dlaczego mnie pani nie wezwała?

– Bo wezwała mnie – odparł Alex. – Zostałem tu na noc. Hunsaker przyjął to za dobrą monetę. Odchrząknął i spytał:

– O co chodziło dzisiaj rano? Dlaczego wrócił?

– Pani Holmes podstępem skłoniła Cyklopa, żeby zabrał ze sobą ją i Michaela. Że to niby wyrze na Cat większe wrażenie – wyjaśnił Alex. – Kiedy zniknęła we wnętrzu domu, instynkt mu podpowiedział, że wpuściła go w maliny i może mieć poważne kłopoty, jeśli natychmiast się nie zwinie.

– Więc odjechał?

– Owszem. Na odchodne zdążył jednak wrzasnąć: „Zabiję cię, Kismet! Razem z twoim gówniarzem!”. Ponieważ Michael słucha, nie mogę dokładnie przytoczyć jego słów, opuszczam więc parę określeń. Zniknął z rykiem silnika i w ten sposób kolejny niebezpieczny kryminalista grasuje na wolności – zakończył Alex z

przyganą dla opieszałości Hunsakera.

– Czy chce pani coś dodać? – zwrócił się policjant do Cat.

– Tylko tyle, że byliśmy z Alexem świadkami, jak pan Murphy uderzył panią Holmes wczoraj w ich domu.

Stanowczo za bardzo się to komplikowało, jak na jego gust. Detektyw podrapał się w głowę.

– Nie bardzo rozumiem, po co państwo tam poszli.

– Szukać rozwiązania sprawy, o której rozmawialiśmy w pańskim biurze – powiedziała Cat.

– Chodzi pani o te wycinki?

– Tak. Myślałam, że to Cyklop je wysyła.

– Okazało się, że wysyłał?

Cat spojrzała na Kismet, lecz ta potrząsnęła gwałtownie głową.

– Nie sądzę – stwierdziła Cat. – Ale i tak powinien siedzieć za kratkami. Może pan sam sprawdzić, ile razy wnoszono na niego skargę o używanie przemocy wobec nieletniego. Zwalniano go tylko z powodu opieszałości oskarżycieli.

– Co z nią? – Detektyw wskazał kciukiem na Kismet.

– Tkwiała w tym, ponieważ nie była w stanie stawić czoła Cyklopowi i ze strachu przed odwetem.

Hunsaker spojrzał na ubrudzoną kanapę.

– Nie ma pani nic przeciwko temu, że usiądę?

– Oczywiście, że nie.

Usadowił się na samym brzegu i zwrócił do Kismet, która siedziała w fotelu obok z Michaeliem na kolanach. Cat przycupnęła przy niej na poręczu, pełniąc rolę bufora.

– A co pani sama ma mi do powiedzenia? – spytał policjant. Kismet spojrzała bojaźliwie, a Cat uściśnęła jej rękę, dodając odwagi.

– Proszę powiedzieć porucznikowi po prostu to, co mnie.

Młoda kobieta otarła łzy i nerwowo zwilżyła opuchnięte, posiniaczone wargi.

– Wczoraj, po ich wyjściu – skinęła głową w kierunku Cat i Alexa – wymyślił sobie plan wydostania pieniędzy za serce Sparky'ego.

– Kto to jest Sparky?

Alex udzielił Hunsakerowi wyjaśnień; policjant chłonał każde jego słowo.

– Jezu, to naprawdę skomplikowana sprawa – zajęczał i zwrócił się znowu do Kismet. – Cyklop chciał pieniędzy w zamian za serce Sparky'ego, czyli biologicznego ojca pani dziecka, tak?

Kiwnęła głową i przeciągnęła ręką po główce Michaela. Chłopczyk nie odstępował jej na krok od chwili, gdy Cat wciągnęła ich oboje do swojego domu. Nie sposób było wątpić w jej oddanie dla synka.

– Cyklop wrócił późną nocą, wściekły, bo pani Delaney odmówiła haraczu –

mówiła Kismet. – Powiedział, że go wyśmiała.

– Wyśmiałaś go? – Alex był wyraźnie poruszony. – Nic mi o tym nie mówiłaś. Czyś ty oszalała?

– Nie, nie oszalałam.

– Cisza! – rozkazał Hunsaker, spoglądając wojowniczo na Alexa. – Przykro mi, że pani przerwano, pani... Holmes, tak? Proszę kontynuować.

– Cyklop wziął parę niuchów i zaczął się zachowywać naprawdę okropnie. Staralam się mu schodzić z drogi, ale i tak sprzął mnie niezłe. W końcu padł, a ja leżałam i zastanawiałam się, co robić. – Ciemne oczy znów załśniły od napływających łez. – Pani Delaney sprawiała wrażenie takiej dobrej kobiety. Oglądałam ją w telewizji. Pomaga tym wszystkim dzieciom i była taka miła dla Michaela na tym pikniku...

– Jakim pikniku?

– Nieistotne – warknął Alex. – Teraz ty pozwól jej dokończyć, dobrze?

– To nie ja bez przerwy przeszkadzam, tylko ty. – Hunsaker dał znak Kismet, by mówiła dalej.

– Nie chciałam, żeby Cyklop nachodził panią Delaney. Byłam taka szczęśliwa, jak się dowiedziałam, że serce Sparky'ego mogło ocalić życie komuś takiemu jak ona. A sposób, w jaki odprawiła Cyklopa, dodał i mnie odwagi. Zdecydowałam więc, że i ja mu się przeciwstawię.

– Nie mając pieniędzy, żadnego środka transportu i nikogo, do kogo mogłaby zwrócić się o pomoc – wtrąciła Cat. – To duża różnica. Nie uciekłyby daleko, złapałby ją.

– Skrzywdziłby mnie, a prawdopodobnie także Michaela. Wiedziałam, że mam szansę tylko, jeśli go przechytrzę. Więc dzisiaj rano... ja... – Kismet gwałtownie przełknęła ślinę.

– Proszę mówić dalej — powiedziała Cat, obejmując ją ramieniem. – Niewiele już zostało do końca.

Kismet skinęła głową.

– Dałam Michaelowi środek nasenny, tak że spał do późnego ranka. Wiem, że źle zrobiłam, ale nie mogłam... nie mogłam ryzykować, żeby zobaczył... Zdrowo rozgrzałam Cyklopa... Udawałam, że mi się to podoba. Chciałam go przekonać, że jestem taka jak dawniej, zanim zakochałam się w Sparkym. – Rozpłakała się na dobre.

– Zrobiła pani, co musiała, Patricio. Nikt w tym pokoju nie ma prawa pani osądzać.

Cat powiedziała to spokojnym tonem, w którym dźwięczało zrozumienie dla innej kobiety, i zamknęła usta Alexowi i Hunsakerowi równie skutecznie, jakby zatrzasnęła za nimi drzwi grobowca. Kismet kupczyła sobą, walcząc o życie. Być może znaleźliby się mężczyźni, którzy by to zrozumieli. Ale tylko druga kobieta

mogła pojąć, ile w tym poniżenia.

Alex, który to zrozumiał, poczuł się winny, że jest mężczyzną. Zastanawiał się, czy i Hunsaker tak to odczuwa. Prawdopodobnie nie. Zbyt był gruboskórny, aby rozważać także abstrakcyjne problemy. Starczyło mu jednak wrażliwości na to, by odwrócić wzrok i nie odzywać się, dopóki Kismet się nie opanuje.

– Przekonałam go potem, żeby mnie tu przywiózł i pozwolił pójść do pani Delaney. Powiedziałam, że posłużę się Michaeliem, ponieważ on rzeczywiście obchodzi panią Delaney. Cyklopowi nie spodobał się mój pomysł, więc zaczęłam go przekonywać, że skoro nie udało mu się wyciągnąć pieniędzy groźbami, ja postaram się zagrać na współczuciu, i w końcu uległ. – Przytuliła mocniej synka do siebie. – Wydawało mi się, że nigdy nie dojdę do frontowych drzwi. Byłam sztywna ze strachu, bałam się, że Cyklop przejrzy mój plan i zawróci mnie. – Spojrzała na Cat, a wyraz jej twarzy graniczył z uwielbieniem. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby zatrzasnęła mi pani drzwi przed nosem. Nigdy nie będę w stanie się pani odwdziaczyć.

– Chciałabym tylko, żebyście oboje byli bezpieczni i jak najdalej od tego brutala.

– Chce pani wnieść skargę? – spytał Hunsaker.

– Tak.

– Jest pani pewna? Czasami wy, dziewczyny, tchórzycie, jak przyjdzie co do czego.

– Ale pani Holmes nie ma zamiaru stchórzyć – powiedział Alex z rozdrażnieniem.

– Ani ja – dodała Cat. – Groził, że mnie zabije i ich zresztą także, jeżeli mu nie dam pieniędzy. Mamy do czynienia z wymuszeniem. Będę przeciwko niemu zeznawać. Może pan być pewien.

– Tyle że najpierw trzeba go znaleźć – zwrócił się Alex do Hunsakera. – Do tego czasu jesteśmy w stanie zapewnić Pani Holmes i Michaelowi bezpieczne lokum.

– Mam jak zwykle mnóstwo papierkowej roboty – powiedział policjant wstając.

– Będą państwo mogli wpaść do mojego biura po południu i złożyć zeznania? – Gdy ustalili godzinę, dodał: – Roześlę list gończy za George'em Murphym. Wiemy, jak wygląda, opiszemy też jego harleya. Zapakujemy go do aresztu, bez dwóch zdań.

– Nigdy go pan nie znajdzie – powiedziała Kismet z przekonaniem. – Zna setki miejsc, w których można się ukryć. Ludzi, którzy mu w tym pomogą. Nie znajdzie go pan.

Alex obawiał się, że Kismet może mieć rację, ale zachował tę niezbyt optymistyczną opinię dla siebie. To, czy i kiedy Cyklop zostanie ujęty, zależało raczej od jego niefrasobliwości niż sprawnego działania policji.

Hunsaker ze swej strony zaczął hałaśliwie zapewniać, że Cyklop wkrótce znajdzie się pod policyjną kuratelą.

– Niech się pani odpręży, wszystkim się zajmiemy, moja droga. – Potargał włosy Michaela. – Śliczny chłopaczek.

– Dziękuję, że pan przyszedł – powiedziała Cat, gdy detektyw ciężkim krokiem ruszył do drzwi.

– Odkryła pani, kto przysyłał te tajemnicze wycinki?

– Niestety nie. Właśnie próbując się tego dowiedzieć, rozpętałam całą tę burzę. Ale nie żałuję, skoro Patricia i Michael odzyskali wolność.

To, że Cat zaczęła używać prawdziwego imienia Patricii, Alex odebrał jako wyraz szacunku dla młodej kobiety; Kismet odeszła w przeszłość.

– Otrzymała pani jeszcze jakieś dziwaczne listy od czasu wizyty u mnie? – spytał Hunsaker.

– Nie.

– Ano właśnie – oświadczył, wyraźnie z siebie zadowolony. – Prawdopodobnie nigdy pani nie będzie wiedziała, kto je wysyłał. Od samego początku zakładałem, że nie mają wielkiego znaczenia.

Cat miała lepsze maniery, niżby to wynikało z doświadczenia Alexa. Pomimo wysoce protekcjonalnego tonu policjanta podziękowała mu grzecznie za przybycie i pomoc.

– Zapomniałem ci o czymś powiedzieć – zwrócił się Alex do Cat, zamknąwszy drzwi za detektywem. – Kiedy czekaliśmy na przyjazd Hunsakera, przyjechała taksówka. Dałem kierowcy dziesięć dolców i odesłałem go.

– Dzięki. Zupełnie mi to wyleciało z głowy.

– Dalej masz zamiar wyjechać do Kalifornii?

– Nie wcześniej, aż będę pewna, że Patricia i Michael znaleźli się w bezpiecznym miejscu. Zadzwońłam do Sherry... już się tym zajęła.

Sherry przyjechała pół godziny później.

– Znalazłam dom, który chyba się wam obojgu spodoba – powiedziała Patricii i Michaelowi. – Mieszkają w nim jeszcze trzy inne kobiety z dziećmi, dwoje z nich jest mniej więcej w wieku Michaela, będzie więc miał się z kim bawić. Dostaniecie osobny pokój z łazienką, co wam zapewni maksimum prywatności, ale jadać będziecie ze wszystkimi. I dzielić obowiązki domowe.

Patricia ledwie mogła uwierzyć swojemu szczęściu. Okazywała niezwykłą wprost wdzięczność i płakała bez skrępowania.

– Będę zadowolona z każdej roboty, będę wypełniała swoje obowiązki i pracowała za innych, byle tylko Cyklop nas nie znalazł.

Krótko potem stali wszyscy przy drzwiach frontowych i żegnali się.

– Jesteście bezpieczni – powiedziała Cat z naciskiem do Patricii. – Gdybyście czegoś potrzebowali albo po prostu chcieli porozmawiać, dzwońcie do mnie. Macie numer, który wam zapisałam?

– Mam w kieszeni.

Cat długo trzymała Michaela w objęciach. Uścisnęła go mocno i oddała matce.

– Chciałabym was odwiedzić najszybciej, jak to możliwe.

– O tak – ożywiła się Patricia. – Bardzo byśmy się cieszyli, prawda, Michael?

Chłopczyk nieśmiało kiwnął głową i Cat poczuła, że ją dusi w gardle.

– No więc, do zobaczenia. Sherry na pewno się dobrze wami zaopiekuje.

– Odprowadzę was do samochodu. – Alex spostrzegł, że Patricia boi się wyjść na zewnątrz. – Może to głupi pomysł, ale czybyście nie pokrażyli trochę i nie upewnili się, czy was nikt nie śledzi? – zwrócił się do Sherry.

– W podobnych sytuacjach zawsze stosujemy tę taktykę? – odparła z uśmiechem.

Alex wyszedł na ganek, zlustrował wzrokiem najbliższe otoczenie i dał znak, że wszystko w porządku. Patricia zatrzymała się i schwyciła Cat za rękę. Zaczęła mówić z przejęciem, szybko jakby się bała, że jeśli nie wyrzuci teraz z siebie tych słów, nigdy nie zdobędzie się na odwagę, by je wypowiedzieć.

– Jest pani taka dobra. Taka życzliwa ludziom. Sparky był jedyną osobą podobną do pani, jaką znałam. Myślę, że właśnie pani musi mieć jego serce.

## Rozdział czterdziesty szósty

Dla Cat praca była wszystkim. Nawet dawniej, gdy stan jej serca się pogarszał, grając w „Przemianach” spędzała wyczerpujące godziny w studiu. Pracowała, gdy wpadała w depresję; pracowała, gdy czuła się szczęśliwa, w pracy szukała zapomnienia o sprawie, która nękała ją teraz.

Zadzwoiła do Jeffa Doyle'a wyjaśniając, dlaczego przyjdzie dopiero w porze lunchu.

– Opowiem wszystko ze szczegółami, kiedy do was dotrę.

Dopilnował, żeby dotrzymała słowa. W zaciszu biura Cat słuchał jej opowieści ze wzrastającym niedowierzaniem.

– Mój Boże, Cat. Ten George Murphy to prawdziwy dzikus. Mógł cię zabić.

– No, ale nie zabił.

– Dlaczego nie trzymałaś się tego wyjazdu do Los Angeles? Może jednak powinnaś opuścić miasto choć na parę dni?

– Zadzwoiłam już do Deana i odwołałam podróż. Tchórzostwem byłoby jechać teraz do Kalifornii.

Nie wzbudzi pewności siebie w Patricii i Michaelu, rejterując na Zachodnie Wybrzeże po tym, jak ich zapewniła, że są całkowicie bezpieczni.

– Przynajmniej weź sobie wolne popołudnie – nalegał Jeff – Spokojnie to nadgonimy.

– Nie. Tu jest moje miejsce. Czy nie ominęło mnie nic ważnego? Przypomnij mi, jakie mamy na dzisiaj plany, i bierzmy się do roboty.

Odpowiedziała na telefony, podyktowała stos listów i umówiła się z ekipą produkcyjną na dwa nagrania w przyszłym tygodniu.

– Do środowego nagrania zaprosiłem tego samego starego kowboja, który dozorował jazdy na koniu w czasie pikniku pani Webster – poinformował ją Jeff. – Kocha dzieci i powiedział, że będzie szczęśliwy mogąc nam pomóc, kiedy tylko sobie zażyczymy, i to za darmo.

– Wspaniale. Dzieciaki to uwielbiają. W każdym razie Michael.

– Cat, to, co zrobiłaś dla niego i jego matki... – zawiesił głos, aż wreszcie spojrzała na niego pytająco. – Zaangażowałaś się tak osobiście, że naprawdę wydaje się to niezwykle. – Znowu się zawahał. – Sądzisz, że dostałaś serce ojca Michaela?

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Pomogłabym każdej kobiecie z dzieckiem w podobnej sytuacji. Wystarczającą nagrodą jest świadomość, że są bezpieczni i mają możliwość zacząć od nowa.

Sherry, zawiózłszy ich do schroniska, zatelefonowała natychmiast do Cat i zdała relację z przyjaznego powitania, jakie zgotowały Patricii i Michaelowi mieszkające tam maltretowane kobiety z dziećmi.



– Patricia powiedziała, że zarobi dodatkowe pieniądze na potrzeby wspólnoty – opowiadała Cat Jeffowi. – Ma zamiar sprzedawać straganiarzom handlującym w rynku robione przez siebie koraliki z paciorków. Wydaje się, że jeszcze trochę praktyki, a będzie prawdziwą mistrzynią.

– Bez ciebie nie miałyby żadnych szans.

Cat przygryzła z namysłem wargę.

– Gdyby Sparky przeżył wypadek, ich życie mogłoby potoczyć się zupełnie inaczej. Prawdopodobnie nie zostaliby dłużej w gangu, wiedząc, że Patricia jest w ciąży. Wychowywaliby Michaela razem, dbali o niego i kochali bardzo. Patricia rozwinęłaby swoje zdolności artystyczne, a co do Sparky'ego powiedziano mi, że był nadzwyczaj inteligentny, interesował się literaturą i filozofią. Może zostałby nauczycielem, może pisarzem.

– To czysta fantazja, Cat. Pewnie nic z tego by się nie zdarzyło.

– Nigdy się nie przekonamy, prawda? Bo Sparky nie przeżył.

– Ale ktoś inny przeżył – powiedział Jeff łagodnie. Rzuciła mu szybkie spojrzenie i odchrząknęła. Gardło miała ściśnięte.

– Tak, ktoś inny przeżył.

Mieco później tego samego popołudnia Jeff wetknął głowę do biura Cat. – Właśnie dzwonił pan Webster. Chce nas widzieć u siebie.

– Akurat teraz? Siedzę po uszy w robocie.

– Powiedział, że to nie może czekać. Jest jakiś powód, żeby był zdenerwowany?

– Sprawiał wrażenie zdenerwowanego?

– Strasznie.

Cat nie widziała Billa od dobrych paru dni. Sekretarka bez cienia uśmiechu na twarzy wprowadziła ich do biura Webstera, który powitał ich z wyraźną rezerwą.

– Siadajcie, proszę. – Kiedy zajęli miejsca na skórzanej kanapie, wskazał ruchem ręki na swego gościa. – Pan Ronald Truitt. Jak wiecie, jest znanym felietonistą z *Light*.

Więc to był on, ten pulchny czterdziestoletni skurwieli o przeredzonych włosach, jej dziennikarskie nemezis, krytykant z piekła rodem.

Wykonywał gesty nałogowego palacza. Co jakiś czas dotykał paczki cameli, którą wetknął w kieszeń koszuli, jakby chciał sam siebie uspokoić, że papierosy wciąż tam są, nawet jeśli nie wolno mu w tej chwili palić. Usiłował robić wrażenie człowieka zrelaksowanego, przyjąć nonszalancką pozę, ale nie bardzo mu to wychodziło. Poruszał niespokojnie stopami, niecierpliwił się, mrugał bez przerwy.

Cat nie uznała za stosowne dopełnić ceremonii prezentacji; zwróciła się bezpośrednio do Billa:

– Co się dzieje?

– Kierując się względami etyki zawodowej, pan Truitt zdecydował się przyjść i ostrzec mnie, co ma zamiar zamieścić w jutrzejszej gazecie. Uznałem, że powinnaś

również zostać uprzedzona.

– Ostrzec? Uprzedzona? To brzmi złowieszczo.

– Bo niestety jutrzejszy felieton będzie miał złowieszczą wymowę.

– Czy to dotyczy „Dzieciaków Cat”? – zapytał Jeff.

– Właśnie. – Bill zasygnalizował Truittowi, że ustępuje mu pola. – Oddaję panu głos, panie Truitt. Ale zanim pan zacznie, chciałbym podkreślić, że jest to całkowicie prywatna rozmowa.

– Ależ oczywiście. – Truitt wyprostował się i nie wiadomo po co przerzucił kartki kołonotatnika.

Cat bezbłędnie rozpoznała, że grał komedię.

– Dzisiaj późnym rankiem zatelefonował do mnie mężczyzna, który przedstawił się jako Cyklop – powiedział dziennikarz.

– Cyklop do pana zadzwonił?! – wykrzyknęła Cat.

– Czy to znaczy, że go znasz? – spytał Bill.

– Tak. Jego prawdziwe nazwisko brzmi George Murphy, jest poszukiwany przez policję. Czy powiedział panu, skąd telefonuje?

– Nie – odparł Truitt z nikłym uśmiechem. – Za to powiedział, że prawdopodobnie zacznie pani odwracać kota ogonem i robić z niego złoczyńcę.

– Bo nim jest. Ma na swoim koncie długą listę przestępstw, poczynając od maltretowania dziecka, na wymuszaniu kończąc.

– Być może – oświadczył Truitt. – Ale uważa, że i pani nie jest święta.

– Nigdy tego nie twierdziłam – warknęła Cat. – Lecz chyba nie o tym zamierza pan rozmawiać. Nie ma pan o czym pisać, jak o wymianie obraźliwych epitetów między mną a wachającym kokainę członkiem gangu motocyklowego, w dodatku poszukiwanym przez policję?

– Chodzi o coś poważniejszego niż wymiana obraźliwych epitetów, Cat – wtrącił Bill Webster. – Widzisz... – przerwał na chwilę, a potem wypalił: – Pan Murphy oskarża cię o seksualne molestowanie dziecka.

Zdumienie odebrało jej mowę. Wytrzeszczyła oczy na Billa, potem spojrzała na Truitta.

– To prawda – oznajmił. – Cyklop mi powiedział, że molestowała pani seksualnie jego pasierba w czasie pikniku w domu państwa Webster.

– On nie ma pasierba – wychrypiała.

– A chłopczyk o imieniu Michael?

– Jego matka nie jest żoną Murphy'ego. W świetle prawa nie jest nawet ojczymem dziecka.

– Tak czy owak zadał pytanie, czy jego dzieciak był jedyny. Z pewnością miała pani możliwość wykorzystywania innych.

– Nie wierzę własnym uszom. – Roześmiała się niedowierzająco. Ale nikt poza nią się nie śmiał, a już zwłaszcza Webster był poważny. – Bill, powiedz coś,

przecież na pewno nie sądzisz...

– Moja opinia się tu nie liczy.

– Chyba nie chce pan tego opublikować – zwróciła się do dziennikarza. – Po pierwsze, to zbyt absurdalne. po drugie, nikt panu tego nie potwierdził, zatem naraża się pan na bardzo poważny w skutkach proces o zniesławienie.

– Owszem, to zostało potwierdzone.

– Przez kogo? – spytała, znowu niebotycznie zdumiona.

– Nie upoważniono mnie, żebym to ujawnił. Mój drugi informator, czy też informatorka, pragnie zachować anonimowość, lecz zapewniam panią, że ma wszelkie dane, by wiedzieć, o czym mówi.

– Nic nie wie! On czy też ta ona! – wykrzyknęła Cat. – Skąd pan niby wytrzasnął tego drugiego informatora?

– Narobiłem trochę szumu koło tego, wypytywałem ludzi.

– Popełnił pan wielki błąd, panie Truitt – Cat już się opanowała. – Jeśli zamieści pan ten materiał, drogo będzie to pana i pańską gazetę kosztować. Każdy, kto mnie zna, dobrze wie, że robię wszystko, oczywiście w miarę moich ograniczonych możliwości, żeby uchronić dzieci przed wszelką formą przemocy fizycznej, seksualnej czy psychicznej. Gdyby George Murphy rzeczywiście chciał wnieść przeciwko mnie oskarżenie, musiałyby je najpierw uprawdopodobnić.

– Niemniej ma pani wspaniałe możliwości, żeby pozyskać zaufanie wielu dzieci, prawda, pani Delaney? – dopytywał się Truitt.

– Nie zniżę się do odpowiedzi na tę ohydłą aluzję.

Przesunął się na brzeg siedzenia: rekin, który zwietrzył krew i szykuje się do mordu.

– Dlaczego zrezygnowała pani z kariery gwiazdy telewizyjnej, występującej z ogromnym sukcesem w operze mydlanej na rzecz takiego programu jak „Dzieciaki Cat” w lokalnej stacji telewizyjnej?

– Bo chciałam.

– Dlaczego pani chciała?

– Na pewno nie dlatego, żeby zapewnić sobie gromadkę dzieci do molestowania!  
– wrzasnęła.

– Cat.

– No przecież do tego to zmierza, prawda?! – Nie powinna była wrzasnąć także na Jeffa; chciał tylko, żeby się opamiętała, zamilkła na moment, starając się opanować, a kiedy znowu zwróciła się do Truitta, jej głos brzmiał spokojniej i bardziej rzeczowo: – Porzuciłam karierę aktorską, bo pragnęłam robić przez resztę życia coś, co by było naprawdę ważne.

Zrobił komiczną minę, mającą wyrażać sceptycyzm.

– Pozwoli pani, że powiem wprost. Zamieniła pani oszałamiające zarobki, pozycję gwiazdy i sławę na nieporównywalnie mniejsze dochody i nędzne cztery

minuty na antenie raz na tydzień... – Potrząsnął głową. – To się nie trzyma kupy. Nikt nie jest aż tak szlachetny.

Cat nie miała zamiaru rozpocząć dyskusji nad motywami swego postępowania. Były zbyt osobiste. Zresztą nie ma obowiązku nic wyjaśniać temu ohydному, spletanemu nałogiem i małemu duchem pismakowi. Powinna mu to rzucić prosto w twarz, ale dla dobra WWSA odpowie bardziej dyplomatycznie.

– Nie ma pan nic na poparcie tego absurdalnego oskarżenia. Cyklopa nie sposób uznać za wiarygodne źródło informacji. Nie umie nawet spójnie wyrazić swoich myśli.

– Mam jeszcze jedno źródło informacji. To ktoś w pełni wiarygodny i spójnie wyrażający swoje myśli.

– Pańscy informatorzy to kryminalista i ten ktoś, kto nie ma dość ikry, żeby stanąć przede mną i oskarżyć mnie w oczy.

– Woodward i Bernstein mieli mniej, gdy zaczynali, a w rezultacie rozgromili administrację i przeszli do historii.

– Miłosierdzie powstrzymuje mnie od wykazania, jak daleko panu do Woodwarda i Bernsteina, panie Truitt.

Uśmiechnął się leciutko, zamknął z trzaskiem kołonoćnik i wstał.

– Gdybym odpuścił sobie taką sensację, straciłbym prawo nazywać siebie dziennikarzem.

– To kłamstwo – powiedziała Cat. – Groteskowe, wysrane z palca kłamstwo.

– Mogę zacytować to zdanie?

– Nie – odparł Webster, podnosząc się z krzesła. – Przypominam, że to nieoficjalna rozmowa i pani Delaney nie wygłasza tutaj żadnych oświadczeń dla prasy.

– Bill, ja się nie boję...

– Proszę cię, Cat – przerwał jej. – Ktoś z działu kontaktów z mediami zatelefonuje do pana jeszcze dziś po południu – zapewnił Truitta, zanim odprowadził go do drzwi.

Po wyjściu dziennikarza w gabinecie zapanowała martwa cisza. W Cat się gotowało. Wiodła za Websterem płonącymi oczami, gdy wracał za biurko i siadał ciężko na krzesło.

– Oczekuję wyjaśnień, Bill – powiedziała, zrywając się na równe nogi. – Dlaczego siedziałeś jak niemowa i pozwoliłeś rzucić na mnie oszczerstwa? Dlaczego w ogóle dałeś mu posłuch?

Uniósł obie dłonie do góry.

– Siadaj, Cat. Weź się w karby i wysłuchaj, jakie miałem powody.

Usiadła wprawdzie, ale natychmiast na niego napadła:

– Według ciebie molestuję dzieci?

– Na litość boską, oczywiście, że nie! Ale muszę brać pod uwagę... co jest

korzystne dla stacji.

– Ach, dla stacji. Nieważne, czy moją reputację psy na ogonie poniosły, byle stacja pozostała nietknięta.

– Nie możemy mu zabronić napisania i wydrukowania tego, co chce – powiedział Bill nachmurzony. – Jedyne, co pozostało do zrobienia w tym stanie rzeczy, to starać się zmniejszyć wrzawę, którą jego artykuł niewątpliwie wywoła. Poleciałem w dziale kontaktów z mediami, żeby zaczęli zbierać opinie o tobie. Możesz z nimi już pracować nad oficjalnym oświadczeniem.

– Do cholery z tym wszystkim? – wybuchnęła. – Nie zniżę się do zaprzeczania takiej ohydnej insynuacji. – Oczy ją zapiekły od napływających łez. – Czy ktokolwiek uwierzy w to, że mogłabym skrzywdzić dziecko?

– Ci, którzy cię oglądają na wizji, na pewno nie – oświadczył Jeff z głębokim przekonaniem. – Ani przez minutkę.

– Ja również tak sądzę – rzekł Bill. – Nie ma co rozpętywać dyskusji po wydrukowaniu całej tej historii. Twoi fanowie potraktują to jak należy: jako złośliwy, dokonany w złej intencji atak kogoś, kto najwyraźniej ma do ciebie urazę. Po paru tygodniach wszystko przyschnie i zostanie zapomniane... – Przerwał i potem dodał: – Do tego czasu wiem o produkcji i emisję „Dzieciaków Cat”.

Nie wierzyła własnym uszom. Znowu słyszała w nich tylko szum własnej krwi.

– Nie... ty nie... chyba nie mówisz tego serio?

– Przykro mi, ale już podjąłem decyzję.

– Ależ to równoznaczne z przyznaniem się do winy! – krzyknęła. – Błagam cię, Bill, nie rób tego!

– Wiesz, że akceptuję ten program, mało, popieram go z całego serca. Jest dla nas ważny, robimy coś niezwykle pożytecznego dla społeczeństwa. Zamierzam go wznowić w odpowiednim czasie. Nie muszę chyba dodawać, jak ogromnym darzę cię szacunkiem, Cat. Naprawdę nieznośna jest myśl, że muszę cię tak rozczarować. Z twojego punktu widzenia zdradziłem cię. Ale jestem szefem WWSA i mam, czasem nieprzyjemny, obowiązek wziąć pod uwagę rozwiązanie najlepsze dla wszystkich, także dla ciebie. Dopóki to się nie skończy, twoja twarz nie powinna pojawiać się na wizji, inaczej będzie wciąż się kojarzyć z tą nieszczęsną historią. – Ponura mina i poważny ton podkreślały nieodwołalność jego decyzji. Cat dłuższą chwilę wpatrywała się w podłogę, w końcu podniosła głowę i wstała.

– Dobrze, Bill. Rozumiem twoje stanowisko. Do końca dnia złożę rezygnację.

– Co takiego?! – wrzasnął Jeff.

– Cat...

– Zechciejcie mnie obaj posłuchać. Jeżeli ten artykuł się ukaze, wokół „Dzieciaków Cat” zawsze już będzie panowała dwuznaczna atmosfera. Mogę sobie flaki wypruć, zaprzeczając tym podłym insynuacjom, a i tak na nic się to nie zda. Ludzie są skłonni uwierzyć w najgorsze, zwłaszcza gdy to przeczytają czarno na

białym. Skoro coś wydrukowano, to musi to być prawda, czyż nie jest tak? Powiedziałeś, Bill, że musisz wziąć pod uwagę, co będzie najlepsze dla WWSA. Cóż, ja muszę wziąć pod uwagę, co będzie najlepsze dla dzieci. Cokolwiek sobie pan Truitt czy ktokolwiek myśli, dobro dzieci było dla mnie jedynym motywem podjęcia pracy w twojej stacji. I wciąż jest moją jedyną troską.

Te dzieci są niewinnymi ofiarami świata dorosłych. Nie chcę tego pogłębiać i niszczyć być może ostatnią ich nadzieję na normalne życie. Skoro ja zniknę, możesz zmienić nazwę programu i ciągnąć go dalej. Nalegam, żebyś natychmiast zaczął szukać kogoś, kto mnie zastąpi.

## Rozdział czterdziesty siódmy

– Czego chcesz?

– Pomyślałem, że możesz potrzebować czyjejsz czulej opieki. Przyniosłem cheeseburgery. – Jeff uniósł białą papierową torebkę, żeby mogła ją zobaczyć przez judasza.

– Są śmiertelnie tłuste i kaloryczne?

– Ledwie mogę unieść torbę, taka ciężka.

– Cóż, w takim razie... – Cat otworzyła drzwi. Wyszła na ganek, zamachała ręką, a potem wpuściła Jeffa i zamknęła drzwi na klucz.

– Co to miało znaczyć?

– Nie zauważyłeś zaparkowanego przy ulicy samochodu? Policyjna inwigilacja. Porucznik Hunsaker zarządził dwudziestoczęterogodzinną obserwację domu, dopóki nie namierzą Cyklopa.

– Niezły pomysł.

– Alex na to wpadł. Co do mnie, czuję się jak idiotka w tej całej konspiracji.

Przeszli do kuchni, gdzie Cat rozpakowała cheeseburgery.

– Dzisiaj wczesnym popołudniem pojechaliliśmy do komisariatu złożyć zeznania. Alex przekonał Hunsakera, że trzeba obserwować mój dom, na wypadek gdyby Cyklop znowu się tu pojawił. Mniem. Wspaniałe – oświadczyła pożerając frytkę. – Dziękuję ci.

– Pomyślałem sobie, że pewnie nic nie jadłaś.

– Rzeczywiście nie jadłam. Nie czułam głodu.

– A gdzie jest pan Pierce?

– Skąd mam wiedzieć? Nie śledzę go ani on mnie – powiedziała zaczepnym tonem.

Alex dotąd nie zadzwonił. Wiedział, że nie pojechała do Kalifornii, ale pewnie wciąż był na nią zły za ten telefon z błaganiem o pomoc, po którym dała mu prztyczka oświadczając, że udaje się pod opiekę Deana. Nie leżało to w jej zamiarach, ale on tak właśnie to odebrał. Dlatego umył ręce i przekazał pieczę nad nią Hunsakerowi. Bardzo chciałaby poznać opinię Alexa o ostatnich wydarzeniach, ale zdecydowała nie kontaktować się pierwsza. Kolejny ruch należał do niego... chyba że nie zamierzał zrobić żadnego ruchu.

– Myślałem, że zostanie z tobą.

– Był tu całą noc. – Potarła czoło, próbując zażegnać ból głowy, który zjawiał się, ilekroć usiłowała zracjonalizować jakoś swoją przedziwną znajomość z Alexem. – Czy musimy o nim rozmawiać?

– Oczywiście, że nie. Masz keczup?

– Stoi na drzwiach w lodówce. Tylko oszczędnie, bo od dzisiaj jestem bezrobotna.

– Nie będziesz się chyba upierać przy tej rezygnacji?

Z początku frytki i cheeseburger smakowały wspaniale, teraz, na myśl o dezercji Alexa i artykule Truitta, jedzenie ją mdlilo.

– To prawdziwy dylemat, Jeff. Wszystko się tak poplątało – roześmiała się gorzko. – Wygląda na to, że naprawdę dobrze było mi wtedy, kiedy miałam tylko jeden problem: śmiertelną chorobę serca. Zobacz, co się stało z moim życiem. Jakiś maniak na motorze chce mnie obłupić ze skóry. Moja reputacja za moment legnie w gruzach przez tego żądnego krwi wampira, a ja nie mogę temu zapobiec. – Uśmiechnęła się do Jeffa. – Oczywiście, możemy spojrzeć na to z jaśniejszej strony. Za dwa dni żądny mordu świr objawi się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zabije mnie i uwolni od wszelkich nieszczęść i kłopotów.

– Dwa dni? Jezu. Nie wiedziałem.

– Trochę czasu upłynęło od chwili, gdy poznałam Cyklopa i zaangażowałam się w sprawy Patricii i Michaela. Jakoś niepostrzeżenie przybliżyła się i rocznica mojej transplantacji.

– A pan Pierce nie przybliżył się do rozwiązania zagadki, kto wysyłał te wycinki?

– Rozważaliśmy, czy to nie Cyklop, ale po namyśle wykluczyliśmy tę możliwość. Nie jest dostatecznie bystry.

– Co z Paulem Reyesem? Mieliście o nim jakieś wieści?

Przekazała Jeffowi, co Alex jej powiedział na temat owych trzech tragicznych wypadków, które zdarzyły się tuż przed jej operacją. Na jej prośbę Jeff przejrzał w bibliotece gazety, szukając artykułów dotyczących tych wydarzeń. W rezultacie przeczytali oboje wszystkie sprawozdania z procesu Reyesa, jakie się ukazały.

– Jak dotąd, Alex wciąż usiłuje dotrzeć do krewnej Reyesa, która z nim rozmawiała.

– A czy wie coś o kochanku?

– O kochanku? – powtórzyła zdumiona. – Nie mam pojęcia.

– Może ma jakieś informacje w związku z katastrofą samochodową na autostradzie w Houston?

– O żadnych nie wiem. Prawdę mówiąc, prawie o tym zapomniałam.

Rozległ się dzwonek telefonu. Cat przeprosiła Jeffa i podniosła słuchawkę.

– Słucham.

– Gdzie oni są?

Serce jej zamarło.

– Cyklop?

Oczy Jeffa się rozszerzyły, upuścił hamburgera i zerwał się z krzesła tak gwałtownie, że je przewrócił.

– Mam wezwać gliny? – spytał scenicznym szeptem. Potrząsnęła głową i zmachała ręką, żeby był cicho. I tak ledwie słyszała Cyklopa poprzez hałas, który



dobiegał z miejsca, skąd telefonował.

– Ostrzegam cię, ty dziwko, lepiej dla ciebie będzie, jak mi powiesz, gdzie oni są.

– Tam, gdzie nigdy ich nie znajdziesz. – Mówiła spokojnie, nie okazując strachu, chociaż serce tłukło jej się w piersiach. – Nie znajdziesz ich i już więcej nie skrzywdzisz.

– Może znajde, a może nie. Co innego z tobą. Wiem, gdzie pracujesz, gdzie mieszkasz. W końcu gdybyś się nie wtrącała, nic by się nie stało, nie?

– Nie wiesz, gdzie pracuję. Bo dzięki tobie już nie w WWSA.

– Co?

– Nie zgrywaj głupiego, zresztą może nie przychodzi ci to z trudem. Inna rzecz, że możesz być cwańszy, niż na to wyglądasz. Tylko ktoś rzeczywiście przebiegły, chociaż o spaczonym umyśle, mógł wymyślić to kłamstwo, którym uraczyłeś Truitta.

– Kogo?

– Felietonistę z *Light*.

– Kogo? O czym mi tu, do cholery, nawijasz? Masz telefon na podsłuchu, że mi pieprzysz te brednie? Chcesz, żeby mnie namierzyli... O, kurwa!

Telefon zamilkł, ale Cat długo jeszcze trzymała słuchawkę przy uchu, nawet gdy usłyszała przerywany sygnał. Odłożyła ją wreszcie, spoglądając na aparat w zamyśleniu.

– Co powiedział? – spytał Jeff.

– Powiedział... on...

– Zdradził się, gdzie jest? Cat! Co się stało? Cat!

Minęła dobra chwila, nim otrząsnęła się z oszołomienia i skupiła wzrok na Jeffie.

– Znowu miotał groźby.

– Jak to? Mało mu oskarżenia o seksualne molestowanie dzieci?

– Zachowywał się, jakby w ogóle o tym nie wiedział. Może cię to zdziwi, ale myślę, że mówił prawdę.

– Nie chwytam tego... – Jeff pokręcił głową ze zdumieniem.

– Ja też nie bardzo.

– Truitt twierdził, że dzwonił do niego Cyklop. Nie wymyśliłby sobie akurat tego imienia.

– Oczywiście, że nie.

– Więc kłamał?

– Nie. Ktoś rzeczywiście zatelefonował do Truitta. I przedstawił się jako Cyklop.

Na twarzy Jeffa pojawił się wyraz zrozumienia.

– Tylko że to mógł być każdy. Prawdopodobnie ten sam facet, który posyła ci

wycinki.

– Właśnie. Jest wszechwiedzący. Jakby we mnie mieszkał. Wie o wszystkim, co się dzieje, niemal w tym samym momencie co ja. Nawet o moich kontaktach z Cyklopem. – Z jękiem przycisnęła dłonie do skroni. – Może to za daleko idący wniosek. Sama już nie wiem, co myśleć ani co robić.

– Pomęcz się jeszcze trochę, Cat – powiedział Jeff współczująco. – Pomyślmy realnie. Załóżmy, że twój prześladowca wymyślił historię o molestowaniu dzieci i zadzwonił z tym do Truitta. Kto w takim razie ją potwierdził? Truitt to bardzo ambitny i wredny osobnik, ale na mnie nie zrobił wrażenia głupca.

– Ani na mnie.

– Więc zgadzasz się, że nie wsadzałby palca między drzwi? Musi rzeczywiście mieć kogoś, kto potwierdził zarzut.

Roztrząsali to na wszystkie strony, aż w końcu Cat rozboleła głowa. Ostatniej nocy spała nie więcej niż kilka godzin. Zaraz po przebudzeniu przeżyła niespodziewaną wizytę Patricii, potem Truitt z jego ohydną rewelacją, zdrada Billa, a teraz jeszcze to. Jej mózg atakowało tyle niepokojących sygnałów, że nie był w stanie ich wszystkich wchłonąć.

– Kręcimy się w kółko, Jeff – powiedziała wreszcie. – Wybacz, ale skończmy z tym. Chcę wziąć długą kąpiel i przespać się wreszcie trochę.

– Z przyjemnością zostanę dzisiaj w twoim domu, jeśli potrzebne ci towarzystwo.

– Dzięki, ale mam już stróża... w samochodzie zaparkowanym na ulicy.

Już w drzwiach Jeff uścisnął ją niezręcznie.

– Proszę cię, przemyśl jednak swoją rezygnację, Cat.

– Została już złożona.

– Ale pan Webster wyjechał na jeden dzień, zanim ją przyniosłaś na górę, więc jej jeszcze nie otworzył. Czyli to nie jest oficjalne. Poczekaj na efekt artykułu Truitta. Być może wszystko przyjmie zupełnie inny obrót, niż się spodziewamy. – Z przejęciem wyłożył, co miał na sercu: – Nie możesz odejść z „Dzieciaków Cat”. Ten program i ty to jedno.

– To samo mówiono o Laurze Madison. Tymczasem ta postać dawno nie istnieje, a serial nadają w najlepsze co dzień w południe.

– Nie porównuj tego. „Dzieciaki Cat” to twoja życiowa misja. To niezwykle dla ciebie ważne. Dla nas wszystkich.

– Nie zwiedzisz mnie, Doyle. Po prostu usiłujesz chronić swoje miejsce pracy – spróbowała żartem rozwiać jego zatroskanie, a potem patrzyła, jak idzie ścieżką do samochodu.

Upewniła się, czy nie oznakowany wóz policyjny wciąż stoi przy ulicy. Z początku zaprotestowała, nie chciała, by ktokolwiek obserwował jej dom, ale teraz myśli, że w razie czego pomoc nadejdzie szybko, przynosiła ulgę.

Cyklop mógł rzeczywiście wrócić. Miał mordercze instynkty, nie wierzyła natomiast, że wymyślił tę historyjkę dla prasy. Podstępny atak nie był w jego stylu; nóż, tak, ale nie podstęp,

Jeżeli nie on, to kto zatelefonował do Truitta? I skąd rozmówca dziennikarza wiedział, że ma się podszyć pod Cyklopa? Kto był tak dalece wtajemniczony we wszystko, co się dzieje w jej życiu? Kim był tajemniczy drugi informator felietonisty z *Light*? Szukając odpowiedzi na te pytania, Cat zanurzyła się w kąpieli.

## Rozdział czterdziesty ósmy

Z grymasem na twarzy koncentrował się na silnych pchnięciach. Krew krążyła mu szybciej w żyłach. Czoło miał zroszone potem; szczypiące krople spływały do oczu. Oddychał ciężko, jakby biegł w maratonie i właśnie pokonywał wzniesienie, forsując ciało ponad możliwości; jakby szukał w fizycznym wysiłku rozgrzeszenia, ucieczki przed poczuciem winy. Nie łudził się, że uczestniczy w miłosnym akcie; mógłby to raczej porównać do samobiczowania.

Nie czuł skrpułów, że ją wykorzystuje. Była bardzo zmysłowa i zawsze chętna. Nigdy się nie uskarżała, że bierze ją bez jednego czułego słowa, bez najlżejszej pieszczoty. Robiła wszystko jak na komendę. Im więcej żądał, tym więcej z siebie dawała.

Jej uległość nie płynęła z miłości. Jej przyczyną nie była również litość. Miała swoje egoistyczne powody, by go zadowalać i pełnić rolę jego kochanki. Oboje dostawali w tym związku dokładnie to, czego pragnęli.

Kochali się zawsze lubieżnie. W wyuzdany sposób. Im bardziej to było destruktywne, tym bardziej im dogadzało. Cudzołożyli, a zatem i tak byli grzesznikami. Cóż więc mieli do stracenia? Mogli dać upust najniższym instynktom i chorym fantazjom.

Sięgnął ręką, by potrzeć jej piersi. Jego wilgotny brzuch plaskając uderzał o jej pośladki. Nie przepadała za tym, ale jej zmysłowość wzięła górę nad przykrym odczuciem. Wygięła grzbiet jak kot. Drapała długimi, ostrymi paznokciami prześcieradło. Obrzucała go sprośnymi wyrazami, nawet gdy już zaczęła drzeć w orgazmie. Spocony, z walącym ciężko sercem eksplodował równocześnie z nią. Pierwsza opadła twarzą na pościel, a on zwałił się na nią.

– Złaż, bo mnie zmiażdżysz – odezwała się niewyraźnie po krótkiej chwili.

Przekręcił się z głuchym klapnięciem na plecy, rozrzucając szeroko ramiona i wciąż usiłując uspokoić oddech. Przesunęła się na czworakach na skraj łóżka, wstała i włożyła szlafrok.

– Bolało cię?

– Tak przecież miało być, prawda?

– Wiem, że nie przepadasz za tą pozycją.

– Jaskiniowcy musieli uważać ją za całkiem romantyczną.

Spojrzał na nią, ale nie dostrzegł cienia sarkazmu na jej twarzy; rzadko kpiła.

Dźwięk dzwonka u drzwi zdumiał ich oboje.

– A któż to znowu? – spytał unosząc się na łokciu.

– Zaraz zobaczę.

– Daruj sobie.

– Nie, być może mój młodszy braciszek nie ma gdzie przenocować.

– Będzie spał tutaj, gdy ja u ciebie jestem? – Był poważnie zaniepokojony; nie

chciał, by ktoś zobaczył go w jej mieszkaniu.

– Spokojnie. On nie ma zwyczaju zadawać pytań. To wyłącznie moja sprawa. – Upewniwszy się, że ma porządnie zawiązany szlafrok, zbiegła po schodach i otworzyła drzwi. – A ty tu po co, u licha? – wykrzyknęła.

– Dzień dobry, Melio. Mogę wejść? – usłyszał.

To nie był jej brat. To nie był niczyj brat. To była Cat.

– O Jezu! – jęknął, przeciągając dłońmi po płonącej twarzy. Zrobiło mu się zimno od stygnącego potu i zadrżał.

– Czego chcesz? – spytała Melia niegrzecznie.

– Trzeba oczyścić między nami atmosferę. Mogę wejść?

Usłyszał odgłos zamykania drzwi i wyobraził sobie, jak stoją naprzeciwko siebie.

– No, dobra – odezwała się Melia. – Skoro już tu jesteś, o co chodzi?

– To ty przez cały czas robiłaś te nikczemne dowcipy, prawda?

– O czym ty, do cholery, gadasz? – zareagowała żywiłowo Melia. – Przyleciałaś w środku nocy, chociaż nikt cię nie zapraszał, po to, żeby pleść bzdury? Boże! Nie znam większej paranoiczki. Naprawdę powinnaś iść do psychiatry.

– Rozwiązanie było cały czas w zasięgu ręki – powiedziała Cat zupełnie nie zbita z tropu – tylko że ja na to nie wpadłam aż do dzisiaj. Siedzę sobie w kąpieli i nagle... voila. Twoje nazwisko samo mi wpadło do głowy. King.

– Wiem, jak mam na nazwisko – oświadczyła Melia szyderczo.

– Ale nie jest prawdziwe, nie tak brzmiało, kiedy przyszedłaś na świat, co? Wtedy nazywałaś się Reyes, dopiero potem przetłumaczyłaś to na angielski: King.

– Co ty powiesz?

– Mogę się o to założyć. I o to, że jesteś krewną Paula Reyesa.

– Czyją?

– Paula Reyesa.

– Być może. Nie muszę znać wszystkich odgałęzień rodziny.

– Tę akurat dobrze znasz – powiedziała Cat. – Pisano o nim na pierwszych stronach gazet po tym, jak zabił żonę kijem do baseballu. Wytoczono mu proces o morderstwo, ale został uniewinniony.

– Słuchaj, nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz. Nie znam żadnego Reyesa. Może byś się tak, do jasnej cholery, wyniosła z mojego domu?

– Paul Reyes zgodził się na transplantację serca żony – ciągnęła nieugięcie Cat.

– A co mnie to obchodzi!

– Myślę, że bardzo. Tak samo jak jego. Obchodzi go to tak bardzo, że postanowił uciszyć na zawsze serce niewiernej małżonki. Jak się to odbywa? Pomyślmy. Wyszukujesz biorców, a kiedy już mu ich wystawisz, wkracza na scenę, żeby zabić. Zgadza się?

– Ja nie...

– Właśnie że tak! – przerwała Cat. – Miałaś dostęp do wszystkiego, co przechodziło przez moje biurko. To, o czym rozmawiałam przez telefon, nie było dla ciebie żadną tajemnicą. Wiedziałaś o wszystkim, co się wydarzyło w moim życiu.

– Wiem tyle, że jesteś kompletnie pokręconą świrowatą babą! – wrzasnęła Melia.

— Cały personel został zaproszony na piknik, więc widziałaś mnie tam z Michaeliem. Dzisiaj usłyszałaś o awanturze z Cyklopem. Zdawałaś sobie sprawę, że Truitt nie kocha ani mnie, ani mojego programu. Tylko czekał na choćby cień skandalu. Namówiłaś więc kogoś, prawdopodobnie właśnie Reyesa, żeby podając się za Cyklopa, zatelefonował z tą nieprawdopodobną historią. A kiedy Truitt zaczął ją rozpracowywać, skwapliwie potwierdziłaś zarzuty. Co można było wynaleźć gorszego: audycja mająca w założeniu pomagać dzieciom stała się parawanem dla seksualnych nadużyć.

– Madame, co za szalona wyobraźnia...

– Może wyobraziłam sobie również ten reflektor w studiu, który miał na mnie spaść?

– Nie miałam z tym nic wspólnego!

– A może wyobraziłam sobie także moje lekarstwa w koszu na śmieci?

– Byłam na ciebie wkurzona.

– Za co?

– Za to, że jesteś taka mała!

– A nie dlatego, że ty i twoja rodzina chcielibyście zatrzymać bicie serca w mojej piersi?

– Już ci mówiłam, że nie znam żadnego Reyesa!

– Judy Reyes puściła się, obrażając śmiertelnie całą rodzinę, więc ustanowiłaś sama siebie mścicielką.

– Nie, to nie do wiary!

– Przeciwnie, nietrudno w to uwierzyć – stwierdziła Cat. – Wszystko się poukładało, kiedy wreszcie wpadłam na twoje nazwisko. Cały czas mnie nękałaś. Reflektor, anonimy, historyjka dla Truitta. Żeby tylko mnie zmęczyć, złamać, pozbawić sił do obrony. A potem okazuje się, że nie żyję. Samobójstwo? Każdy by potwierdził: „Wie pan, ostatnio zachowywała się naprawdę dziwnie. Już od dawna była na krawędzi załamania nerwowego...”. Powiedz mi, Melio, w jaki sposób planowaliście z Reyesem mnie zabić? Zepchnąć z drogi i upozorować wypadek samochodowy? Wepchnąć mi do gardła pigułki, żeby wyglądało to na przedawkowanie? Kolejny wypadek w studiu? No, jak?

– Przestań na mnie wrzeszczeć – ostrzegła Melia. – O niczym nie wiem.

– Tak, oczywiście, nie wiesz.

– No dobra. Wiedziałam, że dostajesz anonimy, ale nie ja je wysyłałam. Nie majstrowałam przy tym cholernym reflektorze. Myślisz, że byłabym w stanie go obluźować? Wróc do rzeczywistości.

– To jest rzeczywistość – oświadczyła Cat z naciskiem. – Zaczęłaś pracować w WWSA jak tylko stało się wiadome, że się tutaj przenieś. Nienawidziłaś mnie od pierwszego wejrzenia.

– Nie przeczę. Nie ma to jednak nic wspólnego z twoim kretyńskim sercem.

– Więc z czym?

– Myślała, że darzę cię erotycznym zainteresowaniem.

Cat popatrzyła w górę, gdzie z galerii na piętrze spoglądał na nią Bill Webster. Otworzyła usta ze zdumienia. Spojrzenie jej rozszerzonych niebieskich oczu szło za nim, gdy schodził ze schodów. Był w spodniach i koszuli, ale stopy miał bose.

Było oczywiste, że dopiero co wyszedł z łóżka Melii. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie ma żadnych szans, by się wybronić. Gdyby zaczął mamrotać nieskładne wymówki czy zaprzeczać, utraciłby jedynie resztki dumy.

– Tylko jeden logiczny wniosek nasuwa się w tej niezbyt zręcznej sytuacji, Cat – powiedział i popatrzył na Melię, która wyglądała co najmniej równie nieporządnie jak on. – W tym przypadku pozory nie mylą. Jest dokładnie tak, jak na to wygląda. – Podeszedł do niewielkiej szafki, w której Melia trzymała dla niego alkohol. – Muszę się czegoś napić. A panie...?

Nalał sobie czystej whiskey i wypił jednym haustem. Melia usiadła w rogu kanapy i zaczęła się przyglądać swoim paznokciom; właściwie wyglądała na znudzoną. Cat stała jak przyrośnięta do podłogi pośrodku pokoju.

– Dałem Melii surową reprymendę za to, co zrobiła z twoimi lekarstwami – powiedział Webster. – Dziecinny, głupi wybryk. Ostrzegłem ją, że nic podobnego nie może się znowu zdarzyć.

– Faktycznie dał mi niezły wycisk – potwierdziła Melia kwaśną miną.

Bill wyczytał we wzroku Cat płomienne oskarżenie, ale przemógł się i patrzył jej prosto w oczy.

– Żałuję, że się dowiedziałaś... – i dokończył niezręcznie: – o tym. Ale ponieważ niesłusznie oskarżyłaś Melię, czułem się w obowiązku to sprostować.

– Niewiarygodne! – przemówiła wreszcie Cat. – Chociaż to wiele tłumaczy, na przykład dlaczego ją ponownie zatrudniłeś. – Wypuściła głośno powietrze, okazując niesmak; jej reakcja wcale go nie zaskoczyła. – Wiesz, że Nancy podejrzewa nas o romans?

– Nie rozmawiałem z nią na ten temat – skłamał.

– Dlaczego sypiasz akurat z nią – Cat wskazała pogardliwym ruchem głowy na Melię – skoro masz za żonę tak wspaniałą kobietę jak Nancy?

– Dlaczego chodzi ze mną do łóżka, mając w domu takie чудо? Widocznie żeby się w ten sposób wyluzować – oświadczyła bezczelnie Melia.

– Proszę cię, Melio, zostaw to mnie – powiedział i zwrócił się ponownie do Cat:  
– To wyłącznie moja sprawa, Cat. Wielokrotnie jasno dawałaś mi do zrozumienia, żebym się nie wtrącał w twoje prywatne życie. Sądzę, że zasługuję na podobną uprzejmość z twojej strony.

– Ależ oczywiście. W porządku. Niemniej dalej myślę, że to właśnie twoja kochanka mnie szykanuje.

– Mylisz się – powiedział po prostu.

– Nie miałam okazji sprawdzić jej referencji ani tego, co robiła i gdzie się obracała przez ostatnie lata, ale nic straconego. I jeśli stwierdzę, że kręciła się w pobliżu tych trojga z przeszczepionymi sercami, którzy zmarli, zawiadomię prokuraturę.

– Całe życie mieszkałam w Teksasie – oświadczyła Melia. – I do twojej wiadomości: mój ojciec naprawdę nazywał się King. Jestem tylko ćwierćkrwi Hiszpanką, tak więc cała ta twoja teoryjka o Reyesie wali się w gruzy. Zresztą i tak olewam, od kogo dostałaś serce. Po prostu nie chciałam, abyś sobie myślała, że zabierzesz mi Billa.

– On nie należy do ciebie.

– Nie? – Melia parsknęła. – Gdybyś przyszła pięć minut wcześniej, może byś lepiej wiedziała. Miałam go na klęczkach.

Bill się zaczerwienił.

– Melia była zazdrosna, kiedy się pojawiłaś – wyjaśnił. – Myślała, że zajmiesz jej miejsce. Zapewniłem ją, że nasza znajomość zasadza się na czymś innym.

– I tak nie wierzę w twoją niewinność – zwróciła się Cat do Melii, leniwie przeczesując palcami długie włosy. – W końcu to ty potwierdziłaś tę żalną historyjkę o molestowaniu dzieci, prawda?

Ręka Melii opadła bezwładnie. W ciemnych oczach pojawiło się poczucie winy. Bill podszedł do niej.

– Melio? Zrobiłaś to? – Patrzyła na niego ponuro, pełnym winy wzrokiem. Poczul szaloną pokusę, żeby uderzyć ją w twarz. – Odpowiedz mi!

Zerwała się z kanapy.

– Facet zadzwonił do mnie dzisiaj i powiedział, co mu przekazał motocyklista, niejaki Cyklop, a potem zapytał, czy coś wiem na ten temat. Wiedziałam, oczywiście. Powiedziałam mu, że widziałam Cat Delaney z tym dzieciakiem na pikniku. Nosila go prawie cały czas, zupełnie jakby oszalała na jego punkcie. Truitt zapytał, czy miała możliwość zostać z chłopcem sam na sam. To powiedziałam, że oczywiście. Na własne oczy widziałam, jak go zabrała do domu, w którym nikogo poza tym nie było. Wtedy zaczął się dopytywać, czy ten fakt ma jakiś związek ze sprawą pary, która zrezygnowała z adopcji, i czy ta mała dziewczynka mogła być również ofiarą Cat Delaney. Ja mu na to, że uchylam się od odpowiedzi, ponieważ w tym czasie należałam do zespołu „Dzieciaków Cat” i nie chcę być oskarżona



razem z nią.

– Mój Boże! – wyszeptała Cat na poły z obrzydzeniem, na poły ze zgrozą. – Zadbaj, żeby była szczęśliwa, Bill – zwróciła się do Webstera. – Bóg jeden wie, ile spustoszenia narobi w twoim życiu, jeśli kiedykolwiek zechcesz zakończyć ten nędzny romans. Inna rzecz, że zasłużyłeś sobie na to. – Gniew w niej narastał. – Jej bezpodstawna zazdrość omal nie zniszczyła „Dzieciaków Cat”. Mogła zaprzepaścić wszystko, czego zdołaliśmy dokonać. Jej kłamstwo może zrujnować życie dziesiątkom dzieci. I to wszystko dla kogo? Dla tej... – machnęła ręką w kierunku Melii. – Jest tego warta?

– Nie upoważniłem cię do wydawania sądów o mnie i Melii, Cat – powiedział Webster w nikłym odruchu samoobrony. – Mimo to przykro mi, że miałaś nieprzyjemny dzień.

– Nieprzyjemny? – powtórzyła, dając do zrozumienia, że uważa to określenie za nedorzeczne. – Nie wystarczy mi, że jest ci przykro. Proste przepraszam nie załatwi sprawy. – Podniosła słuchawkę bezprzewodowego telefonu i wcisnęła mu ją do ręki. – Jestem pewna, że znasz redaktora naczelnego *Light*. Zadzwoń do niego i powstrzymaj ich od wydrukowania tego artykułu.

– Niemożliwe, Cat. Jest za późno. Na pewno już go wydrukowali.

– W takim razie lepiej, żebyś popędził osobiście i coś z tym zrobił. Bo jeśli nie, przysięgam, że jutro usłyszą inną historię która totalnie zaćmi tę o mnie. Mierzi mnie myśl, że zrobię coś takiego Nancy, ale muszę stanąć w obronie „Dzieciaków Cat”. Znasz mnie dobrze i wiesz, że nie blefuję. – Spiorunowała Melię wzrokiem. – Co do ciebie, jesteś zwykłą dziwką. Głupią, złośliwą, zepsutą wywłoką. A z ciebie zrobiła – jej pogarda obróciła się przeciwko Billowi – prawdziwe pośmiewisko. Żałosny, banalny facet w średnim wieku, który próbuje penisem zatrzymać młodość. I pomyśleć, że tak cię podziwiałam! – Parsknęła pogardliwie po raz ostatni i skierowała się do drzwi. – Lepiej wykonaj ten telefon, zanim będzie za późno.

## Rozdział czterdziesty dziewiąty

Brakowało niecałej godziny do świtu, gdy Cat wróciła wreszcie do domu. Kiedy wychodziła od Melii, wydawało jej się, że jest zbyt zdenerwowana, by zasnąć. Ale to było przed wiekami. Teraz czuła, że położy się i zaśnie na miesiąc. Zrzuciła z nóg pantofle i poszła prosto do sypialni, wyciągając po drodze bluzkę z dżinsów.

– Gdzieś ty była do tej pory?

Głos zadudnił w ciemnym, pustym salonie.

– Do diabła, Alex!

– Czekam na ciebie przez pół nocy. – Zapalił stojącą na stoliku lampę, zamrugał w obronie przed nagłą jasnością i wstał z fotela, na którym siedział rozparty. – Gdzieś ty, do cholery, była tyle czasu?

– Na przejażdżce samochodowej.

– Na przejażdżce samochodowej?

– W San Antonio nie ma plaży, więc co miałam robić?

– I to ma być sensowne wytłumaczenie?

– Być może dla ciebie nie, dla mnie tak. Co tu robisz? Nie zauważyłam twojego samochodu przed domem. I jak się dostałeś do środka?

– Zaparkowałem przy sąsiedniej przecznicy. Wszedłem tak jak przedtem, przez kuchenne okno. Masz tam bardzo kiepski zamek, powinnaś go wymienić. Dlaczego nie włączyłaś alarmu?

– Uznałam, że nie jest to konieczne, skoro na ulicy stoi policyjny samochód, z którego obserwują dom.

– Jak widać, dziecinnie łatwo prześliznąć się obok niego. Każdy może, jeżeli i ja mogłam.

– Zbyt skomplikowane jak na ludzi Hunsakera – zamruczała pod nosem.

– Dlaczego za tobą nie pojechał?

– Chciał, ale mu powiedziałam, że wychodzę tylko po chleb i mleko i zaraz wracam. Kiedy teraz koło niego przejeżdżałam, ziewał szeroko. Chyba właśnie się przebudził z solidnej drzemki.

– Pewnie tak. Dobrze się czujesz? – Kiedy skinęła głową, dodał: – Ale nie wyglądasz dobrze. Prawdę mówiąc, wyglądasz koszmarnie – oświadczył szczerze.

– Gdzie byłaś na tej wielogodzinnej przejażdżce?

– Nigdzie i wszędzie. I nie zjedz mnie żywcem. Nie ja tu wtargnęłam, tylko ty. Właściwie jestem głodna. – Nadzieje na długi sen rozwiały się, może więc przynajmniej zaspokoi głód. Nic przecież nie jadła, od momentu gdy przełknęła parę kęsów cheeseburgera, którego przyniósł Jeff.

Alex poszedł za nią do kuchni. Wyjęła pudełko płatków śniadaniowych z szafki i wysypała trochę do miseczki.

– Chcesz?

– Nie, dziękuję.

– Dlaczego na mnie czekałeś?

– Potem ci powiem. Najpierw chciałbym usłyszeć, co ty masz do powiedzenia. Gdzie byłeś i co się zdarzyło, odkąd wyszłaś wczoraj po południu z biura Hunsakera?

– I tak nie uwierzysz – wymamrotała z ustami pełnymi płatków z rodzynkami i migdałami.

– Jednak spróbuj.

Dała mu znak, by usiadł. Usadowił się okrakiem na kuchennym krześle. Nie przestając jeść, opowiedziała o Ronie Truitcie i spodziewanych skutkach, jakie wywoła jego rewelacja.

– Jak się okazało, to wcale nie Cyklop do niego telefonował.

– Skąd wiesz?

– Wczoraj wieczorem, kiedy siedziałam tu z Jeffem, roniąc łzy nad utratą berła w „Dzieciakach Cat”, zadzwonił ten motocyklista z piekła rodem. Nie jest ze mnie specjalnie zadowolony, ale demonstrował całkowitą niewiedzę o sensacji Truitta.

– Mógł udawać.

– Owszem, ale nie odniosłam takiego wrażenia.

– Jeśli nie on, to kto?

– To na razie pozostaje tajemnicą. Ale wiem, kto mu potwierdził tę bzdurę. Melia King. Pamiętasz ją, prawda? – dodała słodkim głosem. – Żywe wcielenie męskiego snu.

Nie rozbawiło go to.

– To by się zgadzało – powiedział ponuro. – Emanowała z was niechęć przy każdym spotkaniu.

– Teraz już wiem dlaczego. Ona sypia z... nazwijmy go mężczyzną, którego nie tylko ona posądzała o uganianie się za mną.

– Webster!

– Nie muszę ci tłumaczyć, co to za cios dla mojego „ja”, odkryć, że wolał ją ode mnie – dorzuciła sarkastycznie, a potem już spokojnie opisała mu scenę, która się rozegrała w mieszkaniu Melii.

– Co za krętacz – powiedział Alex, uderzając pięścią w stół. – A nie mówiłem? Zawsze sądziłem, że oślizgły z niego typ.

– Uważałam go za niezwykle bystrego, przenikliwego faceta. Nawet sprytnego, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Tymczasem okazało się, że jest kłamczuchem, oszustem i cudzołożnikiem. Według mnie to najnędnniejszy gatunek człowieka na naszej planecie. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego akurat to przykazanie boskie jest tak trudne do wypełnienia. Jeśli chcesz się puszczać na lewo i prawo, po co się żenisz? – Zauważyła, że Alex skrzywił się sceptycznie. – Nie zgadzasz się z tym?

– Dobrze to brzmi w teorii, w życiu rzadko jest tak proste. Czasem można znaleźć okoliczności łagodzące.

– Usprawiedliwienia, tak? Ale nie wiem, co Bill mógłby wymyślić, żeby usprawiedliwić swój romans. – Była na Webstera wściekła, ale jednocześnie nękało ją dotkliwie poczucie, że coś utraciła. Oczywiście, nie przed nią powinien zdawać rachunek ze swego życia, a jednak zawiódł ją mężczyzna, którego podziwiała i szanowała. To bolało. – Dlaczego naraża swoje małżeństwo? Związek z kobietą tej klasy co Nancy dla tej niechlujnej małej puszczalskiej?

– Może Melia ma jakieś ukryte zalety?

– Może. Ale Nancy sądzi, że to ja się staram odsłonić swoje, co mnie cholernie wkurza. – Skończyła jeść i odeszła od stołu, żeby zaparzyć kawę. – Chętnie bym go udusiła. „Dzieciaki Cat” zniszczone, bo nie mógł utrzymać ptaszka w rozporku. Starał się zachować godność podczas tego przedstawienia w domu Melii, ale wyraźnie był zażenowany. Mam nadzieję, że nawet upokorzony. Ciekawe, jak bardzo spocą mu się rączki, kiedy spotkamy się ja, Nancy i on w jednym pokoju? Kawy?

– Poproszę.

– Kiedy wyszłam od Melii – ciągnęła, podchodząc do stołu z dwiema filiżankami i świeżym naparem – byłam za bardzo zdenerwowana, żeby wracać do domu, jeździłam więc w kółko parę godzin, próbując jakoś wszystko poukładać.

– Uważasz, że Webster jest w stanie zapobiec drukowi artykułu?

– Uważam, że będzie próbował. Za wszelką cenę. Jeśli mu się nie uda, zażąda, żeby zamieścili odwołanie o tej samej objętości i na odpowiedniej stronie. Będzie też pewnie podkreślał, że pełną odpowiedzialność za całe nieporozumienie poniesie gazeta. Więc właściwie – dodała z bladym uśmiechem – jeżeli uda mi się z tego wywinąć, pozostaje tylko zmartwienie, czy przeżyję pojutrze do wieczora.

– Nie ma co sobie żartować.

– Co ty powiesz.

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość.

– Chętnie usłyszę.

– Irene Walters dzwoniła do mnie dzisiaj po południu. Nie zgadniesz, z kim spędzili weekend. Z Josephem.

Ciepło rozlało się jej w sercu.

– Ależ... to cudownie. Boże, mam nadzieję, że to wypali. On jest taki zdolny, taki słodki. Nigdy nie zapomnę, jak mi powiedział, że nie będzie na mnie zły, jeśli nikt go nie zaadoptuje.

– Według mnie Joseph to pewniak – oświadczył Alex ze śmiechem. – Powiedzieli mi, że pokochali go od razu po obejrzeniu programu. Na razie chłopiec ich tylko odwiedza, bo muszą ukończyć kursy dla rodziców. Charlie chce go uczyć grać w szachy, a Irene już przygotowała listę jego ulubionych dań. Zrobili nawet

wyjatkowo staranną toaletę Bandycie, żeby wywarł na Josephie dobre wrażenie.

Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku, a wtedy zdała sobie sprawę, że ma skórę wilgotną od łez.

– Rzeczywiście dobra wiadomość. Dziękuję.

Otarł jej twarz serwetką, a potem spojrzał uważnie w oczy.

– Kto telefonował do *Light, Cat*?

– Nie wiem.

– Myślę, że to twój tropiciel.

– Ja też tak uważam. Wciąż się gdzieś czai, bawi się mną. Ale skąd wiedział o Cyklopie?

– Możesz mieć telefon na podsłuchu, pluskwy założone w domu. Albo... – przerwał na chwilę – to ktoś ci bliski, komu ufasz i kogo nigdy byś nie podejrzewała.

Poczuła, jak kawa, którą wypijała, podchodzi jej do gardła; do takiego samego wniosku doszła, jeżdżąc bez końca ulicami uśpionego miasta. Zerwała się zza stołu.

– Muszę wziąć prysznic.

– Lepiej się pośpiesz. – Zerknął na zegarek. – Nasz samolot odlatuje za dwie godziny.

– Samolot?

– Właśnie po to przyszedłem. Odnalazłem siostrę Paula Reyesa. Mieszka w Fort Worth i zgodziła się z nami porozmawiać.

## Rozdział pięćdziesiąty

Utkwili w porannych korkach i ledwie zdążyli na samolot. Po niecałej godzinie wylądowali na Love Field w Dallas, gdzie czekał na nich wynajęty przez Alexa samochód.

– Te trzydzieści mil do Fort Worth zabierze nam więcej czasu niż cały lot – zauważył, gdy wyjeżdżali z lotniska.

– Wiesz, dokąd masz jechać? – zapytała, patrząc na połyskujące reklamami miasto, które rysowało się w dali na tle nieba. Nigdy dotąd nie była w Dallas i żałowała, że nie jest to zwykła turystyczna wycieczka.

– Pani Reyes-Dunne udzieliła mi wskazówek, poza tym znam z grubsza te okolice.

– Jak ją odnalazłeś?

– Kiedyś pracowałem dla tutejszej policji i zaprzyjaźniłem się z jednym z ich detektywów. Zadzwoniłem do niego jakiś czas temu i zapytałem, czy pamięta jeszcze przypadek Reyesa. Odparł, że trudno coś takiego zapamiętać, ale nie śledził sprawy dokładnie po tym, jak proces przeniesiono do Houston. Poprosiłem go, żeby mi oddał przysługę i spróbował wytropić kogoś z rodziny Reyesa. Wyjaśniłem dlaczego i podkreśliłem, że policja nie ma z tym nic wspólnego. Odezwał się parę dni temu i powiedział, że znalazł siostrę Reyesa. Nie była zachwycona, więc pozostawił do jej decyzji, czy się ze mną skontaktuje. Dał jej mój numer telefonu. Wracam wczoraj od Hunsakera, słucham i uszom nie wierzę. Któż to się nagrał na moją automatyczną sekretarkę? Oddzwoniłem natychmiast i zgodziła się z nami spotkać.

– Udzieliła ci jakichś informacji?

– Nie. Potwierdziła tylko, że jest siostrą człowieka, którego poszukuję. Na wszystkie moje pytania odpowiadała skąpo i ostrożnie, niemniej interesowało ją, czy rzeczywiście mogłaś dostać serce Judy Reyes.

Śledząc mapę i kierując się własnym wyczuciem, pokonywał labirynt dróg szybkiego ruchu łączących oba miasta. Jedno wtapiało się niezauważalnie w drugie, tworząc jakby nie kończące się przedmieście.

Ulica, której szukali, znajdowała się w starszej części Fort Worth, na zachód od centrum. Alex zaparkował przed schludnym domem z cegły. Podwórze od frontu ocieniał potężny sykomor. Opadłe liście szeleściły pod ich stopami, gdy zmierzali z Cat w kierunku wejścia. Na ganku pojawiła się piękna Hiszpanka w białym stroju pielęgniarki. Przywitała się z nimi i zapytała:

– Pan Pierce, prawda?

– Tak, to ja. Cat Delaney, pani Dunne.

– Bardzo mi miło.

Uściśniły sobie ręce. Pani Dunne, bacznie przyglądając się twarzy Cat,

przytrzymała jej dłoń w swojej.

- Sądzi pani, że ma serce Judy?
- To możliwe.

Hiszpanka długo nie odrywała od Cat oczu, ale w końcu opanowała się i wskazała im wiklinowe krzesła stojące na ganku.

- Jeśli państwo wolą, możemy wejść do środka.
- Nie, tu jest dobrze – powiedziała Cat siadając.
- Lubię się nawdychać świeżego powietrza przed pójściem do pracy.
- Jest pani pielęgniarką?

– Tak, w szpitalu okręgowym. Mój mąż pracuje tam jako radiolog. Akurat mam drugą zmianę. – Spojrzała w niebo. – Przegapiłam wschód słońca. – Przeniosła wzrok na Alexa. – Nie bardzo rozumiem, po co pan chciał się ze mną zobaczyć. Dosyć mgliście mówił pan o tym przez telefon.

- Chcielibyśmy ustalić miejsce pobytu pani brata.
- Tego się obawiałam. Nie zrobił chyba nic złego?

Cat zerknęła na Alexa, żeby sprawdzić, czy te dwa proste zdania wydały mu się znaczące. Najwyraźniej tak; zaintrygowany przesunął się na brzeg krzesła.

– Czy pani brat narobił sobie jakichś kłopotów od czasu, gdy oskarżono go o morderstwo żony? – zapytała Cat, a pani Dunne odpowiedziała jej pytaniem:

– Czego od niego chcecie? Nic nie powiem, dopóki nie usłyszę, co was tu sprowadza.

Alex wyjął z dużej koperty wycinki, które dostała Cat, i podał je siostrze Reyesa.

– Czy już kiedyś pani coś takiego widziała? Widać było, że w miarę jak czyta notatki, rośnie w niej niepokój. W patrzących zza okularów oczach dostrzegli lęk.

– Co to ma wspólnego z Paulem?

– Być może nic – powiedziała Cat łagodnie. – Ale chciałabym zwrócić pani uwagę na daty. Taki sam dzień przypada jutro. Wszystkie te trzy pozornie nie powiązane ze sobą śmiertelne wypadki miały miejsce właśnie tego dnia. To także rocznica zamordowania pani szwagierki i mojej transplantacji. My... to znaczy ja i pan Pierce, nie wierzymy, że ci biocy zginęli przez przypadek. Raczej zostali zabici przez kogoś z rodziny dawcy, kto postanowił uciszyć na zawsze serce swojego krewnego, i to właśnie w rocznicę dnia, w którym je od niego pobrano.

Pani Dunne wyciągnęła z kieszeni chusteczkę higieniczną i otarła łzy.

– Mój brat kochał Judy do szaleństwa. Zrobił rzecz straszną, wiem, że niewybaczalną. Działał w amoku, powodowany zazdrością, ale nie nienawiścią. Właśnie dlatego, że tak mocno kochał żonę... kiedy zobaczył ją z innym mężczyzną... – urwała i wytarła nos. – Uwielbiał ją niemal od dziecka. Judy była bardzo ładna, inteligentna, znacznie bardziej bystra niż Paul, wyniósł ją więc na piedestał.

– Można się czuć straszliwie samotnie, będąc wyniesionym na piedestał –

zauważyła Cat.

– Pewnie tak – zgodziła się pielęgniarka. – Nie to, żebym pochwałała popełnione przez nią cudzołóstwo, ale w pewnym sensie rozumiem Judy. Nie była kobietą niemoralną. Prawda jest taka, że była głęboko wierząca. Musiała przeżywać ogromny konflikt wewnętrzny, kiedy się zakochała w innym mężczyźnie. Jestem pewna, że gdybyście ją mogli teraz o to zapytać, uznałyby czyn Paula za całkowicie usprawiedliwiony i wybaczyła mu. Za to wątpię, czyby wybaczyła samej sobie spustoszenie, jakiego dokonała w życiu jego i dzieci. – Odchrząknęła. – Ale też wierzę, że wciąż byłaby zakochana w tym mężczyźnie. Nie łączył ich powierzchowny romans. Na pewno gotowa byłaby dla niego umrzeć.

Cat przypomniało się, jak Jeff pytał ją o kochankę Judy Reyes.

– A co się z nim stało? – spytała.

– Żałuję, że nie wiem. – W głosie pani Dunne brzmiała gorzka i antypatia. – Ten tchórz uciekł i nigdy się więcej nie pokazał. Paul... nikt zresztą z nas nie znał nawet jego imienia.

– Pani Dunne – powiedziała Cat, dotykając jej dłoni – czy pani wie, gdzie przebywa brat?

– Tak – odparła, obrzucając oboje podejrzliwymi spojrzeniami.

– Mogłaby pani zaaranżować nasze spotkanie?

Nie usłyszeli odpowiedzi.

– Czy istnieje chociaż nikła możliwość, że pani brat wysłał te wycinki i rzekomy nekrolog, żeby w ten sposób ostrzec panią Delaney? – spytał Alex, pochylając się ku pani Dunne. – Wiem, że nie chciałaby pani oskarżać brata, ale czy można by podejrzewać, że to on popełnił te trzy morderstwa, bo chciał zatrzymać serce Judy?

– Nie! Paul nie ma gwałtownego charakteru... – Zorientowawszy się, jak absurdalnie zabrzmiały jej słowa w zestawieniu z czynem, który popełnił, poprawiła się: – Okazał go tylko raz. Zdrada Judy przyprawiła go o szaleństwo. Gdyby nie to, nigdy nie podniósłby na nią ręki.

– Co go skłoniło do wyrażenia zgody na pobranie od niej serca?

– Pytałam go... później. Wielu członków rodziny zdenerwowała jego decyzja. Paul... – Zamrugnęła nerwowo.

– Tak? Co odpowiedział?

– Że za to, co zrobiła, zasłużyła sobie na wydarciu z niej serca – odparła cicho.

Alex odwrócił się do Cat i popatrzył na nią znacząco.

– A teraz nie może znieść myśli, że jej niewierne serce wciąż bije.

– To nie mój brat szykanuje panią Delaney – oświadczyła stanowczo pani Dunne. – Jestem tego pewna. Nie przyszłoby mu do głowy karać kogoś innego za grzech Judy i jej kochankę. Przepraszam, ale zaraz muszę iść do pracy – dodała wstając.

– Bardzo panią proszę – Cat również wstała i chwyciła ją za rękę – jeżeli pani



wie, gdzie on jest, niech nam pani powie.

– Zniknął po procesie w Houston – wtrącił Alex. – Dlaczego, skoro go uniewinniono?

– Z powodu córek. Nie chciał stwarzać kłopotliwej sytuacji pozostając w domu.  
– Zerknęła przez ramię na otwarte okno wychodzące na ganek. – Mieszkają ze mną i moim mężem. Jestem ich prawną opiekunką.

– Czy Paul się z nimi widuje?

– Czasami – przyznała po chwili wahania.

– Jak pani brat zdobywa środki na utrzymanie? – Uchyliła się od odpowiedzi, ale to nie zraziło Alexa. – Czy mógł pojawić się w tych trzech stanach? Bywały takie okresy, kiedy dłuższy czas nie wiedziała pani, gdzie się podziewa?

– Cokolwiek pani wie, proszę nam powiedzieć – nalegała Cat. – Może pani ocalić dwa życia. Moje i jego. Proszę.

Pani Dunne usiadła z powrotem, pochyliła głowę i zaczęła płakać.

– Mój brat ma wciąż złamane serce. Kiedy zabił Judy... bo on ją zabił, niezależnie od wyroku sądu... sam też jakby umarł. Jest wciąż głęboko poruszony tym, co się zdarzyło. Sugerujecie, że jest zdolny do popełnienia czegoś tak okropnego, że ja...

– Czy był ostatnio w San Antonio?

– Nie wiem. – Wzruszyła bezradnie ramionami. – Chociaż to możliwe.

Cat i Alex podekscytowani wymienili spojrzenia.

– Ale niedawno pojawił się tutaj – dodała pani Dunne.

– Jest tu, w domu?

– Nie. W Fort Worth.

– Moglibyśmy się z nim spotkać?

– Błagam, nie prosicie o to. Czy nie możecie go zostawić w spokoju? – Zaszlochała. – I tak musi żyć z tym, co zrobił, dzień po dniu, do końca.

– A jeśli skrzywdzi panią Delaney? Będzie pani z tym mogła żyć? – spytał Alex.

– On jej nie skrzywdzi.

– Skąd pani wie?

– Bo wiem. – Zdjęła okulary i wytarła oczy. Potem z ogromną godnością założyła szkła z powrotem i wstała. – Skoro tak państwo nalegają, żeby go zobaczyć, proszę jechać ze mną.

Nawet z zewnątrz budynek wyglądał złowieszczo. W większości okien były kraty. Skontrolowano ich skrupulatnie, zanim weszli na oddział.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. – Lekarz psychiatra potrząsnął z powątpiewaniem głową. Właśnie wyjaśnili mu, dlaczego chcą się widzieć z Paulem Reyesem. – Nie zdążyłem jeszcze zakończyć badań. Kieruję się przede wszystkim dobrem pacjenta.

– Pański pacjent może być uwikłany w trzy morderstwa – oświadczył Alex.

– Ale nie może skrzywdzić pani Delaney, skoro siedzi tutaj zamknięty. W każdym razie nie jutro.

– Musimy wiedzieć, czy to właśnie on ją prześladował.

– Albo wykluczyć go jako podejrzanego – zareplikował psychiatra.

– Otóż to.

– Pan już nie pracuje w policji, prawda, panie Pierce? Na mocy jakich uprawnień pan działa?

– Nie mam absolutnie żadnych.

– Chcielibyśmy tylko na niego popatrzeć, zadać mu parę pytań – odezwała się Cat. – Zobaczyć, jaka będzie jego reakcja na mój widok. Nie zrobimy nic, co by nadważyło jego zdrowie psychiczne.

– Pani zna go najlepiej – zwrócił się lekarz do siostry Reyesa. – Co pani o tym sądzi?

Mógł polegać na jej opinii, ponieważ pracowała tutaj na oddziale kobiecym. Cat i Alex dowiedzieli się o tym w drodze do szpitala.

– Gdybym uważała, że mu to zaszkodzi, nie zabrałabym ich ze sobą. Myślę, że jak go zobaczą, przestaną go podejrzewać.

Lekarz z namysłem tarł czoło.

– Dwie, trzy minuty maksimum – zgodził się w końcu. – Żadnych ostrych odzywek. – Tę ostatnią uwagę skierował do Alexa. – Burt będzie państwu towarzyszył.

Burt, ciemnoskóry mężczyzna w białych spodniach i podkoszulku, miał imponującą posturę zawodnika NFL.

– Jak on się dzisiaj czuje? – zapytała pani Dunne, gdy barczysty pielęgniarz prowadził ich korytarzem.

– Rano trochę czytał – rzucił przez ramię – a teraz chyba gra w karty w świetlicy.

Weszli do dużego jasnego pokoju, w którym pacjenci oglądali telewizję, grali w gry planszowe, czytali, dreptali w kółko – To on. – Alex pokazał Cat Paula Reyesa. – Rozpoznałbym go wszędzie po tym procesie w Houston.

Był drobny, miał okazałą łysinę. Siedział na uboczu, zapatrzony w przestrzeń, najwyraźniej zagubiony we własnym świecie. Splecione dłonie trzymał między kolanami.

– Jest pod wpływem leków – poinformował ich Burt – więc wizyta powinna przebiec spokojnie. Ale tak jak lekarz powiedział: jeśli pacjent się zdenerwuje, musicie natychmiast wyjść.

– Oczywiście – zapewniła pani Dunne.

Burt odszedł, ale stanął przy drzwiach. Cat zauważyła wśród pacjentów jeszcze kilka osób z personelu. Kiedy rozejrzała się wkoło, ogarnęło ją współczucie. Patrzyła na dorosłych mężczyzn, którzy niesamodzielni jak dzieci, wiedli tu

ograniczone życie, uwięzieni w murach i spętani emocjonalną mizérią.

– Wziąwszy pod uwagę, co im jest, mają tu wspaniałe warunki – powiedziała pani Dunne, jakby czytała w myślach Cat. – Mamy cudownych, bardzo dbających o pacjentów lekarzy. – Spojrzała ze smutkiem na brata; do tej pory jeszcze jej nie zauważył. – Paul pojawił się niespodziewanie u nas w domu trzy dni temu. Nigdy nie wiadomo, kiedy się pokaże i w jakiej będzie kondycji. Czasami wystarczy parę dni i wraca do formy. – Oczy jej spochmurniały. – Kiedy indziej trzeba go zmusić, żeby został w szpitalu, dopóki mu się nie poprawi. Tak jak tym razem. Był w depresji, kiedy do nas przyszedł. Myślę, że ma to związek z jutrzejszą datą. Mijają cztery lata... ale sami to najlepiej wiecie.

Cat skinęła głową.

– Zachowywał się dziwnie. Dziewczynki go kochają, ale były przerażone, więc zdecydowaliśmy się z mężem przywieźć go tutaj. Lekarz nalegał, żeby go koniecznie zostawić. Ma przejść wszelkie testy i badania psychiatryczne. – Łzy powoli wypełniały jej oczy, gdy patrzyła na brata. – Czy to naprawdę konieczne, żeby go państwo niepokoili?

– Obawiam się, że tak – odparł Alex, zanim Cat zdążyła się odezwać. – Musimy z nim porozmawiać choćby minutkę. Postaramy się, żeby to przeszło bezboleśnie i trwało jak najkrócej.

Pani Dunne przyłożyła dłoń do ust, jakby chciała powstrzymać drżenie palców.

– Był takim słodkim dzieckiem. Spokojnym i łagodnym. Nigdy nie sprawiał żadnych kłopotów. Jeśli rzeczywiście zabił tych ludzi, nie chciał tego. Jest tak, jakby zamieszkał w nim ktoś inny, całkiem różny od dawnego Paula.

– Przecież nie wiemy nic na pewno – powiedział Alex pocieszająco, kładąc jej rękę na ramieniu.

Zaprowadziła ich do brata. Dotknęła go i łagodnie wymówiła jego imię. Podniósł głowę i spojrzał na nią pustymi oczami.

– Cześć, Paul. Miałeś dobry dzień? – Usiadła na stojącym obok krześle i ujęła jego nieruchome dłonie w swoje ręce.

– Jutro jest dzień – odezwał się ochryple, jakby od długiego milczenia zaschło mu w gardle. – Dzień, kiedy zastałem ją z mężczyzną.

– Postaraj się o tym nie myśleć.

– Zawsze o tym myślę.

Pani Dunne nerwowo oblizwała wargi.

– Ktoś chciałby się z tobą zobaczyć, Paul. To jest pan Pierce, a to pani Delaney.

Popatrzył na Alexa obojętnie, ale gdy przeniósł wzrok na Cat, zerwał się z krzesła.

– Dostałaś to, co ci wysłałem? Dostałaś? Powiedz, dostałaś?

Cat cofnęła się instynktownie. Alex stanął pomiędzy nią i Reyesem. Pani Dunne złapała brata za ramię. Nadbiegł Burt, by uspokoić pacjenta, ale Cat się wtrąciła.

– Bardzo proszę – wyszła zza pleców Alexa – pozwólcie mu mówić. – Patrząc Reyesowi prosto w twarz, zapytała: – Czy to pan przysłał mi te wycinki?

– Tak.

– Dlaczego?

Chociaż nie okazywała strachu, Burt trzymał mocno pacjenta za ramię, a pani Dunne za drugie.

– Umrzesz. Jak inni. Jak starsza pani. I chłopiec. Utonął, wiesz? Godzinami leżał w wodzie, zanim go znaleźli. A ten drugi...

– Przeciął sobie piłą elektryczną arterię udową.

– Tak, tak, tak. – Opryskał ich śliną, oczy załśniły mu gorączkowo. – To wiesz. Umrzesz, bo masz jej serce.

– O mój Boże! – jęknęła pani Dunne. – Paul, co ty zrobiłeś?

– Zabiłeś tych troje ludzi, Reyes? – spytał Alex. Obrócił szybko głową, sztywno niby sowa. Utkwił w Aleksie rozszerzone, dziko patrzące oczy.

– Ktoś ty? Znam cię? Ja cię znam!

– Odpowiedz. Czy to ty zabiłeś tych ludzi?

– Zabiłem swoją żonę dziwkę! – wrzasnął. – Leżała z nim. Widziałem ich. Więc ją zabiłem. Cieszę się. Zasłużyła sobie na śmierć. Szkoda, że nie mogę jej zabić jeszcze raz i jeszcze, i jeszcze. Szkoda, że nie zabiłem jego i nie zlizalem jego krwi ze swoich rąk.

Z każdą sekundą ogarniało go coraz większe podniecenie i w końcu zaczął walczyć, chcąc się oswobodzić z uchwytu Burta. Pielęgniarz zawołał o pomoc. Wrzawa zaniepokoiła i przestraszyła innych pacjentów. Do pokoju wbiegł lekarz.

– Właśnie tego się bałem. Proszę natychmiast wyjść! – krzyknął na nich.

– Niech pan poczeka. Dosłownie sekunda. – Cat podeszła bliżej do Reyesa. – Dlaczego trudził się pan, żeby mnie ostrzec?

– Dostałaś serce. Czytałem. Ty masz serce Judy? – Jakimś niepojętym sposobem uwolnił się z rąk Burta, zrobił chwiejny krok naprzód i przyłożył dłoń do piersi Cat. – Och, Jezu, Jezu – zajęczał, kiedy wyczuł bicie jej serca. – Judy. Moja Judy. Moja piękna Judy. Dlaczego? Dlaczego? Kochałem cię. Ale ty musisz umrzeć.

– Paul! – wykrzyknęła pani Dunne łamiącym się głosem. – Boże, wybacz mu.

Burt objął masywnymi ramionami swojego pacjenta i oderwał go od Cat. Alex odciągnął ją na bok. Dziwaczny czyn Reyesa sprawił ją w osłupienie, a jednocześnie głęboko poruszył. Ten człowiek cierpiał niewypowiedzianie. Miłość, poczucie winy, straszliwy gniew przyprawiały go o szaleństwo. Raczej mu współczuła, niż się go bała.

– W porządku? – Alex otoczył ją ramieniem.

Skinęła głową, patrząc z żalem i zgrozą, jak Reyes walczy z Burtem, który wyrzywał się i wykrzykiwał:

– Umrzesz! Umrzesz! – Nabrzmiałe żyły pulsowały mu na szyi. Twarz miał

wykrzywioną, pokrytą cętkami. – Jutro. To ten dzień. Umrzesz, jak inni.

Lekarz wbił igłę strzykawki w biceps Reyesa. Wyglądało na to, że zupełnie nie poczuł ukłucia, ale niemal natychmiast zwiotczał w ramionach krzepkiego pielęgniarza. Walczył jeszcze przez chwilę, ze wzrokiem utkwionym w Cat.

– Umrzesz i ty – wychrypiał, zanim ostatecznie uległ.

## Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

– Co o tym myślisz? – Alex wręczył jej szklanekę wody i rozciągnął się na sąsiednim leżaku.

Odoczywali na pomoście. Słońce już zaszło, ale wciąż było widno. Na grillu piekły się steki. Co jakiś czas kropla tłustego sosu spadała na tłący się węgiel drzewny i ze skwierczącym sykiem wzniecała obłoczek aromatycznego dymu. Cat nie była zbyt rozmowna w czasie lotu powrotnego do San Antonio. Kiedy Alex zaproponował, żeby kupić po drodze coś do jedzenia i przyrządzić u niego w domu, zgodziła się z roztargnieniem. Aż do tej pory nie nalegał na rozmowę.

Upiła łyczek wody i odchyliwszy z westchnieniem głowę, zapatrzyła się w ciemnobłękitne niebo.

– Nie mogę uwierzyć, że to się wreszcie skończyło. Myślałam, że mi bardziej ulży... To znaczy, tak, ulżyło – zapewniła pośpiesznie. – Tylko że wciąż go mam przed oczami, krzyczącego na mnie.

– Nie może spełnić swoich gróźb, Cat. Nie masz powodu bać się dłużej. Po tym, co dzisiaj usłyszeliśmy, czyli praktycznie po tym, jak się przyznał, już nigdy nie wyjdzie ze szpitala. Sprawdzę, co robił przez ostatnie kilka lat. Przypuszczam, że jego ścieżki krzyżowały się aż za często ze ścieżkami tych trojga zabitych. Nawet jeśli zostanie postawiony w stan oskarżenia, uznają go za niepoczytalnego i prawdopodobnie nie dojdzie do procesu. Chyba że stan jego umysłu znacznie się poprawi, a wtedy bez wątpienia skażą go na dożywocie. Tak czy owak jesteś bezpieczna.

– Teraz już się go nie boję, Alex. Współczuję mu. Musiał ją głęboko kochać.

– Na tyle, żeby rozwalić jej czaszkę?

– Tak – odpowiedziała zupełnie poważnie na jego sarkastyczne pytanie. – Kiedy przycisnął mi dłoń do serca, zobaczyłam w jego oczach raczej ból niż nienawiść. Niewierność żony zniszczyła go. Nie był sobą, chwytając za ten kij do baseballu. Zabił ją, ale wciąż kocha i rozpacza po niej. Może dlatego...

– Co dlatego?

– Nieważne, to głupie.

– Mimo to powiedz.

– Może dlatego dał zgodę na pobranie od niej serca. Chciał ją zabić, a jednocześnie nie chciał, żeby umarła.

– Więc po co ukatrupił tych ludzi, usiłując na zawsze zatrzymać jej serce?

Wzruszyła ramionami i odparła ze słabym uśmiechem:

– To jest właśnie słabe miejsce w mojej teorii. Mówiłam, że to głupie.

Spuścił nogi z leżaka i usiadł.

– Wie pani co, pani Delaney? W przyszłym życiu zostanie pani policjantką. Cechuje panią zdolność dedukcji. – Spojrzał jej głęboko w oczy i zniżył głos tak,

że to, co powiedział, zabrzmiało bardzo intymnie. – Cieszę się, że już po wszystkim.

– Ja też. – Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

– Gotowa do kolacji?

– Umieram z głodu.

Głód łatwo było zaspokoić jedzeniem. Żałowała, że nie ma czegoś takiego, co by natychmiast zacierało wspomnienia. Obraz szpitala psychiatrycznego miał na długo pozostać w jej pamięci.

Pani Reyes-Dunne załamała się. Szlochając wyznała im, że skłamała co do wycinków. Już je przedtem widziała.

– Prałam rzeczy Paula i natknęłam się na nie w walizce. Zastanawiałam się, skąd się u niego wzięły, bo pochodziły z gazet wydawanych w innych stanach. Ale nigdy go o to nie zagadnęłam. Pomyślałam, że im mniej słyszy o przeszczepach serca, tym lepiej. Bo widzą państwo, niektórzy krewni potępiali go za oddanie serca Judy. Stawiali to na równi z morderstwem, którego dokonał. Inni uważali, że dostała, na co zasłużyła. Prawdziwy mężczyzna, rozumiecie państwo?

Cat i Alex wyrazili zrozumienie kiwając głowami.

– Przyłapał żonę na zdradzie, więc miał prawo zabić. Ale pobranie jej organów do transplantacji, uniemożliwiające pochowanie ciała w całości, naruszało religijne i kulturowe tradycje. – W miarę jak mówiła, jej rozpacz rosła. – Gdybym wypytała Paula, kiedy znalazłam te wycinki, może nie doszłoby do tego. Gdybym wcześniej zdała sobie sprawę z rozmiarów szaleństwa Paula, może tamci ludzie by żyli. Wiem, co nim kierowało, gdy zabijał Judy, ale nie rozumiem, jak mógł z zimną krwią zabić nieznanego mu osoby.

– Zabijał znowu Judy, nie tamtych ludzi – przypomniał jej Alex.

– To do mnie dotarło. A jednak dalej nie wierzę, że Paul jest zdolny do popełnienia takiej rzeczy.

Oboje, Cat i Alex, starali się ją pocieszyć, ale z mizernym rezultatem. Podobnie jak oni zdawała sobie sprawę, że jej brat spędzi resztę życia w zakładzie zamkniętym. Nigdy nie przyjdzie do siebie po zdradzie najukochańszej istoty. Jego córki będą dorastały pozbawione obojga rodziców, nosząc piętno zbrodni ojca. Cat znała to aż nadto dobrze; sercem była z dziewczynkami, których nigdy nie spotkała.

Teraz siedziała z Alexem przy obiedzie, delektując się stekami, pieczonymi kartoflami, sałatą i orzechowym ciastem, które sama wybrała w ciastkarni supermarketu.

Alex odsunął pusty talerz i rozparł się na krześle, wyciągając przed siebie nogi.

– Wiesz, co na mnie robi największe wrażenie, jeśli o ciebie chodzi?

– Ilość jedzenia, które mogę pochłonąć za jednym posiedzeniem – zażartowała, poklepując się po żołądku.

– To też – powiedział z uśmiechem. – Jak na taką chuderlawą panienkę, sporo możesz w siebie wepchać.

– Och, dziękuję panu. Nigdy nie słyszałam równie wyszukanego komplementu.

Kiedy przestali się śmiać, dokończył poważnie:

– Tak naprawdę chciałem powiedzieć, że jestem poruszony twoją odwagą. Dzisiaj nie okazałaś strachu, nawet kiedy cię dotknął. Czegoś tak szokującego jak to... – Potrząsnął głową. – Ktoś inny trząsłby się jak galareta. Nigdy nie znałem kobiety... i niewielu mężczyzn tak odważnych jak ty. Mówię na serio, Cat.

– Nie jestem odważna, Alex – zaprzeczyła, z roztargnieniem dziobiąc widelcem okruchy ciasta.

– Trudno się z tym zgodzić.

– Nie jestem. Odwrotnie, jestem tchórzliwa. Gdybym rzeczywiście była odważna, moi rodzice by nie umarli.

– Jak na to wpadłaś? – zapytał, przekrzywiając głowę. Nie opowiedziała dotąd nikomu, co się naprawdę zdarzyło tego popołudnia, gdy pielęgniarka szkolna przywiozła ją wcześniej do domu – ani nikomu z personelu domu dziecka, ani opiekunom społecznym, próbującym ustalić, jak mocno to doświadczenie zaważyło na osobowości małej Cat Delaney, ani żadnemu z rodziców zastępczych. Nawet Deanowi. Nikomu. A teraz czuła przemożną potrzebę, by zrzucić z siebie ten ciężar przed Alexem.

– To nie wydarzyło się dokładnie tak, jak ci powiedziałam – odezwała się cichym głosem. – Kiedy pielęgniarka mnie przywiozła ze szkoły, samochód ojca stał na podjeździe. Był to niezwykle widok, ponieważ o tej porze ojciec powinien być w pracy. Na dobrą sprawę właściwie z niej nie wychodził, nawet w weekendy. Zawsze brał nadgodziny, żeby móc zapłacić za moje leczenie. Mimo to popadł w długi i wierzyciele dobijali się do drzwi. Nie rozumiałam wszystkich słów, które pojawiały się w rozmowach rodziców, prowadzonych przyciszonymi głosami. Nie miałam jeszcze w swoim słowniku takich określeń jak: drugi numer hipoteki, zastaw, zabezpieczenie dodatkowe.

Jakby chcąc odwlec dalszy ciąg opowiadania, zwinęła niezwykle starannie serwetkę i położyła ją pieczołowicie obok talerza.

– Ledwie stanęłam w kuchennych drzwiach, wyczułam, że dzieje się coś złego. Było coś w atmosferze domu, czego nigdy przedtem nie wyczułam... Przeszedł mnie dreszcz, ale wcale nie z powodu gorączki. Przeczucie... chyba. W każdym razie panicznie bałam się wejść na korytarz prowadzący do sypialni rodziców. W końcu przemogłam się. Drzwi do ich pokoju były uchylone, więc zajrzałam do środka. Nie leżeli martwi, jak ci powiedziałam. Jak mówiłam wszystkim. Matka siedziała na łóżku podparta poduszkami i płakała. Tata stał obok. Trzymał w opuszczonej ręce pistolet i coś do niej cicho mówił. Przekonywał ją, że śmierć jest jedynym wyjściem z finansowej pułapki, ale wtedy tego nie zrozumiałam.



Wyobraziłam sobie fałszywie, że to mowa o mnie. O tym, żeby to mnie zabić. Słyszałam zdania: „To jedyne rozwiązanie. Tak będzie lepiej dla Cathy”... Tylko on nazywał mnie Cathy – dodała ze smutnym uśmiechem. – Wiedziałam, że sporo ich kosztuję. Ale niezależnie od finansowego aspektu sprawy, przechodzili przez piekło. Zamiast ekscytować się baletowymi kostiumami dla córki, matka musiała sobie łamać głowę, czym przykryć moją łysą po chemioterapii głowę. Moja choroba zmieniła ją bardziej niż mnie samą. Poza tym ja szybko zdrowiałam, jej dużo trudniej było się pozbierać. Tak więc, kiedy usłyszałam ojca mówiącego o szybkim końcu ich problemów, doszłam do wniosku, że chcą mnie sprzątnąć i oszczędzić sobie dalszej męki i wydatków. Pamiętaj, że to był tok rozumowania ośmioletniego dziecka. To, co do mnie dotarło z ich rozmowy, wystarczyło. Wpadłam w panikę. Skradając się poszłam do swojego pokoju i schowałam do szafy.

Przerwała i kilka razy zagryzła nerwowo usta.

– Siedziałam tam, kuląc się w ciemnościach, kiedy usłyszałam strzały. Wtedy zrozumiałam, jak się pomyliłam. Jak straszliwie się pomyliłam. I postanowiłam pozostać w ukryciu na zawsze. Umrzeć z głodu albo pragnienia. Sam widzisz, nawet w tym wieku przejawiałam już talent do dramatyzowania. – Znowu uśmiechnęła się smutno. – Któryś z naszych sąsiadów przyszedł coś pożyczyć. Ponieważ nikt mu nie otwierał, wszedł sam i wyczuł, zupełnie jak ja, że stało się coś złego. Zobaczył mamę i tatę, ja wciąż siedziałam cicho. Nawet wtedy, gdy przyjechała policja i karetka pogotowia. Ktoś zadzwonił do szkoły i dowiedział się, że zostałam odwieziona do domu. Dopiero wtedy przeszukali dom i mnie znaleźli. Bałam się, co z tego wyniknie, więc skłamałam, że kiedy przyszłam, rodzice już nie żyli. Nie powiedziałam, jak było naprawdę... przecież mogłam temu zapobiec.

– Właśnie to jest nieprawda, Cat.

Zaprzeczyła gwałtownym potrząśnięciem głowy.

– Gdybym weszła do sypialni...

– Prawdopodobnie zabiłby i ciebie.

– Nigdy się tego nie dowiemy, prawda? Powinnam była go powstrzymać. Wybiec na ulicę i wołać pomocy. Zrobić cokolwiek, ale na pewno nie ukrywać się. Powinnam była się domyślić, co chciał zrobić... i może podświadomie to wiedziałam.

Alex obszedł stół i stanął przy niej.

– Miałaś osiem lat.

– Ale powinnam rozumieć, co się dzieje. Gdybym nie była takim tchórzem, uratowałabym ich.

– Czy dlatego uważasz za swój obowiązek uratować wszystkich na świecie? – Złapał ją za ramiona. – Cat, Cat – wyszeptał, ocierając poduszkami kciuków łzy płynące po jej policzkach. – Patrzysz na to, co się zdarzyło, z perspektywy

człowieka dorosłego. Byłaś dzieckiem. Małym dzieckiem. To twoi rodzice byli słabi, nie ty. Oni zawiedli, nie ty. – Przyciągnął ją do siebie i przytulił jej głowę do swojej piersi. – Setki razy zetknąłem się z czymś podobnym w karierze gliniarza. Ktoś, kto doszedł do kresu, rozwał się i wszystkich, którzy przypadkiem znaleźli się w pobliżu. Gdyby twój ojciec się zorientował, że jesteś w domu, najprawdopodobniej by cię zastrzelił. Wierz mi, Cat. – Przytulił ją mocniej, schylił głowę i pocałował w skroń. – Ocalałaś życie, chowając się w szafie.

Nie przekonał jej do końca, ale chłonęła każde słowo. Przez całe lata pragnęła, by ktoś jej powiedział, że postąpiła właściwie.

Uczepiła się kurczowo Alexa, tak jak jego zapewnień. W końcu jego usta dotknęły jej warg.

Odpowiedziała na pocałunek żarliwie.

## Rozdział pięćdziesiąty drugi

Owładnęło nimi pożądanie. Całowali się jak szaleni. Kochała jego brodę drapiącą ją po twarzy; kochała jego włosy owijające się wokół jej palców; kochała jego zapach, smak, to, jak wyglądał. Kochała Alexa.

Wciąż jeszcze były sprawy do wyjaśnienia, ale teraz już wiedziała, że go kocha. Kiedy powiedział: „Chodźmy na górę”, podała mu z ufnością rękę i poszła za nim.

Na podeście schodów przystanęli, żeby się pocałować i natychmiast zapomnieli o wszystkim. Po kilku sekundach stała oparta o ścianę i oboje walczyli niezręcznie z ubraniem. Wszedł w nią, kochali się gwałtownie i szybko było po wszystkim.

Przytrzymując ją na sobie, dobrnął chwiejnym krokiem do sypialni i padli na łóżko. Jego ręce zaczęły błądzić po jej ciele, pieścił ją zaborczo, niecierpliwie zdejmując z niej i z siebie ubranie, aż oboje byli nadszy. Skubał leciutko zębami jej brzuch, dłonie wsunął pod pośladki i głaskał je krótkimi ruchami palców, aż w końcu pomyślała, że umrze z wyczekiwania.

– Boże, Alex, dotknij mnie.

Rozdzielił jej wargi, zaczął ją pieścić językiem, ssać delikatnie i znowu doznała orgazmu.

Pochyliła się nad nim. Smakował piżmem, czuła pod językiem aksamitną gładkość jego seksu, kochała to. Zapamiętała się w dawaniu rozkoszy, ale odsunął ją, uniósł się i wszedł w nią szybko.

Nagle znieruchomiał, zawieszony nad nią przyglądał się jej twarzy. Otworzyła oczy zdumiona zmianą ich szaleńczego rytmu.

– Za bardzo to dla nas ważne, żebyśmy się śpieszyli. – Z oczami utkwionymi w jej oczach poruszył się powoli.

Złapała ustami powietrze.

– Kocham cię, Alex... Nie, nie mów nic, po prostu mnie całuj.

Ich wargi zetknęły się w długim, niespiesznym pocałunku, ich ciała dostroiły się do powolnego rytmu miłości. Kiedy przestali się poruszać, pozostał w niej.

– Nigdy tego tak nie czułam – powiedziała z westchnieniem. – Tylko z tobą. Pierwszy raz czuję, że jestem z kimś naprawdę. Ta intensywność przeżyć, stapianie się ciał, umysłów, duszy... niewiarygodne.

Zamknął oczy zaciskając powieki. Chropawym, grubym głosem powiedział:

– Istotnie niewiarygodne.

\*

– Wiesz – jej głos tłumiała poduszka – musiałabym pomyśleć o dodaniu jeszcze jednej pigułki do tych, które już biorę, jeżeli będziemy dalej sobie tak poczynać.

Leżeli pod prześcieradłem jak dwie łyżeczki. Objął ją ramionami w talii i przycisnął mocno do siebie, pośladki miała przytulone do jego podbrzusza.

– Antykoncepcyjną, tak?

– Mhm.

– Nie martw się – powiedział. – Zatrąszczę się o to, żebyś nie zaszła w ciążę.

– I w ten sposób oboje zapomnimy o ostrożności. – Odwróciła głowę i uśmiechnęła się do niego łobuzersko przez ramię. – Niepotrzebnie masz pietra, Pierce. Gdybym zaszła w ciążę, dziecko będzie moim problemem.

– Jeszcze czego. To nie o to się pietram. Ale zdaje się, że nie wolno ci mieć dzieci.

– No, nie poleca się tego. Ale jednak niektóre kobiety z przeszczepionym sercem mają. Jak dotąd matki i dzieci czują się wspaniale.

– Nie ryzykuj. Zbyt wiele rzeczy może pójść nie tak.

– Okropny z ciebie pesymista.

– Nie, realista.

– Mówisz, jakbyś był zły. Dlaczego? Przecież tylko się z tobą droczyłam.

– Nie jestem zły. – Przytulił ją mocniej. – Nie chcę po prostu, żebyś niepotrzebnie ryzykowała życie. Trudno na ten temat żartować.

– Zawsze chciałam mieć dziecko – wyznała z zadumą i zaraz skarciła samą siebie; nie można mieć wszystkiego. A zresztą, pomyśleć, ile już jej zostało dane... łącznie z tym największym darem, mężczyzną, który właśnie obejmuje ją tak opiekuńczo. Czowała jego oddech we włosach. Nawet to ją uspokajało.

Był taki przystojny, taki męski, taki... no, w ogóle. Obrazy przemknęły przez jej umysł, jakby minikronika wszystkich chwil, które razem spędzili. Musiał wyczuć jej nieme rozbawienie, bo szturchnął ją kolaniem w pośladek.

– Co cię tak śmieszy?

– Akurat przypomniało mi się, jak groziłeś Cyklopowi. W życiu nie słyszałam czegoś tak subtelnego i wyszukanego.

– Myślisz o tym wydarciu mu z głowy oka i...

– Na litość boską, przestań! Gdzieś ty się nauczył takich wyrażań?

– A gdzieżby, jak nie na ulicy? Albo od innych gliniarzy. Jeśli długo przebywałeś w policyjnym gronie, zaczynasz wylewać z siebie rysztoł.

Dostrzegła szansę i po chwili milczenia zapytała łagodnie:

– Co się właściwie stało, Alex? Dlaczego wystąpiłeś z policji w Houston.

– Przecież Spicer ci powiedział. Zabiłem kogoś.

– Rozumiem, że wykonując swoje obowiązki.

Długo zwlekał z odpowiedzią. Nie był już rozluźniony; czuła, jak jego ciało się naprężyło.

– Nie po prostu kogoś. Innego policjanta.

Nic dziwnego, że nie mógł tego wymazać z pamięci. Policyjna solidarność. Jeden drugiego chroni jak brata.

– Chciałbyś o tym porozmawiać?

– Nie, ale widzę, że będę musiał.

\*

– Hunsaker przy telefonie.

– Baker, panie poruczniku.

– Która godzina? – zapytał Hunsaker, zapalając nocną lampkę.

Żona zamruczała coś, wciskając głowę w poduszkę. On sam właściwie jeszcze nie spał. Chili, które zjadł na kolację, paliło mu wnętrzności. Co rusz odbijało mu się piwem; wypij do jedzenia sześć butelek. Już się prawie zdecydował wstać i coś zażyć, kiedy zadzwonił telefon.

– Przepraszam, że tak późno – sumitował się jego podwładny – ale kazał mi pan dzwonić natychmiast, jak będę gotowy z raportem.

Baker był gorliwym nowicjuszem, całkiem jeszcze zielonym. Do każdej sprawy podchodził, jakby brał udział w śledztwie o zabójstwo Johna Fitzgeralda Kennedy'ego.

– Jakim znowu raportem? – spytał Hunsaker między jednym a drugim kwaśnym beknięciem.

– No, przecież o znajomych Cat Delaney. Sam mi pan dał listę i kazał ich posprawdzać. Dopiero co skończyłem. Mam to panu położyć na biurku?

– Cholera jasna, Baker, przykro mi, ale zupełnie zapomniałem ci powiedzieć... Sprawa została zamknięta.

– Ach tak... – Baker był naprawdę rozczarowany.

– Pani Delaney zadzwoniła dzisiaj późnym wieczorem. Zlokalizowali faceta, który ją nękał, w zakładzie dla czubków w Fort Worth. Przyznał się do wszystkiego. Odwołałem ochronę, ale zapomniałem o raporcie. Przepraszam. W każdym razie dostaniesz za nadgodziny, w porządku?

– W porządku.

Hunsakcrowsi znowu się odbiło. Chciało mu się siusiu.

– Coś jeszcze, Baker?

– Nie... to znaczy... jakaś taka...

– Wyduś to z siebie wreszcie.

– Jakaś ironia losu, tak bym to określił. Chodzi o tego pisarza, Pierce'a.

Kiedy Baker poinformował go o swoim odkryciu, Hunsaker podzielił jego zdanie. Właściwie nawet nie ironia losu, lecz koniec świata, doszedł do wniosku. Przeciagnął ręką po twarzy i powiedział:

– Boże święty. Zostań tam, Baker. Będę za dwadzieścia minut.

\*

– Nie musisz, jeżeli rozmowa o tym jest dla ciebie zbyt przykra.

– Nie chcę, żebyś sobie wyobrażała nie wiadomo co. I tak nie najlepiej to wygląda. – Przerwał na moment, aby zebrać myśli – Przez lata próbowaliśmy zlikwidować siatkę handlarzy narkotyków, ale zawsze byli o oczko sprytniejsi od nas. Wielokrotnie nam się wymykali. Kiedyś wkroczyliśmy do centrum

dystrybucji, ale zdążyli się ulotnić. Wreszcie dostaliśmy wiarygodny cynk, ale trzeba było działać szybko. Ustaliliśmy datę akcji na czwartego lipca, w nadziei że nie będą się jej spodziewać w święto. Operacja miała być ściśle tajna, o tym, że ma się odbyć, wiedzieli wyłącznie bezpośrednio zaangażowani funkcjonariusze. Byliśmy podenerwowani, ale zdecydowani ich przyszpilić.

Podjechaliśmy pod dom. Nikt ich tym razem nie ostrzegł. Chłopcy wtargnęli do środka, kompletnie ich zaskakując. Popędziłem przez hol w kierunku pokoi sypialnych, otworzyłem kopniakiem jakieś drzwi i stanąłem twarzą w twarz z jednym z naszych ludzi. Był moim partnerem, kiedy zaczęliśmy służbę. Trudno powiedzieć, który z nas był bardziej zdumiony. „Co tu robisz, do diabła?”, zapytałem. „Nie miałeś brać udziału w tym nalocie”. „Zgadza się, nie miałem”, odparł. Nagle dotarło do mnie, co on tutaj robi. Sięgnął po broń. Przekoziołkowałem padając i wycelowałem. Nie w mojego dawnego partnera, nie w człowieka, którego uważałem za przyjaciela. W sprzedajnego glinę, handlarza narkotyków. Strzeliłem mu w głowę.

Cat czuła plecami, jak jego pierś faluje, jak mu wali serce i zrozumiała, że trudno mu o tym mówić.

– Zrobiłeś to, co musiałeś, Alex.

– Mogłem go zranić. A ja go zabiłem.

– On mógł zabić ciebie.

– Może... Pewnie tak.

– Oczywiście oczyszczono cię z zarzutów?

– Oficjalnie. Takie naloty mają to do siebie, że zawsze się coś schrzani. Zawsze wyskoczy coś nieprzewidzianego. Kiedy się wszystko skończyło, mieliśmy nieżywego policjanta, a ja go zabiłem. Jeśli coś idzie nie tak, ktoś musi za to beknać. Poszła szeptana wieść, że pracował incognito, a ja wystrzeliłem, zanim upewniłem się co do jego roli.

– Ależ to okropnie nie w porządku!

– Chronili swoje tyłki. Rozeszłoby się, że jeden z houstońskich asów rozprowadzał narkotyki, a tego nie chcieli. Miał pogrzeb godny bohatera, salut z dwudziestu jeden karabinów i w ogóle całą tę pompę.

– Dlaczego nie mówiłeś o tym głośno i otwarcie?

– Ujawnić prawdę? – spytał szyderczo. – To by wyglądało, że wymyśliłem tę historię, aby zatuszować własną pomyłkę. Moje słowo przeciwko wydziałowi policji. Poza tym facet miał żonę. W ciąży. Ich pierwsze dziecko. Nie mogłbym go obrzucić błotem, żeby i ich nie opryskało. Nic nie wiedziała o tej jego dodatkowej robocie.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. Nigdy nie próbowała, na przykład, odebrać pieniędzy, które ukrył. Zostały w skrytce, a ona wyjechała do Tennessee i zamieszkała u rodziców.

Cat odwróciła się do niego twarzą. Z tkliwością dotknęła blizny na jego brwi.

– Przykro mi, Alex. Szkoda, że nie da się tego odrobić.

– Ja też żałuję – powiedział, uśmiechając się ponuro. – Po tym wszystkim byłem dla nich jak jątrzący się wrzód na tyłku. Straszylem w komendzie. Ci, którzy nie wiedzieli, pogardzali mną za rzekome spieprzenie sprawy. Ci, którzy wiedzieli, wystrzegali się mnie, niepewni, czy nie puszczą jednak pary. Stałem się pariasem. Praktycznie moja kariera była zakończona. W końcu dałem im to, czego chcieli... moją odznakę.

– Jedna kariera – poprawiła go. – Bo potem zacząłeś pisać doskonałe powieści.

Teraz już rozumiała, dlaczego w swoich książkach przedstawiał pracę na policji w tak niepochlebnych barwach. Jego bohaterowie byli samotnikami, demaskującymi nieuczciwych, skorumpowanych polityków i policjantów, zwykle za cenę nadludzkich osobistych poświęceń.

Potarła pieszczotliwie nosem jego pierś. Wsunął palce w jej splątane włosy i uniósł jej głowę.

– Życie daje niezłe popalić, ale ma swoje uroki.

– Na przykład?

– Na przykład to, że jesteś. – Podciągnął ją troszeczkę wyżej i pocałował w usta.

\*

Cat przebudziła się nagle, zupełnie jakby ktoś zawołał ją po imieniu. Przez parę minut leżała nieruchomo, nasłuchując w napięciu. Słyszała tylko rytmiczny oddech Alexa. Stopniowo mięśnie jej ciała się rozluźniły. Napawała się jego ciepłą, bezpieczną bliskością.

Przypomniała sobie, jak się kochali, i poczerwieniała. Nie wstydziła się niczego. Swobodnie objawiała swoje pragnienia seksualne i... Boże, to było cudowne.

Wpatrzyła się w jego uśpioną twarz. Zmarszczka między brwiami była mniej widoczna, surowa linia ust łagodniejsza. Sen uwolnił go od natarczywych wspomnień.

Gdyby tylko zdołała przebaczyć przestraszonej małej dziewczynce ukrywającej się w szafie! Może Alex też by wybaczył samemu sobie zastrzelenie dawnego partnera. Jeśli jedno pomoże drugiemu, na pewno oboje pozbędą się sennych koszmarów.

Musiła skorzystać z łazienki, zsunęła się więc z łóżka, włożyła podkoszulek Alexa i zeszła na dół. Nie chciała mu zakłócić snu szumem wody. W padającym przez żaluzje światło ulicznych lamp znalazła drogę do toalety pod klatką schodową. Kiedy z niej wyszła, zdała sobie sprawę, że jest zupełnie rozbudzona. Całą poprzednią noc była na nogach, miała też za sobą ciężki dzień. Potem kochała się, dopóki nie zasnęła z wyczerpania. Spała ledwie parę godzin. Do świtu było jeszcze daleko. A jednak czuła zbyt wielkie napięcie, by wracać do sypialni.

Może jest głodna? Nie.

Spragniona? Też nie bardzo.

Nagle wydało się jej, że zamknięte drzwi zakazanego pokoju napierają na nią. Przyciągały ją wprost magnetycznie. Wpatrzyła się w nie, wiedząc, że powinna się oprzeć temu uczuciu. Ale wiedziała też, że przyrodzona jej ciekawość zwycięży.

A zresztą Alex nie chciał pozwolić jej tam wejść przedtem, kiedy ich znajomość dopiero się zaczynała. Ledwie się wtedy znali. Sytuacja się zmieniła. Byli ze sobą blisko. Fizycznie i emocjonalnie. Poznali swoje tajemnice. Nie, ten głupi zakaz na pewno przestał obowiązywać.

Poruszyła klamką. Drzwi były zamknięte na klucz.

No i dobrze. Przecież nie powinna wchodzić tam bez porozumienia z nim.

Ale wspięła się na palce i przesunęła ręką po futrynie. Natknęła się na cienki mosiężny kluczyk. Dobry znak. Gdyby rzeczywiście nie życzył sobie gości w tym pokoju, nie zostawiłby klucza w tak łatwo dostępnym miejscu.

Włożyła klucz do zamka. Przekreślił się z cichym, metalicznym dźwiękiem. Zastygła nasłuchując, ale z góry nie dobiegł żaden odgłos. Weszła do środka i zanim zapaliła światło, zamknęła drzwi za sobą.

Wnętrze kompletnie ją rozczarowało. Gdyby to ona miała urządzić pisarską samotnię, postarałaby się, żeby wyglądała interesująco i przytulnie: ściany wyłożone drewnem, stary turecki dywan, masywne skórzane meble. Może globus w rogu. Półki wypełnione rzadkimi pierwszymi wydaniem, jakieś cenne drobiazgi, w których odbijałoby się światło oryginalnej lampy Tiffany'ego.

Warsztat pracy Alexa był... no właśnie: warsztatem. Użytecznym, przeraźliwie nieatrakcyjnym, pozbawionym charakteru, całkowicie estetycznym warsztatem. Komputer i drukarka stały na rozkładanym stole o metalowych nogach. Obok nich faks.

Mnóstwo rozmaitych książek, od encyklopedii po powieściowe bestsellery. Ale nie były oprawione w skórę i nie trzymał ich w starych dębowych szafach bibliotecznych. Poustawiał je jak popadło na szarych półkach z metalu. Na stosie książek telefonicznych stał telefon.

Biurko w kącie było zarzucone listami, faksami, wyciągami z banku. Poplamione kawą stosy papieru, pokrytego nieczytelnymi notatkami, płataniną strzałek i odsyłaczy, obok piętrzyła się sterta skoroszytów z ręcznymi adnotacjami o zawartości. Nosiły ślady częstego używania: miały ośle uszy i wystrzępione brzegi.

Cat oderwała oczy od papierkowego bałaganu i teraz jej uwagę przyciągnęła fotografia w ramkach. Podniosła ją, by się dokładniej przyjrzeć roześmianej parze. Zobaczyła Alexa z bujnym, zakreconym wąsem. Będzie musiała mu trochę na ten temat podokuczać. Na zdjęciu była także niezwykle piękna młoda kobieta. Oboje ubrani w dzinsy z obciętymi nogawkami i pionierki. Ona przycupnęła na pniu, on przykucnął za nią. Z tyłu roztaczała się panorama gór.



Wakacyjne zdjęcie. Spędził z tą kobietą wakacje.

Cat zwymyślała się w duchu za to, że poczuła zazdrość. Oczywiście, że wchodził w jakieś uczuciowe związki. Niektóre musiały być poważne. Jedna fotografia, a zachowuje się jak nastolatka.

Zapomnij o tym. Odstawiła zdjęcie na miejsce.

Na ścianie za biurkiem wisiała tablica. Trudno było zauważyć, że jest z korka, gdyż niemal każdy centymetr powierzchni pokrywały napisane na maszynie notatki, wydarte z gazet kawałki stron, odręczne gryzmoły na skrawkach papieru. Domyślając się, że to wszystko, co zostało przypięte, ma związek z ostatnią powieścią Alexa, pochyliła się i zaczęła na chybił trafił przelatywać wzrokiem po zapiskach.

Po kilkudziesięciu sekundach wiedziała już, że dotyczą tylko jednego tematu. Nie korupcji wśród polityków i policjantów, lecz transplantacji, a konkretnie przeszczepów serca.

Szczególnie jedna rzecz przyciągnęła jej uwagę. Duplikat przysłanego jej przez Paula Reyesa wycinka. Tylko że nie była to fotokopia, którą sama dała Alexowi parę tygodni temu. Jasnożółte pinezki przytrzymywały wycięty z gazety oryginał. Zdążył pożółknąć. Musiał wisieć tu ze dwa lata.

Kolana się pod nią ugięły i usiadła ciężko na krześle przy biurku.

– Weź się w garść, Cat – powiedziała półgłosem. Nie ma co wyciągać przedwcześnie wniosków. Musi być jakieś logiczne wytłumaczenie. Zaraz ci się samo nasunie.

Alex gromadził materiał o transplantacjach serca, bo było mu to potrzebne do którejś z książek. Właśnie. Nie chciał jej tego powiedzieć, bo...

Dlaczego jej nie powiedział? Skąd taki sekret?

Może odpowiedź kryje się w skoroszytach? Ten na górze nosił tytuł AMANDA. Cat odchyliła okładkę. Serce jej podskoczyło. Z portretowego zdjęcia uśmiechała się do niej kobieta z wakacyjnej fotografii.

Jej roześmiane oczy i inteligentna twarz przykuwały wzrok. Co ją łączyło z Alexem? Bardzo chciała się tego dowiedzieć i jednocześnie bała się prawdy.

Odsunęła zdjęcie na bok, żeby przeczytać leżący pod nią dokument.

– Och, Boże!

Akt zgonu Amandy.

Cokolwiek ich łączyło, zakończyła to śmierć. Biedny Alex. Jeśli był głęboko zaangażowany, jej śmierć musiała być dla niego tragedią. To po części tłumaczyło jego cynizm. Jej przedczesne odejście, zastrzelenie dawnego partnera tłumaczyło z kolei, dlaczego szukał pociechy w alkoholu. Czy stracił ją, zanim doszło do tego wypadku w czasie obławy, czy potem?

Sprawdziła datę na akcie zgonu i przycisnęła dłoń do ust.

Kiedy odzyskała oddech, wydawało jej się, że rozbrzmiewa głośno i chrapliwie

w cichym pokoju. Serce jej waliło. W szalonym pośpiechu odłożyła skoroszyt na bok i przeczytała napis na następnym, chociaż była prawie pewna, co tam jest napisane.

DANIEL L. LUCAS alias SPARKY.

Wiedziała też, co przeczyta na kolejnej teźce. Nie myliła się. JUDY REYES.

Trzęsącymi się rękami otwierała następne skoroszyty z leżącego przed nią stosu. Nosiły nazwiska zmarłych w tajemniczych okolicznościach biorców. Każdy zawierał szczegółowy opis śmiertelnego wypadku, kopie protokółów autopsji i policyjnych raportów, obszerne notatki o ofierze – materiały, które mógł uzyskać tylko policjant... albo niesłychanie sprytny eks-policjant.

Na ostatniej teźce widniało jej nazwisko. Przerzucała jej zawartość drżącą dłonią. Szczegółowe informacje o jej życiu, zwłaszcza z ostatnich lat po transplantacji. Tuziny jej fotografii. Stare i najnowsze, takie, do których pozowała, i zrobione z nienacka teleobiektywem.

Gorączkowo przeglądała pozostałe teźki z równie obfitą zawartością. Zebranie tylu danych musiało zająć całe lata. Nie mógł zacząć kilka tygodni temu, kiedy poprosiła go o pomoc w wysiedzeniu jej prześladowcy. Godziny, dni, lata wytrwałych poszukiwań. Każda śmierć starannie udokumentowana albo... zrelacjonowana.

Jej umysł bronił się przed wnioskami.

Drzwi gwałtownie się otworzyły. Zerwała się z krzesła.

Zbliżał się do niej. Oczy błyszczały mu zbrodniczo.

## Rozdział pięćdziesiąty trzeci

– Mówiłem ci, żebyś tu nigdy nie wchodziła!

Cat zaschło w ustach. Zaatakowała, żeby ukryć lęk:

– Do czego ci ten cały materiał? Gdzie to wszystko znalazłeś? Co to ma znaczyć? Interesowałeś się transplantacjami serca na długo, zanim mnie poznałeś. Dlaczego? Kim była Amanda?

– Nie powinnaś grzebać w cudzych papierach!

– Chcę wiedzieć, po co gromadziłeś te papiery! Kim była Amanda? – powtórzyła głośno.

– Kobieta, którą znałem.

– Bardzo ci bliską.

– Tak.

– Nie żyje.

– Tak.

– Ze świadectwa zgonu wynika, że umarła parę godzin przed moją operacją. Czy mogła być moim dawcą?

Zawahał się, a potem skinął krótko głową.

– Więc dlaczego mi nigdy nawet o niej nie wspomniałeś...? Nie! Zaczekaj!

Rozbiegane myśli przemykały jej bezładnie przez głowę. Nagle coś ją olśniło; usłyszała to zaledwie przedwczoraj w nocy, chociaż w tej chwili wydawało się jej, że od tamtej rozmowy upłynęły lata.

– Katastrofa na autostradzie w Houston! – wykrzyknęła. – Jeff mi mówił. Zupełnie o tym zapomniałam. Czy Amanda w niej zginęła?

– Nie.

Podniecenie z niej uszło.

– Kim ona dla ciebie była, Alex? Do cholery jasnej, powiedz mi! Byliście razem na wakacjach, najwyraźniej coś was łączyło.

– Bardzo dużo.

– Pozostawałeś w bliskim związku z dawcą serca i nawet się na ten temat nie zająknąłeś? Dlaczego? – W jej oczach pojawiły się łzy.

– To nie ma znaczenia. Już nie ma znaczenia.

Zrobił krok do przodu. Cofnęła się.

– Jestem przekonana, że ma. Ogromne. Inaczej omawiałbyś ze mną tę sprawę tak samo otwarcie, jak dyskutowaliśmy o Sparkym i Judy Reyes. Czego nie powiedziałaś mi o Amandzie? – Zabrakło jej tchu. Przycisnęła dłoń do gardła i przełknęła z wysiłkiem ślinę. – Odpowiadaj! W jaki sposób umarła?!

– Na zator mózgu. W czasie porodu.

– Porodu? – wychrypiąta ledwie dosłyszalnie. – A dziecko? Co z dzieckiem?

– Mój synek urodził się martwy. Zapętlony pępowiną.

Wydała cichutki okrzyk udreki.

– Synek? Była twoją żoną?

– Nigdy się nie pobraliśmy.

– Nie potwierdziliście tego oficjalnie, tak? Ale należeliście jedno do drugiego?

– Całkowicie.

– Kochałeś ją.

– Bardziej niż siebie.

– I wierzysz, że ja dostałam jej serce? – Bezwiednie otarła płynące z jej oczu łzy.

Podszedł do niej z wyciągniętymi ramionami, a kiedy znowu się odsunęła, wpadł w gniew.

– Przestań, do cholery, odsuwać się ode mnie! Uspokój się i posłuchaj mnie.

– Och tak, słuchać umiem wspaniale. – Parsknęła pogardliwym śmiechem. – Wszystko biorę dosłownie. We wszystko wierzę bez wahania. Nigdy w niczym nie doszukuję się ukrytego znaczenia ani dwuznaczności. Ufam ślepo. — Bolesny szloch narastał w jej piersi. – Ty sukinsynu! Nie kochałeś się ze mną, tylko z Amandą!

– Posłuchaj...

– Dostyc słuchania! – Udręczona przycisnęła ręce do skroni. – Kiedy pomyślę, jak starannie to zaplanowałeś... Bo zaplanowałeś, prawda? Taka skomplikowana szarada. Wszystko, wszystko, nawet nasze spotkanie, tak?

– Tak – przyznał bez ogródek.

Zgarbiła się, z jej gardła znowu się wydarł ochryply jęk.

– Irene i Charlie złożyli wniosek o adopcję któregoś z twoich dzieciaków – powiedział szybko. – Miałem nadzieję, że dzięki nim ewentualnie cię poznam. Ale nie zaplanowałem choroby brata Irene, jej wyjazdu do Atlanty ani tego, że się pojawisz tego ranka.

– Aż trudno uwierzyć.

– Ale się zjawiałaś i natychmiast poczułem... to coś. Ty zresztą też.

– Miłość od pierwszego wejrzenia – uściśliła szydyczko. – Myślisz, że to serce Amandy dało subtelny znak na twój widok?

– Boże... – zamamrotał, przesuwając ręką po włosach. – Ja już w ogóle nie wiem, co myśleć. Wiem tylko, że cię kocham.

– Nie. Kochasz Amandę.

– To, co zrobiłem...

– Było godne pogardy. Podłe. Nikczemne. Skurwysyńskie i...

– Dobra, w porządku, jestem skurwysynem. Już ci to kiedyś przyznałem – powiedział, żeby zahamować potok złych słów, które jeszcze mogły wypłynąć z jej ust. Zwiesił głowę i zapatrzył się w podłogę. W końcu spojrzął na nią. – Żebyś mogła mi wybaczyć, musisz zrozumieć, jak bardzo ją kochałem.

Była zbyt zdenerwowana, żeby się odezwać. Wykorzystał jej milczenie.

– Amanda nalegała, żebyśmy się pobrali, ale zawsze odmawiałem ze względu na moją pracę. Czasami znikalem na wiele dni. Kiedy zamykałem za sobą drzwi, nigdy nie wiedziała, czy stanę w nich znowu, czy może pojawi się na przykład jakiś mały członek gangu, który umyślił sobie dokonać inicjacji, zabijając glinę. Takie życie fatalnie wpływa na wszelkie związki. Chciałem, żeby mogła odejść, kiedy tylko zapragnie. Żadnych zobowiązań.

Krótko po tej aferze z obławą zaszła w ciążę. Z początku byłem zły, potem przestraszony. Ale ona była tak pewna swego, że w końcu i mną to ośwładnęło. Rosło w niej nowe życie, niosło ze sobą nadzieję, rozumiesz mnie?

Na wiadomość o porodzie natychmiast pojechałem do szpitala, ale utknąłem w korku na autostradzie. Kiedy wreszcie tam dojechałem... – potarł powieki. – Wpadłem w szal, gdy lekarz oznajmił, że właśnie stwierdzono śmierć mózgu.

Z oczu Cat wciąż spływały łzy, ale nie czuła już złości. Od czasu do czasu wstrząsał ją lekki szloch. Nie przerywała mu.

– Zgłosiła się do mnie agentka z banku organów. Nie wywierała na mnie presji, nawet przeprosiła, że zwraca się z tym w tak tragicznej chwili. Przypomniała mi jednak, co Amanda poleciła wpisać do prawa jazdy: że zgadza się na pobranie organów, gdyby coś się z nią stało. Podobne oświadczenie jest traktowane jako legalny dokument, niemniej i tak nie zagną działać bez mojego przyzwolenia. Amanda nie miała już żadnych żyjących krewnych, więc decyzja należała wyłącznie do mnie. Dodała jeszcze, że ktoś bardzo potrzebuje serca Amandy; bez niego umrze. I że trzeba je pobrać jak najszybciej. Pośpiech jest naprawdę konieczny. Gdybym mógł więc udzielić zgody...

Jego głos stawał się coraz cichszy i Cat wiedziała, że Alex jest nieobecny duchem. Znowu stał na szpitalnym korytarzu, otepiąły od bólu, i proszono go o zgodę na pobranie serca od najukochańszej osoby.

– Byliśmy ze sobą pięć lat i nie dałem jej tego, co chciała: mojego nazwiska. Nie cieszyło się wtedy dobrą sławą w Houston... Myślałem, że tak będzie dla niej lepiej. Ale może byłem zwyczajnym cholernym egoistą. Wiedziałem, że ją kocham i zostanę z nią i z naszym dzieckiem do końca życia. Ale nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo byłem od niej zależny, dopóki nie odeszła. Jak na ironię właśnie tego dnia złożyłem rezygnację z pracy w policji, na co ona nalegała od czasu tej obławy. Chciała, żebym poświęcił się pisaniu. Wierzyła w mój talent. W każdym razie tak twierdziła – uśmiechnął się wzruszająco. – Po pogrzebie wyrzuciłem z mieszkania wszystkie rzeczy przygotowane na przyjęcie dziecka i piłem przez kilka miesięcy. Kiedy już nauczyłem się trzeźwości i związałem z Arnim, zacząłem dochodzić, kto dostał jej serce. Ponieważ w banku organów nie chcieli mi udzielić informacji, zacząłem przemyśliwać, jak samemu odnaleźć biorcę. Myśl, że jej serce bije w czyjejs innej piersi, prześladowała mnie obsesyjnie.

Zacząłem czytać gazety wydane w co większych miastach w dniu jej śmierci i w

dniach następnych. Szukałem artykułów o transplantacjach. Jeśli biorca ma dość oleju w głowie, może czasem odkryć dawcę, nawet przeglądając same nagłówki. Myślałem, że to zadziała i w drugą stronę. Przeczytałem wszystko, co było dostępne na ten temat. Dowiedziałem się, jakie są kryteria właściwego doboru organów. Wypisałem je sobie i sporządziłem przypuszczalny portret biorcy, tak jak to robiłem z postaciami ze swoich książek.

Twoja transplantacja narobiła szumu w mediach. Posłużyłem się policyjnymi metodami, dałem łapówkę i uzyskałem od personelu kalifornijskiego szpitala informację, kiedy cię operowano. Trochę się to nie zgadzało, ale było możliwe. Poza tym grupa krwi ta sama, ta sama drobna postura. Im dłużej szukałem, tym bardziej byłem przekonany, że masz jej serce. Planowałem przenieść się do Los Angeles, żeby cię poznać, kiedy zaczęto mówić o twojej przeprowadzce do San Antonio. Natychmiast wyprowadziłem się z Houston... – przerwał. – Resztę wiesz.

– Wiem, że jesteś podstępny, kłamliwym sukinsynem.

– Byłem. Na początku. Kiedy cię zobaczyłem przez te oszklone drzwi, jakbym dostał pałką w łeb. Wiedziałem. Wiedziałem – powtórzył z emfazą – że nie mogę się mylić. Im dłużej z tobą przebywałem, tym bardziej się w tym upewniałem. Masz z nią tyle wspólnego.

– Nie chcę tego słuchać.

– Twoje miny mi ją przypominały. Masz podobne upodobania. Nawet takie samo poczucie humoru, to samo optymistyczne podejście do życia.

– Zamilcz! – Zakryła rękami uszy.

– Musiałem się z tobą kochać, Cat, musiałem.

– Użyłeś mnie jako medium.

– Tak – powiedział pośpiesznym szeptem. – Chciałem się przekonać, czy zdołam się do niej zbliżyć, poczuć ją, raz jeszcze dotknąć.

– O Boże! – wykrzyknęła Cat, wstrząśnięta tym wyznaniem.

– I rzeczywiście poczułem jakiś niezmierny prąd. Ale czy miała z tym coś wspólnego Amanda? Czy przyczyną nie byłaś jednak ty? To, co się pomiędzy nami wydarzyło, było wspaniałe, i zacząłem czuć się winny, że ją zdradzam.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że byłem pierwszą kobietą po czterech latach.

– Nie. Ale pierwszą, z którą miało to jakieś znaczenie, pierwszą, której imię pamiętałem po przebudzeniu. Dlatego chciałem z tobą zerwać. Przestałem rozumieć własne motywy. Zakochałem się w tobie i nie miało to nic wspólnego z Amandą. Niepotrzebna mi już była wiedza, czy dostałaś jej serce. O mało się nie udławiłem tego ranka, kiedy mi powiedziałaś, że pytałaś o dawcę w banku danych. Gdy wyszłaś, natychmiast do nich zadzwoniłem i odwołałem swoją permanentną prośbę o udzielanie mi jakichkolwiek informacji. Nie chciałem wiedzieć, czy masz jej serce. W tym momencie chciałem tylko wiedzieć, czy rzeczywiście cię kocham.

– Naprawdę spodziewasz się, że uwierzę w te bzdury? A co do tego... – Zmiotła

skoroszyty na podłogę. – Zadałeś sobie cholernie dużo trudu nie wiadomo po co. Jak dotąd oboje dobrze wiemy, że nie mam jej serca!

– Jestem tego pewien na dziewięćdziesiąt dziewięć procent. W kontaktach z innymi nie miałem uczucia, że się rozpoznamy.

– To i tak... – przerwała, gdyż nagle uderzyło ją to, co powiedział. – Z innymi? Chodzi ci o innych biorców? Ich poznałeś także? – Oczy nagle jej obeschły, prawda wreszcie do niej dotarła. – O mój Boże! To byłeś ty!

– Cat...

Rzuciła się na Alexa, młóćąc go pięściami po piersi. Kompletnie zaskoczony stracił równowagę i zatoczył się na półki, strącając książki na podłogę. Cat dopadła drzwi i zatrzasnęła je za sobą.

Popędziła do holu, złapała leżące na brzegu stolika kluczyki. Drzwi frontowe były zamknięte. Drżące palce mocowały się z zamkiem. Słyszała jego stopy bębniące po dywanie. Wreszcie wypadła na dwór i pobiegła prosto do samochodu.

Rzucił się za nią pędem, krzycząc:

– Cat, poczekaj minutkę!

– Żebyś mnie zabił jak tamtych?

Wrzuciła wsteczny bieg i wcisnęła pedał gazu. Opony zapiszczały na chodniku, samochód wpadł w poślizg. Sięgał już niemal do klamki, gdy koła odzyskały przyczepność i auto z wyciem pomknęło w ciemność.

## Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Gdzie ta głupia dziwka się szlaja?

Tylko że Kismet nie była głupia. Dał się podpuścić jak ostatni dupek.

Całymi dniami przemyślał, jak by ją odnaleźć. Na razie jednak omijały go dobre pomysły. Graniczyłoby zresztą z cudem, gdyby w ogóle wpadł na jakiś. Jego mózg był nasycony jak gąbka alkoholem i narkotykami. Wypytywał wszystkich, ale żaden z kumpli nic nie wiedział o domach dla kobiet z dziećmi. Jego śledztwo odniosło tylko taki skutek, że zaczęli się wymądrzać na temat facetów, co nie potrafią utrzymać swojej starej przy sobie. Wyśmiewali się z niego. Do diabła! Znajdzie ją i zaciągnie z powrotem do domu, choćby po to, żeby uratować twarz przed kumplami. Co gorsza, jego wrogowie okazywali mu wyraźnie mniejszy respekt. Kiedy ją dopadnie – a był pewien, że prędzej czy później przyczolga się do jego stóp – pożałuje, że ośmieliła się go wykiwać.

Nie byłaby taka odważna, żeby nie ta suka Delaney. To ona jest właściwie temu wszystkiemu winna. Zjawiła się, choć jej nikt o to nie prosił, i skierowała myśli Kismet ku Sparky'emu.

Dziecinnie łatwo było utrzymać Kismet w ryzach. Wystarczyło postraszyć dzieciaka, a stawała się potulna jak owieczka. Nie było takiej rzeczy, której by nie zrobiła, żeby ochronić bękarta Sparky'ego. Ale będzie musiał uważniej ją samą kontrolować, kiedy już ją znajdzie, i postara się ukarać tak, jak na to zasłużyła. Tylko jedna osoba może mu zdradzić kryjówkę Kismet i jej szczeniaka. No, jest jeszcze ktoś, ale lepiej się nie zadawać z tym Pierce'em, jeśli to niekonieczne.

Tak czy owak, z siedzenia na tyłku i myślenia niewiele wyniknie. Zresztą niedobrze mu się robi od tego rozmyślenia. Najwyższy czas zacząć działać. Wrzawa już chyba do tej pory ucichła. Gliny mają pewnie coś nowego do roboty, przestali go dawno szukać.

Wstał, zachwiał się po pijacku, ale w końcu złapał na tyle równowagę, że zdołał wyjść z baru. Owiało go chłodne nocne powietrze i wytrzeźwiał z lekka.

Zanim wgramolił się na harleya, poklepał go leciutko, jakby miał do czynienia z żywym stworzeniem. Zapuścił silnik, z zadowoleniem powitał znajome wibracje w udach, seksie, brzuchu. Nappełniło go to poczuciem męskiej siły i pewności siebie, nadwreżonej przez fiasko z tą Delaney.

Nie pozwoli, żeby tej rudej dziwce uszło płazem, że zapieprzyła mu całe życie. To jakby sam wręczył jej nóż rzeźnicki, żeby go wykastrowała.

– Za cholerę – warknął i pomknął z rykiem silnika w noc.

\*

Bill Webster nie spał tej nocy.

Po raz nie wiadomo który sprawdzał godzinę na zegarku stojącym na stoliku nocnym Melii. Minęła północ. Odrzucił przykrycie i zszedł z łóżka. Jego schludnie



złożone spodnie leżały przewieszane przez krzesło. Właśnie je wkładał, kiedy Melia usiadła i nieprzytomnie wymamrotała jego imię.

- Przepraszam, że cię obudziłem – powiedział. – Śpij dalej.
- Dokąd idziesz?
- Czas na mnie.
- Teraz? Zdaje się, powiedziałaś Nancy, że nie wrócisz na noc.
- Tak.
- Więc dlaczego nie zaczekasz do rana?
- Właśnie jest rano.

Nadała się. Nie lubiła rozszczeptać włosa na czworo o tak nieludzkiej godzinie, więc powiedziała tylko:

- Nienawidzę budzić się sama.
- Nic na to dzisiaj nie poradzę.
- Po co ten pośpiech?
- Mam coś do załatwienia.
- O tej porze?

– Im szybciej, tym lepiej – oznajmił tajemniczo. Spróbowała zwabić go z powrotem do łóżka, ale na nic się to zdało. Wyszedł, nie całując jej nawet na pożegnanie.

\*

Alex kłął soczyście z wściekłości, patrząc na znikające za rogami tylne światła własnego samochodu, ale nie tracił czasu.

Popędził z powrotem do domu, wbiegł po schodach do sypialni, naciągnął na siebie ubranie, wyjął rewolwer z szuflady komody i garść kul, które wrzucił do kieszeni koszuli, i zbiegł na dół. Zanim dopadł drzwi, zerknął na zegarek i zaklął znowu.

Jego motocykl wciąż stał w warsztacie, wybił więc rękojęścią rewolweru szybę w BMW sąsiada i w kilka sekund połączył przewody na krótko.

Odjeżdżając pośpiesznie, jeszcze raz spojrzął na zegarek. Ruszył nie więcej niż w pięć minut po Cat.

Była zbyt przerażona, żeby płakać. Napłacze się później. Pofolguje sobie, kiedy on będzie za kratami, a ona bezpieczna. Na razie musi się skoncentrować na tym, żeby przeżyć.

To był cały czas on. Istniała możliwość, że dostała serce ukochanej Amandy, więc zaplanował i to morderstwo, tak jak pozostałe. Dzisiaj była ta rocznica – dzień, który dla niej oznaczał nowe życie, dla niego żal nie do zniesienia.

Myśl o tym, że w czyjejś piersi bije serce Amandy, przesładowała go obsesyjnie, tak powiedział. Więc wytropił ewentualnych biorców i wykorzystując swoje niesłychane zdolności do mydlenia ludziom oczu, zbliżał się do ofiary na tyle, by ją zabić, nie wzbudzając podejrzeń. Gdy zgładził jedną, prznosił się w pobliże

drugiej i zastawiał kolejną pułapkę.

Któż inny mógł popełniać przestępstwa doskonale – które nawet władze uznały za wypadki – jak nie były policjant, autor genialnych powieści? Wiedział, jak ukryć dowody i zawiązać intrygę.

Cat zadrżała. Nie tylko dlatego, że była w samym podkoszulku, skórzana tapicerka ziębiła jej nagie pośladki, a ramiona i nogi miała pokryte gęsią skórą.

Natychmiast po przyjeździe do domu zadzwoni do porucznika Hunsakera. Ale najpierw musi tam dojechać. Bezustannie zerkała we wsteczne lustro. Został tam wprawdzie, zdany na własne nogi, ale był przecież taki przedsiębiorczy. Niemal oczekiwała, że zaraz wyprzedzi ją inny samochód.

To też by było morderstwo doskonale, prawda? Mógłby ją zepchnąć z estakady i odjechać. Stwierdzono by śmierć w następstwie wypadku i nikomu nie przyszłoby do głowy podejrzewać Alexa, skoro sama prowadziła jego auto. Tak. W sumie bardzo wiarygodna historia. Spędziła z nim noc i pojechała wczesnym rankiem do domu. Pożyczył jej samochód. Zawiadomiony o jej śmierci powiedziałby: „Nie mogę w to uwierzyć”. Opłakiwałby ją i wyglądał na pogrążonego w smutku. I uwierzono by w jego niewinność.

Tak jak ona wierzyła.

Dlaczego nie słuchała Deana? Billa? Ostrzegali ją przed nim. Wyczuli jego dwulicowość. Dlaczego ona tego nie wyczuliła? Wolą to nazywać „mroczną stroną jego osobowości”. Mroczna strona osobowości mordercy.

Świetnie zagrał swoją rolę. Z finezją i zręcznością mistrza. Ścigał ją, rozbroił i oczarował. Potem wzgardził nią, aby tym mocniej go pragnęła. Stał się jej przyjacielem i powiernikiem, kiedy tego najbardziej potrzebowała. W końcu został kochankiem w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa. Głośno wyznała mu swoją miłość. A gdy...

Zaszłochała sucho i pokonała rozjazd, przekraczając trzykrotnie dozwoloną prędkość. Ścisnęła mocno kierownicę i mijając ostatnie parę przecznic dzielących ją od domu, uprzytomniła sobie, że nie czas teraz rozpatrywać osobiste aspekty tej sprawy. Jeśli przeżyje, będzie miała mnóstwo czasu na leczenie złamanego serca.

Skręciła na podjazd i zatrzymała auto z piskliwym dźwiękiem hamulców. Otworzyła pchnięciem drzwi, wystrzeliła z samochodu jak z procy i rzuciła się pędem do domu. Na schodach ganku potknęła się o kogoś siedzącego na górnym stopniu. Krzyknęła z przerażenia. Jej niespodziewany gość zerwał się na równe nogi i złapał ją za ramię.

– Cat! Gdzieś ty była?

Omali nie zemdlą, najpierw z przerażenia, potem z ulgi.

– Jeff! Bogu dzięki. – Złapała go za rękaw marynarki i oparła się o niego, próbując złapać oddech. – Musisz mi pomóc.

– Boże drogi, Cat, ty jesteś dosłownie... Gdzie twoje ubranie?

– Za długo by opowiadać. – Otworzyła kluczem frontowe drzwi i wyłączyła alarm. Jeff wszedł za nią do środka. – Muszę zadzwonić na policję – powiedziała. – To Alex Pierce mnie terroryzował.

– Co?

– Z powodu kobiety, którą kochał. Umarła rodząc ich syna. Wyraził zgodę na pobranie od niej serca. – Wyjaśniając Jeffowi motywy postępowania Alexa, wysypała na kupkę zawartość torebki i szukała nerwowo wizytówki Hunsakera. – Gdzie ta cholerna... Powinna tu gdzieś być. Trzeba do niego natychmiast zatelefonować. Dzisiaj jest rocznica...

– Wiem. Zdałem sobie z tego sprawę o północy. Zacząłem się martwić, bo przez cały dzień nie miałem od ciebie wiadomości. Przyjechałem zobaczyć, czy wszystko w porządku, i ewentualnie dotrzymać ci towarzystwa, gdybyś była sama.

– On za mną przyjedzie, Jeff. Jeżeli już po nic innego, to choćby zamknąć mi usta, żeby nikt się nie dowiedział o tych trzech morderstwach. Jest niezwykle pomysłowy. I bezlitosny. Nigdy byś nie uwierzył, jak metodycznie wprowadzał w życie swoje plany.

Rozległ się dzwonek, potem głośnie pukanie.

– Cat!

Zamarli. Jeff ruszył się pierwszy i stanął między nią a drzwiami, zasłaniając ją sobą. W innych okolicznościach pewnie by ją rozbawiła ta heroiczna, ale i pełna komizmu próba obrony.

– Policja w drodze! – krzyknął Jeff.

– Cat? Tu Bill.

Odsunęła na bok Jeffa i podbiegła do drzwi.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – spytał Bill, wkraczając do środka. – Co ty tu robisz, Doyle? Cat, dlaczego jesteś tak ubrana?

– To Alex Pierce wysyłał jej te wycinki – poinformował go Jeff. – Zabił tamtych troje, a teraz ściga Cat.

– Skąd wiesz, że to Pierce? – Bill był równie zaskoczony obrotem sprawy, jak przedtem Jeff. – I gdzie on teraz jest?

– Właśnie od niego uciekłam. – Obaj mężczyźni utkwili zakłopotane spojrzenia w jej nagich nogach, ale zignorowała to. – Dzwonię do porucznika Hunsakera. – Opisała im pokrótce, co znalazła w zamkniętym pokoju w domu Alexa i co zawierały teczki, które zgromadził. – Teraz to wszystko nabiera sensu powiedziała. – Ależ musiał się napawać sukcesem, kiedy go poprosiłam, żeby mi pomógł znaleźć mojego prześladowcę. Naprowadził mnie na trop Sparky'ego. „Odkrył” Paula Reyesa i zupełnie niepotrzebnie naraził dzisiaj biednego człowieka i jego rodzinę na okropne przejścia.

– Kto to jest Reyes? – zapytał Bill.

W skrócie opowiedziała o podróży do Fort Worth. Byli wstrząśnięci, że posunął

się tak daleko, byle tylko nie wpadła na jego ślad.

– Mam. – Podniosła do góry wizytówkę Hunsakera i sięgnęła po telefon.

– Ja zadzwonię, a ty się przebierz – zaproponował Jeff.

– Dzięki. – Skierowała się do sypialni, ale Bill ją zatrzymał.

– Cat, czy my wciąż jesteśmy przyjaciółmi? Możesz mi wybaczyć Melię? – zapytał półgłosem.

Zadziwiająco, jak groźba utraty życia zmienia perspektywę. Uświadamia hierarchię wartości.

– Byłam rozczarowana i zła na ciebie, ale nie ja mam ci cokolwiek wybaczać, Bill. Oczywiście, że jesteśmy przyjaciółmi. – Nagle dotarło do niej, jakie to dziwne, że się tu znalazł. – Ale dlaczego do mnie przyszedłeś o tej porze?

Zanim zdążył odpowiedzieć, Jeff poinformował ich, że Hunsaker już jedzie.

– Będzie tu niedługo.

– Zostaniecie ze mną, dopóki się nie zjawi?

Obaj zgodnie przytaknęli. Cat podziękowała i poszła się schronić w zacisze sypialni.

\*

Doktor Dean Spicer położył plastikowy klucz na komodzie i wyszedł z hotelowego pokoju.

O tak wczesnej porze na korytarzach było jeszcze pusto. Zjechał samotnie windą, a w holu zobaczył tylko drzemiącego recepcjonistę. Nikt go nie widział, kiedy szedł do wyjścia.

Dean Spicer przyleciał do San Antonio tuż po północy. Godzinę czekał na przesiadkę w Dallas i bezskutecznie usiłował się skontaktować z Cat. Jej telefon nie odpowiadał również teraz. Zastanawiał się, czy nie zostawić wiadomości na automatycznej sekretarce, ale w końcu zdecydował, że nie zostawi. Zrobi z siebie głupka, gdyby Pierce z nią był. Tylko tego brakuje, żeby jego głos rozległ się w sypialni, gdy będą się kochać. Poza tym nie był pewny, jak Cat go powita. Gdy z nim ostatni raz rozmawiała, odwiesiła słuchawkę. Powiedział jej o tej strzelaninie w Houston i o śmierci policjanta w cywilu, do której Pierce się przyczynił. Kiedy była mowa o tym człowieku, myślała sercem, nie głową.

Ale wszystkie kobiety tak reagują.

Wobec tego, może i lepiej, że się do niej nie dodzwonił. Sprawi jej niespodziankę zjawiając się u niej, chociaż w gruncie rzeczy powinna się tego spodziewać. Dzisiaj rocznica jej transplantacji.

\*

Na ulicy było ciemno i cicho.

Cyklop zaparkował motocykl w cieniu potężnego dębu na końcu przecznicy i przymrużył zdrowe oko, żeby przyjrzeć się domowi Cat Delaney.

Rozpoznał samochód na podjeździe – należał do Pierce'a. Przy ulicy stało

jeszcze czyjeś auto. W pokoju od frontu świeciło się światło.

– Cholera.

Całkiem mu się ostatnio nie układało. Byłoby kompletnym idiotyzmem wtargnąć tam teraz, kiedy jest z nią ten jej glina.

Zastanawiał się, co zrobić, kiedy nie znany mu mężczyzna otworzył frontowe drzwi. Powiedział coś przez ramię i wyszedł na ganek, zamykając za sobą drzwi. Zaczął się rozglądać dyskretnie i Cyklop wstrzymał oddech, ale mężczyzna go nie zauważył. Nieznajomy podszedł szybkim krokiem do samochodu Pierce'a i wprowadził go do garażu. Po paru sekundach wyszedł i opuścił ręcznie ciężkie garażowe wrota. Pośpieszył do samochodu zaparkowanego przy ulicy, manipulował przez chwilę przy zamku, wreszcie wsiadł i odjechał.

Cyklop zaczął rozważać, co też te przedziwne czynności mogą znaczyć. Nie był pewny, czy auto na podjeździe należało do Pierce'a. Widział tylko, jak policjant je prowadził. Czyli właściwie mogło być jej.

Może zadawała się nie tylko z Pierce'em. Bo z jakiego innego powodu ten goguś wykradałby się tak skrycie z jej domu, w dodatku o tej porze? Ciekawe, czy jest teraz sama...

Cyklop zostawił motocykl pod dębem i ostrożnie ruszył ulicą w kierunku domu Cat.

\*

Cat chciała zmyć z siebie dotyk Alexa, jego zapach, wspomnienie o nim. Zanim przyjedzie Hunsaker, może spokojnie posiedzieć parę minut w wannie. Zwłaszcza że trudno przewidzieć, co się potem będzie działo.

Z głośnym westchnieniem zanurzyła się w gorącej kąpieli, opierając głowę o brzeg wanny. Jak szkoda, że nie może pograżyć się tak samo całkowicie w rozpaczy, płakać, aż wszystko się w niej wypali. Nie może sobie jeszcze pozwolić, by oładnęły nią emocje, musi być chłodna, twarda i równie bezwzględna jak on.

Bez serca, pomyślała cynicznie.

Zamknęła oczy, próbując zatrzeć obraz Alexa, ale wciąż widziała jego twarz wyrażającą rozmaite uczucia – kiedy się z nią kochał, kiedy opowiadał z przejęciem o swojej pracy, kiedy mówił, pełen oddania, o Amandzie.

Wzrastające wzruszenie ścisnęło jej gardło. Odchrząknęła gwałtownie, głośno. Pewnie dlatego nie słyszała, jak uchyliły się drzwi łazienki. Nie otworzyłaby zresztą w ogóle oczu, gdyby nie poczuła słabego powiewu.

Usiadła prosto, rozpryskując wodę ponad brzegiem wanny.

– Co ty tu robisz?

– Zaskoczona?

Nie była w stanie nawet krzyknąć, tak całkowicie osłupiała. Oszołomiona patrzyła, jak wtyczka suszarki wędruje do gniazdko w ścianie tuż nad toaletką. Przycisk suszarki pstryknął i wentylatorek zaczął cichutko furkotać.

– Przykro mi, Cat. – Na widok łagodnego, smutnego uśmiechu krew jej zastygła w żyłach. – Właśnie przytrafia ci się tragiczny wypadek.

## Rozdział pięćdziesiąty piąty

– Cholera!

Alex bębnił pięściami w kierownicę BMW. Tego się nie spodziewał. Skończyła się benzyna. Co za pieprzone szczęście: ukraść samochód z pustym bakiem!

Skręcił mocno kierownicę, tak by auto potoczyło się na pobocze drogi, szarpnął drzwi i pędem pobiegł przed siebie. Dobrze mu tak, temu yuppie z sąsiedztwa, niech mu zwiną tę maszynkę albo obrabują. Benzyna się skończyła... Na litość boską!

Ruch był niewielki, minęło go ledwie parę pojazdów; za każdym razem podnosił kciuk w górę, ale bez większej nadziei, że ktoś się zatrzyma. Raczej nie wzbudzał zaufania – nie ogolony, włosy nie uczesane, rozwiane poły koszuli.

Dobiegł do rozjazdu, jego stopy zabębniły o chodnik, liczył w duchu, ile przecznic pozostało do domu Cat.

Bo o tym, co może tam zobaczyć, bał się pomyśleć.

Obudził się z gotowym rozwiązaniem zagadki. Jego podświadomość pracowała nad tym w czasie snu. Dlaczego tak długo brakowało mu kawałka do tej łamigłówki? Teraz oczywistość rozwiązania była w oczy. Dlaczego nie wpadł na to, zanim zginęło troje niewinnych ludzi? Przeklinał własną głupotę. Każdego przeświecił w tej zawikłanej szaradzie ludzkich istnień, oprócz tej jednej, jedynej istoty.

Niosącej śmierć.

Młóćąc nogami, ramionami rozcinając powietrze, skręcił za róg i nadziałyby się na hydrant, gdyby w ostatnim ułamku sekundy go nie zauważył. Przeskoczył ponad nim, o mały włos nie tracąc równowagi.

– Żyj, Cat. Nie umieraj mi. Nie także ty.

\*

– Dlaczego to robisz? – powiedziała Cat, szcękając zębami. – Nie rozumiem.

– Oczywiście, że rozumiesz. Śmierć na skutek porażenia prądem. Godny pożalowania wypadek. Podobnie jak u tamtych.

– Cóż, nie sposób już jaśniej wyłożyć swoich zamiarów...

– Cat Delaney. Żartownisia.

– Ale tym razem nie ujdzie ci to płazem. Porucznik Hunsaker zjawi się lada moment.

– Zadzwoń do informacji o pogodzie, nie na policję – odparł Jeff Doyle z nieznacznym uśmiechem.

– Bill...

– Wysłałem go na małą przejażdżkę. Trochę popsuł mi szyki, zjawiając się tak niespodziewanie, ale znalazłem sposób, żeby się go pozbyć. Zasugerowałem, aby odprowadził samochód gdzieś dalej, bo inaczej możemy ostrzec Pierce'a, kiedy już

się zjawi, że ktoś jest w domu.

– Bardzo sprytnie.

– Prawda? Nauczyłem się zacierać za sobą ślady. Kiedy Bill wróci, zastanie mnie na dole krzyczącego w telefon, dlaczego wciąż nie ma tutaj Hunsakera. Zaniepokoiemy się w końcu, co się z tobą dzieje, i znajdziemy ciało. Ja zacznę histeryzować, jak się tego zwykle spodziewają po gejach w stresie – zaśmiał się. – Będę się obwiniał, że nie namówiłem cię do wymiany przestarzałej instalacji, w końcu to stary dom. Że powinnaś była zainstalować przerywacz, to by zapobiegło wypadkowi. Wysunę hipotezę, że wstrząśnięta perfidią Pierce'a, przestałaś myśleć logicznie i dlatego sięgnęłaś po suszarkę. Webster poprze moją wersję. Widział przecież, jaka byłaś roztrzęsiona, gdy odkryłaś, że kochanek chce cię zabić.

– Alex zaprzeczy.

– Bez wątplenia. Niemniej nasuną się pewne podejrzenia co do niego, zwłaszcza kiedy władze dowiedzą się o istnieniu obciążających dowodów w jego mieszkaniu. Dzięki, że mi powiedziałaś o tym sekretnym pokoju, Cat. Wygląda na to, że zgromadził masę dokładnych notatek o każdym ze swoich rozmówców.

– Rozmówców?

– Właśnie. Z przeszczepionymi sercami. Jak wiesz, umie robić wrażenie na ludziach. Każde z nich mi o nim wspominało. Wszyscy pochlebieni, że akurat do nich się zwrócił, zbierając materiały do książki. Tak, pan Pierce jest doprawdy bystry i niezwykle czarujący. Nikt się nie zorientował, że szuka serca Amandy. Nawet ja się dałem nabrać na ten fortel, dopóki nie zacząłem szukać dla ciebie informacji i nie odkryłem, że jego pani była dawcą. A kiedy już policja zobaczy te skoroszyty, będzie się musiał nieźle nagimnastykować, nie sądzisz? – Zachichotał piskliwie. – Muszę przyznać, że o mało nie padłem trupem, kiedy się pojawił na scenie. Bałem się, że mnie rozszyfruje i zrujnuje cały mój plan. Najwyraźniej coś zwęszył, gdy jego rozmówcy zaczęli umierać. W rocznych odstępach, to fakt. Dla byłego detektywa ten schemat okazał się najwyraźniej zbyt dziwny, by go zignorować. Tak więc niezależnie od tego, że chciał odnaleźć Amandę w tobie, nasz dzielny przyjaciel postanowił uchronić cię przed losem, jaki spotkał innych. Doprawdy, co za szlachetność...

Zacząłem nawet podejrzewać, że nie kto inny, tylko on przysyła ci te wycinki. Wytrąciło mnie to trochę z równowagi. I trochę się zdenerwowałem na myśl, że ktoś rozszyfrował mój plan. Nie żeby mogło mnie to powstrzymać... W każdym razie ten Pierce niewątpliwie wniósł nieco życia do sprawy. Skomplikował sytuację, więc zrobiło się jeszcze bardziej interesująco. Wyeliminowanie tamtych biorców to była niemal łatwizna. Pierce stał się dla mnie wyzwaniem. A teraz...? Prawdziwy kozioł ofiarny, co by mi przez myśl nie przeszło... – Potrząsnął głową i cmoknął w udawanym żalu. – Nie wygląda to dobrze dla naszego autora bestsellerów, co? Zwłaszcza jak się pomyśli o tych skoroszytach trzymany pod



kluczem, jak przystało na obsesyjnego maniaka. – Nagle na jego twarzy pojawił się wyraz melancholii. – Prawdę mówiąc, ja i on mamy ten sam motyw – stwierdził.

– Chodzi ci o odnalezienie serca Amandy? Ty też ją znałeś?

– Cat – powiedział szyderczym tonem. – Co się stało z twoją wyobraźnią? Jeszcze na to nie wpadłaś? Wstydz się.

Przeraził ją jego spokój. Gdyby bredził z patosem, mówił nieskładnie, nie bałaby się tak bardzo. Chłodna logika, opanowany głos świadczyły dobitnie o rozmiarach jego szaleństwa. Był kompletnie oderwany od rzeczywistości.

– Jak zwykle nikt nie będzie mnie podejrzewał. Czy ja w ogóle mógłbym zrobić coś złego? Obwiniłaś o wszystko Melię, nigdy mnie. To ja sprzedałem historię O’Connorów Ronowi Truittowi. To ja do niego zadzwoniłem, podając się za Cyklopa, i podrzuciłem mu te brednie o seksualnym molestowaniu dzieci. Bałem się, że rozpozna mój głos podczas spotkania w biurze Webstera, ale tak był zajęty atakiem na ciebie, że na mnie nie zwrócił najmniejszej uwagi. Trudno było obluźować ten reflektor, ale to także ja. Ta cholerna lampa o mało nie zabiła cię przed czasem, a zaplanowałem, że tylko cię przestraszy. – Na jego wargach pojawił się grymas żalu. – Cóż dziwnego, że po tylu niepowodzeniach, zarówno zawodowych jak osobistych, byłaś rozchwiana emocjonalnie do tego stopnia, że popełniłaś samobójstwo w rocznicę transplantacji...? Pojadę do innego stanu, znajdę sobie pracę i znowu wtopię się w tłum. Mogę zagrać każdą rolę, podać się za każdego. Umiem się wspaniale przystosować. Jestem przeciętny. Nie rzucam się w oczy. Ludzie rzadko zwracają na mnie uwagę. – Oczy mu posmutniały. – Tylko Judy uważała mnie za wyjątkowego.

– Judy? Judy Reyes? Byłeś jej kochankiem?

– No, wreszcie do tego doszłaś. Tak, to ja. Nieznany mężczyzna, który uszedł temu kretynowi. – Nagle nastrój zmienił mu się dramatycznie, oczy wypełniły łzami. – Rozbił jej głowę kijem do baseballu.

– Jak ci się udało uciec?

– Stał nad nią, przyglądając się swojemu dziełu. Wyglądał na zafascynowanego, że tyle krwi zebrało się pod jej głową. Był jak w transie i nie zwracał na mnie uwagi. Złapałem ubranie i uciekłem. Wiedziałem, że i tak nie pomogę Judy. Wiedziałem, że nie żyje. Czuję to tak ostro, jakbym sam umarł. – Jego pierś falowała w powstrzymywanej furii; wróciło duszne popołudnie w Fort Worth. – Judy była bardzo religijna, przesiąknięta hiszpańską kulturą. Jej mąż doskonale zdawał sobie sprawę, co by czuła, wiedząc, że jej ciało zostało okaleczone.

– Nie zaakceptowałyby pobierania organów – powiedziała Cat.

Chciała, żeby mówił jak najdłużej i żeby Bill zdążył wrócić. Co jakiś czas rzucała szybkie spojrzenie na łazienkę, szukając możliwości ucieczki czy jakiegoś narzędzia obrony. Ale dopóki trzymał nad wanną szumiącą suszarkę, tak by nie mogła po nią sięgnąć, bała się nawet drgnąć. Jeśli to zrobi, on upuści suszarkę i

będzie po Cat Delaney.

– Czułaby się upokorzona na samą wzmiankę o czymś takim – odparł. – Na pewno życzyłaby sobie, żeby jej ciało pochowano nietknięte. Reyes wiedział o tym. Zgodził się na to, bo chciał ją w ten sposób ukarać za naszą miłość. Skazać na wieczne tortury, Muszę odwrócić to przekleństwo, muszę zatrzymać jej serce.

– Zabijając tego, kto je nosi w piersi.

– Tak – powiedział kategorycznym tonem. – Dopóki bije serce Judy, jej dusza cierpi męki. Przysiągłem nad jej grobem, że zapewnię jej wieczne odpoczywanie, na które sobie zasłużyła. Dlatego musiałem zabić tego chłopca.

– Młodego człowieka z Memphis. Jak go odnalazłeś?

Wzruszył ramionami, jakby to była najłatwiejsza część zadania.

– Dostałem pracę w agencji pozyskiwania organów. Wkrótce miałem numer, którym oznaczono serce Judy, a potem odszukałem jego.

– Skoro wypełniłeś obietnicę daną Judy, dlaczego zginęli ci inni? Dlaczego ich zabiłeś? Dlaczego chcesz zabić mnie?

– Komputery się mylą, w końcu obsługują je ludzie. A jeśli przez przypadek pomyłono numery? – Potrząsnął głową, jakby mówił o rzeczy nie do pomyślenia. – Nie mogłem ryzykować czegoś takiego.

– Więc zdecydowałeś zabić każdego, komu wszczepiono tego dnia serce.

– To był jedyny sposób. Tylko to dawało pewność, że całkowicie wypełniłem swoją misję.

Cat zadrzała, ale próbowała nie zdradzić się z coraz wszechwładniej ogarniającym ją strachem.

– Dlaczego czekałeś na każdą kolejną rocznicę?

– Inaczej przemieniłoby się to w zwyczajne mordowanie. Nie jestem psychopatą. Przestrzeganie rocznic nadawało zabójstwu charakter ceremonii. To by się spodobało Judy. Chodziła na wszystkie ceremonialne msze, nie na zwyczajne. Lubiła rytuał, tradycję, porządek. Na pewno by chciała, żeby tak właśnie się to odbyło.

– Naprawdę wierzysz, że byłaby z ciebie dumna, ponieważ zamordowałeś troje ludzi?

– Chciałaby, żebym połączył ją z jej sercem. Co właśnie zamierzam zrobić. Żeby jej dusza przestała błądzić. – Otarł łzy z oczu grzbietem dłoni. – Za bardzo ją kocham, nie pozwolę cierpieć jej duszy. Przykro mi, że muszę cię zabić, Cat. Polubiłem cię. Ale nie ma innego wyjścia. – Pocałował koniuszki palców, a potem przytknął je do piersi Cat. – Odpoczywaj w spokoju, Judy, moja miłości. Kocham cię na zawsze.

Cat złapała go za rękę. Upuścił suszarkę.

Krzyknęła. Jednocześnie pogasły światła.

Woda chlupnęła z wanny – tylko tyle szkody wyrządziła suszarka.

Jeff wrzasnął zaskoczony i zawiedziony.

Cat wynurzyła się z wody, ale pchnął ją z powrotem. Kolana stuknęły o posadzkę, gdy klękał przy wannie. Jego dłonie wymacały głowę Cat, przycisnęły mocno, wpychały pod wodę. Walczyła, młóćąc rękami i nogami, wykręcając głowę, drapiąc go po ramionach. Ale nie puszczał. Bezwiednie otworzyła usta do krzyku i wypełniła je woda.

Jakby z oddali doszły ją dudniące w holu kroki. Drzwi łazienki otwarły się z łoskotem i – nagle była wolna. Wynurzyła głowę, łapczywie chwytając powietrze, krztusząc się i prychając. Włosy przylgnęły jej do twarzy, zasłoniły oczy, ale i tak niewiele by widziała w ciemnościach.

– Cat? – Usłyszała głos Alexa.

– Jestem w wannie.

– Zostań tam! – krzyknął. Powalił Jeffa na ziemię.

– Ty sukinsynu, jeśli coś jej się stało... – Dalsza część groźby rozmyła się w jęku bólu i zdumienia.

– Czy z nią wszystko w porządku? – spytał Bill, stając w drzwiach.

Z lufy rewolweru Alexa błysnął jęczyczek ognia. Huk wystrzału odbił się echem od ścian łazienki.

Bill osunął się cicho na podłogę.

Alex ryknął z wściekłości.

Oczy Cat przyzwyczyły się do ciemności i zdołała dostrzec, że rewolwer Alexa jakimś cudem dostał się w ręce Jeffa. Obaj walczyli teraz o niego.

Mokry brzeg wanny był śliski, mimo to Cat wygramoliła się z wody. Zaatakowała Jeffa gołymi rękami, okładając go pięściami, drapiąc, szarpiąc za włosy. Wrzasnął z bólu i upuścił broń. Alex złapał rewolwer, rozciągnął Jeffa na ziemi, okraczył i przyłożył mu lufę do skroni.

– Rusz się tylko – wydyszał. – Nic mi nie sprawi większej przyjemności, jak rozwalić ci łeb.

– Dalej, strzelaj – szlochał Jeff. – Zawiodłem Judy. Chcę umrzeć.

– Nie kuś mnie.

Cat okrążyła ich, podeszła chwiejnie do drzwi i potknęła się o nogi Webstera.

– Bill?

W półmroku nie widziała wyraźnie. Leżał rozciągnięty na plecach, rozszerzająca się na jego koszuli plama sprawiała wrażenie czarnej jak atrament.

– Och, Boże, nie... nie – jęknęła.

Osłabła tak, że nie mogła się dźwignąć na nogi. Dotarła na czworakach do nocnego stolika, ściągnęła aparat telefoniczny na podłogę, wystukała 911. Podpełzła z powrotem do Billa, ścisnęła go za rękę, szepcząc, żeby się trzymał.

– Pomoc w drodze – powiedziała w stronę Alexa, zdumiona, że jej głos zabrzmiał tak słabo.

– Co z Websterem? – zapytał.

– Nie rusza się.

– Chryste! – usłyszała. – Możesz sobie dopisać jeszcze jedno morderstwo, Doyle.

Jeff bełkotał coś niezrozumiale.

Cat zaczęła szczekać zębami. Złapała róg narzuty i pociągnęła do siebie. Ale zamiast się w nią owinać, okryła Billa.

Coraz bliższe zawodzenie syren było najpiękniejszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek usłyszała. Pochyliła się nad Billem.

– Trzymaj się, Bill, pomoc nadeszła. Słyszysz mnie? Wyzdrowiejesz. Musisz wyzdrowieć.

Nie odpowiedział, ale miała nadzieję, że wyczuł jej obecność. Pierwszy wkroczył do domu porucznik Hunsaker.

– Co się stało ze światłem?

– Bezpieczniki w spiżarni przy kuchni – krzyknął Alex. – Główny wyłącznik.

– Pomoc potrzebna w sypialni – zawołała Cat. – Człowiek postrzelony w pierś!

W ciągu paru sekund rozbłysło światło i Cat zamknęła oczy porażone nagłą jasnością. Kiedy je znowu otworzyła, w drzwiach sypialni przepychali się dwaj pielęgniarze i Hunsaker.

– Dobra, Pierce – powiedział porucznik wyciągając rewolwer. – Jesteś otoczony. Wychodź z rękami nad głową.

– Co mi tu, do cholery, wygadujesz! – wrzasnął Alex.

– Nie Alex. On przytrzymuje tego... – wykrztusiła Cat, pokazując ręką otwarte drzwi do łazienki. Jeden z pielęgniarzy dotknął jej ramienia.

– Pani znajomy jest w kiepskim stanie. Proszę się odsunąć, trzeba mu pomóc.

– Wyjdzie z tego?

– Zrobimy, co w naszej mocy.

Hunsaker podszedł ostrożnie, na ugiętych nogach do łazienki. Trzymał rewolwer w wyciągniętych dłoniach.

– Rzuć broń, Pierce.

– Chętnie, idioto, jeśli go przytrzymasz.

– Kto tam leży?

– Jeff Doyle.

– Czy to ten sukinsyn, który słuchał prognozy pogody udając, że rozmawia ze mną?

– Nie zlikwidowałeś podsłuchu jej telefonu? – zapytał Alex.

– Właśnie. Cholernie rozsądnie zrobiłem. W każdym razie, czy to ten gnojek?

– To długa historia. Załóż mu kajdanki i odczytaj prawa.

– Moment, Pierce. Nie będziesz mi dyktował, kogo mam aresztować. Przyszedłem po ciebie.

– Zrób to. – Alex stanowczym ruchem odsunął Hunsakera z drogi. Wyminął pielęgniarzy, którzy, pochyleni nad Websterem, gorączkowo przywracali go do życia.

Cat stała sztywno, obserwując ich. Alex wyjął z szafy szlafrok, otulił ją, objął mocno. Jedną ręką przygarnął do siebie jej głowę, drugą przyłożył do piersi.

– Dobrze się czujesz...? Na pewno?

– Tak. Jestem tylko przestraszona. Czy Bill...?

– Żyje. – Ujął ją pod brodę i uniósł lekko twarz. – Jesteś cholernie odważna. Mógł mnie zastrzelić. Dziękuję.

Teraz, kiedy było już po wszystkim, kolana się pod nią ugiwały i drżała od stóp do głów.

– Nie jestem odważna.

– Jesteś. – Przytulił ją tak, że omal tchu jej zabrakło. – Gdyby ci się coś stało... – Wycisnął gorący pocałunek na jej włosach. – Kocham cię, Cat.

– Tak. Alex? – zapytała niewyraźnie z ustami przy jego piersi. – Ale czy naprawdę mnie kochasz?

## Rozdział pięćdziesiąty szósty

– I co powiedział? – spytał Dean, kiwając głową, żeby podziękować stewardesie za przyniesienie drugiej szklaneczki szkockiej z wodą.

– Nic – odpowiedziała Cat. – To było wtedy, gdy przyjechałeś. Zapanował chaos. Nie mieliśmy już z Alexem okazji porozmawiać na osobności.

– Zaplanowałem, że zrobię ci niespodziankę, zjawiając się z butelką szampana, żeby uczcić czwarty rok twojego odrodzenia, a tymczasem zobaczyłem twój dom otoczony policją i nieruchome ciało wnoszone do karetki. Cholernie się wystraszyłem.

Poklepała go po ręce, a potem oparła głowę o fotel.

– Jestem taka zmęczona. Wolałabym już o tym nie rozmawiać... Ale muszę. Potrzebuję się wygadać i wreszcie o tym zapomnieć. – Przez chwilę milczała, zastanawiając się nad sobą. – Nauczyłam się, że lepiej nie kisić złych wspomnień. Lepiej wyciągnąć je na światło dzienne, przetrwać i uporawszy się z nimi, pogrzebać na zawsze.

– Któż to rozrzucał przed tobą te perły mądrości? – zapytał szyderczo. – Zresztą chyba nie muszę pytać.

– Dean, obiecałeś. – Przymknęła ze znużeniem oczy. – Żadnych przytyków do Pierce'a.

– No, dobrze, ustępuję, acz niechętnie. – Pociągnął łyczek whiskey. – Jakoś to sobie poukładaliśmy, niemniej jest parę niejasnych dla mnie punktów. Powiedziałaś, że Bill odstawił samochód, wrócił pieszo do twojego domu i natknął się na Alexa.

– Tak. Zobaczył, jak Alex biegnie ścieżką do frontowych drzwi, i rzucił się, aby go przytrzymać. Ostrzegł go, że wiemy o nim wszystko, a on i Jeff będą mnie chronić. Wtedy Alex mu wyjaśnił, że chce mnie chronić nie przed tym, przed kim trzeba, bo Jeff był kochankiem Judy Reyes.

– Musiał to zrobić przekonująco...

– Ma do tego talent – powiedziała łagodnie. – Poza tym Alex zwrócił uwagę Billa na to, że przed domem nie ma samochodu Jeffa, zupełnie jakby nie chciał, aby ktokolwiek wiedział o jego obecności u mnie. Nawet ja. To właśnie przekonało Billa. Obeszli dom, skradając się i zaglądając ukradkiem do okien. Chcieli go zaskoczyć.

– I wtedy Alex zobaczył go z suszarką nad wanną – przejął pałeczkę Dean. – Popędził na tyły domu, włamał się przez kuchenne okno, znalazł skrzynkę z bezpiecznikami i wcisnął główny wyłącznik. Muszę przyznać, że jest bystry.

– Na szczęście wiedział, gdzie są bezpieczniki, tak że nie musiał ich szukać. – Ale nie wyjaśniła mu, w jakich okolicznościach zdobył tę wiedzę.

– No i Bogu dzięki. Sekunda albo dwie dłużej i...

– Lepiej mi nie przypominaj. – Zadrzała. – Biedny Bill. Pozwolili mi się wreszcie dzisiaj rano z nim zobaczyć. Wciąż jest na OIOM-ie, bardzo słaby, ale wyjdzie z tego. Nancy nie odstępowała go ani na krok.

– A co go przywiodło w twoje progi o takiej godzinie?

– Jakieś szaleńcze pomysły na temat „Dzieciaków Cat”. – Wypowiedziała to niewinne kłamstwo, żeby ochronić prywatność Billa.

Jakimś cudem kula przeszła przez ciało Billa nie naruszając serca. Przeżył szok, stracił wiele krwi, ale prognozowano całkowite wyzdrowienie.

Na jego prośbę pielęgniarka zostawiła go na chwilę samego z Cat. Podziękował jej – zawstydziła go tak głęboko, że skończył romans z Melią.

– Kocham Nancy. Bez jej miłości i oddania... – przerwał, jakby go to wyczerpało. – Dopóki Carla nie umarła, wiedliśmy wspaniałe życie. Jakbyśmy byli zaimpregnowani na cierpienia, które dotykały innych ludzi. Kiedy ją zabito, zaczęliśmy myśleć inaczej. Byłem jak oszalały, szukałem czegoś, co by zmniejszyło ból. I znalazłem ulgę w czymś najbardziej idiotycznym: cudzołożnym związku z kobietą, która była całkowitym przeciwieństwem mojej pięknej wielkodusznej żony. Jakbym nie zasługiwał na nic lepszego i chciał się ukarać za to, że nie ochroniłem Carli...

Melia nękała mnie tak długo, aż ją zatrudniłem. Potem zaczęła nudzić, że chce pracować w „Dzieciakach Cat”. Resztę znasz. Tej nocy, kiedy nas przyłapałaś, usłyszałem od ciebie parę rzeczy, które przywróciły mi zdrowy rozsądek. Wczoraj zrozumiałem, że to skończone. Wydawało mi się, że dokądś nie zdążę, tak mi się śpieszyło. – Wziął ją za rękę. – Natychmiast pojechałem do ciebie, do domu, powiedzieć ci, że ocaliłaś najważniejszą dla mnie rzecz na świecie: moją rodzinę. Dziękuję ci.

– Najlepiej mi podziękujesz, jeśli szybko wyzdrowiejesz. Ty i ja mamy wciąż kupę roboty przed sobą. – Pocałowała go w czoło.

Na korytarzu spotkała Nancy, która uściśniła ją mocno.

– Dziękuję, Cat.

– Za co? Gdyby nie ja, Bill nie zostałby postrzelony.

Nancy spojrzała na nią porozumiewawczo.

– Wszystko mi opowiedział. Przebaczyłam mu, ale czy ty mi wybaczysz? Ja... nieźle ci się przysłużyłam, podejrzewając...

– To się nie liczy – przerwała jej Cat. – Bardzo sobie cenię twoją przyjaźń. I podziwiam za talent w pozyskiwaniu sponsorów. Czy mogę mieć nadzieję na dalszą współpracę przy „Dzieciakach Cat”?

– Jak tylko Bill całkiem wydobrzeje.

Głos Deana wyrwał Cat ze wspomnień.

– Wygląda na to, że Pierce i Webster stworzyli kółko wzajemnej adoracji.

– Tym bardziej to dziwne, że kiedy pierwszy raz się spotkali, z miejsca powzięli do siebie antypatię – powiedziała ze śmiechem. – Alex czuł się okropnie, że dał sobie odebrać rewolwer, ale Bill nie chciał słuchać jego usprawiedliwień. Twierdził, że gdyby pozostał w kuchni, jak kazał Alex, nie znalazłby się na linii strzału.

– A co z tym Doyle'em?

Cat patrzyła, jak go wyciągają z domu, skutego kajdankami, i wpychają na tylne siedzenie policyjnego samochodu. Wciąż jeszcze nie całkiem dotarło do jej świadomości, że ten planujący z zimną krwią morderca i wrażliwy młody mężczyzna, pracujący z takim poświęceniem na rzecz „Dzieciaków Cat”, to jedna i ta sama osoba.

– Kiedy policjanci przeszukali jego mieszkanie, znaleźli tyle albumów z wycinkami i starych gazet, że zbiory Alexa wyglądały przy tym niezwykle nędznie. Musiał oszaleć po śmierci Judy Reyes. Alex twierdzi, że zostanie oskarżony co najmniej o dokonanie trzech morderstw i usiłowanie dwóch. Sądownictwo czterech stanów jest w to zaangażowane, będą występować o ekstradycję, odraczać rozprawy, istny prawniczy galimatias. Ale jakkolwiek go uporządkują, spędzi resztę życia za kratami. – Rozmyślała przez chwilę. – Razem trzech.

– Co trzech?

– Trzech mężczyzn w zamknięciu. Jeff, Paul Reyes i George Murphy.

– Cyklop. Aż trudno uwierzyć, że aresztowano go o parę domów od twojego. Zastanawiam się, co knuł.

– Nic dobrego – odparła. – Stawiał opór i zranił policjanta, tak że przyszłość nie rysuje się dla niego zbyt wesoło. Bogu dzięki nie będzie już mógł nękać Patricii i jej synka – dodała z uśmiechem. – Patricia stawia pierwsze kroki u jubilera. Zarabia na utrzymanie i jednocześnie rozwija swoje zdolności. Michael jest pod opieką psychologa dziecięcego, a ponieważ przestał żyć w ciągłym strachu, szybko wydobywa się ze swojej skorupy.

– A Reyes?

Uśmiech Cat zgasł.

– Współczuję jemu i jego rodzinie. Pani Dunne dziękowała mi wylewnie, kiedy zadzwoniłam z wiadomością, że to jednak nie on zabił tamtych troje. Wtedy, podczas wizyty w szpitalu psychiatrycznym, nie groził mi. On mnie ostrzegwał. Jeff zeznał, że to on posyłał Reyesowi wycinki dotyczące śmierci tych trojga osób z przeszczepionymi sercami. Chciał przekazać w ten sposób Reyesowi wiadomość, że znalazł sposób, aby odwrócić jego klątwę. Nie przyszło mu oczywiście do głowy, że wycinki wylądują w mojej skrzynce na listy jako rodzaj ostrzeżenia. Bo mimo całej niezborności swojego umysłu Reyes rozszyfrował ich znaczenie, a także schemat, według którego Jeff popełniał morderstwa. A że już wcześniej, choć nie wiadomo dlaczego, doszedł do wniosku, że gwiazda opery mydlanej, Cat



Delaney, nosi w sobie serce jego ukochanej żony, natychmiast skojarzył, kto ma być kolejną ofiarą. Podobnie zresztą jak Alex, który śledził moje poczynania w nadziei, że mnie uratuje. Reyesowi właściwie chodziło o to samo. Przyjechał do San Antonio, żeby mieć mnie na oku. Myślę, że zdobył mój domowy adres, jadąc za mną z telewizji.

– Dlaczego po prostu nie zjawił się u ciebie i nie podzielił podejrzeniami?

– Został uniewinniony ze względów proceduralnych, ale nie zmieniało to faktu, że w ataku furii brutalnie zamordował żonę. Poza tym wiadomo było, że jest chory umysłowo. Czy ktokolwiek by mu uwierzył?

– Istotnie.

– W miarę jak zbliżała się rocznica transplantacji, rósł stres i w końcu poczuł przymus, by wrócić na miejsce zbrodni, tak przynajmniej zakłada jego siostra. Wysłałam do niego wczoraj list, w którym opisałam wszystko, co się zdarzyło. Podziękowałam mu za to, że próbował mnie ostrzec. Nie jestem pewna, ile z tego zrozumie, ale mi ulżyło. – Poruszyła kostkami lodu w szklaneczce z wodą, której nawet nie tknęła. – Tyle tragicznych zdarzeń wywołał ten jeden jedyny dzień z przeszłości.

– I tyle dobrych – powiedział łagodnie, biorąc ją za rękę.

– Ci ludzie umarli bez sensu, Dean.

– Ale także żyli dzięki nowemu sercu. Dlatego warto było im dokonywać transplantacji. Gdyby mieli zacząć jeszcze raz, prawdopodobnie dokonaliby takiego samego wyboru. Przedłużyło im to życie. Właśnie to wszyscy próbujemy robić: przedłużyć naszym pacjentom życie. Przeznaczenie to zupełnie inna sprawa. Nikt z nas nie jest w stanie przewidzieć, co go spotka.

– To prawda. Zgadzam się z tym tutaj – pokazała palcem na skroń – ale tym muszę sobie to dopiero przyswoić – dotknęła piersi.

– A gdzie ci to łatwiej przyjdzie jak nie na twojej plaży. – Poglaskał jej dłoń. – Taki jestem szczęśliwy, że znowu będziesz blisko. Tęskniłem za tobą.

– Ale ja wracam, Dean. „Dzieciaki Cat” zostały zawieszony do czasu, aż się przeorganizujemy i zatrudnię nową załogę, nie jest to zamknięta sprawa. Raczej rysują się interesujące perspektywy. Dyskutowaliśmy o możliwości połączenia się w syndykat z innymi miastami. Ogromne przedsięwzięcie. Pomyśl tylko, ilu dzieciom moglibyśmy pomóc – mówiła podekscytowana. – Wypocznę w Malibu kilka tygodni i wracam.

– A co z nim? Gdzie on się w tym wszystkim mieści?

– Alex. – Wypowiedziała jego imię, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Ogarnęła ją tęsknota.

Ryzykował życie, aby ją ocalić; nigdy o tym nie zapomni.

Zwodził ją; tego także nigdy nie zapomni.

Ich związek był oparty na kłamstwie i niedopowiedzeniach. Czy kłamał także

wtedy, gdy oświadczył, że ją kocha? Tylko w jeden sposób można było rozwiązać wątpliwości.

– Musisz mi oddać pewną przysługę, Dean.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – powiedział, pochylając tułów w ukłonie.

– Przestań żartować. Nie spodoba ci się to. – Zaczepnęła powietrza, zastanawiając się, czy znajdzie dość siły, by wypowiedzieć tę prośbę, złamać swoje postanowienie. – Chciałabym wiedzieć, czy mam serce Amandy.

Oślupiał.

– Wiem. Zawsze powtarzałam, że nie chcę nic wiedzieć o dawcy. I dalej nie chcę. Chyba że okaże się nim Amanda. Wtedy muszę wiedzieć.

– Cat...

Uniosła obie ręce, ucinając dyskusję.

– Nie dbam o to, jak się tego dowiesz. Proś o przysługi, graj nieczysto, złam etykę lekarską, kłam, błagaj, dawaj łapówki, ukradnij dokumenty. Masz dość kontaktów i znajomości, żeby wygrzebać odpowiedź nawet spod ziemi.

– Wiesz, że odmowa leży w moim interesie – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

– Ale nie odmówisz.

– Mogę także kłamać co do rezultatu moich poszukiwań, żeby ci oszczędzić bólu. To też zresztą będzie działać na moją korzyść.

– Ale tego również nie zrobisz. Powiesz mi prawdę.

– Skąd ta pewność?

– Bo lata temu miałeś dość charakteru, żeby patrząc mi prosto w twarz powiedzieć, jak niewiele czasu mam przed sobą. – Widziała go niewyraźnie poprzez łzy. Położyła dłoń na jego policzku. – Nigdy nie cofałeś się przed prawdą, niezależnie od tego, jak była nieprzyjemna czy bolesna. Potrzebuję znowu takiego przyjaciela, Dean. Chcę, żebyś był tak brutalnie uczciwy, jak wtedy gdy mi powiedziałeś, że umieram.

– Porównujesz życie bez niego do umierania?

– Jedyłą gorszą rzeczą będzie żyć z nim, zastanawiając się, czy kocha mnie dla mnie samej czy dla kogoś innego. – Ścisnęła mocno jego rękę. – Proszę, sprawdź, czy mam serce Amandy.

## Rozdział pięćdziesiąty siódmy

Coś zmusiło Cat do spojrzenia na dom akurat w momencie, kiedy Dean wyszedł na balkon. Pomachał do niej. Pomachała mu również i już miała się z powrotem zapatrzeć w fale odpływu, gdy tuż za nim pojawiła się jakaś postać. Mężczyzna.

Wiatr trzepotał szerokim rondem jego kapelusza. Stał za Deanem, przytrzymał jedną ręką główkę, drugą rondo, tak że nie mogła rozpoznać twarzy.

Ale rozpoznała sylwetkę rysującą się na tle nieba; szczupłe ciało, kształt głowy, charakterystyczną postawę. Odwrócił się i powiedział coś do Deana, a potem obaj uścisnęli sobie dłonie.

Dean jeszcze raz spojrzał na nią i pomachał ręką, zanim zniknął w domu.

Kusiło ją, by pobiec mu naprzeciw, ale została na miejscu i patrzyła, jak zbliża się do niej. Schodził po stromych schodkach na dół, a kiedy zszedł z ostatniego stopnia, nogi w kowbojskich butach zapadły mu się po kostki w piasku. Wpatrzony w nią w ogóle nie zwrócił na to uwagi. Ona również nie odrywała od niego oczu.

– Cześć.

– Cześć.

– Ładny kapelusz.

– Dzięki.

Wpatrywali się w siebie chciwie i wydawało się, że nigdy nie przestaną. Wreszcie zebrała się w sobie.

– Wstęp tutaj jest zastrzeżony tylko dla mieszkańców. Jak ci się udało wejść?

– Wypróbowałem swoją zdolność perswazji.

– Zadziałała?

– Jak zakłęcie.

– I oto jesteś.

– Ano jestem. Okrutnie wkurzony, bo drzwi otworzył mi Spicer.

– Mieszka tu ze mną. Jako przyjaciel.

– Tak też i powiedział. – Wzruszył ramionami i dodał nieco apodyktycznym tonem: – Niezły z niego gość.

– O... czyżby ci ustąpił?

– Owszem, ustąpił. Przywileju sypiania tutaj. Ostatni raz spędził w tym domu noc, nawet jako przyjaciel. Dzisiaj ja zostaję. Na pierwszą noc z tysięcy następnych.

– Och, naprawdę?

– Naprawdę. Nie mam zamiaru zaakceptować „nie”, Cat. Dałem ci wystarczająco dużo czasu na uporanie się z tym wszystkim. Wyczekałem trzy długie tygodnie, dwadzieścia jeden dni prawdziwego piekła.

– Pisałeś?

– Jak maszynka. Dwadzieścia cztery godziny na dobę. Bez przerwy. Dopóki nie skończyłem.

– Skończyłeś książkę?

– Całe sześćset trzydzieści dwie strony. Posłałem Arniemu maszynopis. Zadzwonił wczoraj i powiedział, że jest świetny, najlepsza rzecz, jaką dotąd napisałem. „Bestseller”, krzyczy z każdej strony. – Złapał kosmyk, który wymknął jej się spod kapelusza i powiewał na wietrze. Przyglądał mu się uważnie, pocierając włosy między palcami. – Arnie koniecznie chciał się dowiedzieć, dlaczego zmieniłem pierwotny plan akcji i dodałem historię miłosną.

– I co mu powiedziałaś?

– Że ktoś mnie zainspirował. – Spojrzał jej w oczy. – Nie mógłbym napisać miłosnej historii, Cat, zanim cię poznałem. Myślałem, że ta część mojej osobowości umarła razem z Amandą. Myliłem się. – Przesuwając rękami po szyi, splótł palce na jej karku. – Będę cię nękał, aż ulegniesz, choćby z wyczerpania, jeśli inaczej nie da rady. Chcę być z Cat Delaney. Dzisiaj, jutro, za czterdzieści lat. Nawet jeśli masz serce szympansa. Nie dbam o to. Chcę widzieć twoje rude włosy na sąsiedniej poduszce każdego ranka, do końca życia. Kocham cię. A jeśli chodzi o to, co zrobiłem... – Skierował wzrok na morze i minęła dłuższa chwila, zanim znów popatrzył na Cat. – Moje rachunki z Amandą nigdy nie zostaną wyrównane. Nie przeproszę jej już za to, że byłem samolubnym idiotą i nie poślubiłem jej. Nie podziękuję za to, że tyle razy, aż do obrzydzenia wysłuchiwała opowieści o moich problemach. Nie będę z nią oplakiwał śmierci naszego syna. – Zamknął oczy, jakby błagając zmarłą o zrozumienie. Kiedy je otworzył, patrzyły smutno, bez śladu zawadiactwa czy pewności siebie. – Nigdy się z nią nie pożegnaj, Cat, a chciałbym.

– Rozumiem – powiedziała niewyraźnie. – Chyba mam szczęście, że obdarzył mnie uczuciem mężczyzna, który tak umie kochać.

Objął jej dłonie swoimi i uniósł je do ust.

– Możesz mi wybaczyć?

– Kocham cię.

Pochylił głowę, by ją pocałować, ale dostrzegł jakiś ruch kątem oka. Obejrzał się. Nadchodziła nie znana mu młoda kobieta.

– O, Sarah wróciła – odezwała się Cat. – Przyjemnymi miałaś spacer?

– Bardzo. Tak tu pięknie...

Smukła dziewczyna patrzyła badawczo na Alexa spod szerokiego randa kapelusza. Była ubrana w dżinsy, sportowe buty i bawełniany podkoszulek z długimi rękawami, z emblematem drużyny uniwersytetu Los Angeles. Miała proste ciemne włosy i oczy koloru kawy.

– Alex Pierce, Sarah Choate – przedstawiła Cat, biorąc ją za rękę i przyciągając bliżej. – Sarah jest twoją zagorzałą wielbicielek.

- Uwielbiam poznawać wielbicielki. Bardzo mi miło.
- Mnie również – odpowiedziała zmieszana.
- Studiujesz na uniwersytecie w Los Angeles? – zapytał, wskazując na jej podkoszulek.
- Tak. Specjalizuję się w angielskim.
- Wspaniale. Który rok?
- Drugi.
- Jest genialna – wtrąciła Cat – ale zbyt skromna, żeby ci to powiedzieć. Ma już za sobą kilka publikacji, i to nagrodzonych.
- Jestem rzeczywiście pod wrażeniem. – Uśmiechnął się. – Gratuluję.
- Dziękuję. – Zaczerwieniła się aż po cebulki włosów. – Nigdy nie będę taka dobra jak pan.
- Uprawiasz beletrystykę?
- Nie, raczej inne gatunki.
- Ostatnio napisała cykl entuzjastycznie przyjętych artykułów opartych na jej doświadczeniach po przebytej transplantacji serca.

Alex, najwyraźniej ucieszony, że jest idolem młodej kobiety, nagle stał się czujny. Przenosił spojrzenie z Cat na Sarah i odwrotnie; dziewczyna patrzyła na niego oczyma pełnymi łez.

- Jestem taka wdzięczna.

Nagły podmuch wiatru i łoskot fal zagłuszyły niewyraźne słowa, ale łatwo było czytać z jej warg i pełnych wyrazu oczu. Złapała Alexa za rękę i uściśniła ją mocno.

– Przykro mi z powodu Amandy i dziecka. Cat mi opowiedziała, przez jakie piekło pan przeszedł po ich utracie. Ale dziękuję za to, że pan podjął taką, a nie inną decyzję. To znaczy, wiem, co kazała zapisać w prawie jazdy, niemniej jej życzenie wypełniono dzięki panu. Umarłabym, gdybym nie dostała jej serca. Jestem panu winna życie i nigdy dostatecznie nie okażę swojej wdzięczności. Nigdy.

Cat wstrzymała oddech, niepewna jego reakcji.

Przez moment badał dziewczynę wzrokiem, a potem położył dłoń na jej piersi. Nie cofnęła się. Przeciwnie, uśmiechnęła. Wziął ją w ramiona i stali tak dłuższy moment, kołysząc się w powiewach wiatru. Kiedy ją w końcu puścił, miał podejrzenie wilgotne oczy.

- Amanda byłaby z ciebie zadowolona. Nawet bardzo.

– Dziękuję – odparła, oblizując słone od łez wargi. – Przez dłuższy czas nie chciałam nic wiedzieć o rodzinie mojego dawcy, zupełnie jak Cat. Ale ona dalej nie chce i nie wie, a ja nie tak dawno temu zmieniłam zdanie. Nie potrafię wyjaśnić dlaczego. W pewnym momencie poczułam przemożne pragnienie, żeby odnaleźć osobę, która się przyczyniła do tego, że mam nowe serce, i podziękować.

Poprosiłam więc w banku danych o informacje. Czekałam na jakiś sygnał, gdy skontaktował się ze mną doktor Spicer. Uprzedził mnie, że sytuacja jest raczej niezwykła, i zapytał, czy zgodziłabym się porozmawiać z Cat, zanim poznam rodzinę dawcy. Wiedziałam oczywiście, kim ona jest, i odpowiedziałam, że z przyjemnością ją poznam. Byłam naprawdę zdumiona, gdy się dowiedziałam, że mój ulubiony powieściopisarz jest... no, przecież pan to wie. Cat poprosiła, żebym spędziła u niej parę dni. Długo rozmawiałyśmy i opowiedziała mi, co się wydarzyło. Powiedziała, że nie miałby pan nic przeciwko temu, żebym poznała historię pana i Amandy.

– Nie, rzeczywiście nie mam nic przeciwko temu – potwierdził. – Odwrotnie, bardzo się cieszę, że się odnalazłaś, Sarah. Ma to większe znaczenie, niż myślisz.

Spojrzał na Cat tak, że tchu jej zabrakło. Objął ją i przytulił do siebie.

Sarah musiała wyczuć, że jest piątym kołem u wozu. Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Chyba muszę już iść – powiedziała. – Doktor Spicer obiecał odwiedzić mnie na uniwersytet, zanim pojedzie do szpitala. – Spojrzała nieśmiało na Alexa. – Było nam chyba przeznaczone to, że się spotkamy, nie sądzi pan?

– Tak.

– Mogłabym napisać do pana od czasu do czasu? Nie żebym się naprzykrzała, czy coś takiego. Po prostu...

– Byłbym straszliwie rozczarowany, gdybyś nie chciała podtrzymywać z nami kontaktu. Amanda również na pewno chciałaby, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Sarah uśmiechnęła się serdecznie.

Patrzyli, jak idzie po stopniach. Odwróciła się i pomachała im ręką, zanim zniknęła we wnętrzu domu.

– Jest wspaniała – odezwał się Alex.

– Wiedziałam, że ją polubisz.

– Zabrzmiało to idiotycznie, ale żałuję, że Amanda nie może jej poznać.

– Nie brzmi to ani trochę idiotycznie.

– Dziękuję ci. – Uścisnął ją.

– Zrobiłam to także dla siebie, Alex. Chciałam wiedzieć, kogo naprawdę kochasz.

– Wiesz, kogo kocham – wyszeptał.

Pocałował ją rozchylonymi, gorącymi wargami, zawierając w tym pocałunku nadzieję i wyczekiwanie, chęć brania i dawania.

Zanim pocałowali się po raz drugi, napawała się przez chwilę jego widokiem: wyraziste rysy twarzy, niesforne czarne włosy, nieregularny kształt brwi. A w oczach – miłość.

– Jestem wdzięczna Amandzie – powiedziała. Przechylił głowę zdumiony.

– Nie ma nic wspólnego z twoim sercem.

– Ale bardzo wiele z twoim.